

O H A N K A

Dreadful

OTCHŁAŃ
CISZY
I SPOKOJU



must read

Stories

O H A N K A

Dreadful

OTCHŁAŃ CISZY I SPOKOJU

must read
Stories

Czarnym Gwiazdom,

którym udało się uciec od przeznaczenia.





PROLOG

Napisz o mnie piosenkę. Ułóż piękne rymy do cierpienia. Nie miej mi za złe, że zaszłam Ci za skórę. Już po pierwszym spojrzeniu wiedziałeś, że tak się stanie.

Oszalejmy. Pozbądźmy się odrętwienia, poznajmy ochotę i ciepło. Czytaj mi te wiersze o nieszczęśliwej miłości, które tak cierpliwie czekają na nasze nadejście. Nie stój tak w progu. Nie każ mi czekać.

Odsuńmy się od siebie tylko po to, aby poczuć, jak umieramy w tej rozłące. Byłbyś moim najpiękniejszym obrazkiem, najczystszy dźwiękiem, echem z odpowiedzią.

ROZDZIAŁ I

Czasami troska bywała denerwująca

Pojedynczy fioletowy piorun udekorował niebo, a zaraz po nim rozbrzmiał grzmot, wywołując na moim ciele dreszcze. Wszystko przemokło w kilka minut po rozpoczęciu ulewy. Całe miasto poddało się żywiołowi. W końcu nic innego nie miało znaczenia.

Sąsiedzi z naprzeciwka mieli szczęście, że po południu wstawili do środka kartony wypełnione rzeczami. Gdyby nie to, wszystko byłoby zniszczone.

Nie znałam ich. Nie miałam pojęcia, kim byli. Mama wyjaśniła mi, że to starsze małżeństwo, które postanowiło przeprowadzić się na wybrzeże, w spokojniejsze miejsce.

„Rzeczywiście, bardzo spokojne” – pomyślałam wtedy.

A więc mogłam to przyznać. Już nie byliśmy tu nowi. Minęło sporo czasu i można było stwierdzić, że zadomowiliśmy się tutaj na dobre.

Jednak wciąż czegoś mi brakowało. Byłam pusta w środku. Coś opuściło moją duszę – jakaś świeża, niedawno narodzona częśćka, która dopiero zaczęła przeobrażać się wewnątrz mnie, została mi odebrana, skradziona.

Obawiałam się, że już nie wróci.

Powstrzymałam głośne westchnięcie, jakby ktokolwiek mógł mnie usłyszeć. Mama spała, wykończona męczącym dniem. Aktualne promocje na wycieczki do wybranych krajów Europy przyciągnęły wielu chętnych, a ona miała na głowie całe biuro.

Zazdrościłam jej tego, ponieważ ja nie potrafiłam odnaleźć się w niczym, czego próbowałam sięchwycić. Nie byłam nawet pewna, czy czułam smutek. Nie byłam zrozpaczona. Funkcjonowałam, uśmiechałam się, do tego spędzałam czas z mamą, bratem, przyjaciółmi, uczyłam się, by nadrobić program nowej szkoły i w pełni wpasowałam się w życie w nowym mieście. Wszystko pozostawało na swoim miejscu. Panował spokój.

Nieprzerwanie panował spokój.

Oparłam głowę o parapet i przyglądałam się błyskom w oddali, kryjącym się gdzieś daleko w chmurach. Piorun pokazywał się na ułamek sekundy, po nim następował grzmot, a po każdym ogłuszającym grzmocie moje serce przyspieszało. Wszystko działo się tak szybko – gałęzie upadały na ulicę, pozbierane niedawno w kupkę liście ulatywały daleko. Burza była pełna zamętu, ale towarzyszący jej chaos nie był najgorszym elementem przedstawienia.

Ponieważ potem nastąpiła cisza; błoga cisza, która opanowała miasto, gdy burza pognała dalej. Liście opadły i tylko nieuporządkowana ulica była dowodem na to, że cokolwiek się tu działo. Burza odeszła równie gwałtownie, jak się pojawiła. Zaniepokojona pustką przestraszyła się i uciekła.

Za każdym razem, gdy obserwowałam w samotności przebieg ulewy, wszystko działo się w taki sam sposób, a ja uświadamiałam sobie, o kim mi to przypomina. Choć myśli budziły we mnie złość, pozwalałam sobie na nie, żeby nie zapomnieć, przez co przeszłam. Czego świadkiem byłam i jak zmieniło mnie to, że jedna osoba wprowadziła mnie do świata pełnego tajemnic.

Obserwowanie widoku z okna dawało mi nadzieję, że w końcu na ulicy pojawi się chłopak na motocyklu, aby upewnić się, że jestem bezpieczna.

Burza dobiegła końca, a mokra ulica świeciła pustkami. Chmury dość szybko się rozpiezchły, oddając scenę pięknie świecącemu księżycowi.

Było cicho i pusto. Luke się nie pojawił.

I wiedziałam, że tego nie zrobi.

Mogłam tylko obserwować ulicę, która przypominała mi o nim. Może po prostu bałam się, że w końcu zapomnę i wymażę go ze swoich myśli niczym burzę, która zostawiała po sobie jedynie spustoszenie i chaos.

Bałam się, ponieważ wciąż chciałam pamiętać. Nawet jeśli wspomnienia przynosiły ze sobą namiastkę bólu.

– Effie Blake.

Podniosłam leniwie głowę, mrużąc coś pod nosem, ponieważ nie chciałam jeszcze wstawać. Szybko zorientowałam się jednak, gdzie jestem i usiadłam prosto, w szoku rozglądając się po klasie. Zaczzerwieniłam się, czując na sobie wzrok wszystkich obecnych.

– Przepraszam – wydukałam w końcu, zerkając na nauczyciela, który nie był zachwycony moim zachowaniem.

– Mam nadzieję, że to ostatnia drzemka w tym tygodniu – stwierdził zgryźliwie matematyk, po czym obrócił się do tablicy, przy której jeden z uczniów rozwiązywał zadanie.

Wlepiłam wzrok w podręcznik, próbując zorientować się, gdzie aktualnie byliśmy, kiedy z pomocą przyszedł siedzący przede mną chłopak.

– Trzecie – wyszeptał, uśmiechając się pogodnie.

Zmierzyłam go obojętnym spojrzeniem i nawet nie podziękowałam, skupiając się na zadaniu. Chłopak zareagował parsknięciem, po czym obrócił się, dając mi spokój.

Z utęsknieniem spojrzałam w kierunku wolnej ławki, zaraz potem przenosząc wzrok na następną. Maxa nie było dziś w szkole, ponieważ, jak sam mi napisał, zasnął i stwierdził, że nie opłaca się już przychodzić, za to Skylar musiała wraz z resztą koła teatralnego załatwić coś ważnego w sekretariacie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie było łatwo nadążyć za aktywnościami i dodatkowymi zajęciami, w które się angażowała, bez problemu nadrabiając przy tym podstawowy materiał.

Byłam więc sama i znudzona, a lekcja matematyki i bezsenna noc niczego nie ułatwiały, dlatego też ucięłam sobie drzemkę. Nie zdarzało mi się to często, ale w tym roku miałam kilka wstydlivych epizodów, podczas których przysypiałam podczas zajęć i obawiałam się, że po licznych skargach od nauczycieli pani Hale w końcu straci do mnie cierpliwość i zadzwoni do mojej matki.

Westchnęłam, przepisując zadanie z tablicy.

Lekcja minęła szybciej, niż sądziłam, ale nie powinnam się temu dziwić, skoro połowę przespałam. Uśmiechałam się do siebie, pakując książkę i zeszyt do bawełnianej torby, ciesząc się, że to już ostatnia lekcja.

– Chyba się wyspałaś, Effie.

Chłopak siedzący dotychczas przede mną ponownie spróbował nawiązać kontakt, więc automatycznie straciłam dobry humor i posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym wyminęłam go i wyszłam z klasy, ruszając w stronę swojej szafki.

Nie miałam jednak szczęścia, a Mason ruszył zaraz za mną.

– Małomówna coś dzisiaj jesteś – zauważył, stając zaraz obok mnie, gdy mocowałam się ze swoją wiecznie zacinającą się szafką. Nie miała szans dobrze funkcjonować, ponieważ ktoś się do niej kiedyś włamał. – To znaczy, nigdy nie chcesz ze mną rozmawiać, ale na ogół dzielisz się jakimś słodkim słowem – dodał, uśmiechając się bezczelnie. – Żadnego „zostaw mnie” albo „zgłoszę to dyrektorce, Mason”?

Wyprostowałam się, postanawiając obrzucić go jednym zmęczonym spojrzeniem. Nie mogłam uwierzyć, że dręczenie mnie w ten sposób jeszcze mu się nie znudziło.

– Daj sobie spokój, Mason – powiedziałam, siłąc się na opanowany ton. – Wiem, że starasz się

wyprowadzić mnie z równowagi.

– Ja po prostu chcę się zaprzyjaźnić, Effie – zapewnił, kolejny raz uśmiechając się w niepokojący sposób.

Nie ufałam mu. Nigdy nie czułam wobec niego szczególnej sympatii, a odkąd pocałował mnie, aby potem pobić się z Lukiem, trafił na moją czarną listę. Nie mogłam otwarcie przyznać, że jest moim wrogiem, ale wiedziałam, że coś knuje. Mason zawsze sprawiał wrażenie przygłupiego mięśniaka, ale zdążyłam poznać, że to tylko pozory.

Nie zamierzałam mu ufać i starałam się mieć na niego oko.

– Wyglądasz dzisiaj na samotną – wytłumaczył się, uśmiechając kolejny już raz, podczas gdy mój wyraz twarzy wciąż był niezmienny. Nie uraczyłam go nawet grymasem. – Nie ma twoich przyjaciół. Pewnie ci smutno.

Może było mi smutno, ponieważ nigdy nie byłam zbyt dobra w nawiązywaniu nawet płytkich kontaktów, więc w dniach takich jak ten czułam się osamotniona.

Oczywiście bombardowałam wiadomościami zarówno Skylar, jak i Maxa i obiecywałam im, że się zemszczę. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę postanowili zostawić mnie dziś całkiem samą.

– To nie twoja sprawa – odpowiedziałam tylko, wkładając džinsową kurtkę, ponieważ na zewnątrz nie było za ciepło. – A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę już sobie...

– Poczekaj.

Stał przede mną, uniemożliwiając mi drogę ucieczki, więc skrzyżowałam ręce i spojrzałam na niego wymownie, dając mu pięć sekund. Wiedziałam, że chce podzielić się ze mną jeszcze ostatnią, zapewne błyskotliwą uwagą, ale nie byłam pewna, czy mam ochotę go słuchać.

– Niedługo robię domówkę z okazji urodzin. Byłaś już kiedyś na jednej i dobrze wiesz, że są udane – zaczął, ignorując spojrzenia mijających nas osób. Nie wiedziałam, czy gapią się na aktualnego kapitana drużyny rugby, czy niedoszlą ofiarę seryjnego zabójcy. – Możesz wziąć ze sobą przyjaciółkę i tego drugiego, z którym się nie rozstajesz. Chyba tylko tyle zostało z waszej uroczej paczki, mam rację, Effie?

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Miał rację.

– Nie przyjdziemy – poinformowałam go beznamiętnie. – Ale dziękuję za zaproszenie, Mason.

– Przemysł to jeszcze. Może wydarzy się coś ciekawego, czego nie powinnaś przegapić?

Przyjrzałam mu się, pierwszy raz nie kryjąc zaciekawienia. Mason uśmiechnął się ponownie i z zadowoleniem wyminął mnie, idąc zapewne na popołudniowy trening.

Dałam się wykiwać i to on miał ostatnie słowo.

Nie mogłam iść na tę imprezę, ale wiedziałam, że teraz niełatwo będzie z niej zrezygnować. Postanowiłam później porozmawiać o tym z zaufaną osobą.

Wyszłam ze szkoły, ruszając do domu piechotą. Miałam co prawda blisko, ale ilekroć przechodziłam przez niewielki park, nawet za dnia czułam ogromny niepokój i chciałam zawrócić. Powtarzałam sobie w myślach jak mantrę, że tym razem nic mi się nie stanie i obserwowałam mijających mnie ludzi, bawiące się na polanie psy oraz ich właścicieli, ale na niewiele się to zdało.

Miałam wrażenie, że za każdym razem pokonywałam ten odcinek na bezdechu. Do tego nigdy nie szłam wtedy późnym wieczorem, tylko wybierałam taksówkę – niestety, nie mogłam już liczyć na podwózkę ze strony brata, a mama często pracowała do późna i nie chciałam zawracać jej głowy.

W domu byłam pół godziny później. Przywitałam się z mamą, która była zajęta gotowaniem, więc tylko machnęła ręką i poprosiła mnie, abym się pośpieszyła, bo niedługo będą goście.

Przewróciłam oczami, nie mogąc uwierzyć, że zachowuje się, jakby co najmniej przyleciała królowa Anglii.

W pokoju postanowiłam się przebrać i związać przeszkadzające mi włosy, które tymczasem sięgały mi łopatek. Przeczesałam brązowe fale i założyłam za ucho zabłąkany kosmyk, który wymusnęła się z końskiego ogona, i spojrzałam na lustro stojące obok łóżka.

Nie zmieniłam się zbyt dużo, może odrobinę schudłam, szczególnie po tym, jak trafiłam do szpitala i żyłam w stresie, nie czując się bezpiecznie. Nie była to jednak zmiana, która bardzo rzucała się w oczy.

Niektórzy zmienili się bardziej.

Spojrzałam w stronę leżącego na szafce nocnej dziennika, który towarzyszył mi w nocy, kiedy z nudów

czytałam stare wpisy. Wsunęłam go pod materac łóżka, po czym ziewnęłam i postanowiłam dołączyć do mamy.

W całym mieszkaniu pachniało pieczonym mięsem, co było odmianą i przypomniało mi o rodzinnym obiedzie. Mama rzadko gotowała. Częściej jadałyśmy osobno, ponieważ wracała z pracy później niż ja ze szkoły i nie chciała, abym na nią czekała. Raz w miesiącu jednak robiła wyjątek.

– Dzień dobry – przywitałam się znowu, mimowolnie się uśmiechając. – Tym razem może nie machniesz na mnie ręką, co? – zażartowałam.

– Jeśli przyszedł mi pomóc.

Rodzicielka odwróciła się od pieczenia i zdecydowała poświęcić mi uwagę. Była ubrana ładnie, wyglądała na podekscytowaną i szczęśliwą. To mogło oznaczać tylko jedno.

– Nakryj do stołu. Twój brat niedługo będzie – poprosiła.

Kiwnęłam głową i zajęłam się dekorowaniem stołu. Lubiłam spędzać dni z mamą, chociaż nie zawsze był na to czas.

Kiedy usłyszałam głośne pukanie, podeszłam do drzwi, uprzednio wycierając dłonie o dżinsy. Widok gości na progu ani trochę mnie nie zaskoczył.

– Macie szczęście – powiedziałam, wpuszczając ich do środka. – Tym razem mama nie zapomniała o włączeniu piekarnika.

– Uff. – Jake obdarował mnie szerokim uśmiechem. – To dobrze, bo umieram z głodu. W domu nie ma co jeść.

– Bo nie robisz zakupów – wtrąciła się dziewczyna stojąca tuż obok niego, od razu skupiając na mnie uwagę. Uśmiechnęła się promiennie, jak miała w zwyczaju, i wyciągnęła ręce w moim kierunku. – Hej, Effie, pięknie wyglądasz.

Przytuliłam do siebie blondynkę, mimowolnie się uśmiechając. Ich comiesięczne odwiedziny były dla mnie miłą odmianą. Tęskniłam za bratem i lubiłam mieć blisko siebie Emily, chociaż jej otwartość niekiedy mnie przerażała.

Trudno mi było przyzwyczać się do tego, że są razem, a Jake już z nami nie mieszka, ale przecież zawsze chciałam, aby właśnie tak to wyglądało. Aby zatroszczył się o własne szczęście.

– Siadajcie, siadajcie – nakazała mama, przynosząc na stół parujące danie.

Kobieta promieniała. Jej ciemne kosmyki opadały falami na zarumienione policzki, a usta układały się w szeroki uśmiech. Zawsze okazywała tyle samo radości z powodu wizyty syna.

Ruszyłam do stołu i zajęłam miejsce. Przez chwilę po prostu patrzyłam, jak inni nakładają sobie jedzenie, ale po uwadze mamy skupiłam się na własnym posiłku.

– Jak zajęcia? – Mama rozpoczęła mało ciekawą rozmowę, która oczywiście dotyczyła gości.

– Dobrze, teraz jest mi łatwiej – odparł z uśmiechem Jake. Jego włosy były schludnie ostrzyżone i pasowały do wyprasowanej koszuli, którą miał na sobie. Wyglądał poważnie i zawsze odstawał ubiorem od Emily, która raczej lubowała się w bardziej kolorowych i luźnych kreacjach. Wydawali się tak różni, a jednak w jakiś sposób bardzo do siebie pasowali. – Parę osób odpadło w tym semestrze, ale dla mnie to kwestia wytrwałości.

– Cieszę się. – Georgia uśmiechnęła się, przenosząc wzrok na Emily. – A jak turystyka?

Mama wciąż nie mogła nacieszyć się faktem, że dziewczyna jej syna wybrała kierunek tak bliski jej zainteresowaniom. Na szczęście dogadywały się i naprawdę lubiły.

– Wciąż mam trochę problemów z nowymi zajęciami, ale nie narzekam – odpowiedziała Emily, na moment przerywając posiłek.

Zapadła cisza, którą przerywały jedynie dźwięki sztućców i talerzy.

Czułam, że brat na mnie patrzy. Jego palący wzrok doprowadzał mnie powoli do szału, ale udawałam, że nie widzę jego zatroskanych spojrzeń. Właśnie w takich sytuacjach żałowałam, że wie zbyt wiele.

Jedzenie było smaczne jak zawsze, a mama udała się do kuchni, aby pozmywać naczynia. Wszystko przebiegało rutynowo i nieco cukierkowo, ponieważ Jake nigdy nie przynosił złych wieści, oczywiście nie chcąc martwić mamy. Nie musiał jednak szczególnie kłamać, bo oprócz głupich sprzeczek z Emily o jej zbyt częste wypadki na deskę, wiodło im się dobrze. Bardzo dobrze, jeśli by porównać ich życie do reszty osób, które zostały przy mnie.

Kiedy rodzicielka już odeszła do kuchni, spojrzałam na brata, nie mogąc wytrzymać tej atmosfery.

Mówiłam jednak cicho, bo pomimo docierającego do nas szumu wody nie byłam pewna, czy mnie nie usłyszy.

- Mógłbyś zająć się jedzeniem, zamiast upewniać się co pięć sekund, że żyję.
- Martwię się o ciebie – wytłumaczył się Jake, spoglądając na mnie z troską.
- Martwimy – sprostowała Emily.

Westchnęłam, przymykając na moment oczy. Wiedziałam, że zawsze mogę na nich liczyć, ale czasami bywali namolni i wydawało im się, że lepiej ode mnie wiedzą, co się dzieje.

- Jest w porządku – zapewniłam automatycznie. – Czuję się dobrze.

Nie chciałam dzisiaj już z nikim się kłócić. Wystarczyła niezbyt przyjemna dla mnie wymiana zdań z natrętnym Masonem.

– Zbyt dobrze – poprawił mnie Jake, przez moment upewniając się, że mama nas nie słyszy. – Przed nami nie musisz udawać, Effie.

Zmieszałam się, ponieważ jego słowa trochę mnie zaskoczyły.

– Nie o to chodziło? – zapytałam, marszcząc brwi. – Żebym wróciła do „normalności”? – dodałam, tworząc palcami cudzysłów w powietrzu, ponieważ normalność od zawsze była pojęciem subiektywnym.

– Effie, ty po prostu odrzuciłaś wszelkie odczucia związane z przeszłością. – Jake uparcie próbował przekonać mnie do czegoś, co nie było prawdą. Wchodził na grząski grunt, a nasza rozmowa przestała mi się podobać, choć zaczęła się od niewinnej troski. – Nie radzicie sobie z tym.

- Radzimy – odparłam twardo. – Po prostu chcemy mieć wszystko pod kontrolą. Co w tym złego?

Zapadła cisza, która pozwoliła Emily zadać to jedno standardowe pytanie.

- Co z nim?

Przeniosłam wzrok z pustego stołu, przyjmując ciężar widoku zaniepokojonej, ale pełnej nadziei pary.

- Bez zmian.

Powiedziałam to, co zawsze. Chyba każdy z nas czekał na dzień, w którym wiadomość o stanie Michaela ulegnie zmianie.

Tak jednak nie było i nie zapowiadało się, aby stan chłopaka miał się nagle polepszyć.

Czułam się nieswojo. Atmosfera w pomieszczeniu była aż gęsta od smutku, współczucia i chęci pomocy. Nie traciłam nadziei, że chociaż Emily i Jake zdołają oddalić się od tego wszystkiego, ale oni sami nie byli w stanie zapomnieć. Mike był przyjacielem Emily, a Jake to mój brat.

Na szczęście mama skończyła zmywanie i wróciła do nas, prosząc mnie, abym pomogła jej przynieść kawę i zakupione w sklepie ciasto.

Uśmiechnęłam się jeszcze w stronę brata i jego dziewczyny, chcąc ich nieco uspokoić. Nie mieli się mną przejmować. Mieli znaleźć się od tego jak najdalej i cieszyć się swoim szczęściem.

Jake miał jedynie szczątkowe informacje o tym, co właściwie się stało. Może wiedział nieco więcej niż mama, ale wciąż nie powiedzieliśmy mu o tym, że już od dawna podejrzewaliśmy, że jestem w niebezpieczeństwie, że ktoś mi groził i chciał mnie skrzywdzić. Nie miał również pojęcia, czym zajmował się Luke. Nie wiedział o nielegalnych wyścigach. Poza tym i tak Luke'a nie było w mieście przez cały ten czas, więc łatwo nam było zachować pozory bycia spokojnymi dziećmi.

Wcale nie czekaliśmy na jakąkolwiek wiadomość lub ocknięcie się jednego z naszych przyjaciół ze śpiączki. Wcale nie żyliśmy koszmarami przeszłości, wybudzając się w nocy z przerażeniem, ponieważ znowu ktoś próbował nas zamordować. Wcale nie czuliśmy się samotni i opuszczeni.

Dawaliśmy sobie radę. I byłoby o wiele trudniej, gdybym codziennie sobie tego nie wmawiała.

Piątkowy wieczór miałam spędzić na czytaniu książki. Nieco się zaniepokoiłam, bo już długo czekałam na wiadomość od przyjaciela, który od południa nie odpisał mi, jak się czuje. Max może był uzależniony od głupich gier, ale na moje wiadomości odpisywał zawsze.

Postanowiłam wypełnić kolejną stronę dziennika i się położyć, aby nieco odespać noc, ale dźwięk telefonu szybko zmienił moje plany.

Byłam pewna, że to Max, ale na widok imienia na ekranie komórki nieco się zdziwiłam.

– Coś się stało? – zapytałam, powoli podejrzewając, w jakim celu dziewczyna dzwoni do mnie o tej porze.

Okazało się, że będę musiała zmienić plany na wieczór.

- Potrzebujemy cię. Max ma kłopoty.

ROZDZIAŁ 2

Manhattan

Wysiadłam z taksówki, która zawiozła mnie pod właściwy adres, w samym środku centrum. Był już późny wieczór, ale światła wysokich budynków oraz przystrojona, klubowa dzielnica sprawiły, że o tym nie myślałam. Nie było na całe szczęście tłumów, ponieważ o tej porze roku Australia nie stanowiła atrakcji turystycznej – było zimno i nieprzyjemnie.

Rozejrzałam się, niespecjalnie zaniepokojona informacją o kłopotach przyjaciela. Byłam bardziej zdenerwowana jego nieodpowiedzialnością. Max mógł być mądrzejszy i zadzwonić po mnie wcześniej, ale najwyraźniej wymagałam niemożliwego. Skończyło się więc tak, jak zawsze.

Dotarcie do nowo otwartego klubu nie zajęło mi dużo czasu, choć część drogi musiałam pokonać piaszczystą plażą.

Zatrzymałam się pod klubem i wpatrzyłam w szyld z nieco pochmurną nazwą lokalu, jak na miejsce, w którym się znajdował. „Pusta Dusza” był jednak czymś świeżym i odmiennym w tym mieście, w dodatku cieszył się popularnością. Miałam świadomość, że było to aktualnie najpopularniejsze miejsce w Gold Coast, ponieważ cała moja szkoła lubiła chwalić się wejściówkami na imprezy, które często miały ograniczenia wiekowe albo stwarzały pozory dostępnych tylko dla elit.

Ja nigdy nie miałam problemu z wejściem na jakąkolwiek z imprez, ale to zasługa moich znajomości, bo do żadnej elity nie należałam i nie posiadałam czegoś takiego jak urok osobisty, który mógłby zmiękczyć serce ochrony.

Weszłam do środka, pchając metalowe drzwi. Przy schodach prowadzących w dół, zauważyłam znaną mi postać. Właściwie ochroniarzy było dwóch, ale jeden od razu mnie rozpoznał.

– Dotarłaś – zauważył chłopak, uśmiechając się na mój widok. Wstał nawet z obrotowego krzesła, aby mnie przytulić. Był tak imponującego wzrostu, że każdy czuł się przy nim drobny.

– A miałam inne wyjście? – zapytałam, odwzajemniając gest. Do Masona nie zamierzałam się uśmiechać, ale Philip był osobą, która mnie do siebie przekonała.

Chociaż był kilka lat ode mnie starszy, dogadywaliśmy się bez większego problemu i szybko przypadliśmy sobie do gustu. Philip często żartował sobie z moich rąk i nóg, które mianował „patykami”, a ja w zamian nazywałam go niedźwiadkiem, chociaż nie był aż tak wielki. Miał po prostu bardziej zarysowane mięśnie, spore bicepsy, ale jego przyjazny uśmiech i lekko odstające uszy oraz krótko ścięte, ciemne włosy sprawiały, że bardziej przypominał misia z bajek aniżeli groźnego niedźwiedzia.

– Nie. – Philip zmierzył mnie wzrokiem, pewnie zastanawiając się, jak szybko ogarnęłam się do wyjścia. – Szczerze mówiąc, z każdym dniem coraz dobitniej uświadamiam sobie, że to ty pilnujesz jego, a nie

on ciebie.

– To mój przyjaciel – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Przytłumiona muzyka na szczęście nie utrudniała nam rozmowy.

Lubiłam mówić w ten sposób o Maksie.

Philip przyznał mi rację, ponownie dzieląc się ze mną szerokim uśmiechem ukazującym równiutkie zęby. Szepnął coś do drugiego ochroniarza, po czym wskazał ręką na schody. Gest był skierowany do mnie, więc ruszyłam w dół, wiedząc, że Philip idzie zaraz za mną.

Muzyka stawała się coraz głośniejsza, a dodatkowo uderzył mnie podmuch nieprzyjemnie gorącego powietrza. Kiedy ściągnęłam z siebie kurtkę, Philip zaofiarował się ją zabrać, więc mu ją podałam, sądząc, że odłoży ją do rzeczy Maxa. Na razie jednak postanowił zaprowadzić mnie do celu.

Przepychałam się pomiędzy tańczącymi ludźmi i modliłam w duchu o więcej cierpliwości. Nie chciałam wyjść na marudną przyjaciółkę, ale byłam naprawdę senna i miałam dosyć powtarzających się scenariuszy. Wizyta mojego brata i Emily była już wystarczającym punktem kulminacyjnym tego dnia, nie brakowało mi dodatkowych atrakcji.

Stanęliśmy przy barze. Philip wskazał mi krzesło, na którym siedział mój przyjaciel obok osoby, która po mnie zadzwoniła. Podeszłam do nich, od razu kierując poirytowany wzrok na bruneta. Max był pijany i podejrzewałam, że mało co kojarzył.

– Znowu – westchnęłam, obserwując, jak Max powoli na mnie spogląda. – Znowu jesteś pijany.

– Heeeej, Manhattan! – przeciągnął, po chwili się poprawiając. – Znaczący... New York. – Uśmiechnął się szeroko, a jego oczy rozbłysły. – Nie jestem pijany.

Ooo, czyli teraz awansowałam na dzielnicę Nowego Jorku?

Przewróciłam oczami, przenosząc w końcu wzrok na Madison, przy której stał jej chłopak Philip.

W ciągu ostatnich miesięcy tych dwoje stało mi się naprawdę bliskich. Madison już znałam, odkąd odkryłam prawdę związaną z tym, że należała kiedyś do paczki Luke'a i od kiedy postanowiłam odwiedzać ją czasami w kawiarni, a ona nie miała nic przeciwko temu. Szybko się polubiłyśmy, więc jej chłopak został mi przedstawiony przy naszym pierwszym wyjściu do tego klubu, w którym pracował jako ochroniarz. Wcześniej już wspominała mi o Philipie, ale dopiero po jakimś czasie miałam okazję go poznać.

Najlepiej wspominałam dzień, w którym Max i Madison ponownie się spotkali. Nagle zerwana przyjaźń jakby odżyła, przez co oboje byli szczęśliwsi. Może nie poświęcali sobie tak dużo czasu jak kiedyś, ale Max wyjaśnił to krótko i nie zamierzał się powtarzać: „Sporo się zmieniło, niektóre rzeczy już nigdy nie będą takie, jak dawniej”.

Domyślałam się, że miał rację.

– Tak właściwie, to pojawił się tu wstawiony – wytłumaczyła Madison, przyglądając się brunetowi z niesmakiem. W jej ciemnych oczach kryła się jednak odrobina troski. – Zabierz go do domu i w końcu porozmawiajcie. To musi się skończyć.

„To musi się skończyć”.

Koniec równoznaczny jest z nowym początkiem. Nie wiedziałam jednak, czy jestem w stanie zaakceptować przeszłość, która chociaż zniknęła, wciąż tkwiła głęboko we mnie, bo wtedy musiałabym również pogodzić się z niektórymi uczuciami. Ze stratą, porażką i bólem.

Nie chciałam tego.

– Zamówię wam taksówkę. – Philip uśmiechnął się pogodnie, po czym zostawił nas i wrócił na swoje stanowisko pracy.

Madison skrzyżowała ręce, wzdychając. Chociaż była ode mnie starsza o rok, wyglądała teraz jak moja matka. Wpatrywałam się w ładny makijaż dziewczyny, aby nie myśleć o konsekwencjach zachowania mojego przyjaciela.

Kolejna osoba będzie się martwić. Czekam na nową pogadankę.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu, aby mieć to jak najszybciej za sobą. – Nie musisz tego robić.

– Oczywiście, że nie muszę – odpowiedziała, przechylając głowę. Czyli jednak nie uda mi się wymigać od reprimendy. – Ale wy potrzebujecie pomocy.

Co do tego nie byłam zupełnie zgodna, ale postanowiłam po prostu się nie odzywać. Nie miałam siły do kłótni, a oni wciąż powtarzali słowa, których nie zamierzałam słuchać.

Postanowiłam więc zignorować jej troskę, chociaż nie chciałam, aby poczuła się w jakikolwiek sposób

niedoceniona. Miałam po prostu wrażenie, że ludzie próbowali mnie zagłaskać, przy okazji upewniając się, że znów nie sprowadzę na siebie kłopotów.

– Zabierz go do domu – dodała w końcu, uśmiechając się ciepło i krzepiąco. Tego mi tylko brakowało. Madison była za dobra. – Odpocznijcie.

Kiwnęłam głową, po czym spojrzałam na opierającego się o blat przyjaciela, którego czarne kosmyki opadały na przymknięte oczy.

– Taksówka już jest. – Zza pleców Madison wyłonił się Philip, który krótko pocałował dziewczynę w policzek i się uśmiechnął. – Odprowadzę ich i zaraz wracam – dodał, co oznaczało, że najwyraźniej planuje zrobić sobie małą przerwę, póki nie ma jeszcze tłumów w klubie.

Podejrzywałam, że dziewczyna nie zabawi tu zbyt długo. Najczęściej spędzała z Philipem tylko pierwszą godzinę imprezy, gdy było naprawdę nudno i nie miał co robić, a ona była już po zmianie w kawiarni. Dziś została dłużej, ponieważ w klubie pojawił się Max i chciała się upewnić, że go odbiorę.

Max nie miał aktualnie nikogo, więc zawsze w takich sytuacjach Madison dzwoniła po mnie. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało na gest swojego chłopaka. Pożegnałam się z nią, spoglądając na Maxa, do którego podszedł Philip.

– Chodź, ty pijaczyno nasza.

Philip klepnął bruneta w plecy, po czym przerzucił jego rękę przez swój bark i postawił go do pionu. O dziwo, Max był w stanie iść o własnych siłach, choć szwankowało mu poczucie równowagi.

Wyszłam na zewnątrz, od razu zaciągając się świeżym, mroźnym powietrzem. Miałam dość duchoty, która panowała w klubie.

– Dziękuję ci – zwróciłam się do Philipa, gdy tylko wpakował bruneta do taksówki.

– Możesz na nas liczyć, Effie. – Szatyn uśmiechnął się przyjaźnie i mocno mnie przytulił. – Pamiętaj o tym.

Kiwnęłam głową, wbijając wzrok w chodnik. Następnie pożegnałam się z chłopakiem cichym „cześć” i wsiadłam do taksówki. Byłam nieco zasmucona faktem, że każdy chciał nam pomagać.

Podaliśmy taksówkarzowi adres, po czym spojrzałam na przyjaciela. Ciemne, gęste włosy opadały mu na czoło, przez co wydawał się bardziej beztroski niż na co dzień. Z przymkniętymi oczami sprawiał wrażenie spokojnego, pozbawionego wszelkich zmartwień.

Jakby nigdy nie miał znaleźć się w świecie, do którego już od dawna należał.

Mijane przez nas ulice spowijała ciemność. Było spokojnie – odkąd Luke i Anthony wyjechali, tak wyglądała większość dni i nocy. Spokój. Nasz nowy standard, a może przeznaczenie.

A ja pierwszy raz od tak długiego czasu potrzebowałam w swoim życiu odrobiny chaosu.

Samochód zatrzymał się przed domem chłopaków. Zauważyłam, że Max już nie śpi.

Nic nie mówił, po prostu wpatrywał się w widok, który widział codziennie. Zniszczony garaż naprzeciw domu był najbardziej bezpośrednim dowodem wszystkich wspomnień z dnia, o którym tak bardzo chcieliśmy zapomnieć. Przypominał, że to naprawdę się wydarzyło i nie było urojeniem ani złym snem.

Michael naprawdę już długo leżał w śpiączce.

– Zły adres?

Przeniosłam wzrok na taksówkarza, przypominając sobie o jego istnieniu. Wyjęłam z portfela odpowiednią sumę pieniędzy i poczekałam, aż da mi znać, że wystarczy. Kiedy nie protestował, szturchnęłam przyjaciela i wysiadłam z auta.

Z tylnej kieszeni spodni wyjęłam klucze, które dostałam od Maxa dwa miesiące temu i otworzyłam drzwi. Wchodząc do środka, za każdym razem odczuwałam ogromną pustkę i smutek, ale i tak to właśnie tutaj było mi najlepiej.

– Napij się wody – nakazałam przyjacielowi, zamykając drzwi. Upewniłam się jeszcze, czy na pewno są zamknięte na zamek i ruszyłam za brunetem do kuchni.

Idąc, wyjęłam telefon i napisałam do mamy, że nie wrócę na noc, ponieważ chcemy ze Skylar obejrzeć film. Kłamstwo w tym przypadku przychodziło mi z niepokojącą łatwością, chociaż czasami rzeczywiście nocowałam u Sky. Częściej jednak bywałam u przyjaciela, ponieważ w tak dużym domu czuł się okropnie samotny.

W kuchni Max właśnie dopijał wodę. Jego oczy wciąż błyszczały, ale wydawał się już bardziej przytomny.

– Musisz z tym skończyć – powiedziałam ze spokojem, opierając się o blat.

Przyjaciel odstawił pustą butelkę i spojrzał na mnie.

– Masz na myśli picie w samotności? – zapytał, uśmiechając się smutno. – Mam sobie znaleźć nowych kumpli, skoro ty nie możesz się ze mną włączyć?

Cóż, Max zawsze powtarzał, że jestem jego ulubioną towarzyszką do picia, ale nie mogłam pozwolić sobie na cotygodniowe imprezowanie. Poza tym wiedziałam, że taka forma radzenia sobie z rzeczywistością mu nie pomoże.

Zaczął się to jakieś trzy miesiące temu, gdy zżerający mnie stres nieco zelżał, a epizody lękowe, podczas których często wybudzałam się w nocy przez koszmary, stały się rzadsze. Nie bałam się już codziennie, ponieważ staranne zapisywanie myśli w dzienniku oraz towarzystwo przyjaciela pomogły mi uspokoić odrętwiający, niezrozumiały lęk. Do tego w końcu dałam się nakłonić Madison do częstszego wychodzenia na miasto, rzadziej odwiedzałam Emily i Jake'a.

W zamian jednak pogorszyło się mojemu przyjacielowi, zupełnie jakby Max dotąd nie pozwalał sobie na żadne słabości, aby być moją podporą. Początki jego wychodzenia do klubów lub barów były niewinne, ale szybko okazało się, że chłopak po prostu zapija samotność. Może i byłam przy nim i starałam się wypełnić lukę, jaką pozostawili po sobie jego przyjaciele, ale myślę, że nie byłam wystarczająca. Może nigdy nie będę.

Max był tutaj zupełnie sam. Mogłam marudzić, ale ja zawsze miałam jego, Skylar, Madison, mamę i Jake'a. Poza Emily, Max nie miał tu nikogo, a i ona go ostatecznie zostawiła i przeprowadziła się wraz z moim bratem.

Oboje czuliśmy się obco. Głęboko w sobie wciąż ukrywaliśmy blizny po dawnych ranach, ale ze wszystkich sił utrzymywaliśmy pozory zdrowych i odpornych na wszelki ból. Nie mogliśmy teraz okazać słabości, bo przecież każdy mógłby to wykorzystać. Przynajmniej tak sobie wmawialiśmy.

Pozwoliłam mu odejść bez słowa. Nie chciałam go dłużej męczyć, zwłaszcza w stanie, w jakim się znajdował. Przez chwilę zastanawiałam się, co mogłabym zmienić, aby było lepiej, aż w końcu postanowiłam pójść spać.

Pościel w salonie była znakiem moich częstych pobytów w tym domu. Najbardziej zadziwiający był jednak fakt, że odkąd tu nocowałam, ani jednej nocy nie przespałam na kanapie.

I dziś nie miało być inaczej.

Na górze ściągnęłam buty, nie chcąc obudzić przyjaciela. Upewniłam się, że Max już śpi i przymknęłam drzwi do jego sypialni, po czym skierowałam się do pokoju znajdującego się obok łazienki.

Weszłam do środka, nie zastanawiając się, czy drzwi nie zostały przypadkiem zamknięte. Zawsze były otwarte.

Pomimo wszechobecnego mroku wiedziałam, w którą stronę mam iść, by znaleźć się przed szafą. Wyciągnęłam tę samą koszulkę, po którą sięgałam najczęściej, gdy zostawałam tu na noc. Może nie byłam fanką Red Hot Chili Peppers, ale uwielbiałam ten T-shirt. Najbardziej lubiłam odtwarzać w pamięci widok, jak miękki materiał idealnie układał się na jego ciele.

Rozebrałam się do bielizny, rzuciłam swoje ciuchy w róg pokoju, włożyłam T-shirt i skierowałam się boso do łóżka. Położyłam się na miękkim materacu, zaciągając się zapachem kołdry, która pachniała jedynie proszkiem, niczym więcej.

Może wychodziłam na desperatkę, w końcu kładłam się w łóżku chłopaka, który mnie zostawił. Tyle że tego właśnie potrzebowałam. Leżąc w łóżku Luke'a, czułam jego bliskość, chociaż byliśmy od siebie oddaleni.

Tamtego dnia nie podejrzewałam, że zniknie na tak długo i nie zdobędzie się nawet na głupią wiadomość.

Okryłam się kołdrą, wtulając głowę w poduszkę.

Chociaż tego nie chciałam, tęskniłam za nim. Tęskniłam za Lukiem całym swoim ciałem i duszą. O dziwo dopiero, kiedy go nie było, uświadomiłam sobie, że nie potrafię bez niego funkcjonować, że go potrzebuję.

Jak bardzo paradoksalne jest życie ludzkie? Możemy mieć kogoś przy sobie, ale dopiero po jego stracie uświadamiamy sobie, ile dla nas znaczył. Potrafimy zabiegać o względy osób, które na nas nie zasługują. Kroimy serce na części, rozdając kawałki nieodpowiednim osobom. I kiedy w naszym życiu pojawia się ten właściwy człowiek, nie mamy już czym się z nim podzielić. Zastają nas pustych i myślą, że nie mamy uczuć,

a my po prostu je rozdaliśmy. Niczym produkty na targu. Oddaliśmy swoje serce osobom, które je połamały i zmiądzły.

Zawsze jest szansa, że ktoś może poskładać rozsypane części i tym razem trafią one w odpowiednie ręce.

Czy ja też miałam tę szansę?

Otworzyłam oczy z ziewnięciem. Podniosłam się do pozycji siedzącej i przeciągając, rozejrzałam się po pokoju. Niezmiennność tego miejsca mogła wytrącać z równowagi, ale tak już tu było, odkąd Luke wyjechał. Pusto.

Ta sypialnia nie pasowała do jego charakteru. Była taka jasna i elegancka. Max nieraz się naśmiewał, że wygląda jak pokój w hotelu, ponieważ było tu tylko duże łóżko, szeroka szafa, blat imitujący biurko, a przy nim drewniane krzesło oraz – na przekór wszystkiemu – kosz z płytami analogowymi, a obok niego stary gramofon. Tylko dzięki temu pokój nabierał odrobiny charakteru. Poza tym sypialnia sprawiała wrażenie nietkniętej, jakby Luke był pewien, że nie będzie tu długo mieszkał.

Może miał rację i już nie wróci? Po prostu porzuci płyty oraz kilka starych koszulek...

Idealny porządek w sypialni chłopaka zakłócały jedynie oznaki mojej obecności – rozrzucone ubrania, pognieciona kołdra i nie do końca zasłonięta firanka, przez którą do pokoju dostawały się leniwe smugi słońca.

Zrezygnowałam z rozmyślania na ten temat, żeby nie psuć sobie poranka. Wstałam z łóżka i włożyłam wczorajsze ciuchy. Zeszłam do kuchni, słysząc brzęk naczyń.

– Co tak wcześniej? – zapytałam, zajmując miejsce na krześle.

Poprawiłam włosy, skupiając wzrok na zaspanym chłopaku. Mój przyjaciel podrapał się po głowie, rozglądając po kuchni.

– Gdzie jest toster?

Najwyraźniej postanowił zignorować moje pytanie.

– Lewa górna szafka – odparłam, mrużąc oczy, żeby przyzwyczaić je do nadmiaru światła panującego w pomieszczeniu. – Ta obok piekarnika.

– Sprzątałaś tu? – Max nerwowo chodził po kuchni, wyglądając jak szef dobrej restauracji. Rozbawił mnie.

Miał na sobie tylko spodnie od dresu, przez co mogłam podziwiać jego wyrzeźbiony tors. Już paradował przede mną półnago, więc byłam do tego przyzwyczajona.

Nagle usłyszałam huk, a potem krzyk przyjaciela.

– W dupę jeża, czemu wsadziłaś tam ten toster!? – krzyknął, chwytając się za obolałe czoło, na które przed chwilą spadło pudełko z nieużywanymi kubkami.

– Ostatnio spałeś przez pół dnia, a ja się nudziłam – wyjaśniłam niewinnie, przyglądając się, jak odkłada pudełko na miejsce i wyjmuje potrzebne mu urządzenie. – Więc pomyślałam, że pora zrobić tu porządki.

– Ty lepiej nie myśl, New York – burknął Max, pocierając czoło. – Żadnemu z nas nie wychodzi to na dobre.

Zmroziłam go wzrokiem, przez co nieco się speszył. Usiadł przede mną i skupiając na mnie swoje zielonobrazowe oczy, pozwolił mi zacząć rozmowę, która powinna być przeprowadzona już dawno.

– Jake znowu mówił, że się o nas martwi – zagałam niepewnie, ponieważ widziałam, że Max nie bardzo wie, od czego zacząć.

Skinął delikatnie głową, a na jego opalonej twarzy pojawił się blady uśmiech.

– Jake, Emily i Madison mają powody, aby się o nas martwić – powiedział pospiesznie. – Luke i Anthony zniknęli na pół roku, a Michael wciąż nie obudził się ze śpiączki farmakologicznej. Jest ciężko, ale musimy zacząć normalnie żyć...

Wiedziałam, że sam nie wierzy w to, co mówi. Nie skomentowałam jego słów na temat Luke'a, bo ten temat tylko prowadził do kłótni.

Za każdym razem, kiedy próbowałam się z nim skontaktować, odpowiadał mi głuchy sygnał. Max twierdził, że jego też ignorował, chociaż nie byłam głupia i wiedziałam, że to nieprawda.

Po tym, jak zostawili nas samych, Max wyjaśnił mi pokrótce, że Chris wiąże się z przeszłością, do której nikt z nich nie chciał wracać. I chociaż byłam ciekawa, ból w oczach Maxa sprawiał, że bałam się

drażyc.

Dowiedziałam się więc niewiele. Mieli szansę uratować siostrę Luke'a, która dotychczas była podejrzewana o zdradę. Prawda była nieco inna – Chris upozorował wszystko, a Risky została porwana. Luke myślał, że to jego siostra, w ramach zemsty, morduje wybrane osoby i wysyła mi pogróżki, ale tak naprawdę za sznurki pociągał tajemniczy Chris – Chris, który postawił warunek, że Luke wyjeżdża z miasta szukać siostry na jego zasadach i nie wraca do Gold Coast, dopóki Chris mu na to nie pozwoli.

Dużo rozmyślałam. O tajemniczej siostrze Luke'a i powodach, dla których wszystko w ich paczce potoczyło się tak, jak się potoczyło. Czasem, kiedy pytałam ich o przeszłość, reagowali smutkiem albo agresją. Max unikał niewygodnych pytań, szczególnie gdy dotyczyły aktualnej sytuacji i zniknięcia Luke'a oraz towarzyszącego mu Tony'ego.

Wiedziałam więc niewiele, bo Luke nie chciał bądź nie mógł mi ufać. Nie wierzyłam, że przeszkód było aż tyle. Na pewno kontaktował się z Maxem, aby zapytać o stan Michaela. Czy tak trudno było odpisać chociaż na jedną z moich wiadomości?

– Dobrze, możemy w przyszłym tygodniu porobić coś fajnego. Normalnego – zmieniłam temat i chociaż to ja zaczęłam tę rozmowę, powoli miałam jej dość. – Spędzimy razem dzień, pójdziemy coś zjeść.

– Kupisz mi gofra?

– Powiedziałam, że pójdziemy coś zjeść, czemu to ja mam znowu płacić?

Max wykrzywił usta w podkówkę i przybliżył się do mnie, robiąc minę porzuconego szczeniaczka.

– Bo jestem sierotą – przypomniał mi.

– Koniec tego – westchnęłam, łapiąc się z głową. – Przynajmniej raz w tygodniu używasz tego jako karty przetargowej. Od dzisiaj możesz to robić raz w miesiącu.

– Raz w miesiącu?! – powtórzył z oburzeniem.

– Dokładnie. – Pogroziłam mu palcem. – Jesteś sierotą raz w miesiącu. I tylko w niedzielę lub święta – dodałam, wymyślając to na szybko. – I tak prawie wadoptowałeś się w moją rodzinę. Moja mama ma ciebie dosyć.

– Cholera, New York, ja nie mam kalendarza.

Wzruszyłam ramionami, chwytając swoją kurtkę, którą zostawiłam wczoraj na blacie.

– A ty dokąd? – zapytał, gdy zauważył, że szykuję się do wyjścia. – Robiłem nam śniadanie. Nie napijesz się nawet herbaty?

– Nie – powiedziałam, siląc się na przepaszający uśmiech. – Muszę w końcu zawitać do domu i ogarnąć lekcje. Potem umówiłam się na wspólną naukę ze Skylar.

Na imię przyjaciółki Max zareagował lekkim niepokojem. Po chwili jednak trwoga poszła w zapomnienie, jakby nie chciał zarazić mnie swoją obawą.

– Będzie dobrze, Effie – powiedział cicho, spoglądając na mnie z nadzieją. – Wiem, że wyjazd Luke'a i Tony'ego się przedłużył, ale oni też się starają.

Nie mogłam pojąć, czemu to mówi, przecież tydzień temu tłumaczył mi, że nie ma z nimi kontaktu. Po co mnie okłamywali? Czy aby w ten sposób Luke próbował mi pomóc zachować rozwagę, abym znowu nie pakowała się w kłopoty i szukała poszlak na własną rękę?

Lucas Tate i rozwaga. Effie Blake i niepakowanie się w kłopoty. Nie mogłam połączyć ze sobą większych sprzeczności.

ROZDZIAŁ 3

Śpiąca królewna i siedem nieszczęść

Kiedy byłam mała, miałam papugę. Uwielbiałam ją. Była moim pierwszym zwierzątkiem, które tata podarował mi w prezencie na urodziny. Pamiętam, że mama była zła.

– To ogromna odpowiedzialność – powtarzała nieustannie. – Effie zaczyna szkołę, powinna się uczyć, a nie zajmować się głupiutkim ptakiem.

– Jest już duża – odpowiedział jej wtedy. – Musi nauczyć się odpowiedzialności. Będzie odpowiedzialna za jej życie.

Byłam szczęśliwa. Odpowiedzialność. Pojmowałam to jako cechę, którą można zdobyć po zabawie z papugą.

Zaczęłam więc karmić papugę, czyścić jej klatkę, a niekiedy próbowałam uczyć ją powtarzać słowa. Zajmowało mi to dużo czasu, ale nie chciałam martwić mamy, więc godziłam czas poświęcany na odrabianie zadań domowych z godziną zabawą z papugą. Byłam cierpliwa. Wierzyłam, że kiedyś ptak postanowi po mnie coś powtórzyć.

Pewnego dnia wróciłam ze szkoły wyjątkowo smutna, ponieważ pokłóciłam się z jedną z moich szkolnych koleżanek o jakieś głupstwo, które wtedy wydawało się nam obu śmiertelnie poważną sprawą. Podeszłam do klatki, ściągnęłam ją na podłogę i prosiłam papugę, aby coś powiedziała. Cokolwiek.

Chciałam na zachętę pogłaskać jej pióra, ignorując ulubione zajęcie papugi, jakim było zajmowanie się czyszczeniem drobnego ciała. Nie lubiła, gdy jej wtedy przeszkadzano.

Dziobnęła mnie.

Gdy z mojego palca pociekła krew, rozplakałam się i pobiegłam do pokoju, w którym siedziała mama. Opowiedziałam jej o niefortunnej przygodzie z papugą i wybełkotałam, że nie chcę już ptaka, który mnie rani.

Mama uśmiechnęła się ciepło, posadziła mnie sobie na kolanach i mocno przytuliła.

– Czasem osoby, na których nam zależy, potrafią nas zranić – wyjaśniła spokojnie, głaszcząc moje włosy. – Papuga była zajęta czymś ważnym dla niej, a ty jej przerwałaś. Myślałaś wtedy o sobie i wydawało ci się, że papuga przerwie swoje zajęcia.

– W końcu jest moja – odparłam, wycierając oczy mokre od łez.

– Właśnie, jest twoja – powiedziała, nieustannie się uśmiechając. – Dlatego powinnaś o nią dbać, także jeśli chodzi o jej uczucia. Czasem cierpliwe, sumienne pielęgnowanie relacji z innymi tworzy znacznie silniejsze więzi. W ten sposób zyskujemy przyjaciół. Ranimy się nawzajem i nie rozumiemy, jak to możliwe, skoro należymy do siebie. Dopiero potem uświadamiamy sobie, że nikt tak bardzo nie może nas zranić jak osoba, którą kochamy. Osoba, której poświęciliśmy tak wiele czasu, aby stworzyć coś, co tylko dla nas miało sens i znaczenie.

– Papuga mnie dziobnęła, ponieważ chciała zwrócić mi w ten sposób uwagę? – zapytałam, pociągając

nosem.

- Widocznie myślała, że tylko to zadziała.
- Chyba zadziałało – stwierdziłam. Spojrzałam na małą ranę i uśmiechnęłam się słabo.
- Tak. – Mama przyznała mi rację, uśmiechając się. – Najwyraźniej nie miałam racji. To nie jest głupia

papuga.

Wpatrywałam się w podłogę i wspominałam. Wydawało mi się, że powrót do beztroskiego dzieciństwa okaże się dobrą odskocznią od rzeczywistości pełnej lęku i stresu. Musiałam mocno odpłynąć, ponieważ nie słuchałam przyjaciółki, która od pięciu minut próbowała nawiązać ze mną kontakt.

– I pamiętaj o tej klasówce z budowy człowieka – powiedziała, zaznaczając coś flamastrem na białej tablicy, którą lubiła wykorzystywać do nauki i planowania tygodnia. – A za dwa dni sprawdzian z wojny secesyjnej.

Przyglądałam się ze spokojem, jak moja najlepsza przyjaciółka biega po pokoju, sprząta, zaznacza daty i porządkuje inne, mało ważne rzeczy. Powoli piłam ciepłą herbatę, nie odzywając się. Przynajmniej każdą informację o szkole, która ostatnio nie była tematem numer jeden moich zmartwień.

Szkoda, mogłabym się w końcu przyłożyć, przecież byliśmy w ostatniej klasie.

– Effie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Skylar nareszcie skupiła się na mojej osobie, a właściwie na spoglądaniu na mnie z dezaprobatą. Czuałam się jak na dywaniku u dyrektorki.

Przyjrzałam się jej uważnie. Przez te parę miesięcy zmieniła się nie do poznania. Schudła i jakby urosła, ale to zapewne przez wysokie buty, z którymi się nie rozstawała. Jej niegdyś oryginalne fioletowe włosy powróciły do naturalnego brązu, dodając jej powagi. Wyglądała na doroślejszą i bardziej poukładaną.

Możliwe, że Jake miał rację, twierdząc, że ma prawo się o nas martwić. W końcu ja udawałam obojętną i zdystansowaną wobec wyjazdu Luke'a i ciszy z jego strony, a Max był osamotniony i zbyt często pojawiał się w klubach, pijąc do nieprzytomności. Za to Skylar z obecną sytuacją radziła sobie zupełnie w inny sposób.

Przyjaciółka postanowiła się przepracowywać i robić wszystko, żeby zająć myśli. Nie wiedziałam, kiedy miała czas na sen, skoro jednego dnia potrafiła przesiedzieć parę godzin przy Michaelu w szpitalu, potem przygotować dwa szkolne projekty i nauczyć się do kartkówki. Ja w tym czasie na ogół robiłam tylko jedną pracę domową i jeszcze potrafiłam uciąć sobie drzemkę na matematyce.

Bałam się, że w końcu przesadzi. Tak naprawdę już przesadzała.

Domyślałam się, że zależy jej na dostaniu się na wymarzoną uczelnię w Sydney, ale nie spodziewałam się, że będzie ryzykować zdrowiem. Znałam jej priorytety, ale ciężko było ją wspierać, gdy zaniedbywała siebie. Chciałam jej jakoś pomóc, ale czuałam, że nie umiem pomóc nawet sobie.

– Tak? – mruknęłam, unosząc na nią wzrok.

– Jest tyle rzeczy do zrobienia, a ty po prostu siedzisz – westchnęła, opierając dłonie na biodrach. Obserwowałam ją uważnie. – Mamy ostatni rok szkoły. Nie przerażają cię egzaminy?

– Sky, ja nie myślę o egzaminach – odparłam, poprawiając się na jej miękkim, szarym fotelu. – Nie potrafię.

Dziewczyna przysiadła na łóżku naprzeciwko mnie i cicho westchnęła. Lubiałam przebywać w jej sypialni. Była przestronna, a przez drzwi prowadzące na balkon zawsze wpadało do środka dużo promieni słońca.

– Wiesz już coś? – zapytała ściszym tonem, jakby ktoś miał nas podsłuchiwać. – Pytałaś Maxa o te dziewczyny? O siostrę Luke'a?

Zacisnęłam usta, ponieważ temat Luke'a i Risky, czyli jego siostry, był zamiatany pod dywan, ilekroć próbowałam coś wyciągnąć z Maxa. Miałam na uwadze, że jest nieco przewrażliwiony na jej punkcie. Sam Anthony kiedyś prosił, żebym nie wspominała o niej przy brunecie, ale nigdy nie powiedział mi, czemu. Domyślałam się, że skoro Risky była siostrą Luke'a, musiała także należeć do paczki, więc pewnego dnia próbowałam zapytać o nią Madison.

– Risky to przeszłość – powiedziała mi wtedy ze smutkiem. – Nie wiem, czy chcesz poznać tę historię, Effie...

Nie wyjaśniła nic więcej. Sama Madison nie знаła powodu wyjazdu Luke'a, ponieważ chcieli, aby zostało to tajemnicą. Wersja, którą znała Madison, a nawet sama Emily, była taka, że Anthony i Luke musieli na pewien czas zniknąć, ponieważ byli podczas wybuchu w komisariacie. To miało sens. Prawie.

Nie mogłam więc wypytać dokładnie Madison i Emily, ponieważ nie wiedziały, że Risky prawdopodobnie żyje.

– Kiedyś próbowałam – odpowiedziałam przyjaciółce, zatrzymując wzrok na parującej herbacie. Było zbyt wiele tajemnic, których nie mogłam odkryć. Max milczał, a ja byłam coraz bardziej zagubiona. – Ale nie chciał mi nic opowiedzieć. Ta niepewność mnie wykańcza.

– Mogłybyśmy go przycisnąć, kiedy będzie pijany – zaproponowała dziewczyna, delikatnie się uśmiechając.

– Aktualnie Max jest abstynentem – odpowiedziałam z przekonaniem. – Chociaż nie twierdzę, że kiedyś nie próbowałam. Max może i przegrywa ze mną w każdą możliwą planszówkę, oczywiście kiedy nie oszukuje, i jest największym plotkarzem, jakiego znam, ale kiedy trzeba, potrafi dochować tajemnicy.

– Chyba sporo mnie ominęło – zauważyła Sky, wstając z łóżka. Siedziała aż pięć minut, to chyba nowy rekord. – Od kiedy wprowadzasz mu takie zasady?

– To nic wielkiego. Skończy z imprezami, a ja spróbuję być bardziej żywa.

Trochę brakowało mi Skylar. Dni, takie jak ten, były rzadkością. Oczywiście przesiadywałyśmy razem w szkole i spędzałyśmy czas na przerwach, ale poza tym praktycznie straciłam swoją ulubioną kumpelę z Gold Coast, która pierwsza wyciągnęła do mnie dłoń.

Była zbyt skupiona na nauce i udawała, że wcale nie zamartwia się stanem Michaela, chociaż przesiadywała w szpitalu co drugi dzień. Była pełna sprzeczności, a przy tym nie pozwalała sobie pomóc. Zaproponowałam jej rozmowę, ale po kilkakrotnej odmowie poczułam, że może nie jestem osobą, której chce się zwierzyć.

Czułam się skołowana i zasmucona. Tak bardzo chciałam być dla niej wsparciem.

– Rzeczywiście, dużo cię omija – podjęłam temat, który od dwóch miesięcy wisiał gdzieś nad nami i był umiejętnie lekceważony przez Sky. – Bo ciągle gdzieś biegasz. Zastanawiam się, skąd masz tyle siły. I zanim zmienisz temat, zrozum, proszę, że się martwię.

Skylar podeszła do biurka i zaczęła przeglądać jakieś dokumenty, które zapewne dostała od dyrektorki w sprawie organizacji kolejnego apelu. Jako przewodnicząca koła artystycznego odpowiadała za wystrój sali.

– Trzeba pozalátwiać sprawy z kartą szpitalną Michaela, poza tym dyrektorka chciała, abym rekrutowała młodsze roczniki do koła – tłumaczyła spokojnie, sprytnie zmieniając temat. – Muszę zająć się szukaniem uczelni na „plan B”, no i przydałoby się nareszcie wyprowadzić. Może zamieszkamy razem...

– Skylar!

Odstawiłam kubek na stolik i złapałam się za głowę.

– Przestań na moment zajmować się tym wszystkim – poprosiłam po chwili, spoglądając na zdezorientowaną przyjaciółkę. – Jaka karta Michaela? Od kiedy jesteś jego matką? I od kiedy myślisz o wyprowadzce i zamieszkaniu ze mną? Nie potrafisz na mnie spojrzeć i ze mną porozmawiać, a nagle chcesz ze mną mieszkać? Błagam cię, przestań udawać, że nic się nie dzieje!

Nie mogłam uwierzyć, że dziewczyna, która pół roku temu siedziała zapłakana na szpitalnym korytarzu, teraz akceptuje ze spokojem fakt, że Michael wciąż się nie wybudził.

– A czym mam się zajmować? – zdenerwowała się Skylar, lekko gniotąc trzymane w dłoniach kartki. – Muszę myśleć o przyszłości. Czas nie stanął w miejscu, bo Luke wyjechał. Musisz to w końcu zrozumieć, Effie.

– Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi – powiedziałam w końcu, podnosząc się z miejsca. – Mówisz, że musisz myśleć o przyszłości, ale co z terażniejszością, Sky? Nawet nie potrafisz ze mną pogadać. Nie chcesz mówić o tym, że twój chłopak leży w szpitalu... i nie wiadomo nawet, czy kiedykolwiek się obudzi.

Dziesiątki białych kartek sfrunęły w dół, ścieląc się bielą na podłodze. Patrzyłyśmy na siebie. Moje słowa wisiały w powietrzu, podczas gdy atmosfera między nami gęstniała...

Przelknęłam gulę podchodzącą mi do gardła, nie mogąc uwierzyć w słowa, które odważyłam się wypowiedzieć. Nim zdążyłam cokolwiek dodać, rozbrzmiał dźwięk telefonu przyjaciółki. Nie odebrała jednak, tylko nadal patrzyła na mnie pustym, zranionym wzrokiem. Poczułam ukłucie w sercu, ale nie spodziewałam się, że będzie gorzej.

– Sky, przepraszam, ja...

– Mnie przynajmniej Michael nigdy nie zostawił i dobrowolnie nie wyjechał – wyszeptła, przerywając mi, a każde jej słowo trafiało w moją dumę i wzniesioną przeze mnie niewidzialną ścianę, której zadaniem

było nie dopuszczać żadnych emocji. Sądzę, że udało jej się ją zniszczyć. – Ja nie jestem sama, Effie.

Rozchyliłam usta, łykając każde słowo przyjaciółki niczym powietrze, którego potrzebowałam do życia. Czułam gorycz i wagę tego, co odważyła się powiedzieć i nie sądziłam, że tak bardzo mnie zaboli.

Zostałam brutalnie przywołana do świata bez Luke'a i jakiegokolwiek poczucia bezpieczeństwa. Zasypiałam w jego łóżku każdej nocy, utrzymując w sobie płytką nadzieję, że on też zasypia, myśląc o mnie. Wciąż kreowałam świat, w którym byłam pewna, że tęskni tak samo, jak ja.

A teraz cały ten mały, wykreowany przeze mnie świat, w którym obietnice złożone ostatniego dnia przed rozłąką coś znaczyły, został zniszczony.

Przeniosłam pusty wzrok na przyjaciółkę, która w końcu sięgnęła po wciąż dzwoniącą komórkę.

– Tak? – zapytała twardym głosem, gdy już zdecydowała się odebrać.

Otworzyła szerzej oczy, zawieszając wzrok gdzieś przed sobą. Kiedy odsunęła telefon od ucha, milczała przez moment, jakby chciała się upewnić, że nie śni. Po kilku sekundach, które dla mnie dłużyły się niczym godziny, spojrzała na mnie oczami błyszczącymi od łez i wyszeptała:

– Dzwonili ze szpitala. Michael się obudził.

W drodze do szpitala czułam się nieswojo, ponieważ Sky i ja nie miałyśmy okazji wrócić do tego, co powiedziałyśmy sobie w jej domu. Miałam świadomość, że padło za dużo słów. Niestety, zaraz potem wpakowałyśmy się do samochodu Skylar, a ja zadzwoniłam do Maxa. Później Max zagadywał nas w aucie, a temat kłótni zszedł na dalszy plan.

Na miejscu nie mogliśmy zrobić zbyt wiele. Skylar otrzymała wiadomość zaraz po mieszkających w Sydney rodzicach Michaela, ponieważ była dobrze znana – w końcu przesiadywała w szpitalu częściej niż ktorekolwiek z nas.

To ona mogła wejść do jego sali, głównie po to, aby lekarz mógł przeprowadzić kolejny wywiad sprawdzający pamięć chłopaka. Oprócz momentu samego wypadku Michael zdawał się pamiętać większą część swojego życia, ale wciąż podchodzono do jego zdrowia z rezerwą. Max i ja mogliśmy go odwiedzić dopiero dzisiejszego popołudnia, zaraz po zajęciach.

Umówiliśmy się, że pojedziemy we trójkę samochodem Maxa. Na razie jednak tkwiliśmy na lekcjach.

– Mogę cię o coś spytać? – zapytałam nagle przyjaciela.

Pani Liu właśnie tłumaczyła coś dziewczynie z pierwszego rzędu, więc wykorzystałam nieuwagę nauczycielki.

– Robię zadanie – odparł Max.

– Naprawdę?

– No co ty, od dwudziestu minut rysuję w zeszycie pieski. Wal śmiało.

Przewróciłam oczami, uzmysławiając sobie, że po raz kolejny będę musiała odwalić za nas całą robotę. Powinno być tego spodziewać, w końcu Max przysięgał, że już nie pojawi się przez przypadek na żadnym rozszerzeniu, a już tym bardziej nie zapisze się z własnej woli na zajęcia z biologii. Trochę mi to zajęło, ale zdążyłam go w końcu namówić, dzięki czemu znowu towarzyszył mi na ulubionych lekcjach, zerując na mojej ciężkiej pracy.

No cóż. Sama byłam sobie winna.

– Wiem, że Luke ma niezbyt ciekawy kontakt z rodzicami. Ty jeszcze gorszy – wyliczałam kolejno. – Anthony pewnie swoich zabił, skoro to jego pasja. Jak dokładnie jest z Michaeliem?

Jego matka i ojciec przyjechali do Gold Coast kilka dni po wypadku i zostali przez pierwszy tydzień w hotelu, codziennie odwiedzając syna.

– Michael ma przybraną matkę, która pojawiła się w życiu jego ojca w momencie, gdy Mike był nastolatkiem. Okazało się, że tworzenie rodziny z nowonarodzonymi bliźniakami było dla nich ważniejsze – wyjaśnił Max, wzruszając ramionami.

Wsluchiwałam się w historię z ogromnym zainteresowaniem, bo tego się nie spodziewałam. Kobieta, która odwiedziła go w szpitalu, wydawała się naprawdę przejęta.

– Co z jego matką? – zapytałam cicho, obawiając się tego, co usłyszę.

– Zmarła w wypadku, gdy Michael był jeszcze mały – wyjaśnił ze smutkiem Max. – Jego ojciec nie jest złym człowiekiem. Michael był jedynakiem, zawsze marzył o wyprowadzce z Sydney, zwłaszcza gdy poznał chłopaków, a Luke postanowił wyjechać. Może to smutne, ale było to dosyć wygodne dla rodziców

Michaela, którzy nie chcieli kupować większego mieszkania. Woleli finansować najem dla syna w innym mieście z grupą znajomych. Oficjalnym opiekunem stał się jego ojciec chrzestny, którego widzieliśmy kilka razy. Michael miał skończyć szkołę, żeby mieć jakiś zawód, a ponieważ jego ojciec miał własny zakład w Sydney, nauczył go podstaw mechaniki, z której potem Michael z zaangażowaniem się kształcił. Chyba pogodził się z losem...

Pomyślałam sobie, że każdy musiał doświadczyć jakiejś traumy albo mieć problemy w młodości. No bo co mogło sprawić, że rodzic postanawia zostawić swoje dziecko i daje mu wolną rękę?

Może Michael był aktualnie dorosły, ale to nie zmieniało faktu, że wcześniej został pozostawiony na pastwę losu. Angażowanie się w uliczne wyścigi i nielegalne zdobywanie pieniędzy stały się dla niego rzeczywistością, normą niewzbudzającą niepokoju.

– Widzę twoją minę – powiedział z uśmiechem Max. – Nie ma dla nas nadziei, dobrze o tym wiem.

– Przecież nic nie mówię – wyszeptalam, nachylając się nad kartą pracy, bo pani Liu przechadzała się po sali. – Po prostu wiem, że zasługujecie na więcej i nie rozumiem, czemu się skreślacie.

Max wzruszył ramionami.

– Kto wie, może uda mi się skończyć szkołę, tak jak Michaelowi i Emily.

– Jakie zaraz „może”? – Zgromiłam go wzrokiem. – Zdasz egzaminy śpiewająco.

– Ta biolka ci już zupełnie siadła na mózg, New York.

Zaśmiałam się. Byłam wdzięczna losowi za Maxa w moim życiu.

Michael wyglądał dziwnie w naturalnych włosach. Stracił coś z wampira, ale brązowy odcień mu pasował. Wątpiłam, że zachowa ten kolor długo. Najpewniej, gdy już będzie mógł wyjść ze szpitala, poleci do najbliższego całodobowego po farbę.

– Ładnie ci w naturalnym kolorze – skomentowałam więc jego wygląd, dopóki mogłam.

Ponowne zobaczenie roześmianej, bladej jak zawsze, twarzy Michaela było dla nas szokiem, który oczywiście skończył się płaczem. Kiedy już razem z Maxem wystarczająco go wyściskaliśmy, Michael powiedział nam, co takiego przekazał mu lekarz na temat jego stanu.

– Garrett stwierdził, że powinienem skusić się na dodatkowe badania – wyjaśnił spokojnie, pólżąc na szpitalnym łóżku. Wciąż był pod kroplówką. Nie mogłam uwierzyć, z jaką swobodą opowiada o lekarzu, który znał już mnie, Maxa i Skylar. – Mam to przemyśleć.

– Czyli na razie musisz zostać na obserwacji? – upewnił się Max.

Siedzieliśmy na składanych krzeselkach w rogu pomieszczenia, a Skylar – tuż obok łóżka. Przyjaciółka unikała mojego wzroku, zapewne czując się tak samo niepewnie, jak ja. Nie miałam pojęcia, jak zacząć z nią temat naszej ostatniej kłótni i słów, które wypowiedziała.

– Tak – potwierdził Michael skinieniem głowy.

Dziwiłam się, że nie spytał jeszcze o Luke'a i Tony'ego. A może nie musiał pytać, bo wszystko wiedział?

Nie miałam siły na kolejne tajemnice, ale zaczynałam podejrzewać, że Luke mógł skontaktować się z przyjacielem, jeśli Max mu przekazał, że Michael się wybudził.

Gdy pielęgniarka poinformowała nas o zakończeniu odwiedzin, pożegnaliśmy się z Michaeliem i życzyliśmy mu zdrowia, obiecując odwiedzić go przy najbliższej okazji. Skylar wyjaśniła, że po ostatnich wrażeniach musi ochłonać i się przejść. Przez chwilę chciałam jej zaproponować wspólny spacer, ale zrezygnowałam, dobrze wiedząc, jak by zareagowała.

Jakim cudem nagle wszystko wydawało się sypać, chociaż w końcu zaznaliśmy spokoju, a Michael wybudził się ze śpiączki?

– Coś się stało? – zapytał Max, spoglądając na mnie z troską.

Najwyraźniej widział, że mam nietęgą minę.

– Życie się stało – odparłam, nie chcąc go za bardzo martwić. I tak planowałam wyjaśnić całą sytuację ze Skylar, gdy tylko będziemy miały na to czas. Nie musiałam angażować w to kolejnych osób. – Mam wrażenie, że wszystko dzieje się poza mną. Jakbym w tym nie uczestniczyła, nie miała nad niczym kontroli – dodałam jednak, ponieważ wiedziałam, że nie da mi spokoju.

Max przez chwilę nad czymś się zastanawiał, ale w końcu uśmiechnął się i zerknął na mój nadgarstek.

– Może powinnaś w takim razie zrobić coś nowego?

ROZDZIAŁ 4

Ślad, który miał już zostać ze mną na zawsze

Przystanąłam naprzeciwko lustra i unosząc powoli materiał czarnej koszulki, skupiłam wzrok na bliźnie, która przypominała mi moment ataku. Dzień, w którym zostałam zaatakowana przez Steve'a, i nie potrafiłam się obronić.

Powiodłam zimnym palcem po zgrubieniu zagojonej skóry; wyraźnej bliźnie, pamiętce, która mnie nie opuści i będzie mi przypominać, jak blisko znalazłam się śmierci.

Westchnęłam, poprawiając koszulkę. Postanowiłam zejść na dół, aby zobaczyć się z mamą, która zapewne była już po śniadaniu. Zwykle pracowała nawet w weekendy, ale dziś, o dziwo, miała wolne.

Zastałam ją w salonie. Leżąc na kanapie, przeglądała ulubiony magazyn z najciekawszymi informacjami ze świata kultur i podróży. Od czasu do czasu sięgała po stojący na niskim stoliku kubek z kawą i upijała kilka łyčzków, po czym odstawiała kawę na poprzednie miejsce i przekładała kolejną stronę.

– Cześć – przywitałam się, przerywając jej czytanie. – Będę niedługo wychodziła – postanowiłam ją poinformować.

– Dokąd? – zapytała, wyraźnie zainteresowana. Usiadła i odłożyła gazetę na stolik.

– Widzę się z Maxem – wyjaśniłam, obserwując uśmiech na jej twarzy. – Zjem na mieście.

– Dobrze, tylko nie wracaj zbyt późno. Najlepiej, jakby cię odwiózł, ale możesz też po mnie zadzwonić – zaproponowała. – I pozdrów go ode mnie.

– Nie ma sprawy, ucieszy się.

Pamiętałam dzień, w którym mama po raz pierwszy postanowiła wypytać mnie o Steve'a. Minęły wtedy dobre dwa tygodnie i uznała, że to czas na poważną rozmowę. Wiedziała, że kolegowalam się z Drakiem, który był przecież w to wszystko wplątany i którego wciąż nie odnaleziono. Martwiła się o mnie, co wcale nie było dziwne, bo po przyjeździe do Gold Coast wydarzyło się naprawdę wiele.

A teraz panował spokój.

Mając na uwadze jej wcześniejsze obawy i troskę, postanowiłam częściej pojawiać się w domu ze Skylar. Chciałam, żeby mama dobrze ją poznała i nie martwiła się, gdy spędzałam z nią czas. Wielokrotnie odwiedził mnie także Max, a mama uznała, że jest dla mnie dobrym przyjacielem, chociaż wspominała, że mógłby nie opróżniać naszej lodówki. Polubiła go, ale kto nie lubiłby Maxa?

Czasem zastanawiałam się, jak by to było, gdybym spotykała się z nimi wszystkimi u mnie w domu. Przychodziłaby Skylar, a wraz z nią Michael, Max, Anthony i Luke. Zajmowałibyśmy miejsca na łóżku albo na podłodze, w mojej sypialni, spędzając czas na oglądaniu filmów i graniu w różne gry. Mama przynosiłaby nam lemoniadę i ciasteczka, a przy okazji upominała, żeby Max nie krzyczał tak głośno, bo słyszą go sąsiedzi

z naprzeciwka. Michael byłby zdrowy, Skylar szczęśliwa. Anthony wciąż by mnie nie lubił, ale i tak jakimś cudem przychodziłby chętnie z resztą. A Luke... Luke po prostu by był.

Mogłam sobie pomarzyć.

– Uważaj na siebie – poprosiła mama, słysząc dźwięk mojej komórki.

Wyjęłam z kieszeni telefon. Tak jak myślałam, Max dzwonił, abym już wychodziła.

– Nie martw się na zapas – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niej ciepło.

– Ja tylko się martwię, Effie. Niczego ci przecież nie zabraniam – przypomniała mi, uciekając wzrokiem do gazety. – Mogę się martwić, prawda?

– Tak, dopóki jesteś z tym szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa, gdy widzę cię zdrową i bezpieczną.

Uśmiechnęłam się, gdy uniosła wzrok. Chciałam jej obiecać, że zawsze już będę zdrowa i bezpieczna, ale tym razem nie potrafiłam jej okłamać.

Ruszyłam więc do wyjścia, po drodze wkładając buty i sięgając po zawieszony przy drzwiach klucz. Wyszedłam na zewnątrz, witając nieco ponurą rzeczywistość. Dzisiaj było pochmurnie i niezbyt ciepło. Wciąż przyzwyczajałam się do odmiennej temperatury panującej w Australii i musiałam przyznać, że podobał mi się nieco chłodniejszy lipiec.

Wsiadłam do auta, witając się z przyjacielem szerokim uśmiechem. Max ruszył bez słowa, budząc moje wcześniejsze obawy. Nie wiedziałam, czy godzenie się na niespodziankę w jego wykonaniu to dobry pomysł.

– A więc... – Rzuciłam leniwe spojrzenie na widok za szybą. – Gdzie mnie zabierasz?

Chłopak jedynie uśmiechnął się tajemniczo, po czym udał, że skupia się na prowadzeniu auta. Też mi coś, przecież był tragicznym kierowcą. Tylko ze Sky mogłam czuć się bezpiecznie na drodze.

– Jak chcesz – westchnęłam, poirytowana tak niepodobnym do niego zachowaniem. – Ale powinieneś dobrze wiedzieć, że nienawidzę niespodzianek.

Rzuciłam mu jeszcze nieufne spojrzenie i schyliłam się, aby podgłośnić radio.

Co mógł teraz robić Luke? Gdzie był?

Musiał być poza miastem, aby wydobyć z Chrisa jakiegokolwiek informacji na temat swojej siostry.

To było nieco przerażające, bo jaką właściwie mieli pewność, że Risky żyje? Naprawdę zaufali człowiekowi, który był ich wrogiem, czy dostali jakiegokolwiek dowód, który potwierdziłby, że siostra Luke'a jest przez niego przetrzymywana?

Kim był właściwie Chris i co planował? Czemu Max nie chciał rozmawiać o przeszłości i czemu bał się, ilekroć przypominałam mu słowa Luke'a, że tamten człowiek wrócił do ich życia?

Zobaczyłam, że Max zjeżdża na parking, chociaż nazywanie uklepanej drogi na totalnym odludziu raczej nie można było nazwać parkingiem. Zorientowałam się, że kojarzę to miejsce i nie mam z nim dobrych wspomnień.

– Żartujesz sobie.

– Nie, czemu miałbym żartować?

Wysiadłam z samochodu i rozejrzałam się po okolicy. Dokładnie pamiętałam to miejsce i dzień, w którym Max został pobity do nieprzytomności. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze.

Max także wysiadł z czarnego błyszczącego auta i dołączył do mnie, zapewne zgadując, o czym myślę.

– Teraz nic nam się nie stanie – zapewnił spokojnym głosem. – Jesteś bezpieczna.

Spojrzałam na bruneta, uświadamiając sobie, jak bardzo brakowało mi tych słów. Miałam nadzieję, że tym razem nic mi nie groziło, bo tamten człowiek był wysłannikiem wroga Luke'a. To on przekazał informacje o Risky, więc musiał znać się z Chrisem. Tylko czy mogliśmy mieć pewność, że nie wrócą?

Pomimo obaw uśmiechnęłam się lekko, ponownie oglądając ponurą dzielnicę miasta.

– Czyli zrobię sobie tatuaż? – zapytałam, domyślając się, czym jest zapowiadana niespodzianka.

– Wtedy nie miałaś okazji, bo jakiś zbir skorzystał z mojej chwilowej słabości – odparł Max i dodał pośpiesznie: – Wiesz, mógłbym go załatwić, ale nie chciałem się popisywać.

– Twoja skromność kiedyś wpędzi cię do grobu.

Przyjrzałam się metalowemu płotowi. Ostatnim razem, gdy znalazłam się obok tego ogrodzenia, byłam przy nim duszona, a potem uratowana. Zadziwiające, jak odległe wydawało się teraz to zdarzenie.

Max zaprowadził mnie do czarnego salonu i otworzył przede mną drzwi, zapraszając do środka. Wnętrze było już bardziej kolorowe i klimatyczne. Gdzieniedzie odnajdywałam jamajskie motywy, na

ścianach wisiało mnóstwo rysunków, a na ladzie widniała pokaźna kolekcja najróżniejszych komiksów. Jedynie biurko w rogu pomieszczenia zdawało się czyste.

– Niemożliwe!

Z zaplecza wyłoniła się nieznana mi osoba.

Wysoki i bardzo szczupły ciemnowłosey chłopak uśmiechnął się serdecznie do Maxa. Za sprawą licznych, głównie kolorowych tatuaży, które pokrywały jego dłonie i odkryte ramiona, aż pod szyję, jego ciało przywodziło mi na myśl obraz. Jedynie twarz była pozbawiona ozdób, za to znajdował się na niej zarost, równie ciemny jak włosy. Było w nim coś hipnotyzującego, niebanalnego i oryginalnego. Do tego był przystojny.

– Max Thomas Evans – dodał, przez co skupiłam uwagę jedynie na jego wyrazistym akcencie. – Dawno cię tu nie było.

Nieznajomy podszedł bliżej, po czym uściśnął mojego przyjaciela, a Max poklepał go po plecach z uśmiechem.

– Nie znasz dnia ani godziny, kiedy znowu się pojawię – odpowiedział, puszczając znajomego.

Tatuator spojrział w moją stronę, przez moment uważnie mi się przyglądając.

– To Effie – przedstawił mnie w końcu Max. – Moja przyjaciółka.

– Tyler Pratt – powiedział grzecznie mężczyzna, wyciągając w moją stronę dłoń, którą bez zastanowienia uściśnęłam. – Przyjaciele Maxa są też moimi przyjaciółmi.

Uśmiechnęłam się i nieco odsunęłam, odrobinę onieśmielona znajomym Maxa, który roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości i emanował pewnością siebie.

– To miłe.

– Chyba że są winni mi pieniądze, tak jak Max – dodał Tyler, patrząc na bruneta z powagą. – Wtedy to już wrogowie.

– Jakie pieniądze? – Max udawał, że nie wie, o czym Tyler mówi, ale przecież nie był w tym dobry. Zawsze było wiadomo, kiedy kłamie.

– Te, które wydałeś zeszłego lata na motor – odpowiedział, podchodząc do lady. – Miałeś nim wygrać wyścig, a nawet nie wziąłeś w nim udziału.

– Ach, tak... – Max najwyraźniej przypomniał sobie, o czym mowa, i machnął ręką. – Rozwaliłem go już przy wyjeżdżaniu z garażu. Wjechałem nim w mur.

– Co? – Tyler popatrzył na niego z niedowierzaniem. – Byłeś pewny, że wygrasz wyścig. Przecież nie dałbym ci kasy, gdybyś mnie nie przekonał.

– Pratt, ja nigdy nie jeździłem na motorze – odpowiedział mu spokojnie Max. – Ale ten wydawał się ładny. Szkoda, że się szybko zepsuł. Za to nie widziałeś mojego nowego auta! – Przewróciłam oczami, słysząc temat, którego miałam już dosyć. – Range rover, czarny. Cudowny! Musisz się kiedyś ze mną przejechać...

– Nie – przerwał Tyler, kryjąc twarz w dłoniach, po czym znowu spojrział na zdziwionego chłopaka. – Jesteś kretyńcem i masz oddać mi kasę.

– Daj spokój, co to znaczy, że mam ci ją oddać?

– To znaczy, że masz zwrócić sumę, którą pożyczyłeś – wytłumaczyłam, a Tyler posłał mi uśmiech.

– A od kiedy ty się taka przemądrzała zrobiłaś? – Max oczywiście się wkurzył. – I komu ty pomagasz?! Westchnęłam, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej.

– Dobra – powiedział nagle Tyler, decydując się chwilowo zakończyć temat długów Maxa. Odłożył ołówek na ladę i spojrział na nas. – Zgaduję, że po coś tu przyszliście.

– Tak. – Max podszedł do ściany pokrytej różnymi szkicami. – Effie chce tatuaż.

– Jaki? I gdzie?

Tyler spojrział na mnie z zaciekawieniem.

– Półksiężyc, na nadgarstku – wytłumaczyłam z przekonaniem.

– Bezguście – podsumował krótko Max. – To ma jakieś znaczenie?

– Ożywienie. I zmiana.

– Aha – mruknął, najwyraźniej wciąż postanawiając się dąsać. – Wytatuuj sobie nóż wbity w plecy, to symbol zdrady.

– Zostaw ją w spokoju – nakazał Tyler i wskazał mi biurko, do którego podeszłam i nachyliłam się, żeby obejrzeć wystające z jednego ze szkicowników prace. – Zapraszam. Naszkicuję półksiężyc, a ty powiesz, czy ci odpowiada.

Chłopak pozwolił mi usiąść na jednym z krzeseł, a sam zajął fotel znajdujący się naprzeciwko. Uśmiechnął się pogodnie i nachylił nad pustą kartką, wykonując wstępne projekty, z których mogłam wybrać jeden.

W tle grała cicha muzyka. Poza nami w salonie nie było nikogo, więc domyślałam się, że Max jednak zapowiedział naszą wizytę, abyśmy nie weszli w trakcie wykonywania tatuażu innemu klientowi.

– Więc skąd znasz tego idiotę? – zapytał nagle Tyler, na co Max zareagował jakimś ledwo słyszalnym przekleństwem. Wciąż stał przy ścianie i oglądał zdjęcia i projekty, które tam wisiały, co jakiś czas posyłając mi krótkie, ale wymowne spojrzenie.

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tak bardzo się wkurzył.

– Chodzimy razem do klasy.

– Rozumiem. – Kiwnął głową, ale nie zrezygnował z dalszego przepytывania mnie. – Więc pewnie znasz też Luke’a.

– Emily, Michaela i Anthony’ego też.

– Dawno ich nie widziałem – powiedział nagle Tyler, podnosząc głowę znad kartki, aby spojrzeć w stronę nieco zaniepokojonego tematem Maxa. – Co u was słycać? Wiem, że poza sezonem wyścigi odbywają się rzadziej, ale nie było was na ostatnich.

– Jak ten czas leci – odpowiedział wymijająco Max, wzruszając ramionami. – Co do wyścigów, to musimy porozmawiać.

Max spojrział na znajomego z powagą. Nie byłam pewna, co ma na myśli.

Czemu właściwie Tyler wypytywał go o wyścigi? Także brał w nich udział, czy może był fanem i lubił obstawiać wygraną Luke’a, który – jak sam kiedyś twierdził – był pewniakiem w zakładach?

Wydawało mi się, że skądś kojarzę jego imię. Zamrugałam, uświadamiając sobie, że to on jest osobą, która je organizuje. To o nim opowiadał mi kiedyś Luke.

– Poczekaj – odparł Tyler, podając mi kartkę z gotowymi szkicami. – Wybierz jeden i zaraz zrobimy kalkę na ciele.

Wybrałam jeden z minimalistycznych rysunków. Chłopak obszedł biurko i podszedł do mnie, aby przekalkować wzór na moją rękę i zaprowadził mnie do dużego lustra, które zajmowało połowę ściany naprzeciwko dwóch foteli, na których wykonywane były tatuaże.

– Zobacz, czy ci pasuje. Zaraz wracam i jeśli wszystko będzie w porządku, to zaczynamy.

Kiwnęłam głową z uśmiechem, a Tyler ruszył na coś w rodzaju zaplecza, zgarniając po drodze Maxa.

Spojrzałam nieufnie w stronę przymkniętych drzwi, ale ostatecznie jedynie westchnęłam. Nie zamierzałam ich podsłuchiwać, tylko po prostu później zapytać o to Maxa. Nie rozumiałam, czemu nagle zrobił się tajemniczy i co wymagało rozmowy na zapleczu, skoro o długach swobodnie rozmawiali przy mnie.

Spoglądałam na prawy nadgarstek, z zadowoleniem stwierdzając, że to idealne miejsce na tatuaż. Byłam ciekawa, co powie mama, ponieważ wiedziała, że już od dawna marzę o tatuażu i pozwoliła mi na jeden już rok temu, gdy skończyłam siedemnaście lat, ale nie byłam wtedy przekonana, czego właściwie chcę.

Półksiężyc oznaczał ożywienie. Oznaczał zmianę, której potrzebowałam.

Po około pięciu minutach, które spędziłam, sprawdzając wiadomości Skylar na temat stanu zdrowia Michaela, wrócili Max oraz Tyler. Ten drugi od razu ruszył w stronę jednego z foteli i zaczął szykować sprzęt.

– I jak? – zapytał, wciągając rękawiczki.

– Jest idealny.

Po chwili zaprosił mnie na fotel i ustawił mi odpowiednio rękę, aby było mu wygodnie. W tle grała jakaś składanka alternatywnego rocka, przebijające się przez zachmurzone niebo promienie słońca wpadały do wnętrza salonu przez duże okno, a mój przyjaciel chodził po pomieszczeniu, co jakiś czas zerkając na pracującego tatuatora.

Uzucie kontaktu igły ze skórą było dla mnie nowe, ale nie bolało wcale tak, jak się spodziewałam. Poza tym nie miałam skomplikowanego wzoru, więc nie zapowiadało się, że będę cierpieć.

Odnalazłam spojrzenie Maxa, a on przesłał mi uśmiech. Należała nam się jakaś odmiana i zrobienie czegoś tylko i wyłącznie dla siebie.

Miałam jednak wrażenie, że przyjaciel o czymś mi nie mówi i nie chodziło jedynie o odbytą chwilę wcześniej rozmowę. Był nieco podenerwowany, a chwilami miałam wrażenie, że unika mojego wzroku.

Coś wisiało w powietrzu. Czulałam to.

Kiedy Tyler oznajmił, że skończył i zaczął starannie wycierać tatuaż, ja obserwowałam nowy nabytek z mocno bijącym sercem.

Nie sądziłam, że sprawienie sobie takiej przyjemności uzmysłowi mi, że żyję przede wszystkim dla siebie i muszę przestać czekać.

Tyler nałożył *second skin* i pokrótce objaśnił mi, jak dbać o tatuaż, czym go przemywać i kremować, a także dodał, abym na jakiś czas odstawiła alkohol, zerkając wymownie na bogu ducha winnego Maxa, który od razu się oburzył. Najwyraźniej Tyler pomyślał, że to on będzie namawiał mnie do picia i aż tak bardzo się nie mylił.

– Dziękuję – powiedziałam, schodząc z fotela i sięgając do kieszeni po portfel, który na szczęście ze sobą zabrałam, ponieważ planowaliśmy z Maxem iść coś zjeść. Nie sądziłam wprawdzie, że jego niespodzianka będzie mnie tyle kosztować, ale się cieszyłam.

– Nie trzeba – powiedział nagle Tyler, zauważając, że zamierzam zapłacić. – Uznaj to za rabat z okazji pierwszego tatuażu.

Stuprocentowy rabat?

Chciałam się wyklócać, ale Tyler dodał tylko, że nie przyjmie ode mnie pieniędzy i zaprosił mnie na najbliższe wyścigi, które miały odbyć się za niecały miesiąc.

– Po prostu przyjdźcie. Miło będzie zobaczyć znane twarze, nawet jeśli będziecie tylko we dwójkę – dodał, uśmiechając się atrakcyjnie. Zajął się sprzątaniem sprzętu, ale nie omieszkął nas dalej zagadywać. – Kto wie, może do tego czasu nawet wróci Luke i zdecyduje się obronić tytuł mistrza?

Na wspomnienie imienia chłopaka spuściłam wzrok. Dziwnie się czułam, słysząc, że ktoś tak swobodnie rozmawia z nami o wyścigach, ponieważ Max raczej unikał tego tematu. Wyścigi kojarzyły się nie tylko z Lukiem, ale także i Michaelem, który jeszcze do niedawna był w śpiączce.

– Kiedy już się pojawi, na pewno bez problemu obroni tytuł – zapewnił Max, przy okazji dość sprytnie uciekając od pytania.

– Na to liczę. – Tyler spojrzał na nas ciemnymi oczami. – Brakuje nam atrakcji. Luke robi dobre show.

– Wspomnę mu o tym – powiedział nieco mechanicznie Max, po czym uśmiechnął się delikatnie, nerwowo przeczesując palcami gęste włosy. – A teraz musimy iść.

– Pamiętaj o tegorocznych zawodach Czarnej Gwiazdy – dodał nagle Tyler, poważniejąc. Max zastygł, najwyraźniej nie będąc gotów na temat, który poruszył uparty tatuażysta. – Nie myśleliście o tym, żeby dołączyć?

Max chyba nieświadomie kiwnął głową, przenosząc zdenerwowany wzrok na mnie. Nie wiedziałam, co myśleć.

– Miło było cię poznać, Effie. Do zobaczenia wkrótce, mam nadzieję.

Tyler powrócił do wcześniejszej, bardziej odpowiadającej mi postawy i się uśmiechnął.

– Dziękuję jeszcze raz i do zobaczenia.

Chłopak odwrócił się w kierunku biurka, zaczynając ogarniać mały harmider, który na nim zapanował, gdy przygotowywał dla mnie szkic. Max w tym czasie chwycił mnie za lewy nadgarstek i wyprowadził z salonu, nawet nie żegnając się ze znajomym.

– Co robisz? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się już na zewnątrz. – Wybiegłeś stamtąd jak oparzony.

– Jeszcze by mi o kasie przypomniał. – Max wzruszył ramionami, idąc w stronę parkingu, na którym stało jego auto. – A tak, to zawsze mogę powiedzieć, że zapomniałem.

– Jesteś niemożliwy.

– Sprytny, mądry, błyskotliwy, zaskakujący – sprostował, chowając dłonie w kieszeniach. – Ewentualnie zabójczo przystojny. Ale nie niemożliwy.

Postanowiłam przyspieszyć, aby dorównać mu kroku. Wahałam się, czy zadać pytanie, które nie dawało mi spokoju, ale w końcu ciekawość zwyciężyła.

– Co to zawody Czarnej Gwiazdy?

– Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz.

– Max!

– Tak mam na imię.

– Powiedz mi.

– Nie.

– Czemu?

– Bo Luke prawdopodobnie by mnie wtedy zabił.

Przystanąłam, spoglądając na przyjaciela, który także zdecydował się stanąć w miejscu. Byliśmy tuż obok jego samochodu, ale żadne z nas nie śpieszyło się do środka.

– Co ma do tego Luke? – zapytałam, rozglądając się wymownie. – Nie widzę go tutaj.

– Tutaj go nie ma – odparł Max. – Ale może się o tym dowiedzieć. A ja nie chcę mieć kłopotów.

Jakim cudem Luke wciąż w jakiś sposób decydował o tym, o czym mogę wiedzieć, a o czym nie, skoro od dawna go przecież nie było. Wiedziałam, że się kontaktują, bo nie byłam głupia i domyślałam się, że o ile mnie zostawił bez słowa, to przyjacielowi by tego nie zrobił. Na pewno chciał być na bieżąco informowany o stanie zdrowia Michaela.

Nienawidziłam tego, że jak zwykle zostałam pominięta i po tym, co razem przeszliśmy, on wciąż mi nie ufał.

Westchnęłam, łapiąc za drzwiczki, gdy Max w końcu zdecydował się otworzyć samochód.

– Jesteś bardzo lojalnym przyjacielem, Max – sarknęłam. – Szkoda, że niekoniecznie wobec mnie.

– Och, New York! – Ignorowałam jego gadanie. – Mogę ci opowiedzieć o czymś innym. W mieście robią fajną paradę dla dzieci. Chcesz o niej posłuchać?

Akurat wszedł do środka, więc przeniosłam na niego zawiedzione spojrzenie. Max ponownie wzruszył ramionami, jakby sam nie mógł nic poradzić na swoją głupotę i szeroko się uśmiechnął. Nie potrafiłam się na niego zbyt długo złościć, ale nie rozumiałam, czemu nie może nagiąć jednej zasady Luke'a. Dlaczego zawsze go słuchał?

– Żart.

– Niezabawny.

Nie chciałam się kłócić z przyjacielem o chłopaka, którego i tak nie było w mieście. Mogłam być zła, ale to Max mi pomagał pierwsze miesiące po jego wyjeździe i zawsze mogłam na niego liczyć, chociaż wiedziałam, że pod naciskiem innej osoby coś przede mną ukrywał.

Cała sytuacja była chora, ale nie chciałam o tym zbyt długo myśleć. Pojechaliśmy więc do centrum na gofry, które niekoniecznie były wartościowym posiłkiem, po czym spędziliśmy trochę czasu w kawiarni u Madison.

Gdy zaczęło się ściemniać, a słońce kryło się za falami, postanowiliśmy zająć miejsce na opustoszałej plaży i wsłuchiwalismy się w szum oceanu.

Pomimo wieczoru piasek był nawet ciepły. Dość mocno wiało, ale w tej części miasta było to normalne. Widok fal, które uderzały o kamienie na końcu plaży, satysfakcjonował mnie i przypominał o spędzonych tutaj chwilach. Zrozumiałam, że ta niewielka część wybrzeża jest przeznaczona tylko i wyłącznie dla mnie i mojego przyjaciela. To było nasze miejsce i nikt nie mógł nam tego odebrać.

Siedzący obok mnie chłopak ukrył czarne włosy pod kapturem kremowej bluzy i nieco się zgarbił, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Wiedziałam, że o czymś intensywnie myśli.

Siedząc obok niego, potarłam dłonie, aby strzepnąć z nich mokry piasek. Bywały momenty, kiedy nienawidziłam wracać do domu plażą i znajdować dokuczliwy piasek dosłownie wszędzie. Ale Max lubił, gdy spędzaliśmy wieczory właśnie tutaj, a ja miałam świadomość, że w ten sposób odwdzięczam mu się za lojalność, jaką mi okazywał. Słyszałam, że przyjaźń nie polega na dawaniu i braniu, ale w tej kwestii mogłam się kłócić. Pragnęłam dawać mu szczęście i zamierzałam zabierać czas, który mógł spędzić z każdą inną osobą, a zamiast tego wybierał właśnie mnie.

– Powiadałem ci o moim rodzinnym miasteczku? – zapytał nagle, przerywając ciszę, której towarzyszyły jedynie szum wody i śpiew ptaków.

Oczywiście, że mi o tym opowiadał i doskonale o tym wiedział, dlatego też nie czekał na żadną odpowiedź.

– Zawsze sądziłem, że kiedyś tam wrócę, chociaż Otaki to dziura zabita dechami. – Mówił spokojnie i powoli, wpatrując się przed siebie w bezkresny ocean. – Miałem żal do rodziców, że mnie stamtąd zabrali i wciąż mam wrażenie, że przez wszystko, co się wydarzyło, nie umiem znaleźć swojego miejsca. Nie wiem, gdzie należę i trochę czuję się przez to zagubiony.

Nie byłam przyzwyczajona do szczerych i poważnych wyznań z jego strony, bo Max kojarzył mi się raczej ze słońcem i to on wszystkich pocieszał. Możliwe, że uśmiech i ciepło, które dawał innym,

maskowały ból po przejściach, które zafundowali mu rodzice i niełatwy okres dojrzewania.

A teraz, na domiar wszystkiego, został sam.

– Będiesz na mnie zła, jeśli zostawię cię na jakiś czas?

A więc o to chodziło. Właśnie dlatego wydawał się tak przygnębiony i podenerwowany. Przez cały czas zbierał się do rozmowy, ale nie wiedział, jak to zrobić, bo domyślał się, że ten temat mnie zrani.

Nie mylił się.

– Jedziesz do nich? – zgałam.

Kiwnął głową częściowo ukrytą pod kapturem. Było jasne, że jest mu głupio.

– Domyślałam się, że nie mogę ci towarzyszyć – zgadywałam dalej, modląc się, abym tym razem nie miała racji.

– Musisz tu zostać i się uczyć – poinformował mnie z udawaną powagą. – Masz zaległości w nauce.

– To ty masz zaległości w nauce.

– Ja je szybciej nadrobię.

Uniosłam brwi, oczekując, że przestanie maskować zdenerwowanie żartami i powie mi, o co właściwie chodzi.

– Wiesz, że Chris wciąż manipuluje Lukiem informacjami na temat Risky – zaczął spokojnie, bawiąc się dłońmi. – Do tego Michael ma pojechać z rodzicami na jakiś czas do Sydney. Załatwili mu spotkanie z jakimś specjalistą, nie wiem, o co chodzi.

– Skylar...

– Sky pojedzie z nami – powiedział Max, chyba znowu czując się głupio, bo cała sytuacja była naprawdę beznadziejna. Miałam zostać sama. – Nie chce go nigdzie zostawiać, z tego co wiem, jej rodzice się na to zgodzili. Nie będzie nas maksymalnie dwa tygodnie, zahaczmy o przerwę międzysemestralną, więc dużo nie stracimy. Dobrze wiesz, że po tym, co się stało, twoja mama cię nie puści.

Wiedziałam, że miał rację. Może i miałam całkiem sporo luzu, w końcu zbliżały się moje osiemnaste urodziny, więc mogłam wychodzić z domu, aby nocować u Skylar lub spędzać wieczory w klubie, często w towarzystwie Emily i mojego brata. Miałam więc sporo wolności, ale domyślałam się, że jestem pilnowana z każdej strony. Moja matka na pewno nie puściłaby mnie do Sydney ze znajomymi, których znam ledwo rok. To było niemożliwe, ale wciąż uważałam, że cała sytuacja jest beznadziejna.

– Wyjeżdżamy jutro.

– Jutro?!

– Nie dramatyzuj, New York – poprosił. – Jest Madison i ten jej wielki goryl.

– Philip.

– Tak właśnie, goryl Philip – sprostował. – Do tego masz Emily i brata... znajomych w klasie.

– Nie mam znajomych w klasie – przerwał mu. – Dosłownie zadaję się tylko z tobą i Skylar.

– Widzisz, jaki fajny jestem?

Parsknęłam, chociaż wciąż odczuwałam smutek. Kopałam butem w piasku i unikałam przepaszającego spojrzenia Maxa.

– Wrócę do ciebie, możesz być tego pewna, New York.

Niektórzy nie wracali, dlatego nie do końca w to wierzyłam. Uniosłam jednak wzrok na przyjaciela, którego uśmiech oczywiście zmiękczył moje serce. Jakimś cudem nie umiałam się na niego gniewać.

– Nie zrób niczego głupiego – poprosił. – I uważaj na siebie.

– Zawsze na siebie uważam – stwierdziłam, oglądając skryte za horyzontem słońce.

Nie wiedziałam jeszcze, że ich nieobecność wiele zmieni.

ROZDZIAŁ 5

Nieproszony gość

– Kolejny dzień sama? – Usłyszałam obok siebie ten irytujący głos, więc zerknęłam na siedzącego przy mnie Masona.

Akurat miałam francuski, który zawsze odbywał się w mniejszej grupie. Chodziłam na niego ze Sky i to ona siedziała obok mnie w ławce w niewielkiej sali, ale tym razem jej miejsce zajął Mason. Ponieważ w momencie, gdy siadał, rozległ się dzwonek i nauczycielka poprosiła o ciszę, nie zdążyłam nawet zaprotestować.

Mój okres samotności rozpoczął się więc w najgorszy możliwy sposób. Jedyne, co mnie pocieszało, to lipcowa przerwa semestralna, którą rozpoczynaliśmy pojutrze.

– Nie interesuj się – odparłam cicho, próbując starannie notować słówka zadawane nam na czas przerwy.

Mason nie zmienił się zbyt wiele przez pół roku. Może stał się jeszcze odrobinę większy, ponieważ odkąd zdobył pozycję kapitana, uczęszczał na dodatkowe treningi i częściej odwiedzał siłownię, czym oczywiście kochał się chwalić. Miał odrobinę dłuższe włosy – jasne kosmyki urosły mu już tak, że zakrywały uszy, chociaż nie mogłam być tego pewna. Nigdy nie przyglądałam mu się zbyt intensywnie, bo jego widok wywoływał u mnie mdłości.

– A więc sama przyjdiesz na imprezę? – zapytał, szczerząc się swoimi idealnymi, białymi zębami.

Notowałam słówka, ignorując fakt, że nagle przysunął się zbyt blisko mnie. Siedzieliśmy w ostatniej ławce, ale uczniów w klasie było mniej, więc nauczycielka w każdej chwili mogła zwrócić nam uwagę. Aktualnie stała tyłem do nas i spisywała słówka na potęgę, abyśmy nie nudzili się w czasie przeznaczonym przecież na odpoczynek. Czasami nienawidziłam jej pasji i chęci zarażenia nas miłością do francuskiego.

Nagle poczułam na swoim ciele, dokładniej w okolicach prawego ucha, gorący oddech chłopaka.

– Nie udawaj, że nie chcesz iść.

Wyprostowałam się, robiąc przy tym odrobinę hałasu, przez co zwróciłam uwagę niektórych osób, ale nie nauczycielki. Zmroziłam Masona wzrokiem.

– Nie przesadzaj – zagroziłam mu cicho. Miałam dość jego obrzydliwych gier. – Nie przyjdę.

– A szkoda – westchnął. – Chciałem trochę z tobą pogadać o tym, czego dowiedzieliśmy się z Allison na temat ciekawego informatora, który nie przepadał za twoim chłopakiem.

Podniosłam na niego wzrok, nie kryjąc zainteresowania.

Z tego co wiedziałam, Allison została przyjęta na sportowy uniwersytet poza Gold Coast, bo w przyszłości chciała dostać się do reprezentacji Australii w siatkówce plażowej. Dziewczyna nagle zerwała

większość kontaktów i bez problemu odcięła się od swojej mrocznej przeszłości w tym mieście. Nie udało mi się więc ustalić, co dokładnie planowała przeciwko Luke'owi wraz z Masonem i kim była osoba, która im pomagała.

Skylar też dowiedziała się niewiele. Allison zdradziła jej tylko, że nie знаła informatora Masona i nie wiedziała o spisku Drake'a. Uwierzyłyśmy jej, bo w końcu Drake był jedną z osób, która od początku wiedziała, kto zabił jej chłopaka.

– Widzę, że jesteś zainteresowana – powiedział z cwaniackim uśmiechem Mason.

Czasem nienawidziłam swojej umiejętności pakowania się w kłopoty, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– Zrobimy tak – zaproponował blondyn, gdy wciąż milczałam. – Przyjdiesz na imprezę i trochę z nami posiedzisz, a ja powiem ci, jak ma na imię mój informator.

Nie powinnam była się godzić. Byłam tutaj sama, a Madison i Emily nie miały pojęcia o moich podejrzeniach wobec Masona. Na pewno nie będą chciały pójść ze mną na tę imprezę, więc naprawdę będę musiała pojawić się tam sama. Mason był nieobliczalny.

– Dobra – zgodziłam się, obserwując, jak na jego twarz wpływa kolejny uśmiech.

Rozejrzałam się po opustoszałej ulicy, zastanawiając się, gdzie podzieli się wszyscy ludzie. Nie dałam się zastraszyć wszechobecnej pustce i niestrudzenie stawiałam kolejne kroki. Z ulgą stwierdziłam, że w końcu dotarłam do celu.

Dzisiejszy wieczór wydawał się bardziej ponury niż te wcześniejsze, jakby już teraz zapowiadał, że noc będzie wyjątkowo mroczna.

Max nie odbierał ode mnie telefonu i to akurat wtedy, gdy potrzebowałam podręcznika do historii. Choć lada dzień zaczynała się przerwa, dostaliśmy do napisania esej, a ja wolałam napisać go jak najszybciej i mieć go z głowy, a równocześnie zająć czymś myśli.

Poza tym miałam klucze, więc mogłam po prostu wejść do ich domu, zabrać to, co moje i wyjść, prawda?

Weszłam do środka, kierując się w pierwszej kolejności do kuchni, aby sprawdzić, czy Max wyłączył wszystkie urządzenia elektryczne. Wolałam być pod tym względem przezorna. Kiedy stanęłam na środku ciemnego pomieszczenia, usłyszałam na górze kroki, a potem dostrzegłam światło dobiegające z górnego piętra domu.

Serce zabiło mi mocniej.

– Max? – Mój głos poniósł się echem po mieszkaniu, potęgując niepokój.

Może jakimś cudem Max wciąż tu był. Może nikt mnie nie poinformował, że wyjazd się opóźnił.

Odłożyłam torbę na podłogę, po czym powoli, starając się nie robić hałasu, ruszyłam do kuchni. Luke kazałby mi wziąć coś, czym mogłabym się obronić.

Otworzyłam szufladę i wyciągnęłam z niej nóż, podczas gdy na górze znowu rozbrzmiały czyjeś kroki. Uniosłam wzrok, powstrzymując jęk. Zamrugałam, próbując odpędzić obawy, ale to okazało się zbyt trudne.

Nagle wszystko stało się ciasne i przerażająco obce. Poczulałam nieprzyjemny chłód. Było ciemno, ale nie włączyłam światła, czując się w tym domu pewniej niż osoba, która postanowiła się włamać. To była moja przewaga. Zastanawiałam się, co jeszcze mogłabym wykorzystać na swoją korzyść, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Usłyszałam skrzypnięcie schodów, więc postanowiłam stanąć w progu kuchni. Wstrzymałam oddech, stawiając delikatne i ciche kroki. Moje serce jeszcze bardziej przyspieszyło, ciśnienie wzrosło. Dawno nie czułam takiego przyływu adrenaliny. Odliczałam sekundy, zastanawiając się, ile czasu zdołam zyskać, jeśli rzucę w przeciwnika leżącą na blacie miską.

Nagle zza zakrętu wyłonił się cień. Niespodziewany widok sprawił, że wypuściłam z dłoni nóż.

– Co? Nie spodziewałaś się mnie?

Wpatrywałam się w chłopaka, nie mogąc wydusić słowa. W końcu po tylu miesiącach trudno było mi tak po prostu się z nim przywitać.

– Co taka małomówna się zrobiłaś? – zadał kolejne pytanie. – Wcześniej nie potrafiłaś się przymknąć. Przewróciłam oczami. Dobrze wiedziałam, że działałam mu na nerwy.

– Ty za to nie zmieniłeś się wcale, Fletcher – odparłam, wpatrując się w uśmiechającego się chłopaka.

Spojrzał na mnie lekceważąco, po czym włączył światło w kuchni, ale ruszył do salonu, więc postanowiłam mu towarzyszyć. Tam również włączył światło i oparł się o stół, przyglądając mi się uważnie.

To naprawdę był on. Postanowił wrócić do domu po miesiącach nieobecności, nie uprzedzając nikogo. Typowy, bezczelny Anthony, który myślał wyłącznie o sobie.

– Co tu robisz? – zdecydowałam się w końcu zapytać.

– Mieszkam? – odpowiedział spokojnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – A ty? Od kiedy masz klucze?

Niewiele się zmienił. Jego orzechowe włosy zdawały się gęstsze. Biała koszulka podkreślała mięśnie jego ramion. Musiał cieszyć się powrotem do domu, ponieważ wyglądał zadziwiająco łagodnie, ale nie mogłam dać się zmylić. To był ten sam, chamski i mało uczuciowy chłopak, który nie krył do mnie niechęci. Myśle, że nie zadowolili go fakt, że to właśnie mnie spotkał zaraz po powrocie.

A może od początku o tym wiedział i dokładnie tak miało to wyglądać?

– Od dwóch miesięcy – wytłumaczyłam się, uważnie go obserwując. Uzmysłowiłam sobie, że wciąż nie potrafię mu ufać. – Max mi dorobił. Na wszelki wypadek.

– I postanowiłaś przyjść, żeby pograć w bilard? Ciekawe, Blake...

A więc naprawdę myślał, że przyszedłam na przespiegi, dobrze wiedząc, że ich mieszkanie jest puste.

– Tak się składa, że przyszedłam po swój podręcznik, którego Max mi nie oddał. Choć to nie twoja sprawa i nie muszę ci się tłumaczyć.

– Auć. – Anthony chwycił się za lewą stronę klatki piersiowej. – Dowcip ci się wystrzył. Brawo.

Westchnęłam, zakładając za ucho kosmyki włosów. Naprawdę o tym nie marzyłam. Szczerze powiedziawszy, ten moment bardziej przypominał scenariusz z koszmaru. Ja. Anthony. Pusty dom. Nic gorszego nie mogło się aktualnie wydarzyć. Może byłoby lepiej, gdyby w mieszkaniu był jakiś włamywacz.

Chciało mi się płakać i miałam nadzieję, że Skylar i Max wrócą jednak szybciej niż planowali.

– Coś jeszcze? – dodał w końcu, chyba dając mi do zrozumienia, że powinnam wyjść.

Spojrzałam na niego bez słowa. Chciałam spytać o coś, co nie dawało mi spokoju. Zadać mu tylko jedno pytanie.

– Nic – powiedziałam zamiast tego. Skoro Max mi nic nie powiedział, on tym bardziej tego nie zrobi.

– Wezmę tylko swoją książkę i wracam do domu.

Ruszyłam w stronę schodów, jednak w progu salonu zatrzymał mnie głos Anthony'ego.

– Wiem, że chcesz o to spytać – zaczął, gdy się odwróciłam. – Chcesz wiedzieć, czy przyjechałem tu z Lukiem.

O dziwo, jego twarz złagodniała.

Zaprzeciłam ruchem głowy.

Kłamałam. Pragnęłam poznać prawdę, a jeszcze bardziej chciałam po prostu usłyszeć, że też tu jest. Ostatnie wydarzenia pozwoliły mi zapomnieć o bolesnej tęsknocie, ale to uczucie wciąż we mnie tkwiło.

Próbowałam je stłumić, szczególnie dlatego, że stojący przede mną chłopak obserwował mnie, starając się odgadnąć, o czym myślę.

– Znam cię, Blake – powiedział zmienionym głosem. Pierwszy raz odezwał się do mnie w ten sposób.

– Nie w mówisz nikomu, że za nim nie tęsknisz.

– Zawsze mogę spróbować.

Oparłam się o framugę, podczas gdy tym razem to on westchnął, całkiem mnie zaskakując. Może jednak trochę się zmienił?

Nigdy nie odbyłam z tym chłopakiem normalnej rozmowy. Anthony stanowił dla mnie zadziwiający element ich paczki, który z nimi był, jednocześnie nie będąc. Jakby coś nie pozwalało mu do końca pozwolić innym zobaczyć się takim, jakim był naprawdę.

Luke nie opowiadał mi o nim za wiele. Maxa zdążyłam poznać najlepiej, Michael także czasem opowiadał mi o sobie, ale przede wszystkim znałam go dzięki przyjaciółce. Luke posiadał niezliczoną liczbę przerażających tajemnic, ale Anthony był jeszcze dalej. Sprawiał wrażenie niedoścignionej myśli, która nigdy nie pozwalała się pochwycić.

Nawet teraz, rozmawiając z nim, nie potrafiłam odczytać jego emocji. Był spokojniejszy, a przy tym drzemała w nim mała, prawie niewidoczna groźba, która nie pozwalała mi się do niego zbliżyć.

Jednocześnie nie chciałam się go bać. Niewielka cząstka mnie chciała z nim walczyć, pokazać, że wcale

nie musi roztaczać wokół siebie tak negatywnej atmosfery. Chyba ta część nie tylko nie bała się Fletchera, ale go wręcz nie lubiła. Nienawidziła kryjącego się w nim mroku. Chciałam zniszczyć w nim tę nieustanną ciemność.

– Przyjechałem tu sam – powiedział w końcu, wypowiadając te słowa z nutką smutku.

Na mojej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech. Jakby grymas bólu wykrzywił w ten sposób moje usta. Odwróciłam się w stronę schodów. Poszłam po książkę i wyszłam z domu, uprzednio cicho żegnając się z chłopakiem. Nie byłam w stanie dłużej z nim rozmawiać.

Luke nie przyjechał. Nie wrócił.

Czemu tak bardzo chciałam go zobaczyć? Co sprawiało, że ilekroć o nim myślałam, robiło mi się niedobrze, a tęsknota odbierała mi możliwość oddychania? Nie pragnęłam teraz nic innego, jak po prostu przestać tęsknić. Zupełnie się od tego odciąć.

ROZDZIAŁ 6

Prawda była taka, że za sobą nie przepadaliliśmy

Nigdy nie sądziłam, że mogę czuć się jeszcze gorzej w szkole. Przytłaczał mnie brak obecności Sky i Maxa. Aktualnie byłam najbardziej osamotnioną osobą na świecie, chociaż rówieśnicy zagadywali mnie na różne tematy, a nawet pytali, jak miewa się Michael, ponieważ cała szkoła wiedziała już, że wybudził się ze śpiączki.

Zbywałam ich zadziwiająco szybko.

Gorzej było z pozbyciem się Masona, który zainteresował się nieobecnością Maxa. Wciąż zastanawiałam się, czy pójść na jego imprezę urodzinową, która odbywała się już w najbliższą sobotę, czyli za cztery dni. Nie chciałam iść tam sama, ale nie miałam kogo ze sobą zabrać.

Oparłam się o krzesło i wbiłam wzrok w tablicę. Nowy nauczyciel fizyki próbował zaciekawić uczniów, ale bez powodzenia. Większość osób przeglądała zawartość telefonów ukrytych za piórnikiem albo w książkach, udając, że nadrabiają notatki.

Gdy rozbrzmiał dzwonek, odetchnęłam z ulgą i pośpiesznie wrzuciłam swoje rzeczy do torby. W drodze do domu planowałam porozmawiać z Maxem. Wciąż do mnie nie zadzwonił, a ja zaczynałam się martwić, ponieważ nie dostałam też żadnej wiadomości od Sky.

– Hej, nieznajomy – powiedziałam do telefonu, uśmiechając się na dźwięk głosu przyjaciela. – Ładnie tak mnie olewać?

– Przepraszam. – Wydawał się naprawdę skruszony. – Dużo się działo.

– Jak się czuje Michael?

– Lepiej – odparł weselszym tonem. – Ma za sobą pierwsze badania, siedzi ze Skylar u rodziców. Jest osłabiony, a z bełkotu lekarskiego zrozumiałem tylko słowo „dobrze”, więc zakładam, że nie ma się o co martwić.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– To naprawdę świetna wiadomość. – Przez chwilę panowała cisza. Poprawiłam telefon, umieszczając go bliżej ucha. – Wczoraj wieczorem poszłam po książkę do historii. W twoim domu był Anthony.

– To także jego dom.

Przystanąłam, niepewnie popychając drzwi wejściowe. Dzisiaj było wyjątkowo zimno i już żałowałam, że rano nie wzięłam grubszej kurtki.

– Wiedziałaś o tym? – zapytałam.

– Tak jakby.

– Przydałoby się następnym razem jakieś ostrzeżenie – powiedziałam pod nosem, słysząc w zamian

śmiej przyjaciela. – Mówię poważnie. Boję się go.

Nie mogłam uwierzyć, że nawet mnie nie ostrzegł.

Zwróciłam wzrok w kierunku parkingu, na którym zauważyłam znajome auto. Opierający się o nie Anthony kiwnął w moją stronę ręką, jakbym była kelnerką w taniej restauracji.

Palant jeden.

– Ten psychol jest pod szkołą – jęknęłam do komórki. – Max, co mam zrobić?

– Po pierwsze, nie nazywaj go tak. Przerażasz mnie. – Miałam wrażenie, że przyjaciel zaczyna mieć ubaw z moich problemów. – Po prostu daj mu szansę. Może wybierzecie się razem na plażę?

– Jasne, o niczym innym nie marzę – mruknęłam, pokonując ostatnie schodki. – Wczoraj mnie wystraszył, a ty nawet nie raczyłeś mnie poinformować, że się zjawi.

– Daj spokój, New York – odparł, zapewne teraz szeroko się uśmiechając. – Wiem, że tak w głębi serca się lubicie.

– Nie załamuj mnie.

– Dobrze, już dobrze. – Westchnął krótko. – Tony jest niemiły, ale taki już ma styl bycia.

– Muszę kończyć, Max – powiedziałam, gdy znalazłam się blisko samochodu. – Zadzwoń później.

Rozłączyłam się, nie dając przyjacielowi szansy na jakąkolwiek odpowiedź. Może nie byłam zbyt miła, ale należało mu się.

Anthony wydawał się wyspany i wypoczęty. Oczywiście, on nie musiał już uczęszczać do tej szkoły, podczas gdy ja męczyłam się tam każdego dnia. Do tego teraz byłam zupełnie sama.

– Nawet nie tęsknię – powiedział, ściągając okulary przeciwsłoneczne, które nijak się miały do pogody. Przez chwilę pobył w Sydney i myślał, że jest gwiazdą. Popatrzył na budynek. – Dobrze bawiłaś się na zajęciach? – zapytał, głupkowato się uśmiechając.

Zacisnęłam zęby.

– Co tu robisz? – zaatakowałam, ignorując jego pytanie. – Śpieszę się na autobus, więc się streszczaj – skłamałam.

Po raz kolejny wyszczerzył do mnie białe zęby, postanawiając wytrącić z równowagi i sięgnął ręką do drzwiczek samochodu.

– Wsiadaj. Odwiozę cię do domu. Porozmawiamy.

Na liście osób, z którymi chciałabym rozmawiać, był ostatni i na pewno zdawał sobie z tego sprawę. Poza tym z całą pewnością miał podobne uczucia co do ucinania pogawędek ze mną, więc nie rozumiałam, po co się starał. Gdyby dał mi spokój, ja też nie wchodziłabym mu w drogę. Nie musieliśmy na siebie wpadać, aby potem się kłócić.

Fakt, że tu był, mógł oznaczać tylko jedno – Luke ponownie wynajął go na moją niańkę, co oczywiście mało mnie cieszyło. Byłam wręcz wściekła, ale domyślałam się, że niewiele mogę zrobić.

– Daj spokój, Blake. Chyba się mnie nie boisz? – zapytał zachęcającym tonem. – Mamy dużo do obgadania, więc po prostu wsiadaj do auta. Nie musisz udawać, że nie jesteś ciekawa informacji, które posiadam.

„Nie, nie wypytasz go o Luke’a” – upomniałam się szybko.

Wciąż jednak pozostawało wiele innych kwestii. Umierałam z ciekawości, czego konkretnie się dowiedzieli podczas tak długiego pobytu. Czy ich poszukiwania wreszcie się opłaciły? Znaleźli siostrę Luke’a? Czy Chris nadal stanowił zagrożenie?

– Dobrze.

Wsiadliśmy do samochodu. Zapomniałam już, jak bardzo byłam wdzięczna za codzienne, bezpieczne życie, aż Anthony nie przypomniał mi, jakim jest kierowcą.

– Możesz zwolnić? – poprosiłam, ale postanowił to po prostu zignorować.

– Pół roku – podsumował, uśmiechając się triumfalnie. – Pewnie było bez nas nudno. Mam rację?

Po raz kolejny wystawiał moją cierpliwość na próbę. Postanowiłam nie dać się sprowokować i także zmusiłam się do nieśmiałego uśmiechu.

– Towarzystwa dotrzymywali mi Sky i Max – powiedziałam, próbując przypomnieć sobie każdy moment, który powodował, że w moim zasmuconym sercu pojawiał się promyk radości. – Poza tym, nie było wielu kłótni, a w mieście panował spokój. Cóż, twój powrót wszystko zmieni.

– Już teraz zapowiadasz, że będziesz się kłócić? – Nagle mocno skręcił i nim zdążyłam się

zorientować, uderzyłam ramieniem o drzwi. – Przepraszam, nie chciałem.

– Twój uśmiech mówi co innego – wymamrotałam, masując obolałe miejsce. – Dosyć o mnie. Oboje wiemy, że twoja relacja będzie o wiele ciekawsza.

Popatrzyłam na niego wymownie, oczekując wylewności. Zatrzymałam wzrok na wyraźnej linii szczęki i gładkiej karmelowej skórze.

– Na początku zatrzymaliśmy się w Brisbane i spędziliśmy tam ponad miesiąc, poszukując osoby, która kiedyś знаła Chrisa.

– Nie mogliście zadzwonić?

– Widzisz? Gdybyś ty tam była, z tą twoją detektywistyczną przebiegłością, pewnie nie zajęłoby nam to pół roku.

Zazgrzytałam zębami, po czym uciekłam wzrokiem w przeciwną stronę. Po co w ogóle się odzywałam?

– Na czym to ja skończyłem.... – Najwyraźniej na moment znużony dogryzaniem mi Anthony powrócił do swojej opowieści, której postanowiłam już nie przerywać. – Przenieśliśmy się do Sydney, które okazało się dziurą pełną turystów i irytujących osób, ale niestety był to element gry, w którą niekoniecznie chcieliśmy grać. Tego chciał od nas Chris, w zamian za kolejne informacje na temat stanu Risky.

– Szantażował was? – domyśliłam się, bo tyle wiedziałam od Maxa.

Anthony zatrzymał samochód na znajomym podjeździe, oparł dłonie o kierownicę i zwrócił ku mnie twarz. Staliśmy pod moim domem, jednak jeszcze nie chciałam wysiadać.

– Coś w tym stylu, ale najczęściej przez długi czas milczał – wyjaśnił, zerkając na dom skąpany w promieniach słońca. – Nudziliśmy się i żyliśmy w niepewności. Chris podrzucał nam dowody na to, że Risky żyje, ale kazał czekać. Do teraz nie wiem, czemu z tym wszystkim zwleka i o co chodzi w jego grze...

Milczałam, nie będąc pewna, czy mogę spytać o cokolwiek więcej. I tak powiedział mi sporo. Chciałam podziękować za podwózkę, ale atmosfera w samochodzie nie sprzyjała przyjacielskiej pogawędce.

Przyglądał mi się bacznie brązowymi oczami, jakbym była jedną z wielu zagadek w jego życiu.

– Widzę to po twoim spojrzeniu – powiedział nagle.

– Co widzisz? – zapytałam, przyglądając mu się z niesmakiem, bo znowu uznałam, że rozpoczyna niepotrzebną kłótnię.

– Luke jeszcze nie mógł wrócić. – Oparł się o fotel i wpatrzył przed siebie, mówiąc mi to wszystko nadzwyczaj spokojnie. – To on miał wyjechać. Tego chciał od niego Chris, po tym, jak skontaktował się z nami pierwszy raz po wybuchu w komisariacie.

Nie chciałam mówić tego na głos, ale mógł po prostu do mnie zadzwonić, a postanowił katować mnie ciszą.

– Co powiedział ci Max?

– Nic – odparłam. – Nie chciał mówić mi o czymkolwiek za plecami Luke’a.

– To masz szczęście. – Anthony uśmiechnął się w tajemniczy sposób. – Ja lubię łamać zasady. Szczególnie te, które wymyślił Luke.

Musiałam przyznać, że zaskoczyły mnie jego słowa, chociaż już nieraz byłam świadkiem ich sprzeczek. Ze wszystkich przyjaciół, to Anthony najczęściej nie zgadzał się z Lukiem i wyskakiwał z własnymi pomysłami. Czy pomimo niechęci wobec Fletchera, powinnam była wykorzystać jego buntowniczą naturę, aby się czegoś dowiedzieć?

Wpatrywałam się w chłopaka, który nic sobie nie robił z tego, że chcę wiedzieć więcej. Nie miałam pojęcia, czy to była nowa gra z jego strony i czy po zadaniu pytania po prostu mnie nie wyśmieje, bo dałam się nabrać. Z drugiej strony... Powiedział mi już wiele i wcale nie musiałam na niego naciskać.

– Czy Chris... – zaczęłam nieco nerwowo, bo nigdy nie miałam okazji rozmawiać w ten sposób z Anthonym. Znowu nie byłam pewna, czy dostanę odpowiedź na swoje pytanie. – Czy Chris zakazał wam się kontaktować z resztą?

Anthony zacisnął usta i zerknął w moją stronę.

– Nie.

Kiwnęłam głową, ponieważ właśnie potwierdziły się moje najgorsze obawy. Luke wcale nie chciał się ze mną skontaktować.

Nie byłam pewna, czy dostanę odpowiedź na jeszcze jedno pytanie, ale zaryzykowałam.

– Przyjechałeś po mnie pod szkołę, bo znowu dostałeś zadanie, aby mnie niańczyć?

– Tak.

Czułam wstyd i złość. Wpatrywałam się w szatyna, który raczej był zubożniały na całą sytuację, bo traktował ją jak prośbę przyjaciela, a ja poczułam się jak największa kretyńka, bo tęskniłam za kimś, kto nawet nie zaszczylił mnie jedną wiadomością.

– To ustalmy może, że będę ci co godzinę dawała znać, że żyję – zaproponowałam z kpiącym uśmiechem. Nawet Anthony był zaskoczony moim nieznoszącym sprzeciwu tonem. – A ty dasz mi spokój. Co ty na to?

Wiedziałam, że nie będzie długo się nad tym zastanawiać. Od razu wyciągnął w moją stronę dłoń i uśmiechnął się, ukazując dołeczki, które najbardziej zapamiętałam z naszego pierwszego spotkania.

– Czasem masz dobre pomysły, Blake – powiedział, ściskając moją rękę. – A teraz spadaj się uczyć czy wydzwanianie po sąsiadach, żeby wypytywać ich o tajemnice rodzinne. Cokolwiek lubisz robić w wolnym czasie.

ROZDZIAŁ 7

Wszystkiego najlepszego, Mason

Nie miałam z kim iść na imprezę urodzinową Masona, ale to wcale nie oznaczało, że nie zamierzałam na nią pójść.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw, zdecydowałam się sprawdzić, jakie imię chce mi zdradzić kapitan drużyny. Może to była tylko podpucha z jego strony, ale byłam zbyt zaintrygowana jego obietnicą. Musiałam się dowiedzieć, kim był tajemniczy informator wspomniany w rozmowie pomiędzy Allison i Masonem, którą kiedyś podsłuchaliśmy z Maxem.

Dałam więc znać mamie, że jadę do Emily i Jake'a i wrócę późno taksówką, więc nie musi się o mnie martwić. Marudziła coś pod nosem o szkole, ale szybko przypomniałam jej, że jest weekend, a ja mam ferie. Naprawdę była pracoholiczką.

Myślałam przez chwilę o tym, aby skontaktować się z Tonym. W końcu był wobec mnie szczery i od razu odpowiedział na każde z moich pytań. Jednak nadal to był Anthony Fletcher i domyślałam się, że ostatecznie stanie po stronie Luke'a i wybiję mi pomysł urodzin z głowy. Nie miał co prawda żadnego prawa, aby zakazać mi iść na tę imprezę, ale mógł zdecydować, że utrudni mi moje małe śledztwo.

Weszłam więc do ogromnej willi sama, witając się w wejściu z dwiema znajomymi, które, jeśli dobrze pamiętałam, były dziewczynami zawodników szkolnej drużyny. Dom wypełniały muzyka i dźwięki rozmawiających i śmiejących się ludzi, co od razu przypominało mi moment, gdy byłam tu po raz pierwszy ze Skylar i rozmawiałam z Masonem i Drakiem, którzy jeszcze wtedy byli przyjaciółmi.

Drake już wtedy okłamywał Masona, a po tym wszystkim zniknął i wciąż nie było wiadomo, gdzie się podziewa.

Ruszyłam bez zastanowienia do salonu, mijając witające mnie osoby z niezręcznym uśmiechem. Spodziewałam się większej liczby ludzi ze szkoły, ale wyglądało na to, że Mason zaprosił tylko samą drużynę i większość cheerleaderek.

I mnie.

Chłopak siedział na kanapie w towarzystwie roześmianej bandy. Część właśnie przygotowała jakies tajemnicze napoje i podawała je innym. Zestresowałam się na myśl, że byłam tutaj sama, ale starałam się tego po sobie nie okazać.

– Effie! – wykrzyczał chłopak, kiedy mnie zauważył. Podszedł do mnie i zawiesił rękę na mojej szyi, którą bez zastanowienia z siebie zrzuciłam. – Nie sądziłem, że naprawdę przyjdiesz. Gdzie masz prezent?

– Dobrze wiesz, że nie jestem tutaj z powodu imprezy – powiedziałam, z niezadowolaniem zauważając, że cała reszta rzuca w naszą stronę zaciekawione spojrzenia. – Jestem tylko na chwilę. Mówisz mi wszystko, co wiesz, a ja wychodzę.

Mason roześmiał się głośno, po czym poprawił bluzę, którą miał na sobie.

– Pozwól, że o tym zdecyduję ja – stwierdził, wskazując mi kanapę. – Zapraszam. Posiedzisz trochę z nami, a potem porozmawiamy.

Byłam zrozpaczona na myśl o przebywaniu z nimi wszystkimi poza szkołą, ale tak bardzo chciałam się dowiedzieć, co takiego wiedział Mason, że przysiadłam na kanapie obok najmniej denerwującego chłopaka z drużyny. Niestety szybko musiałam pożegnać się ze spokojem, ponieważ Mason rozdzielił nas, dosiadając się do mnie.

Kolejne dwie godziny wyczerpały mnie psychicznie. Spędzałam czas z ludźmi, których nie lubiłam, obserwowałam tańczące dziewczyny, którym uprzejmie odmówiłam zaproszenia do tańca, a także spławiałam debilnych kolegów Masona, którzy pytali mnie nagle o Tony’ego, bo okazało się, że ktoś widział nas razem. Anthony był kimś w rodzaju legendy naszego liceum, więc byli ciekawi, jak wygląda nasza relacja.

Nie wyglądała.

Mason także próbował coś ode mnie wyciągnąć, przez co szybko domyśliłam się, że on naprawdę nie ma pojęcia, kim jest Chris i czemu Steve zamordował jego przyjaciela. Mason dotychczas uważał, że to Luke był wszystkim winien i był skłonny zgadnąć się z tajemniczym informatorem, byleby dostać upragnioną prawdę. Nie mówiłam mu jednak niczego, bo wiedziałam, że nie można mu ufać.

– Minęły prawie trzy godziny – powiedziałam do Masona, gdy kończył grać w czwartą rundę beer ponga. – Mów.

Mason rozejrzał się po salonie, którego nadal nie opuściłam, odmawiając proponowanych mi drinków. Zapewne wszyscy zastanawiali się, co tu robi obrażona Effie Blake – dziewczyna, o której niegdyś plotkowała cała szkoła.

– Dobrze, pójdziemy na górę – zaproponował, chwytając mój nadgarstek.

– Nigdzie z tobą nie idę.

– Nie bądź śmieszna – zniżył głos do szeptu. – Nie będę o tym rozmawiał przy całej drużynie. Albo idziesz za mną, albo możesz wracać do domu.

Poszłam więc za nim, zatrzymując się na środku korytarza, prowadzącego do pomieszczeń na piętrze. Chłopak zaśmiał się pod nosem, widząc, że nie chcę iść nigdzie dalej. Stąd przynajmniej ktoś usłyszałby mój krzyk, gdyby Mason spróbował zrobić coś głupiego. Tym razem jednak byłam gotowa na wszystko i nie zamierzałam dać się zaskoczyć jak podczas imprezy Emily, gdy postanowił mnie pocałować.

– Imię – przypominałam mu szybko, marząc tylko o tym, aby wrócić do domu.

– Nie ma z tobą zabawy, Effie. – Mason przewrócił oczami i oparł dłonie na biodrach. – Trochę słabo, że Tate cię tak zostawił. Naprawdę nie chcesz się na nim zemścić? Służę pomocą – zaproponował, znowu obrzydzając mnie swoją propozycją. – Nie musimy nawet nic zrobić, zadbam o to, że jego koledzy się o tym dowiedzą, a oni na pewno mu przekażą. Co ty na to, Effie? Nie musisz udawać już takiej grzecznej dziewczynki...

– Imię – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Spodziewałam się, że będzie bawił się w kotka i myszkę nieco dłużej, ale okazało się, że naprawdę postanowił mi podać imię tego informatora. Skąd wiedziałam, że nie kłamał?

Ponieważ już poznałam tę osobę.

– Ian.

Ian, który miał być bratem Drake’a. Max kiedyś powiedział mi, że Drake nie ma rodzeństwa, ale nie chciałam wierzyć i pomyślałam, że mój przyjaciel po prostu dobrze go nie znał.

– Ian? – powtórzyłam, starając się nie okazać, że wiem, o kogo chodzi.

Co robił u Drake’a? Czy to był jeden z trzech mężczyzn, wplątanych w zabójstwo Ricka? Ale co z Chrisem, który przecież przyznał Luke’owi, że był w to zamieszany?

– Effie? – Mason pomachał mi dłonią przed twarzą, skupiając na sobie uwagę. – Odplynęłaś. Jeśli to wszystko, możesz spadać – westchnął, mierzając mnie zawiedzionym spojrzeniem. – Serio, zero zabawy z tobą.

– Widziałeś się przez ostatnie pół roku z tym człowiekiem? – dopytywałam.

– Czy to kolejne pytanie? – Zaśmiał się, widząc moje wyraźne zaciekawienie. – Nie widziałem się z nim, odkąd wyszło na jaw, że tamten policjant, Steve, zabił Ricka. To tyle, a teraz wybac mi, ale gdzieś w pokoju miałem dodatkową paczkę fajek...

Miałam go zostawić i wyjść z mieszkania, aby zadzwonić po taksówkę, ale wtedy usłyszałam panikę w głosie Masona, który zniknął za drzwiami swojej sypialni.

– Co to ma być?!

Podbiegłam do chłopaka i przystanęłam w progu, obserwując z przerażeniem pokryte zdjęciami łóżko. Mason trzymał jedno z wielu identycznych zdjęć, a także małą kartkę, która również musiała znaleźć się przy fotografiach. Powoli podeszłam bliżej i zobaczyłam, że zdjęcia przedstawiają... martwego Drake'a...

Ktoś go zamordował i zrobił na dowód zdjęcie. W dodatku postanowił pochwalić się tym na wielu odbitkach. Ale dlaczego Masonowi?

Zerknęłam na trzymaną w trzęsących się dłoniach blondyna karteczkę i z przerażeniem odkryłam, że przecież to wszystko miało sens. Śmierć Drake'a miała być nagrodą dla Masona, który stracił najbliższego przyjaciela.

– „Wszystkiego najlepszego, Mason” – odczytałam cicho, skupiając na sobie uwagę chłopaka, który dotychczas był zbyt zaabsorbowany rozrzuconymi na łóżku fotografiami, aby móc mnie zauważyć.

– Ja nic o tym nie wiem – wyszeptał Mason, wpatrując się we mnie. – Przysięgam, Effie. Nic nie wiem.

Kiedy ujęto Steve'a, a były kapitan przepadł jak kamień w wodę, cała szkoła huczała od plotek na temat Drake'a i tego, co właściwie się stało. Drake przecież chciał zostać kapitanem, a ktoś mu to ułatwił, mordując Ricka. Tym kimś był Steve.

Wpatrywałam się w zdjęcie chłopaka, któremu poderżnięto gardło, i myślałam o jego ostatnim telefonie, gdy przyznał się do wszystkiego i próbował ostrzec mnie przed Steve'em.

Drake naprawdę przed kimś uciekał i ta osoba w końcu go dopadła.

– Wierzę ci – powiedziałam słabo, gdy Mason przechadzał się nerwowo po pomieszczeniu.

Upewniłam się, że chłopak tego nie widzi i zabrałam jedną z fotografii, postanawiając zostawić go samego z przerażającym prezentem.

Siedziałam na krawężniku nieopodal domu Masona, zaciskając w dłoni fotografię, którą zdążyłam ukraść. Panowała cisza, chociaż docierała do mnie szum fal, a moje ciało dygotało do rytmu. Byłam przerażona i nie wiedziałam, co myśleć o sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Nie byłam w stanie zapomnieć zaskoczenia na twarzy Masona ani ciała Drake'a na fotografiach rozsypanych na jego łóżku.

„Wszystkiego najlepszego, Mason”.

Nie siedziałam sama zbyt długo, ponieważ w pewnym momencie zatrzymał się przede mną samochód chłopaka, którego musiałam prosić o pomoc, chociaż wołałam tego nie robić. Uznałam jednak, że skoro on był ze mną szczery, nie powinnam ukrywać przed nim takiej wiadomości. Szczególnie, że sprawa była niepokojąca.

Ubrany w czarny płaszcz wysiadł z auta i podszedł w moją stronę. Nachylił się nade mną i zimnymi palcami uniósł mój podbródek, aby przyjrzeć się uważnie mojej załęcznionej twarzy.

– Co się stało, Blake? – dopytywał. – Ktoś cię skrzywdził?

Drżącymi dłońmi podałam mu fotografię, która przedstawiała zamordowanego Drake'a. Prezent dla Masona.

– Byłam na imprezie Masona – wytłumaczyłam się, widząc, jak chłopak ogląda zdjęcie z niezrozumieniem i zdziwieniem. – W jego pokoju było pełno fotografii... Ktoś postanowił zrobić mu prezent i zabił Drake'a za to, że tamten był wplątany w zabójstwo Ricka.

– Co robiłaś u Masona? – zapytał podniesionym głosem. – Myślałem, że ustaliliśmy, że nie będziesz się pakowała w kłopoty? Nie mogłaś po prostu po mnie zadzwonić?

Mogłam po niego zadzwonić, przecież nawet o tym myślałam. Ale chyba Anthony zapomniał o pewnym istotnym fakcie – nie przepadalіśmy za sobą, więc nie czułam, aby był to dobry pomysł. Wołałam więc wpakować się w to sama, dobrze wiedząc, jakie jest ryzyko.

Widząc jednak jego zawiedzione spojrzenie, poczułam się zwyczajnie mała. Miałam wrażenie, że

nadszarpnęłam jego zaufanie i przesadziłam. Nie potrafiłam jednak tego przyznać. Nie przed nim.

– Odpowiedz mi, Blake. Skąd ten głupi pomysł?

Przymknęłam oczy. Nie powinnam się dziwić jego reakcji. Zasypywał mnie pytaniami, nie dając możliwości odpowiedzi.

– Wystarczy! – Strzepnęłam z siebie jego dłoń, gdy dotknął mojego ramienia. – Zdecydowałam, żeby pójść na jego imprezę i nic mi się nie stało. Gdyby mnie tam nie było, nie znalazłabym tego zdjęcia...

Anthony tylko zaśmiał się chłodno w odpowiedzi.

– Dlatego jesteś cała roztrzęsiona i zadzwoniłaś akurat po mnie?

– Nie miałam po kogo zadzwonić – wyjaśniłam, zaciskając zęby ze złości. W końcu wstałam i wskazałam trzymaną przez niego fotografię. – To nie byle jakie zdjęcie. To Drake. Zamordowany.

– Właśnie. Zamordowany – powtórzył, stając naprzeciwko mnie. Dawno nie widziałam, aby był aż tak zły. – A ty pojawiłaś się tam, w mieszkaniu Masona, chociaż dobrze wiesz, że nie można mu ufać. Zapewniłaś mnie kilka dni temu, że będziesz na siebie uważała. Co zrobisz, gdy następnym razem dam ci wolną rękę, ale poproszę, abyś była bezpieczna? Wskoczysz pod najbliższy autobus?!

– Nic mi nie jest i przestań mieszać do tego kwestię mojego bezpieczeństwa.

– Muszę ją w to mieszać, skoro Luke mnie o to poprosił! – odkrzyknął, odchodząc na moment w stronę samochodu, aby jednak do mnie wrócić. – Mieliśmy współpracować, Blake.

Nie rozumiałam, czemu tak się wściekał, skoro Luke nie musiał się dowiedzieć o tej sytuacji. A może nie chodziło o moje bezpieczeństwo i fakt, że obiecywał Luke'owi, że będzie mnie pilnował? Może chodziło o to, że postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce i pójść na imprezę Masona, decydując się mu o tym nie mówić?

– A więc naprawdę przyjechałeś po mnie, bo bawisz się w mojego ochroniarza? – zapytałam, bo chociaż wiedziałam, że nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi, to było mi smutno, że ostatecznie Anthony miał się tylko przejmować prośbą lub nakazem ze strony Luke'a. – Jesteś tu tylko dlatego, że Luke ci kazał?

Stał naprzeciwko i patrzył mi prosto w oczy. A potem odpowiedział, nie wahając się nawet przy jednym słowie.

– Tak, jestem tu, bo Luke mnie o to prosił. Nudziłem się, więc pomyślałem, że bycie twoją niańką dla odmiany okaże się lepszym zajęciem. Nie musiałbym rozmawiać ani spędzać z tobą czasu, bo zgodziłem się na układ, w którym unikamy siebie, a ty nie pakujesz się w kłopoty.

Poczułam, że nie mogę oddychać. Przecież spodziewałam się tego i miałam świadomość, że tak jest, więc czemu mimo wszystko zrobiło mi się przykro? Miałam wrażenie, że coś dosłownie rośnie w moim gardle i wywołuje pieczenie w oczach. Stłumiłam to w sobie z ogromnym trudem, ale nie pozwoliłam, aby Anthony zobaczył, że jego słowa mnie zraniły.

– A więc zawałeś, dając mi wolną rękę.

– Nie – szepnął. Nagła delikatność jego głosu mnie zaskoczyła. Nie oderwał od mnie wzroku nawet na moment. Dostrzegłam drgnięcie jego dolnej wargi, tuż zanim dodał: – Zawałem, bo chciałem ci udowodnić, że sama potrafisz zadbać o swoje bezpieczeństwo, ale nie sądziłem, że naprawdę wpakujesz się w pojedynek na imprezę Masona. Nie jesteś głupia, Effie. Nie potrzebujesz tłumu ochroniarzy, ale mogłaś mi powiedzieć, co jest grane. Dobrze wiesz, że również ci powiedziałem, co się dzieje. Nie oczekiwałem od ciebie niczego więcej.

Oczekiwał ode mnie jedynie szczerości.

Zostawił mnie samą i wpakował się do samochodu. Przez chwilę stałam w miejscu, ale w końcu zdecydowałam się do niego dołączyć.

– Zostajesz u mnie na noc – poinformował mnie cicho, odpalając silnik. – Najwyraźniej musimy porozmawiać.

Jechaliśmy w nieprzyjemnej ciszy, podczas której postanowiłam poprosić Emily, aby mnie kryła i powiadomiła ją, że zostaję na noc w domu chłopaków. Byłam pewna, że dziewczyna zacznie zasypywać mnie wiadomościami, albo co gorsza, postanowi do mnie zadzwonić, ale jedynie poprosiła, abyśmy nie pozabijali się z Anthonym.

W aktualnym stanie nie było to możliwe, jednak rzeczywiście musiałam schować swój honor do kieszeni i przekazać mu, czego się dowiedziałam.

– Zjesz coś? – zapytał od niechcienia, gdy weszliśmy do domu i zdjęliśmy z siebie kurtki, po czym

znaleźliśmy się w salonie. Zauważyłam, że na kanapie nie ma już zestawu pościeli, która chociaż była dla mnie kiedyś przygotowana, nigdy nie została użyta.

– Nie – odpowiedziałam pospiesznie, siadając przy stole.

– To dobrze, bo i tak nie ma jedzenia w lodówce.

W mojej głowie wciąż odbijały się echem jego słowa. Naprawdę był zły tylko i wyłącznie o to, że nie zdecydowałam się poinformować go o swoich planach?

– A może się czegoś napijesz? – kontynuował, podchodząc do swojej słynnej szafki, zamykanej na klucz. Zajrzał do środka, uprzednio ją otwierając. – Mam tu whisky, wino, rum, jakieś giny...

Prawdziwy barman.

– Anthony Fletcher proponuje mi wspólne picie? – Uniosłam brwi, uśmiechając się mimowolnie. – Powinnam to gdzieś zapisać?

– Rób, co chcesz – odparł obojętnie, znowu przybierając wycofaną postawę. – Taka okazja może się więcej nie powtórzyć.

– Lej to wino.

Anthony parsknął i ruszył do kuchni, po chwili wracając do mnie z otwartą butelką i kubkami wypełnionymi kostkami lodu.

– W kubku? – zauważyłam z rozbawieniem.

Bez komentarza nalał alkoholu do obu kubków.

– Dobra, a więc ustalmy coś, Blake – zaczął, gdy atmosfera nagle zgęstniała, a on przysiadł na krześle w rogu stołu, całkiem blisko mnie. – Nie musimy się lubić, ale zostaliśmy tu sami, a dzieją się dziwne rzeczy – dodał tajemniczo. – Dlatego chcemy czy nie, jesteśmy na siebie skazani i musimy współpracować.

Sięgnęłam po łyk wina, ponieważ miałam wrażenie, że nie zdzierzę tego układu na trzeźwo.

– Wyjaśnisz mi więc, co dokładnie stało się podczas twojej samotnej misji, co? – Uniósł brwi w oczekiwaniu na wylewność z mojej strony.

Postanowiłam opowiedzieć mu o propozycji Masona, na którą przystałam, a także o imprezie. Kiedy dotarłam do wątku imienia tajemniczego informatora i kwestii brata Drake'a, Anthony zmarszczył ciemne brwi.

– Drake nie ma brata – powiedział. – Jak się nazywał i jak wyglądał?

– Ian – odpowiedziałam, próbując sobie przypomnieć dzień, w którym pojawiłam się w domu Drake'a. – Krótko ścięty, szczupły... Miał niebieskie oczy i uśmiechając się, przekrzywiał w charakterystyczny sposób głowę.

– Ian... – powtórzył cicho Anthony, gorączkowo nad czymś myśląc. W końcu otworzył szeroko oczy i westchnął, jakby nie wierzył w to, co się wydarzyło, a jego słowa tylko to potwierdziły. – Sprytny, Chris jest naprawdę sprytny i kocha pogrywać...

Nie rozumiałam, czemu nagle przywołał imię Chrisa, ale wtedy Anthony upił łyk wina i spojrzał na mnie z powagą w brązowych oczach. Towarzyszyła nam cisza, ale miałam wrażenie, że jego słowa spadły pomiędzy nas, głośno odbijając się od dzielącego nas stołu.

– Jego pełne imię i nazwisko to Christian Jones – wyjaśnił mi Anthony. – Najczęściej mówimy na niego Chris, ale...

– Końcówka jego imienia – dokończyłam za niego, uświadamiając sobie, że już widziałam największego wroga Luke'a. – Chris był wtedy w domu Drake'a i podawał się za jego brata...

Przypominałam sobie ten tajemniczy uśmiech i moment, w którym Drake czuł się nieswojo. Chris wtrącił się w naszą dyskusję akurat wtedy, gdy Drake chciał mi się zwierzyć. Od początku pilnował, aby chłopak ich nie wydał.

A teraz najprawdopodobniej go zamordował.

– Ale czemu Chris zostawił Masonowi taki prezent? – zastanawiałam się, zaciskając dłoń na kubku. Anthony także intensywnie o czymś myślał. – Przecież Chris jest współodpowiedzialny za tamte morderstwa. Steve powiedział, że mu pomagał, a w zamian miał zrobić mi krzywdę...

– Nie mam pojęcia – westchnął Anthony, sięgając po alkohol. – Ale Chris od zawsze lubił wykorzystywać ludzi... Może Steve był tylko pionkiem w jego grze?

Byłam zbyt zmęczona, aby coś z tego zrozumieć. Potrzebowałam tu moich przyjaciół, abyśmy mogli wspólnie zająć się tym problemem. Intrygi Chrisa wydawały się przerastać nas wszystkich, a to był dopiero

początek.

Wciąż pozostawała kwestia siostry Luke'a i jego powrotu. Kiedy Chris pozwoli mu tu przyjechać i co właściwie planuje?

– Idę spać – obwieściłam, decydując się zostawić Tony'ego, ponieważ impreza, zdjęcia a także nasza kłótnia wyssały ze mnie całą energię. Wstałam z miejsca, planując udać się do łazienki na górze.

– Na kanapie?

Odwróciłam się, spoglądając na uśmiechającego się bezczelnie Anthony'ego.

– A gdzie indziej? – zapytałam, patrząc na niego jak na kompletnego idiotę. Przecież to on zabrał pościel z kanapy, więc musiał połączyć fakty i podejrzewać, że właśnie tam spałam.

– Nie krępuj się, Blake – powiedział. Miałam wrażenie, że z każdą kolejną sekundą bawi się coraz lepiej. – I tak wiem, że wolisz spać w łóżku Luke'a.

– Nie! – parsknęłam, próbując brzmieć przekonywująco, co raczej słabo mi wyszło. – Kto ci tak powiedział?

– Max to plotkara.

Westchnęłam, poddając się.

– Dobranoc, Fletcher. – Obróciłam się, ukrywając mimowolny uśmiech.

– Dobranoc, Blake.

Przebudziłam się, słysząc grzmot za oknami. Burza.

Poprawiłam się na łóżku, leniwie z niego wstałam i podeszłam do okna. Drzewa poruszały się na wietrze, a ciemne chmury co jakiś czas rozświetlało fioletowe światło i przecinał jasny błysk. Po chwili znowu zagrzmiało, a ja odniosłam wrażenie, że zatrzęsło całym światem. Na odkrytej skórze moich rąk pojawiły się dreszcze.

Westchnęłam. W pokoju znowu zrobiło się jaśniej. A potem ponownie pojawił się grzmot. I tak w kółko. Małe krople deszczu odnajdowały swoje miejsce na spokojną wędrówkę po szybach, a na chodnikach tworzyły się coraz większe kałuże.

Kolejny błysk, a chwilę później grzmot i towarzyszący mu krzyk, który rozbrzmiał w tym domu.

Odwróciłam się w stronę drzwi, od razu rozpoznając głos Anthony'ego.

ROZDZIAŁ 8

Chwila szczerości

Przeszedł mnie dreszcz. Musiałam się uszczypnąć, aby się upewnić, że nie jest to kolejny z zatrważających snów. W końcu zmusiłam się do obrócenia roztrzęsionego ciała w stronę drzwi.

Rozpoznałam ten krzyk. I pomimo tego, że pokój Tony'ego był tuż obok, nie wybiegłam mu na ratunek. Po prostu spanikowałam i stałam w miejscu, zaciskając w dłoniach materiał koszulki, którą wyciągnęłam z szafy Luke'a.

Ale to przecież Anthony. Chłopak, który mimo obojętności wrócił, aby mnie chronić. Ja też powinnam chronić jego.

Ruszyłam w stronę drzwi. Sypialnia Luke'a była słabo oświetlona, jedynie chwilowe błyski pozwoliły mi na rozeznanie w terenie. Otworzyłam powoli drzwi, zastanawiając się, czy lepszym pomysłem nie byłoby zadzwonienie do kogoś. Ale co mogłam zrobić? Max był za daleko, a ja nie chciałam wciągać znajomych w moje problemy.

Może Anthony po prostu bał się burzy?

W korytarzu panowała cisza. Zerknęłam na lewo, przyglądając się wejściu do sypialni chłopaka. Drzwi były zamknięte. Stałam przed pokojem, delikatnie nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi.

Miałam wrażenie, że moje serce zaprzestało swojej pracy w obawie, że ktoś je usłyszy. Zaschło mi w ustach, a jęk strachu uwiązał mi w gardle, kiedy spodziewałam się najgorszego.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy spostrzegłam, że w sypialni nie ma nikogo oprócz mnie i leżącego w swoim łóżku Anthony'ego. Przyjrzałam się chłopakowi, który coś pomrukiwał. Leżał na brzuchu, więc nie widziałam jego twarzy. Jego nieosłonięte żadną koszulką mięśnie były napięte, a ciałem wstrząsały drgawki.

– Anthony? – wyszeptałam, nie ruszając się z miejsca.

– Zostaw – wycedził przez zęby, niespokojnie się poruszając.

Domyśliłam się, że mówi przez sen. Anthony Fletcher i koszmar? Przez jakiś czas to on był moim prywatnym koszmarem, a teraz ja stałam nad jego łóżkiem, przyglądając się, jak próbuje walczyć z upiorami we własnej głowie.

Niepewnie weszłam na łóżko i przykleknawszy obok chłopaka, dotknęłam dłonią jego pleców.

– Fletcher – powtórzyłam. – Obudź się.

Zero reakcji. Za to wciąż się szamotał i trząsł.

– Tony. – Szarpnęłam go za ramię.

– Zostaw go – wybełkotał i poruszył niespokojnie głową. – Odłóż broń.

Zmarszczyłam brwi, nachylając się nad chłopakiem. Chciałam zobaczyć wyraz jego twarzy, ale

zakrywały ją kosmyki włosów.

Nachyliłam się nad nim, żeby sięgnąć do lampki nocnej. Moja ręka zastygła tuż nad bladą twarzą chłopaka. Włosy opadały na nią, przesłaniając mocno zaciśnięte powieki. Dotknęłam dłonią jego czoła, ale nim zdążyłam zrobić cokolwiek więcej, on się poruszył.

– Zabiję cię! – Jego krzyk rozniósł się po pokoju głośnym echem. Bez problemu obrócił mnie i przygwoździł do łóżka, nie dając mi możliwości ucieczki. Poczułam zimny metal tuż przy swoim czole i rozwścieczony wzrok Tony’ego.

Nastąpiła chwila ciszy. Anthony powoli uświadomił sobie, że nie jestem osobą, do której chciał strzelić. Dyszał i z trudem łapał powietrze, nie mogąc sobie poradzić z natłokiem myśli oraz nagłym wybudzeniem się z zapewne wyjątkowo koszmarnego snu.

Byłam przerażona. Myślałam, że umrę. Gdyby Anthony nie ocknął się w porę, zapewne strzeliłby do mnie z pistoletu, który przyłożył mi do głowy.

W moich oczach wezbrały łzy strachu, ale i ogromnej ulgi.

– Spokojnie – szepnęłam, podczas gdy Anthony wciąż próbował złapać odpowiedni rytm oddechu. – Policz powoli. Od stu do zera. Dobrze? – Uśmiechnęłam się, próbując nie zdradzić, że umieram ze strachu, czując broń przystawioną do czoła. – Sto...

Anthony zaczął odliczać ze mną, a jego oddech powoli cichł i zwalniał. Odliczałam razem z nim, pozwalając zimnym łzom spływać po skroniach.

Gdy dotarliśmy do pięćdziesięciu ośmiu, przestał liczyć.

– Effie? – Jego twarz rozjaśniła się, a oczy otworzyły szerzej. Kosmyki brązowych włosów opadały mu na twarz, usta wydawały się pełniejsze, przez padający na nie cień.

Kiwnęłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Przepraszam – wyszeptał, drżącymi dłońmi odkładając pistolet na bok.

Odprowadziłam broń wzrokiem, po czym przytknęłam oczy, ciesząc się, że już nie czuję jej zimna na skroni.

– Przepraszam, nie wiedziałem – mówił, starając się zrozumieć, co się wydarzyło.

Chrząknęłam, zerkając na jego rękę, którą wciąż przygniatał mój nadgarstek. Nachylał się nade mną, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– No tak. – Oprzytomniał.

Odsunął dłoń, a ja natychmiast poderwałam się i usiadłam na brzegu łóżka. Spojrzałam na poduszkę, próbując ukryć zdenerwowanie. Anthony potarł twarz i odgarnął włosy, przyglądając się leżącej obok broni.

– Miałeś koszmar?

– Najwyraźniej – westchnął. – Ostatnio nie śpiam za dobrze.

– Dlatego trzymasz pod poduszką pistolet? – zapytałam, unosząc brwi.

– To. – Podniósł broń i schował ją do szuflady. – To dla bezpieczeństwa.

Skinęłam głową, krzywiąc się na ironię sytuacji. Przecież prawie mnie zabił.

– Przepraszam – powtórzył jeszcze raz, przez co nie byłam już pewna, czy to na pewno z nim rozmawiam. – Nie zaatakowałem ciebie świadomie. To przez sen...

Ponownie. O ironio.

– Domyśliłam się – powiedziałam cicho i słabo, czując przyływ niezrozumiałego zmęczenia. – Może nie powinnam była cię budzić?

– Chciałaś dobrze.

Wstałam, zakładając kosmyki włosów za uszy. Nogi miałam jak z waty.

– Porozmawiamy o tym rano? – zapytałam, zdobywając się na spokojny ton. Miałam na sobie jedynie koszulkę jego przyjaciela i bieliznę. Nie czułam, aby był to idealny moment na zwierzenia.

– Tak. – Pokiwał głową, sięgając po pościel.

– Dobranoc.

Nie czekając na odpowiedź, skierowałam się do sypialni Luke’a i położyłam do łóżka, wzdychając ciężko. Burza szalała nie tylko za oknem, ale też wewnątrz mnie. Miałam mętlik w głowie i nie pragnęłam niczego innego, jak osoby, która mogłaby mnie w końcu uspokoić i ciepłymi, kojącymi słowami zapewnić, że wszystko jest dobrze.

Wpatrywałam się w stygnącą herbatę. Poranek był leniwy i nieprzyjemny, zapewne przez deszczową pogodę. Niebo stało się szare, a śladów słońca można było szukać przez cały dzień. Bez powodzenia.

Usłyszałam kroki na schodach, a potem odgłosy krzątania się w kuchni. Po pewnym czasie mój aktualny współnik pojawił się w salonie z kubkiem w ręce. Nie wyglądał na wyspanego.

– Kawy? – zapytał zachrypniętym głosem, unosząc dzbanek wypełniony czarnym napojem. Zapewne od razu zaparzył więcej.

– Nie, dziękuję.

Zacisnęłam palce na kubku z herbatą. Tony odstawił dzbanek z kawą na stół, a potem z własnym kubkiem zajął miejsce obok mnie na sofie, ale tak daleko, jak się dało. Wydawał się po części zamyślony, ale z drugiej strony zaniepokojony.

– Niewyspany? – zgałam.

Skinął głową i upił kilka łyków naparu, unikając mojego wzroku.

– Ciężka noc – stwierdził, odstawiając kubek. – Przepraszam cię za nią.

Popatrzył na mnie ze skruchą. Nie sądziłam, że w tak krótkim czasie poznam niejedno oblicze Anthony'ego Fletchera.

– Dlaczego od stu? – zapytał nagle, gdy długo milczałam.

– Słucham?

– Dlaczego od stu do zera? – powtórzył pytanie, uważnie mnie obserwując. – Dlaczego odwrotnie?

– Sama nie wiem. – Tym razem to ja uciekłam wzrokiem. – Normalne liczenie jest dla nas o wiele łatwiejsze, możemy to robić mechanicznie. Stwierdziłam, że odliczając od tyłu trzeba bardziej skupić się na liczbach, a wtedy nie myśli się o niczym innym.

Parsknął, więc przewróciłam oczami, zażenowana otwartością.

– Wiem, to głupie.

– Nie – odparł, na powrót poważniejąc. – To genialne. I rzeczywiście pomocne.

Uśmiechnęłam się powoli, skupiając wzrok na jego dłoniach.

– Kontaktowałeś się z Maxem? – zapytałam, próbując zmienić temat.

– Tak, dzwoniłem do niego wczoraj – odpowiedział, przyjmując wygodniejszą pozycję do siedzenia. – Ale ten debil nie potrafi przekazać mi sensownych informacji, tylko opowiada o jacuzzi w hotelu.

Nawet nie próbowałam powstrzymać uśmiechu. Zaczynało mi brakować przyjaciela. Może często marudziłam, bo Max mnie denerwował albo niepokoił mało rozważnymi pomysłami, ale zawsze był, starając się wypełnić pustkę, którą pozostawili po sobie wszyscy inni.

Ponownie zapanowała cisza. Spokojnie piłam herbatę, wspominając przerażenie na twarzy Tony'ego. Pamiętałam jego krzyk, a także prośbę. Domyślałam się, że wracały do niego jakieś wydarzenia, nie pozwalając mu funkcjonować w normalny sposób.

– Miewam koszmary – przerwał ciszę i przeczesał dłonią włosy. – Najgorsze jest to, że ciągle powtarza się ten sam scenariusz.

Przypomniałam sobie, że już kiedyś przyznał się do problemów ze snem, dając mi swoje tabletki, chociaż o to nie prosiłam.

– Masz w sobie wspomnienia, które nieustannie odtwarzasz, mimo że przywołują ogromny ból i rozpacz? – wyszeptał.

– Nie – przyznałam. – Co ci się śniło?

Może sprzyjała temu atmosfera. W końcu za oknem padał deszcz, wypełniając głuchym bębnieniem pomieszczenie. A może w rzeczywistości łatwiej zwierzać się obcym osobom. A my przecież nie byliśmy sobie bliscy, prawda?

– Przeszłość. – Wzruszył ramionami i spuścił wzrok. Obojętność szybko zniknęła, gdy dopowiedział więcej, zdławionym przez smutek głosem. – Śmierć Brandona.

Zamrugałam, czując powagę i odpowiedzialność sytuacji, w której się znalazłam. On naprawdę chciał mi się zwierzyć.

– Kim był Brandon? Waszym przyjacielem?

– Tak, był naszym przyjacielem. – Anthony kiwnął głową, bawiąc się pierścionkami na swoich palcach.

– Kiedyś mieszkaliśmy w Sydney. Luke, Michael, Max i ja, a także parę innych osób przeprowadziliśmy się do Gold Coast. Poznaliśmy tu Emily i Madison, z którymi się zaprzyjaźniliśmy. Ale nie była to całość naszej

paczki.

– Risky też w niej była – zgadłam.

– Tak. Risky, czyli siostra Luke’a, ale także Laura i Brandon – odpowiedział spokojnie. – Przez pewien czas świetnie się bawiliśmy i żyliśmy dość beztrosko. Ale w pewnym momencie przesadziliśmy w zamiłowaniu do bezprawia i wiele się zmieniło. – Spojrzał w stronę okna, przyglądając się ciemniejszemu niebu. – Chris był od zawsze wrogiem. Nigdy nie dogadywali się z Lukiem. Na początku wiedzieliśmy tylko, że był znanym dilerem, ale lubił brać udział w wyścigach i okazał się godnym przeciwnikiem dla Luke’a.

– Czego od was chciał? – zapytałam.

– W pewnym momencie po prostu zapragnął zrujnować nam życie. – Wzruszył ramionami, nie wdając się w szczegóły. – Chodzi o to, że zaczęły dziać się naprawdę straszne rzeczy. My... – Na moment przerwał, szukając właściwych słów, ale w końcu spróbował wyjaśnić to inaczej. – Laura i ja byliśmy wtedy razem. Zauważyłem, że dzieje się z nią coś złego, bo się zmieniła. Ale nie sądziłem, że zdoła się posunąć do tego, aby...

– Zdradziła cię?

– Zdradziła nas wszystkich, tak jak Risky... A przynajmniej myśleliśmy, że Risky również nas zdradziła – wyjaśnił, wstając z kanapy. Oparł się o stół, po czym zacisnął dłonie na krawędzi blatu. – Laura wydała naszą kryjówkę Chrisowi. Zaatakował nas... Brandon został śmiertelnie postrzelony.

Anthony wbił wzrok w podłogę i zacisnął usta. Widząc ból na jego twarzy, zrozumiałam, że ta sama rozpacz towarzyszyła mu w nocy.

– Przykro mi. – Podeszłam do niego i dotknęłam jego ramienia, ale odsunęłam dłoń, gdy tylko na mnie spojrzał.

– Potem Chris zniknął, a Risky i Laura wraz z nim – mówił o wiele ciszej. – Nawet nie mogliśmy się zemścić.

Stracili przyjaciela. Gdy Luke mówił mi o osobach, które od niego odchodziły, nie miał na myśli tylko sytuacji podobnych do Madison. Ktoś zupełnie zniknął z ich życia i miał już nigdy nie wrócić.

– Ten koszmar pojawia się najczęściej – wyjaśnił, chociaż miałam wrażenie, że pomyślał o czymś jeszcze, gdy zerkał na deszcz. – Dobra – oznajmił nagle, jakby tej rozmowy nie było. – Do szkoły.

Zamrugałam, myśląc, że sobie ze mnie żartuje.

– Mam wolne.

– Wy ciągle macie jakieś wolne – mruknął pod nosem, upijając łyk kawy. – Za moich czasów...

– Nie obchodzi mnie, co robiłeś z tyranozaurom, Fletcher – mruknęłam, ignorując jego niezadowolone spojrzenie.

Miałam na sobie wczorajsze ciuchy, czyli krótszy top i dżinsowe dzwony, w których nie było mi zbyt wygodnie, bo lubiłam w nich chodzić jedynie na imprezy. Obrzuciłam więc spojrzeniem chłopaka, który miał na sobie dres i grubą ciemnozieloną bluzę, ale pewnie powinnam się cieszyć, że nie latał po domu z gołą klatą. Postanowiłam to wykorzystać.

– Dobra, jadę do domu, ale mnie odwieziesz – postanowiłam, wkładając kurtkę. – Skoro zostałeś wynajęty jako moja niania. Kto by pomyślał, że ponoć tak bardzo nudziłeś się z Lukiem...

– Wystarczy – jęknął, bo chociaż widziałam po nim, że nie chce mu się wychodzić z domu, to jeszcze bardziej nie znosił mojego marudzenia. – Pakuj się do auta i mnie nie wnerwiaj, Blake.

W samochodzie myślałam jeszcze o wydarzeniach wczorajszego wieczoru i naszej kłótni. Miałam wrażenie, że ta sprzeczka odrobinę oczyściła atmosferę między nami, a noc i rozmowa o jego śnie, tylko przypieczętowała nowy początek naszej znajomości.

Widząc jego nietęgą minę, nie byłam jednak pewna, czy myśli tak samo.

– Masz jakieś plany na dziś? – zapytałam od niechcienia, zagłuszając lejącą w tle piosenkę.

– Tak – odparł, skupiając się na drodze. Coś za bardzo unikał mojego spojrzenia. – Ale to już nie twój interes, więc nie wymyślaj żadnych głupich pomysłów i dla odmiany spędź niedzielę z mamą.

A więc nie pogadamy.

– Interesujesz się bronią? – Nie zrezygnowałam jednak z przepytывania go, bo w sumie się nudziłam, a siedzenie w ciszy nie należało do najatrakcyjniejszych. Trzymał broń pod poduszką, no i mieli w domu spory arsenał, więc domyślałam się, że któregoś z nich, o ile nie wszyscy, musi się na tym znać. – Może to twoja pasja?

– Kiedy mojego ojca jeszcze obchodziła rodzina, a nie tylko firma, często zabierał mnie na polowanie

– wytłumaczył, spoglądając na mnie. – Bardzo polubiłem zastawianie pułapek, zapamiętywanie informacji o modelach broni. Wtedy to było dla mnie coś naprawdę inspirującego.

– Na pewno – odpowiedziałam z nutką sarkazmu w głosie, ponieważ zaczynałam rozumieć, skąd w nim ta chęć zabijania wszystkich wokół i socjopatyczny charakter.

Pomyślałam jednak, że z każdym dniem Anthony Fletcher przestawał być dla mnie zagadką.

ROZDZIAŁ 9

Okazało się, że oboje lubiliśmy łamać zasady

– Tony? – upewniła się, podsuwając mi kawę. Ostatecznie zdecydowała się usiąść naprzeciwko mnie, rozglądając się uprzednio po opustoszałej kawiarni. – Anthony jest w mieście? A Luke?

– Luke i reszta zostali w Sydney – wyjaśniłam Madison, starając się nie wchodzić w szczegóły. – Anthony mi towarzyszy... Czy coś.

– Przecież się nie lubiliście.

– No i niewiele się zmieniło – odparłam, chociaż miałam wrażenie, że skłamałam. W ostatnim czasie w naszej relacji zmieniło się bardzo wiele. Nie mogłam jednak stwierdzić, że nagle stał się moim przyjacielem, jak na przykład Max.

Może po prostu przestaliśmy się nienawidzić.

Madison sporo wiedziała na temat moich relacji z jej dawnymi przyjaciółmi. Z tego co się orientowałam, nie miała najlepszego kontaktu z Anthonym.

Sam Anthony po powrocie do Gold Coast nie śpieszył się, aby nadrobić zaległości w kontaktach z przyjaciółką, chociaż przebywał już w mieście prawie tydzień. Madison jasno określiła, że już nie chce trzymać się z nimi blisko, więc najwyraźniej to szanował.

– Zapamiętaj coś, Effie – odezwała się nagle dziwnym głosem. – Tam, gdzie jest Anthony, tam też pojawiają się problemy. On sprowadza na siebie same nieszczęścia.

No to było nas dwoje, bo ja także nie należałam do osób, które miały fart.

– Nie mam wyboru – odpowiedziałam, nie chcąc przed nią przyznać, że Anthony był tak naprawdę pierwszą osobą w ich paczce, która tak wiele mi zdradziła. – Wyobraź sobie, że to mój aktualny ochroniarz. Max i Sky wyjechali z miasta, a ja zostałam sama.

– Pamiętaj, że masz nas – przypomniała, zapewne mając na myśli także swojego chłopaka. Ścisnęła moją dłoń, uśmiechając się pogodnie.

Cała Madison.

– Zrobiliście wystarczająco dużo.

Zawsze mogłam na nich liczyć, ale nie chciałam opowiadać jej o problemach, które na powrót zaczęły pojawiać się w moim życiu. Dobrze wiedziałam, że Madison marzyła o normalnym i bezpiecznym życiu i w końcu sama je sobie zapewniła, zrywając z grupą, do której aktualnie należałam. Miałam nadzieję, że jej słabość do mnie nigdy nie ściągnie na nią kłopotów. Madison na to nie zasługiwała.

– Philip i ja zawsze jesteśmy w stanie ci pomóc – zadeklarowała. – Możesz na nas liczyć, Effie.

Wkrótce ktoś zza baru zawołał ją do pracy, więc zostawiła mnie samą. Spojrzałam mimowolnie na

widok za oknem, z przerażeniem dostrzegając czarny samochód, którego nie spodziewałam się zobaczyć już nigdy.

Ostatnie dni spędziłam raczej w samotności i przez większość czasu nie wychodziłam z domu. Nadrabiałam zaległości w nauce do egzaminów i rozmawiałam z Maxem. Chciałam odezwać się do Skylar, ale miałam wrażenie, że powinnyśmy porozmawiać, kiedy wróci, w cztery oczy. Chciałam ją przeprosić i miałam nadzieję, że ona także przyzna, że nie zamierzała mnie skrzywdzić.

Pragnęłam powrotu do normalności.

Przerwa niebawem miała dobiec końca, co oznaczało, że Max i Sky, a wraz z nimi zapewne Michael, wrócą z krótkich wakacji spędzanych w Sydney. Zastanawiałam się, czy Luke do nich dołączy i czy Chris w końcu ponownie się odezwał. Z tego, co przekazał mi wczorajszego dnia przez telefon Anthony, niebawem mieli dostać jakiś jasny przekaz, ale nie domyślali się, o co może chodzić.

– Zapraszasz mnie do domu, w którym nie masz nawet podstawowych produktów, żeby zrobić obiad – marudziłam, z niezadowoleniem oglądając wnętrze lodówki.

Miałam dosyć siedzenia w domu. Emily i Jake niestety byli na zakupach w poszukiwaniu stołu, co zapowiedzieli na ostatnim obiedzie, za to Madison jak zwykle pracowała, a ja nie miałam ochoty spędzać kolejnego dnia w kawiarni, licząc na chwilowy brak klientów, żeby mogła mi poświęcić czas.

Nie wiedziałam nawet, jak trafiłam do tego domu, ale kiedy obwieściłam mamie, że wychodzę, moje nogi same powędrowały do miejsca pełnego najlepszych wspomnień. Lubiłam tu przebywać.

Poza tym musiałam porozmawiać z Tonym.

– To był czarny samochód, taki sam jak ten, który widywałeś, kiedy byłaś prześladowana? – dopytywał się Anthony. Rozmawialiśmy już o tym trzy dni temu, gdy powiedziałam mu o zdarzeniu, a on obiecał się tym zająć, ale najwyraźniej nie dawało mu to spokoju. – Podejrzan. Byliśmy przecież pewni, że to Chris.

– Bo może to był Chris? – zgadywałam. – Może jest w mieście?

Wiedziałam, że dzisiejszego wieczoru są wyścigi, na które zapraszał mnie i Maxa Tyler. Przypomniałam sobie o tym, smarując rano swój prawie zagojony tatuaż. Zastanawiałam się, czy Anthony miał w planach na nie pojechać, ale na razie wolałam poczekać, aż sam mi powie.

– Sam nie wiem...

Oparłam się o zamkniętą lodówkę i spojrzałam na chłopaka, oczekując jakiegokolwiek rozrywki.

– Mogę zobaczyć waszą broń? – zapytałam nagle, sprawiając, że telefon prawie wypadł mu z ręki.

– Chcesz się mnie pozbyć, Blake? – Wpatrywał się we mnie nieufnie, zapewne już podejrzewając, że coś kombinuję. – Mogę zamówić coś do jedzenia. Nie wiedziałem, że tak jak Evans, robisz się agresywna, gdy jesteś głodna.

– Dobra, zamówmy pizzę, a potem pokażesz mi broń – zaproponowałam, ale Anthony już mnie nie słuchał, wymieniając mi nazwy dań z ich ulubionej pizzerii.

Wybrałam to, co zawsze, ale zwykle prostolinijny i zdecydowany Anthony akurat teraz musiał całe wieki myśleć, na co ma ochotę.

– Dobra, zamówiłem. Za jakąś godzinę powinny być. Chodź do salonu.

Ruszyłam za nim, zastanawiając się, kiedy zmieniło się tak wiele, że potrafiliśmy ze sobą rozmawiać – oczywiście nie bez sprzeczenia się, ale jednak – i nie było między nami początkowej niechęci. Myślałam o tym, żeby go o to zapytać, ale wtedy zapewne znowu by stwierdził, że jestem czepiającą się drobnostek wariatką. Postanowiłam więc to przemilczeć.

Zaskoczył mnie ponownie, stając nad otwartą szafką z ułożoną wewnątrz bronią.

– Nie jesteście zbyt ostrożni, jeśli chodzi o ukrywanie swojego arsenału – mruknęłam, przyglądając się niepokojącemu wnętrzu szuflady. – Naprawdę potrzebujecie tej broni?

– Cóż – westchnął. – Ostrożności nigdy nie za wiele, szczególnie, gdy muszę współpracować z taką jedną, która pakuje się na niebezpieczne imprezy urodzinowe.

Zignorowałam durną zaczepkę, aby móc spytać o coś istotniejszego.

– Nauczyłybyś mnie?

– Czego? – zapytał, unosząc na mnie wzrok.

– Strzelać.

Dotknęłam niepewnie małego pistoletu.

– Wiesz, jak Luke zareagowałby na to pytanie?

Spojrzałam na niego poważnie.

– Nie zgodziłby się.

Anthony uśmiechnął się w typowo łobuzerski sposób, który ostatnio bardzo mnie cieszył, ponieważ zaraz po tym chłopak mówił coś, co akurat mi się podobało.

– Na szczęście ja nie nazywam się Luke – powiedział, wyjmując coś z szuflady. – A ty znowu jesteś śledzona. Musisz umieć się bronić.

Sięgnął po pistolet, który zwrócił moją uwagę, i zaczął opowiadać mi, jaki to model, pokrótce przedstawiając również jego zalety. Broń okazała się ciężka i przypominała mi nieprzyjemny moment, w którym celował do mnie Oliver.

– Huk i siła odstrzału to najgorsze, do czego trzeba się przyzwyczaić – wyjaśnił mi, znowu skupiając na sobie uwagę. – No i odbezpieczanie. Warto przećwiczyć kilka razy, zanim pomyślisz o wybraniu się na strzelnicę.

Pokazał mi, jak odbezpieczyć broń i sprawnie wymienić magazynek. Wszystko robił z gracją i opanowaniem, jakby naprawdę miał spore doświadczenie. Może dotychczas wątpiałam w ich umiejętności, bo kryli się przede mną w kwestii prawdziwości własnego gangu.

Spędzanie z nim czasu, gdy był spokojny i nie decydował się na głupie, nieprowadzące do niczego zaczepki, okazało się przyjemną nowością, do której było mi ciężko się przyzwyczaić. Zawsze chciałam, żeby to Luke nauczył mnie samoobrony.

Wiedząc, że grozi mi niebezpieczeństwo, zapewniał, że to on mnie ochroni, jednak, gdy przyszło co do czego, zniknął.

– Nie jest to może bardzo trudne, ale wymaga wprawy – podsumował Anthony, odbierając ode mnie pistolet, po tym jak kilka razy nieudolnie próbowałam go odbezpieczyć. Rzeczywiście, nie było to najtrudniejsze, ale świadomość posiadania broni była bardzo ekscytująca, a zarazem zatrważająca. – Możemy kiedyś wybrać się na strzelnicę, tam jest zdecydowanie lepiej...

Anthony nie zdołał skończyć swojej wypowiedzi, ponieważ oboje usłyszeliśmy pisk dobiegający z ogrodu. Spojrzałam na Tony'ego, który nie wydawał się zdziwiony tym, co się stało, tylko z lekkim uśmiechem spoglądał w stronę, z której doszedł nas hałas.

Z każdą chwilą coraz bardziej mnie zaskakiwał. Kiedy już myślałam, że dokładnie wiem, czego się po nim spodziewać, on wyciągał z rękawa kolejnego asa. Był absolutnie nieprzewidywalny.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że lubiłem polować z ojcem? – zapytał, tym razem zupełnie się szczerząc.

Otworzyłam szeroko oczy, zastanawiając się nad tym, do czego był zdolny. Usłyszeliśmy pisk, a ja mogłabym się założyć, że należał do dziewczyny.

Anthony ruszył na zewnątrz, do niezbyt obszernego ogrodu otoczonego wysokim płotem.

– Pomyślałem sobie, że twój prześladowca nie tylko jeździ samochodem, więc zaryzykowałem i zrobiłem pułapkę. Taką na dużego zwierza. – Przystanął na moment. – Zaraz sprawdzimy, kto cię śledził.

Moje serce zabiło szybciej. Nie byłam pewna, kto to może być, ale z drugiej strony chciałam poznać mojego prześladowcę, a także jego powody. Podeszliśmy do wykopanego dołu. Anthony odbezpieczył broń.

Nachyliłam się nad otworem w ziemi, spodziewając się Chrisa, ewentualnie Masona. Jakie było moje zdziwienie, kiedy moim oczom ukazała się dziewczyna, trzymająca się za lewą kostkę.

Długie czarne włosy lekko przysłaniały jej twarz, którą wykrzywił grymas bólu. Spojrzała na nas, nie kryjąc, jak bardzo jest zła, mocno zaciskając zęby i szczerząc je w kierunku Tony'ego.

Anthony wpatrywał się w nieznaną, ale jedna krótka chwila wystarczyła, aby mu uświadomić, że zna dziewczynę leżącą w dole.

– O nie – jęknął, łapiąc się za głowę. – Tylko nie ona.

ROZDZIAŁ 10

Dziewczyna, która postanowiła mnie śledzić

Wpatrywałam się w chłopaka, który poczerwieniał na twarzy ze złości. Chciałam poczekać, aż wszystko mi wyjaśni, ale właśnie wtedy dotarło do mnie, że ja też znam tę dziewczynę.

To ona odwiozła mnie do domu radiowozem, kiedy znalazłam ciało Olivera.

To policjantka.

Nie wyglądała na Australijkę. Miała długie, czarne włosy i równie czarne, gęste rzęsy, spod których obserwowały nas czekoladowe oczy. Była niska, ale nie miała filigranowej figury – jej sylwetka na pierwszy rzut oka wyglądała na wyrzeźbioną przez ciężkie treningi. Wpatrywałam się w jej ładne, duże usta. Przypominała kogoś o urodzie południowoamerykańskiej, ale mogły to być moje domysły, bo o ile dobrze pamiętałam z wieczoru, gdy mnie odwoziła, posiadała wyraźny akcent.

Anthony westchnął, ale nie opuścił broni, więc jak widać, nie darzył dziewczyny zaufaniem. Zresztą, krąg osób, którym ufał, ograniczał się do trzech przyjaciół i Emily, chociaż czasem zdawał się nie ufać nawet im.

– To policjantka – poinformowałam go.

– Co ty powiesz? – odparł, nie spuszczać z niej wzroku. – Była na komisariacie, gdy razem z Lukiem poszliśmy odwiedzić Steve’a.

– Odwiedzić? – wtrąciła się dziewczyna, a jej głos był stanowczy i zawzięty, nie tak uprzejmy, jak zapamiętałam. – Chyba raczej wtargnąć do miejsca przesłuchań!

Złapałam się za głowę, wpatrując się w rozwścieczoną nieznajomą i zdając sobie sprawę, że mamy przerąbane. Po raz kolejny będę przesłuchiwana przez policję i tym razem mama mi już nie wybaczy. To koniec.

– Anthony, będziemy mieć kłopoty – szeptałam z przerażeniem. – To policjantka. Trafimy do więzienia.

Chłopak zbył mnie machnięciem dłoni.

– Spokojnie – powiedział, próbując rozluźnić napiętą atmosferę. – Zabijemy ją i nikt się niczego nie domyśli.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie, mając dość genialnych pomysłów. Według niego, rozwiązanie każdego problemu było wyjątkowo proste. Szkoda tylko, że polegało na łamaniu zasad albo wiązało się z zabijaniem. Był niespełna rozumu.

– Nie, nie zabijemy jej – zabroniłam mu, spoglądając na policjantkę.

Nie wydawała się przejęta pomysłem Anthony’ego, ale skoro była funkcjonariuszką, to mogła już nie

raz trafić na podobnego wariata lub miała nerwy ze stali i dobrze kryła strach. Mnie aktualnie bardzo brakowało takich umiejętności, bo panikowałam.

Co tu robiła policjantka i czemu mnie śledziła?

– Dobra. Wyciągnij ją stamtąd – nakazał, wciąż celując do niej z pistoletu.

– Czemu ja?

– Bo ja upewniam się, że nie wymyśli nic głupiego.

Chciałam zaprotestować i uświadomić mu, że idiotyzmem było mierzenie z broni do policjantki, nawet jeśli akurat nie była na służbie. Zrezygnowałam jednak z dyskusji i nachyliłam się, wyciągając w stronę dziewczyny rękę, aby pomóc jej wyjść z dołu, który na szczęście nie był zbyt duży. Byłam pewna, że pozostali padną, kiedy zobaczą, że ktoś w ich ogrodzie szykował się do zakopania zwłok.

Początkowo policjantka mierzyła mnie nieufnym spojrzeniem, ale ostatecznie zdecydowała się przyjąć moją pomoc. Dziewczyna cicho syknęła, gdy tylko obciążyła bolącą kostkę, więc zaalarmowana jej stanem, pozwoliłam jej podeprzeć się na moim ramieniu, aby łatwiej jej było unieść lewą nogę.

– Pięknie – westchnęłam, pomagając jej złapać równowagę. – Skręciłeś jej kostkę – dodałam, lekko dramatyzując, bo przy skręceniu czułaby zdecydowanie większy dyskomfort.

– To nie moja wina. – Anthony uparcie celował w naszą stronę. Już mógłby sobie darować to przedstawienie. – Nie musiała cię śledzić.

Dziewczyna starała się stać jedynie na prawej nodze, ale ból nie przeszkodził jej, aby posłać w stronę Tony'ego nienawistnie spojrzenie.

– Przeszukaj ją.

Dotknęłam kieszeni dziewczyny. Nie miała na sobie uniformu ani odznaki. Policja nie zleciła jej raczej zadania, które miałyby na celu mnie prześladować. Musiała mieć w tym prywatny interes. Ale jaki? Kim była?

Pod jej kurtką znalazłam jednak broń, którą od razu podałam Tony'emu.

– A teraz zaprowadź ją do domu.

– Sam ją zaprowadź, nie będziesz mi rozkazywał – warknęłam w odpowiedzi, bo miałam już dosyć jego nieustannych poleceń.

Podparłam jednak rękę dziewczyny o swoje ramię i pomogłam jej iść. Może lepiej, aby on jej nie dotykał.

– Jak się nazywasz?

– Mia – odpowiedziała bez zastanowienia. – Mia Rodriguez.

Widziałam niezadowolenie na jej twarzy, ale nie byłam pewna, czy wciąż jest zła, że została złapana, czy tak bardzo ją bolało. Nie mogłam określić, czy stało się jej coś poważnego. W ciągu ostatniego roku byłam na dodatkowych zajęciach z pierwszej pomocy, organizowanych przez panią Liu, ale nie byłam lekarzem.

Dotarliśmy do salonu. Posadziłam dziewczynę na kanapie, a sama klękłam tuż obok na podłodze i patrzyłam na nią, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Właśnie przyłapaliśmy obcą osobę na śledzeniu, ale nie wyglądało na to, aby kwapiła się do wyjaśnienia nam swojego zachowania albo zamierzała okazać skruchę.

– Przynieś mi lód i apteczkę. To trzeba opatrzyć – nakazałam stojącemu nad nami chłopakowi, pochylając się nad nogą dziewczyny.

– Mam cię zostawić z nią samą? Nie ma mowy.

– A masz lepszy pomysł, geniuszu? – zapytałam. – Przecież nie zabije mnie w dwie minuty. Poza tym, to policjantka – dodałam, chcąc go przekonać. Nie byłam pewna, czemu postanowiłam wykorzystać jej zawód jako argument. To policjant próbował mnie zamordować i okazał się nieuchwytnym mordercą.

Anthony przewrócił jedynie oczami, postanawiając nie komentować moich słów i poszedł do kuchni.

– Więc... – zaczęłam, dotykając lekko kostki dziewczyny, po tym jak ściągnęłam z jej stopy but. Opuchlizna była widoczna, ale nie wyglądała poważnie. – Czemu mnie śledzisz?

– Trzymasz z chłopakami, którzy rozwalili komisariat – wytłumaczyła się, wwiercając się we mnie ciemnobrązowymi oczami, jakby chciała zatrzymać ten moment w pamięci. – Zastanawiam się, jakie macie zamiary.

Anthony wrócił z workiem lodu i apteczką, której używał Luke, gdy obmywał mi rany po wybuchu. Na wspomnienie tamtego dnia poczułam, jak dziwna, ale również odrobinę smutna nostalgia wkrada się powoli do mojego serca, przez co szybciej zabiło.

Skupiłam się jednak na szukaniu potrzebnego mi bandaża, przykładając worek z lodem do kostki

nieznajomej. Może rzeczywiście tylko się uderzyła, upadając, i opuchlizna nie oznaczała nic niepokojącego?

– Nie mamy żadnych zamiarów. – Moje słowa sprawiły, że Mia podniosła na mnie wzrok, a czarne włosy opadły na jej twarz, tak że musiała je odgarnąć. – Anthony i Luke... – urwałam, nie bardzo wiedząc, jak ich wytłumaczyć. – Policja kazała ci nas obserwować? – zapytałam zamiast tego.

– Jestem tu prywatnie – odpowiedziała, zerkając na mnie i stojącego nieopodal Anthony’ego. – A wasza paczka zainteresowała mnie od wizyty w komisariacie.

– Świetnie. – Anthony zaklaskał. – Jesteś zainteresowana paczką? To zrób sobie zdjęcie pamiątkowe z Effie i zmiataj stąd, nim przedyskutujemy możliwość zabicia ciebie.

– Tę możliwość odrzuciliśmy już dawno – powiedziałam, spoglądając na niego z powagą. – I nie będziemy już rozpatrywać takich pomysłów. Żadnych tortur.

– Jesteś beznadziejną współniczką, Blake.

Znalazłam odpowiednią maść, więc posmarowałam i obandażowałam jej kostkę. Podniosłam się z podłogi i stanęłam tuż obok Anthony’ego, rzucając mu wymowne spojrzenie. Musieliśmy podjąć rozsądną decyzję.

Nagle zadzwonił dzwonek.

– Boże, to policja – jęknęłam, nie mogąc uwierzyć, że dziewczyna tak szybko wezwała wsparcie. – Bierzesz to na siebie, Fletcher.

– Uspokój się, to pizza.

Zamrugałam. No tak, to mogła być nasza mocno spóźniona pizza.

– Nie myśl teraz o jedzeniu – zagroziłam, widząc, że Anthony rozkłada pudełka na stole i otwiera jedno z nich.

– Żartowałam, Blake. Chciałem zobaczyć, jak się wkurzasz – rzucił z uśmiechem. Czegokolwiek chciała od nas Mia, istniała szansa, że szybko zrezygnuje, widząc poziom profesjonalizmu głównego reprezentanta nieistniejącego gangu. Który do tego miał na sobie dres i białą koszulkę z naszywką malutkiej pandy. – A tak serio? – spytał, zamykając pudełko z pizzą i podchodząc do nas, aby móc obserwować dziewczynę z bliska podczas przesłuchania. – Co tu robisz?

Dziewczyna głośno westchnęła.

Zrozumiałabym, gdyby śledziła jego. Ale mnie?

– Chodzi o Chrisa. – Gdy wypowiedziała imię znanego nam chłopaka, ponownie przeniosłam wzrok na Anthony’ego, który teraz jeszcze bardziej spoważniał i lekko się spiął. – Byłam zaangażowana w sprawę morderstwa Ricka Collinsa i w końcu odkryłam, że to Steve go zamordował, ale nie miałam wystarczających dowodów, bo większość zniknęła...

– Kłamiesz. – Anthony ponownie wycelował do niej z broni i zacisnął zęby. – Pewnie jesteś od Chrisa. Współpracujesz z nim, co?

– Po co miałabym kłamać? – zapytała Mia i przeniosła wzrok na mnie. – Ustaliłam, że Chris kręcił się wokół ciebie, gdy potwierdziło się, że jest jedną z trzech osób, wplątanych w morderstwo. Kiedyś odwiozłam cię do domu, Effie. Gdybym chciała, mogłam zrobić ci krzywdę już wtedy – przypomniała mi. Jak dla mnie brzmiała przekonująco, tyle że mogła po prostu dobrze manipulować informacjami. – Ale jeśli mi nie wierzycie, to możesz strzelać – zwróciła się do Tony’ego, najwyraźniej rzucając mu wyzwanie. – Nie dowiecie się niczego, co wiem na temat Chrisa.

Sprawy nabrały nowego tempa. Chris i związane z nim tajemnice. To imię budziło ogromny niepokój, ale także i nadzieję. Tam, gdzie był on, była też prawdopodobnie siostra Luke’a.

Anthony jeszcze przez chwilę nie opuszczał ręki, ale w końcu zrobił to, choć z widocznym niezadowolaniem.

– Gadaj.

– Nie powiem ci wszystkiego. – Mia oparła się o kanapę i skrzyżowała ręce. – Potrzebuję najpierw zapewnienia, że będę bezpieczna.

– Nie pozwolę, aby stała ci się jakakolwiek krzywda z jego strony – zapewniłam ją.

– Wybacz, Effie, ale raczej nie jesteś liderką tej grupy – przypomniała mi, wskazując na Tony’ego. – Poza tym nie chodzi o to, że on może mi coś zrobić. Naprawdę potrzebuję pomocy. Waszej pomocy.

– Dlatego mnie śledziłaś? – zapytałam, przypominając sobie, kiedy widziałam czarny samochód.

– Ostatnim razem rzeczywiście cię śledziłam, bo chciałam dowiedzieć się, co znowu kombinuje wasza

grupa.

– A kiedyś? – przypominałam jej. – Pod kawiarnią? Na wyścigach?

– W obu tych miejscach był Drake, nieprawdaż? – zauważyła, uświadamiając mi, że rzeczywiście tak naprawdę prowadziła własne śledztwo. – Miałam swoje powody, aby ustalić, kto zabił Ricka i kto jeszcze jest w to zamieszany. Drake był jednym z nich.

Byłam zaskoczona, że Anthony słucha jej z ogromnym zainteresowaniem, ale mnie także zaciekała historia, którą usiłowała nam sprzedać. Naprawdę wierzyłam, że może coś wiedzieć na temat Chrisa.

– Wiem, co planuje Chris – tłumaczyła dalej, obserwując nasze reakcje. – Ale potrzebuję ochrony, bo jestem pewna, że dowiedział się o moim wcześniejszym dochodzeniu, a on nie odpuszcza. Więc prawda jest taka, że potrzebujemy siebie nawzajem.

Była naprawdę sprytna. Posiadała tajemnice, ale posługiwała się nimi ostrożnie, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Przecież mogła skończyć tak samo, jak Drake, który próbował zdradzić Steve'a oraz Chrisa.

Anthony wypuścił powietrze nosem, jakby właśnie coś przegrzało się w jego organizmie. Zapewne tak jak ja, był już zmęczony kolejnym, niepotrzebnym problemem.

– Nie stawiaj warunków. Nie opłaci ci się to.

– Zaryzykuję – odparła twardo dziewczyna.

– Czyli mamy cię chronić, a w zamian ty dostarczysz nam informacji? – podsumowałam, zastanawiając się, gdzie kryje się haczyk.

– Ochrona w zamian za ceną wiadomość – powtórzyła, przyglądając się nam. – Wiem coś o strategii Chrisa.

Jeśli miała rację, mogła okazać się ważnym elementem układanki. Potrzebowaliśmy jej i Anthony miał tego świadomość.

– Dobra, dziewczyno z Meksyku – podsumował dość obojętnie.

– Portoryko – poprawiła go z powagą.

– Nieważne. Pomożemy sobie nawzajem, ale niech ci się nie wydaje, że możesz dyktować nam warunki. Zostaniesz tutaj, dopóki nie udowodnisz, że naprawdę masz cenne informacje.

– Chcesz ją porwać? – zapytałam, już widząc minusy tego pomysłu.

– Zapewnić darmowy nocleg – sprostował Anthony. – Wolę takie określenie.

Nie mogłam uwierzyć, że mimo wszystko on robił to po swojemu. Nawet nie przeszło mu przez myśl, aby przedyskutować jakiegokolwiek kwestie ze mną. Chciał porwać policjantkę. To było absurdalne i niemożliwe.

Teraz to na bank wyląduję w więzieniu.

Zagryzłam dolną wargę i popatrzyłam na ścianę.

– A ty, mała fabryko nerwów – powiedział z naciskiem. – Wsuwaj pizzę i szykuj się do wyjścia. Jedziemy na wyścigi.

– Co?

– Zawiozę cię do domu i wieczorem po ciebie wrócę – poinformował mnie tylko, kierując się do kuchni.

– Portorykanka pojedzie z nami.

ROZDZIAŁ 11

Już raz cię puściłam

– Gotowa? – zapytał Anthony, gdy wychodziłam wieczorem z mieszkania.

Rzuciłam spojrzenie w stronę jego samochodu i siedzącej na tylnym siedzeniu policjantki. Spanikowałam.

– Czemu ona siedzi tam dobrowolnie? – zapytałam szeptem, zupełnie jakby mogła nas z tej odległości usłyszeć. – Mam złe przeczucia, Tony...

– Znowu naczytałaś się z matką horoskopów i panikujesz? – zapytał, przerywając mi. – Wyciągnijmy z niej informacje i puścimy ją wolno. Nawet nie minie doba, więc nikt nie zacznie jej szukać, spokojnie.

Byłam przerażona, ile wiedział na temat bezpiecznego porwania i przesłuchiwania ludzi.

Pokiwałam głową, poprawiając materiał czarnej koszulki. Niepotrzebnie się stresowałam. Szliśmy tylko na wyścigi, rozeznac się, kto właściwie się ściga i wygrywa, gdy nie ma Luke'a.

– Spokojnie – powiedział jeszcze Anthony, najwyraźniej zauważając mój niezrozumiały lęk. – Wyglądasz... – zawiesił głos. – Dobrze.

Chyba oboje nie spodziewaliśmy się tych słów z jego strony, bo zamilkliśmy, wpatrując się w siebie. Zrobiło się cholernie niezręcznie.

Nasza relacja w wyjątkowo krótkim czasie się poprawiła. I może rzeczywiście wystarczyło odrobinę szczerości. Może Max kazał mu być dla mnie nieco miłszym, chociaż Anthony przecież rzadko kiedy kogokolwiek słuchał.

Neutralna relacja, w której nie zabijamy się nawzajem wzrokiem, była jednak czymś nowym i ciekawym.

Podchodząc do samochodu, znowu spojrzałam na siedzącą z tyłu policjantkę, zastanawiając się, czy naprawdę aż tak drży o swoje życie, że jest w stanie z nami współpracować. Mia nie wyglądała na zadowoloną z powodu wspólnego wyjścia na wyścigi, a gdy tylko usiadłam przed nią w aucie i obróciłam się, aby się z nią przywitać, zapowiedziała tylko, że to wszystko źle się skończy.

Anthony oznajmił jej, że i tak będzie musiała z nami jechać, na co ona zareagowała wulgarną wiązką rzuconą w zadziwiająco szybkim tempie, częściowo nawet w obcym języku.

– To w drogę.

Ruszyliśmy w nieprzyjemnej ciszy. Myślałam o tym, czego możemy się spodziewać na wyścigach, a także o siedzącej na tylnej kanapie tajemniczej dziewczynie. Jeśli zagrażało jej to samo, co Drake'owi, to może rzeczywiście nie miała innego wyboru, jak odnaleźć naszą paczkę i spróbować się przy nas zakręcić.

Ale dlaczego akurat ja? Jej wcześniejsze wyjaśnienia nie miały żadnego sensu.

Zerknęłam mimochodem do tyłu, napotykając jej spojrzenie.

– Jeśli rzeczywiście chcesz nam zaufać, a my mamy zaufać tobie, dobrze by było, gdybyś powiedziała nam coś, co nas przekona – zaproponowałam spokojnie.

Choć Anthony udawał skupionego na drodze, było jasne, że uważnie słucha moich słów.

– Po prostu chcecie, żebym udowodniła, że cokolwiek wiem – stwierdziła z niezadowolaniem. Nerwowo przygryzła dolną wargę, jakby myślała nad czymś intensywnie.

– Chris będzie na tych wyścigach – wyjawiała po chwili.

– To niemożliwe – parsknął Anthony. – Chris był ostatnim razem w Sydney, nie wróciłby...

– Sam się przekonasz – ucięła i rzuciła mi wymowne spojrzenie. Ciemna kredka pasowała do okalających jej twarz, czarnych włosów. – Zadowolona?

– Tak – wymamrotałam, nie za bardzo wiedząc, co jeszcze mogę dodać. Jej pewność siebie była nieco onieśmielająca.

Auto zatrzymało się przed terenem wyścigów, na poboczu drogi prowadzącej do bramy wjazdowej. Spodziewałam się raczej, że wjedziemy do środka, ale Anthony wyłączył silnik i wysiadł, a ja podążyłam w jego ślady, starając się ignorować nadciągający chłód nocy. Potarłam ramiona.

– Czemu zaparkowałaś tak daleko? – zapytałam, gdy ruszyliśmy w stronę głównej bramy.

– Za wjazd autem trzeba dodatkowo zapłacić – wyjaśnił, wruszając ramionami.

– Czyli nie dość, że bywasz starym gburem, to jeszcze jesteś sknerą? – podsumowałam, obserwując mijające nas powoli auta. – Życzę powodzenia twojej przyszłej dziewczynie.

Dotarliśmy do wejścia na teren, przy którym oprócz dwóch ochroniarzy stał również tłumaczący im coś z przejściem Tyler. Zauważył nas, gdy podeszliśmy bliżej, i powitał uśmiechem, zostawiając tamtych ludzi, którzy na powrót zajęli się sprawdzaniem i wpuszczaniem wchodzących lub wjeżdżających do środka osób.

Robiło się coraz bardziej tłoczno, a ja domyślałam się, że już niebawem wszystko się zacznie, dlatego zastanawiała mnie obecność Tylera w tym miejscu. Jako osoba pilnująca całego wyścigu, na ogół był gdzieś daleko, w samym centrum wydarzeń.

– A więc jednak – odezwał się głębokim głosem, witając mnie szerokim uśmiechem, ukazującym proste zęby. – Effie zdecydowała się pojawić i nawet wzięła ze sobą samego Fletchera!

Klasnął, przytrzymując przez chwilę papierosa w ustach, po czym wyjął fajkę i wyminął nas, aby wyciągnąć dłoń do zaskoczonej nagłym zrywem mężczyzny policjantki.

– Tyler – przedstawił się nonszalancko tatuażysta, co nie umknęło uwadze lekko zirytowanego tą sceną Tony’ego. – Na pewno się nie znamy, raczej bym zapamiętał.

– Mia – odparła krótko brunetka, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

Facet dbający o organizację nielegalnych wyścigów właśnie witał na swoim terenie policjantkę. I jeszcze do tego ją podrywał.

– Tak, tak. Nie znacie się – podsumował Anthony, przerywając ich zbyt długi uścisk dłoni. – A ty skąd znasz Effie?

– Była raz u mnie. – Tyler przyjrzał mi się uważnie. – Zrobiłem jej tatuaż.

– Tatuaż? – Anthony uniósł brwi, również wpatrując się w moją stronę. – Masz tatuaż?

Westchnęłam, ponieważ chciałam znaleźć się już na terenie wyścigów. Wysunęłam rękę w stronę Tony’ego i podwinęłam długi rękaw czarnej koszulki, pokazując swój nadgarstek. Anthony przyjrzał się półksiężycowi i wrzucił ramionami.

– Ładny – mruknął, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– Wchodzicie? – zapytał Tyler. Chyba przypomniał sobie, że sam się śpieszy.

Anthony odsunął się, puszczając nas przodem, zapewne chcąc mieć oko na policjantkę. Tyler pożegnał się z nami i życzył ciekawych wrażeń, posyłając mi tajemniczy uśmiech.

– Aha! – usłyszeliśmy jeszcze za sobą jego głos. – Max wisi mi kasę. Przypomnij mu!

Anthony tylko parsknął.

– Radzę ci o niej zapomnieć.

Nie odeszliśmy zbyt daleko, gdy zorientowałam się, że z całego podekscytowania i podenerwowania wyścigiem zostawiłam telefon w aucie Tony’ego. Nie chciałam, aby ewentualne wiadomości od mamy pozostały bez odpowiedzi, bo obiecywałam jej, że wrócę o rozsądnej porze i dam jej znać, gdy już wsiedzę do

taksówki.

– Daj mi kluczyki do samochodu, zapomniałam komórki – poprosiłam idącego za mną Tony’ego.

Zatrzymałam się tak raptownie, że prawie na mnie wpadł.

– Zapomnij.

– Zaraz do was wrócę, nie ruszajcie się stąd – nie odpuszczałam. – Przecież nie będziecie się cofać, no i nie zostawisz jej samej. – Wskazałam na niepokieszoną dziewczynę. Mia o dziwo przyznała mi rację.

– Dobra, ale pospiesz się – nakazał Anthony, rzucając mi kluczyki, które na szczęście złapałam. Jeszcze tego brakowało, abym się przed nim zbłąźniła.

Idąc do auta, mijałam coraz mniej osób. W środku zebrał się spory tłum, więc domyślałam się, że większość zainteresowanych już dotarła i dziewczyna z megafonem lada moment zacznie objaśniać zasady. Przy samochodach stały grupki ludzi pijących alkohol, rozmawiających i przekrzykujących głośną muzykę dochodzącą z głośników ustawionych w bagażniku jednego z aut.

Przy samochodzie Anthony’ego nie było już nikogo. Ucichły też odgłosy imprezy. Bez problemu otworzyłam drzwiczki i dobytek leżącą na przednim siedzeniu komórkę, po czym, prostując się, zerknęłam na koniec drogi, bo wydawało mi się, że coś słyszę.

Byłam pewna, że to warkot silnika. Odwróciłam się w stronę wzrastającego odgłosu. Spodziewałam się zobaczyć pędzący motocykl pośrodku drogi, ale ktokolwiek był na maszynie, prowadził ją prosto na mnie.

Nagle ktoś szarpnął mną i popchnął na samochód Tony’ego, przez co uniknęłam poważnego zderzenia, a motocykl minął mnie i nie zwalniając, pojechał dalej. Grzmotnęłam jedynie o drzwiczki auta i teraz opierałam się o nie, z grymasem bólu rozmasowując łokieć.

– Effie. – Zamarłam na dźwięk tego głosu – jego głosu. Kolana miałam jak z waty.

Nie zastanawiając się dłużej, przytuliłam się do niego, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Nie myślałam o tym, jak absurdalne było to, co robiłam. Po prostu tego potrzebowałam, więc przymknęłam oczy, zaciągając się zapachem chłopaka. Gdy tylko mnie objął, poczułam znane mi ciepło i zapomniane uczucie zastąpione ostatnio przez tęsknotę. Otworzyłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści, mocno przytrzymując materiał jego bluzy.

Nie, to nie mogła być prawda. To było zbyt piękne, nierealne i za bardzo przypominało scenariusz z moich snów.

– Effie – wypowiedział nieco głośniejszy, jakby chciał, abym rozluźniła mocny uścisk.

– Nie – zaprotestowałam. – Już raz cię puściłam i zostawiłeś mnie na pół roku.

Mój głos lekko załamał się przy ostatnich słowach. Miałam wrażenie, że to jedynie wytwór mojej wyobraźni i przy następnym oddechu zniknie.

– Spokojnie – wyszeptał, głaszcząc moje włosy. – Już wróciłem. Nie zostawię cię.

Słyszając jego głos tak blisko, a także odczuwając każde wypowiedziane przez niego słowo, delikatnie uśmiechnęłam się, wypuszczając go z objęć.

– Mnie tak nie przywitasz?

Tuż za nim pojawił się Max. Nie mogłam powstrzymać ekscytacji na widok mojego przyjaciela, więc po prostu odsunęłam się od Luke’a i podbiegłam do bruneta, zawieszając mu się na szyi. Max zaśmiał się, ale również mocno mnie przytulił, jakbyśmy nie widzieli się dłużej niż dwa tygodnie.

– Tęskniłem, New York.

Odsunęłam od siebie Maxa na długość ramion i bacznie mu się przyjrzałam, ale nie zauważyłam większych zmian. Puściłam więc przyjaciela i znowu spojrzałam w stronę Luke’a, który uważnie mnie obserwował.

Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, którą dobrze znałam. Jego włosy były nieco krótsze, niż zapamiętałam, ale wciąż układały się na głowie w atrakcyjnym nieładzie. Niebieskie oczy wyrażały skruchę i radość zarazem, a zacisnięte mocno usta tylko udowodniały, że nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył więc na mnie jak na dziewczynę, której wcale nie porzucił. Przyglądał mi się tak samo, jak w dzień wyjazdu i przez chwilę miałam wrażenie, że miesiące rozłąki po prostu nie było.

– Dobra, gołąbeczki. – Max na szczęście przypomniał nam, gdzie się znajdujemy. – Pora dołączyć do reszty. Zaraz zaczynają się wyścigi.

Byłam tak bardzo skołowana.

– Co tu robicie? – zapytałam, gdy ruszyliśmy w stronę miejsca, w którym zostawiłam Tony’ego i Mię.

Milczeli, więc nie odpuszczałam. – Powiecie mi coś? Cokolwiek?

– To nie jest najlepsze miejsce do rozmów – wyjaśnił krótko Luke, co od razu mnie zirytowało. – Porozmawiamy w domu.

– Chyba porozmawiasz z chłopakami, bo ja wracam do siebie – oznajmiłam sucho, wyprzedzając ich o kilka kroków.

Nieco ochłonęłam i zaczęłam czuć złość. Przede wszystkim na siebie i akcję, którą przed chwilą odwaliałam, zachowując się jak stęskniona kretynka.

„Zostawił cię na pół roku bez nawet jednej wiadomości” – uparcie sobie przypominałam, krocząc przed siebie, niemalże próbując od nich uciec.

– Cierpliwości, New York – powiedział Max, dorównując mi kroku. – Dowiesz się o wszystkim, możesz mi zaufać.

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. Anthony jakoś mógł mi dotychczas wszystko mówić.

– Aktualnie moje zaufanie do ciebie zniszczyła twoja lojalność wobec najwyraźniej ważniejszego ode mnie przyjaciela – wypomniałam i chociaż czułam, że być może przesadzam, to chciałam, żeby Max miał świadomość, że uraził mnie swoim zachowaniem.

– Moja lojalność? – oburzył się. – O czym ty mówisz? Jesteś moją najlepszą przyjaciółką!

Luke szedł za nami, bojąc się wtrącić.

– O twoim „nic nie powiem, bo Luke tego nie chce” – odpowiedziałam, naśladując jego niewinny głosik.

– Ej, ja wcale tak nie mówię!

– Nieważne. – Wzruszyłam ramionami, siłąc się na obojętność. Poprawiłam energicznie włosy, zarzucając je do tyłu. – Anthony dotrzymywał mi towarzystwa.

– Słucham? Chcesz mi powiedzieć, że teraz Tony jest twoim najlepszym przyjacielem? – upewnił się, a panika w jego głosie sprawiła, że bawiłam się świetnie.

– Właśnie tak – skłamałam.

– To ja robiłem ci najsmaczniejsze naleśniki i tosty, New York! – zawołał podniesionym głosem, widocznie nie mogąc znieść tych wszystkich emocji. Dotarliśmy już do miejsca, gdzie powinni być Mia i Anthony. – Ja! Nie ten idiota, Fletcher!

– Woah. Spokojnie, Ramsay – do rozmowy wtrącił się Luke, który najwyraźniej niepokoił się stanem zaczerwienionego na twarzy przyjaciela.

Weszliśmy w tłum, prowadzeni przez Maxa, który najwyraźniej wiedział, gdzie znajdują się przyjaciele. Postanowiłam mu zaufać i szłam za nim, czując za sobą aż zbyt intensywną obecność Luke'a.

Podeszliśmy do dobrze znanego mi samochodu mojego przyjaciela. Na aucie siedział Anthony, który ostatecznie musiał jednak zejść, po tym jak Max na niego nakrzyczał. Tuż obok była Mia, a zza niej wyłonił się uśmiechnięty Michael, który na powrót wyglądał jak białowłosy wampir, a także Skylar.

Sky tu była.

Wpatrywałam się w przyjaciółkę, która także obserwowała mnie stęsknionym spojrzeniem. Z tych wszystkich emocji aż zachciało mi się płakać. Na szczęście to Skylar postanowiła do mnie podejść i mocno przytulić do swojego drobnego ciała.

– Przepraszam – wyszeptwała.

Tak bardzo za nią tęskniłam.

– Porozmawiamy o tym później? – zapytałam szeptem, odsuwając się lekko, aby spojrzeć w jej równie wzruszoną twarz. Tak bardzo się bałam, że ją stracę.

Uścisnęłam też Michaela, na którego wciąż nie mogłam się napatrzeć. Była w nim jeszcze pewna kruchość i wyglądał na bardziej zmęczonego niż zwykle. Co prawda chciałam zobaczyć go już w pełni zdrowego, ale zawsze to lepsze niż przyglądanie się, jak walczy ze śmiercią pogrążony w śpiączce. Zdążył zafarbować włosy, więc dochodził do siebie i to było najważniejsze.

Naprawdę byli tu wszyscy. Cała grupa z Gold Coast znowu razem.

– Co ona tu robi? – zapytał nagle Luke, nieufnie przyglądając się policjantce, którą zapewne również pamiętał z komisariatu.

– Mia śledziła Effie – wyjaśnił Anthony ze stoickim spokojem. – Porozmawiamy o tym potem.

Już po nas.

– Jak to śledziła? – zapytał skołowany Luke. – I czemu nie zadzwoniłeś, żeby mi o tym powiedzieć?
– Stwierdziłem, że to nie jest rozmowa na telefon. Wy również nie daliście znać, że wracacie. Myślałem, że mam zwidy, gdy zobaczyłem białą czuprynę Michaela w tłumie.

– Od kiedy jesteś od stwierdzania? – Luke podszedł bliżej zirytowanego Tony’ego. Czyli on także nie wiedział o ich powrocie? – Z tego co wiem, twoim jedynym obowiązkiem było pilnowanie Effie.

Anthony chciał już mu coś odpowiedzieć, ale przerwał mu Michael, który położył mu dłoń na ramieniu.

– Uspokójcie się – nakazał, nieco studząc atmosferę. Rozejrzał się, zwracając uwagę na gromadzących się przy torze ludzi. – Zaraz zaczynają się wyścigi. Jeśli serio zamierzasz wziąć udział, powinieneś znaleźć Tylera – zaproponował, oczywiście mówiąc to do Luke’a, który skinął głową, po czym zniknął w tłumie podekscytowanych widzów.

Zauważyłam, że przy starcie pojawiało się coraz więcej zawodników, z którymi rozmawiała dziewczyna trzymająca megafon.

– Luke chce wziąć udział w wyścigu – wyjaśnił mi Max, który stał tuż obok mnie. Skylar i Michael postanowili złamać zasadę i oparli się o auto, a wcześniej wycofana Mia w końcu postanowiła znaleźć się po mojej drugiej stronie. – To zamknięcie sezonu. Jeśli wygra, w następnym sezonie będzie mógł startować z lepszych pozycji.

Kiwnęłam głową, rozumiejąc jego zamiary. To było hobby Luke’a, a ja i tak nie mogłam niczego zmienić swoim niezadowolaniem i wiecznymi obawami. Poza tym byłam na niego zła.

– Nie ma motoru – przypomniałam ten fakt Maxowi.

– Widzisz tamtego tira? – zapytał przyjaciel, wskazując na ciężarówkę zaparkowaną nieco dalej. – Czasem przywożą maszyny, które można odkupić, wypożyczyć lub wygrać. Luke na pewno coś ugra, bo Tyler wie, że ludziom go brakowało na torze.

Rozglądałam się, obserwując sporą liczbę naprawdę młodych twarzy. Niektórych nawet kojarzyłam ze szkoły, chociaż akurat to nie powinno mnie dziwić. Cała szkoła uwielbiała nielegalne wyścigi. Zawsze potem było słycać wyłącznie rozmowy na ten jeden temat. Jakby nic innego nie liczyło się w życiu tych ludzi.

– Czyli będzie startował – powiedziałam bardziej do siebie niż do reszty, ale stojący za nami Anthony postanowił mi odpowiedzieć.

– Musi jeszcze zapytać o liczbę uczestników. Jeśli nie pojawił się nikt nowy, to Luke może dołączyć jeszcze przed samym wyścigiem. Liczba zgłoszeń jest ograniczona.

Nie mogłam uwierzyć, że nielegalne przedsięwzięcie może mieć tyle zasad.

– Czyli w przypadku pełnej listy – podsumowałam z cichą nadzieją – nie może brać udziału?

Anthony potwierdził moje podejrzenia krótkim skinieniem. Chyba chciał coś jeszcze dodać, ale skierował wzrok na kogoś za mną, więc odwróciłam się, stając twarzą w twarz z dziewczyną, która nie należała do moich ulubienic.

Jessica State.

Natychmiast wróciło do mnie wspomnienie dnia, kiedy zdecydowała się opowiedzieć przyjacielom o moim dawnym życiu, zmuszając mnie do wyjawienia im prawdy o sobie. Do teraz nie miałam pojęcia, w jaki sposób wykopała te wszystkie informacje, ale sama przyznała, że jest tak samo utalentowana, jak Anthony. Była zdolna do wszystkiego, aby odegrać się na Luke’u i na mnie.

Jej także nie widziałam już ponad pół roku. Zmieniła się, promieniując wręcz urokiem i zmysłowym wyglądem na kilometr. Miała krótsze i ciemniejsze włosy, ale usta ponownie pociągnęła czerwoną szminką, która stanowiła jej znak rozpoznawczy. Była ubrana sportowo, ale wciąż ładnie.

– O proszę, ekipa w komplecie – powitała nas, szczebiocząc w irytujący sposób. Zrezygnowała jednak z tego tonu i dodała już normalnie: – I nawet przyprowadziliście swoją owieczkę. Luke jeszcze jej nie zjadł?

– Ścigasz się?

Anthony postanowił zmienić temat, wskazując trzymany przez dziewczynę kask, w który radośnie zastukała swoimi, również czerwonymi, paznokciami.

– Luke ma poważną rywalkę – zapowiedziała, uśmiechając się dumnie. – Na stałe zajęłam wolne miejsce.

Max opowiadał mi kiedyś o Jess i jej umiejętnościach. Wcześniej myślałam, że jest jedynie fanką wyścigów, znajomą z korzyściami Luke’a, która czasami zgadzała się być ciężarem. Okazało się jednak, że była bardzo dobra, ale nie wiedziałam, czy mogła dorównać talentowi Luke’a.

– Jessica State chce zostać moim przeciwnikiem? – Do rozmowy dołączył się nagle Tate. Wrócił do nas i weisnął się w miejsce tuż obok mnie, wyraźnie sygnalizując policjantce, że ma się odsunąć. – Brawa za odwagę. Niestety dzisiaj tego nie sprawdzimy – dodał, wciąż patrząc na nieco zasmuconą i zaskoczoną tym faktem brunetkę. – Nie ma miejsc – wyjaśnił jeszcze.

Może i byłam na niego zła i miałam ochotę przy najbliższej możliwej okazji zdzielić go czymś, co wpadnie mi w ręce, ale nie umiałam ukryć przed sobą, że cieszyłam się z takiego obrotu spraw. Te wyścigi, to nie żarty – umierali na nich ludzie i chociaż Luke mógł mieć talent, zawsze już miałam się o niego bać.

– Och. Cóż, pościgamy się innym razem. – Jessica się zamyśliła. – Ale to dziwne... Zwolniło się jedno miejsce, odkąd tydzień temu zaginął Danny. Ludzie mówią, że po prostu z dnia na dzień wyjechał z miasta.

Zaginął?

Oczekiwałam rozwinięcia historii, ale właśnie wtedy rozbrzmiał klakson, który za każdym razem przyprawiał stojącego obok mnie Maxa o minizawał. Na środek wyszła znana wszystkim blondynka z megafonem, więc Jessica pożegnała nas chytrym uśmiechem.

– Muszę iść. – Machnęła kaskiem. – Nie musicie życzyć mi szczęścia. I tak wiem, że chcecie, abym skończyła wbita w mur na pierwszym zakręcie.

Anthony parsknął pod nosem, ale powstrzymał się przed przyznaniem jej racji. Dziewczyna zostawiła nas na powrót samych.

– Myślicie, że ma szansę? – zapytał Max, gdy Jess była już wystarczająco daleko.

– Jasne, że ma – odezwał się Luke bez wahania. – Wygra ten wyścig.

Wypchnęłam policzek językiem, próbując nie myśleć o tym, jak Luke w nią wierzy. Wiedziałam, że nigdy nic poważnego ich nie łączyło, ale mimo wszystko byłam na niego zła, więc równie dobrze mogłam być zła o jedną rzecz więcej. Stał tuż obok mnie, a ja czułam wiszącą nad nami potrzebę zadania kilku ważnych pytań i uzyskania na nie odpowiedzi.

Nie byłam jednak pewna, czy po tym wszystkim chciałam je usłyszeć.

– Nie dziwi was zaginięcie tamtego chłopaka? – zapytałam, gdy zawodnicy szykowali się do startu.

– To zwykły uczestnik wyścigu, jak każdy inny. Luke’a też nie było przez pewien czas – powiedział Max, nieświadomie przypominając o zniknięciu jego przyjaciela. – Luke’a to już w ogóle długo nie było! Niemalże zapomniałam, jak wygląda, a taki ładny chłopaczyna...

– Max – warknął ostrzegawczo Tate, zapewne nie chcąc, aby Max mówił na głos o jego półrocznych wakacjach bez komórki.

– Masz rację, Max – przyznałam, obejmując przyjaciela i uparcie patrząc na tor przed sobą, który częściowo zasłaniał mi ludzie. – Też zapomniałam. – Nim Luke zdążył się odezwać, wskazałam z podekscytowaniem na tor. – Patrzcie, zaczynają.

Skupiliśmy wzrok na gotowych do startu zawodnikach. Nowością był dla mnie fakt, że wszyscy nosili dziś kaski, ale tor wydawał się bardzo kręty, poza tym Luke mówił mi kiedyś, że wyścigi mogą mieć różny charakter. Najwyraźniej pokuszono się o zmianę zasad.

Na środek wyszła dziewczyna z flagą w ręku.

– Kto to jest? – zapytał Anthony, zerkając na stojącą tuż obok niego Mię. – Ten po prawej stronie Jess. Nie mówcie tylko, że...

Przyjrzałam się wskazanemu przez Tony’ego motocykliście, który oprócz czarnych ubrań miał na sobie także kask tego samego koloru, kryjący jego tożsamość. Wpatrywałam się w sylwetkę pochylającego się nad uruchomionym motocyklem chłopaka, który był gotowy do startu, i przypomniałam sobie moment, kiedy pierwszy raz ktoś na motorze zatrzymał się pod moim domem.

Czy to mógł być on?

– Nie kojarzę go – powiedział Luke.

Mówił, jakby nie miał o niczym pojęcia, a przecież z jakichś powodów Chris musiał pozwolić mu wrócić do miasta. Co, jeśli...

– Pewnie zajął miejsce Danny’ego – wyjaśnił z przekonaniem Max, który niczego się nie domyślał.

Wyścig trwał w najlepsze, ale ja byłam w stanie tylko zerkać na obserwującą wszystko z opanowaniem dziewczynę, która w pewnej chwili wyczuła mój wzrok.

– Mówiłam – wyszeptała niemalże bezgłośnie.

Podniosłam spojrzenie na równie zaskoczonego Anthony’ego, rozumiejąc, że myśli o tym samym, co

ja.

– Wyprzedza ją – powiedział zaskoczony Max, zmuszając mnie do skupienia się na tym, co działo się na torze.

Rzeczywiście. Jessica wyglądała na pewną zwyciężczynię, która zmierzała triumfalnie na ostatniej prostej do linii mety, ale ktoś ją doganiał. Przed samym finiszem tajemniczy motocyklista wyprzedził Jess, a ja poczułam niezrozumiałe niezadowolenie. Powinnam była chyba cieszyć się jej porażką, ale z jakichś powodów nie potrafiłam, szczególnie pamiętając jej podekscytowanie na myśl o wyścigu.

Rozgrywająca się przed nami akcja nagle nabrała tempa. Widziałam tylko, jak chłopak powoli odjeżdża i zatrzymuje się w bezpiecznej odległości, podczas gdy Jessica zsiada ze swojej maszyny, ściąga z głowy kask i uderza nim o ziemię.

– Spokojnie, Jess! – zawołał Max, który znalazł się przy niej nie wiedząc kiedy i teraz próbował powstrzymać dziewczynę, aby nie podchodziła bliżej do zamaskowanego osobnika.

– Zamknij się, Evans! – krzyknęła Jessica, nie przejmując się, że jej motocykl leży porzucony na ziemi. Mogłam się domyślić, że nie będzie potrafiła przyjąć porażki i będzie robiła sceny, skupiając na sobie uwagę wszystkich. – Chcę poznać kretyna, który postanowił mnie wyprzedzić.

Nieznajomy stał w miejscu, z którego dobrze widziałam jego nieruchomą sylwetkę.

– Ściągnij kask! No, dalej! – prowokowała go wciąż Jessica.

W końcu postanowił posłuchać i zaczął go zdejmować, nieskończenie powoli ujawniając swoje zadowolone oblicze.

„Brat Drake’a. Ian.”

A więc to naprawdę był on. Christian Jones. Ja naprawdę poznałam Chrisa wcześniej, gdy mnie okłamał i przedstawił się jako brat chłopaka, o którego śmierci tak niedawno się dowiedziałam. Jego jasnobrązowe, krótko ścięte włosy, niebieskie oczy, zawadiacki uśmiech i charakterystyczne przechylenie głowy pod niewielkim kątem – to wszystko składało się na najniebezpieczniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek poznałam.

On naprawdę był w mieście.

Widok jego twarzy sprawił moich przyjaciół w stan ogromnego szoku. Szczególnie, że Chris spojrział w stronę naszej grupy i nam pomachał, po czym z powrotem założył kask, zamierzając odjechać.

– Pieprzony gnojek – syknęła zdenerwowana Jessica.

Chciała ruszyć w jego kierunku, ale Max znów ją powstrzymał, tym razem mocno obejmując, by skutecznie uniemożliwić ucieczkę.

– Puść mnie, Evans! – dramatyzowała, próbując się wyrwać. – To Chris, do cholery!

– To nic nie da – powiedział spokojnie Max, chcąc wybić Jess pomysł z głowy. Niezależnie od tego, co jego zdaniem chciała zrobić. – Nie dasz mu sama rady.

Chris właśnie odjechał, zostawiając po sobie niepewność i przerażenie.

– Czemu nie zareagowaliście? – zapytała Luke’a, gdy Max w końcu postanowił ją puścić, uznając, że potencjalne zagrożenie minęło. Gromadzący się dotychczas wokół całego przedstawienia ludzie zaczęli się rozchodzić, a Jessica podeszła do nas. – Luke, nie widziałeś, kto to był?

Czy ona także miała świadomość, kim był Jones i co takiego zrobił paczce? Jak dużo wiedziała Jessica? Czyżby mieli wspólnego wroga?

– Wracamy do domu – powiedział jedynie Luke, obrzucając dziewczynę zrezygnowanym wzrokiem.

– A ty jedź do siebie, Jess – poprosił ją jeszcze. – Nie rób nic głupiego, a w razie kłopotów, dzwoń do nas.

Dziewczyna skinęła głową, wciąż niezadowolona, i po chwili odeszła bez słowa pożegnania. Wyglądała na przybitą. Nie sądziłam, że zobaczę ją w takim stanie. Coś musiało się za tym kryć.

Wszyscy milczeli, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Może cisza, która mi towarzyszyła przez cały czas, była tylko zapowiedzią burzy, którą niósł ze sobą Christian Jones?

ROZDZIAŁ 12

Lucas Tate: Dni niepewności

Zastanawiał się, czy wybory, których dokonał w przeszłości, będą jego brzemieniem już do końca życia. Czasem chciał zniknąć, aby nie myśleć o tym, jak wyglądała jego przeszłość i w jaki sposób kształtowała przyszłość.

Luke bał się, że najgorsze scenariusze się spełnią i tym razem – odbierając mu wszystko, na czym mu zależało. Nie mieli zbyt wiele czasu.

– Co tu robicie? – Pytanie przyjaciela zagłuszyło dotychczasową ciszę. Anthony wyglądał na zaniepokojonego. – Gdzie jest Risky?

Luke wiedział, że Anthony nie jest głupi i szybko połączy fakty. Skoro Luke powrócił do Gold Coast, to Chris mu na to pozwolił i rzeczywiście tak było. Jego chora gra nabrała tempa i zmieniła bieg, stawiając go przed kolejną niewiadomą. Chris zapowiedział, że Risky do nich wróci, ale nie dowiedzą się kiedy. Do tego wszystkiego, Jones pojawił się na wyścigach. Luke nie wiedział, co kombinował, ale Chris zawsze miał jakiś plan. Nic z jego strony nie było przypadkowe.

– Nie ma jej – wyjaśnił obojętnie Luke, podpierając się o stół w salonie.

Wciąż bolał go fakt, że Effie nie chciała tu z nimi przyjechać. Poinformowała ich tylko, że aby nie martwić mamy, wraca do domu i obiecała, że pojawi się następnego dnia. Oczywiście nie kierowała tych słów tylko do Luke'a, a do wszystkich przyjaciół. Po tym, co zrobił, nie chciała nawet na niego spojrzeć i wcale jej się nie dziwił.

Przecież taki miał plan. Chciał złamać jej serce, więc czemu to wszystko było takie trudne? Czemu znów ją przytulił i obiecał, że jej nie opuści, skoro dobrze wiedział, że Effie będzie najbezpieczniejsza z daleka od niego?

Aktualnie Max rozwoził Effie i Skylar do domów, za to pozostali przyjechali autem Tony'ego. Jednak nie każdy z obecnych w salonie był domownikiem.

– Chris pozwolił mi wrócić – wyjaśnił Luke, ale nie chciał mówić nic więcej, widząc siedzącą na kanapie policjantkę. – O co chodzi? Chcę wiedzieć wszystko – powiedział, wskazując na dziewczynę.

– Mówiłem ci – wyjaśnił spokojnie siedzący obok niej Tony. Michael obserwował to z szokiem wypisanym na twarzy, najpewniej nie spodziewając się, że tak wiele zmieni się podczas jego śpiączki. – Śledziła Effie i wpadła w moją pułapkę. Powiedziała, że ma informacje o Chrisie, ale w zamian zażądała ochrony. Postanowiłem ją tutaj zatrzymać, dopóki nie wymyślę nic sensowniejszego.

– Porwanie policjantki jest według ciebie sensowne? – zapytał Luke, nie wierząc w to, co słyszy. – Odwieź ją do domu. To nie hotel.

– Tony chce zobaczyć po prostu jej kajdanki – powiedział Max, który właśnie wszedł do salonu.
– Och, zamknij się, pajacu – nakazał ostrzegawczo Anthony, wstając z kanapy. – Wyjaśnij im i ustalmy coś. – Spojrzał na milczącą dziewczynę, która chyba pożałowała pomysłu, słysząc komentarz Maxa.
– Wiem coś o planach Chrisa, ale nie wyjawię ich wam, dopóki nie będę bezpieczna – powiedziała w końcu, zaciskając dłonie na kolanach.
– Dobra – westchnął Anthony, który najwyraźniej nie miał do niej siły. – Odwiozę cię do mieszkania. Nic nam dziś po tobie, skoro milczysz.

Luke był nieco wdzięczny za ten plan, bo wiedział, że nie tylko on jest wykończony powrotem do domu. Miał mętlik w głowie i nie był gotowy na nowe problemy. Jego siostra wciąż była przetrzymywana i mdliło go na myśl, że jest więziona przez kogoś już od tak dawna.

Będąc w Sydney, dużo myślał o wyborach i konsekwencjach i niestety szybko doszedł do wniosku, że żaden wybór nie okazuje się właściwy i czeka go porażka.

Anthony rzeczywiście pojechał odwiedzić policjantkę, której spokój i zaufanie do nich były aż nadto podejrzone. Czy znając kogoś jedynie z jednej sytuacji, byłby w stanie zaufać tej osobie, nawet jeśli zagrażałoby mu niebezpieczeństwo? Może Chris budził w ludziach taki strach, że nikt nie widział sposobu, by go powstrzymać.

Luke zdawał sobie sprawę z tego, że istniał jeden sposób, ale nie odważył się wspomnieć o tym przyjaciółom.

Poinformował ich o planie na jutrzejszy dzień, po czym zniknął na piętrze. Zimny prysznic nieco odświeżył jego przepelniony myślami umysł i ukoił obolałe mięśnie, ale niewiele to dało, bo gdy tylko znalazł się w sypialni, w której nie było go przez ostatnie pół roku, uzmysłowił sobie, że całe życie przed wszystkim ucieka i jest już tym zmęczony.

Kładąc się w swoim łóżku, uświadomił sobie, że panujący w pokoju lekki nieład wskazywał na ślad czyjegoś pobytu w tym miejscu, a zapach znajomych perfum tylko utwierdził go w tym przekonaniu.

Mimowolnie się uśmiechnął.

– To po prostu dziwne. – Podparł się o stół i przyglądał jedzącemu śniadanie przyjacielowi. Max kiwał głową, ale poświęcał większą uwagę płatkom śniadaniowym. Akurat do salonu wszedł zaspany Anthony, więc Luke zwrócił się do niego. – Ta cała policjantka pojawia się tutaj znikąd i nagle o wszystkim wie? Nie powinniśmy jej ufać.

Anthony miał na sobie szare spodnie dresowe i czarny T-shirt, a jego roztrzepane włosy wskazywały na to, że dopiero się przebudził, co potwierdził, ziewając głośno.

– Dopiero co wstałem, a ty zasypujesz mnie pytaniami – westchnął, ale podszedł do stołu, przy którym siedzieli, najprawdopodobniej zwabiony stojącym tam dzbankiem z kawą. – Mia ma cenne informacje. Wiedziała nawet, że Chris pojawi się na wyścigach – dodał, skupiając się na nalewaniu sobie kawy.

– Może jest od Chrisa? – zgadywał Max, prawie ochlapując Luke'a mlekiem, ponieważ machał łyżką na wszystkie strony. – Sam nie wiem, za trudne to wszystko... W dodatku jutro wracam do szkoły. Miejcie trochę litości.

– Żeby było jasne, nie ufam jej – sprostował jeszcze Anthony, mówiąc to głównie do Luke'a, ponieważ to on wyglądał na nieprzekonanego. – Pójdę się ubrać i po nią pojadę.

– Trzymanie zakładników to nie sposób, aby przekonać kogokolwiek do mówienia. – Luke uniósł wymownie brwi, bo znał Tony'ego i jego niepokojące pomysły. – Następnym razem skontaktuj się z nami. Mogliście narobić sobie kłopotów.

– Kłopotów nie będzie – odparł z przekonaniem szatyn, popijając z zadowoleniem kawę. Wciąż stał obok stołu, przy którym siedzieli Luke z Maxem, i wyglądał na zadziwiająco wyluzowanego. – Zajmę się tym, Luke. Ty lepiej martw się o Effie. Chyba nie jest między wami za dobrze.

Nim cokolwiek mu odpowiedział, rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– To pewnie ona, otworzę jej – powiedział Anthony, ruszając w stronę wyjścia.

Luke zerknął na obojętnego na całe zajście Maxa. Od kiedy Tony był w stanie otwierać komukolwiek drzwi, w szczególności Effie, której do tak dawna nie lubił?

Wychylił się nieco, próbując dojrzeć sytuację rozgrywającą się na korytarzu. To rzeczywiście była Effie, która najwyraźniej wzięła sobie do serca, że powinni odbyć poważną dyskusję. Przywitała się z Tonym

uśmiechem, a potem ruszyła za nim do salonu, marudząc o szkole.

– Zapomniałam też swoich książek – powiedziała, witając się z nimi machnięciem ręki. – Przypomnij mi o nich potem, Max.

– Ma u ciebie książki? – zapytał cicho Luke, obracając spojrzenie na zadowolonego z przyjścia przyjaciółki Maxa.

– Tak – odparł Evans z pełnymi ustami. – Przez pół roku próbowała zachęcić mnie do nauki. Niestety bezskutecznie.

Luke domyślał się, że Effie, która od zawsze lubiła się z Maxem, podczas ich nieobecności zaprzyjaźniła się z nim jeszcze bliżej. Ale zupełnie nie rozumiał, jakim cudem w tak krótkim czasie dziewczyna zaczęła się dogadywać z Anthonym, z którym się wcześniej bardzo, ale to bardzo nie lubili.

Tymczasem Anthony zostawił ich samych, ponieważ musiał się ubrać, żeby pojechać po policjantkę. Effie usiadła obok Maxa i zagadywała go na temat jutrzejszych zajęć, uparcie ignorując wpatrującego się w nią Luke'a, który starał się sobie wmówić, że wcale nie przejmuje go jej relacja z Tonym i nie jest zazdrosny.

Nie był zazdrosny o Effie.

– Rozmawiałam ze Skylar – zaczęła opowiadać Maxowi o jakiejś małej sprzeczce, którą miały, ale Luke był zbyt skupiony na tym, jak wiele się zmieniło i jak bardzo chciałby sprawić, aby unikanie jej przychodziło mu z łatwością.

Dlatego też wolał zupełnie urwać z nią kontakt, bo dzięki temu mógł mieć nadzieję, że dziewczyna spróbuje żyć tak, jak powinna. Nie chciał łamać jej serca, ale wiedział, że tylko w ten sposób będzie w stanie uchronić ją przed kryjącym się gdzieś zawsze blisko niego mrokiem.

Jeśli Chris zrozumie, że Effie go nie kocha, a on nie kocha jej, nie będzie próbował jej skrzywdzić. Tylko to miało sens.

Przez ostatnie pół roku miał ogromne wyrzuty sumienia, które w końcu udało mu się trochę wyciszyć. Skupiał się raczej na Risky, która okazała się niewinnym pionkiem w całej grze Chrisa i nigdy nie była po jego stronie. Luke myślał więc o swojej osamotnionej siostrze i bał się, że może być dla niej za późno.

Effie w końcu oznajmiła, że jednak woli zabrać książki szybciej, bo o nich zapomni, więc ruszyła na górę, nie obdarzając Luke'a nawet jednym spojrzeniem.

– Luke, słuchasz mnie? – Spojrzał na mówiącego coś do niego Maxa. – Idź, pogadaj z nią – zaproponował przyjaciel, uśmiechając się zachęcająco. – Mówię serio. Nie wiesz, przez co przechodziła. Należą jej się przeprosiny.

Luke miał świadomość, że powinien był ją przeprosić, ale bał się, że nie znajdzie odpowiednich słów, aby wyjaśnić swoje zachowanie. Ilekroć za nią tęsknił i chciał się odezwać, strach mu tego zabraniał.

Ruszył jednak za dziewczyną, po drodze mijając Anthony'ego. Może czuł wewnętrzną frustrację, ponieważ przyjaciel tak szybko znalazł wspólny język z Effie, a może po prostu nie mógł się powstrzymać przed lekkim szturchnięciem go w ramię.

– Stary, co jest? – spytał mocno zdziwiony Tony, gdy jednak Luke walnął go nieco mocniej, niż zamierzał.

– Przepraszam – odparł dość obojętnie, jeszcze bardziej irytując chłopaka.

– Chodzi o to, że Effie woli rozmawiać ze mną? – parsknął Anthony, obserwując go z politowaniem.

Znał go dobrze i wiedział, że Tony nigdy nie odpuszczał i lubił mieć ostatnie zdanie. Może był od niego starszy, ale nie oznaczało to, że zawsze miał rację.

– Miałeś jej tylko pilnować.

– Może miałem ciekawsze rzeczy do roboty?

Głupkowaty uśmiech na jego twarzy sprawił, że rozmowa dotarła do niebezpiecznego punktu. Luke miał wrażenie, że krew dosłownie gotuje mu się w żyłach, a dłoń zaczyna nieprzyjemnie mrowić, jakby bardzo chciała znaleźć się na szczęce Tony'ego i to jak najszybciej.

– Hej, hej, hej. – Na całe szczęście pomiędzy nimi stanął Max. – Miałeś coś zrobić. – Odsunął go od wciąż zirytowanego całą sytuacją Tony'ego, który jedynie poprawił koszulkę i ruszył do wyjścia.

Luke poszedł więc na górę, akurat trafiając na wychodzącą z pokoju Maxa Effie, która nie zobaczyła jeszcze, kto szedł w jej stronę, bo zamykała za sobą drzwi

– Przepraszam, że tyle mi to zajęło, ale masz tam taki bałagan...

Właśnie się odwróciła, zauważając, że to nie Max.

Nie zmieniła się i może przez to, że wyglądała tak samo, jak podczas ich ostatniego spotkania, pół roku temu, Luke musiał zwalczyć w sobie ochotę pocałowania jej. Przybrała ten sam grymas co zawsze, kiedy starała się pokazać, że jest na niego wściekła, ale na jej delikatnej twarzy wyglądało to nieco absurdalnie.

Zacisnęła usta i nic nie mówiąc, próbowała go wyminąć, ale Luke zastąpił jej drogę.

– Czekaj. – Chwycił jej wolną dłoń, ale po chwili ją puścił, zauważając ostrzegawcze spojrzenie, które rzuciła mu spod wachlarza gęstych rzęs.

– Co się stało? – zapytała od niechcienia, poprawiając bawełnianą torbę.

– Nic – odparł, nie bardzo wiedząc, jak zacząć rozmowę z dziewczyną. – Chciałem się upewnić, że masz wszystko, czego potrzebujesz...

– ...mam. – Otworzyła torbę, aby pokazać znajdujące się w środku książki. – Możemy już zejść na dół?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym?

O tym, że zostawił ją na pół roku i nie odezwał się, bo bał się gierki ze strony Chrisa. Chciał powiedzieć jej o ryzyku, jakie wiązało się z tym, że może naprawdę się w niej zakochał i właśnie skazywał ją na walkę o życie. Powiedzieć jej o tym, że chce, aby go nienawdziła, ale nie potrafi pozwolić jej odejść, więc trzyma ją uparcie przy sobie, wierząc, że robi to dla jej bezpieczeństwa, podczas gdy tak naprawdę to on z ich dwojga bardziej jej potrzebuje.

Luke potrzebował Effie.

– Spałaś w moim pokoju? – zapytał zamiast tego, przeklinając się w myślach.

– Nie – skłamała, marszcząc nos w sposób, który go rozczulał.

Uśmiechnął się cwaniacko, dobrze wiedząc, że to jeszcze bardziej ją rozjuszy.

– Spokojnie, nie przejmuj się, nie jestem zły, że spałaś w moim łóżku – powiedział, rozkoszując się pojawiającymi się na jej twarzy rumieńcami kumulującymi cały wstyd i złość. – Po prostu następnym razem chciałbym też tam być, koło ciebie.

– Jesteś idiotą – wymamrotała tylko, po czym szybko go wyminęła i uciekła do swojego najlepszego przyjaciela.

Może rzeczywiście był beznadziejnie zakochanym idiotą.

W końcu doszło do tego, że wszyscy znaleźli się w salonie i wydawało się, że jest dokładnie tak, jak dawniej, gdy wspólnie próbowali ustalić, kto jest seryjnym mordercą, grasującym po mieście. Zmieniło się jednak wiele, ponieważ nie było z nimi Emily, która mieszkała teraz z Jakiem, a także pojawiła się zupełnie nowa, tajemnicza postać.

– Dobra, pozwólcie mi to jeszcze raz podsumować – odezwał się stojący na środku Max, który najwyraźniej chciał poprowadzić to dziwne spotkanie. – Effie znowu była śledzona, ale tym razem przez policjantkę. – Wskazywał kolejno na słuchające go dziewczyny. Effie oczywiście siedziała w bezpiecznej odległości od Luke'a zaraz obok swojej przyjaciółki i jej chłopaka, a czarnowłosa została posadzona na jednym z krzeseł, tuż obok niezadowolonego z całej sytuacji Luke'a i zaangażowanego w dyskusję Tony'ego. – Dlatego Anthony postanowił zrobić dziurę wielkości trumny w naszym pięknym ogrodzie, żeby ją złapać.

– Przyda się na przyszłość – stwierdził Anthony, wruszając ramionami. Po chwili jednak zdecydował się także zabrać głos. – Mia została przez nas złapana i po wstępnym przesłuchaniu wyszło na jaw, że dużo wie o Chrisie.

– To nawet nie przypominało przesłuchania – wtrąciła się policjantka, skupiając na sobie zainteresowanie wszystkich. – Sama wam powiedziałam, że coś wiem, ale chcę być chroniona. Możemy współpracować.

– Przy czym? – zapytał Luke, również wstając. – Co szykuje Chris?

– Coś musi szykować, skoro pozwolił ci wrócić do miasta, a wciąż nie oddał nam Risky – stwierdził zaniepokojony Michael. – Mia może mieć rację.

– Pomogę wam znaleźć tę dziewczynę – zaoferowała policjantka. – Ale chcę mieć pewność, że w każdej chwili będę mogła na was liczyć.

– Skąd masz pewność, że będziesz potrzebowała pomocy? – zapytał Luke, zauważając krótkie, ale wymowne spojrzenie, które Effie rzuciła Tony'emu. – Dobra, co jeszcze się wydarzyło podczas tych niecałych dwóch tygodni?

Wydarzyło się najwyraźniej wiele, ponieważ Effie postanowiła pójść na imprezę do Masona Cole'a. I chociaż Luke słuchał opowieści dziewczyny z niesmakiem i buzującym w nim gniewem, nie mógł tego skomentować, bo dobrze wiedział, że zostawił ją samą. Nie mógł powiedzieć, że to, co zrobiła, było cholernie nieodpowiedzialne, tym bardziej że na miejscu był najwyraźniej sam Chris, skoro podrzucił Masonowi te zdjęcia.

– Skąd macie pewność, że to on i dlaczego Mason? – dopytywał się zdziwiony Max, który ostatecznie również zasiadł na kanapie.

Chris był naprawdę inteligentny. Przerazające było każde posunięcie z jego strony, szczególnie pokazanie się Effie już wcześniej jako brat Drake'a, któremu wtedy groził. Do tego przedstawienie się jako „Ian” zarówno jej, jak i Masonowi, gdy ten szukał jakiegokolwiek informacji, która mogłaby pogrążyć Luke'a. Ale czemu właściwie Mason i dlaczego Chris nie krył się z tym wszystkim?

Co planował?

Chris pozbywał się każdego, kto miał jakąkolwiek wiedzę na temat jego zaangażowania w morderstwa Steve'a. Mia była bliska odkrycia prawdy i dlatego była pewna, że to tylko kwestia czasu, gdy Chris zemści się również na niej.

– Czyli chcesz z nami współpracować – powtórzył Luke, obserwując ciemnowłosą dziewczynę. W grubej czarnej bluzie i dżinsach nie przypominała policjantki z komisariatu, którą poznał w dniu wybuchu bomby.

– Muszę z wami współpracować – sprostowała.

Może nie kłamała, ale Luke podejrzewał, że za jej działaniami kryło się coś więcej.

Usłyszał ciche pukanie, więc odłożył telefon i zerknął w stronę drzwi na zagląającego do środka przyjaciela.

– Mogę? – upewnił się Tony i nie słysząc sprzeciwu, postanowił wejść i usiąść obok Luke'a na brzegu łóżka. – Chciałem pogadać – dodał, wyglądając na poważnego i odrobinę skruszonego.

Luke rzadko kiedy widział swojego bezczelnego i wyniosłego przyjaciela w takim wydaniu. Miał na sobie luźne ubranie i siedział, przeczesując nerwowo gęste brązowe włosy.

– Wszystko w porządku? – zapytał, chociaż wiedział, że nie wszystko było w porządku, szczególnie odkąd pokłócili się przy schodach i wciąż tego nie wyjaśnili.

– Jesteś zazdrosny?

Nagłe pytanie zaskoczyło Luke'a, tak, że aż zacisnął dłoń na materiale pościeli, na której siedział.

Czy był zazdrosny? Najwyraźniej tak, i to bardzo, ale nie chciał przyznawać się do tego przed starszym przyjacielem, który zauważył, tak jak zresztą wszyscy, że Luke popełnił sporo błędów, a Effie nie jest chętna, aby mu wybaczyć.

Spojrzał jednak na niego z niezrozumieniem, oczekując, że Anthony poprowadzi tę bardzo niewygodną dla niego rozmowę.

– Pytam, czy jesteś zazdrosny – powtórzył spokojnie, jednak tym razem nie oczekiwał od razu odpowiedzi. – O to, że dogaduję się z Effie?

– Nie – zaprzeczył ostatecznie Luke, nie chcąc przyznać się do tego uczucia. Dopóki znajdowało się tylko w jego głowie, mógł bronić się za pomocą wszystkich możliwych argumentów. – Chyba nie mam powodu? – odpowiedział jednak niepewnie.

– Nie masz i mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę...

– Oczywiście – skłamał.

– Chodzi o to, że dużo się zmieniło, jeszcze, gdy tu byliśmy... – ciągnął Tony, bawiąc się dłońmi. – Ta cała sprawa z jej przeszłością... Nie zrobiło mi się jej szkoda, po prostu im więcej o niej wiedziałem, tym bardziej nił obraz wtrącającej się we wszystko, znudzonej swoim życiem dziewczynki, który na początku pojawił się w mojej głowie i chyba ostatecznie było mi głupio, że tak łatwo ją oceniłem, a nie chciałem tego zrobić.

Luke wiedział, że Anthony prawdopodobnie nigdy nie powie tego Effie i po prostu zmieni swoje zachowanie względem niej, jak gdyby wcześniej nie miał dość widoku jej twarzy. Rzadko przekonywał się do kogoś, ale możliwe, że Effie nie tylko w oczach Luke'a była wyjątkowa.

– Rozumiem. Przepraszam, że wcześniej zareagowałem w ten sposób – dodał Luke, zerkając na niego.

– W sumie zachowałeś się jak kompletny idiota! – Anthony się zaśmiał, rozluźniając napiętą atmosferę. Luke mimowolnie uśmiechnął się pod nosem. – Teraz Max będzie częściej biegał za nami z dzbankiem pełnym melisy.

Luke nie lubił kłócić się z przyjaciółmi, a zwłaszcza z Tonym, który zawsze był dla niego jak starszy brat. Anthony z nimi został, chociaż Luke pamiętał dni, gdy przyjaciel nie mógł spojrzeć mu w oczy, nie czując kumulującej się w nim złości z powodu straty.

– Może to głupie – dodał jeszcze, akurat w momencie, gdy Luke zastanawiał się, czemu na powrót porusza nerwowo palcami i milczy. – Ale mam nadzieję, że Chris nie kłamał tylko w kwestii Risky...

– Nie sądzę, by Laura...

– Wiem. Dlatego mówię, że to głupie.

Nie czuł się w porządku, mówiąc w ten sposób do przyjaciela, ale nie chciał karmić go złudną nadzieją. Na zdradę Laury składało się wiele czynników i już wcześniej wszyscy podejrzewali, że coś jest nie tak. Sprawa Risky bardzo ich zszokowała i Luke rozumiał, że Anthony wolał wmawiać sobie coś, co nie miało miejsca, byleby nie myśleć, na co pozwoliła jego była dziewczyna, bo to go doszczętnie złamało.

ROZDZIAŁ 13

Nie lubiłam
niespodzianek,
a ty zawsze byłeś
jedną z nich

Bywa, że ludzie nie lubią niektórych dni w roku. Jedna osoba powie, że święta są zbyt sztuczne, a inna, że sylwester niczym nie różni się od reszty dni lub że walentynki to balony w kształcie serduszek napompowane konsumpcjonizmem.

Byłam też ja. Effie Blake. Dziewczyna, która zdecydowanie nienawidziła swoich urodzin.

Jednak chociaż bardzo tego chciałam, nigdy nie zdołałam uniknąć świętowania tego dnia i co roku przeżywałam ten koszmarny czas, kiedy głównie uświadamiałam sobie fakt, że jestem o rok bliżej śmierci. Rzeczywiście, świetny powód do świętowania.

I chociaż zawsze miałam nadzieję, że ludzie wokół mnie zapomną, nie mogłam się bardziej mylić. Już w nocy zadzwonili do mnie Jake i Emily, aby obudzić mój zaspany umysł, fałszując pierwsze linijki znienawidzonej piosenki tak długo, aż rozłączyłam się, postanawiając wrócić do snu. Zaczęło się robić przerażająco już o poranku, gdy okazało się, że Madison także wie o moich urodzinach i postanowiła zasypać mnie życzeniami, a do tego mama wparowała do mojego pokoju, trzymając tacę z przygotowanym przez siebie jedzeniem. Moja i tak zapracowana matka wstała wcześniej, aby wszystko przygotować, więc wykrzesalam z siebie jak najwięcej energii, aby nie było jej przykro.

Gdy wydawało mi się, że to już koniec, okazało się, że Sky czekała na mnie pod domem, szczerząc się od ucha do ucha, trzymając w ręce wielką podświetlaną tabliczkę z napisem „Wszystkiego najlepszego”.

– Chyba sobie żartujesz.

Podeszłam do przyjaciółki, rozmyślając przez moment nad ewentualną ucieczką.

– Serio? – Spojrzałam na jej dzieło. – Tabliczka w stylu „jestem na koncercie swojego idola i desperacko pragnę, by mnie zauważył”?

– Nie – zaprzeczyła prędko, potrząsając znakiem. – To bardziej jak „kocham moją najlepszą przyjaciółkę, która teraz powinna się ucieszyć, że pamiętałam o jej urodzinach” – wyjaśniła, uśmiechając się ponownie.

– Dobra, dziękuję. – Dałam za wygraną i podeszłam do niej, aby ją przytulić, bo tak bardzo się postarała. – Ale wyłącz te cholerne światelka. A teraz udajemy, że wcale nie mam urodzin.

– Oczywiście.

Niestety nie miałam tyle szczęścia. Max przyszedł na historię spóźniony, trzymając w dłoniach różowe balony oraz upieczony przez siebie miniaturowy tort, zaśpiewał na całą klasę własną piosenkę urodzinową, której słowa były co najmniej żenujące i prawie każda z linijek nawiązywała do mojego życia seksualnego,

ponieważ życzył mi jak najlepiej na każdym polu, zarówno zawodowym, jak i prywatnym, jak sam to później tłumaczył.

– Jeśli moja sztuka odniesie sukces, dostanę dodatkowe punkty za zaangażowanie w zajęcia pozalekcyjne. Myślę, że przedstawienie przypadnie do gustu nauczycielom, bo odniosłam się do nieszczęśliwej miłości i myśli egzystencjalnych. Zobaczycie, pokochają to, Mefflet padnie z wrażenia.

Siedziałam przy niskim stole i obserwowałam mijające nas osoby. W tle rozbrzmiewał wesoły głos mojej przyjaciółki, mieszający się z dźwiękiem rozmów innych uczniów – ich krzyków, śmiechów, marudzenia. Oznak życia.

Wreszcie miałam spokój i mogłam spędzić przerwę obiadową, nie rozmawiając o moich osiemnastych urodzinach. Max nam oczywiście towarzyszył, pałaszując z zadowoleniem kawałek tortu i chwając pod nosem własne zdolności kulinarne.

Od ich powrotu minął tydzień, podczas którego wydarzyło się zarówno wiele, jak i nic specjalnego. Najważniejsza była dla mnie rozmowa ze Skylar, którą odbyłyśmy dzień po wyścigach, spędzając prawie cały wieczór na nadrabianiu wszystkiego. Cieszyłam się, że chwilę słabości miałyśmy za sobą i mogłyśmy na powrót pielęgnować naszą znajomość.

Znowu było spokojnie, zbyt spokojnie. Może właśnie przez to nie skupiałam się na jedzeniu, tylko rozglądałam po obszernym pomieszczeniu, szukając ewentualnego zagrożenia. Stołówkę wypełniało coraz więcej osób, ponieważ każdy chciał skorzystać z długiej przerwy.

Pogoda nie pozwalała cieszyć się czasem wolnym na zewnątrz. Było pochmurnie i wiał silny wiatr. Obserwowałam przelatujące przez podwórko liście i osamotnione papierki. Gęste, ciemnozielone grzywy palm i drzew poruszały się, targane mocniejszymi powiewami.

Przez chwilę miałam wrażenie, że znowu jesteśmy sami – tylko ja, Max i Sky, zdani wyłącznie na siebie. Ale to przecucie towarzyszyło mi tylko w szkole.

Skylar właśnie opowiadała nam o swojej autorskiej minisztuce, którą po raz pierwszy mieli odegrać na deskach szkolnego teatru, przed samym zakończeniem roku. Przyglądając się jej, zauważyłam, że nieco odżyła. Wciąż była szczupła i czasami martwił mnie dziwny odcień jej skóry, o co dopytywałam, ale tłumaczyła to dużą liczbą zajęć. Domyślałam się, że dobry humor w dużej mierze zawdzięczała wybudzeniu się Michaela ze śpiączki.

– Przerazasz mnie nie na żarty, Sky – skomentował Max. Siedział na blacie stołu, opierając nogi o przysuniętą ławkę, najwyraźniej chcąc zwrócić na siebie uwagę któregoś z nauczycieli.

– Gdybyś walczył o wymarzone studia, tak jak ja, tobyś mnie zrozumiał – wyjaśniła mu, odkładając na powrót łyżkę do jagodowego jogurtu. – Ty się ciesz, że masz Effie i lepiej wymyślcie, jak będziesz od niej ściągał na egzaminie, bo możesz skończyć z płaczem – dodała usatysfakcjonowana, nabierając jogurtu do ust.

– Co teraz? – zapytałam, bo miałam już dosyć tematu zbliżających się powoli egzaminów.

– Teraz matematyka, możemy zwać – zaproponował z uśmiechem przyjaciel.

– Nie o tym mówię. – Poprawiłam się na miejscu. – I nawet nie myśl o wagarowaniu. W tamtym roku ledwo cię przepuścili do następnej klasy. Panią Hale wzięłeś na litość.

– Co masz na myśli? – spytała mnie Skylar.

– Sama nie wiem... Temat Chrisa... – Zerknęłam na nietknięte jabłko. – Na co właściwie czekamy? Nie macie wrażenia, że on coś szykuje?

– Ale niewiele możemy zrobić, nawet, jeśli coś kombinuje – stwierdził z niesmakiem Max, obserwując kogoś z daleka. – Mia ponoć szuka jego kryjówek w Gold Coast. Anthony jej pomaga, jak tylko może, ale minął dopiero tydzień. Chris znowu zniknął.

Spojrzałam w stronę, w którą patrzył przyjaciel, i zauważyłam idącego w naszą stronę Masona. Chłopak rzeczywiście szedł do naszego stolika, po czym z uśmiechem oparł się o blat tuż obok mnie i podsunął mi paczkę czekoladek w kształcie gwiazdek.

– Mały prezent – wyjaśnił, uśmiechając się tajemniczo. – Na twoje urodziny, Effie. I pamiętaj, że zawsze możesz mnie zaprosić.

Zostawił nas w zupełnej konsternacji.

– Widzieliście to? – zapytałam, przyglądając się odchodzącemu od nas chłopakowi, który właśnie podszedł do stolika pełnego zawodników szkolnej drużyny i przybił z kimś piątkę.

Max nie zawahał się sięgnąć po czekoladki, otworzyć je i od razu wpakować garść do ust.

– Co? Sprawdzam, czy nie chce cię otruć – wyjaśnił, gdy wpatrywałam się w niego z niezadowoleniem.
– Nie przeraża was jego zachowanie? – dopytywałam, ponieważ chciałam wiedzieć, czy już zupełnie nie oszalałam. Masonowi w czasie imprezy urodzinowej podrzucono zdjęcia zamordowanego kumpla, a wyglądał, jakby nic się nie wydarzyło.

– Mnie też przeraża – stwierdził Max, przeżuując czekoladki. – Ale czasami boję się nawet Skylar, a jej jakoś ufam.

– Spróbowałbyś mi nie zaufać – wtrąciła się przyjaciółka. Wstała, zarzucając swoimi brązowymi włosami, do których wciąż nie mogłam się przyzwyczaić. – Nie przejmuj się, Effie. Jesteśmy razem i jesteśmy bezpieczni. Po co się nakręcasz?

„Bo jestem przezorna” – chciałam odpowiedzieć, ale pozostało to jedynie w moich myślach. – „Bo nas bezpieczeństwo trzyma się jak alkoholik odwyku. To niemożliwe.”

Postanowiłam nie drążyć więcej dręczącego najwyraźniej tylko mnie tematu. Skylar w końcu wydawała się szczęśliwa. Max wyglądał na spokojniejszego, odkąd jego przyjaciele wrócili. A ja? Ja mogłam się do tego wszystkiego przyzwyczaić, nawet jeśli coś mi nie pasowało.

Najwyraźniej nasz stolik był dzisiaj popularny, bo podeszła do nas kolejna osoba. Tym razem była to nieśmiało uśmiechnięta, nieznajoma blondynka.

Jej włosy były spięte w gęsty kok, przewiązany sznurkiem zdobionym małymi, białymi kwiatkami. Miała na sobie beżową koszulkę, czarny pulower z szerokimi kieszeniami, dżinsowe spodenki, jasne buty na koturnie i przewieszoną przez ramię brązową torbę. Karmelowe, osadzone dość blisko siebie oczy nikły przy wydatnych, pomalowanych purpurową szminką ustach.

Spojrzałam pytająco na przyjaciółkę, ale Skylar również nie wiedziała, co ta dziewczyna tu robi.

– Hej – przywitała się przyjemnie ochryplym głosem. – Jestem nowa na ostatnim roku. Nie jestem pewna, gdzie jest skrzydło B, a mam tam pierwszą lekcję.

– Musisz wyjść ze stołówki, iść wzdłuż korytarza, a przy drugim rozwidleniu skręcić w prawo. Trafisz bez problemu – wyjaśniła z uśmiechem Sky, uważnie przyglądając się dziewczynie. – Ostatni rok? Co masz teraz?

– Chemię – odpowiedziała, poprawiając zamszowy uchwyt torebki.

– Ja też, pewnie jesteśmy w tej samej klasie.

– Świetnie. Muszę iść do sekretariatu, żeby odebrać jakieś papiery, ale na pewno znajdę ciebie pod salą albo w środku. Mam na imię Leah.

– Jestem Skylar. – Machnęła włosami i energicznie wyciągnęła dłoń do dziewczyny, wychylając się przy okazji ponad stołem. Moja przyjaciółka uwielbiała poznawać nowych ludzi, więc odebrała nam możliwość przedstawienia się. – To Effie i Max. Są w tej samej klasie.

– Świetnie. – Leah podzieliła się z nami uśmiechem. – A więc do zobaczenia.

Odprowadzaliśmy ją wzrokiem, milcząc i uśmiechając się uprzejmie, aż Skylar stwierdziła, że dziewczyna jest na tyle daleko, aby nie móc nas usłyszeć.

– Zabawne, że podeszła akurat do nas. Ładniutka.

– Pewnie przyciągnął ją tutaj urok emanujący od naszego przystojniaka – zażartowałam, spoglądając na Maxa. – Bo co innego?

Nagle rozbrzmiał przeciągły dźwięk dzwonka kończącego długą przerwę.

– Na twoim miejscu bym się martwił – stwierdził Max, chwytając plecak.

– Czym? – zapytałam.

Przyjaciel dołączył do mnie, więc ruszyliśmy we troje ku wyjściu ze stołówki. Uczniowie tłumnie ruszyli do klas.

– Już nie jesteś nową dziewczyną – wyjaśnił, a na jego twarzy wykwitł wyjątkowo złośliwy uśmieszek. – Ludzie przestaną o tobie plotkować.

Zaśmiałam się krótko.

– Plotki mają to do siebie, że szybko się nudzą – odpowiedziałam mu, rozglądając się powoli po pomieszczeniu wypełnionym ludźmi. – A dziewczyny z ranami od noża przestały kogokolwiek obchodzić już dawno.

Miałam nadzieję, że dzień moich urodzin i związane z nim niespodzianki skończą się, gdy przekroczę

próg szkoły, ale i tym razem nie miałam racji.

Pod budynkiem czekał Luke, który opierał się o auto należące do Tony'ego i uśmiechał do mnie, najwyraźniej dumny z siebie.

Nie był tu pierwszy raz. Przez ostatni tydzień odwiedzał mnie codziennie, chcąc wyjaśnić swoje zachowanie podczas nieobecności, ale spławiałam go szybko, ostatecznie zawsze wracając ze Skylar albo z Maxem, który wolał nie wtrącać się w nasze kłótnie, zwłaszcza że również mi podpadł, wcześniej go kryjąc. Dotychczas Luke przyjeżdżał na motocyklu, więc miałam wymówkę, aby po prostu nie zgadzać się wsiąść na jego motor. Tym razem jednak musiał wyprosić auto od Tony'ego, więc się postarał. Chyba myślał, że zmiękczy tym moje serce. Niedoczekanie.

– Daj mi pięć minut – poprosił, blokując mi przejście. Stojąca za nami Skylar obróciła się, najpewniej zastanawiając się, jak długo tym razem będę go spławiać. – Proszę, daj mi pięć minut. Już więcej mnie nie zobaczysz, obiecuję. – Jego głębokie spojrzenie dokuczliwie dotykało mojego sumienia. – Tylko pięć minut.

Nie chciałam mu odpuszczać, ponieważ dla niego to było jedynie pięć minut, za to dla mnie całe pół roku. To nie było sprawiedliwe.

– Dobrze – westchnęłam jednak. Kiwnęłam do przyjaciółki, nie chcąc jej zatrzymywać. Max również wrócił, więc zostałam na szkolnym parkingu z Lukiem i innymi pakującymi się do swoich samochodów uczniami naszej szkoły. – Słucham.

Jasne włosy odgarnął do tyłu, w pełni odsłaniając twarz. Ostre rysy dodawały mu powagi, a błękitne, niemalże lazurkowe spojrzenie obserwowało mnie uważnie, odbierając pomalą oddech.

– Może zaczniesz? – pośpieszyłam go nerwowo.

Wypuścił powietrze przez usta i uparcie patrzył na mnie, jakby miało to w czymś pomóc.

Żył. Miał się świetnie. Cudownie, stwierdziłabym.

Nie miał stu lat, wiedział do czego służy telefon. Mógł zadzwonić, wysłać wiadomość, napisać list albo chociaż przekazać wieści przez Maxa. Nie zrobił niczego, pozwalając mi tkwić w tępej niepewności. To on zmusił mnie do życia w niekończącej się obawie. Postąpił ze mną podle, myślał tylko o sobie, nie zważał na to, że się boję. Że codziennie budzę się pełna lęku, obawiając się najgorszego.

– Chciałbym ci wyjaśnić. Wszystko – zaczął, ale mu przerwałam.

– Lepiej przełoż to na inny dzień, ponieważ pięć minut w tym wypadku nie wystarcza. – Chciałam go wyminąć, ale Luke zatrzymał mnie i powoli cofnął na to samo miejsce. – Jeszcze nie masz dość?

– Bałem się, okej? – przyznał w końcu, zbierając się na odwagę, aby wyznać mi prawdę. – Bałem się, że jeśli będę z tobą w kontakcie, Chris się o tym dowie i to wykorzysta. Wciąż może to zrobić, więc pewnie nie powinienem tu przychodzić, ale nie mogę znieść myśli, że o tym nie wiesz – tłumaczył się chaotycznie, próbując sformułować logiczne zdania. – I wydawało mi się, że milczenie jest jedynym wyjściem z tej sytuacji, ale najwyraźniej nie ma już żadnego wyjścia... Nie wiem, Effie, nie mógłbym żyć z myślą, że przeze mnie może ci się coś stać.

– I stwierdziłeś, że lepiej będzie mnie unikać? – Uniosłam brwi. – Mądrze.

– To nie tak... – Nie pozwolił sobie przerwać. – W ciągu ostatnich miesięcy żyłem w nieustannej niepewności. Nie miałem pojęcia, co wymyśli Chris. To sprawiło, że panikowałem. Dotarło do mnie, że nigdy nie będę bezpieczny i zawsze będę żył z obawą, że może stać się coś złego.

– Dlatego odrzucasz od siebie ludzi, którym na tobie zależy? – spytałam bezsilnie. – Byłeś przerażony, bo nie dopuściłeś do siebie nikogo i nie dałeś sobie pomóc.

– Jestem przerażony, bo boję się tego, co nas czeka – przyznał, w końcu się przede mną w pełni otwierając. Jego oczy błyszczały smutkiem. – Nie mam pojęcia, co stało się z moją siostrą. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek dowiem się, co się z nią stało...

Pokonałam dotychczasową chęć zrobienia mu na złość i stanęłam tuż przed nim, postanawiając dodać mu otuchy, ponieważ nie widziałam go jeszcze tak zagubionego.

– W takim razie staniemy przeciwko wszystkim – wyszeptaliśmy. – Tylko masz być ze mną szczery.

Poczułam na policzku znajomy dotyk jego ciepłej dłoni.

Był ostoją spokoju, a zarazem krył w sobie wzburzone morze rozpaczy i goryczy. Nie wiem co sprawiło, że obudził w sobie tak wiele smutku i żalu, ale zamierzałam się tego dowiedzieć. Jeszcze nie teraz, ale kiedyś na pewno.

Nim Luke zdążył cokolwiek odpowiedzieć, postanowiłam dać się ponieść chwili. Dotknęłam jego

twarzy i przycisnęłam swoje wargi do jego warg. Luke otrząsnął się z zaskoczenia i przyciągnął mnie do siebie, układając dłonie na wysokości mojej talii.

– Nienawidzę cię za to, jaki czasami potrafisz być głupi – wyszeptalam, odsuwając się od jego ust.

– Mam nadzieję, że nie całujesz każdej osoby, której nienawidzisz – odparł, uśmiechając się.

Wciąż zastanawiałam się, czy danie mu szansy było odpowiednim rozwiązaniem, ale nie umiałam inaczej poradzić sobie z tęsknotą, którą czułam, nawet intensywniej, odkąd był obok.

– Muszę iść do domu – zakomunikowałam nagle, decydując się jednak uciec.

– Żartujesz sobie? – powiedział, a kąciki jego ust powędrowały w górę. – Masz urodziny, a ja mam coś dla ciebie, na pewno ci się spodoba.

– Nie lubię niespodzianek.

– Twoje życie jest ich pełne – odparł. – Przyzwyczajaj się.

Wiedziałam, że ma rację, ale pomimo tego zmrużyłam oczy i poruszyłam przecząco głową.

– Skąd wiedziałeś? – spanikowałam. – Kto ci powiedział? Skylar, Max... może Emily?

– Nie pamiętasz, że kiedyś włamałam się do sekretariatu po twoje papiery? – odpowiedział, łapiąc mnie za rękę, aby zaprowadzić bliżej samochodu.

– Zapomniałam, że jesteś romantyczny inaczej – mruknęłam, bacznie mu się przyglądając. – Przyjechałeś po to, aby dać mi prezent?

– Nie! – Zaśmiał się, otwierając mi drzwiczki auta. – Wsiadaj. Jedziemy na przejażdżkę. Jeśli chcesz, możesz nawet uznać, że będzie to romantyczna przejażdżka najlepszym samochodem w naszej grupie.

– Nigdy nie mów tego przy Maksie.

Luke parsknął, podczas gdy ja rozejrzałam się jeszcze po parkingu, dopiero teraz orientując się, że większość mijających nas osób przypatruje nam się z zaciekawieniem. To tyle, jeśli chodzi o niebycie w centrum plotek.

ROZDZIAŁ 14

Urodziny, striptiz i kula śnieżna

– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytałam, zauważając ten sam budynek, który minęliśmy pół godziny temu.

– Do domu – odparł Luke, wznosząc ramionami, po czym podgłosił muzykę leącą z radia.

– Coś musiało się stać – stwierdziłam, czując niezrozumiały lęk. – Wyłącz te denerwujące piosenki i odpowiedz mi szczerze.

– Nic się nie stało. – Luke uparcie obstawał przy swoim i do tego jeszcze bezczelnie się uśmiechał. – A muzyka wcale nie jest denerwująca.

Zacisnęłam dłonie na kolanach, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Najpierw postanawia nagabywać mnie na szkolnym parkingu, o czym wszyscy ze szkoły na pewno już rozmawiają, a następnie zabiera na długą przejażdżkę po mieście, opowiadając o Sydney, jakby był tam na wakacjach.

– W takim razie odwieź mnie do domu – nakazałam, obracając twarz do szyby. – Muszę się uczyć.

– Dzisiaj piątek – parsknął.

Mijaliśmy kolejne budynki. Tym razem byliśmy coraz bliżej jego domu.

– Powiesz mi chociaż, czemu wozisz mnie po całym Gold Coast? – zapytałam, przyglądając się jego skupionej twarzy. – Mogliśmy przecież pojechać na plażę. Nie jest zbyt ciepło, ale na pewno jest ładnie.

– Nie. Nie lubię plaży – odpowiedział. Mówił zupełnie poważnie, czym mnie zaskoczył.

To by wiele wyjaśniało. Podczas nieobecności Luke'a, większość dni spędzałam na plaży głównie z Maxem. Mój przyjaciel niejednokrotnie mówił, że jestem jedyną osobą, która przychodziła z nim na wybrzeże i nawet nie musiał mnie o to prosić.

– Jak można nie lubić plaży? – zapytałam. – Jak jest gorąco, to nie marzę o niczym innym, tylko o wskoczeniu do zimnej wody. Piasek jest wtedy tak przyjemnie ciepły...

– Aż chce się komuś urwać głowę – dokończył za mnie Luke.

Spojrzałam na niego, niepokojąc się jeszcze bardziej. Luke się zaśmiał, najwyraźniej oczekując takiej reakcji.

– Jesteś idiotą – stwierdziłam. Nie mogę uwierzyć, że postanowił się ze mnie nabijać. – Chcę do domu.

– Proszę bardzo.

Staliśmy na dużym podjeździe pod ceglanym domem, który doskonale znałam.

– Nie to miałam na my...

Wysiadł z auta i zatrzasnął drzwiczki, przerywając moją wypowiedź. Obszedł samochód i zaczął na mnie. Zdecydowałam się nie protestować i również wysiadłam, doganiając go.

Weszliśmy do pustego i cichego wnętrza.

Gdzie się wszyscy podziali?

Stawiając kolejne kroki, rozglądałam się, niepokojąc nienaturalnym spokojem. Ostatnim razem było tutaj tak cicho, gdy Luke i Tony wyjechali, Michael był w sypialni, Skylar spędzała dni i noce w szpitalu, a ja i Max próbowaliśmy odnaleźć się w tym odległym, nieprzyjemnie pustym świecie.

Wiedziałam jedno.

Tak intensywna i głęboka cisza zapowiada nadejście burzy.

– A inni gdzie? – zapytałam, rozglądając się po salonie.

– Wyszli – wyjaśnił Luke. – Skoro tak bardzo zachwycasz się dzisiejszą pogodą, to możesz iść do ogródka, posiedzimy tam. Wezmę nam coś do picia i zaraz przyjdę.

Zignorowałam jego dziwne zachowanie i fakt, że zaprasza mnie podczas sierpniowej, australijskiej pogody do ogródka, w dodatku rozkopanego przez Tony'ego. Ruszyłam w kierunku wyjścia na taras, po czym otworzyłam szklane drzwi i prawie padłam na zawal.

– Niespodzianka!

Podskoczyłam, przerażona krzykiem moich przyjaciół i lecącymi na moje włosy kolorowymi serpentynami. Wystraszyłam się tak bardzo, że odskoczyłam do tyłu, wpadając przy okazji na Luke'a.

– Chyba jej się nie podoba – stwierdził Max, gdy wciąż wpatrywałam się w nich szeroko otwartymi oczami.

– Oczywiście, że się nie podoba, bo przez ciebie nie zdążyliśmy powiesić napisu nad drzwiami – wtrąciła stojąca obok mojego brata Emily.

Zdziwiłam się, że oni też tu byli. Jake wpatrywał się we mnie z szerokim uśmiechem. Na głowie miał idiotyczną czapkę, która przypominała stożek.

– Nie mam dwóch metrów, więc nie dałem rady dosięgnąć! – Max wyklócał się z blondynką.

Odkąd Emily przeprowadziła się za miasto razem z moim bratem, rzadko kiedy udawało nam się z nimi spotkać. Zdałam sobie sprawę z tego, jak mi ich brakowało.

Patrzyłam na uśmiechniętą Skylar, która stała tuż obok Michaela i Maxa, na Emily i mojego brata, a także towarzyszącą im Madison, z którą był Philip. Byłam jednak zdziwiona, gdy spostrzegłam stojącą z Anthonym czarnowłosą dziewczynę, która przyglądała mi się uważnie, ale odważyła się uśmiechnąć.

– Bardzo się cieszę – odezwał się w końcu, przerywając coraz głośniejszą wymianę zdań między Emily a Maxem. – Po prostu jestem zaskoczona.

Uśmiechnęłam się radośnie, wpatrując się w każdą osobę po kolei.

– To był pomysł Luke'a – wytłumaczyła Madison. – Zaprosił nas wszystkich.

Odróciłam się, napotykając błękitne oczy chłopaka, który swoim zachowaniem udowodnił mi, że nigdy nie będę mogła przewidzieć jego czynów. Uniosłam brwi, wyraźnie prosząc go o wyjaśnienie.

– Już ci mówiłem. Twoje życie jest pełne niespodzianek. I nie ma za co – wyszeptał, nim zdążyłam mu podziękować. – Wszystkiego najlepszego – dodał, przytulając mnie do siebie.

Wtuliłam się w jego jak zwykle ładnie pachnącą czarną koszulkę i odetchnęłam. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, cieszyłam się, że w swoje urodziny mogłam znaleźć się akurat w jego objęciach.

Miałam ochotę uwiecznić ten moment w pamięci. Pragnęłam już zawsze odtwarzać w umyśle uśmiechy przyjaciół, ich śmiech i radość. Osoby, które lubię. Ludzie, na których mi zależy. Przyjaciele, których kocham całą sobą.

Luke nie przytulał mnie zbyt długo, ponieważ reszta przepchnęła go, aby dostać się do mnie i złożyć mi życzenia.

Nie zamieniłabym tego na nic. Nie chciałabym szukać komfortu we władzy i potędze, bo nic nie mogło równać się uczuciu, którego właśnie doświadczałam. Przeświadczeniu, że należałam do czegoś tak trwałego i bezpiecznego.

– Pij! Pij! Pij!

Radosne okrzyki nie współgrały może z muzyką, ale tworzyły atmosferę, której długo nie zapomnę.

Max i Mia stali naprzeciwko siebie i zerwali butelki z piwem. Wszystko zaczęło się od durnego stwierdzenia Maxa, jakoby Mia, nawet będąc policjantką, nie potrafiła wypić alkoholu szybciej niż jakikolwiek facet. Mia przyjęła zakład, który polegał na tym, że przegrany zaprezentuje striptiz przed resztą.

Byłam na to zbyt trzeźwa.

Szczerze liczyłam na policjantkę, ale z drugiej strony nie byłam pewna, czy chcę oglądać popis ze strony Maxa. Pili już drugą butelkę, a brunet szybciej skończył pierwszą, więc mogliśmy powoli spodziewać się porażki dziewczyny, ale nie zamierzałam tracić nadziei.

– Na kogo stawiasz? – zapytał stojący obok mnie Anthony. – Daję dychę na Evansa.

Wyglądał, jakby naprawdę dobrze się bawił. Dawno nie miałam okazji zobaczyć go w takim stanie. A może nigdy?

– Dobra. Ja stawiam na Rodriguez – odparłam, nawet się nie zastanawiając.

– Przegrasz. – Anthony z zadowoleniem wypisanym na twarzy wyciągnął rękę w moją stronę.

– Mylisz się i będzie ci przykro. – Uścisnęłam jego dłoń, lekko nią potrząsając. – W końcu oboje wiemy, jak bardzo chciałbyś, aby się rozebrała.

Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, bo chyba nie sądził, że ktokolwiek spostrzegł, jak wpatruje się w dziewczynę. Już sam fakt, że zaprosił ją na moje urodziny, chociaż ponoć nienawidził policjantów, sporo mówił o tym, że Mia po prostu wpadła mu w oko. Ostatnio spędzali razem dużo czasu, szukając Chrisa, więc pewnie mieli okazję nieco się poznać.

Anthony przymrużył oczy, najprawdopodobniej zastanawiając się, w jaki sposób mógłby zabić mnie bez większego trudu i uniknąć kłopotów, które wiążą się z chowaniem ciała. Może dół w ogrodzie jeszcze się na coś przyda.

– Masz szczęście, że to twoje urodziny, Blake – syknął, puszczając moją dłoń.

Uśmiechnęłam się cwaniacko, przenosząc wzrok na rywalizującą ze sobą dwójkę. Mia dogoniła Maxa. Przyjaciel miał jeszcze trochę alkoholu, gdy dziewczyna odsunęła butelkę od ust i triumfalnie ją uniosła.

Z rozbawieniem obserwowałam, jak Emily i Skylar zaczęły wiwatować na cześć nieznanym.

Do tego widoku też chciałam się przyzwyczaić i nie wiedzieć czemu, zdążyłam polubić tę tajemniczą dziewczynę, która szukała tylko schronienia w naszej grupie, a powoli się do niej wpasowywała. Może rzeczywiście nic tak nie łączy ludzi jak wspólni wrogowie.

Max ze zrezygnowaniem rzucił butelkę na trawę.

– Evans, ty kretynie... – Miałam wrażenie, że Anthony mówi bardziej do siebie niż do przyjaciela. Porażka w jego oczach zachęciła mnie do kolejnego, tym razem naprawdę bezczelnego, uśmiechu.

Wystawiłam dłoń, w której już po chwili znalazły się należne mi pieniądze.

– Interesy z tobą to przyjemność – powiedziałam, nachylając się w stronę niezadowolonego chłopaka.

Nie miałam okazji spędzić z nim więcej czasu, ponieważ ktoś szarpnął mnie za rękę. Spojrzałam na Luke'a i jego dłoń, trzymającą moją, gdy prowadził nas do wnętrza domu.

Zmarszczyłam brwi.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam, przystając. – Bo mam dość romantycznych przejażdżek po mieście...

– Nie masz o co się martwić – odparł, wyraźnie rozbawiony moim niepokojem. – Zabieram cię na moment na górę. Chyba nie chcesz oglądać pokazu Maxa?

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej przerażający wydawał mi się ten striptiz. Dlatego pokiwałam energicznie głową i pozwoliłam blondynowi poprowadzić się na górę. Na szczęście nikt z zebranych w ogródku przyjaciół nie miał problemu z tym, że na moment uciekamy.

Wchodząc za Luke'em po schodach, patrzyłam na nasze splecione dłonie. Pomyślałam, że to tylko one tak do siebie pasują, a cała reszta wręcz ze sobą walczy.

Luke zaprowadził mnie do sypialni i to, o dziwo, nie jego.

– Pokój Tony'ego? – zapytałam, wchodząc niepewnie do środka.

– A właściwie balkon – odparł Luke, puszczając mnie. – Idziemy na balkon.

Podszedł do szklanych drzwi i otworzył je, zapraszając na zewnątrz gestem ręki. Wyszłam pierwsza. Od razu odczułam na skórze przyjemny chłód wieczoru. Rozejrzałam się po okolicy, zastanawiając się, po co tu przyszedliśmy.

Spojrzałam na prawo. Stał tu stolik, a na nim małe, czerwone pudełeczko. Wokół prezentu było kilka świec i płatków róż.

Podeszłam powoli do stolika i sięgnęłam po zapakowany prezent, od razu pociągając za białą kokardę. Otworzyłam pudełko i wyjęłam jego zawartość, z trudem uspokajając ciekawość.

Zabrakło mi słów.

Przyglądałam się trzymanej przez siebie w dłoni kuli. W środku była miniaturowa panorama Nowego Jorku, którą przysypał śnieg, gdy tylko zdecydowałam się potrząsnąć kulą. Poznałam, że to moje dawne miejsce zamieszkania, ponieważ na samym środku był Empire State Building.

– Nie mówiłaś o tym często, ale na pewno tęsknisz za rodzinnym miastem. Kiedyś wspominałaś, że uwielbiałaś zimę w Nowym Jorku – wytłumaczył Luke, podczas gdy ja wciąż się nie odzywałam. – Teraz możesz mieć tamtą zimę przy sobie nawet w Australii.

Odstawiłam prezent na stolik. Obróciłam się w stronę chłopaka i szybko do niego podeszłam. Stałam na palcach, aby go pocałować. Luke ujął moją twarz w dłonie i nie puszczał, rozkoszując się krótką chwilą.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, po czym znowu krótko go ucałowałam. – To idealny prezent.

Był prosty, mały i miał w sobie całe staranie Luke'a. Nic nie wydawało się teraz lepsze.

– Powiedzmy, że to nie tylko urodzinowy prezent, ale też przeprosiny za moje głupie zachowanie – stwierdził, zerkając na kulę.

– Za twoje zachowanie? – zapytałam, uśmiechając się złośliwie. – Za to musisz mi kupić prawdziwy Nowy Jork.

Zaśmiał się krótko i złożył na moich ustach lekki pocałunek.

Moje serce biło coraz mocniej, uświadamiając mi coś przerażającego, do czego nie chciałam się przyznać nawet przed sobą. Zdawałam sobie sprawę, że wybaczyłam mu zbyt szybko, ale w tym świecie wszystko było tak kruche, a przez sytuację z Chrisem po prostu się o niego bałam.

– Jest jeszcze coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać...

Luke ujął moje dłonie i delikatnie ścisnął. Spostrzegłam, że jest zdenerwowany. Uśmiech, który jeszcze niedawno zdobił jego twarz, teraz gdzieś przepadł i obawiałam się, że już nie wróci.

– Coś się stało? – zapytałam, zaczynając się niepokoić.

Miałam wrażenie, że przez moment słyszę także uderzenia jego serca. Było to nedorzeczne i niemożliwe, nawet gdy stałam tak blisko. Puls wydawał się jednak szybszy, nierytmiczny. Zamrugałam, oczekując, że szybko wyjaśni, co go tak zaniepokoiło.

– To, co jest między nami – zaczął, wpatrując się w moje oczy – jest dla mnie ważne, Effie. Nie chcę, żebyś myślała o tym inaczej... Chciałbym, aby nasza relacja była jasna. Chyba wiesz, co mam na myśli...

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

Westchnął głośno.

Uśmiechnęłam się. Zrozumiałam go, ale chciałam, aby powiedział to na głos. Po tym wszystkim wciąż nie mogłam zrezygnować z tego, żeby przestać go dręczyć.

– Po prostu powiedz, o co chodzi – ponagliłam go.

Luke puścił moje ręce i odsunął się o krok.

– Co mam ci powiedzieć, Effie? Że denerwuję się, ilekroć myślę o tym, jak bardzo zepsułem pewne kwestie? Że nigdy nie czułem czegoś podobnego? – Obserwował mnie. Nagle zdecydował się znowu podejść bliżej. – Chcę, żebyś wiedziała, że całym sobą należę tylko do ciebie.

Coś w jego słowach, w zapewnieniu, że należy tylko do mnie, sprawiło, że poczułam się silniejsza. Chciałam czuć to codziennie i wiedziałam, że tylko jego obecność mogła to sprawić.

– Tak, właśnie to miałeś powiedzieć – wyszeptałam, patrząc w jego błękitne oczy. – I ja też muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego? – zapytał głosem tak cichym i przyjemnym, że nieświadomie rozchyliłam usta, czując dreszcze przebiegające mi po plecach.

Pocałowałam go powoli.

– Też to czuję – mruknęłam prosto w jego rozgrzane usta. – I też należę do ciebie.

– A więc...

– Czy ty właśnie w bardzo nieudolny sposób prosisz mnie, abym była twoją dziewczyną? – zapytałam, powstrzymując się od śmiechu.

– Tylko moją – podkreślił Luke.

– Tak, zostanę tylko twoją dziewczyną – powiedziałam z uśmiechem, a pod koniec wypowiedzi przygryzłam dolną wargę. – Ale koniec z sekretami. Mów mi o tym, co czujesz, szczególnie jeśli się czegoś boisz.

Luke nachylił się i pocałował mnie delikatnie. Gdy rozchyliłam wargi, przeniósł dłoń na moje plecy i przyciągnął bliżej siebie. Całowaliśmy się namiętniej, coraz bardziej pragnąc siebie nawzajem.

– Goście – szepnęłam, odrywając się od jego ust.

– Cholerni goście – mruknął. – Dokończymy to innym razem.

Tym razem ja chwyciłam jego dłoń i pociągnęłam go za sobą na parter. Pozostali czekali na nas w salonie. Jednak nie wszyscy.

– A gdzie mój brat i Emily? – zapytałam, rozglądając się po salonie.

– Musieli już wyjść – odparła Madison, poprawiając się na kanapie.

Skinęłam głową. Było mi smutno, że pojechali tak szybko, ponieważ to właśnie z nimi widywałam się najrzadziej.

– A wy, gołąbeczki, gdzie byliście? – zapytał siedzący obok policjantki Max. – Luke dał ci prezent na urodziny? – dodał, wymownie poruszając brwiami.

– Gdzie twoja koszulka, pajacu? – Luke na szczęście postanowił zmienić temat, zwracając uwagę na gołą klatkę piersiową przyjaciela. – Już skończyłeś swój pokaz?

Zupełnie zapomniałam o przegranym zakładzie.

Podeszliśmy na środek salonu, aby znaleźć się bliżej rozmawiających z zaangażowaniem przyjaciół.

– Tak – odezwała się Skylar, z rozbawieniem spoglądając na Maxa. – Szkoda, że tego nie widzieliście. Ma chłopak talent.

– Nie przesadzasz? – zapytał oburzony i najprawdopodobniej zazdrosny Michael. – Według mnie Evans jest zbyt wulgarny. Co prawda wszyscy jesteśmy wdzięczni, że nie ściągnęłaś spodni, ale mimo wszystko, to nie było zbyt pociągające...

– Chory jesteś? – wtrącił się zdziwiony brunet. – Wszystko zrobiłem z gracją i delikatnością... Chyba się jeszcze nie dobudziłeś, Mike.

Jego wysoka samoocena zawsze utrzymywała dobrą i przyjemną atmosferę. Śmiało się, wyklócając na temat tego, kto zrobiłby lepszy, a kto gorszy pokaz. W pewnym momencie przeszkodził nam obcy głos.

– Nie przeszkadzam?

Głos, który spowodował, że niektóre ze zgromadzonych w salonie osób dosłownie skamieniały. Ponieważ ja i Luke jako jedyni staliśmy tyłem, postanowiliśmy się obrócić.

– Risky? – szepnęła zszokowana i poruszona Madison, wpatrując się w stojącą w progu blondynkę.

Od razu zauważyłam podobieństwo łączące ją z Lukiem. Mieli tak samo jasne, płowe włosy, tyle że jej były dłuższe, niemalże sięgając zgrabnej talii. Błękitne oczy, takie same, atrakcyjne proporcje twarzy. Risky miała zdecydowanie mniejszy nos i nieco większe usta niż Luke. Jej ciało przykrywała czarna dopasowana sukienka z głębokim dekoltem. Blondynka miała figurę osy. Gdy poruszyła twarzą podkreśloną pięknym i zmysłowym makijażem, zapomniałam, że kiedykolwiek mogła być przez kogoś więziona.

Jej wygląd przywoływał mi na myśl *femme fatale*. Risky była chodzącą zagładą.

Co tu robiła? Jakim cudem znalazła się w tym miejscu i czemu Chris nie powiadomił o tym Luke'a?

Zamrugałam, rejestrując wyraz jej twarzy. Wcale nie była szczęśliwa.

– Jak miło, że jest tu większość moich byłych przyjaciół. – Uśmiechnęła się. Przekrzywiła głowę z takim wyrachowaniem, jakby się do tego urodziła. – Nie będę musiała tłuc się po całym mieście, żeby was znaleźć i zabić.

Przesunęła leniwym spojrzeniem po wszystkich po kolei, aż dotarła do Luke'a, po czym wyciągnęła zza pleców pistolet i wycelowała broń w swojego brata.

– Chcesz być pierwszy, braciszku?

ROZDZIAŁ 15

Spotkanie rodzinne

Risky uśmiechnęła się, spoglądając na stojącego obok mnie Luke'a. Atmosfera uległa nagłemu ochłodzeniu i nikt w pomieszczeniu nie odważył się odezwać, obserwując dziewczynę z bronią wymierzoną prosto w stronę jej brata.

– Miło, że w końcu nas odwiedziłaś, siostrzyczko – powiedział spokojnie Luke, decydując się odwzorować ton siostry. – Chris cię wypuścił? – dopytywał, wciąż bezpiecznie.

Przełknęłam nerwowo ślinę, nie bardzo wiedząc, jak może potoczyć się ta sytuacja.

– Wypuścił mnie jakiś czas temu, ale postanowił ci nie mówić. Zgaduję, że chciał zrobić ci niespodziankę. – Wzruszyła ramionami, na które opadały jej ładne, proste kosmyki. Nie opuszczając broni, rozglądała się z zainteresowaniem po pomieszczeniu, aż zatrzymała na kimś wzrok. – O proszę, Madison. Dalej z nimi trzymasz, wcale nie przejmując się tym, co przez ten cały czas się ze mną działo?

Również spojrzałam na Madison. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Przecież żaden z chłopaków nie poinformował jej o podejrzeniach co do Risky. Nie miała pojęcia, że Chris ponownie pojawił się w ich życiu i pół roku temu zaczął szantażować Luke'a w zamian za odzyskanie siostry.

Zaczęłam się zastanawiać, czy pojawienie się Risky sprawi, że w ich życiu zagości jeszcze większy chaos niż dotąd.

– Jak się tu znalazłaś? – Siedząca obok swojego chłopaka Madison wpatrywała się ze zdziwieniem w Risky. – Przecież ty...

– ...spędziłaś niemalże dwa lata w zamknięciu? – dokończyła za nią blondynka, zmuszając się do nieszczerego uśmiechu. – Och, Maddy, jak ty mnie znasz...

Nie wiedziałam, co sądzić o całej sytuacji. Risky została wypuszczona z miejsca, w którym była przetrzymywana przez Chrisa, i jej pierwszą myślą była zemsta na własnych przyjaciółach i bracie?

Z drugiej strony, nie wiadomo, co dokładnie wiedziała o wszystkim Risky, co jej powiedział Chris i co tak naprawdę się wydarzyło. Kwestia zniknięcia Risky była owiana tajemnicą i ja sama wiedziałam tylko tyle, ile zdążył mi wyjaśnić Anthony. Przecież oni przez większość czasu podejrzewali, że Risky ich zdradziła.

– Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą stało. – Luke zdecydował się zabrać głos, poważniejąc. – Nie mieliśmy pojęcia, że Chris cię porwał. Wszystko wskazywało na to, że ty i Laura... Myśleliśmy, że obie nas zdradziłyście.

– Oczywiście, biedactwa – westchnęła, machając bronią niczym zabawką. – Najlepiej zwalcie wszystko na zawody Czarnej Gwiazdy. Przecież to jasne, że wasza siostra i oddana przyjaciółka nagle może wydać wspólną kryjówkę, doprowadzając przez to do śmierci jednego z przyjaciół.

Anthony podniósł się i podszedł bliżej nas, najpierw stając po mojej drugiej stronie, a następnie wychodząc przede mną. Miałam wrażenie, że sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna, i Tony najwyraźniej też to przeczuwał.

W niebieskich oczach dziewczyny czaiła się szczerza nienawiść.

– Posłuchaj mnie, Risky. Dobrze wiem, że zawiedliśmy – zaczął Tony, mówiąc bardzo łagodnym tonem głosu. – Pozwól nam to wyjaśnić i wszystko naprawić. Przez ostatnie pół roku byliśmy gotowi spełnić każdą zachciankę Chrisa, aby cię odzyskać.

– Uwierzyliście, że przyczyniłam się do śmierci Brandona! – krzyknęła, mierząc z broni tym razem do zaskoczonego jej nagłym zrywem szatyna. – Naprawdę uwierzyłeś, że mogłabym pozwolić, aby Chris go zabił, Tony? – zapytała, słabszym i skruszonym głosem.

Stojąca za nami reszta obserwowała całą sytuację w milczeniu. Zastanawiałam się, kiedy odezwie się Max, który był ponoć najbardziej poruszony jej zniknięciem, bo nawet nie mogłam go o to spytać bez nerwowej reakcji z jego strony.

Musiałam go przywołać myślami, bo właśnie podszedł do nas, także stając przede mną i Lukiem, i uniósł dłonie na znak, że nie ma złych zamiarów. Risky obserwowała go ze smutkiem i bólem wypisanymi na twarzy. W jej bladoniebieskich oczach kryło się głębokie uczucie odrzucenia.

– Nie znasz całej historii – przekonywał. – Nie wiesz, jak wszystko zostało nam przedstawione.

– Nawet nie próbowałeś mnie szukać – zarzuciła mu. – Nie wiedziałam, co się dzieje. To wszystko stało się nagle... – urwała.

Miałam wrażenie, że niezależnie, co się stanie, Risky nie zaatakuje Maxa. Tych dwoje łączyło coś więcej niż zerwana przyjaźń. Gdy stali naprzeciwko i wpatrywali się w siebie, wydawali się nie zwracać uwagi na nikogo innego.

Nagle Anthony ponownie zabrał głos.

– Brandon umarł, bo Laura знаła naszą kryjówkę. Powiedziała o wszystkim Chrisowi, a ten sprytnie to wykorzystał. Laura postanowiła pociągnąć cię za sobą i podrzuciła do twojej torby liściki z adresami spotkań, na które chodziła, aby wydać nasze sekrety. Znalazłem to u ciebie i miałem o wszystko spytać, ale wtedy do naszej kryjówki wpadł Chris z całą resztą...

Wszyscy milczeli, słuchając historii, którą przedstawiał Anthony. Risky wpatrywała się w byłego przyjaciela z żalem. W głosie Tony'ego również słyszałam odrobinę chwytającej za serce rozpacz, szczególnie gdy wspominał o zamordowanym przyjacielu. Jakby znowu był w tamtym miejscu. Jakby na nowo to wszystko przeżywał.

– W kryjówce byliśmy tylko ja, Michael, Max i Brandon – kontynuował, a Risky słuchała go uważnie. – Pewnie dobrze pamiętasz, że byłeś wtedy w domu z Emily i Madison, a Luke jechał po was samochodem. Wtedy... Nie mogliśmy bronić się we czwórkę i nie potrafiliśmy obronić Brandona.

– Miała do nas dołączyć Laura, ale jak zwykle się spóźniła – włączyła się Madison, która także postanowiła wstać i odważyła się podejść bliżej. – Oglądaliśmy film, z tobą i Emily – dodała, opowiadając o tym, jak o wydarzeniu, które miało miejsce wczoraj. – Wyszłaś na moment do garażu po więcej alkoholu. Wtedy ktoś wszedł do mieszkania i rozpylił w nim gaz. Ja i Emily zaczęłyśmy się krztusić, w końcu straciłyśmy przytomność. Obudził nas Luke, a ciebie już nie było.

– Też straciłam wtedy przytomność. W garażu – wytłumaczyła Risky, podejmując historię. – Ale obudziłam się w zupełnie nieznanym miejscu. Sama.

– Laura nas zdradziła i zniknęła. Ty również zniknęłaś – mówił z przekonaniem Luke. – Do tego były dowody, które znalazł Anthony. Wtedy nie myśleliśmy o tym, że mogły zostać ci podrzucone. Wszystko przemawiało za tym, że obie z Laurą postanowiłyście pomóc naszemu wrogowi.

Miałam nadzieję, że to, co mówili, w końcu ją przekona, ale widziałam również pojawiający się na jej twarzy zawód. Zostawili ją zupełnie samą, więc nie dziwiłam się jej, gdy wpatrywała się we własnego brata, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę ją o to posądzał.

Każdy z nich popełniał błędy.

Prawie dwa lata temu doszło do tragedii. Chciałam poznać dokładny opis najgorszych dni moich przyjaciół.

– Czemu mnie nie szukaliście? – zapytała. Emocje zawładnęły jej głosem, sprawiając, że lekko drżał. Opuściła na moment broń, ale zachowała bezpieczną odległość. – Wiecie, jak się czułam, gdy Laura mówiła

mi o tym wszystkim z obrzydliwym zadowoleniem wypisanym na twarzy? Gdy ciągle przypominała mi, że mnie zostawiliście?

– Razem z Maxem szukaliśmy cię przez pierwsze miesiące po twoim zniknięciu – tłumaczył jej Luke.
– Rozpłynęłaś się w powietrzu. Nie było Chrisa i Laury. Nikogo, kto mógłby nas jakoś doprowadzić do ciebie i całej prawdy. Pół roku temu Chris wrócił, po raz pierwszy przyznając, że nigdy nas nie zdradziłaś.

– Zawiedliśmy cię – dodał Max.

Max popatrzył na Risky, a ona na niego. Widziałam w jej oczach brak zaufania i zrozumienia, ale widocznie uczucia czynią nas słabymi. I może właśnie dlatego Risky pozwoliła chwycić się za rękę i powoli przyciągnąć, wpatrując się ze smutkiem w zaszklonych oczach w poważną twarz Maxa. Przytuliła się do przyjaciela, zaciskając dłoń na wciąż trzymanej przez siebie broni.

– Przepraszam, zawiedliśmy cię – powtórzył Max, delikatnie głaszcząc jej plecy i chowając twarz w jej jasnych włosach. – Tak mi przykro...

Miałam wrażenie, że Luke i Max najbardziej obwiniali się o to, co spotkało Risky.

Dziewczyna nie pozwoliła mu się przytulać zbyt długo, więc odsunął się, wciąż pozostając blisko, jakby nie do końca był pewien, co dziewczyna zamierza zrobić. Chyba myślał o tym, aby odebrać jej broń, bo zerknął w dół, ale ostatecznie nie zrobił tego, zapewne chcąc dać jej czas na oswojenie się z sytuacją. Risky najwyraźniej zauważyła jego wahanie, ponieważ podała mu broń.

– To ja może zaparzę nam wszystkim melisy – zaproponował, chyba nie wiedząc, jak wybrnąć. – Wszyscy usiądziemy przy stole, zjesz coś, obgadamy swoje żale... – Już chciał ruszyć w stronę kuchni. – Tak, to dobry pomysł, ja zaparzę.

– Stój – nakazał Luke, zatrzymując poruszonego przyjaciela. Zwrócił się także do siostry. – Zostań z nami – poprosił ją cicho.

Obserwował ją z troską, zupełnie jakby to ona była młodsza i potrzebowała opieki.

– Zostań chociaż na parę dni – podtrzymał jego słowa Anthony. – Później zdecydujesz, czy chcesz wyjechać.

Blondynka westchnęła ciężko. Wszyscy obserwowali ją z zaciekawieniem i wyczekiwaniem. W końcu przeniosła wzrok na Maxa, a potem na swojego brata.

– Dobrze, zostanę – powiedziała, chociaż głos jej zdrzął. Uniosła jednak brodę, na powrót wymuszając pewność siebie, czym onieśmiała innych. Jediną oznaką jej niedawnego roztrzęsienia były nadal błyszczące oczy. – Ale najpierw powiecie mi, czemu Max nie ma na sobie koszulki.

Max nawet nie zamierzał jej okłamywać.

– Ominął cię pokaz.

– Przyznaj się – przerwała mu dziewczyna. – Postanowiłeś wreszcie oddać wszystkim kasę i nie masz pieniędzy na ubrania?

– Ja wcale od nikogo nie pożyczam...

– Ktoś ci w końcu zagroził? Przyznaj się.

Zastanawiam się, jak w krótkim czasie to stało się dla niej istotniejsze.

Nagle zerknęła na mnie, a potem znowu na swojego brata. Nie pozwoliła Maxowi na dalsze tłumaczenie.

– Albo wiem. Niech najpierw mój brat wyjaśni mi, czemu trzyma tę dziewczynę za rękę.

Na początku nie miałam pojęcia, o czym mówi Risky, ale gdy spojrzałam na dół, zorientowałam się, że rzeczywiście przez cały ten czas ścisnęłam z nerwów dłoń Luke'a.

– Może innym razem – mruknął niezbyt zachęcony Luke, puszczając mnie.

Wolałam aktualnie nie afiszować się zbyt z tym, co było między nami, więc poczułam wdzięczność. A już na pewno nie zamierzałam dyskutować o tym z jego ciekawską siostrą.

To miało pozostać między nami, przynajmniej przez pewien czas. Tego właśnie chciałam, ale zapomniałam, że w tym domu żaden sekret nie jest bezpieczny.

– Nasz bad boy w końcu znalazł sobie dziewczynę, to Effie – wytłumaczył jej z zaangażowaniem Max, nie wahając się przed dodaniem następnych słów: – Od początku mieli się ku sobie, ale żadne nie chciało się przyznać.

Poczułam, że moja twarz płonie, co zapewne zaskutkowało rumieńcami na policzkach.

– Max, oddaj jej pistolet – nakazał z powagą Anthony. – A ty, Risky, strzel mu w ten głupi łeb.

Nawet nie zauważyłam, kiedy przeszedł do tyłu i obserwował wszystkich z dystansu.

Blondynka uśmiechnęła się, jakby to zadanie miało sprawić jej przyjemność, za to Max ponownie spanikował.

– Odwiozę Effie – poinformował wreszcie wszystkich Luke. Rozglądał się po salonie, aż zatrzymał wzrok na najlepszym przyjacielu. – A ty wreszcie włóż coś na siebie.

Samochód zaparkował pod moim domem. Przez krótki moment po prostu się nie odzywałam i wpatrywałam w rozświetlone okna dolnego piętra mojego mieszkania. Było spokojnie i w końcu cicho.

Dzień był pełen wrażeń i marzyłam o tym, aby położyć się spać, chociaż bałam się, że niektóre kłębiące się w moim umyśle pytania tak łatwo mi na to nie pozwolą.

– Przepraszam – ciszę w samochodzie przerwał głos chłopaka. Lekka chryпка świadczyła o tym, że przez dłuższy czas się nie odzywał, ale postanowił odgonić ją pojedynczym chrząknięciem.

Droga do mojego domu rzeczywiście przebiegła w całkowitym milczeniu, zakłócanym jedynie przez mocniejszy warkot silnika.

– Za co? – zapytałam, decydując się spojrzeć na Luke'a.

Blondyn wpatrywał się przed siebie, ale domyśliłam się, że wcale nie obserwuje z zaciekawieniem domów sąsiadów. Myśli najpewniej zaprowadziły go do momentu, w którym siostra wycelowała w niego broń.

– To miały być idealne urodziny – wytłumaczył z nutką zawodu w głosie. – Zaprosiłem najbliższe ci osoby. Wyglądałaś na naprawdę szczęśliwą. A pojawienie się mojej siostry wszystko zepsuło...

– Nic nie zepsuło – zapewniłam go, dotykając jego dłoń mocno zaciśniętą na kierownicy.

Na twarzy Luke'a pojawił się grymas niezadowolenia, zapewne związany z moją wyrozumiałą reakcją. W końcu zdecydował się na mnie spojrzeć. Uśmiechnęłam się więc delikatnie, chcąc dodać mu otuchy i zapewnić, że mówię szczerze.

– Urodziny były idealne. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszych – szepnęłam, gładząc kciukiem skórę jego dłoni. – Wiem, że się starałeś i naprawdę to doceniam. Było cudownie.

Chłopak westchnął, nie odrywając ode mnie oczu. Ja także przyglądałam się jego zmęczonej i zmartwionej, ale wciąż pięknej, twarzy. Było jasne, że dzisiejszy wieczór i sytuacja z siostrą mocno odbiły się na jego samopoczuciu.

– Jestem zły, ponieważ tak łatwo w nią zwątpiłem – mówił cicho, wracając do tematu siostry. – Wszyscy byliśmy w żałobie po stracie przyjaciela, ale nikt nam nie kazał pochować pamięci o niej razem z nim. Zbyt łatwo się poddałem.

– Poddaliście się wszyscy – stwierdziłam, nie pozwalając, aby brał na siebie odpowiedzialność za błędy całej grupy.

– Max był naprawdę zdeterminowany, aby znaleźć Risky i przekonywał nas, że to niemożliwe, aby nas zdradziła. Na początku mu pomagałem – wyjaśnił, uciekając spojrzeniem na widok za przednią szybą. Zaciśnął szczęki i przymknął oczy. – I to ja byłem osobą, która zgasiła w nim nadzieję. To ja nie pozwoliłem mu narażać życia.

– Obwinianie się i tak niewiele da. Musisz jej teraz udowodnić, że wszyscy tego żałujecie. Postaraj się.

– Moja siostra... – zaczął niepewnie. – Ona jest trochę impulsywna. Nie miałaś poznać jej akurat od tej strony. Może tego nie widać na pierwszy rzut oka, ale potrafi być dobra i troskliwa. Po prostu jest zagubiona.

Domyślałam się, że było jej ciężko. W końcu była trzymana w zamknięciu, nie wiadomo w jakich warunkach. To musiało odbić się na jej psychice.

– Wiem. – Kiwnęłam głową, przynosząc wzrok na nasze splecione palce. – Wiele przeszła, a teraz potrzebuje pomocy. Nie zostawiajcie jej z tym wszystkim samej.

– Zawsze byłaś taka wyrozumiała? – Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie zawsze. Niekiedy nie potrafię zrozumieć wielu rzeczy lub zachowań. Po prostu staram się, jak mogę. Nie siedzimy w niczyjej głowie i nie mamy pojęcia, przez co ktoś mógł przejść. Wystarczy odrobina zrozumienia, to naprawdę niewiele kosztuje.

Luke nachylił się w moją stronę. Zerknęłam ukradkiem na jego usta i także przysunęłam się do jego twarzy. Delikatnie musnęłam jego wargi swoimi i znowu odsunęłam się, tym razem na niewielką odległość.

– Opowiesz mi o zawodach Czarnej Gwiazdy? – poprosiłam, gdy tylko nasze oczy się spotkały.

Słyszałam już o nich od Tylera, w jego studiu. Tym razem temat został również przywołany przez

Risky. Nie potrafiłam dużej ukrywać zaciekawienia, które wiązało się z tą dziwną nazwą.

Luke spuścił wzrok. Poczulałam jego ciepłą dłoń na swoim udzie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Przede wszystkim, co to takiego i o co w tym chodzi – podpytywałam, obserwując go uważnie, ponieważ nagle posmutniał. – Tyler o tym wspomniał.

– Nie mam pojęcia, kto wymyślił te zawody, ale wie o nich każda osoba pochodząca z gorszych dzielnic miasta lub mocno zaangażowana w temat wyścigów. Kiedy się tu przenieśliśmy z Sydney, byliśmy pewni siebie i mało rozważni. Robiliśmy naprawdę głupie rzeczy. Odkąd pamiętam, brałam udział w najniebezpieczniejszych wyścigach – mówił, a ja miałam wrażenie, że jego głos zaczynał niespokojnie drżeć. – Pewnego razu Chris, który szybko stał się moim wrogiem, bo również brał udział w wyścigach, postanowił rzucić nam wyzwanie. Akurat zaczynały się zawody Czarnej Gwiazdy, więc wszyscy stwierdziliśmy, że wzięcie w nich udziału pokaże, kto jest najlepszy w Australii. Nie wiem, co nami kierowało, chyba chora ambicja... – Westchnął, poruszając głową, jakby nie dowierzał, że to wszystko go spotkało. – Zналиśmy zasady tych chorych zawodów, a mimo to i tak chętnie wzięliśmy w nich udział. Banda naiwnych nastolatków, którzy chcieli zostać zapamiętani...

– Na czym to polega? – zapytałam, mimowolnie ściszej głos.

– Na zabijaniu – odpowiedział, siląc się na spokój. – Jest jeden sędzia, który na początku wybiera kogoś na Czarną Gwiazdę i nikomu o tym nie mówi. Zapisuje na kartce imię tej osoby i chowa ją do skrzynki. Następnie rozpoczynają się zawody. Są dwie drużyny, które mają za zadanie się zniszczyć. Jest jednak parę zasad – dodał. – Nie można zabić więcej niż jedną osobę dziennie z każdej drużyny. Nikt nie wie, kto jest Czarną Gwiazdą, a kapitanowie drużyn są nietykalni.

– Zaraz. – Zmarszczyłam brwi. – Ale czemu nikt nie wie, kto jest tą Czarną Gwiazdą? Jaki to ma sens?

– Ma to pewien, chory w swojej istocie, sens – wyjaśnił Luke, wzdychając ciężko. – Jest jedna Czarna Gwiazda na dwie drużyny i gdy zostaje zamordowana, sędzia informuje o tym uczestników, a drużyna, do której należała Czarna Gwiazda, przegrywa. Czyli żeby drużyna z Czarną Gwiazdą mogła wygrać, musi zabić wszystkich z przeciwnej drużyny. Oprócz kapitana, oczywiście.

Odsunęłam się nieco od Luke'a, próbując przez moment przyswoić wszystkie informacje. Jakim trzeba być człowiekiem, aby czerpać radość z takich zawodów?

– Czemu wzięliście w tym udział? – zapytałam, mając nadzieję, że jego odpowiedź uspokoi moje sfrustrowane myśli. Jak mogli się do tego zgłosić?

– Na początku chcieliśmy po prostu przestraszyć Chrisa. Nie sądziliśmy, że potraktuje to serio – wyjaśnił Luke, zaciskając lekko dłoń na moim udzie. W jego głosie można było dosłyszeć nutkę rozpacz. – Mieliliśmy się wycofać, ale Chris ukrył przed nami najważniejszą regułę. Albo rywalizujesz do końca, albo giniesz. Do teraz nie wiemy, kto tak naprawdę steruje sędzią i kto wymyślił te zasady, ale wiadomo, że po drużynę, która zrezygnuje, ktoś przyjdzie. Wtedy wszyscy, bez wyjątków, skończą martwi.

– Więc wzięliście udział... – domyśliłam się.

– Tak – odpowiedział słabo i zdecydował się kontynuować opowieść. – Na początku szło nam naprawdę dobrze. Byliśmy w dziewiątkę i przez długi czas nikt nie zginął.

Zamilkł, zbierając w sobie siłę do wyznania mi czegoś, co musiało mu ciążyć, ponieważ zacisnęła nerwowo wargi i zadrżał. W końcu zdradził mi wszystko, niemalże szeptaając, zapewne obawiając się mojej reakcji.

– Pewnego dnia zabiłem dziewczynę z drużyny Chrisa, ponieważ musiałem się bronić. Chociaż ustaliliśmy z Brandonem, że nie będziemy nikogo zabijać.

– Czy ta gra nie polegała na zabijaniu? – zapytałam, chociaż z trudem, ponieważ nie mogłam uwierzyć w jego wyznanie.

– Tak... – Luke kiwnął głową. – Ale zawody trwają dwa miesiące. Po upływie tego czasu nie wygrywa nikt albo drużyna z mniejszą liczbą ofiar. Wszystko po prostu się kończy... Próbowaliśmy grać na zwłokę, zresztą chyba podobnie jak Chris. To było jak milczący rozejm.

– Do czasu...

– Do czasu, aż popełniłem największy błąd w życiu – dokończył słabo.

Atmosfera w aucie sprzyjała zwierzeniom, ale ja sama nie byłam pewna, czy jestem w stanie udźwignąć większą ilość podobnych informacji. Zamordować kogoś... to było dla mnie nierealne.

– Zabiłeś dziewczynę z drużyny Chrisa – przypominałam mu cicho to, co już zdążył mi wyznać.
– Chris kochał tę dziewczynę. Była jego wielką miłością – wyszeptał, unikając kontaktu wzrokowego.
– A ja ją zabiłem.
– Chris postanowił się zemścić?
W końcu odważył się spojrzeć na mnie oczami przepełnionymi smutkiem i ogromnym żalem. Domyśliłam się, że do dziś dręczyły go wyrzuty sumienia.
– Zemścił się. Była to zemsta doskonała – przyznał. – Najpierw potajemnie dogadał się z Laurą i z jej pomocą znalazł naszą kryjówkę. Potem we wszystko wrobił Risky. A na końcu zabił Brandona.
Nie odzywałam się i chociaż cisza sprawiała, że okropny niepokój tylko narastał, to nie potrafiłam się odezwać.
– Okazało się, że Brandon był Czarną Gwiazdą – dodał Luke, na powrót mówiąc normalnym głosem.
– Zawody się skończyły, a my wszyscy obiecywaliśmy sobie, że już nigdy więcej nie weźmiemy w nich udziału. Po tym, jak doprowadziłem do śmierci przyjaciela, wszyscy jeszcze bardziej się zagubiliśmy. Risky zniknęła, ja związałem się z dziewczyną, która mnie zdradziła, Madison odeszła od nas przez wypadek, który wydarzył się w dzień morderstwa Ricka. Dopiero po kilku miesiącach pojawiła się ty...
Nagle załamał mu się głos. Pierwszy raz, odkąd go poznałam, usłyszałam wyraźne załamanie w jego głosie, jakby miał się rozpłakać.
– Ej. – Dotknęłam dłonią policzka chłopaka i pogładziłam jego twarz. – Nie chcę, żebyś dłużej obwinał się o śmierć Brandona. To nie była twoja wina.
– Właśnie, że była, Effie – westchnął, ujmując moją dłoń. – Nie wiesz, jak długo okłamywałem samego siebie i unikałem prawdy.
– To już przeszłość – powiedziałam, usiłując pochwycić jego spojrzenie. – Musisz przestać się o to obwinać.
Westchnął, jakby dobrze wiedział, o czym mówię, ale wciąż nie dopuszczał takich myśli. Chciałam zapytać go o śmierć dziewczyny Chrisa, ale aktualnie nie miałam odwagi. Widziałam w nim ogromną skruchę, tyle że miałam wrażenie, że kryło się za tym coś więcej.
– Zrobimy tak – zaproponowałam, nie chcąc go już męczyć. Ujęłam jego dłoń i zmusiłam, aby w końcu na mnie spojrział. – Jako mój chłopak nie możesz mieć takich zmartwień, dobrze? Skup się na siostrze – poleciłam, uśmiechając się delikatnie. – I powstrzymuj Maxa przed pieczeniem ciast na czyjeś urodziny. Ten torcik mi chyba zaszkodził.
Roześmiał się, patrząc na mnie z adoracją w oczach.
– Jako twój chłopak mam ochotę być tylko z tobą – odpowiedział, nachylając się do mnie z typowym dla siebie, łobuzerskim uśmiechem. – I oczywiście cię całować.
Kiedy poczułam na ustach wargi Luke’a, chwyciłam jego twarz i przyciągnęłam do siebie. Smakując go, czułam, jak dłoń chłopaka kieruje się w górę mojego uda.
– Cieszę się, że powiedziałaś mi o tym wszystkim – wyszeptałam na koniec, napawając się ciepłem jego oddechu i bliskością ust.
W końcu Luke odsunął się ode mnie i wysiadł z auta, aby pomóc mi z wyjęciem prezentów z bagażnika. Wzięłam torby, po czym wyminęłam go, żegnając się z nim buziakiem w powietrzu, bo miałam zajęte ręce.
– Napraw wszystko z Risky – nakazałam, bo naprawdę martwiła mnie ta sytuacja.
– Dobrze – obiecał. – A jak już to wszystko się skończy, zabieram cię na randkę. I nie przyjmuję żadnej odmowy.
Uśmiechnęłam się wesoło.
„Jeśli wszystko wróci do normy, pójdę z tobą nawet na koniec świata”.

ROZDZIAŁ 16

Może ucieczka była właściwym rozwiązaniem?

– Już jestem! – zawołałam. Nie słysząc żadnej odpowiedzi, ze zrezygnowaniem rzuciłam torby z prezentami na podłogę i ruszyłam do kuchni.

– Jak dobrze, że jesteś – powitała mnie mama, niemal na mnie wpadając i powodując u mnie mały zawał serca. – Martwiłam się o ciebie.

– Dlatego czaisz się w kuchni? – zapytałam, opierając się o ścianę.

– Jak było na urodzinowej imprezie-niespodziance? – zapytała, nie kryjąc ciekawości. Napisałam jej wcześniej wiadomość.

– Świetnie, muszę przyznać, że nigdy nie miałam tak udanych urodzin. – Uśmiechnęłam się pod nosem na myśl o wszystkich wydarzeniach z dzisiejszej nocy, łącznie z pojawieniem się siostry Luke’a, która groziła nam bronią. – Max przyniósł mi do szkoły torcik własnej produkcji.

– Zdolny ten twój Max. – Mama poszła do kuchni, więc ruszyłam za nią. – To on cię odwiózł pod dom?

Przyglądałam się, jak włącza czajnik elektryczny, żeby zaparzyć herbatę, zapewne nie mogąc odmówić sobie nocnych plotek z córką, którą rzadko widuje. Zastanawiałam się przez chwilę, skąd to pytanie, ale zapewne zauważyła przez okno stojący pod domem samochód.

– Nie, to nie był Max – odpowiedziałam, tłumacząc się. – To Luke.

– Chyba go nie poznałam? – dopytywała, zalewając kubki wrzącą wodą. – Musisz koniecznie go kiedyś zaprosić. Max też dawno u nas nie był. O Skylar nie wspomnę.

Wiedziałam, że lubiła, gdy otaczali mnie troskliwi przyjaciele, ponieważ dobrze знаła moją przeszłość.

– Zapomniałabym! – Prawie podskoczyłam, gdy drugi raz tego wieczoru mnie wystraszyła. Miałam ochotę ją skarcić, ale patrzyłam tylko, jak podchodzi do blatu, aby wyciągnąć z jednej z szuflad kopertę. Wróciła do mnie i podarowała mi ją z uśmiechem. – Mam nadzieję, że skorzystasz.

– Mamo, przecież ciągle dajesz mi kasę...

– To nie są pieniądze – przerwała mi, zerkając na moje dłonie. – To prezent.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem, po czym otworzyłam kopertę. Nie mogłam uwierzyć, że kupiła mi właśnie to.

– Bilet do Nowego Jorku?

– Wiem, że czasem tęsknisz. Możesz jechać, kiedy chcesz – mówiła z zaangażowaniem, uśmiechając się. Chyba była dumna z doboru prezentu. – Jest ważny aż do czterech miesięcy, więc możesz polecieć nawet po egzaminach.

Wpatrywałam się w bilet, nie wiedząc co zrobić. Przecież nie polecę teraz, nie zostawię szkoły

i przyjaciół. Ale z drugiej strony, mogłam chyba zrobić sobie krótki wypad, aby spotkać się z dawnym znajomym, z którym po wyjeździe urwał mi się kontakt. Nie wszyscy w Nowym Jorku wiązali się tylko ze złymi wspomnieniami.

Postanowiłam porozmawiać o tym z osobą, która na pewno dobrze mi doradzi. I wiedziałam nawet, kto to będzie.

– Mam dość biologii – marudził przyjaciel, gdy szliśmy korytarzem prowadzącym do drzwi wyjściowych. – Mózg mi chyba wyparował na tym rozszerzeniu.

– Przespałeś połowę zajęć – przypominałam, obserwując prawie opustoszały budynek.

O tej porze nie było zbyt wielu uczniów, ponieważ nie każdy miał chęć uczęszczać na rozszerzenia, zwłaszcza z biologii. Znalazły się jednak osoby zaangażowane w inne aktywności, a także zawodnicy drużyny, którzy właśnie mijali nas w wejściu.

Rzuciłam Masonowi pojedyncze spojrzenie, a on oczywiście musiał do mnie pomachać. Wciąż niepokoił mnie fakt zdjęć znalezionych w jego sypialni, ale przez sprawę Risky kwestia zamordowanego Drake'a zeszła na dalszy plan.

Minął tydzień, podczas którego raczej skupiałam się na nauce i zachęcaniu do niej Maxa. Skylar spędzała ze mną więcej czasu, za to Luke raczej poświęcał dnie siostrze. Risky zajęła pokój Emily i prawdopodobnie próbowała się odnaleźć w starym mieszkaniu, narzekając na wszystko, co robili jej brat lub przyjaciele.

Mia z kolei spędzała dużo czasu z Anthonym, nadal próbując ustalić, gdzie i czemu znowu zniknął Chris.

Zatrzymałam się na parkingu, uśmiechając do Maxa. Był piątek i marzyłam o tym, aby spędzić czas z przyjaciółmi. Powoli dostosowaliśmy się do nowego rytmu życia i pierwszy raz od pół roku czułam się dobrze.

– To co? – zapytałam, kierując się z przyjacielem do jego ukochanego auta. – Jedziemy do ciebie? Spędzimy trochę czasu z resztą.

– Ja myślałem o dobrym burgerze – marudził trochę Max. – Ale twój pomysł nie jest najgorszy. Chyba że po drodze gdzieś wstąpimy...

– Jedźmy do was – nakazałam, nim zdążył zaprezentować mi plusy tego planu. Nie chciałam jednak zupełnie go zasmucać. – Potem coś zamówimy – zaproponowałam z uśmiechem.

Wsiadliśmy do auta. Wpatrywałam się w przyjaciela, gdy poprawiał lusterko i uruchamiał silnik. Jechaliśmy przez jakiś czas w niezwyklej dla nas ciszy, słuchając radia. Max chyba rzeczywiście był zmęczony po zajęciach.

Intensywnie myślałam o prezencie od mamy i temacie wycieczki do Nowego Jorku. Wierzyłam, że to właśnie Max jest osobą, która mogłaby pomóc mi podjąć decyzję.

Zacisnęłam usta, zastanawiając się, czy powinnam rozpoczynać tę rozmowę. Przecież to tylko głupi bilet, czym ja się w ogóle przejmowałam?

– Mów. Co się stało?

Spojrzałam zaskoczona na przyjaciela. On także zerkał na mnie, starając się jednak prowadzić samochód w skupieniu.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam, mając nadzieję, że brzmię wiarygodnie. – Co miało się stać?

– Od pięciu minut maltretujesz swoją wargę, wzdychasz i się wiercisz – wytłumaczył, jakby znał mnie o wiele dłużej niż niecały rok. – Gadaj, co się dzieje. Ale, jak masz kredyt, to zapomnij, nie pożyczę ci żadnej kasy, New York.

– Nie, nie o to chodzi.

– Więc? – zapytał Max, przyglądając mi się badawczo. Był największą plotkarą w naszej grupie, więc musiał umierać z niecierpliwości.

– Dostałam od mamy prezent.

– A otworzyłaś już ten ode mnie? – dopytywał z ekscytacją.

– Tak. I nie jestem zachwycona. Dobrze wiesz, że nie słucham Green Day, więc nie wiem, czemu kupujesz mi ich płytę.

– Jak ci się nie podoba, to oddaj. – Wzruszył ramionami. – Zawsze marzyłem o tej płycie.

„Co ty powiesz?” – pomyślałam, bo od razu go przejrzałam.

– Nieważne – westchnęłam, próbując powrócić do wcześniejszego tematu. Max łatwo się rozpraszał. – Dostałam od mamy bilet do Nowego Jorku.

– I co tak cię stresuje? Chcesz polecieć? – pytał, nie dając mi dokończyć. – Co takiego jest w Nowym Jorku, że zastanawiasz się intensywnie nad wylotem? Przecież nie lubisz ojca, to po co miałabyś chcieć go odwiedzać? – Nie spodziewałam się tego pytania.

Skupiłam wzrok na widoku za szybą, zastanawiając się nad odpowiedzią, więc chwilę mi to zajęło.

– Tu nie chodzi o coś, prawda? – Max odezwał się pierwszy, przez co znalazłam się na przegranej pozycji. – Tylko o kogoś.

– Tak – przyznałam mu rację, opierając łokieć o drzwiczki auta. – Chodzi o pewną osobę.

– Chyba nie zdradzasz Luke’a z nowojorczykiem? – zaczął snuć dziwne domysły. – Bo wiesz, my, Australijczycy, jesteśmy lepsi od Amerykanów. Zastanów się, co jest dla ciebie lepsze.

– Nie zdradzam Luke’a – przerwałam mu, po raz setny tego dnia próbując powrócić do odpowiedniej rozmowy. – Ten chłopak to mój przyjaciel.

– Czyli zdradzasz mnie! To nawet gorzej!

– Nie jesteś moim jedynym przyjacielem – powiedziałam.

– O nie! Oddawaj bransoletkę przyjaźni – krzyknął, parkując pod domem.

– Nie dałeś mi żadnej bransoletki przyjaźni...

– To przenośnia, New York!

Westchnęłam i wysiadłam z samochodu, mając taki sam mętlik w głowie, jak wcześniej. Musiałam porozmawiać z kimś, kto nie zrobi mi dramy o coś absurdalnego.

Na dworze panował spokój i niepokojąco łagodna atmosfera. Nawet bladobłękitne niebo pokryte było błogą ilością delikatnych chmur, przypominających urwane, niestaranne pociągnięcia pędzlem.

Stojąc na tarasie domu chłopaków, cieszyłam się przyjemnymi powiewami wiatru i odpoczywałam od hałasu panującego wewnątrz. Gdy wychodziłam na dwór, Anthony i Max właśnie skakali sobie do gardeł z powodu głupiego filmu, który mieliśmy obejrzeć już od dwóch godzin. Nim wyszłam, zdążyłam tylko dostrzec, że Anthony rzuca w Maxa pilotem.

Po przytłumionych krzykach wnioskowałam, że wciąż nie doszli do porozumienia. Zaczynałam nawet powątpiewać, że pamiętają, o co się pokłócili.

Luke postanowił porozmawiać z siostrą. Siedzieli zamknięci w jej pokoju już całkiem długo. Razem z resztą przyjaciół zgodnie stwierdziłam, że potrzebują sobie wiele wyjaśnić, a nawet zacząć odbudowywać pozrywane rodzinne więzi. Risky prawdopodobnie nigdy tego nie przyzna, ale potrzebowała teraz brata i przyjaciół.

Michael spędzał czas w domu Skylar, ponieważ najwidoczniej jeszcze się sobą nie nacieszyli. Zostałam więc z dwoma klóćącymi się, wyrośniętymi dzieciakami, aż uciekłam, tłumacząc, że potrzebuję świeżego powietrza.

– Effie? – Usłyszałam za sobą znajomy głos. Na progu stała Mia. Zaskoczyła mnie nie tylko nagłym pojawieniem się w domu chłopaków, ale także nieco delikatniejszym tonem głosu. Na ogół trudno jej było ukryć twardy charakter. – Cześć... Max mnie wpuścił, ale powiedział, że musi walczyć o swoje, cokolwiek to miało znaczyć – wyjaśniła, zapewne zauważając moje zdziwienie jej obecnością. – I tak chciałam z tobą porozmawiać.

– Wybierają film – wyjaśniłam, nie bardzo wiedząc, co dodać, bo tylko Tony spędzał z nią czas. Jedynym wyjątkiem były moje urodziny, na które, o dziwo, została zaproszona, ale nie przeszkadzało mi to, bo ostatecznie ją polubiłam.

Sprawiła wrażenie zmartwionej. Gęste czarne włosy związała w kucyk, który nieco ją odmładzał, chociaż podejrzewałam, że nie mogła być dużo starsza od mojego brata.

– Mogę cię o coś spytać? – zapytałam nieśmiało.

– Tak?

– Zmieniłaś o nas zdanie? – dopytywałam, dobrze wiedząc, że zaangażowała się w pomoc nam w rozgryzieniu Chrisa. – Mogłaś zrobić cokolwiek, aby uchronić się przed Chrisem, nawet złożyć zeznania na policji, uwierzyliby ci przecież. Dlaczego akurat nasza grupa?

Dziewczyna uśmiechnęła się pobłaźliwie, słysząc moje podejrzenia. Wyglądało na to, że miałam rację i moje zdziwienie jej nietypowym zachowaniem nie było wcale podyktowane przesadnym zamartwianiem się.

Mia wyglądała na osobę kryjącą w sobie niejedną przerażającą tajemnicę.

– Masz wspaniałych przyjaciół, Effie – zaczęła mówić z ogromnym przekonaniem, zupełnie jakby dobrze nas poznała przez ten krótki czas. – Kłóćcie się o filmy, robicie sobie przyjęcia niespodzianki i dogadujecie się. Zapewne każdy z was jest w stanie oddać życie za drugiego. – Westchnęła. – To piękne. Nawet nie wiesz, ile niektórzy by dali, aby mieć to, co wy.

Zapadła cisza, której nie potrafiłam przerwać. Nie wiedzieć czemu, Mia otworzyła się przede mną, dając wyraz uczuciom, o które bym jej na pierwszy rzut oka nie podejrzewała. Zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co powinnam powiedzieć.

Była samotna? Dlatego tak bardzo chciała do nas dołączyć?

– Na początku, owszem, podejrzewałam was o coś złego, bo jakimś cudem przyciągacie kłopoty. Ale jesteście tylko, a właściwie aż, oddanymi przyjaciółmi. Nie chcę wtrącać się w wasze życie, ale obawiam się, że Chris planuje coś strasznego.

Zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, do czego zmierza.

Od początku zapowiadała, że wie coś na temat Chrisa, ale dotychczas używała tego jako karty przetargowej, obawiając się, że ją skrzywdzimy. Czyżby zaufała nam na tyle, żeby wyznać, co takiego wie?

– Chodzi o to, że nie bez powodu chciałam skontaktować się akurat z tobą. Ufam ci, Effie – wyjaśniła, wpatrując się we mnie, jakbyśmy znały się od lat. – Słyszałaś o zawodach Czarnej Gwiazdy? – Potwierdziłam ruchem głowy, więc kontynuowała. – Jeśli chodzi o staż w policji... – zaczęła, niespokojnie zbierając się do wyznania mi prawdy – nie pracuję już tam od wybuchu bomby.

Zaraz... co takiego?

– Wiedziałem.

Obie spojrzaliśmy na stojącego w drzwiach tarasowych Tony'ego. Chłopak przyglądał się nam z niezadowoleniem, a także, z tak charakterystycznymi dla niego, zwątpieniem i pogardą.

– Skąd? – zapytała Mia, która wyglądała na niepokieszoną. Nie byłam pewna, czy bardziej denerwował ją fakt, że wtrącił się do naszej rozmowy, czy dlatego, że odkrył jeden z jej sekretów.

Przecież to Anthony. Przed nim nie było tajemnic.

– Twoje pojawienie się tutaj od początku wydawało mi się podejrzanym. Skontaktowałem się z odpowiednią osobą, aby znalazła dla mnie informacje o twoim zatrudnieniu w policji. Okazało się, że zwolniłaś się niedługo po wybuchu bomby. Przeglądałaś stare akta, które nie dotyczyły tylko morderstw dokonanych przez Steve'a. – Patrzył na nią z determinacją. – Czego szukałaś?

Mia nie odzywała się, nerwowo zaciskając pięści. Po jej reakcji już byłam pewna, że Anthony całkowicie ją przejrzał.

– Czemu więc pozwoliłeś mi pomagać wam przy sprawie Chrisa? – zapytała w końcu.

– Bo chciałem się dowiedzieć, czemu tak naprawdę śledziłaś Effie.

– Myślę, że macie poważniejsze problemy – powiedziała z przekonaniem dziewczyna, ale Anthony nie zamierzał jej odpuścić.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję – odparł, mrużąc orzechowe oczy.

– Obawiam się, że może mieć rację.

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę zmartwionego Maxa, który zawołał nas do środka. Poszliśmy więc z nim do salonu, w którym stał zaniepokojony Michael.

– Byłem u Tylera – powiedział białowłosey, ostrożnie podnosząc wzrok na stojącego za nami Tony'ego.

– Chciałem obgadać z nim kwestie związane z motocyklami, które wystawiali na ostatnich wyścigach, ale chłopak zaczął mi gratulować. Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi – mówił chaotycznie. Dawno nie widziałam, aby opanowany i na co dzień uśmiechnięty chłopak był aż tak przerażony. – Mówił o zawodach Czarnej Gwiazdy. My...

– My wszyscy jesteśmy na liście druzyn.

Spojrzałam na schody, na których stał Luke. Obok niego była także Risky. Chłopak patrzył na nas z powagą.

– Musimy wziąć udział. Inaczej wszyscy zginiemy.

ROZDZIAŁ 17

Lista zawodów Czarnej Gwiazdy

– Jak to na liście? – dopytywał zdenerwowany Anthony.

Nie wiedziałam, co się dzieje i skąd Luke wiedział, że jesteśmy na liście, skoro to Michael właśnie wrócił od Tylera. Chciałam o to zapytać, ale wtedy odezwała się Risky, rozwiewając nasze wątpliwości.

– Ja nas zapisałam – wyjaśniła spokojnie, ruszając schodami w dół.

Luke do niej dołączył. Po jego minie wywnioskowałam, że wszystko mu wyznała.

– Jak to nas zapisałaś? – dopytywał Max, obserwując stojące obok siebie rodzeństwo. – To taki żarcik?

Niestety nie wyglądało, aby Risky zrobiła im kawał. Po tym, co Luke zdążył mi opowiedzieć, mogłam spodziewać się po niej takich pomysłów. Ale zapisanie swoich przyjaciół na zawody, w których dwa lata temu zginął ich przyjaciel? Ta dziewczyna postradała rozum.

Miała na sobie markowe spodnie, obcasy i zwykły top, ale i tak wyglądała bogato, a panująca wokół niej aura udowodniała, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Mówiła o zawodach ze spokojem i determinacją, kryjącą się w niebieskich oczach. Zupełnie jakby nie skazała ich wszystkich na śmierć.

– Powiedz im – nakazał Luke, zwracając się do siostry.

Blondynka spojrzała na nas, decydując się w końcu wszystko wyjaśnić.

– Kiedy ludzie Chrisa wyrzucili mnie z samochodu na granicy Gold Coast, postanowiłam, że nie pojedę od razu do domu. Chciałam się na was zemścić. Właściwie to chciałam się zemścić na wszystkich – zaczęła, obserwując ich bez krzty skruchy. – Pomyślałam, że zawody Czarnej Gwiazdy będą świetnym ubezpieczeniem i mogę za jednym zamachem zgłosić wszystkich. Wiedziałam, że Chris też tworzył swoją drużynę. Dowiedziałam się, kto w tym roku jest sędzią i pojechałam do niego.

– Jesteś popieprzona! – wykrzyczał Anthony. Podszedł do szafki, w której skrywali broń i wyciągnął jeden z pistoletów. Wymierzył nim w stronę dziewczyny, ani trochę nie zdziwionej jego zachowaniem. – Mogę szybciej pomóc ci z problemami, co ty na to, Risky?

Czy oni naprawdę musieli załatwiać każdy problem za pomocą broni?

– Wyświadczę światu przysługę i pozbędę się jednej niepoczytalnej wariatki – dodał, odbezpieczając pistolet.

– Czekaj. – Luke stanął przed siostrą, próbując uspokoić przyjaciela.

– Zastaniasz ją? – Tony zacisnął zęby, ale nie opuścił broni. – Zapisała nas na pewną śmierć. Odsuń się, nie chcę cię skrzywdzić.

– Ona też jest na liście.

Słowa Luke'a nie miały sensu. Po co Risky wpisywałaby się na listę zawodów, dobrze wiedząc, z czym

to się wiąże?

– Mówiłam, że chcę się zemścić – tłumaczyła blondynka obojętnym tonem, wzruszając ramionami. – Będziecie musieli mi pomóc. Czy tego chcecie, czy nie.

Mówiła to wszystko ze spokojem, który powodował, że robiło mi się niedobrze. Domyślałam się, że siedzenie w zamknięciu przez tak długi czas mogło wpłynąć na jej psychikę, ale nie sądziłam, że wpadnie akurat na taki pomysł. Nie miałam pojęcia, że będzie chciała zmusić własnych przyjaciół do uśmiercania swoich wrogów w ramach zemsty.

W Risky drzemały ogromne pokłady złości. Wyglądała na kogoś, kto nie cofnie się przed niczym, żeby osiągnąć cel i to przerażało mnie w niej najbardziej.

– Jedziemy do sędziego – zdecydował Luke, najwyraźniej nie wiedząc, co innego mogliby zrobić. – Może da się to naprawić i jeszcze nie wszystko stracone.

Spojrzałam na stojącą obok mnie Mię. Miałam wrażenie, że właśnie o tym chciała mi powiedzieć, gdy zapytała mnie o zawody Czarnej Gwiazdy. Skąd jednak mogła wiedzieć, że to siostra Luke'a zapisze ich na zawody? Może wiedziała, że Chris ją do tego sprowokuje?

Przyjaciele przystali na decyzję Luke'a. Anthony posłał Risky ostatnie nienawistne spojrzenie i cofnął się do szafki z bronią, podczas gdy reszta zaczęła się zbierać i dyskutować, kto pojedzie z kim autem.

– Kto jest sędzią? – zapytałam Tony'ego, który najwyraźniej nie zamierzał odłożyć broni, tylko zamknąć schowek, a pistolet ukrył w specjalnym pasku pod czarnym płaszczem, który na siebie narzucił.

– Tyler – odpowiedział mi spokojnie. – Z tego, co słyszałem, zawody miały rozpocząć się za tydzień, bo ustalono drużyny. Nie sądziłem, że znajdę się w jednej z nich.

Po rozmowie z Mią i połączeniu faktów podejrzewałam, że Risky nie zapisała tylko osób, które dobrze znała.

Na szczęście jechałam samochodem z wkurzonym Tonym, Michaeliem i milczącą Mią. Max postanowił wziąć ze sobą rodzeństwo, chociaż stwierdził, że Risky powinna iść piechotą za to, co odwaliła. Nie spodziewałam się, że po tym, co się działo, będzie w stanie żartować.

– Zastanawiasz się, kto jest na liście? – dopytywałam Tony'ego, obok którego siedziałam. Chłopak prowadził w skupieniu. Nawet nie włączył radia. – Ile powinno być osób?

– Dziewięć – odpowiedział. – To niezmienna zasada, więc podejrzewam, że Emily i Madison też są na liście.

– Brakuje dwóch osób – zauważyłam, po chwili odwracając się w stronę siedzącej z tyłu dziewczyny. – Przed tym chciałaś mnie ostrzec?

Mia obserwowała mnie ze współczuciem. Miałam wrażenie, że zżera ją poczucie winy, bo czekała, aby powiedzieć nam o czymś istotnym. Teraz i tak nie miało to znaczenia.

Dojechaliśmy do studia tatuażu Tylera. Auto Maxa stało już pod salonem, ponieważ wyjechali wcześniej. Wyglądało na to, że nawet na nas nie poczekał i od razu weszli do środka.

– Co za niespodzianka! – zawołał Tyler, rozkładając ramiona i uśmiechając się na nasz widok. Ktoś tu był w świetnym humorze. Nie chciałam być niemila, więc również odpowiedziałam mu uśmiechem.

– Chyba powinieś się nas spodziewać – mruknął opierający się o biurko Max, koło którego stali Risky i Luke.

– Jedyne, czego się od ciebie spodziewam, to pieniądze – odparł mężczyzna, podwijając rękawy czarnej koszulki i eksponując przy tym kolorowe tatuaże.

– Jestem na liście śmiertelnych zawodów, a ty mówisz o kasie? Miejże litość, człowieku.

– Jeżeli chodzi o zawody – podłapał temat Anthony, ignorując lament przyjaciela. – Co możemy zrobić, aby nie wziąć udziału?

– Nic nie możecie. – Wzruszył ramionami Tyler, uśmiechając się pobłaźliwie. Chyba przerwaliśmy mu w sprzątaniu, bo krzątał się po salonie i nie przejmował naszą obecnością. – Jedyne na co się zgodzę, to zamiana jednej osoby na liście przed rozpoczęciem zawodów, bo jeszcze nie przekazałem jej organizatorom. Nic więcej nie mogę dla was zrobić.

– Kto jest właściwie na liście? – dopytywał zaciekawiony Max.

Tyler podał nam kartkę, która szybko poszła w obieg, aż dotarła i do mnie.

Max Evans. Lucas Tate. Anthony Fletcher. Madison Turner. Michael Welch. Effie Blake. Skylar Redler. Mia Rodriguez. Risky Tate.

– Zapisalaś mnie pierwszego?! – oburzył się przyjaciel, który wraz ze mną odczytywał osoby z kartki.
– Wkurzyłeś mnie – wyjaśniła spokojnie Risky, jakby nie mówiła właśnie o zapisaniu go na listę zawodów śmierci.

– Jak to możliwe, że zapisalaś osoby, których nie znałaś? – zapytał Anthony, zapewne mając na myśli mnie i dwie dziewczyny.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Mią, która w końcu odważyła się zabrać głos.

– Chris zdradził ci te nazwiska, mam rację? – dopytywała brunetka, opierając się o jedną ze ścian. Naprawdę podejrzewała, że do tego dojdzie i nic nam nie powiedziała. Risky potwierdziła ruchem głowy. – Tak sądziłam. Mówiłam wam, że Chris chce mojej śmierci? – Mia zerknęła na mnie i na niezadowolonego z całej sprawy Tony’ego.

A więc to dlatego Chris zwlekał z wypuszczeniem Risky. Czekał na idealną okazję i zawody Czarnej Gwiazdy, dobrze wiedząc, że dziewczyna będzie szukała zemsty.

– Nie wierzę, że posłuchałaś Chrisa – westchnął Luke, odbierając ode mnie kartkę.

– Miałam inne wyjście? – zapytała Risky, szukając w nas bezskutecznie zrozumienia. – Potrzebowałam dziewięciu osób.

Przysiadła bez pozwolenia Tylera na jednym z foteli i założyła nogę na nogę. Miałam względem niej mieszane uczucia. Z jednej strony była socjopatyczną siostrą mojego chłopaka, ale dostrzegałam w niej również pozostawioną przez przyjaciół, pragnącą zemsty, skrzywdzoną dziewczynę.

– Kogo chcecie w takim razie zamienić? – zapytałam.

– Powinnaś bardziej obawiać się tego, po kogo zadzwonił twój chłopak – powiedział mi Max, który z pasją zdradzał każdą plotkę. – Nie będziesz zachwycona – dodał, gdy stojący przy stole Luke pokazywał mu gestem ręki, że ma zamilknąć.

Spojrzałam pytająco na Luke’a, który nagle zaczął unikać mojego wzroku. Kto miał dołączyć do naszej grupy, aby zastąpić jedną osobę z listy?

Drzwi otworzyły się w momencie, w którym chciałam zapytać Luke’a, co znowu wymyślił. W progu stała szczupła i zadowolona dziewczyna, której uśmiešek spowodował, że zrobiło mi się niedobrze.

– To chyba żart – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Ja też cieszę się z naszego ponownego spotkania, Effie – odparła, szczerząc się jeszcze bardziej.

Po ostatnim wyścigu miałam nadzieję, że nie spotkamy się już nigdy. Jak widać, nie miałam tyle szczęścia. Luke musiał poprosić o pomoc akurat Jess. Tu nawet nie chodziło o samą nienawiść, ale o zazdrość, która z każdym dniem kielkowała we mnie coraz bardziej i nic nie mogłam na to poradzić. Jessica wyglądała jak modelka i była pewna siebie, a do tego kiedyś sypiała z moim aktualnym chłopakiem.

– Przestań, Jess – poprosił Luke, podchodząc bliżej dziewczyny. – Jesteś gotowa wejść na miejsce Effie?

Zaraz...

– Jak to?

Wpatrywałam się w chłopaka, zastanawiając się, kiedy to wszystko zaplanował. Jechaliśmy innymi samochodami. Nawet nie spytał mnie o zdanie.

– Pozostali na pewno nie mają nic przeciwko – stwierdził Luke, po czym wrzucił ramionami, zupełnie mnie ignorując, aby znowu odezwać się do Jess. – Wiesz na czym polegają te zawody. Jesteś na to gotowa? – upewnił się, wpatrując w promieniejącą brunetkę,

– Jasne. Uwielbiam takie zabawy.

Zamrugałam, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę. Zignorowałam jednak jej niepokojący pociąg do adrenaliny i ryzyka śmierci, i powróciłam do porzuconego przez Luke’a tematu wymiany.

– Nie zapytałaś mnie o zdanie, Luke. – Zwróciłam na siebie jego uwagę, wskazując ręką na stojącego w rogu białowłosego przyjaciela. – A Michael i Skylar? Tam jest też Madison. Ona nie powinna być na tej liście.

– Akurat Madison to się należy – wtrąciła się Risky, po raz pierwszy poważnie mnie wkurzając. Miałam ochotę coś jej odpowiedzieć, ale przeszkodził mi Anthony.

– Jesteś ostatnią osobą, która powinna mówić, kogo należy zapisać na listę, a kogo nie – zauważył słusznie chłopak. – To chore i nie powinniśmy się w ogóle licytować.

Wiedziałam, że miał rację, ale istniały powody, dla których niektórzy kompletnie nie zasługiwali, by

się na niej znaleźć. Michael dopiero co walczył ze śpiączką i wciąż jeszcze był osłabiony, za to Madison wiodła spokojne, bezproblemowe życie z dala od dotychczasowych kłopotów, które wiązały się z dawną grupą jej przyjaciół.

– Nie zgadzam się. – Obstawałam przy swoim, ostatecznie zwracając się do Tylera. – Nie zgadzam się, żeby zajęła moje miejsce.

Jessica się zaśmiała, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

– Dobrze wiecie, że mam rację – kontynuowałam, szukając wsparcia u reszty. Spojrzałam na swojego przyjaciela. – Michael pół roku spędził w szpitalu, powinniśmy wziąć go pierwszego pod uwagę.

– Effie, ja nie wiem, czy... – zaczął niepewnie Michael, ale Max na całe szczęście mnie nie zawiódł.

– Luke, to co mówi Effie, ma sens – powiedział, patrząc poważnie w stronę Michaela. – Nie wiemy, czego się spodziewać ze strony drugiej drużyny. Nie powinniśmy tak ryzykować twoim zdrowiem. – Tym razem zwrócił się do białowłosego chłopaka, który w całej sytuacji wyglądał na zagubionego, bo dobrze wiedział, że mam rację i czuł, że nie wrócił do pełni sił.

Widziałam złość i niemoc na twarzy Luke'a, który obserwował mnie z niezadowoleniem. Nie mógł się klócić, bo sprawa dotyczyła jego przyjaciela. Dobrze wiedział, że wraz z Maxem zaproponowaliśmy najbardziej sprawiedliwe rozwiązanie.

– Dobra – powiedział, podchodząc do wyjścia. – Niech wam będzie.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Oczywiście, że był zły.

– To ja też pójdę, bo zrobiło się niezręcznie – stwierdziła sprawczyni całego zamieszania, wstając z fotela. – Miło było cię zobaczyć, Jess.

Lista osób, które lubiła i tolerowała Risky, była cholernie krótka i najprawdopodobniej oprócz Jess była na niej także Emily, skoro nie została wpisana na listę. Było to jak dotąd niewyjaśnioną zagadką, ale dopóki nikt z przyjaciół o to nie zapytał, ja też nie zamierzałam. Nie miałam jeszcze okazji, aby rozmawiać z Risky i na razie nie zamierzałam tego robić, nawet jeśli ciekawiło mnie, dlaczego spośród wszystkich to Emily uniknęła listy.

Max także stwierdził, że już pójdzie, zapewne zamierzając odwiedzić rodzeństwo. Dołączył do nich Michael, który chciał porozmawiać z Lukiem, najpewniej czując się źle z powodu całej sytuacji. Kompletnie niepotrzebnie, moim zdaniem.

– Możesz już iść – zaproponował Anthony przyglądającej mi się Jessice, nie przejmując się, jak niemiło mogło to zabrzmieć.

– Serio zasugerowałaś Michaela zamiast siebie? – Dziewczyna zignorowała propozycję Tony'ego i skierowała swoje pytanie do mnie, nie kryjąc rozbawienia. Zacisnęłam usta, ponieważ ostatnim, na co miałam teraz ochotę, były kłótnie z Jess. – Jesteś gotowa umrzeć, aby on nie zginął?

Nie myślałam o tym w ten sposób. Nie myślałam tak intensywnie o potencjalnej śmierci, która w związku z zapisaniem na zawody czyhała na nas wszystkich. Działałam raczej pod wpływem impulsu i większość moich wcześniejszych słów spowodowana była zdenerwowaniem na Luke'a, który po raz kolejny chciał zdecydować za mnie. Nie chodziło o poświęcenie.

Ale czy byłam gotowa poświęcić się za kogoś z nich?

– Nie masz pojęcia, w co się pakujesz – zgardła Jessica.

– Najwyższy czas, abyś wyszła, State – nakazał ponownie Anthony, tym razem mniej grzecznie, widząc moją reakcję na jej słowa.

Dziewczyna podzieliła się z nami kpiącym uśmiechem.

– Powodzenia, Effie.

Zostawiła nas w zupełnej ciszy. Nie chciałam przyznawać jej racji, ale nie kłamała. Ja naprawdę nie wiedziałam, w co się pakuję. To przerastało moje najgorsze oczekiwania i wydawało się zarazem tak nierealne, że jeszcze nie zdążyłam wpaść w panikę.

– Dokąd idziesz? – zapytałam cicho Mię, która również szykowała się do wyjścia, chociaż przyjechała tu z nami.

– Przejdę się. Za tydzień zaczynamy zawody, więc wolę jeszcze korzystać z możliwości spacerowania po mieście – wyjaśniła, chwytając za kłamekę. – Będziemy w kontakcie.

Nim zdążyłam ją zatrzymać, Mia wyszła, zostawiając nas samych. Nadal łamałam sobie głowę nad rozmową, którą chciała ze mną rozpocząć. Już wiedziałam, że nigdy nas nie okłamywała, a Chris naprawdę

chciał się jej pozbyć, ale pozostawało wiele innych, wciąż niewyjaśnionych z jej strony kwestii. Skąd wiedziała, że wszystko potoczy się w ten sposób?

– W przeciwnej drużynie jest Chris, prawda? – upewniłam się, wpatrując w drzwi, za którymi zniknęła Mia.

– Tak – przyznał mi rację Tyler, chociaż nawet nie patrzyłam w jego stronę.

Zostaliśmy w salonie sami – Anthony i ja, a także niepokojąco z czegoś zadowolony, przystojny tatuażysta, który najwyraźniej skończył porządki, bo usiadł za biurkiem.

– Kto jest kapitanem naszej drużyny? – dopytywałam jeszcze, tym razem odwracając się w stronę bruneta, który drapał się po zaroście, myśląc nad tym przez chwilę.

– Risky podał na to stanowisko Luke’a – przypomniał sobie w końcu.

A więc Risky, dobrze wiedząc, że kapitan jest nietykalny, postanowiła wybrać Luke’a. Czemu nie wybrała siebie, skoro dążyła do zemsty, nie przejmując się ofiarami, które mogły pojawić się podczas trwania zawodów w jej drużynie?

– Przepraszam, że zmienię temat – odezwał się jeszcze Tyler, składając jakieś rysunki. Odłożył kartki na bok i ściszył głos. – Mia jest zajęta? To wasza nowa przyjaciółka?

– Słucham? – zapytał Anthony, który najwyraźniej nie był gotowy na takie pytanie ze strony tatuatora i nie wyglądał na zachwyconego.

Uśmiechnęłam się, widząc zakłopotanie, które nagle wystąpiło na twarzy szatyna. Domyślałam się już wcześniej, że Anthony jest wpatrzony w Mię, chociaż nie zamierzał tego deklarować. Jako była policjantkę uznawał ją za wroga, ale pasowali do siebie.

Tyler był przystojny, miał ciekawe tatuaże i duszę artysty, więc nie dziwiłam się, że Tony uznał go za konkurencję.

– Z tego co wiem, to jest wolna – odpowiedziałam mężczyźnie, ignorując morderczy wzrok chłopaka stojącego tuż obok mnie. – Spodobała ci się? Chcesz jej numer?

– Możemy skupić się na liście, na której też jesteś, Blake? – zaproponował, niby opanowanym tonem głosem, Tony. – Zamiast myśleć o zagrożeniu, rozdajesz telefony koleżanek. Serio?

Uśmiechnęłam się, chwytając go za ramię, aby wyprowadzić z salonu.

– Cześć, Tyler! – pożegnałam się z nieco zakłopotanym artystą, który ostatecznie nie dostał tego, czego chciał. – Musiałam się tylko upewnić – wyjaśniłam Tony’emu, gdy wyszliśmy na zewnątrz i zmierzaliśmy do jego auta.

– Upewnić w czym? – dopytywał wciąż zły na mnie chłopak.

– Czy Mia ci się podoba – stwierdziłam, obserwując z zadowoleniem, jak otwiera ze zdziwienia oczy.

– A teraz mnie odwieź i nie marudź już, Fletcher. Jestem zmęczona.

Weszłam do domu, rozmyślając nad tym, czy mama wróciła już z pracy. Zamknęłam drzwi, upewniając się, że zamek jest przekreślony, po czym skierowałam się na górę, pukając do sypialni mamy. Gdy usłyszałam ciche zaproszenie, otworzyłam i zajrzałam do środka.

– Już wróciłaś? – zapytałam, widząc leżącą na łóżku rodzicielkę. W jej rękach spoczywała książka, zapewne romans, a obok na stoliku nocnym stał kubek z herbatą.

– Tak, dzisiaj miałam luźniejszy dzień – odpowiedziała z uśmiechem, siadając. – Luke czeka na ciebie w twoim pokoju.

Zamrugałam, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi.

– Jak to czeka?

– Przyszedł cię odwiedzić – wyjaśniła, szczerząc się jeszcze bardziej. – Chwilę z nim porozmawiałam. Teraz siedzi u ciebie, bo powiedziałam mu, że dałaś mi znać, że wracasz.

Świetnie. Tak po prostu pozwoliła mu wejść do mojej sypialni, jeszcze z nim rozmawiała, zapewne opowiadając mu historie z mojego dzieciństwa, bo kochała to robić.

– Dobra – westchnęłam. – Następnym razem każ mu poczekać w salonie albo nie wpuszczaj do domu.

– Effie!

Zamknęłam drzwi i ruszyłam do swojej sypialni, zastanawiając się, po co właściwie Luke postanowił mnie odwiedzić. Byłam pewna, że wciąż będzie na mnie zły, ale najwyraźniej chciał o tym porozmawiać. O co innego mogło chodzić?

Otworzyłam powoli drzwi i zajrzałam do środka. Zachowywałam się, jakbym nie była u siebie, co wyglądało zapewne kuriozalnie z perspektywy siedzącego na łóżku chłopaka.

– Hej – przywitałam się, bo nie bardzo wiedziałam, co innego mogłam powiedzieć.

Luke milczał, co tylko spotęgowało moje obawy. Zamknęłam za sobą drzwi i opierając się o nie, zerkałam na mojego najwyraźniej wciąż wkurzonego chłopaka i chyba nie chciałam podchodzić bliżej.

– Czemu nie powiedziałaś mi o bilecie? – zapytał w końcu, unosząc na mnie wzrok i przeszywając mnie na wskroś.

Akurat tego się nie spodziewałam. Przełknęłam więc nerwowo ślinę, nie rozumiejąc, czemu jest zły.

– Skąd wiesz? – zapytałam cicho, podkurczając nerwowo palce u stóp.

– Twoja mama mi się pochwaliła.

A więc głupia historyjka z mojego dzieciństwa byłaby jednak lepszym wyborem.

– Miałam ci powiedzieć – zaczęłam się tłumaczyć, nerwowo poprawiając włosy.

– Kiedy? W dniu wylotu? – dopytywał, decydując się podnieść z łóżka. – Co ty sobie myślałaś, Effie?

– I tak na razie nigdzie nie lecę, więc o co się złościł? – Podniosłam odrobinę głos, aby mu pokazać, że nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– A właśnie, że lecisz.

Dobrze, że wciąż opierałam dłoń na klamce, bo miałam czego się przytrzymać z wrażenia. Co za niedorzeczne słowa! Dzisiejszego dnia przechodził samego siebie.

– Pakuj się, polecisz najbliższym samolotem – poinformował mnie, nie słysząc chyba, jak absurdalnie to wszystko brzmi. – W Nowym Jorku też możesz uczyć się do egzaminów.

– Jestem na liście, Luke – przypominałam mu, ponieważ najwyraźniej o tym zapomniał. Zaczynał mnie przerażać. – Nie mogę nigdzie lecieć.

– A właśnie, że możesz. – Uporczywie obstawał przy swoim. – I tak zrobisz.

Podeszłam do niego, przypominając sobie przy okazji, jak jest wysoki. Dotknęłam jego dłoni, bo w jego niebieskich oczach dostrzegłam panikę.

– Nie mogę, znasz zasady – przypominałam mu cicho, nie chcąc łamać jego serca, ale jak inaczej miałyby sobie uświadomić, że sytuacja, w jakiej się znajdowaliśmy, była bez wyjścia. – Nie chcę sprowadzić na was śmierci.

Przecież to on tłumaczył mi wszystkie zasady. Jedną z nich była niemożliwość ucieczki od zawodów. Nie mogłam zniknąć, bo wtedy wszyscy zostalibyśmy zamordowani, nie wiadomo nawet przez kogo.

– Nie pozwolę wam umrzeć – powtórzyłam.

– A ja nie pozwolę na twoją śmierć – odparł twardo.

Zastanawiałam się, jak właściwie to widział. Chciał wysłać mnie do Nowego Jorku, zapewniając sobie i przyjaciółom szybką śmierć? Czy właśnie tego chciał dla siebie i reszty? Nie wydawało mi się, że to prawda. Luke po prostu chwycił się wszystkiego, co mogło zapewnić mi potencjalne bezpieczeństwo, bo już dawno uparł się, że będzie mnie chronić.

Widziałam smutek w jego oczach. Przeszedł już przez podobne piekło, więc rozumiałam, że musiało to być dla niego trudne.

– U Tylera... – zaczął się słabo tłumaczyć. – Kiedy zobaczyłem twoje imię i nazwisko na liście, pomyślałem o tym, co może chcieć zrobić Chris... I nie myślałem o niczym innym. – Kiwnęłam głową, rozumiejąc jego wcześniejsze zachowanie. – W tej grze czasem śmierć bywa czymś lepszym od przeżycia – mówił powoli, obejmując mnie w talii, jakby chciał do siebie przytulić, ale uważnie obserwował moją twarz. – Wiesz, co powiedział kiedyś Brandon? – Uśmiechnął się nikle na wspomnienie o przyjacielu. – Powiedział, że dla nas wszystkich śmierć nie jest już tylko zwykłą śmiercią. To nasza prywatna otchłań ciszy i spokoju. – Zamrugał, jakby próbował odgonić smutek ze swych oczu. – Wiedział, że gdy któryś z nas umrze, będzie miało lepiej... – Oparł czoło o moje i westchnął, zaciskając dłonie na mojej talii. – Bo wtedy nie będziemy musieli żyć dłużej bez innego przyjaciela i nie będziemy odczuwać tego bólu każdego dnia. Brandon był najlepszym przyjacielem Tony’ego. Pomyśl tylko, co czuje, gdy codziennie budzi się z poczuciem braku.

Nie mogłam nic powiedzieć, bo miałam wrażenie, że lada moment się przed nim rozplaczę, a bardzo chciałam, aby uwierzył we mnie i w moją siłę. Byłam gotowa poświęcić wszystko, aby nikt z nas nie umarł.

Dotknęłam delikatnie kciukiem jego dolnej wargi, niepewnie wpatrując się przed siebie. Luke zbliżył się do mnie, łącząc nasze drżące usta w pocałunku.

Przerwał nam dźwięk komórki.

– Zawsze mają wycucie – mruknął chłopak, sięgając do kieszeni.

Uśmiechnęłam się, czując, że odrobinę spadło z nas niedawne przerażenie i roztrzęsienie.

– To Jess – poinformował mnie, zerkając na ekran. – Hej, wszystko ustalone do końca? – odezwał się, zapewne mając na myśli kwestię wymiany. Nagle na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, które nie zapowiadało niczego dobrego. – Co zrobił? – Przymknął oczy, po czym parsknął, a gdy je otworzył, patrzył na mnie z niepokojącym rozbawieniem. – Uważaj na siebie. Będziemy w kontakcie. Cześć.

– Co się stało? – zapytałam, zmartwiona jego dziwnym wyrazem twarzy.

– Pamiętasz, gdy chciałem być dobrym chłopakiem i wymienić cię z Jess na liście? – zapytał, a ja mu przytaknęłam, chociaż nie podobał mi się ton, którym się do mnie zwracał. – Jessica nie zamieni się z Michaeliem, o którego tak walczyłaś, bo poprosił ją, aby zastąpiła Sky.

A więc wszystko jasne. Lista była już gotowa.

ROZDZIAŁ 18

Dzień nieproszonych gości

– Gdzie teraz idziesz? – dopytywała się Sky, gdy odkładałam książki do szafki, walcząc z zamkiem. Spojrzałam na stojącą za mną przyjaciółkę, która miała na sobie za dużą bluzę, zapewne należącą do jej chłopaka, i mimowolnie pomyślałam o Michaelu oraz o całej zamianie.

Dziś przyjaciółka towarzyszyła mi nieustannie, zauważając zły humor. Od mojej ostatniej rozmowy z Lukiem minął tydzień, podczas którego nie zamieniliśmy słowa. Skylar wciąż uważała, że to jej wina, bo w końcu Luke wkurzył się na Michaela za to, że ten postanowił wymienić Jess na Skylar, a nie siebie, ale tak wcale nie było. Nie spodziewałam się, że Michael tak postąpi, z drugiej strony Luke chciał wcześniej zrobić to samo, prosząc Jessicę w pierwszej kolejności o zamianę ze mną, więc nie rozumiałam, o co tyle krzyku. Ostatecznie obraził się na mnie, ponieważ byłam zachwycona, że Skylar nie jest na liście. Nie mogłam nic na to poradzić. Cieszyłam się, że chociaż ona była bezpieczna.

Ostatni tydzień spokoju przebiegał więc w niezbyt przyjemnej atmosferze. Pod koniec weekendu mieliśmy się spotkać, aby ustalić jakiś plan na najbliższe dwa miesiące, w których chcieliśmy uniknąć ofiar, bazując na dokładnych zasadach zawodów Czarnej Gwiazdy. Przypomnieć je miał nam nasz kapitan Luke. Zapowiadało się ciekawie.

Dziś był piątek i Max zrobił sobie długi weekend, tłumacząc, że nie będzie marnował ostatnich chwil życia w szkole, więc zostałam bez podwózki. Skylar miała jeszcze zajęcia dodatkowe, ale na przerwie postanowiła mnie odprowadzić do wyjścia.

– Anthony mnie odwozi do domu, bo Luke wciąż woli udawać obrażonego na cały wszechświat – wyjaśniłam jej, z powodzeniem zamykając szafkę.

– Woah. – Zdziwiła mnie reakcja dziewczyny, więc spojrzałam na nią pytająco, gdy ruszyliśmy powoli korytarzem do wyjścia.

– Co?

– Raz Luke, raz Anthony... Co za pakiecik.

– Po prostu dobrze się z nim dogaduję – wyjaśniłam, nie rozumiejąc jej głupiego komentarza. Skylar czasem przesadzała i snuła dziwne teorie, świetnie się przy tym bawiąc. – Anthony jest...

Anthony był najlepszym przyjacielem Luke'a. Chłopakiem, którego drugim imieniem mogłaby być „Niechęć”. Nie był już moim wrogiem, może nigdy nie był, bo raczej nie wrzuciłabym go do tego samego worka z Masonem, ale nie przepadałimy za sobą – to było pewne. Po krótkim czasie, który spędziliśmy tylko we dwoje, poznałam go nieco lepiej i nie był już dla mnie tylko pokrytym lodem, zubożniałym elementem grupy Luke'a. Był nieco zagubiony, skrzywdzony przez los i wycofany, ponieważ najwyraźniej bał się ufać.

Anthony może i nie był moim przyjacielem, ale miałam cichą nadzieję, że kiedyś będzie.

Anthony stał przy swoim samochodzie, ubrany w czarny płaszcz, w którym wyglądał jak grabarz. I chociaż było zimno, świeciło słońce, więc najwyraźniej nie mógł odmówić sobie założenia na nos okularów przeciwsłonecznych, robiąc z siebie gwiazdę, która kiedyś uczęszczała do tej szkoły.

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, kiedy przestanie się popisywać.

– Wracam do środka, zaraz dzwonek – stwierdziła Skylar, machając do chłopaka, który postanowił to zignorować. – Uroczy, jak zawsze – skomentowała z uśmiechem, po czym spojrzała na mnie. – Jeśli chodzi o tę sytuację z wymianą, Effie...

– Przystań już – poprosiłam ją, mając dosyć tego tematu. – Luke sobie ubzdurał, że musi mnie za wszelką cenę chronić, ale powinien zrozumieć, że nie ma na wszystko wpływu. Nie jestem na ciebie zła i cieszę się, że będziesz bezpieczna.

Dziewczyna uśmiechnęła się, a ja pierwszy raz pomyślałam, że może brązowe włosy rzeczywiście do niej pasują. Przez chwilę wydawało mi się, że Skylar nie wygląda na przemęczoną i jest szczęśliwa. Chciałam zachować ten moment w pamięci.

Zostawiła mnie samą, więc ruszyłam do Anthony'ego, który ściągnął okulary, obserwując mnie posępnym wzrokiem.

– Nie dało się uciąć dłuższej pogawędki, Blake? – rzucił, otwierając drzwi. – Wsiadaj.

Chciałam mu coś odpyskować i wsiąść do auta, ale moją uwagę przykuł idący przez parking Mason. Tym razem nie towarzyszył mu żaden z wysportowanych kolegów. Blondyn szedł z zadowoleniem przed siebie, przytrzymując ręką przewieszony przez ramię plecak. Dotarł do nieznanego samochodu, który na pewno nie należał do niego, i otworzył drzwiczki.

A wtedy spojrzał prosto na mnie i się uśmiechnął.

– Nie wierzę – wyszeptał Anthony.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę na stojącą po drugiej stronie auta postać. Dziewczyna opierała rękę na otwartych drzwiczkach i machała w naszą stronę, uśmiechając się radośnie.

Widziałam ją po raz pierwszy, a mimo to mogłam przysiąc, że skądś ją kojarzyłam.

– To Laura – wyjaśnił Anthony, gdy spojrzałam na jego wyrażającą obrzydzenie twarz. – Co robi z nią Mason? Jakim cudem?

Pomyślałam o jego urodzinowym prezencie oraz o zawodach Czarnej Gwiazdy. Co, jeśli...

– Nie – zaprzeczył pod nosem Anthony, jakby myślał o tym samym, co ja. – To niemożliwe.

Odjechali z parkingu, zostawiając nas w kompletnym szoku. Zdecydowałam się w końcu wsiąść do auta i czekałam, aż Anthony zrobi to samo.

– Myślisz, że Chris byłby w stanie namówić go do zawodów? – zapytałam, kiedy Anthony w końcu zajął miejsce i również postanowił odjechać.

To wydawało się nierealne, ale czemu Mason wsiadałby do auta Laury, która współpracowała z Chrisem i zapewne była na liście drużyny przeciwnej?

– Mason pewnie nie ma pojęcia, że Chris i Ian to ta sama osoba – wyjaśnił Anthony. – I raczej nam nie uwierzy, gdy powiemy, że zaczął współpracować z człowiekiem, który kiedyś współpracował ze Steve'em i go krył. Cholera! – westchnął i uderzył w kierownicę, stojąc na światłach. – Chris naprawdę wszystko zaplanował.

Pomyślałam o tym, że Anthony jeszcze nie miał okazji widzieć Laury. Nie widział swojej byłej dziewczyny, odkąd ich wydała i zdradziła kryjówkę, skazując na śmierć jego najlepszego przyjaciela.

Siedział teraz obok mnie, nieco rozdygotany od przetaczających się przez jego ciało emocji. Nie wyglądał na zranionego albo skutecznie krył urazę pod maską złości. Przeczesał nerwowo włosy i wypuścił ze świstem powietrze.

– Jak się czujesz? – zapytałam nagle, chociaż nie wiedziałam, czy powinnam. Nie mogłam jednak tego cofnąć, a Anthony najwyraźniej zrozumiał, do czego nawiązuję.

– Nie wiem – stwierdził, zmuszając się do obojętnego tonu. Jego brązowe oczy unikały kontaktu z moimi. – Jest nieco blejsza i nie wygląda zdrowo – dodał nagle, zaskakując mnie swoimi spostrzeżeniami. – Ma teraz swojego dilerę pod ręką, więc nic dziwnego...

– Laura była uzależniona? – zapytałam, ponieważ byłam ciekawa przyczyny jej zmiany.

– To długa historia, ale podejrzewaliśmy, że coś z nią jest nie tak. Szczególnie Brandon – wyjaśnił

chłopak, wymawiając miękko imię przyjaciela. – Chris zajmował się kiedyś dilerką, był dość znany w tych mniej przyjemnych kręgach miasta. Laura już kiedyś przy nas próbowała narkotyków i często się o to kłóciliśmy, głównie dlatego, że dobrze wiedzieliśmy, co to gównu robi z człowiekiem... Wszystko się posypało, gdy wpadła w nałóg i jak się później okazało, jej dilerem był Chris, który łatwo ją do siebie przekonał.

– Chris jest dobry w manipulowaniu ludźmi – stwierdziłam, bo chociaż go nie znałam, mogłam wywnioskować to ze wszystkich historii z jego udziałem. – Mógł sprytnie przekonać Masona do zawodów.

– Mason to bogaty głupek – powiedział Anthony. – Nie zdziwię się, gdy się okaże, że zaangażował się w zawody Czarnej Gwiazdy, bo mu się nudziło.

Nic innego nie przychodziło mi do głowy i przerażała mnie myśl o Masonie, który chodził ze mną do klasy, a do tego uczestniczył w zawodach, będąc w drużynie przeciwnej. Domyślałam się, że w szkole nic mi nie zrobi, ale właściwie jaką miałam pewność? Był aroganckim dupkiem, który pocałował mnie, aby wkurzyć Luke'a, ale czy byłby w stanie kogoś zamordować?

– Porozmawiamy o tym w niedzielę – zaproponował Tony.

– Czy Luke... – zaczęłam niepewnie.

– Też o ciebie pytał, jeśli chcesz wiedzieć – uprzedził mnie, bo doskonale wiedział, że byliśmy skłóceni. Każdy o tym wiedział. – Aktualnie w domu panuje napięta atmosfera i Luke przynajmniej dwa razy dziennie kłóci się z Risky o zapisanie nas na zawody. Max próbuje łagodzić sytuację, skoro i tak nic nie możemy zrobić.

Spojrzałam na Tony'ego, zastanawiając się nad czymś.

– Byli dobrymi przyjaciółmi? – zapytałam, przyglądając się domom na moim osiedlu. Zaraz mieliśmy być na miejscu, więc oparłam dłoń o pas, gotowa go rozpiąć i pożegnać się z chłopakiem.

– Kto?

– No... Max i Risky.

– Tak, najlepszymi przyjaciółmi – odpowiedział Anthony, a w jego głosie wyłapałam nutkę sarkazmu. Zaparkował pod moim domem. – Dobra, Blake, wysiadaj. Śpieszę się – uciął tę rozmowę, żebym nie zdążyła zapytać go o coś więcej.

Najwyraźniej nie był taką plotkarą jak Max. A szkoda.

Gdy wróciłam do domu i zmusiłam się do zjedzenia obiadu, bo niedobrze mi było na myśl o Masonie wsiadającym do samochodu Laury, postanowiłam zadzwonić do osoby, z którą ostatnio nie rozmawiałam zbyt często, a o którą się martwiłam. W końcu też była na liście.

Usiadłam na łóżku. Na pościeli tuż obok mnie leżał otwarty do góry grzbietem dziennik, który niedawno uzupełniłam. Poprawiłam nerwowo włosy i koszulkę, jakby dziewczyna mogła mnie zobaczyć, wybrałam odpowiedni numer w kontaktach, po czym przyłożyłam telefon do ucha.

– Hej, wszystko dobrze? – zapytała od razu Madison, gdy odebrała telefon.

Nie brzmiała na zbyt szczęśliwą, wręcz wydawała się zaniepokojona. Miałam nadzieję, że to nie przez mój niezapowiedziany telefon.

– Wszystko w porządku... – uspokoiłam ją na wszelki wypadek. – Jeśli mogę tak to ująć.

Dziewczyna zaśmiała się niewesoło.

O liście powiedziałam jej dzień po tym, jak wszyscy znaleźliśmy się u Tylera, zbyt zszokowani wyzwaniem, które nas czeka. Spotkałam się z nią po jej pracy, ponieważ nie chciałam martwić jej w trakcie zmiany i opowiedziałam całą historię, ledwo znosząc przerażenie i płacz ze strony dziewczyny. Nie byłam gotowa na nagłe łzy, Madison najwyraźniej również, ponieważ przeprosiła mnie za wzruszenie i wyjaśniła to wszystko napływem wspomnień o śmierci Brandona.

Jak my wszyscy nie spodziewała się takiego posunięcia ze strony Risky, chociaż stwierdziła, że skoro spędziła dwa lata w zamknięciu, najwyraźniej chęć zemsty zupełnie zastąpiła jej racjonalne myślenie. Madison chyba uparcie szukała argumentów, aby nie budzić w sobie nienawiści do Risky. Zdumiewające, że wszyscy jej odpuścili, podczas gdy ja potrzebowałam znaleźć winnego tej chorej sytuacji i dobrze wiedziałam, że była nim siostra mojego chłopaka.

– Wiesz o spotkaniu w niedzielę?

– Tak, pisałaś mi o nim – przypomniała mi, nagle się ożywiając. – Możesz jeszcze dopytać

Luke'a o konkretną godzinę, bo chyba wciąż nie raczył jej określić.

– Um... jasne – obiecywałam, chociaż nie miałam pojęcia, jak tego dokonam. Pewnie będę musiała kontaktować się przez Maxa.

– Pokłóciliście się? – zgadła nagle Madison, chociaż nawet mnie nie widziała. Mimowolnie rozejrzałam się, poszukując ukrytych przez nią w mojej sypialni kamer.

– Coś w tym stylu – odpowiedziałam, wzdychając ciężko. Kryzys spowodował, że musiałam aż się położyć, delektując się miękkością pościeli. – Ale nie chcę o tym rozmawiać – poprosiłam, wpatrując się w sufit. – Chciałam się tylko upewnić, że pamiętasz o niedzieli i wszystko u ciebie w porządku.

– Tak... Słuchaj, muszę kończyć, bo jadę odwiedzić Philipa w pracy, ale nie będę tam długo. Co powiesz na małą imprezę? – zaproponowała dziewczyna. Skrzywiłam się na myśl o wychodzeniu na miasto. – Tylko w dziewczęcym gronie.

– Nie jestem pewna...

– Będzie fajnie, zrobimy sobie pizama party – namawiała mnie nakręcona tym nagłym pomysłem dziewczyna. – Proszę, Effie. To ostatni taki weekend. Przez następne dwa miesiące będziemy siedzieć głównie w domu.

– Dobra, co mi tam.

Co takiego mogło się stać?

ROZDZIAŁ 19

Nigdy, przenigdy

– Skylar będzie? – zapytała Mia, sypiąc chipsy do przezroczystych misek.

– Powiedziała, że spędza czas z Michaeliem – tłumaczyłam, przez moment męcząc się z otwarciem wina. – Więc nie będzie mogła przyjść.

– Szkoda. – Mia podeszła do mnie i westchnęła, widząc moje zmagania. – Ja to zrobię – zaproponowała z uśmiechem i odebrała mi korkociąg.

Byłam nieco zaskoczona, że Madison zaprosiła na imprezę była policjantką, ale z drugiej strony Mia była z nami na liście śmiertelnych zawodów, a do tego naprawdę dała się lubić. Plus była sto razy lepsza od Risky i Jess, nawet jeśli w niektórych kwestiach wciąż wydawała mi się chodzącą zagadką.

Nie wyjawiała na przykład, czemu tak naprawdę mnie śledziła i powiedziała, że tego nie zrobi. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, ale podejrzewałam, że Anthony nadal próbuje ją rozpracować i poznać resztę jej sekretów.

Udałam się do niewielkiego salonu Madison, gdzie gospodyni zdążyła rozłożyć koce, kołdry i poduszki. Czekaliśmy tylko na Emily i mogłyśmy zaczynać. Czułam rosnącą ekscytację, bo ostatnim razem podobne nocowanie robiłam sobie z koleżankami z podstawówki. Dawno nie miałam wokół siebie dziewczyn, z którymi tak dobrze bym się dogadywała. Lubiłam mieć je przy sobie i uzależniłam się od uczucia bycia docenianą.

Nasze życie ostatnimi czasy się skomplikowało. Na każdym odbiło się działanie Risky. O zawodach myślałam codziennie, chociaż musiałam się także uczyć i starałam się żyć w miarę normalnie, aby mama nie zauważyła, że coś jest na rzeczy.

Chyba by mnie zabiła, gdyby dowiedziała się, że jej córka jest na liście zawodów śmierci.

– Kiedy pojawi się Emily? – zapytałam, zerkając na Madison, która podniosła się z podłogi i z uśmiechem podziwiała swoje dzieło.

– Już powinna być.

Zadzwoił dzwonek. Zaproponowałam, że otworzę, ponieważ Mia wypytywała Madison o kieliszki.

Kiedy zobaczyłam, kto stoi w progu, zaniemówiłam.

– „O, jak fajnie, że przyszedł, Risky. Pomimo tego, że jestem bezczelna i cię nie zaprosiłam, twój widok bardzo mnie cieszy”. – Blondynka odezwała się pierwsza, wypowiadając wszystko przesłodzonym głosem, który miał być niby podobny do mojego. – Tak powinnaś mnie przywitać – dodała już normalnie.

– Ale to nie moje mieszkanie – broniłam się.

– A chciałaś, żebym przyszła?

Zamyśliłam się.

– W sumie masz rację. Nie chciałam – odparłam, siląc się na nieszczerzy uśmiech. – Więc możesz wrócić tam, skąd przybyłaś.

Aktualnie nie miałam ochoty widzieć nikogo z rodziny Tate'ów.

Risky uśmiechnęła się, po czym weszła do środka, nie marnując okazji do szturchnięcia mnie ramieniem. Zastanawiałam się, czy to rodzeństwo potrafiło funkcjonować w społeczeństwie.

– Risky? – Mia wyszła właśnie z kuchni, przytrzymując w ręce butelkę wina. – Co tu robisz?

– Kolejna – westchnęła dramatycznie blondynka, wykrzywiając pomalowane malinową pomadką usta.

– Darujcie sobie już tę radość z mojej obecności.

– Jak widać, postanowiła nas odwiedzić – wyjaśniłam brunetce, zamykając drzwi.

Blondynka zmierzyła mnie chłodnym spojrzeniem.

– A ty czemu nie w piżamie? Piżama party zobowiązuje.

– Ty też nie jesteś w piżamie – wypomniałam jej, przyglądając się odważnej granatowej sukience.

– Bo chciałam wyglądać lepiej od was – odparła, jakby było to oczywiste. – I jak zwykle mi się udało.

Zaraz nie wytrzymam i złamię swoje postanowienie, aby nie zadzwonić pierwsza do Luke'a. Niech zabiera do domu tę swoją rozwydrzoną i chamską siostrzyczkę, nim zabiję osobę z własnej drużyny.

– Risky? – W salonie pojawiła się Madison, która przyniosła dodatkowe koce. Zerknęła na mnie i postanowiła się wytłumaczyć, zapewne widząc malujący się na mojej twarzy gniew. – To ja ją zaprosiłam. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Risky machnęła ręką.

– Słuchaj, Effie... Wiem, że zachowała się jak egoistyczna kretynka i przesadziła – mówiła spokojnie Madison, przyciskając do piersi koc. Zupełnie jakby Risky nie stała tuż obok. – Ale my też zawiniliśmy, łatwo ją osądzając i zostawiając samą. Zgaduję, że była w emocjach, gdy uciekła od Chrisa i myślała tylko o chęci zemsty.

Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ze spokojem przychodzi im tłumaczenie tej wariatki. Również rozumiałam, że mogła niemalże oszaleć w zamknięciu, ale zapisała na listę swoich przyjaciół, aby się zemścić i nawet nie wyrażała skruchy.

Nie potrafiłam się do niej przekonać.

Jakby tego było mało, do mieszkania weszła nagle Emily, która chciała się z nami przywitać, ale zauważyła stojącą pośrodku Risky. Nie miałam dotąd okazji porozmawiać z Emily i powiedzieć jej o zawodach, w których na szczęście, z niewiadomych mi powodów, nie musiała brać udziału.

Może nie powinnam się długo zastanawiać, zwłaszcza że Emily jedyna zareagowała w zupełnie odmienny sposób niż cała reszta, kiedy zobaczyła Risky po raz pierwszy po tak długiej rozłące.

– Risky?! Wiedziałam, że to wszystko nieprawda i kiedyś do nas wrócisz. – Rzuciła się blondynce na szyję, która, o dziwo, nie zareagowała niechęcią, a wręcz przeciwnie. Przytuliła się do Emily i szczerze uśmiechnęła.

Nie byłam pewna, czy to, co widzę, mi się nie przywidziało.

– Widzisz, Emily. – Risky odsunęła od siebie przyjaciółkę, aby przyjrzeć jej się z zaciekawieniem, gładząc jej długie włosy. – Dlatego nie znalazłaś się na liście.

– Jakiej liście?

Cudownie.

– Nie powiedziałaś jej? – warknęła, patrząc na mnie. – Ponoć przyjaźnisz się z nimi wszystkimi.

A więc o to jej chodziło. Była zazdrosna, że mam dobry kontakt z jej byłymi przyjaciółkami? Chyba nie myślała, że im ją zastąpiłam.

– Ty jej to wyjaśnij – zaproponowałam spokojnie, chociaż w środku już się gotowałam. – W końcu to ty nas zapisałaś.

– Jaką listę? O czym wy mówicie? – dopytywała się Emily, odsuwając się w końcu od Risky, gdy najwyraźniej wszystko zrozumiała. – Zapisałaś nas na listę zawodów Czarnej Gwiazdy?!

– Uspokój się – nakazała Risky, przewracając oczami. – Ty na niej nie jesteś.

– A kto jest?

– W sumie to wszyscy inni – powiedziała stojąca w bezpiecznej odległości Mia, która obserwowała cały spektakl ze znużeniem w czekoladowych oczach. – Możemy się już napić tego wina?

– Czemu mnie nie ma? – dziwiła się Emily. Widziałam po jej postawie, że powoli zaczynała się wkurzać. – Zapisalaś swojego brata i przyjaciół na zawody, które zniszczyły ci życie? Czy ty jesteś normalna?! To było chyba pytanie retoryczne.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że Risky przesadziła, zapisując nas na zawody, ale niewiele mogli z tym faktem zrobić, więc po prostu postanowili zostawić to w spokoju. Czułam związaną z tym tematem niemoc, bo powoli docierało do mnie, w jak poważne problemy się wpakowaliśmy i myślałam tylko o jednym.

Powinniśmy byli zawiadomić policję. Dopiero skończyłam osiemnaście lat, nie byłam gotowa na walkę o życie.

– A nie myśleliście... – zmieniłam nagle temat, zwracając na siebie uwagę dziewczyn – żeby zawiadomić policję?

– Policja dobrze wie o nielegalnych wyścigach – wyjaśniła mi Mia, najwyraźniej rozumiejąc mój tok myślenia. Przecież od początku powinniśmy byli pójść ze wszystkim na komisariat. – Czasem pojawiali się na miejscu, aby udąć, że coś z tym robią... Nie liczyłabym na policję, Effie. Nawet ja nie ufałam im w kwestii Chrisa, a zawody Czarnej Gwiazdy to bardziej skomplikowana sprawa.

Czy policja naprawdę pozwalała na to wszystko?

– Czemu ich zapisalaś? – Emily nie odpuszczała Risky. Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, oczekując wyjaśnień.

– Chciałam się zemścić i nie chciałam być z tym sama. Byłam na nich zła – wyjaśniła Risky, nieco zmęczona faktem, że musi to tłumaczyć po raz kolejny. – Chcę zabić Chrisa i Laurę. Potrzebuję waszej pomocy.

Zastanawiałam się, czy Risky obudzi się kiedyś ze snu o odwecie i zrozumie, że to, co zrobiła, spowodowało na jej bliskich niebezpieczeństwo. Miałam nadzieję, że nie uświadomi sobie tego w najgorszym dla wszystkich momencie.

– Nie chcesz się zemścić, Madison? – Tym razem postanowiła spróbować innej taktyki. – Chris zamordował twójego byłego chłopaka.

Spojrzałam na Madison, która nieco posmutniała, ale wciąż nie była gotowa przyznać Risky racji.

– Byłaś z Brandonem? – zapytałam, gdy uświadomiłam sobie, o kim mówi blondynka. Anthony również mi o tym wspominał.

– Zerwaliśmy jeszcze przed rozpoczęciem zawodów Czarnej Gwiazdy. Pozostaliśmy przyjaciółmi.

Risky nagle się zaśmiała, najwyraźniej sobie o czymś przypominając. Poprawiła proste włosy i przełożyła je do przodu.

– Gdybyś tylko wiedziała, jakie w naszej grupie były romanse, Effie. Nie pomyślałabyś nawet, z kim sypiał twój chłopak.

– Mam nadzieję, że nie ze swoją siostrą – mruknęłam, chyba pierwszy raz wywołując szczery śmiech z jej strony.

– To by było całkiem zabawne, ale strasznie ohydne – zauważyła, łapiąc się za brzuch. Nagle zamyśliła się nad czymś i uśmiechnęła, tym razem zadowolona z siebie. Już wiedziałam, że nie spodoba mi się jej pomysł. – Co powiecie, aby się trochę rozerwać?

Miałyśmy to w planach, zanim się okazało, że siostra Luke'a także była zaproszona. Miałam wobec tego wszystkiego wciąż mieszane uczucia, ale może rzeczywiście chwila rozrywki sprawi, że na moment zapomnę o wszystkim, co nas czekało.

Nie chciałam już myśleć o Risky, która zarówno zapisuje przyjaciół na zawody, jak i chce się z nimi bawić, jakby jutra miało nie być.

Risky postanowiła pójść jeszcze po coś do samochodu, więc wykorzystałam chwilę nieobecności dziewczyny, aby porozmawiać z Madison. Emily właśnie zagadywała Mię, której nie widziała od mojej imprezy urodzinowej, a wiedziałam dobrze, że się polubiły.

– Wyglądasz, jakbyś jej wybaczyła – powiedziałam, zwracając na siebie uwagę Madison. Dziewczyna poprawiała koce, ale przerwała swoje zajęcie, zastygając z jednym z nich w dłoni. – Nie jesteś na nią zła?

– Mówiłam ci już, Effie, Risky źle oceniła sytuację. Była przerażona, wściekła, ale przede wszystkim osamotniona – zgadywała, namyślając się. – Myślę, że teraz żałuje, ale nie potrafi się do tego przyznać. Nie chcę jej oceniać, bo nie wiem, co ja bym zrobiła na jej miejscu – dodała, gładząc dłonią miękki materiał

narzuty. – Wiesz, kiedyś byłam dla niej naprawdę wredna i dużo czasu minęło, nim się zrozumieliśmy. Od jej zniknięcia... zmieniło się wiele, a ja sama myślałam, że po odcięciu się od nich znajdę ukojenie, którego tak bardzo szukałam.

Kiwnęłam głową, przypominając sobie historię jej wypadku.

– Wiesz, to chyba nigdy nie zniknie – stwierdziła nagle, ale widząc, że nie bardzo wiem, o czym teraz mówi, postanowiła się wytłumaczyć, uśmiechając słabo. – Tamte zawody odebrały nam coś, czego już nigdy nie odzyskamy. Mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej i akurat ciebie to nie spotka, Effie.

Chociaż tuż obok Mia i Emily dyskutowały o czymś z przejęciem, miałam wrażenie, że jesteśmy z Madison same. Ze wzruszeniem obserwowałam dziewczynę, która od samego początku postanowiła mnie wysłuchać i zawsze była dla mnie wsparciem. Drzwi ponownie się otworzyły, a do środka weszła zadowolona Risky z torbą pełną objadających się o siebie butelek.

Świetnie, a teraz okradła monopolowy.

– Co powiedzieli na twoje nagłe wyjście? – zapytała Emily, stojąc obok Mii, która z zaskoczeniem przyglądała się poczynaniom Risky. – Co na to Luke?

– O waszej małej imprezie dowiedziałam się od Maxa, więc zadzwoniłam do Madison, która postanowiła mnie zaprosić. – A zatem to przez mojego najlepszego przyjaciela i jego niewyparzony język Risky wprosiła się do domu Madison. – Chciał pojechać ze mną i powiedział, że nawet ma piżamę na tę okazję.

– Co zrobiłaś? – zapytała Emily, która domyślała się, że to nie koniec tej historii.

– Wrzuciłam do zlewu kluczyki do jego auta.

Pomyślałam o przyjacielu, który zapewne teraz z determinacją odkręcał rury albo dzwonił po fachowca. Nie mogłam uwierzyć, że ze wszystkich możliwych rzeczy Risky zdecydowała się tknąć akurat jego ukochane auto.

– Zrobiłam coś jeszcze – dodała tajemniczo, odkładając na środek salonu torbę z brzęczącym szkłem i pokazując nam jej zawartość. – Dostałam się do barku Tony’ego i ukradłam parę butelek.

– Ile tego masz? – zapytała Madison, z podekscytowaniem przeliczając trunki.

– Dobra. Możliwe, że zwinęłam mu cały alkohol.

– Uwaga, dziewczyny. – Emily uniosła jedną z butelek i uśmiechnęła się, machając nią. – Dzisiejszą imprezę sponsoruje Anthony Fletcher.

Postanowiłyśmy, że zagramy w „Nigdy, przenigdy”, aby było zabawniej i żebyśmy mogły czegoś się o sobie dowiedzieć. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na poznanie kolejnych sekretów paczki, do której oficjalnie sama należałam, a tym bardziej nie chciałam, aby siostra Luke’a opowiadała mi cokolwiek na temat jego byłych romansów.

Zgodziłam się jednak. Gra polegała na tym, że jedna osoba opowiadała o czymś, czego nigdy w życiu nie robiła, zaczynając od słów „nigdy, przenigdy”, a osoby, które tego kiedyś doświadczyły, upijały łyk ze swoich kubków. Po podekscytowaniu trzech byłych przyjaciółek domyślałam się, że skończą pijane.

Mia postanowiła rozlać każdej z nas wybrany alkohol, a ponieważ miałyśmy spory wybór, mogłyśmy być wybredne. Anthony zapewne zabije nas wszystkie po tym wieczorze, więc może nie było sensu martwić się o zawody.

Zacząłyśmy od prostych przykładów, jak przedstawienie chłopaka rodzicom lub całowanie się z konkretną osobą. Gdy padło na Michaela i okazało się, że większość obecnych tu dziewczyn się z nim całowała, pomyślałam sobie, że może i lepiej, że Sky postanowiła nie przychodzić.

– Mike świetnie całuje – stwierdziła Risky, trzymając kubek blisko ust. – Powinnyście spróbować – poradziła mnie i siedzącej tuż obok brunetce.

– Jestem z Lukiem – przypomniałam jej, ale blondynka tylko machnęła ręką, każąc Emily wymyślać następne zdanie.

Ciekawie było dowiedzieć się, że Max zabrał na początku ich znajomości Emily na niezbyt udaną jej zdaniem randkę, a Anthony przez pewien czas podobał się każdej dziewczynie w ich grupie, ale to Laura wtedy zdobyła jego serce. Później je łamiąc, ale tego nie odważyła się dodać żadna z nich.

Szło całkiem dobrze i łapałam się na tym, że często śmiałam się z opowieści, które przedstawiała nam zadowolona Risky. Miałam wrażenie, że jej również tego brakowało, bo polewała alkohol z zaangażowaniem i wspominała z Madison i Emily, jakby ich najlepsze nastoletnie lata nie zostały zniszczone przez śmierć jednego z przyjaciół.

– Dobra, mam kolejne – powiedziała nagle Emily, gdy skończyła się śmiać. Miała rumieńce na policzkach, które dodawały jej uroku. – Nigdy nie spałam z Lukiem.

Czułam wypełniające moje ciało zażenowanie i stres, kiedy obserwowałam resztę dziewczyn. Tym razem nie napiła się żadna.

– Effie? – Risky zwróciła moją uwagę, najpewniej myśląc, że pomyliłam zasady.

Domyślałam się, że byłam teraz na pewno czerwona. Wszystkie obserwowały mnie wyczekująco.

– My nie...

– Nie wierzę. – Dziewczyna aż pisnęła, zakrywając usta dłońmi. – Naprawdę? – Spodziewałam się, że będzie się ze mnie śmiać, ale Risky wyglądała raczej na zaskoczoną niż rozbawioną całą sytuacją. – Ty i mój brat... Nic a nic?

Nasza relacja była raczej skomplikowana i nie byliśmy zwyczajną parą. Dotychczas raczej się kłóciliśmy i staraliśmy sobie zaufać, ukrywając swoje uczucia. Nie wspominając o czyhającym na mnie za rogiem niebezpieczeństwie w postaci mordercy, który okazał się policjantem. Działo się wiele, a my po prostu nadal się poznawaliśmy.

Luke dopiero niedawno został moim chłopakiem i szczerze mówiąc, był pierwszą osobą, o której myślałam serio. Miałam w swoim życiu kilka krótkich i raczej mało ważnych, niezobowiązujących romansów, które nigdy nie weszły na żaden poziom, więc kończyło się na pocałunkach.

Byłam dość przerażona, bo nigdy nie rozmawiałam z nim o tym, ale wydawało mi się, że go naprawdę kocham. I chciałam przeżyć z nim swoje wszystkie pierwsze razy.

– A czemu nie było cię przez ostatni tydzień w domu? – dopytywała jeszcze blondynka, zaskakując mnie swoją postawą. – Nie mów tylko, że nie mogłaś znieść mojego widoku.

– Tak, jakby... Pokłóciliśmy się – wytłumaczyłam dziewczynom, zaciskając dłoń na kubku. – Luke wciąż jest zły za tę wymianę. Do tego oznajmiłam, że jestem bardzo szczęśliwa, że Sky jest na liście, a on uważa, że myślę o wszystkich wokół, tylko nie o sobie. To była głupia kłótnia – opowiedziałam im, nie przerywając, aby zaczerpnąć tchu.

Prawda była taka, że liczyły się tylko zawody Czarnej Gwiazdy. Nie chciałam spędzić w milczeniu ostatnich dni przed miesiącami niepewności. Tęskniłam za nim.

– Dobra, Effie. – Risky znowu spojrzała na mnie niepokojąco zadowolonym wzrokiem, więc bałam się, co zaraz powie. – Chcesz się z nim zobaczyć? Możemy pojechać do klubu, bo wiem, gdzie teraz są.

Zmarszczyłam brwi, kompletnie się tego nie spodziewając.

– Pojechali do klubu?

– Nie wiedziałas? – zapytała Madison, postanawiając dokończyć drinka.

Czyli wszyscy o tym wiedzieli, tylko nie ja?

– Przecież wam powiedziałam, że się do siebie nie odzywamy.

– To świetna okazja, aby wymusić na nim przeprosiny! – stwierdziła dumna z siebie i chyba trochę pijana Risky. – Włóż coś obcisłego, masz świetny tyłek.

Nie byłam gotowa na komplement z jej strony. Poza tym nie chciałam mu się teraz podobać. Chciałam, żeby nie był skończonym głupkiem i nie wypominał mi, że troszcę się o moją przyjaciółkę. Oczekiwałam przeprosin.

– Są w Pustej duszy – dodała Madison, wpatrując się w ekran komórki. – Godzinę temu Philip mi napisał, że widział ich w klubie. Mogę się jeszcze upewnić, czy nadal tam są.

Emily z niewiadomych przyczyn zaklaskała, godząc się na pomysł Risky. Oczywiście jako studentka była fanką takiego stylu życia. Do tego chyba dawno nie wychodziła nigdzie bez Jake'a, o czym wspomniała wcześniej. Możliwe, że tęskniła za spędzaniem czasu z przyjaciółmi.

– No to postanowione – stwierdziła zadowolona Risky. Oczywiście, że wyszło na jej. – Madison, pożycz coś Effie, nie mogę się patrzeć na te podziurawione dzinsy z sieciówki.

Wspaniale. Czyli jednak dojdzie do konfrontacji z Lukiem.

Głośne basy zadrgały całym moim ciałem, natychmiast odrobinę mnie rozluźniając. Rozejrzałam się, skupiając uwagę na pojedynczych osobach. Zachwycałam się każdym jaskrawym odcieniem na odkrytych częściach ciał tańczących ludzi. Niektóre osoby były nawet bez koszulek, a na ich skórze namalowane były najróżniejsze neonowe znaki.

– Pójdę poszukać Philipa – zawiadomiła nas Madison, znikając w tłumie.

Spodziewałam się, że tak to się skończy.

– Czekaj, idę z tobą! – zawołała za nią Emily, która najwyraźniej nie nacieszyła się jeszcze czasem spędzonym z dawną przyjaciółką.

– To chyba lepsze niż siedzenie w domu – stwierdziła głośno Risky, obserwując klub błyszczącymi z zachwytu oczami. Zapomniałam, że była zamknięta przez prawie dwa lata i na pewno brakowało jej tego typu rozrywki. – Też chcę być pomalowana – dodała, patrząc na mijających nas ludzi.

Staliśmy obok drzwi prowadzących do wyjścia, więc co chwilę ktoś nas mijał.

– Najpierw idziemy po alkohol, bo przez waszą głupią grę nie wypiałam zbyt wiele – poskarżyła się Mia i stanęła na palcach, aby znaleźć bar.

– To nie moja wina, że nie spałaś ani nie całowałaś się z żadną osobą z naszej paczki – odpowiedziała Risky ze złośliwym uśmieszkiem. – Zaraz możemy to zmienić, czekaj. Gdzie jest Tony?

Mia otworzyła w panice oczy. Czyli nie tylko ja zauważyłam, że coś się między nimi kroi. Risky musiała być naprawdę bystra, bo nie znała jej długo albo po prostu Anthony i Mia słabo kryli się ze swoimi uczuciami.

– Kogo my tu mamy?!

Obróciłyśmy się, spostrzegając stojących przed nami przyjaciół. Max nie miał na sobie koszulki, a na jego ciele dostrzegłam kilka ładnych neonowych wzorków, a nawet odcisnięte wargi. Uniosłam brwi ze zdumieniem. Jego czarne włosy były w nieładzie, a usta nie przestawały się szerzyć, więc domyśliłam się, że zdążył już sporo wypić. Pozostało tylko czekać, aż znajdzie się w stanie, gdy będzie ciągnął każdego na parkiet.

Ku mojemu zdziwieniu, stał obok niego białowłosy chłopak, którego blada skóra nie była naznaczona neonowym kolorem. Może pojawił się tu niedawno, tak jak my?

– Co tu robicie? – pospieszył z pytaniem Michael, akurat gdy ja chciałam zapytać go o to samo. – Jest z wami Sky?

Tym razem naprawdę się zaniepokoiłam, nie rozumiejąc kompletnie, co miał na myśli. Przecież Skylar miała się z nim uczyć do egzaminów.

– A nie była z tobą?

– Mówiła, że chce się z wami spotkać – wyjaśnił chłopak, ale po chwili machnął ręką, najwyraźniej postanawiając nie przykładać do tego aż takiej uwagi. – Pewnie sumienie jej na to nie pozwoliło i została z książkami.

– I nie dała ci znać? – zdziwiłam się.

– Nie wiem, Effie. To twoja przyjaciółka – westchnął Michael. Uśmiechnął się do mnie. – Ostatnio narzekała, że ją rozprasza. Może tym razem serio miała mnie dosyć.

To by się zgadzało. Skylar raczej przywykła do uczenia się w samotności i minęło trochę czasu, nim zrozumiałam jej rytm, a właściwie fakt, że nie mogę odzywać się w trakcie nauki do testów, chyba że zamierzam ją z czegoś przepytwać.

– Dobra. – Michael chyba chciał zmienić temat, obserwując z zainteresowaniem naszą trójkę. – A wy tu jesteście, bo?

– Bo to nie tylko klub dla frajerów – odparła Risky.

– Ty już i tak dzisiaj przeszłaś samą siebie. – Max był wściekły. Uśmiech od razu zszedł mu z twarzy, gdy zobaczył zadowoloną z siebie dziewczynę. – Nie potrafiłem wyciągnąć kluczyków i muszę czekać do wtorku na hydraulika! Nie wiem, czym pojedę do szkoły w poniedziałek.

– Możesz pojechać rowerem – zaproponowała Risky, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

– Ja nawet nie mam roweru!

– Przykre.

Czekałam, aż się uspokoją, szukając wzrokiem pozostałych dwóch chłopaków.

– Tony też jest zły – powiedział nagle Michael, zerkając wymownie na blondynkę. – Przed wyjściem przeklinał coś na temat alkoholu i jestem pewny, że pytając: „Gdzie jest Tate?” nie miał na myśli Luke’a.

Zaśmiałam się, przez co Michael i Max przypomnieli sobie o mnie.

– Luke też tu jest – poinformował mnie najlepszy przyjaciel. – Szli do baru z Tonym.

– Pójdę ich poszukać – przekazałam dziewczynom, zatrzymując spojrzenie na Risky. – Max, powiedz

jej, gdzie tak cię pomalowali, ale nie pozwól, żeby też się rozebrała – dodałam ostrzegawczo, bo Risky była w imprezowym nastroju, a miała na sobie jedynie sukienkę.

Weszłam w sam środek tańczących ludzi, przeciskając się do znajdującego się po drugiej stronie pomieszczenia, w którym mieścił się bar. Ten klub był ogromny. Z niezadowoleniem zauważyłam, że niektórzy zdążyli mnie pobrudzić farbą, gdy przepychałam się, uparcie dążąc do celu. Miałam nadzieję, że Madison nie będzie na mnie zła, ale to ona kazała mi włożyć swoją niewygodną sukienkę i koturny, w których prawie się zabiłam.

Szłam, rozglądając się za znajomymi postaciami, aż w końcu zauważyłam siedzącego na krześle barowym Luke'a, który był do mnie zwrócony tyłem, oraz stojącego przy nim Tony'ego, który opierając się o blat, opowiadał mu coś i rzucał spojrzenia w stronę parkietu, aż w końcu mnie zauważył.

Podeszłam do nich.

Anthony był ubrany na czarno, a jego włosy, podobnie jak Maxa, pozostawały w nieładzie. Jego ciało oczywiście pokrywała neonowa farba, ale w przeciwieństwie do mojego przyjaciela, Tony wciąż miał na sobie koszulkę. Obserwowałam kolorowe znaki na jego karmelowej skórze – na widocznym z mojej perspektywy ramieniu, na szyi, a także pojedynczą kreskę na policzku, tuż nad pieprzykiem, który kształtem przypominał serce.

Przywitał mnie z tajemniczym uśmiechem.

– No, no, Effie – zaczął, ignorując siedzącego obok przyjaciela. – Czarna obcisła sukienka? Gdyby nie Luke, pewnie bym do ciebie startował.

Parsknęłam, zerkając na blondyna, który odwrócił się na dźwięk mojego imienia. Powiódł spojrzeniem po moim ciele od stóp w górę, aż dotarł do oczu.

– To ja was zostawię – zdecydował Anthony, nie chcąc być świadkiem naszej rozmowy. – Aha. – Cofnął się jeszcze, jakby sobie o czymś przypomniał. – Jeśli zobaczysz Risky, to przekaz jej, że jest martwa.

Kiwnęłam głową, udając, że wcale nie uczestniczyłam w picu jego alkoholu.

Na powrót popatrzyłam na Luke'a, ubranego o dziwo w białą koszulkę, która w ładny sposób podkreślała jego opaleniznę. Tak jak i na Michaelu, nie zauważyłam na nim neonowej farby, nie licząc zabrudzeń, które zapewne zyskał, przepychając się między pomalowanymi ludźmi. Przeczesał włosy dłonią, z niewiadomych powodów krępując mnie intensywnym spojrzeniem, po czym w końcu zdecydował się odezwać.

– Chodź, po prawej stronie baru jest ciszej. – Ujął moją dłoń. Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak naturalnie to zrobił. – Porozmawiajmy.

Zaprowadził mnie do pomieszczenia wypełnionego kanapami, w którym grała przyciszona muzyka, a reszta przebywających tu ludzi była pogrążona w rozmowie i picu alkoholu. Usiedliśmy na czarnej kanapie w kącie, a filar nieopodal dawał nam odrobinę prywatności. Uniosłam wzrok na bacznie obserwującego mnie Luke'a, który na pewno zauważył mój niecodzienny ubiór.

– Nie pasuje mi? – zapytałam, ponieważ nie bardzo wiedziałam, jak zacząć rozmowę.

Luke przeniósł spojrzenie z sukienki na mnie i unióśł brwi.

– Tobie wszystko pasuje – zapewnił pospiesznie, chociaż jego słowa nieco zagubiły się w docierających do nas dźwiękach muzyki. – Nie chcę wyjść na dupka, który od razu się na ciebie rzuca.

– Czasem i tak nim bywasz – zauważyłam zgodnie z prawdą, uśmiechając się na myśl o początkach naszej znajomości, gdy nie chciał mi odpuścić za to, jak go nazwałam.

Przewrócił oczami, po czym przysunął się do mnie i sięgnął do moich włosów, delikatnie odgarniając mi kosmyki z twarzy, aby móc się w nią uważnie wpatrywać.

– Nie będę kłamał, że tamta sytuacja mi odpowiada – wyjaśnił, nawiązując do naszej ostatniej sprzeczki. – Michael zrobił to samo co ja, ale to do mnie miałaś pretensje.

– Michael nie jest moim chłopakiem – zauważyłam, ignorując dłoń, która błędziła teraz po mojej szyi, skutecznie mnie rozprasząc.

– Może w takim razie powinnaś się zamienić ze Sky? – prowokował mnie, uśmiechając się bezczelnie.

– Znowu jesteś dupkiem – przypominałam, jednak nie odsunęłam się, gdy przybliżył do mnie twarz i, nie pozwalając mi powiedzieć nic więcej, pocałował.

Jego usta były zimne, ale kojąco znajome i tylko to miało teraz znaczenie. Całowałam go powoli, smakując niczym zakazany owoc, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że nasze ostatnie momenty bliskości były

związane z niedawną kłótnią. Bolał mnie fakt, że nie potrafiłam mu czasem odpuścić, bo tak bardzo za nim tęskniłam. Potrzebowałam go i tego bałam się najbardziej.

Może byliśmy swoimi słabościami, ponieważ gdy Luke odrobinę się ode mnie odsunął, aby dotknąć kciukiem moją drżącą wargę, uśmiechnął się słabo.

– Martwię się o ciebie, bo za bardzo mi zależy – przyznał, szepecząc prosto w moje usta. – Więc przykro mi, Effie, ale nie zabronisz mi zapewnić ci bezpieczeństwa.

Kręciło mi się w głowie. Nie byłam pewna, czy za sprawą alkoholu, czy jego słów, które zawsze dotyczyły tylko jednego. Ja sama chciałam być osobą, która zapewni mu bezpieczeństwo i miałam nadzieję, że nasza relacja nie opiera się tylko na tym, chociaż właśnie tak ją zaczęliśmy.

– Potrzebuję, żebyś mi zaufała – wyszeptalam, całując delikatnie jego górną wargę. Trzymałam jego twarz w dłoniach i nie chciałam go puszczać, bo często mi się wymykał.

Luke znowu mnie pocałował, tym razem żarliwiej, wplątując palce w moje włosy. Drugą rękę umieścił na moim biodrze, aby przysunąć mnie bliżej siebie. Może procenty w mojej głowie skutecznie ignorowały fakt, że byliśmy w klubie, a filar wcale nie krył nas dwojga aż tak bardzo, ale nie chciałam się tym aż tak przejmować.

Całował moją twarz, aby po chwili przenieść usta na ucho, dłoń zaciskając na odsłoniętej skórze mojego uda.

– Mam ochotę zabrać cię teraz do domu. Co ty na to, Effie?

Jego gorący oddech oraz niski głos skutecznie mnie rozpraszały. Chciałam się zgodzić – jeśli chodziło o Luke'a, byłam w stanie zgodzić się na wiele, bo sama go pragnęłam. Usłyszałam jednak dobiegający z jego kieszeni dźwięk komórki.

– Telefon – wymamrotałam pomiędzy pocałunkami, do których powrócił, próbując zwrócić jego uwagę.

Luke skutecznie ignorował komórkę, sunąc ustami po mojej szyi i zostawiając na niej wilgotne ślady. Przymknęłam oczy, również wplątując palce w jego gęste włosy, lekko je na nich zaciskając.

W końcu odsunęłam go od siebie, wymownie zerkając w stronę dzwoniącej komórki. Luke tylko przewrócił oczami, ale wyjął ją z kieszeni i odebrał.

– Co jest?

Obserwowałam jego potargane włosy i zaczerwienione od pocałunków usta i myślałam o tym, jak pociągająco wygląda w fioletowoniebieskim, przygaszonym świetle.

– Mamy problem – stwierdził, gdy skończył już rozmawiać. – A właściwie to oni będą mieć, jak zaraz do nich wyjdę.

– Co się dzieje? – zapytałam, nie mając pojęcia, o czym mówi. Luke tylko chwycił moją dłoń, aby spleść nasze palce i pociągnąć mnie w stronę wyjścia.

– Sama zobaczysz. Tony się z kimś pobił.

ROZDZIAŁ 20

Lucas Tate:
Ostatnie chwile
beztroski

– To na pewno nic poważnego – przekonywał go, gdy wychodzili z klubu, aby odnaleźć swoich przyjaciół.

Luke domyślał się, że to nic poważnego i właśnie to było w tym wszystkim najgorsze i za to chciał urwać Tony'emu głowę.

Na swoich ustach wciąż czuł smak ust dziewczyny i nieco kręciło mu się w głowie – zarówno od alkoholu, jak i niedawnej bliskości. Na pewno nie chciał skończyć tylko na jednym pocałunku, ale najwyraźniej ich przyjaciele mieli dla niego inny plan.

Tak bardzo za nią tęsknił, a nawet nie mogli się sobą nacieszyć.

– Nie rozumiem, czemu się bił? – dopytywała, gdy przecisnęli się przez tłum i znowu mógł ją usłyszeć.
– I z kim?

– Pewnie Mia zatańczyła z jakimś gościem i się wkurzył – stwierdził, bo to było prawdopodobne.

Nie chciał snuć podejrzeń, ale tylko to mu przychodziło do głowy. Anthony może nie należał do zbyt zazdrosnych typów, ale Luke zdawał sobie sprawę, że policjantka wpadła mu w oko już w komisariacie, gdy spostrzegli ją po raz pierwszy. Ostatnio spędzali razem sporo czasu, bo jeszcze przed pojawieniem się Risky poszukiwali Chrisa. Tony należał do osób, które nie wpuszczały obcych do kręgu bliskich znajomych. Dziewczyna owiana tajemnicą musiała go poważnie zaciekać, a jej charakterek pewnie mu imponował.

Luke nie przejmował się ostateczną przyczyną bójki. Chciał mu po prostu urwać głowę. Nic więcej.

Wciąż trzymał dłoń Effie, aby łatwiej im było się przecisnąć przez grupkę osób przed drzwiami. Nie chciał jej puszczać, skoro w końcu się pogodzili, i zamierzał cieszyć się każdą chwilą, a ponieważ w jego żyłach krążyły procenty, nie potrafił przestać o niej myśleć.

Nie spodziewał się zobaczyć jej na tej imprezie, ale zdecydowanie poprawiła mu humor.

W końcu znaleźli się na zewnątrz, dzięki czemu nocne powietrze nieco ochłodziło i dotleniło umysł Luke'a. Pod wejściem do klubu zauważył grupę przyjaciół i sprawców całego zamieszania.

Anthony i Philip.

Ponieważ przyjaciele byli w dwóch grupach, Luke zdecydował się podejść z zaskoczoną Effie do pierwszego zgromadzenia, w którym znajdowali się Max, Michael, Mia i główny winowajca, Anthony.

Tylko Tony siedział na ziemi, przytrzymując chusteczkę przy krwawiącym nosie. Wyglądał na wkurzonego i poirytowanego. Możliwe, że oberwał mocniej, ale to akurat Luke'a nie obchodziło.

– Czy ty na łeb upadłeś? – zapytał go wkurzony, stając tuż nad swoim przyjacielem.

– Właściwie to upadł – wtrącił się przejęty Max. – Jak dostał w nos, to padł jak długi, ale zaraz znowu

się rzucił na tamtego i musieliśmy go odciągać.

Tony spojrzał lekceważąco na zirytowanego Luke'a, w dodatku najwyraźniej nawet nie było mu głupio. Przejmował się jedynie mocnym ciosem Philipa.

– Jesteś idiotą – podsumował ze zrezygnowaniem Luke. Jeszcze nawet nie zaczęły się zawody, a oni już chcieli pozabijać się nawzajem. Philip nawet nie był na żadnej liście, po co się wtrącał?

Spojrzał w lewą stronę, obserwując oddaloną od nich resztę. Philip podpierał się o mur, a otaczały go trzy dziewczyny – Madison, Emily i Risky.

– Czemu się z nim biłeś? – zapytała Effie, z początku z troską w głosie, chociaż Luke spostrzegł, że zaciskała nerwowo wargi, jakby powstrzymywała się przed ochrzaceniem go.

Nie powinna była się hamować, chociaż Luke zaczynał się obawiać, że to on nasłucha się potem, jak to jego przyjaciel rzuca się na jej nowego kumpla, który chodził z Madison. Tego było za wiele.

„Co strzeliło Tony'emu do głowy?” – zastanawiał się gorączkowo.

Effie nie czekała dłużej na odpowiedź milczącego chłopaka, tylko podbiegła do drugiej grupy. Luke chciał w pierwszej chwili do niej dołączyć, ale wtedy poczuł, że ktoś go zatrzymuje.

– Czego? – zapytał Michaela, który złapał go za nadgarstek.

– On naprawdę jest wkurzony – ostrzegł go białowłosey, obserwując z daleka chłopaka Madison. – Madison nic mu nie powiedziała, a o liście dowiedział się przez przypadek, chyba od Emily. Zdenerwował się, więc wyszliśmy z nim na zewnątrz, aby mu to wytłumaczyć, ale on zaczął nas o wszystko obwiniać. Dlatego Tony nie wytrzymał i uderzył go pierwszy.

– Ten dureń nie słuchał, co do niego mówimy – dodała również rozłoszczona brunetka, która obserwowała Fletchera z dezaprobatą. – Przecież Philip jest ochroniarzem i Madison mówiła, że trenuje sztuki walki. Mógł go zabić!

– Daruj sobie, Mia. – Anthony zdecydował się w końcu odezwać, odsuwając od twarzy zakrwawioną chusteczkę. Przez to wszystko krew mieszała się nieładnie z neonową farbą na jego twarzy. – Dałbym mu radę, gdybyście mnie nie odciągnęli.

– Jasne! – Max się zaśmiał, nie bacząc na to, że z każdym słowem prowokuje Tony'ego. – Ten gość jest jak Terminator i Jackie Chan w jednym.

– Nieważne. – Luke zdecydował się urwać ten temat, ponieważ i tak prowadził donikąd. Anthony był zbyt uparty. – Ta bójka była nierozsądna. Szczególnie teraz.

Obaj postąpili źle i Luke się domyślał, że Anthony również zdaje sobie z tego sprawę, ponieważ zawiesił nieobecny wzrok na oddalonym od nich logo klubu. Philip niepotrzebnie obarczał ich winą za coś, na co nie mieli żadnego wpływu, za to Anthony nie powinien był się na niego rzucać z tak absurdalnego powodu. Wszyscy mieli poważniejszy problem niż niewarte zachodu, pijackie kłótnie dwóch porywczych idiotów.

Luke miał dość.

– Jedziemy do domu – poinformował go Michael z telefonem w ręku, zapewne zamawiając taksówkę.

– Jedźcie – polecił im Luke. – Ogarnij osobną taksówkę, żebyśmy mógł zabrać się z Effie. Dojadę do was później.

Odszedł od przyjaciół, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Tony zachował się jak typowy dzieciak z przerośniętym ego. Jako najstarszy z grupy powinien był świecić przykładem.

Odnalazł Effie i spojrzał na Philipa. Chłopak miał widocznego siniaka pod okiem. Luke nie zamierzał powiedzieć tego na głos, ale trochę odetchnął. Cieszył się, że nie tylko jego przyjaciel dostał w twarz, ale również zostawił coś u przeciwnika. Może nie był aż takim cieniasem?

– Wszystko dobrze? – zapytał niepewnie, ponieważ nie wiedział, jak Philip zareaguje na jego widok. Nie znał go dobrze, wiedział tylko, że był chłopakiem Madison i dobrym kolegą Effie.

Nie był do niego przekonany, ale starał się zachować spokój, bo Max opowiadał mu, że Madison i Philip dotrzymywali Effie towarzystwa, gdy on był nieobecny.

– Zapisaliście się na te chore zawody? – zapytał, odsuwając od twarzy lód, który musiała zdobyć dla niego z baru któraś z dziewczyn.

Domyślał się, że Philip może co nieco wiedzieć o zawodach, bo jest ochroniarzem w klubie, do którego przychodzą przedstawiciele różnych grup społecznych, ale w większości ludzie zainteresowani nielegalnymi wyścigami. Bramkarz jest zawsze dobrze poinformowany, a do tego wszystkiego Philip ponoć chodził na zajęcia ze sztuk walki. Tam także mógł trafić na kogoś, kto siedzi w tym temacie.

Nim Luke zdążył mu odpowiedzieć i wszystko wyjaśnić, głos zabrała stojąca nieopodal Risky.

– Ja nas zapisałam – wytłumaczyła mu ze spokojem, zatrzymując spojrzenie na Madison. – Wpisałam także twoją dziewczynę i tego żałuję.

Luke pierwszy raz usłyszał z ust swojej siostry te słowa. Nie sądził, że Risky w końcu okaże skruchę, ponieważ w ciągu ostatniego tygodnia kłóciła się z nim niemalże codziennie o tę cholerną listę, która nie dawała mu spokoju. Luke nie mógł spać, myśląc o tym, w jak złym położeniu wszyscy się znaleźli.

Może jego siostra była czasem zdolna do ludzkich zachowań i tym razem się popisała, dotykając ramienia zaskoczonej Madison.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie miałam pojęcia, że twoje życie wygląda teraz zupełnie inaczej, Maddy.

– Wypiszcie ją stamtąd – nakazał Philip, chociaż chyba sam nie wierzył w to, co mówi.

– Myślisz, że gdybym mógł kogoś wypisać, moja dziewczyna wciąż znajdowałaby się na liście? – odpowiedział Luke, nie znajdując innej odpowiedzi na tę prośbę.

Wciąż nie mógł pogodzić się z przebiegiem całej wymiany, którą starannie zaaranżował, kontaktując się z Jessicą. Domyślał się, że Michael ostatecznie zamieni się ze Skylar. Ostatecznie Effie i tak była usatysfakcjonowana, a Luke starał się po prostu o tym nie myśleć.

Już i tak nie mógł nic zrobić.

– Teraz nie ma sensu o tym dyskutować – kontynuował, przyglądając się sennym twarzom słuchających go osób. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni i zdecydowanie potrzebujemy snu. W niedzielę, ostatni dzień przed rozpoczęciem zawodów, zamierzamy poćwiczyć i obgadać wszystkie zasady. Wiem, że nie jesteś na liście, ale możesz przyjechać, aby nam towarzyszyć i posłuchać.

Madison uśmiechnęła się ciepło, kiwając zachęcająco w stronę swojego nieprzekonanego tym wszystkim chłopaka. Ostatecznie wzięła go za rękę i razem z Emily poszli do klubu, najpewniej po rzeczy.

Luke westchnął ciężko, spostrzegając tajemniczy uśmiech na twarzy siostry.

– Czemu ci tak wesoło? – zapytał, chociaż sam nie był pewny, czy chciał znać odpowiedź, przyglądając się jej wraz z milczącą Effie.

– Musiałbyś widzieć, jak Tony dostaje w twarz – wytłumaczyła się, nawet nie próbując ukryć rozbawienia.

– Wiesz, że to wszystko twoja wina? – spytał, nie szczędząc jej szczerości. – Gdybyś zachowała się jak normalna osoba, nie zapisałaśbyś nas na listę zawodów i nie wtargnęłaś do mojego domu z pistoletem.

– Proponujesz terapię rodzinną, braciszku? – Nie zrezygnowała z uśmiechu i tylko zarzuciła swoimi złotymi włosami, prawie uderzając go nimi w twarz, i ruszyła do pozostałych, ponieważ właśnie podjechały dwie taksówki. – Do zobaczenia w domu.

Luke ponownie musiał wypuścić powietrze przez usta, zastanawiając się, czy jakiegokolwiek techniki oddechowe mogłyby pomóc mu z jego socjopatyczną siostrą. Poczul, że Effie łączy ich dłonie, więc spojrzał na jej zaniepokojoną twarz. Nie spodziewał się jej pytania.

– Może mają terapię w pakiecie także dla reszty chłopaków?

Zatrzymał samochód i wysłał wiadomość, sygnalizując Effie, że czekają na nią pod domem. Niedzielne południe należałoby do dość przyjemnych, gdyby nie fakt, że właśnie mieli w planach przygotowania do śmiertelnie niebezpiecznych zawodów, rozpoczynających się już następnego dnia.

Do tego wszystkiego o poranku Tyler postanowił wysłać mu zdjęcie z listą imion i nazwisk drużyny przeciwnej. Luke myślał tylko o jednym z nich. Nie mógł przestać zaciskać dłoni na kierownicy, gdy przed oczami na nowo pojawiała się zniechęcona imię i nazwisko.

Mason Cole.

Wiedział o tym, że niedawno, gdy Tony odwoził Effie do domu, Mason wsiadł na szkolnym parkingu do samochodu z nikim innym, jak z samą Laurą. Postanowili na razie nie mówić o tym reszcie, decydując się, że dzisiejszy dzień będzie właściwym, aby obgadać wspólnie nie tylko zasady, ale osoby znajdujące się w przeciwnej drużynie.

– Czemu nie mogę siedzieć z przodu?

Z zamyślenia wyrwał go przejęty głos przyjaciela, więc przewrócił oczami, uświadamiając sobie, że w towarzystwie Maxa nigdy nie będzie mu dane w spokoju o czymś pomyśleć.

Odwrocił głowę w jego stronę i zapytał, chociaż wiedział, że będzie żałować:

– Co ci nie pasuje?

– Chcę siedzieć z przodu – powiedział stanowczo Max, z utęsknieniem spoglądając na ulubione miejsce obok kierowcy. Wciąż nie odzyskał kluczyków do swojego auta, więc musieli jechać samochodem Tony’ego. Pozostałych mieli przywieźć Madison z Philipem.

– Effie usiądzie z przodu – odpowiedział mu, zastanawiając się przy okazji, co tak długo zajmuje jej włożenie butów. Miała być gotowa, gdy po nią zajadą.

– Czemu ona może siedzieć z przodu, a ja nie? – dopytywał Max, nie odpuszczając.

– Bo Effie jest moją dziewczyną.

Max zmarszczył ciemne brwi. Kiedy tak robił, wyglądał jak obrażony pięciolatek.

– A ja jestem twoim najlepszym przyjacielem. Jestem dla ciebie jak brat.

Luke podparł się na siedzeniu, po czym z jeszcze większą irytacją postanowił ponownie się do niego odwrócić.

– Jak mam...

– Jesteście kretynami! – Dotychczas milcząca Risky, siedząca obok Maxa, w końcu nie wytrzymała ciśnienia i wrzasnęła na cały samochód. – Jak możecie wyklócać się o siedzenie w aucie?! – zapytała, łapiąc się z niedowierzaniem za głowę. – Nie możesz wytrzymać pięciu minut obok mnie, Max?! – krzyczała na chłopaka, który umilkł, jakby karciała go matka. W końcu spojrzała do przodu. – A ty nie możesz wytrzymać chwili bez gapienia się na swoją dziewczynę? Przez tydzień nie miałeś odwagi jej przeprosić za obrażanie się jak jakiś gówniarz.

– Posłuchaj, ty tleniona...

Nie mógł dokończyć, bo właśnie w tym samym momencie otworzyły się drzwiczki i do środka wsiadła uśmiechnięta Effie. Postanowił więc wyprostować się i nie angażować już dłużej w żadne głupie kłótnie.

– Przepraszam, że musieliście czekać, rozmawiałam jeszcze z mamą – tłumaczyła się.

Nie zastanawiając się nawet przez chwilę, nachyliła się w stronę Luke’a i przywitała się z nim krótkim pocałunkiem, którym od razu poprawiła mu humor. Patrzył, jak uroczo się uśmiecha i sięga do pasów, aby je zapiąć.

– Oszczędźcie nam tych widoków – poprosiła Risky ze słyszalnym obrzydzeniem w głosie.

– Właśnie, Effie się ostatnio rozhułała – dodał Max, kiwając głową.

Luke po prostu się poddał i nie zamierzał nawet dopytywać, czemu zgodził się, aby jechali z nim po Effie. Gdy teraz o tym myślał, to chyba nawet im na to nie pozwolił – Risky i Max zdecydowali za niego. Miał ich dosyć, a dzień dopiero się zaczynał.

Ruszył spod domu Effie, starając się dojechać na miejsce docelowe jak najszybciej, ponieważ pozostali zapewne już na nich czekali. To Anthony zaplanował, aby wynająć salkę treningową, a Luke uznał, że to dobry pomysł. Mogli przypomnieć sobie podstawowe chwytty z samoobrony, a także spokojnie wszystko przedyskutować.

– W środku jest duża sala gimnastyczna, a na terenie strzelnica i takie tam – opowiadał Effie z zaangażowaniem Max, gdy zapytała o miejsce, do którego zmierzali.

– Nauczysz mnie strzelać? – zapytała z podekscytowaniem Effie, ale Luke szybko zdecydował się ostudzić jej zapał.

– Nie zapędzaj się tak. Na początku musisz umieć się bronić.

Nie chciał uczyć jej strzelać. Uważał, że nie jest jej to do niczego potrzebne i nie chciał nawet myśleć, że mogłaby znaleźć się w sytuacji, gdy będzie musiała w ten sposób się bronić.

Cały plan, który przegadał wspólnie z Anthonym, i który zamierzał przekazać reszcie, był prosty – mieli się ukrywać i jakoś przetrwać. Może było to dość tchórzliwe posunięcie, ale Luke wolał zachować się w ten sposób, niż zgrywać bohatera z nieżyjącymi przyjaciółmi.

Jedną z zasad zawodów mówiła o tym, że nie można zaatakować osoby w jej mieszkaniu. Effie nie zdawała sobie zapewne z tego sprawy, ale miała przesiedzieć większość czasu w swoim domu, w szkole, ewentualnie u Luke’a, ponieważ wiedział, że akurat tam będzie bezpieczna. Chris nie odważy się zaatakować nikogo w tych miejscach, więc były ich azylem i głównie tam mieli spędzać czas, a przemieszczać się samochodami.

Brzmiało to absurdalnie, ale Luke wierzył, że w ten sposób przetrwają dwa miesiące.

Podobny plan dotyczył reszty. Risky na powrót się u nich zadomowiła, a Mia nie zgodziła się na wyprowadzkę, uparcie twierdząc, że u siebie i tak jest bezpieczniejsza. Może i miała rację, ale Anthony kazał jej pozostawać w nieustannym kontakcie z nim lub Effie.

Nikommu nie zależało na zwycięstwie, a jedynie na przetrwaniu. Luke nie był pewien, co takiego wymyślił Chris.

– Po co zapraszałeś Philipa? – dopytywał się Max, który nie potrafił wytrzymać w ciszy. – Nie ma go na liście.

– Ponoć znokautował Tony’ego – odpowiedział Luke, wpatrując się uważnie w drogę przed sobą. – Jest ochroniarzem i trenuje sztuki walki. Może nas podszkolić.

Po dwudziestu minutach byli na miejscu. Wysiedli z samochodu, zauważając, że pozostali także tu są, ponieważ na parkingu stały dwa inne auta. Luke przepuścił Effie w drzwiach i oboje zajrzeli do wnętrza wynajętej sali.

W środku panował chłód. Pomieszczenie było przestronne – na prawie całej długości rozłożone były materace, a w niektórych miejscach pod ścianami stały różnego rodzaju przyrządy do ćwiczeń. Luke się rozejrzył, zauważając rozmawiających tuż przy wejściu przyjaciół.

Effie spostrzegła przyjaciółkę i od razu do niej podbiegła, jakby zaskoczona jej obecnością.

– O proszę, ty żyjesz! – skomentowała, wpatrując się w Skylar ze zdziwieniem. Nie miał pojęcia, o co chodziło, ale może rzeczywiście ostatnio Effie i Sky widywały się tylko w szkole i najwyraźniej to bolało jego dziewczynę. – Tak trudno ci było zadzwonić? Martwiłam się o ciebie.

Luke wiedział, że jeśli chodzi o Skylar, serce Effie zawsze było miękkie. Dziewczyna przyzwyczała się do swojej przyjaciółki, chociaż on sam podchodził do ich znajomości sceptycznie. Po prostu uważał, że to Skylar pierwsza nakręciła się na ich znajomość, bardzo szybko nazywając ją „przyjaźnią”, a ostatecznie Effie zaangażowała się bardziej.

– Ciągłe się uczę – wyjaśniła jej szatynka, marszcząc pokryty piegami nos. – Egzaminy coraz bliżej...

– Jeśli jeszcze raz wspomnisz o egzaminach, to przysięgam, że użyję cię jako tarczy na strzelnicy – odgrażał się poirytowany Max.

Effie pilnowała ich wspólnego przyjaciela i zależało jej, aby zdał egzaminy. Max unikał jednak nauki jak ognia i jeśli naprawdę uda mu się zdać, Luke uzna to za cud.

– Są prawie wszyscy – podsumował z uśmiechem Michael, który stał obok Madison i Philipa. – Za tym budynkiem jest strzelnica. Anthony i Mia już tam są, więc jeśli ktoś chce do nich dołączyć, to śmiało.

Luke zdecydował jednak, że zostanie na miejscu, aby wraz z resztą posłuchać paru lekcji samoobrony, których zamierzał udzielić im Philip. Był dobrym nauczycielem i po teorii szybko zdecydował się przejść do praktyki, pokazując kilka podstawowych chwytów na biednym Maksie.

Kiedy przyszła pora, aby spróbowali swoich sił w parach, Philip zaproponował, aby pierwsi na środek wyszli Effie z Lukiem, który był zachwycony tym pomysłem. Effie nie była jednak zadowolona z perspektywy tarzania się na materacu, czego domyślił się, widząc grymas niezadowolenia na jej twarzy. Zwycięzcą miała zostać osoba, która położy przeciwnika albo wypchnie go poza czarną taśmę.

– Tylko nie zrób mi krzywdy – zażartował, zdobywając się na łobuzerski uśmiech, który zawsze budził w Effie emocje.

– Zaczynajcie – polecił Philip, gdy stanęli naprzeciwko siebie w odległości dwóch metrów.

Luke ruszył w stronę dziewczyny, która od razu postanowiła zaatakować. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach i z trudem próbowała wypchnąć za taśmę. Zaśmiał się więc, obracając ją szybko, aby przysunąć jej plecy do swojej klatki piersiowej. Założył ramię wokół jej szyi, a drugą ręką przytrzymał biodro, wsłuchując się w nierównomierny oddech zaskoczonej i zdenerwowanej dziewczyny.

– Nie zawsze musisz wygrywać, skarbie – szepnął do jej ucha, po czym ucałował lekko policzek.

Nagle Effie kopnęła jego łydkę, wykorzystując nieuwagę, przez co Luke musiał ją puścić, kuląc się pod wpływem nagłego bólu. Kiedy więc pchnęła go nogą na materac, szybko stracił równowagę i upadł na plecy, kaszląc pod wpływem utraty tchu. Effie nie próżnowała. Usiadła okrakiem na jego biodrach i nachyliła się z uśmiechem w stronę ust zaskoczonego wszystkim Luke’a.

Nie zdążył nawet mrugnąć, a został pokonany.

– A jednak wygrałam – wyszeptała prosto w jego usta, ostatecznie decydując się ucałować lekko jego dolną wargę.

Luke wciąż był zbyt zaskoczony, więc tylko obserwował, jak dumna z siebie dziewczyna wstaje z miejsca i podbiega radośnie do gratulujących jej Madison i Sky.

Także postanowił wstać, od razu spostrzegając wzrok rozbawionego przyjaciela.

– Szkoda, że tego nie nagrałem – stwierdził Max. – Z Effie jeszcze będzie wojownicza, zobaczycie.

Luke przewrócił oczami, bo Max ponownie zachowywał się, jakby prowadził fanklub własnej przyjaciółki.

– Dałem jej wygrać – bronił się, jak mógł, chociaż wiedział, że nie wyglądało to przekonywująco.

– Jasne – wtrąciła się wciąż rozweselona Effie. – Chyba nie jestem najgorsza, skoro pokonałam Luke'a? – zapytała Philipa, u którego najpewniej chciała zyskać aprobatę, bo to on nauczył ją wcześniej tej taktyki.

Luke lubił widzieć radość na jej twarzy, więc milczał, przyglądając się, jak Philip przyznaje jej rację. Akurat wtedy w sali rozbrzmiał głos nowo przybyłej osoby.

– Och, proszę cię. Nie każdy ma do ciebie taką słabość jak Luke, więc nie licz na to, że Chris również się zagapi i zrezygnuje z zabicia cię, gdy tylko nadarzy się okazja.

Stojąca w progu dziewczyna powitała ich charakterystycznym uśmiechem i ruszyła na środek pomieszczenia, aby dołączyć do osób, które chyba nie spodziewały się jej tu zobaczyć.

– Jess. – Luke jako jedyny z zaskoczonych przyjaciół się uśmiechnął. – Cieszę się, że przyjąłeś zaproszenie.

– Zaprosiłeś ją? – zapytała Effie, która pojawiła się tuż obok niego.

– Jasne. – Wzruszył ramionami, ponieważ było to dla niego oczywiste. – Jest w naszej drużynie. Musimy trzymać się razem.

Wiedział, jak Effie podchodzi do tematu Jess. To właśnie Jessica zdradziła kiedyś jej sekret z przeszłości i zrobiła to dość brutalnie, ale kłamstwo musiało w końcu ujrzeć światło dzienne i Effie najpewniej sama się tego domyślała. Pozostała jeszcze jedna, nieprzegadana przez nich kwestia, która już z daleka była widoczna na twarzy jego dziewczyny – zazdrość.

I chociaż Luke nigdy nie czuł do Jess niczego więcej niż wdzięczność, przyjacielską sympatię czy pociąg seksualny, to domyślał się, że Effie wciąż nie może zapomnieć o tym, że Luke w przeszłości miał z Jess układ przyjaciół z korzyściami. Kiedy jednak poznał Effie, szybko zapomniał o Jessice, Allison, czy jakiegokolwiek innej dziewczynie i chyba nie wiedział, jak jej to inaczej uświadomić, bo bał się, że będzie musiał przyznać się do czegoś, na co nie był gotowy.

Wiedział, że coraz bardziej zakochiwał się w Effie.

– Ćwiczcie dalej – polecił im Luke, po czym ucałował Effie w czoło, dodając: – Zaraz wracam.

Podszedł do wciąż oddalonej od nich brunetki, która obserwowała go z czystym rozbawieniem, ale nie zamierzał tego komentować.

– Widzę, że zbliżające się zawody nie zniszczyły jeszcze waszego rajy.

– I mam nadzieję, że nie zniszczą – odparł, szczerze na to licząc. Postanowił jednak zmienić temat. – Co zamierzasz robić przez następny miesiąc? Jeśli chcesz się do nas przenieść...

– Nie żartuj sobie, Tate – zakpiła z niego, unosząc swoje wyregulowane brwi. – Wiesz, że wtedy twoja urocza dziewczyna by oszalała.

Możliwe, że miała rację.

– Nie żartuję, Jess. Możesz na nas liczyć.

– Wiem. – Uśmiechnęła się, ale tym razem spoważniała. Utkwiła w nim spojrzenie swoich zawsze szczerych oczu. – A ty możesz liczyć na mnie. Zawsze.

Postanowił o tym dłużej nie rozmawiać, mając nadzieję, że Jessica rzeczywiście potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo i w razie kłopotów szybko się z nimi skontaktuje. Poprosił Maxa, aby zadzwonił po pozostałych i zdecydował się przerwać kilkugodzinny trening, aby porozmawiać o zawodach Czarnej Gwiazdy.

Anthony, Mia i Risky dołączyli do nich w dobrych humorach, przez co Luke pomyślał, że może warto byłoby czasami tę trójkę wysyłać na strzelnicę, aby ostudzili nieco swoje niepokojące, mordercze zapędy. Polecił im usiąść na materacach, a sam stanął przed wszystkimi, oczyszczając gardło pojedynczym chrząknięciem.

– Jak już pewnie wiecie, zostałem kapitanem naszej drużyny, co oznacza, że jestem nietykalny – przypomniał im, nie kryjąc niechęci. – Nie chcę jednak śmierci żadnego z was. Ta gra jest naprawdę chora,

a Chris nieobliczalny – kontynuował z przejęciem. – Dlatego musimy współpracować i informować się o wszystkim. Każdy telefon jest istotny. Nie wolno wam lekceważyć nawet najmniejszego zagrożenia.

– Co z listą drużyny przeciwnej? – dopytywał Max, który wiedział, że Tyler powinien im ją wysłać na dzień przed rozpoczęciem zawodów.

Luke wyciągnął z kieszeni szarej rozpinanej bluzy kartkę, którą wcześniej przygotował i podał siedzącemu najbliżej przyjacielowi.

– Chris wytypował siebie na kapitana – poinformował ich z niezadowoleniem. – Co oznacza, że jest nietykalny.

– Można było się tego spodziewać – zauważył siedzący pomiędzy Effie a Mią Tony, krzywiąc się na myśl o wrogu. – Jones zawsze będzie zasłaniał się innymi ludźmi. Nawet swoimi.

– Mason Cole... – wyczytał zaskoczony Max, od razu przenosząc wzrok na Effie. – Jak to możliwe?

– Widzieliśmy go razem z Laurą w piątek na parkingu – powiedział spokojnie Anthony, oczekując wzburzonej reakcji całej reszty.

– Widziałeś Laurę? – Risky podniosła głos na wspomnienie przyjaciółki, która ich zdradziła. – Kto jeszcze jest na liście? – dopytywała, zabrawszy od Maxa kartkę, aby ją przejrzeć.

– Chris, Mason i Laura to jedyne osoby, które kojarzę – stwierdził Max, przenosząc zmartwione spojrzenie na Luke'a. – Przecież Cole jest z nami w klasie. Jakim cudem Chris go do tego namówił?

– Nie wiem – stwierdził również niepocieszony Luke. Właściwie był wściekły, gdy myślał o Masonie i Effie w jednej klasie. – Ale w szkole nie zrobią nic głupiego. To niemożliwe. – Kartka przechodziła z rąk do rąk, więc postanowił przedstawić im najważniejsze zasady. – Kapitan nie może zostać zabity. W swoich domach jesteście zawsze bezpieczni. I jeszcze jedno – podkreślił, chcąc zwrócić ich uwagę. – Jednego dnia może zginąć tylko jedna osoba z danej drużyny.

Nie chciał myśleć, jakie to było chore. Nie chciał poznawać ludzi, którzy to wszystko wymyślili.

– To tyle – podsumował, zdobywając się na smutny uśmiech.

Wpadające do pomieszczenia przez wielkie okna światło zmieniało odcień na pomarańczowy, zwiastując zbliżający się zachód słońca i noc. A wraz z nimi kolejny dzień i rozpoczęcie zawodów Czarnej Gwiazdy.

– Wracajcie do domów – polecił im Luke, spoglądając na każdego po kolei. – Upewnijcie się, że jesteście bezpieczni i starajcie się nie kontaktować z rodziną. Nie chodźcie nigdzie sami. Najlepiej, gdybyście przez większość czasu nie wychodzili z mieszkania – postanowił powtarzać to do znudzenia.

– Czyli będziemy żyć w ukryciu? – podsumowała Jess. – Nie sądzisz, że to dość lamerskie, nawet jak na was?

– Nie – zaprzeczył, zerkając na Effie, która właśnie oglądała listę. – Chcę, aby wszyscy przeżyli i nie obchodzi mnie, jaki pomysł jest waszym zdaniem lepszy. To ja jestem kapitanem i ja opracowuję taktykę, a będzie nią plan polegający na ratowaniu życia każdego z nas.

Patrzył na przyjaciół, czekając na jakiś protest, ale z zadowoleniem powitał milczenie z ich strony. Zakończył dzisiejsze spotkanie, więc wszyscy wstali i zaczęli wychodzić grupkami.

Luke zamierzał dogonić Maxa i Effie, ale poczuł, że ktoś go zatrzymuje.

– Co? – Spojrzał na wyraźnie zirytowanego Tony'ego, który zaciskał mu dłoń na ramieniu.

– Musimy porozmawiać – polecił chłopak, więc odeszli w stronę jednego z okien.

Kiedy Luke się upewnił, że większość opuściła pomieszczenie, usiadł na obszernym parapecie i wpatrywał się wyczekująco w przyjaciela, któremu coś zawsze musiało nie pasować.

– Wszystko mieliśmy ustalone – zaczął, chodząc wte i wewte. – Mieliśmy wspólny plan.

– Ale z niego zrezygnowałem – odparł spokojnie Luke, chociaż widział, że nie ostudziło to złości w oczach przyjaciela.

Może i omówili pewną taktykę, ponieważ Anthony twierdził, że nie warto ukrywać się samotnie w domach, ale Luke nie był gotów na niepotrzebne ryzyko. Nie chciał widzieć, jak jego przyjaciele umierają, bo nie potrafią ponownie zderzyć się z rzeczywistością, przed którą uciekali. Wolał więc się ukryć i mieć nadzieję, że właśnie w ten sposób ich wszystkich uchroni.

A przynajmniej to właśnie zamierzał sobie wmawiać.

– Dobrze wiesz, że tamtego dnia rozmawiałem w klubie z Chrisem – zaczął cicho Tony, w końcu stając w miejscu.

Rzeczywiście. Mia i Anthony znaleźli w końcu Chrisa niedługo po ogłoszeniu przez Tylera listy i przyznaniu się Risky do zapisania ich na zawody. Nie chcieli nikomu o tym mówić, ponieważ Tony był zdania, że to ryzykowne, a groźba Chrisa mogła ich poważnie przerazić.

Zdradził więc tajemnicę Luke'owi i dlatego też był zmobilizowany do działania.

– On nie żartował – powiedział, a jego głos niebezpiecznie zadrżał. – Wiesz, że przyjdzie czas, gdy Chris w końcu zmusi nas do walki? – Słowa przyjaciela tylko utwierdziły Luke'a w przekonaniu, że nie on jeden miał takie obawy i przeczucia.

– Tak, wiem o tym – odpowiedział mu słabo. Zerknął w stronę okna, przypominając sobie, co dokładnie przekazał Tony'emu pragnący zemsty Chris.

Wpatrywał się, jak przyjaciele wsiadają do samochodów. Effie szła obok Maxa i śmiała się głośno, najpewniej z jego żartu. Z drugiej strony towarzyszyła im Risky, która nie potrafiła ukryć uśmiechu na widok Maxa z najlepszą przyjaciółką.

Dzisiaj wspólnie ćwiczyli przez pół dnia. Luke nie wiedział, czy dobrze zrobił, zachęcając ich wszystkich do spotkania. Widział, że zaczynają się dogadywać, a to mogło jedynie oznaczać, że utrata któregokolwiek z nich zaboluje jeszcze bardziej.

– Tak, wiem, co powiedział ci Chris – odpowiedział, zerkając na przyjaciela, który przecież już stracił najważniejszą osobę w swoim życiu.

Luke ponownie uciekł wzrokiem za okno, przyglądając się beztroskim przyjaciołom.

Chris wyznaczył swój cel.

– „Dziewczyna umrze pierwsza”.

ROZDZIAŁ 21

Nauka biologii

Pojedyncze promienie słońca delikatnie rozpraszały mrok mojego pokoju. Podeszłam do okna i energicznie odsłoniłam zasłonę. Uśmiechnęłam się na widok chłopaka opierającego się o auto. Czarne włosy wydawały się wyraźniejsze w jasnym świetle, a oczy kryły się pod okularami. Przyjaciel chyba mnie zauważył, bo wyszczerzył się w uśmiechu.

Odsunęłam się od okna, zamierzając do niego wyjść. Przy drzwiach usłyszałam dźwięk komórki, więc sięgnęłam do kieszeni.

– Coś się stało? – zapytałam, wychodząc z pokoju.

– Co się miało stać? – zapytała Madison, a jej ciepły głos od razu wywołał uśmiech na mojej twarzy. – Nie mogę już do ciebie zadzwonić?

– Przepraszam – westchnęłam, kierując się do salonu po torbę z książkami. – Nie jest teraz najbezpieczniej.

– Rozumiem. Ale dzwonisz do mnie prawie codziennie, więc tym razem ja chciałam zrobić to pierwsza – wytłumaczyła się, wywołując mój uśmiech. – Cieszę się, że jesteś bezpieczna – dodała spokojniejszym głosem.

Wszyscy byliśmy bezpieczni. Minęły trzy tygodnie, które wypełniał nieprzerwany, ale przerażający spokój. Cisza wkraśniała się w nasze życie i oczekiwała w zastoju na huk.

Do szkoły i z powrotem woził mnie Max, a większość czasu spędzałam w domu, co było zadziwiające nawet dla mojej mamy. Luke pojawiał się u mnie prawie co drugi dzień, twierdząc, że wcale nie stara się mnie pilnować i zapewnić mi bezpieczeństwa, a przyjeżdża dawać mi korki przed egzaminami. Nauka z nim zawsze kończyła się jednak serią pocałunków i czułości. Nigdy nie spędziłam z nim tak spokojnego, a zarazem niepewnego czasu.

I chociaż nie miałam odwagi mu tego wyznaczyć, to wiedziałam, że byłam w nim beznadziejnie i bezgranicznie zakochana.

W szkole również było spokojnie, a Mason nie odważył się zrobić nic głupiego – z wyjątkiem licznych prowokacji. Pewnego razu starałam się z niego wyciągnąć, co wie na temat Chrisa i jak dostał się do jego drużyny, ale Mason wyjawiał mi jedynie, że dostał od niego niezapomniany prezent i że mają wspólny cel.

Domyślałam się, że celem było zniszczenie Luke'a, ale nie sądziłam, że Mason będzie w stanie zapisać się na zawody. Dobrze wiedział, że Luke nie miał nic wspólnego z zabójstwem Ricka, jednak zakorzeniona w nim nienawiść nie pozwoliła mu odpuścić. O czym Mason nie wiedział, to fakt, że aktualnie współpracował z człowiekiem, który naprawdę pomógł Steve'owi, ale Chris najwyraźniej skutecznie owinął go sobie wokół

palca, a moje próby rozmów nie skutkowały. Podejrzewałam, że dla Masona może to się źle skończyć.

Nie miałam pojęcia, na co czeka Chris, ale codziennie budziłam się z myślą, że akurat ten dzień mógł być przełomem, który zakończy nasz spokój.

Towarzyszyły mi cisza i niepewność. Gdzieś nad naszymi głowami zwieszały się lęk i obawa. Miałam wrażenie, że cały nasz spokój jest balonem, który w ułamku sekundy może pęknąć. To wyniszczało mnie od środka.

– Co u Philipa? – postanowiłam zmienić temat, bo już wystarczająco często myślałam o zawodach. Rozmawianie o nich z każdym to przesada.

– Ostatnio szukał wycieczek – mówiła z podekscytowaniem. – Obiecywał mi, że kiedy to się skończy, wyjedziemy gdzieś i odpoczniemy.

Jeszcze nieco ponad miesiąc. Byliśmy coraz bliżej upragnionego końca.

– Zazdroszczę – powiedziałam, podnosząc torbę. – Będziecie cudownie się bawić.

– To będą nasze pierwsze wspólne wakacje – dodała, wzdychając. – Może później pojedziemy gdzieś razem?

Uśmiechnęłam się, kiedy wyobraźnia podsunęła mi obrazy europejskich miast, które zawsze chciałam zwiedzić.

– Świetny pomysł – odparłam, nie mogąc przestać myśleć o tym, jak bardzo chciałabym, żeby już było po wszystkim. Na szczęście przypomniałam sobie o najważniejszym. – Madison, przepraszam, ale muszę skończyć. Max na mnie czeka i pewnie mnie zabije.

– Dobra. – Usłyszałam cichy śmiech dziewczyny. – Uważaj na siebie.

– Ty też.

Rozłączyłam się i szybkim krokiem ruszyłam do wyjścia, myśląc o zapewne umierającym z niecierpliwości przyjacielu. Wyszłam z domu i podbiegłam do samochodu.

– Nie zabijaj mnie – powiedziałam, spoglądając przepraszająco na przyjaciela, który bez powitania otworzył mi drzwiczki. – Max, nie jesteś chyba zły?

– Nie – zaprzeczył, chociaż dobrze wiedziałam, że kłamie. – Żałuję, że nie kupiłem ci na urodziny zegarka.

– Kupiłeś mi płytę, która mi się nie podoba.

– To trzeba było mi ją oddać – odparł, najwyraźniej się denerwując. – Wsiadaj do samochodu.

– Dałam ją już Emily – skłamałam, bo miałam ochotę się z nim podroczyć.

Zatrzasnął drzwiczki, zanim zdążyłam wsiąść. Oparł się o szybę i ściągnął okulary, żeby uważnie przyjrzeć się mojej twarzy.

– Czy możesz to powtórzyć, Effie Blake, moja była przyjaciółko?

– Emily lubi Green Day – wytłumaczyłam, poprawiając włosy. – Pomyślałam, że sprawię jej przyjemność.

– To sama sobie otwieraj drzwi – mruknął, obchodząc auto.

Wsiadłam do środka, czekając aż Max ruszy.

– Gdzie pozostali? – zapytałam, mając nadzieję, że zechce mi odpowiedzieć.

– Risky i Mia są na zakupach i mam do nich dołączyć, jak cię podwiozę – wytłumaczył, wzdychając, najwyraźniej nie mogąc uwierzyć w ich zachowanie. Po Risky mogłam się tego jednak spodziewać. – Mieliśmy się ukrywać, ale Risky stwierdziła, że Mia potrzebuje odświeżenia garderoby. Sam nie wiem... chyba się polubiły.

Pomyślałam sobie o ich charakterach. Były tylko dwie opcje – mogły się zaprzyjaźnić albo znienawidzić.

To chyba dobrze, że znalazły wspólny język. Mia była chodzącą zagadką, która unikała pytań z mojej strony, poza tym, odkąd rozpoczęły się zawody, widziałam ją w domu chłopaków może ze dwa razy. Ja sama bywałam tam rzadko, bo Luke wołał przebywać u mnie, skutecznie przeszkadzając mi w nauce. Może Mia nie chciała spędzać czasu tylko z Anthonym, a z tego, co zauważyłam, nie miała w tym mieście bliskich i sama kiedyś wyznała, że nawet się tu nie urodziła. Z kolei Risky mogła mieć dość domu pełnego chłopaków. Pomyślałam mimowolnie o przyjaciółce, z którą ostatnio widywałam się tylko w szkole, ale i tam wydawała się zabiegana. Zrobiło mi się nieco smutno.

– A Anthony? – zapytałam, postanawiając zmienić temat. – Pilnuje ich?

– Nie – odpowiedział Max, zerkając na mnie podczas jazdy. Jeśli będzie ciągle się na mnie gapił, to na liście drużyny przeciwnej pojawi się pierwszy lepszy przechodzień. – Załatwiają coś z Michael'em. Mówili, że wrócą późno.

– Myślałam, że Luke kazał wszystkim siedzieć w domu – odpowiedziałam, przyglądając się widokom za oknem. Nie chciałam pokazać po sobie, że nie podobają mi się wycieczki i pomysły Tony'ego, ale nie miałam na to żadnego wpływu.

– Tony jest na niego zły, więc Luke to ostatnia osoba, która jest mu w stanie czegokolwiek zakazać. – Jego twarz spoważniała. Czyżbym nie wiedziała o jakiejś sprzeczce? – Ostatnio ciągle się kłóca, a Anthony robi mu na złość – dodał, wzdychając.

Wiedziałam, że Maxa to męczy, bo nie lubił, gdy się kłócili, a robili to niepokojąco często. Niepewność sprawiała, że powoli wszyscy traciliśmy zdrowy rozsądek. Wiedziałam, że Anthony był typem osoby, która nie lubi żyć w niewiedzy, ale nie sądziłam, że nie będzie zgadzał się z planem Luke'a odnośnie do przetrwania zawodów Czarnej Gwiazdy.

– Nie chcę go oceniać – powiedział nagle Max, zapewne mówiąc o najbliższym przyjacielu. Zaciśnął dłonie na kierownicy, a zielonobrazowe oczy obserwowały ze smutkiem drogę. – Zawody Czarnej Gwiazdy to trudny temat dla Tony'ego.

Ostatnio rzadko go widywałam, zapominając o czasie, który spędziliśmy tylko we dwoje. Trochę brakowało mi naszych przepychanek słownych i miałam nadzieję, że nasza relacja nie wróci do punktu, kiedy znowu jest wobec mnie oziębły i wycofany.

– Trzeba z nim porozmawiać – zaproponowałam, gotowa zgłosić się na ochotnika.

– Ty się nie wtrącaj – nakazał Max, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie, bo dobrze znał mój charakter i wiedział, że kocham godzić ze sobą ludzi. – Nie jesteś terapeutką, a ich relacja jest jak bomba, której nie zdołałby rozbroić najlepszy saper – ostrzegł, mając zapewne na myśli Luke'a i Tony'ego. – Tak było od zawsze.

Max zaparkował pod domem i oparł się o fotel z uśmiechem. Rozpięłam pasy i chciałam otworzyć drzwiczki, ale moja dłoń zawisła nad klamką.

– Dziękuję – powiedziałam nagle, zwracając się do przyjaciela, który tylko zbył mnie machnięciem ręki.

– Podwożę cię codziennie. – Zaśmiał się. – A ty dziękujesz mi akurat teraz?

Przyjrzałam mu się – jego pięknym oczom i ustom, które często układał w zaraźliwym uśmiechu. Gęste czarne włosy były już na tyle długie, że grzywka wpadała mu niemal do oczu, przesłaniając duże brwi. Pachniał znajomym zapachem proszku i swoich ulubionych perfum i... był. Max zawsze przy mnie był.

– Nie dziękuję za podwózkę – wytłumaczyłam z przekonaniem. – Dziękuję ci za wszystko.

– Nie musisz przecież dziękować...

– Wiem – przerwałam, sięgając do jego dłoni. – Ale chciałabym, żebyś wiedział, że cieszę się, że mam cię przy sobie.

Max spojrzał na mnie zdziwiony, ale się uśmiechnął. Uśmiechał się w tak cudowny sposób.

– Ja też się cieszę, że mam cię przy sobie, New York.

Nachyliłam się, czując potrzebę przytulenia go. Na początku nieco zaskoczony, po chwili też mnie objął, śmiejąc się krótko.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym go kiedykolwiek stracić, bo towarzyszył mi w najgorszych i najlepszych momentach ostatniego roku. Może byłam pewna, że kocham Luke'a, ale na pewno nie miał on mojego całego serca, a uczucie, którym go darzyłam, nie dało się porównać z tym, co czułam wobec Maxa. Zakochiwanie się i obezwładniające motyle w brzuchu były uzależniające, ale w żaden sposób nie zastępowały poczucia stałości, którą ofiarowała mi przyjaźń.

Im byłam starsza, tym lepiej zdawałam sobie sprawę, że w naszym życiu nie będzie zbyt wielu ludzi, którzy będą przy nas trwać w imię baśniowej „wieczności”. Przyjaźń stanowiła niepowtarzalny rodzaj stałego uczucia, ponieważ nie liczyło się w niej wypowiedanie słów „kocham”, „rozumiem”, „przebaczam”. I trudno było opisać spokój, jaki można zaznać po znalezieniu osoby, która po prostu będzie przy nas trwać, niezależnie od tego, ile światów wokół nas mogłoby się walić, bo można stworzyć kolejny, na nowo. Wspólnie.

Odsunęłam się od Maxa, dziwnie wzruszona.

Przez zawody Czarnej Gwiazdy dużo myślałam o różnych sytuacjach, nie mogąc spać ze zmartwienia.

- Obiecuj, że będziesz na siebie uważał – poprosiłam cicho, patrząc na dłoń, którą trzymałam w swojej.
- I nie zaryzykujesz życiem dla mnie.
- Effie...
- Po prostu obiecuj – powtórzyłam z naciskiem.

Przez chwilę milczał, więc znowu mu się przyjrzałam, zauważając jego poważny wzrok. Oczekiwanie na zapewnienie z jego strony jeszcze nigdy nie było tak niepokojące.

- Obiecuję – powiedział wreszcie, dzieląc się ze mną jeszcze jednym, ciepłym uśmiechem.

Przerzucałam kolejne strony podręcznika, wpatrując się tępo w literki. Słowa zlewały się ze sobą, tracąc sens. Wzdychając głośno, oparłam brodę na dłoni, a drugą rękę położyłam na kolanie. Siedziałam na łóżku po turecku, pochylając się nad książką i usiłując skupić się na zadaniach egzaminacyjnych.

Wyprostowałam się i spojrzałam na leżącego na drugiej części łóżka Luke'a, który przeglądał coś w telefonie, opierając się na poduszce. Zacisnęłam wargi, obserwując jego luźne, krótkie spodenki, które w ładny sposób odsłaniały jego długie i opalone nogi oraz czarną koszulkę z wyciętymi rękawami.

Był dzisiaj wyjątkowo spokojny i pozwalał mi się uczyć, co było podejrzane. Ostatnio nasze zbliżenia były... intensywne. I chociaż znajdowałam się na liście zawodów śmierci i powinnam myśleć o ważnych egzaminach, to byłam również nastolatką, która nie potrafiła na chwilę zapomnieć, że pragnie swojego chłopaka.

Może chociaż raz chciałam, aby coś w moim życiu było normalne. Może chciałam mieć nad czymś kontrolę i decydować za siebie.

Odłożyłam podręcznik na podłogę i przysunęłam się w stronę Luke'a, odbierając mu telefon i odkładając go na szafkę obok łóżka. Usiadłam z uśmiechem na jego biodrach i nachyliłam się do pocałunku, który początkowo nie różnił się od poprzednich wyrazów czułości między nami.

Pocałowałam go czule, z radością zauważając, że nawet nie zdziwiło go moje zachowanie. Może by kontynuował, gdyby moje palce nie wsunęły się pod materiał jego koszulki i dotknęły skóry jego umięśnionego brzucha.

– Effie? – Przerwał na moment pocałunek, by posłać mi zdziwione spojrzenie. Zerknęłam na jego zaczerwienione usta i zmrużyłam oczy.

W ciągu ostatnich trzech tygodni przeprowadziliśmy wiele poważnych rozmów, dzięki którym nie tylko poznaliśmy się wzajemnie, ale ustaliliśmy pewne granice, aby czuć się przy sobie swobodnie. I chociaż nie lubiłam jego obsesji na punkcie mojego bezpieczeństwa, to uwielbiałam jego otwartość i ciekawość. Byłam wprawdzie nieco onieśmielona początkowymi pytaniami na temat moich wcześniejszych relacji i braku zbliżeń, ale ostatecznie cieszyłam się, że chciał ze mną rozmawiać, zanim spróbował czegoś więcej. Okazywało się, że moja zgoda była dla niego ważna, nawet jeśli czasami zachowywał się jak napalony głupek. Jeśli jednak chodziło o mój pierwszy raz, chciał poczekać, aż będę gotowa, a ja bardzo to doceniałam.

– Kochasz mnie? – zapytałam go nagle, sprawiając, że dotychczasowe zaskoczenie na jego twarzy zmieniło się w szok.

Nigdy dotąd sobie tego nie powiedzieliśmy, ale chciałam w końcu usłyszeć te słowa z jego ust. Potrzebowałam zapewnienia, choć nie chciałam być tą, która powie to pierwsza.

Luke przyjrzał się mojej twarzy i pojawiającym się na niej rumieńcom, podczas gdy ja dalej powoli głaskałam skórę jego brzucha.

– Kocham cię – wyszeptał, wodząc wzrokiem pomiędzy moimi oczami a ustami, a jego głos lekko drżał, zapewne od emocji. – Może to absurdalne, ale mam wrażenie, że kocham cię od naszego pierwszego spotkania.

Chociaż wiedziałam, że to nieprawda, uśmiechnęłam się szeroko i złączyłam nasze usta w krótkim pocałunku, a potem wyznałam:

- Też cię kocham.

Sięgnęłam dłonią do jego warg, aby nakreślić palcem ich kształt, chociaż miałam wrażenie, że moje usta znają je już na pamięć. Widziałam, że wpatruje się we mnie błękitnymi oczami, podczas gdy jego dłonie dotykały moich bioder, również sunąc palcami pod materiałem koszulki, przyprawiając mnie o przyjemne dreszcze. W sypialni było słychać tylko nasze urywane oddechy i grający cicho na jego gramofonie winyl The 1975.

Zawsze się zastanawiałam, czy miłość sprawia ból. Czy odbiera oddech i kruszy, domaga się dotyku i pewności, że jesteśmy komuś potrzebni.

– Możesz mi pokazać, jak bardzo mnie kochasz?

Prośba z mojej strony zabrzmiała niepewnie, chociaż wpatrywałam się w oczy chłopaka, od dawna nie pragnąc niczego innego. Nachyliłam się do pocałunku, żeby w żarliwy sposób pokazać mu, czego oczekuję.

Może miłość naprawdę nas kruszyła, bo gdy wymienialiśmy kolejne pocałunki, obdzieraliśmy się z warstw, które nie kończyły się tylko na materiałach. Dotykaliśmy ustami rozgrzanej skóry, odrobinę się przy tym roztrzaskując, aby zamienić w jedność.

I może czułam rozrywający mnie ból, szczególnie w sercu, ponieważ z każdym dniem coraz bardziej sobie uświadamiałam, że Kocham chłopaka, który od początku nie chciał mnie w swoim świecie, chociaż jednocześnie mnie tam potrzebował.

I to uczucie zdecydowanie odbierało mi oddech.

Podsuszyłam włosy suszarką, pozostawiając je trochę wilgotne. Chyba słyszałam głosy dochodzące z dołu. Brałam prysznic, więc nie miałam pojęcia, czy ktokolwiek się zjawił. Luke ostrzegał, że mogą przyjść w każdej chwili. Kazałam mu coś wymyślić, gdyby pytali, dlaczego biorę prysznic. Nasi przyjaciele, a zwłaszcza Risky, już i tak za bardzo wtrącali się w nasz związek.

Kiedy zeszałam do kuchni, natknęłam się na Maxa i siostrę Luke'a, a także mojego chłopaka, który właśnie szykował coś do jedzenia, bo wyciągnął na blat talerze i metalową miskę.

– Hej – przywitałam się z nimi, bacznie obserwującymi poczynania Luke'a. Mia najwyraźniej wróciła do siebie. – Dawno przyjechaliście?

– Nie – odpowiedział mi Max z uśmiechem. Zapewne się obkupił, bo miał doskonały humor, chociaż sam twierdził, że wypad do galerii jest zbyt niebezpieczny. – Luke powiedział, że musiałaś się umyć, bo wylałaś sok.

Popatrzyłam na chłopaka, który kroił warzywa ze spuszczoną głową i z trudem powstrzymywał się od śmiechu. A więc to wymyślił?

– A mówił wam, że to on mnie oblał? – zapytałam, udając zdenerwowanie. – Polał mi włosy. – Dotknęłam wilgotnych kosmyków.

– Jesteś taki dziecinny, Luke. – Risky z niezadowoleniem pokręciła głową. – Oblewać dziewczynę sokiem? Nie masz lepszych zajęć?

– Najwyraźniej nie – odparł blondyn, patrząc na mnie.

Uśmiechnęłam się i oparłam o lodówkę naprzeciwko Risky i mojego przyjaciela. Po prawej Luke przygotowywał posiłek, stojąc do nas tyłem.

– Co przerabialiście? – zapytał Max, nawiązując do nauki.

Zamarłam, ponieważ nawet nie pamiętałam, jakie podręczniki ze sobą wzięłam. Popatrzyłam więc wymownie na Luke'a, który miał mi pomóc, ale on najwyraźniej nadal świetnie się bawił.

– Effie przerabiała sporo biologii – wytłumaczył, kiwając głową.

– Jak zwykle – westchnął dramatycznie Max. – Ty i ta twoja biologia, New York. Nigdy nie masz dość.

– Jaki temat? – zaciekawiała się Risky, przerywając na moment podbieranie bratu oliwek. – W szkole średniej najbardziej lubiłam biologię – przyznała, zaskakując mnie. Nie wiedziałam, że miałyśmy coś wspólnego.

– Nie wiem. – Luke wzruszył ramionami, spoglądając na mnie ze złośliwym uśmiechem. – Może jej powiesz, Effie?

Otworzyłam usta, zastanawiając się, co powiedzieć. Obserwowali mnie uważnie, a Risky przerzuciła się na chrupanie marchewki.

– Wymarłe gatunki – odpowiedziałam w końcu. – Dość ciekawe.

– Masz notatki? – zapytał Max, który ich nigdy nie robił i zawsze ode mnie zebrał.

– Chciałabym... – Przełknęłam gulę podchodzącą mi do gardła – ale Luke je także oblał. Musiałam wszystkie wyrzucić.

– Ty to jednak jesteś kretynem – zaatakował go Max. – Nie dość, że oblewasz włosy Effie, to jeszcze notatki. Jak ja teraz będę się uczył do egzaminów?

Risky zmierzyła mnie nieufnym wzrokiem. Chrupanie marchewki na moment ucichło. W końcu

poprawiła włosy i się uśmiechnęła.

– No proszę. Bzykaliście się.

Zamarłam, zupełnie nieprzygotowana na jej słowa.

– Ha! Mam rację! – Zaśmiała się i klasnęła w dłonie. – Mogę wam oficjalnie pogratulować?

Nie mogłam uwierzyć w jej bezpośredniość, więc tylko stałam bez ruchu i walczyłam z czerwieniejącymi policzkami. Czemu musiałam mieć takiego pecha i zawsze było po mnie widać wszelkie emocje?

– Zamilcz – nakazał Luke, nieświadomie wskazując na siostrę nożem. – Zajmij się swoim życiem.

Risky oczywiście nie zamierzała go posłuchać. Miała zbyt wielki ubaw.

– Słyszałam, że Luke jest niezły, ale to pewnie nieprawda – mówiła dalej do mnie, ignorując stojącego z nożem brata. – Robi głupie miny podczas seksu?

Zamrugałam. Czy ona pytała serio?

– Ja jestem lepszy od Luke’a – deklarował Max, który również zwał marchewkę, a teraz chrupał ją z dumą. – Każda do mnie wydzwania.

– Nie chcemy słuchać o twoim kolejnym śnie, Max! – Luke się zaśmiał.

– Możemy to sprawdzić – zaproponował mu spokojnie przyjaciel, chyba nieświadom, co właściwie mówi. – Jeśli New York się ze mną prześpi, będzie mogła porównać...

Nie minęła nawet sekunda, a Max dostał metalową miską i zaklął, pocierając obolałe czoło.

– Myśl, zanim coś powiesz – poleciła mu rozbawiona Risky.

Postanowiłam wrócić do domu i zjeść kolację z mamą. Trochę było mi szkoda Luke’a, ponieważ najwyraźniej szykował coś dla nas wszystkich, ale byłam zmęczona i miałam dosyć wrażeń. Niebawem pewnie wrócą jeszcze Tony i Michael. Rozmawianie z przyjaciółmi o moim dopiero co rozpoczętym życiu seksualnym było chyba bardziej upokarzające niż pogadanka z mamą o środkach antykoncepcyjnych, którą przeprowadziła jeszcze w Nowym Jorku, gdy zaczęłam spędzać czas z jednym chłopakiem, a ona dośpiewała sobie resztę.

Pożegnałam się z Risky i Maxem i pozwoliłam się odwiedzić Luke’owi, który za karę kazał im dokończyć przygotowywanie posiłku. Już się przyzwyczyłam, że oprócz Maxa to on jest moim szoferem i nigdzie nie przemierzam się sama. Rozumiałam, jak ważne było bezpieczeństwo każdego z nas.

Luke przeproszał mnie jeszcze pod domem za siostrę i swojego „przyjaciela debila”, jak to ujął. Pożegnaliśmy się serią pocałunków, a ja obiecałam mu, że jeszcze wieczorem zadzwonię, skoro najwyraźniej nie miał mnie dość.

Ja jego też nie.

Na dolnym piętrze domu było jasno. Mama na pewno szykowała dla nas kolację, bo zapowiedziałam jej, że jednak się na niej pojawię. Cieszyłam się, że znów spędzimy razem wieczór, zwłaszcza że niedługo wyjeżdżała służbowo.

Otworzyłam drzwi, które znów nie były zamknięte od środka. Od włamania byłam przewrażliwiona na tym punkcie i za każdym razem prosiłam mamę, aby nie zostawiała ich otwartych, a już zwłaszcza gdy była w domu sama.

– Znowu nie zamknęłaś drzwi! – krzyknęłam, ściągając buty. – Mówiłam ci, że o tej porze nie jest bezpiecznie.

– Jestem zdania, że o żadnej porze nie jest bezpiecznie.

Poczułam, jak wywracają mi się wnętrzności, a serce niemal wyskakuje z klatki piersiowej. Zacisnęłam powieki, modląc się o to, żeby to były omamy słuchowe.

Wyprostowałam się i odwróciłam w stronę głosu, stając twarzą w twarz ze swoim największym koszmarem.

Chris Jones. We własnej osobie. W moim domu.

– Witaj, Effie.

Otworzyłam usta, nie wiedząc, co powinnam zrobić. Byłam przerażona i chciałam krzyczeć, ale powstrzymałam się na widok uśmiechniętej mamy.

Gęste włosy związała w niedbały kok i ściągnęła kuchenny fartuch.

– Nareszcie jesteś – powitała mnie, kładąc dłoń na ramieniu Chrisa. – Christian jest deweloperem z firmy, która znalazła dla nas dom i pomogła nam z przeprowadzką. Jest w mieście, więc postanowił nas

odwiedzić i odebrać dokumenty, o których ci ostatnio wspominałam. Wynajmuje też dom naprzeciwko naszym nowym sąsiadom.

Moja własna matka dała się nabrać i wpuściła do domu osobę, która bez wahania zabiłaby nas obie z uśmiechem na twarzy. Chris znalazł się w środku mojego azylu. Uśmiechał się, stojąc obok niczego nieświadomej, bezbronnej kobiety, o którą teraz umierałam ze strachu.

– Chodźcie – zachęciła nas mama, idąc do jadalni. – Bo wszystko wystygnie.

Chris nie odrywał ode mnie wzroku. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, najwyraźniej rozkoszując się moim przerażeniem:

– Chyba nie masz nic przeciwko, Effie?

ROZDZIAŁ 22

Christian Jones

To musiał być sen, a właściwie koszmar.

Stałam naprzeciwko największego wroga Luke'a i kapitana drużyny przeciwnej; osoby, która chciała nas wszystkich zamordować, a niczego nieświadoma mama zachęcała nas do wejścia w głąb mieszkania, aby usiąść przy jednym stole.

– Effie – ponagliła zniecierpliwionym tonem.

Chris podszedł do stołu, a ja szłam zaraz za nim, patrząc na jego plecy ukryte pod ciemnozielonym golfem. Zasiadł tuż obok mojej matki, z uśmiechem rozglądając się i chwając przygotowaną przez nią kolację.

Zajęłam miejsce naprzeciwko niego i wyjęłam z kieszeni komórkę, aby napisać do Luke'a.

– Effie, co ty robisz? – Podniosłam wzrok znad ekranu, napotykalając wściekłe spojrzenie mamy. – Czemu używasz telefonu przy stole? Przepraszam cię, Christianie. – Pokręciła bezradnie głową, po czym wyciągnęła rękę nad stołem. – Oddaj mi telefon.

Czy ona właśnie chciała nas posłać na pewną śmierć?

Podalam jej komórkę, rejestrując zadowolenie na twarzy Chrisa. Utkwił we mnie chłodny, przesywający wzrok. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu był. Teoretycznie nie mógł mnie skrzywdzić w tym domu, ale i tak byłam przerażona.

Mama wsunęła telefon do kieszeni i jeszcze raz cicho przeprosiła, posyłając mi ostatnie, ostrzegawcze spojrzenie. Wpatrywałam się w jej brązowe oczy i chciałam krzyknąć, że powinna uciekać, bo nie jest tu bezpieczna. Paraliżowała mnie świadomość, ile Chris już wie na temat mojej rodziny.

Wciąż nie rozumiałam, jakim cudem sprzedał mojej mamie takie kłamstwo i dlaczego wpuściła go do domu.

– Więc... Może opowiesz nam coś o sobie – zachęciła gościa, nakładając mu na talerz zapiekankę z makaronem.

– Z przyjemnością. – Chris oparł łokcie na stole i potarł dłonią brodę z kilkuniedniowym zarostem. – Jestem człowiekiem wielu pasji i staram się wcielać w życie każdy mój plan i pragnienie. Ostatnio zainteresowało mnie łowiectwo – opowiadał, nie odrywając ode mnie wzroku. Zdecydował się jednak poświęcić uwagę mojej mamie, która słuchała go z uśmiechem. – A ty, Georgia? Gdzie pracujesz?

Nim mama zdążyła się odezwać, przewróciłam szklankę z sokiem pomarańczowym, plamiąc obrus.

– Przepraszam. – Udałam zakłopotanie, trzęsącymi się rękoma podnosząc naczynie i serwetką wycierając obrus. Czułam na sobie pełne uznania spojrzenie Chrisa. – Na ogół nie przewracam szklanek. Straszna ze mnie gapa.

– Zostaw już to, Effie – poleciła mi mama, głośno wzdychając.

Było jasne, że nie jest zadowolona, bo to był najwyraźniej nowy obrus. Na szczęście udało mi się zmienić temat, więc jej reprimendy mogłam wysłuchać następnego dnia.

– Effie jest ostatnio bardzo zestresowana – tłumaczyła mama siedzącemu obok chłopakowi, nakładając mi porcję zapiekanki. – Niedługo pisze ważne egzaminy. Ciągłe siedzi w domu i się uczy – dodała, podając mi talerz.

– Dobrze, że jest pilną uczennicą. – Chris uśmiechnął się szeroko, nabijając makaron na widelec. – Lepszy stres z powodu nauki niż prawdziwych problemów. Mam rację, Effie?

– Tak, masz rację – przyznałam z trudem, zaciskając zęby. Również sięgnęłam po widelec, starając się ukryć drżenie rąk.

Czułam się jak kukielka w jego prywatnym przedstawieniu. Chris pociągał za sznurki, kierując moimi emocjami i wykorzystywał każdą możliwą okazję, żeby mnie sprowokować. Bawił się świetnie i najwyraźniej nie zamierzał przestać.

Wypuściłam powoli powietrze, próbując się uspokoić i słuchałam opowieści mamy o naszych meblach i planowanym odświeżeniu kolorów ścian. Jedzenie podchodziło mi do gardła na myśl o przedstawieniu, które odgrywał z perfekcyjnym wyczuciem Chris.

– Wynajmiesz kogoś do pracy? – dopytywał, fantastycznie udając zainteresowanie podjętym przez nią tematem. – Teraz fachowcy biorą sporo pieniędzy.

– Wiem – odpowiedziała z niezadowolaniem mama, nie zdając sobie sprawy z tego, że Chris powie wszystko, co ona chce usłyszeć. – Najprawdopodobniej poproszę o pomoc syna.

– Effie ma brata?

Chris popatrzył na mnie z zaciekawieniem. Zakręciło się w głowie od przerażenia, które coraz bardziej zaciskało niewidzialne szpony na moim gardle.

Nigdy nie miał dowiedzieć się o jego istnieniu. Jake i Emily mieli być bezpieczni. Przecież ich zawody nie dotyczyły.

– Tak, ale nie mieszka z nami – tłumaczyła mama, która uwielbiała rozmawiać o dziecku, z którego była dumna. Nie miała pojęcia, że właśnie ściągała na nie niebezpieczeństwo. – Mieszka ze swoją dziewczyną Emily i studiuje prawo.

– Emily? – powtórzył Chris niskim głosem. – Bardzo ładne imię.

Oczywiście, że natychmiast połączył fakty, a moja reakcja nie ułatwiała sprawy.

Kończyliśmy posiłek, a ja starałam się naprowadzać mamę na neutralne tematy, co generalnie mi się udawało. W pewnym momencie wstała, nagle sobie o czymś przypominając.

– Zostawię was na moment, aby poszukać dokumentów, o które prosiłeś – poinformowała nas, wycierając ręce w serwetkę. – Niestety nie wiem, ile mi to zajmie, a nie chcę cię zatrzymywać. Effie dotrzyma ci towarzystwa.

Wstała od stołu i zniknęła na piętrze, zostawiając nas samych.

Wpatrywałam się pustym wzrokiem w płamę na obrusie, starając się uspokoić galopujące serce. Nigdy nie sądziłam, że nasze drugie oficjalne spotkanie będzie wyglądało właśnie tak – sympatyczny Ian okaże się Chrisem, który pragnął zemsty.

– Georgia to urocza kobieta – oznajmił z uśmiechem, skutecznie zwracając na siebie moją uwagę.

– Nawet się nie waż...

– ...jej tknąć? – dokończył za mnie z parsknięciem. Poprawił się na krześle i oparł łokcie na stole. – Luke cię nauczył takich gróźb? Bo wcale groźnie nie wyglądasz, moja droga.

– Po prostu daj jej spokój, Chris – nakazałam twardo, zapominając o przerażeniu. Pewność siebie była aktualnie moją jedyną bronią. – Nie wiem, co planujesz, ale nie dasz rady – mówiłam dalej z przekonaniem, przyglądając się jego nieporuszonej twarzy. – Powstrzymamy cię.

Zmrużył oczy, przechylając głowę, i nachylił się nieco nad stołem, układając usta w tajemniczym uśmiechu.

– Czy ty naprawdę jesteś aż tak naiwna, aby nie zauważyć, że wszystko, co się dzieje wokół ciebie, nie jest przypadkiem? – zapytał, przyprawiając mnie o dreszcze.

Wiedziałam, że był doskonałym manipulantem i wypuścił Risky w odpowiednim momencie, aby zapisała nas na zawody. Tym razem miałam jednak wrażenie, że chodzi o coś więcej i Chris zaraz poinformuje

mnie o tym z ogromną satysfakcją.

– Pojawiałem się w waszym życiu powoli. – Cmoknął z zadowoleniem, obdarzając mnie złowieszczym uśmiechem. – Oliver, który wparował do szkoły z bronią i atrapą bomby? Ja. Wybuch samochodu Luke’a? Ja. Prześladowanie cię? Ja. Zachęcenie Steve’a, aby spróbował zrobić ci krzywdę? Ja. Przekazanie Masonowi informacji, które wskazują, że Luke kryje mordercę jego przyjaciela? Ja. Śmierć Steve’a i Drake’a? Ja. Pobicie Maxa? Ja. Wybuch bomby w garażu i sypialnia Michaela? Ja. Wypuszczenie Risky w odpowiednim momencie, tak aby zapisała was na zawody? Również ja – wyliczał z dumą w głosie. – Wiedziałem, że będzie chciała się zemścić. Wystarczyło jej tylko szepnąć kilka nazwisk. Przez cały czas więzienia Risky Laura skutecznie kładła jej do głowy, że przyjaciele ją zostawili. – Oparł ciężar całego ciała na krzesło i uśmiechnął się na wspomnienie. – Posłużyłem się nią jak marionetką. Ukartowałem wszystko tak, aby zapisała was na listę.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Steve także znalazł się we właściwym miejscu o właściwej porze. Opowiedział mi historyjkę o tym, jak to marzył o zemście, a ja dałem mu odpowiednie narzędzia. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to aż tak mu się spodoba – dodał z uznaniem. – Wszystko zaczęło powoli wymykać się spod kontroli, gdy przesadzał, więc i jego musiałem się pozbyć i namówiłem go, aby cię zaatakował. Wiedziałem, że cię w porę uratują, a Steve trafi w ręce policji.

Zacisnęłam dłonie na stole, gniotąc materiał obrusu. Słowa Chrisa docierały do mnie niczym echo – jakby był na drugim końcu ogromnego pomieszczenia, a przecież siedział naprzeciwko, na wyciągnięcie ręki.

– Dlaczego? – wyszeptałam, nie mając w głowie innych słów.

– Powiedzmy, że kiedyś obiecałem sobie, że zemszczę się na Luke’u – wyjaśnił, a jego promieniejącą zadowoleniem twarz zasnuwał mrok. – Odebranie Laury, śmierć Brandona i porwanie Risky im przyniosło mnóstwo cierpienia, a mnie niesamowitą satysfakcję. Tylko wiesz co? – Popatrzył w jakiś punkt tuż nad moją głową i na moment umilkł, by zaraz potem przenieść na mnie pusty wzrok. – To nie wystarczyło. Satysfakcja była chwilowa, bo wiedziałem, że oni powoli zaczynają radzić sobie ze stratą przyjaciół. To mnie niszczyło, musiałem więc się zabezpieczyć. – Poruszył głową i podniósł leżący przy talerzu nóż. Przyglądając mu się, mówił dalej: – Wymyśliłem więc plan idealny. Jesteś pierwszą osobą, która o nim usłyszy, Effie.

Chris Jones był przesiąknięty nienawiścią i chęcią zemsty. Ucieleśnieniem zła i okrucieństwa. Oddychał nimi, wypełniając płuca myślą o wendecie. Na samą myśl o tym, co mógł wymyślić, czułam na plecach nieprzyjemne dreszcze.

– Postanowiłem, że zostawię ich w spokoju. Pozwolę im dojść do siebie. Każdy z nich na nowo odnajdzie szczęście, przezwycięży dotychczasowe problemy. Niektórzy nawet znajdą osoby, za które będą w stanie oddać życie. – Popatrzył na mnie. Pomimo uśmiechu jego twarz była pozbawiona emocji. – A potem znów im to wszystko odbiorę. Żeby na nowo cierpieli w taki sam sposób. Będą płakać, krzyczeć, błagać o życie swoich miłości, przyjaciół. Obiecuję ci, Effie. To wszystko na nowo was zniszczy... – zniżył głos do szeptu. – A wszystko rozpocząłem od twojego przyjazdu.

– Jak to? – zapytałam, czując cisnące się do mych oczu łzy.

– Ja naprawdę sprzedałem ten dom twojej mamie, choć pewnie myślałaś, że ją okłamałem – tłumaczył, obserwując rosnącą panikę na mojej twarzy. – Postarałem się, abyś zamieszkała blisko szkoły, do której chodzi Luke, żebyście się spotkali. Pojawiliście się przecież w szkole tego samego dnia. Zachęciłem Masona, żeby zawiózł cię na pierwsze zawody. Wystarczyło zaciekać cię tematem morderstwa Ricka, a później w szkole pojawił się Oliver, który ci groził... A to był dopiero początek.

Patrzyłam na niego w szoku, oddychając z trudem. Miałam wrażenie, że nie potrafię zaczerpnąć tchu, że zaraz się uduszę.

– Zbudowałem wasze szczęście, aby zobaczyć, jak zamienia się w ruinę.

Raptownie poderwałam się z krzesła, przewracając je. Z trudem powstrzymywałam łzy.

Do jadalni weszła mama, trzymając w dłoniach teczkę z dokumentami.

– Coś się stało? – zapytała, patrząc na mnie z troską.

– Przestraszyła się pająka – wyjaśnił zgrabnie Chris, także wstając od stołu. – Dziękuję za pyszną kolację.

– Przepraszam, że musiałeś tak długo czekać – westchnęła, podając mu dokumenty. – Byłam pewna, że mam je w sypialni, ale przeszukałam wszystkie szafki i się poddałam. Okazało się, że były w pudłach

w schowku.

– Nic się nie stało – odpowiedział Chris, zdobywając się na ciepły uśmiech, w który nawet ja bym uwierzyła.

Ruszył w stronę drzwi, a ja postanowiłam go odprowadzić, aby nie zrobiła tego matka.

– Pewnie zaraz będziesz chciała zadzwonić do Luke’a i mu o wszystkim powiedzieć – powiedział cicho, otwierając drzwi. – Pamiętaj tylko, że twój chłopak jest impulsywny. Znając go, od razu będzie chciał do mnie pojechać. On nie może umrzeć, bo jest kapitanem, ale kim byłby Luke bez swoich przyjaciół? Pewnie zabierze ze sobą któregoś z nich. – Zaśmiał się, opierając się o framugę. Zastanowił się przez chwilę, przytulając do siebie teczkę z dokumentami. – Jak on miał... ach, no tak! Max jest mu najbliższy. Na pewno wzięłyby ze sobą Maxa. A z kolei jego mogę już zabić i zrobię to bez zastanowienia, jeśli tylko przekroczą próg mojego domu. Więc lepiej dobrze to przemyśl, czy warto biec do chłopaka z wszystkimi informacjami. Zresztą... Anthony już kiedyś znalazł mnie w klubie. Teraz są zawody Czarnej Gwiazdy i jego także nie zawaham się zabić.

Po czym wyszedł, zostawiając mnie z przerażonym i dziko bijącym sercem. Miałam wrażenie, że każda z informacji, którą mi przekazał, była jak drzazga coraz głębiej wbijająca mi się w serce. Rzeczywiście, byłam elementem domina.

Domina, które od początku układał Chris.

ROZDZIAŁ 23
Nie każdy jest
tak niewinny,
na jakiego wygląda

Nie posłuchałam do końca Chrisa i zadzwoniłam do Luke'a, aby przekazać mu, że jego wróg był u mnie w domu. Luke był wściekły za takie zagranie z jego strony, ale powtarzałam mu, że i tak Chris nic by nam nie zrobił, chociaż byłam przerażona i mój umysł sam podsuwał mi wcześniej inne obrazy. Póki trwały zawody, Chris nie mógł zaatakować kogoś spoza listy, więc moja rodzina do pewnego stopnia była bezpieczna. Mogło skończyć się tylko na groźbach.

Uspokajałam długo Luke'a, opowiadając mu pokrótce roztrzęsionym głosem, że Chris chciał mnie po prostu przestraszyć. Z jakichś powodów nie powiedziałam mu jednak o prawdzie na temat mojego pojawienia się w tym mieście, a także o obietnicy Chrisa.

To nie była rozmowa na telefon, chociaż nie miałam pojęcia, czy będę w stanie powiedzieć o tym Luke'owi, patrząc w jego niebieskie, przerażone oczy. Czułam, że moje serce pęka na myśl o prawdzie, którą podzielił się ze mną Chris. Czy naprawdę nasze spotkanie od samego początku było ukartowane?

Stanowiłam element gry, która miała na celu zniszczyć Luke'a.

Skończyłam rozmawiać z nieco spokojniejszym już chłopakiem, któremu obiecałam, że pojadę wraz z Maxem zaraz po szkole do ich domu, a on w zamian przyrzekł mi, że nie zrobi nic głupiego. Nie mogłam uwierzyć, że dopiero co cieszyliśmy się sobą i wyznawaliśmy sobie uczucie, całkowicie się w nich zatracając, a ktoś postanowił nas zniszczyć.

Rozłączyłam się i położyłam do łóżka wraz z dziennikiem, wpatrując się przed siebie. Nie miałam pojęcia, co mogę zrobić, aby zapowiadany przez Chrisa koszmar się nie spełnił. Łzy powoli znaczyły moje policzki, gdy zaciskałam dłonie na czarnym, nieruszonej jeszcze zeszytce.

„Będą płakać, krzyczeć, błagać o życie swoich miłości, przyjaciół. Obiecuję ci, Effie”.

Wiedziałam, że niebawem rozpocznie się koszmar, a ostatnie dni ciszy i spokoju zostaną nam zabrane z nadejściem burzy. To naprawdę nas zniszczy.

Musiałam oczywiście pójść do szkoły, bo nie miałam u mamy taryfy ulgowej. Skutecznie przypominała mi o egzaminach, które rozpoczynały się już za miesiąc i chociaż były ostatnie, o czym teraz myślałam, zdecydowałam się pojawić na lekcjach. Rano przyjechał po mnie Max, a potem starałam się skupić na zajęciach, ale miałam wrażenie, że już nie było tak jak wcześniej.

Max dopytywał o moje złe samopoczucie, ale tłumaczyłam się niewyspaniem spowodowanym zbyt dużą ilością emocji. Wiedział o pojawieniu się Chrisa w moim domu, ale Max, tak jak i Luke, nie znał całej prawdy. Obserwowałam przyjaciela w milczeniu i czasem rzucałam w jego kierunku spojrzenia w czasie

lekcji, myśląc o obietnicach Chrisa.

Miałam wrażenie, że Chris wdarł się do mojego umysłu i rozpanoszył się tam, odbierając mi możliwość normalnego myślenia. Niewidzialna pętla zaciskała się na moim gardle, a ja nie mogłam z tym nic zrobić, więc czekałam na koniec lekcji, aby wraz z przyjacielem pojechać do „rezydencji Addamsów”, żeby obgadać wszystko z przyjaciółmi.

I znaleźć w sobie odwagę na rozmowę z Lukiem.

– Jedziesz z nami? – dopytywałam Skylar na przerwie.

Dziewczyna była dzisiaj niepokojąco milcząca, ale nie wyglądała, jakby zamartwiała się tak jak ja. Nie powiedziałam jej więc o wydarzeniach wczorajszego wieczoru, bo nie chciałam jej martwić, ale domyślałam się, że ona również mi o czymś nie mówi. Wydawała się chyba bardziej poirytowana, bo ostatnimi czasy jej nastrój zmieniał się szybko, co tłumaczyła zdenerwowaniem przed egzaminami.

– Nie bardzo – odpowiedziała z grymasem na ładnie umalowanej twarzy.

Stałyśmy przed klasą, bo niebawem miały zacząć się nasze ostatnie zajęcia. Max poszedł do bufetu, a ponieważ nie miałyśmy ochoty ruszać się z miejsca, musiał wybrać się samotnie. Wykorzystałam ten czas, aby przepytać Sky, która zachowywała dystans nawet względem mojego przyjaciela, a to nie zdarzało się często.

– Co się stało? – Zmusiłam ją do spojrzenia na mnie. Wiedziałam, że zarywała nocki na naukę, ale nie sądziłam, że jeszcze bardziej schudnie. Jej skóra nieładnie poszarzała, a sine oznaki niewyspania były widoczne nawet pod makijażem. – Mnie możesz przecież powiedzieć.

– Zerwałam z Michaeliem.

– Co? – wypaliłam, bo ze wszystkich możliwych rzeczy, akurat tego się nie spodziewałam. – Jak to?

Kiedy?

– Był u mnie wczoraj i tak jakoś wyszło. – Wzruszyła chudymi, odsłoniętymi ramionami, poprawiając nerwowo opadające ramiączko podkoszulka.

– Tak wyszło? – powtórzyłam, nie mogąc uwierzyć w jej obojętny ton.

Przecież byli najlepiej dobranymi ludźmi, jakich znałam. To Skylar przesiadywała prawie codziennie w szpitalu Michaela i to on wymienił się za nią miejscem na liście.

– Mam dość tej niepewności, Effie – powiedziała nagle, odrobinę głośniejszym głosem. Kilka mijających nas osób zwróciło na nas uwagę, ale poszli dalej. – Jesteście zapisani na listę śmiertelnie niebezpiecznych zawodów. Mój chłopak może umrzeć, moja przyjaciółka może umrzeć... Ja... Ja chcę żyć normalnie, sama dobrze wiesz.

Przypomniałam sobie naszą rozmowę, gdy byłam w szpitalu i podczas malowania scenografii, gdy Sky powtarzała, że chciałyby wrócić do normalności. Rozumiałam, że nie odnalazła się w ich świecie jak ja, ale nie sądziłam, że aż tak bardzo jej to przeszkadza.

– Przecież wiesz, że nie mamy na to wpływu – powiedziałam zbyt zmęczona, aby się kłócić.

– Nie rozumiesz mnie, Effie. Tobie na wyścigach świecą się oczy, lubisz takich typów jak Luke czy Tony, wybaczyłaś nawet Risky zapisanie was na zawody... To chore – prawie wysyczała te słowa, a ja nie sądziłam, że kryła w sobie tyle jadu. – Ja nie mogę myśleć o tym, że mojemu chłopakowi znowu coś się stanie. Ja muszę zdać wszystkie egzaminy...

– A więc chodzi o egzaminy? – zapytałam, nie wierząc w to, co słyszę. – Sky, czy wszystko dobrze?

Nie miałam pojęcia, skąd w niej tyle agresji, ale miałam wrażenie, że jest zupełnie innym człowiekiem. Może nigdy nie była fioletowowłosą dziewczyną, która wyciągnęła do mnie rękę pierwszego dnia szkoły, tylko od zawsze żyła ambicjami, a ja po prostu przypadłam jej do gustu?

– Nie dam rady, Effie – powtórzyła twardo. – To chore i nie zamierzam w tym uczestniczyć.

Nim jej odpowiedziałam, zadzwonił dzwonek, a do mnie podbiegł Max, zaskoczony zachowaniem odchodzącej od nas bez słowa Skylar.

– Nie chcesz wiedzieć – powiedziałam słabo, zabierając od niego batonik, który mi kupił. – Porozmawiaj z Michaeliem, gdy będzie okazja. Chodź do środka.

Na całe szczęście czekała nas ostatnia lekcja. Usiadłam z tyłu, spodziewając się, że dosiędzie się do mnie mój przyjaciel, ale podsiadła go dziewczyna, która uśmiechnęła się tylko nieśmiało w jego stronę. Max nie wyglądał na zadowolonego.

– Przepraszam, mam zaległości z biologii, a słyszałam, że Effie jest dobra nawet na rozszerzeniu – tłumaczyła mu, wpatrując się w niego jasnobrązowymi oczami. – Mogę z nią usiąść?

Spojrzałam na Maxa, który tak jak ja nie rozumiał zachowania dziewczyny, ale odpuścił, bo pani Liu kazała mu zająć miejsce. Na całe szczęście nie były to dodatkowe zajęcia, więc mógł wytrzymać jedną lekcję z podstawy sam.

– Leah, tak? – przypominałam sobie imię blondynki, która siadała właśnie obok mnie.

Podeszła kiedyś do nas na długiej przerwie i dopytywała o zajęcia. Była nowa w klasie, więc Max zasugerował, że to o niej zaczną plotkować. Wtopiła się jednak w tłum i nie miała takiego pecha jak ja, jeśli chodzi o ściąganie na siebie kłopotów. Teraz uśmiechnęła się radośnie i kiwnęła głową, potwierdzając moje przypuszczenia.

Całą lekcję starałam przyłożyć się do rozwiązywania zadań i tłumaczenia niektórych kwestii dziewczynie, ale szło mi opornie. Kłótnia ze Skylar była wisienką na torcie ostatnich niepokojących wydarzeń i nie miałam głowy, aby skupić się na zajęciach. Rzucałam uważne spojrzenia w stronę siedzącego kilka ławek przed nami Masona, ponieważ wyglądał na zadowolonego i czasem obracał się w naszą stronę, aby uśmiechnąć się tajemniczo.

Coś było nie tak.

Tuż przed końcem lekcji Leah otworzyła podręcznik na ostatnich stronach, aby wyjąć z niego fotografię i położyć ją na środku ławki, wpatrując się we mnie z uśmiechem, który nagle odebrał dziewczynie cały urok. Jakby stała się zupełnie inną osobą, podczas gdy przymrużone z zadowoleniem oczy rzucały mi wyzwanie.

Wpatrywałam się z przerażeniem w małe zdjęcie.

– To chyba twoja znajoma – powiedziała wciąż miłym głosem Leah.

Fotografia przedstawiała przywiązaną do krzesła Jess, której zasłonięto usta. Wpatrywała się w obiektyw morderczym wzrokiem, ale nie umknęło mi, że miała widoczne zasinienia na prawej części twarzy. Co oni jej zrobili? Gdzie teraz była?

Rozejrzałam się po klasie. Wszyscy pracowali w skupieniu, a nauczycielka siedziała przy biurku, sprawdzając karty pracy. Max pierwszy raz był zajęty rozwiązywaniem zadania, a Mason wpatrywał się w naszą stronę. Uśmiech na jego twarzy już mnie nie zaskoczył. Było jasne, że o wszystkim wiedział i tylko czekał, aż dziewczyna pokaże mi zdjęcie. Puścił do mnie oko.

– To mój kolega z drużyny – powiedziała nagle Leah, zauważając, że patrzę w jego stronę.

Próbowałam zrozumieć, jakim cudem umknęło mi na liście jej imię i nazwisko. Była tam jedna dziewczyna oprócz Laury, ale na pewno nie miała na imię Leah.

– Nowa podchodzi na przerwie akurat do waszej żalostnej grupki – powiedziała nagle, przypominając mi dzień, w którym ją poznałam. – Nie bądź głupia, Effie. Ja nawet nie mam na imię Leah. Ale powiem ci, że macie fajną klasę. – Nachyliła się w moją stronę. – A Max jest całkiem przystojny – dodała, uśmiechając się maniackalnie.

– Co zrobiliście z Jess? – przerwałam jej, spoglądając na zdjęcie.

– Aaa, no tak – przypomniła sobie, chwytając fotografię szczupłymi palcami. – Udało się nam ją złapać, gdy wyszła wieczorem na zakupy. Trochę głupio z jej strony. – Postukała paznokciem w zdjęcie. – Od teraz macie dokładnie dwie godziny, aby uratować waszą znajomą – wyjaśniła mi spokojnie, gdy zadzwonił dzwonek. – Myślę, że twoi przyjaciele będą dobrze wiedzieli, gdzie znajduje się Jessica. Wystarczy tylko, że się pojawicie.

Wstała i zebrała swoje rzeczy, po czym odeszła, zostawiając mi zdjęcie.

ROZDZIAŁ 24

Walka z czasem

– Widzisz, tak to jest z tymi miłymi osobami – mówił z przejęciem mój przyjaciel, prowadząc samochód. – Jeszcze mnie podsiadła. Widać od razu, że od Chrisa.

– Max, to nie są żarty. Oni mają Jess – powiedziałam, łapiąc się za głowę. Całe szczęście, że mama wyjeżdżała na weekend w delegację i nie musiałam tłumaczyć się nagłym wyjściem i nieobecnością w nocy.

Mieli Jess. Chris właśnie rozpoczął realizację swojego planu i porwał kogoś z naszej drużyny. Było jasne, że nie zostawimy jej samej i że Luke będzie chciał ją odbić. Ale jakim kosztem?

Obserwowałam mijane przez nas pośpiesznie domy i zastanawiałam się, czy to przeżyjemy.

– Ustalimy coś z chłopakami – uspokoił mnie Max, widząc, jak bardzo się stresuję. Nie sądziłam, że zwali mi się na głowę tak wiele problemów. – Jak Jess mogła być tak nierozsądna? – Potarł nerwowo twarz, gdy stanęliśmy na światłach. – Nie powinni tak ryzykować. Anthony też nie powinien jeździć po mieście i prosić się o niebezpieczeństwo.

– Słucham? – Zwróciłam uwagę na ostatnie słowa przyjaciela. Zacisnęłam dłonie na kolanach. – A więc on nadal to robi?

Nie byłam pewna, czy Tony jest tak głupi, czy sam prosi się o kłopoty, bo chciałby pierwszy zaatakować Chrisa. Znalazł go kiedyś w klubie przed zawodami i nawet nie raczył nam o tym powiedzieć. Podejmował ryzyko za każdym razem i najwyraźniej nie obchodziło go, że przyjaciele mogliby się o niego martwić.

Byłam na niego wściekła. Gotowała się we mnie złość i paraliżowała niemoc, sprawiając, że chciałam się rozpłakać. Skylar zerwała z Michaeliem, Leah groziła mi w szkole, a Chris obiecywał, że to dopiero początek.

Dlatego gdy zaparkowaliśmy na podjeździe, wyskoczyłam z auta, skupiając rozżalenie na chłopaku, który nigdy nie chciał zostać moim przyjacielem, ale jakimś cudem sprawiał, że otworzyłam na niego swoje serce.

Max zadzwonił do Luke'a, gdy wyjeżdżaliśmy spod szkoły, więc gdy weszłam do środka, czekali na nas w salonie. Wszyscy poza jednym. Wiedziałam, że nie mieliśmy czasu na kłótnie, ale naprawdę nie potrzebowałam kolejnych wrażeń. Jak Anthony mógł być takim upartym, egoistycznym kretynek?

– Gdzie on jest? – zapytałam chłodno, nim Luke zdążył zapytać, czemu się wściekam.

– Kto? – zapytał stojący przy stole Michael, któremu towarzyszyły równie zdezorientowane Mia i Risky.

– Gdzie Fletcher? – powtórzyłam tonem nieznoszącym sprzeciwu, zerkając na wszystkich po kolei.

Chyba pierwszy raz widzieli mnie tak rozzłoszczoną.

Usłyszałam za sobą czyjeś kroki.

– Spokojnie, Blake – odezwał się Anthony. Stał oparty o framugę drzwi i obserwował mnie z rozbawieniem. Był ubrany na czarno i właśnie zakładał skórzane rękawice, nic nie robiąc sobie ze stanu, w którym byłam. – Rozumiem, że moja twarz rozjaśnia każdy twój dzień i takie tam, ale nie sądzisz, że jako dziewczyna Luke’a powinnaś okazywać większe zainteresowanie jemu?

Ruszyłam przed siebie i pchnęłam zdezorientowanego chłopaka. Anthony z trudem utrzymał równowagę, w ostatniej chwili chwytając za framugę drzwi. Był zaskoczony moim zachowaniem, ale zanim zaatakowałam go ponownie, chwycił mnie za nadgarstki.

– Przystań jeździć po mieście i szukać kłopotów! – wykrzyczałam, próbując się wyszarpnąć z uścisku. – Nie widzisz, co dzieje się z Jess? Nie rozumiesz, że możesz zginąć?! – Brunet tylko parsknął w odpowiedzi. – Nie żartuję. Po co widziałeś się z Chrisem? Zwariowałaś? – syknęłam. – Są ludzie, którym na tobie zależy, więc myśl, Fletcher!

Znów się szarpnęłam, ale wtedy czyjeś ręce oplotły moją talię. Luke bez trudu mnie podniósł i odsunął od zszokowanego moimi słowami Tony’ego.

– Hej, New York. – Pomiędzy nami stanął Max, który uniósł do góry dłonie i uśmiechnął się nerwowo. – Może zaparzę coś na uspokojenie, a ty przestaniesz zachowywać się jak ja u dentysty?

– Zaraz – wtrącił się nagle Anthony, stając obok Maxa. Zawiesił na mnie spojrzenie brązowych oczu, podczas gdy Luke zdecydował się w końcu poluzować uścisk, dzięki czemu mogłam się wyswobodzić. – Skąd wiesz, że widziałeś się z Chrisem?

– Bo mi powiedział – odpowiedziałam mu oschle.

– Co? – Do rozmowy dołączyła zaskoczona Risky. – Widziałeś się z Chrisem?

– Powiedziałem tylko Maxowi – wyjaśnił Luke, podnosząc wzrok na zaskoczonych przyjaciół. – Chris był wczoraj u Effie i jej groził.

– Tylko groził? – dopytywał Anthony, wpatrując się we mnie uważnie. – Powiedział ci coś istotnego?

Miałam wrażenie, że z paniki w moich oczach wywnioskował, że wiem coś więcej, ale nie mogłam dać się zwariować. Tony nie potrafił czytać w myślach i nie mógł wiedzieć o prawdzie, która łamała mi serce. Utrzymałam jeszcze przez sekundę kontakt wzrokowy z Anthonym, po czym zwróciłam się do pozostałych.

– Zapowiedział, że zabije nas wszystkich, ale nie sądziłam, że zacznie tak szybko – powiedziałam słabo, z kieszeni bluzy wyciągając fotografię Jess. – Nie mamy czasu, żeby teraz o tym rozmawiać. Jessica jest w niebezpieczeństwie.

– Max mówił, że dała ci to dziewczyna z klasy – powiedział Luke, odbierając ode mnie fotografię, w którą wpatrywał się z niezadowoleniem. – Leah? Nie ma takiej osoby na liście.

– To pewnie Gina Parker – stwierdziła Risky, wpatrując się w kartkę z rozpiską drużyny przeciwnej. – Jedyne dziewczyna oprócz Laury. Chris mądrze to rozegrał...

– I dobrze wiedział, dokąd zabrać Jess – dodał Luke, podając milczącemu Michaelowi zdjęcie.

Nie miałam pojęcia, jak rozpoznali miejsce. Zdjęcie przedstawiało tylko Jessikę siedzącą na krześle, za którym było widać jedynie zniszczoną i zachlapaną farbami ścianę. Najwyraźniej był to dobrze im znany budynek lub popularna ruina, ponieważ Michael kiwnął głową, przekazując fotografię dalej, do Risky.

– To budynek, obok którego odbywają się wyścigi. Znajduje się wśród zabudowań opuszczonej fabryki, ale leży na uboczu – tłumaczyła Risky, widząc brak zrozumienia na mojej twarzy. Również miała na sobie czarne przylegające ubranie, a blond kosmyki spięła w wysoki kucyk. – Kiedyś młodzież lubiła się tam włamywać, aby organizować popijawy. Z tego, co pamiętam, nawet elektryka tam jeszcze działa, bo Tyler chciał, aby podczas wyścigów można było korzystać z prądu, żeby na przykład ładować akumulatory lub podłączać głośniki.

– Mamy niecałe dwie godziny – przypomniałam im, bo nie bez powodu Max od razu zatelefonował do Luke’a z auta. – Co robimy?

– Dzwoniłem po Madison i Philipa, zostaniesz tu z nimi – poinformował mnie Luke, ignorując zaskoczenie na mojej twarzy. – A reszta jedzie odbić Jess. Właśnie dzielimy się na grupy.

– Jak to zostaje? – dopytywałam. Anthony otworzył laptop i zaczął w nim coś sprawdzać. – Zadzwoń do nich. Niech Madison nie wychodzi z domu, nie ma sensu jej narażać.

– Nie muszę się tłumaczyć. – Luke wzruszył ramionami, wyjmując ze schowka potrzebną broń. – Po

prostu nie jedziesz. Tyle.

– Daj spokój, Luke – odezwał się nagle Tony, najwyraźniej nie mając ochoty słuchać naszej kolejnej kłótni na temat mojego bezpieczeństwa. – Jeśli Effie chce, może jechać z nami. Przyda się każda pomoc.

– Żartujesz? – zapytał ostrzegawczo Luke, zwracając się do przyjaciela, który włożył okulary i analizował jakieś informacje, nie bardzo przejmując się jego reakcją.

Mia zbliżyła twarz do Anthony'ego, pytając o coś na ekranie. Wyglądali na zgrany duet.

– Tony ma rację – na szczęście wtrąciła się Risky, która postanowiła załagodzić sytuację i ukrócić niepotrzebną kłótnię. – Effie nie może mieć taryfy ulgowej tylko dlatego, że jest twoją dziewczyną. Nie uchronisz jej przed całym złem tego świata, pogódź się z tym.

Zacisnęłam usta, bo nie czułam się najlepiej w aktualnej sytuacji, gdy dyskutowali o mnie, jakby mnie tu nie było. Było jasne, że i tak pojedę, więc nie rozumiałam, czemu Luke próbował wybić mi ten pomysł z głowy, wplątując we wszystko swoich przyjaciół.

Nie chciałam jednak o tym myśleć, ponieważ mieliśmy poważniejsze problemy. Ze skupieniem słuchałam, jak Anthony i Mia przedstawiają nam swój plan.

Niedokończony budynek wyglądał, jakby w każdej chwili miał się zawalić, jednocześnie sprawiając wrażenie niezniszczalnego i solidnie skonstruowanego. Jego górna część przypominała szkielet porzuconego w trakcie budowy projektu, ale dolna wyglądała imponująco. Były tu nawet drzwi, których mechanizm musiał się kiedyś zamykać i otwierać samoistnie. Teraz pozostały otwarte, a czający się w środku mrok odstraszał każdego śmiałka.

Anthony opowiadał, że korytarze w piwnicy przypominają katakumby i łatwo się w nich zgubić, dlatego rozdał nam nawigację, która miała nam umożliwić znalezienie wyjścia. Omówienie i dopracowywanie planu zajęło nam godzinę. Zostało nam niewiele czasu.

Przeniosłam wzrok na stojącego obok mnie Luke'a. Chłopak także popatrzył na mnie, a po chwili poczułam, jak chwyta moją dłoń i delikatnie ją ściska.

– Są w piwnicy – stwierdził Anthony, stając przed nami. – Spodziewają się nas, więc nie wykorzystamy elementu zaskoczenia.

– Na pewno nie spodziewają się aż tylu osób – stwierdziła Risky, zerkając z obrzydzeniem w stronę budynku. Obok niej stał Max, trzymając dłonie w kieszeniach bordowej kurtki i przytakiwał jej słowom. – Szczury chowają się głęboko pod ziemią i zapewne podejrzewają, że przyjdzie Luke z chłopakami.

Dlatego właśnie podzieliliśmy się na drużyny. Na początku do środka mieli wejść Luke i Anthony, aby odwrócić uwagę wszystkich, potem Max z Mią, a następnie Risky, której zadaniem było dotrzeć do Jess, jak najszybciej wyprowadzić ją z budynku i powiadomić resztę o odwróceniu. Ja wraz z Michaeliem mieliśmy czatować przed wejściem, aby upewnić się, że nikt nie zajdzie ich od tyłu.

– Dobra, czas ucieka – stwierdził Anthony, rzucając na ziemię czarną sportową torbę. – Biercie broń i wchodzimy.

– Tam są kręte korytarze – poinformował ich Luke, zerkając w stronę budowli. – Uważajcie na siebie, szczególnie ty, Risky. – Blondyn spojrzął na znużoną dziewczynę, biorąc do ręki broń. – Masz poważne zadanie, wiesz o tym?

– Jasne. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się, jakby wcale nie miała wejść do paszczy lwa. – Musimy z Mią znaleźć Jess i ją uratować. Proste.

– Nie daj się nikomu sprowokować – poprosił Luke, a jego postawa zupełnie kontrastowała z zachowaniem siostry. – A zwłaszcza Laurze.

Risky wymamrotała jakąś odpowiedź, której nie dosłyszeliśmy. Blondyn westchnął, jakby niańczenie starszej siostry było jego największym problemem. Pożegnał się ze mną ostatnim spojrzeniem i wszedł wraz z towarzyszącymi mu przyjaciółmi do środka. Zacisnęłam dłoń na krótkofalówce.

Jakiś czas po nich do budynku weszli Mia z Maxem, a na końcu zadowolona Risky. Znikali kolejno w mroku, sprawiając, że z każdą kolejną minutą moje serce odrobinę przyspieszało.

– W środku powinno być włączone światło – wyjaśnił Michael, gdy przysiadłam obok niego na masce samochodu Tony'ego. – Co kawałek są tam porzastawiane stare lampy.

– To jedyne wejście? – zapytałam z ciekawości. Białywłosy spojrzął na pole za częściowo zniszczonym płotem i gęstniejącym las w oddali.

– Nie sędzę – przyznał niechętnie. – To była spora fabryka, a piwnice magazynowały większość produktów. Podejrzewam, że od strony lasu może być drugie wyjście.

Kiwnęłam głową, milknąc.

Wciąż czekaliśmy na konkretne informacje ze strony przyjaciół. Było jasno, choć mroźnie, ale zdawałam sobie sprawę, że w piwnicach jest gorzej.

Westchnęłam, unosząc wzrok na białowłosego chłopaka, który nieskutecznie starał się kryć smutek. Jego ciemne oczy jednak nie kłamały.

– Wiem o tobie i Skylar – wyszeptalam, zwracając na siebie jego zaskoczone spojrzenie. – Rozmawialiśmy, a właściwie pokłóciłyśmy się o to i o zawody...

– To podobnie jak ja – zauważył, uśmiechając się. Jego uśmiech jednak nie dotarł do oczu. – Zaskoczyła mnie. Wiedziałem, że jest przepracowana i ostatnie pół roku było dla niej strasznie trudne, ale myślałem, że skutecznie jej to wynagradzam. Widocznie nie jestem osobą, która powinna należeć do jej perfekcyjnie ułożonego świata.

Zawsze mi się wydawało, że pomimo odmiennych stylów życia i podejścia do wielu spraw, a także różnej przeszłości, Michael i Sky do siebie pasowali. Najwyraźniej tylko mi się zdawało.

– Może to wisiało nad nami od samego początku – wyznał z trudem chłopak. – Czy jeśli nigdy nie doszłoby do wybuchu, a Risky nie zapisałyby nas na zawody, Skylar rzeczywiście widziałyby dla nas przyszłość? Nie jestem pewien, bo przecież chciała wyjechać. Ja chyba nie mógłbym zostawić tego miejsca.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, ponieważ coś głośno zatrzeszczało. Dopiero teraz na nad wejściem do budynku zauważyłam stary głośnik, który przypominał megafon.

– Jak miło was tu wszystkich gościć!

– To Mason – powiedziałam do Michaela, który podobnie jak ja wpatrywał się w głośnik z przerażeniem.

– Nie zdajecie sobie z tego sprawy, ale wasz czas jest ograniczony. – Zacisnęłam dłoń w pięści, słysząc zadowolenie w jego głosie. – Dokładnie za dziesięć minut drzwi wejściowe się zamkną. A każdy, kto zostanie w środku... Cóż. Chyba nie muszę mówić, co go czeka?

Spojrzałam w szoku na Michaela, który wyrwał mi krótkofalówkę, żeby przyłożyć ją do ust. Jednak Luke nas uprzedził.

– To cholerna pułapka – mówił szybko, wyraźnie zdenerwowany. – Krążyliśmy po pustych korytarzach, a wtedy nikąd usłyszeliśmy Masona...

– My też go słyszeliśmy – przerwał mu Michael. Ścisnął krótkofalówkę tak mocno, że aż pobiełały mu kostki. – Jak sytuacja?

– Risky dała nam znać, że jest blisko celu...

Przerwały mu strzały. Otworzyłam szeroko oczy.

– Luke?! – krzyknęłam, zabierając od białowłosego radio. – Luke, słyszysz mnie?

Gdy odpowiedziała mi głucha cisza, podniosłam spojrzenie na równie złkniętego chłopaka. Nagle ze środka budynku dobiegło echo strzałów. Spojrzałam w tamtą stronę i mimo zakazu Michaela podbiegłam do drzwi, wpadając na wychodzących ze środka przyjaciół.

– Mia? – zapytałam, widząc, że dziewczyna podpira swojego przyjaciela. – Co tam się dzieje?

Max zaciskał zęby z bólu i szedł, utykając. Dopiero gdy nachyliłam się nad nim, zauważyłam, że ma rozciętą wargę i zakrwawione dłonie.

– Zaatakowali nas – odparła Mia, gdy Michael podbiegł do Maxa, aby go przytrzymać i odebrać od dziewczyny, która syknęła z bólu i chwyciła się za brzuch. – Zwróciliśmy na siebie ich uwagę i wyciągnęliśmy z miejsca, w którym trzymali Jess, żeby Risky mogła ją zabrać. Udało nam się, ale nie spodziewaliśmy się ataku z drugiej strony.

Chwyciłam dziewczynę, ponieważ z bólu niemal złożyła się w pół.

– Mason miał łom – wyjaśnił Max, spluwając krwią na ziemię. – Mia dostała...

– Nic mi nie jest – zapewniła, gdy objęłam ją i zaprowadziłam w stronę samochodu, aby mogła oprzeć się o maskę. Kiedy uniosłam jej bluzkę, zauważyłam pojawiający się na brzuchu siniak i kawałek otartej skóry. – To naprawdę nic takiego – zapewniła dziewczyna, a ja chwilowo postanowiłam jej uwierzyć. – Sprawdź, co z resztą.

– Effie?! – Usłyszałam głos dobiegający z krótkofalówki, więc odebrałam ją od Michaela, który

zaprowadził Maxa do samochodu, gdzie była apteczka. – Wracamy, zaraz będziemy...

Podbiegłam do wejścia i zajrzałam do korytarza obok schodów, który prowadził ukosem w dół. Z piwnicy rzeczywiście dobiegało światło, dzięki czemu zauważyłam utykającego Luke'a, któremu pomagał iść Tony.

– Zaraz zamkną się drzwi – powiedział Anthony, gdy do nich dobiegłam. Dopiero teraz spostrzegłam rozcięty materiał na wysokości uda Luke'a, pod którym była głęboka rana. – Risky i Jess powinny niedługo tu być.

– Co się stało? – dopytywałam, zarzucając sobie rękę Luke'a na ramię, ponieważ widziałam, że Anthony opada z sił.

– Jeden z ludzi Chrisa zaatakował Luke'a nożem – tłumaczył się Tony, próbując wyrównać oddech. Włosy kleiły mu się do czoła. Mówiąc, uciekał spojrzeniem w stronę korytarza, którym niebawem powinny uciekać Risky wraz z Jess. – Prawie go zabił... Musiałem...

Chociaż na twarzy Anthony'ego nie zauważyłam skruchy, domyślałam się, że śmiertelnie postrzelił jednego z ludzi Chrisa. A to oznaczało, że nie mogliśmy już zabić nikogo więcej, nawet w ramach obrony.

– Zaraz się zamkną drzwi, wracam po Jess i Risky – stwierdził nagle Anthony, puszczając Luke'a.

Echo niesło odgłos czyichś przyspieszonych kroków, ale nie byłam pewna, czy to dziewczyny, czy nasi wrogowie. Obserwowałam korytarz, lękając się tego, co przyniosą ze sobą dźwięki.

– To zbyt ryzykowne – ostrzegł go Luke, który zapewne wściekał się z powodu naszego beznadziejnego położenia.

– Nie obchodzi mnie to. Idę po nie.

– Anthony...

– Nie zaczynaj, Blake – ostrzegł mnie chłopak, gromiąc spojrzeniem brązowych oczu, w których kryły się złość i determinacja.

Wiedziałam, że było między nami źle, odkąd postanowiłam zarzucić mu bezmyślność, ale nie byłam gotowa na to chłodne spojrzenie.

Z korytarza dochodziło nas echo wystrzałów i nawoływania. Po chwili zza zakrętu wyłoniła się Risky, która ledwie podtrzymywała prawie nieprzytomną Jess.

– Pomóżcie mi!

Wtedy usłyszeliśmy głębokie buczenie mechanizmu.

– Drzwi się zamykają! – krzyknął Luke, zatrzymując Tony'ego, który był gotów ruszyć do dziewczyn.

– Uciekajcie! – nakazał Anthony nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Objęłam utykającego Luke'a, prowadząc go do wyjścia. Za plecami słyszałam śmiech doganiających nas ludzi.

– Effie Blake, czemu przed nami uciekasz?! – zawołał rozbawiony Mason.

Pomogłam Luke'owi przejść przez próg i przekazałam go Michaelowi. Drzwi nadal pozostawały w połowie otwarte, a Anthony właśnie dobiegł do Risky i Laury. Spróbowałam zatrzymać stal, ale nie ustępowała.

– Próbowaliśmy – powiedział Michael, domyślając się, że staram się spowolnić zamykanie wolno przesuwających się drzwi. Anthony i Risky docierali do nas wraz z Jessicą w towarzystwie odgłosów biegnących w stronę wyjścia ludzi Chrisa, którzy przekrzykiwali się i zapowiadali, że nie zdążą.

– Podaj mi ją!

Przeszłam przez próg, gdy przestrzeń była coraz mniejsza i sięgnęłam po Jess, którą przekazała mi Risky. Dziewczyna spadła na mnie całym ciężarem ciała, przewracając do tyłu, a zaraz za nią wypadła pchnięta przez Anthony'ego Risky, która zdążyła zmieścić się w szczelinie.

– Tony!

Ostatnie co zobaczyłam, to jego brązowe oczy.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

ROZDZIAŁ 25
Anthony Fletcher:
Laura i jej
pragnienia

Wpatrywał się w metalowe drzwi, próbując stłumić w głowie krzyki przyjaciół i nieustanny dźwięk uderzania pięści o twardą powierzchnię.

Wiedział, że tuż za nim stoją dumnie uśmiechnięci ludzie Chrisa, którzy traktowali go jak prywatne trofeum. Nie miał pojęcia, jak zamierzają go stąd wyciągnąć, ale domyślał się, że budynek ma niejedno wyjście i ich auta zapewne czekają gdzieś nieopodal. Miał tylko nadzieję, że Luke nie zaryzykuje życiem przyjaciół, aby odbić go właśnie teraz.

Max i Jessica potrzebowali pomocy, a pozostali byli zbyt słabi, by dłużej walczyć. To koniec. Anthony wołał, aby to jego wzięli.

– Nie jesteś zbyt szybki, Tony – szydził Mason. Stał w towarzystwie czterech nieznanych mu mężczyzn i jednej blondynki, zapewne tej, która przedstawiła się Effie i Maxowi jako Leah. Bez bluzy z logo szkolnej drużyny wyglądał na niepodobnego do siebie.

– Myślę, że dość szybko wpakowałem kulkę w jednego z waszych – odpowiedział im z uśmiechem, wpatrując się w niezadowolonego z tego faktu Masona. – Wcale nie mam do siebie żalu.

Anthony zastanawiał się, jakim cudem bogaty dzieciak, który zawsze dostawał wszystko, o czym tylko zamarzył, biega teraz ze sługusami Chrisa i z uśmiechem na ustach celuje do niego z broni.

Nieznany Tony'emu chłopak pchnął go na ścianę, a następnie uderzył pięścią w twarz. Syknął, czując na początku okropny ból, a dopiero potem smak krwi na języku. Schylił się, chwytając za wargę, z której zaczął sączyć się szkarłat. Uśmiechnął się w stronę teraz również zadowolonego Masona.

Leah, a właściwie Gina, wycelowała do niego z determinacją w oczach. Możliwe, że każdy z nich chciał go załatwić i pochwalić się tym pierwszy swojemu panu. Anthony doszedł do wniosku, że nawet go to bawi.

– Daj spokój, Gina. – uspokoił ją Mason, przewracając oczami. Podszedł do dziewczyny i zmusił ją do opuszczenia broni, co zrobiła, chociaż nie była z tego powodu szczęśliwa. – Nie robisz teraz na nikim wrażenia, a dobrze wiesz, że nie możemy go zabić, bo wtedy Laura zabije nas wszystkich.

Anthony zmarszczył brwi, ignorując na moment pulsującą z bólu twarz.

Mason poprawił skórzaną kurtkę i uśmiechnął się tajemniczo, ruszając powoli w stronę szatyna.

– Mamy przyprowadzić go żywego – dodał, uderzając Tony’ego raz jeszcze w brzuch, jednak zdecydowanie mocniej niż poprzednik.

Anthony skulił się, czując jak jego wnętrzności kurczą się z bólu. Został pchnięty na ziemię, a tam jeszcze raz uderzony w brzuch, chociaż tym razem dla odmiany Mason użył nogi. Anthony zawył, mając wrażenie, że Mason połamał mu żebra, ale nie miał siły o tym myśleć.

Spojrzał w górę, na uśmiechającego się blondwłosego chłopaka, który nachylał się ku niemu, opierając dłonie na kolanach.

– Witamy w piekle – szepnął, uśmiechając się jeszcze szerzej. – W miejscu, w którym Anthony Fletcher powinien znaleźć się już dawno temu.

Tony pomyślał, że może jednak miał kłopoty i to poważne.

Mason wyprostował się i spojrzał wymownie na pozostałych. Jeden z nich podszedł do Tony’ego i zamachnął się nogą prosto w stronę jego twarzy.

Ostatnie co widział, to podeszwa jego twardego buta.

Łapczywie nabrał powietrza do ust, otwierając oczy. Ból twarzy i w okolicach żeber odbierał mu oddech, a do tego jego głowa nieustannie pulsowała, powodując jeszcze większe cierpienie. Zamrugął, próbując oswoić się z ostrym światłem, które było skierowane prosto na jego twarz.

Siedział na kafelkach w pustym pomieszczeniu. Tuż przed nim znajdował się stolik z umieszczoną na nim lampą. Starał się poruszyć rękoma, ale grube łańcuchy przykute do ściany skutecznie mu to uniemożliwiły.

Zaczął przypominać sobie ostatnie momenty przytomności. Pulsująca bólem głowa zobrazowała mu próbę ucieczki i zamykające się metalowe drzwi.

W końcu ktoś wszedł do środka. Anthony żałował, że jednak go nie zabili, ponieważ widok tej dziewczyny sprawiał, że robiło mu się niedobrze. Nikogo w swoim życiu nie nienawidził tak bardzo, jak jej.

– Laura – niemalże splunął, wymawiając imię szatynki.

– Nareszcie postanowiłeś się obudzić. Myślałam, że prześpisz wieczność.

Jej czarne szpilki stuknęły o wykafelkowaną podłogę, gdy podchodziła w jego stronę. Na pierwszy rzut oka nie widział w jej wyglądzie drastycznych zmian, ale dopiero gdy podeszła bliżej, spostrzegł, że pod makijażem stara się ukryć objawy uzależnienia. Na pewno była chudsza, a jej włosy straciły blask.

– Czemu ja jeszcze żyję? – zapytał. Czuł suchość w gardle, ale to ból głowy dokuczał mu najbardziej.

– Bo nie pozwoliłam nikomu cię zabić. – Przykucnęła, przechylając lekko głowę. – Wiesz. Chciałabym spędzić trochę czasu z byłym chłopakiem.

Ilekcroć słyszał jej głos albo widział jej twarz, zastanawiał się, co właściwie w niej widział. Czemu zakochał się w najgorszej osobie, która pojawiła się w jego życiu i która z uśmiechem na ustach to wykorzystała?

– Nagle chcesz odbudowywać relacje? – parsknął. – Mogłaś zadzwonić. Sprawdziłbym swój kalendarz i wcisnąłbym cię na jakiś dzień.

– Humor cię nie opuścił – stwierdziła dziewczyna, obserwując go z wyraźną niechęcią. – To dobrze, bo widzisz, ja dzisiaj także mam wspaniały – dodała z uśmiechem. – Mówiłam tym kretynom, że mają nie ruszać twojej ślicznej buźki. – Dłonią chwyciła jego brodę i wyprostowała ją w swoją stronę, podczas gdy Anthony zacisnął ze złości zęby. – Ale jeden z nich musiał cię kopnąć – westchnęła, oglądając go. Zaczekała ustami z niezadowolenia. – Masz siniaka pod okiem, ale powiedzmy, że nie ucierpiełeś za bardzo. Dalej jesteś przystojny.

Wyrwał się z jej uchwytu. Nienawidził czuć jej dotyku na sobie.

Laura wyprostowała się ze śmiechem.

– Jak już mówiłam, mam cudowny dzień – kontynuowała cała w skowronkach, chodząc z jednego końca pokoju na drugi. – Mam cię tylko do swojej dyspozycji i jeszcze dostałam w prezencie ten niesamowity wynalazek. – Podeszła do stołu, z którego podniosła urządzenie przypominające Tony’emu tylko jedno. Paralizator. – Chris mi go podrasował. Mówił, że siła nie może zabić człowieka, ale nie powinnam przesadzać, bo zbyt długie trzymanie przy ciele może pozbawić cię zmysłów... czy jakoś tak. – Z uśmiechem przeniosła spojrzenie zielonych oczu na Anthony’ego. – Sprawdźmy więc, czy serio nie może cię zabić.

Przyklękła tuż przy odsuwającym się od niej Tonym, który przez krępujące go łańcuchy nie mógł uciec daleko i uderzyła go w brzuch, włączając urządzenie. Natychmiast poczuł przechodzący po jego ciele

prąd, wywołujący okropny ból. Krzyknął więc, chociaż domyślał się, że nikt nie przyjdzie mu z pomocą.

Laura przytrzymała paralizator przy jego ciele na kilka trwających wieczność sekund, sprawiając, że był na skraju omdlenia. Kiedy przestała, Anthony oparł głowę o ścianę, jęcząc pod nosem z bólu.

– A więc dajesz radę – stwierdziła, ponownie się szczerząc. – Zróbmy małe badanie. Sprawdźmy, czy wytrzymasz dwie minuty.

– Nie, nie, nie. – Próbował znowu odsunąć się od niej, błagając o chwilę spokoju.

Znowu poczuł cierpienie całego ciała, więc krzyknął, zaciskając z bólu zęby.

– Chyba czuję spaleniznę – skomentowała po chwili Laura.

Przestała, gdy dobiegł ich dźwięk otwierających się drzwi.

– Przestań, dziewczyno. Nie chcesz chyba zabić naszego specjalnego gościa.

Dopiero teraz spostrzegł podchodzącego w ich stronę, uśmiechającego się Chrisa. Anthony mrużył oczy i starał się kontaktować z rzeczywistością, chociaż przychodziło mu to z trudem. Wpatrywał się w elegancko ubranego mężczyznę.

– Najpierw moja psychiczna była dziewczyna, a teraz ty – wymamrotał słabo Anthony, z uśmiechem opierając tył głowy o ścianę. – Nie wiedziałem, że jakaś fundacja postanowiła spełnić moje marzenia. – Chris zaśmiał się pod nosem. – Widzę, że dobrze ci idzie wysługiwanie się moją byłą, Jones – prowokował ich dalej, ignorując na moment ból ciała. – Już ją przeleciałeś? Jesteście siebie warci, życzę wam wszystkiego, co najlepsze.

Laura chciała podejść w jego stronę z paralizatorem, ale Chris zatrzymał ją, unosząc ostrzegawczo do góry rękę.

– Opanuj się. Robi to specjalnie – powiedział spokojnie, spoglądając na dziewczynę z dezaprobatą. – Lepiej powiedz mu, jak długo już czekamy na jego przyjaciół – dodał tajemniczo.

Anthony zmarszczył brwi, ponieważ nie miał pojęcia, jak długo spał, ale wątpił, aby musiał czekać na przyjaciół bardzo długo.

– Minął tydzień, Tony – powiedziała, układając usta w podkówkę. – Chyba przyjaciele o tobie zapomnieli, co? Albo uznali cię za martwego i stwierdzili, że szkoda czasu.

– Kłamiesz – przerwał jej, próbując się podnieść, ale łańcuchy i ból mu to uniemożliwiły.

– A jednak mi wierzysz.

Wpatrywał się w nich z nienawiścią. Łgali, odkąd pamiętał, dlaczego więc kielkowała w nim obawa, że mogli mieć rację, a przyjaciele nie potrafili go odnaleźć?

– Bez urazy, Anthony. – Chris podszedł bliżej, patrząc na niego z góry. – Możesz jeszcze nam pomóc. Mam dla ciebie ciekawy układ.

Zakaszła, na moment znowu przypominając sobie o tym, jak bardzo chce mu się pić. Poprawił się na miejscu, z trudem odnajdując wygodną pozycję do siedzenia.

– O co ci chodzi, Jones? – zapytał, wzdychając.

– Możesz nam pomóc – powiedział Chris, przykucając, aby znaleźć się na tym samym poziomie. – A my w zamian oszczędzimy twoje życie.

– Czego ode mnie chcesz?

– Powiedzmy, że potrzebuję, abyś zdradził mi parę ważnych sekretów – wyjaśnił powoli Chris. – Poza tym, jesteś całkiem zdolnym hakerem i niegłupim chłopakiem. Zastanów się, z kim chcesz trzymać. Mamy do zaoferowania o wiele więcej niż Luke. – Wpatrywał się w niego jasnymi, małymi oczami. – Kiedyś to Brandon decydował o wszystkim, a zaraz po jego śmierci Luke przejął władzę. Nie czujesz związanej z tym tematem złości? Powiedzmy sobie szczerze, Fletcher. Jesteś starszy i bardziej doświadczony niż on. Czemu miałbyś znajdować się pod nim? – Przechylił głowę, uśmiechając się. – Dołącz do nas, a obiecuję ci, że będziesz na równi ze mną.

Przypominał sobie wiele sytuacji, kiedy Luke nie chciał go słuchać i decydował za wszystkich. Pamiętał kłótnie i walki, które nieustannie ze sobą toczyli. To, jak bezczelny potrafił być Luke i jak często stawał na swoim.

Anthony przypomniał sobie dzień, w którym stracił swojego najlepszego przyjaciela i wydarzenie, które poprzedziło serię niefortunnych zdarzeń. Moment, od którego wszystko się zaczęło i ciągnęło za nimi niczym goniący ich żniwiarz.

Podniósł wzrok i wpatrywał się w Chrisa, zastanawiając się. Anthony również postanowił podzielić się

z nim uśmiechem, który usatysfakcjonował Chrisa. Chociaż jego głos był słaby i miał wrażenie, że niedługo zemdleje z wykończenia i bólu, to zebrał wszystkie siły, aby podzielić się swoimi słowami z kucającym przed nim mężczyzną.

– Pierdol się, Jones – powiedział głośno, upewniając się, że dobrze go słyszy. – Każda tortura będzie lepsza niż bieganie za tobą, z tymi twoimi nieudolnymi sługusami.

Uderzenie w twarz spotkało go szybko po tych słowach, ale Anthony nie żałował i odrobinę się tego spodziewał. Widok rzędnącego uśmiechu na twarzy człowieka, który zabił jego przyjaciela, był tego wart.

Chris wyprostował się i wstał, rzucając w jego stronę ostatnie nienawistne spojrzenie.

– Oddaję go w twoje ręce – powiedział krótko, mijając Laurę, po czym zniknął w drzwiach.

Dziewczyna spojrzała na Anthony'ego, podnosząc z radością uruchomione narzędzie tortur.

– Na to liczyłam.

Poruszył się w miejscu, słysząc dźwięk za drzwiami. Był pozbawiony jakichkolwiek sił, więc równie dobrze mogło mu się tylko wydawać. Nie czuł jednak odbierającego mu oddech bólu, więc już po pierwszych sekundach był mocno skołowany.

Zmrużył oczy, zauważając, jak ktoś otwiera drzwi i podbiega ku niemu, a potem dotyka jego twarzy. Anthony zamrugał, próbując przyjrzeć się osobie tuż przed sobą.

– Mia?

Teraz dokładnie widział jej piękny uśmiech, gdy badała zmartwionym wzrokiem jego policzki. Czarne niczym smoła włosy okalały jej jak zawsze piękną, ale zmartwioną twarz, a ciemne oczy przyglądały mu się z troską.

– Co ty robisz? – zapytał nieco przerażony, bo była tutaj zupełnie sama.

– Przyszłam cię uratować, a co myślałeś? – zapytała z typowym dla siebie sarkazmem, delikatnie puszczając jego twarz. Spojrzała na łańcuchy, zastanawiając się, jak je ściągnąć.

Anthony wciąż nie czuł bólu. Był po prostu wyczerpany, ale aktualnie uczucie radości łaskotało jego serce, ponieważ najwyraźniej przyjaciele w końcu go znaleźli.

I w dodatku była to Mia.

– Dziękuję – wyszeptał, obserwując jej czekoladowe oczy z zachwytem. – Rzadko to mówię, ale dziękuję – powtórzył, ale wtedy ponownie ujęła w dłonie jego twarz, aby uciszyć go pocałunkiem.

Przymknął oczy, rozkoszując się tym uczuciem. Chciał znaleźć dla niej miejsce w swoim sercu i chciał w końcu pokochać kogoś innego. Brunetka odsunęła się i podzieliła z nim uśmiechem.

– Tony, ja...

Ale wtedy padł strzał.

– Mia? – Wpatrywał się w nieruchomą dziewczynę, która dopiero teraz zaczęła ciężko oddychać. Jej szeroko otwarte oczy lustrowały go z zaskoczeniem i krzyczały o pomoc, której nie mógł jej dać, ponieważ jego nadgarstki wciąż były unieruchomione łańcuchami. Czuł mocne bicie przerażonego serca, ale nie mógł nic zrobić.

Przeniósł wzrok na dół, spostrzegając z przerażeniem pojawiającą się na materiale jej koszulki plamę krwi. Dziewczyna zamknęła oczy i opadła na niego całym ciałem.

– Mia!

Otworzył oczy, z przerażeniem rozglądając się po pokoju. Dopiero teraz poczuł, że jego odrętwiałe ciało wcale nie przestało boleć, a chwila ulgi była podyktowana snem, a właściwie koszmarem, który mu się przyśnił. Jęknął.

– Nareszcie – powiedziała siedząca pod ścianą Laura, którą dopiero teraz spostrzegł. – Zemdlełeś, kiedy połaskotałam cię za mocno.

Westchnął, pozwalając, aby ociężała od cierpienia głowa opadła mimowolnie w dół.

– Dobrze słyszałam? – Laura podniosła się z podłogi i podeszła w jego stronę. – Mia? – Pewnie jak zwykle krzyczał przez sen.

Czuł jednak ulgę na myśl o tym, że scena była tylko wytworem jego wyobraźni. Nie był gotowy na taki rozwój wydarzeń. Nie był pewien, czy Mia coś do niego czuje oprócz chęci współpracy, podyktowanej potrzebą przetrwania. Nie chciał o tym zbyt intensywnie myśleć, zwłaszcza że nie był pewny, czy wyjdzie

z tego cało.

– Nie twoja sprawa – westchnął, mając dosyć towarzystwa Laury, która wciąż nie chciała opuścić tego pokoju i zagadywała go, przerywając czasami rozmowę, aby wrócić do tortur.

Stracił poczucie czasu. Może to wszystko trwało kilka godzin, a może minął kolejny dzień, w którym nie został przez nikogo uratowany. Był wykończony, a jego ciało błagało o sen.

– Chyba nie myślisz, że nagle dobierzesz się do pierwszej lepszej stażystki z policji i twoje życie się poprawi? – Laura zaśmiała się kpiąco, mając ubaw z wyprowadzania go z równowagi. – Zastanów się, Tony. To dobra dziewczyna, dla której na pewno najważniejsza jest sprawiedliwość i inne, tego typu bzdety. Co mogłaby widzieć w chłopaku ze złą przeszłością, którego przyszłość wcale nie wygląda najlepiej?

– Przyszykowałaś dla mnie jeszcze jakieś tortury czy słuchanie twojego gadania to jedyne, co masz mi do zaoferowania? – zapytał, zdobywając się na obojętny ton, ponieważ nie chciał przyznać nawet przed samym sobą, że jej słowa go dotknęły.

– Niestety tak bywa, Tony. – Głos Laury zabrzmiał wyjątkowo spokojnie, jakby ze współczuciem. – Wiem, że szukasz w życiu dobra, bo sam jesteś cholernie zepsuty, ale Mia nie jest osobą, która mogłaby cię naprawić.

Wbił wzrok w podłogę, próbując wyprzeć słowa Laury. Niestety, kiedyś była mu bliska, a przez to zdążyła go poznać. Chyba za bardzo. Wiedziała, że Anthony był pełen pęknięć, które przez lata zamiast się zasklepić, rozwarstwiały się coraz bardziej, przypominając paskudzące się rany. Strata kształtowała jego tożsamość i sprawiała, że nie chciał już więcej ufać lub kochać. Nie mógł tracić więcej ludzi w swoim życiu, bo tym razem rany mogły doprowadzić do całkowitego stłuczenia, a on nie dałby rady poskładać się na nowo.

Laura podeszła i usiadła obok, przybliżyła do niego twarz, przez moment nic nie mówiąc. Nie miał pojęcia, co chodziło jej po głowie, ale przez moment sam miał ochotę ją pocałować, jakby mógł dzięki temu odzyskać dawne życie, w którym Laura wcale nie zdecydowała się go zdradzić, a jego najlepszy przyjaciel był tuż obok.

Zimna ręka dotknęła jego twarzy.

– Wiesz co? – wyszeptał, podczas gdy czekała na ruch z jego strony. – Możesz myśleć, że jestem zepsuty, ale nigdy nie dorównam tobie. – Uśmiechnął się, wypowiadając każde słowo z powagą. – Jesteś i już zawsze będziesz dla mnie największym życiowym błędem.

Zielone oczy patrzyły na niego, a wargi lekko zadrżała. Wiedział, że to ją dotknęło, ale nie sądził, że zdoła ją skrzywdzić, że będzie potrafił ją złamać. Nie dbał o to.

– Dobrze, Tony. – Podniosła się z miejsca, udając, że wcale nie dygotała, poruszona jego słowami. Sięgnęła po leżący na stoliku nóż, po czym się odwróciła. – Kiedyś chciałam być lekarzem, wiesz?

– Nie potrafiłabyś pomagać ludziom.

– Nie, ale zawsze mogę poćwiczyć różne operacje.

Przystanąła na środku pokoju, po czym przyjrzała się ostremu narzędziu, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Przeniosła wzrok na Anthony'ego, który już wiedział, że naprawdę powiedział o kilka słów za wiele.

– Powiedz mi, Anthony. Jak bardzo potrzebujesz wątroby?

ROZDZIAŁ 26

W tym świecie
przyjaźnie bywają
kruche

Strach i niepewność. Te uczucia ostatnio towarzyszyły mi nieustannie. Za wszelką cenę chciałam się ich pozbyć, uciec daleko, zamienić je na jakiegokolwiek inne. Bez powodzenia. Byłam swoim własnym wrogiem, przeciwnikiem, utrapieniem. Nie mogłam wytrzymać nawet ze sobą. Z bezsilnością, która wypełniała mnie całkowicie.

Czekałam. Wpatrywałam się w zegar, jakby dzięki temu czas mógł płynąć szybciej. Siedziałam na krześle i nie robiłam nic, a otaczający mnie świat aż krzyczał, żebym zrobiła cokolwiek.

Powoli spojrzałam na podchodzącego do mnie chłopaka. Kilkakrotnie zamrugał, zapewne chcąc pozbyć się zmęczenia, które powoli przejmowało kontrolę nad jego ciałem. Przykucnął przede mną i wpatrywał się w moją twarz niebieskimi oczami.

Chciałam dać mu teraz wsparcie, ale jedyne, na co było mnie stać, to chłodne i pozbawione uczuć spojrzenie. Luke powoli dotknął mojego uda, ale odsunęłam nogę.

– Nie mieliśmy wyjścia – wyszeptał, kolejny raz powtarzając to samo zdanie. – Musieliśmy to zrobić.

Wiedziałam, że ma rację, ale sumienie kazało mi się zadręczać.

– Mogliśmy do nich podbiec, pomóc mu wynieść Jess... – urwałam i odwróciłam wzrok. – Mogliśmy mu pomóc, Luke, a nie zrobiliśmy nic.

Miałam ochotę wykrzyknąć to całemu światu, ale siedziałam nieruchomo i wyglądałam spokojnie, podczas gdy wewnątrz mnie złość toczyła walkę z bezsilnością.

Luke ponowił próbę dotknięcia mnie. Ciepłymi dłońmi delikatnie pogładził moje uda i wpatrywał się w moją twarz troskliwym wzrokiem. W końcu udało mi się zdobyć na to, żeby się do niego przytulić. Po kilku sekundach poczułam, że on także mnie obejmuje.

– Uratujemy go – zapewnił mnie szeptem, po raz pierwszy postanawiając mi to obiecać. – Uratujemy Tony’ego.

Odsunęłam się, z nadzieją wpatrując się w jego oczy.

Czekałam, aż wspomni o ratunku. Tak bardzo czekałam, kiedy mnie zapewni, że zrobimy wszystko, aby Anthony znowu był bezpieczny. Podniosłam się z krzesła, więc Luke zrobił to samo, chociaż powinien siedzieć, zważając na opatrunek na zranionym udzie. Ktoś otworzył drzwi.

– I co? – zapytał blondyn, zanim zdążyłam coś powiedzieć.

Michael zamknął za sobą i dopiero teraz przeniósł na nas swój zmęczony wzrok.

– Jessica jest mocno pobita, ale będzie żyć, ma zostać na noc pod kroplówką – wytłumaczył powoli, jakby nie chciał pominąć żadnego ważnego faktu. – Mia jest poobijana. Prześwietlenie nic nie wykazało.

Kiwnęłam głową, chociaż niełatwo było teraz się cieszyć, że część przyjaciół była bezpieczna, gdy przed oczami nadal miałam Tony’ego oraz zatrzasujące się drzwi. Ilekroć zamykałam oczy, strach podsuwał mi tylko ten obraz.

Zacisnęłam dłonie na czarnym materiale bluzy Luke’a, którą miałam na sobie.

– Teraz nic więcej nie zdziałamy – stwierdził Luke, chociaż słowa przychodziły mu z trudem. – Jutro skontaktuję się z Madison i Philipem. Wszyscy zostaną na noc u nas.

– I co? – zapytał Michael, marszcząc brwi. – Tak po prostu wrócimy do domu? Nie myśląc o tym, że Chris ma naszego przyjaciela?

– W tej chwili i tak mu nie pomożemy – odparł Luke, wpatrując się w białowłosego. – Rano obmyślimy plan i odbijemy go. Tę jedną noc musi wytrzymać.

Michael przez chwilę nic nie mówił, wpatrując się w jasną podłogę. Było oczywiste, że pomysł Luke’a nie podoba mu się ani trochę, ale wiedział, że przyjaciel ma rację. Potrzebowaliśmy planu.

– Risky i Max są w samochodzie. – W końcu odezwał się, wzdychając ciężko. – Idźcie do nich. Ja i Mia upewnimy się, że Jessica jest tu bezpieczna i zaraz przyjdziemy.

Razem z Lukiem ruszyliśmy do wyjścia z przynębiającego nas wszystkich budynku. Nie odzywaliśmy się do siebie. Było mi źle i nie wiedziałam, co mogę z tym zrobić.

Najwyraźniej Luke też to odczuwał, ponieważ, kiedy wyszliśmy z windy i zbliżaliśmy się do głównego wyjścia, zapytał:

– Możesz w końcu wyznać mi prawdę na temat tego, co powiedział ci Chris?

Spojrzałam na chłopaka, przez moment nie wiedząc, jak zareagować na jego słowa. Kompletnie się tego nie spodziewałam, bo byłam pewna, że nikt nie zwrócił uwagi na podejrzenia ze strony Tony’ego. On zawsze był wobec mnie nieufny.

– A więc Tony dobrze podejrzewał – zgadł Luke, uśmiechając się smutno. – Ukrywałaś coś przed nami.

Pchnęłam drzwi, wychodząc na zewnątrz. Padał silny deszcz, głośno uderzając kroplami o opustoszały parking i kilka znajdujących się na nim aut.

Świetnie, tylko tego brakowało.

– Pogadamy o tym później – zdobyłam się na odwagę, by powiedzieć tylko to, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w samochodzie. W głowie wciąż miałam widok znikającego za zamykającymi się drzwiami Tony’ego, a przypominanie obietnicy, którą złożył mi Chris, niczego nie ułatwiało.

Moje włosy i ubranie były coraz bardziej mokre. Zimny deszcz skapywał mi na twarz. Przetarłam policzki i w tym samym czasie poczułam, że ktoś ciągnie mnie za ramię. Przystanęłam, obracając się w stronę Luke’a. Kosmyki włosów przykleiły mu się do czoła, a ze skórzanej kurtki woda spływała pojedynczymi, powolnymi strużkami.

– Powiedz mi teraz – poprosił. – Powiedz, co wiesz od Chrisa. – Jego głos z trudem przebijał się przez hałas deszczu.

Chciałam, aby chociaż raz to właśnie deszcz miał znaczenie. Aby nie musiała myśleć o czającej się za każdym rogiem śmierci najbliższych mi osób.

– Nie mówisz mi wszystkiego... – Puścił moje ramię, wpatrując się we mnie z żalem. – Jak mam ci ufać?

– Co mam ci powiedzieć? – zapytałam, odczuwając ten sam żal co on. – Że twój największy wróg wykorzystał mnie jako narzędzie zemsty?

Luke zmarszczył brwi i powoli przestawał wyglądać na rozgoryczonego. W jego oczach widziałam rosnący niepokój.

Musiałam powiedzieć mu prawdę. To zaszło za daleko.

– Właśnie tak, Luke. To Chris doprowadził do naszego spotkania – wytłumaczyłam, odsuwając mokre włosy z twarzy. – Sprzedał mojej mamie dom i zadbał o to, żebyśmy chodziła z tobą do szkoły. Zrobił wszystko, aby teraz zniszczyć to, co między nami powstało. Rozumiesz? – Do moich oczu napływały łzy, a ja ze wszystkich sił starałam się je powstrzymać. – Moje życie zostało zaplanowane przez kogoś innego. Nasze

życie. Nasze spotkanie... – Poruszyłam niespokojnie głową. – Może i nasze uczucia?

Luke podszedł bliżej i po prostu mnie pocałował. Odsunęłam się od niego, wpatrując się w chłopaka ze zdziwieniem. Objął mnie na wysokości talii i przyciągnął do siebie, wpatrując się w moje oczy.

– Chris mógł zaplanować twój przyjazd, ale na pewno nie panuje nad naszymi uczuciami. Może spróbować wszystkiego, ale nie zniszczy tego, co mamy. Obiecuję ci. Nie pozwolę mu na to.

Uśmiechnęłam się smutno, dotykając jego przemoczonych włosów. Stałam na palcach, aby tym razem pierwsza go pocałować.

Nasze zimne usta zdawały się wcale nie mieć znaczenia. Kiedy całowałam Luke'a, mimowolnie czułam ciepło, przyjemność i uczucia, których niekiedy nie byłam w stanie opisać. Jego bliskość sprawiała, że na nowo odnajdowałam zagubione bezpieczeństwo i zapomniałam o strachu.

– Jaki mamy plan? – Przeniosłam wzrok na zaciekawioną blondynkę, która zaraz po wejściu do pokoju zajęła miejsce na kanapie obok mnie.

– Luke i Michael próbują ustalić, gdzie jest Tony – wytłumaczył jej Max.

– Czemu ostatnim razem nie zrobili nam krzywdy? – Risky popatrzyła na bruneta, zastanawiając się gorączkowo. – Kiedy uciekałam z Jess, mogli bez problemu zastrzelić którąś z nas. Mogli też ją zabić, nim się tam pojawiliśmy.

– Mają plan? – zapytałam, także zerkając na przyjaciela.

– Nie zdziwiłbym się. – Max wstał z miejsca i podszedł do Luke'a, który właśnie pojawił się w pokoju.

Zaraz za nim wszedł także Michael. Przystanął w wejściu i wbił wzrok w podłogę, popadając w zamyślenie albo zmartwienie. Widziałam po każdym z chłopaków, że mocno niepokoją się o Tony'ego, który był dla nich jak starszy brat. Wszyscy chcieliśmy jak najszybciej go odnaleźć, nie tracąc nadziei, że Chris zdecydował się go jeszcze oszczędzić.

– Co robimy? – usłyszałam głos blondynki, która patrzyła na brata. Risky, tak jak my wszyscy, wyglądała na niewyspaną. – Idziemy po niego?

– Namierzyliśmy jego telefon. Ustaliliśmy, że są w małym, zamkniętym biurowcu za centrum. Niedaleko stąd – wytłumaczył Luke z determinacją. – Możliwe, że Chris wynajął cały budynek dla siebie, ale pewnie nie zna wszystkich wejść.

– Po prostu tam wejdziemy i go odbijemy? – pytanie kolejny raz padło z ust coraz bardziej niezadowolonej Risky. – Oni tylko na to czekają.

– Dlatego podzielimy się na dwie grupy – odpowiedział Luke, zerkając na zniecierpliwioną siostrę. Potarł nerwowo dłonie. Zasinienia pod jego oczami wskazywały na to, że nie spał całą noc, zapewne próbując wraz z Michałem namierzyć telefon Tony'ego, co musiało nie być łatwe, zważywszy na to, że ich prywatny haker został porwany. – Gdzie jest Mia? Idź po nią.

Risky wstała z kanapy, przez moment przedrzeźniając brata, po czym odeszła w stronę schodów po dziewczynę, która u nich nocowała, gotowa w każdej chwili ruszyć ratować Tony'ego. Pewnie nie przespała tej nocy, czekając na jakiegokolwiek słowo ze strony chłopaków.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– To pewnie Madison i Philip – wytłumaczył Michael. – Pójdę im otworzyć.

Przeniosłam zmęczony wzrok na Luke'a. Tak bardzo potrzebowałam snu, ale kiedy tylko zaciskałam powieki, przed oczami pojawiał mi się obraz Tony'ego, jego orzechowych oczu i zatraskujących się przed nim drzwi. Zasnęłam dopiero po kilku godzinach.

– Przedstawisz nam plan? – zapytał Max, okazując rosnące zniecierpliwienie.

Do salonu wszedł Michael, a za nim Philip i Madison, która uśmiechnęła się krzepiąco. Jej gest, o dziwo, na moment rozgrzał moje serce i wlał do niego nadzieję.

– A więc – zaczął Luke, rejestrując powrót Risky i Mii – jak już mówiłem, podzielimy się na dwie grupy. Ja, Michael, Risky i Philip wejdziemy od tyłu. Pewnie się tego spodziewają.

– W ten sposób odwrócimy ich uwagę – wytłumaczył Michael, rozkładając na stole mapę pomieszczeń w budynku. – Jest też inna opcja, a mianowicie wejście, o którym mogą nie wiedzieć. – Wskazał kółko zaznaczone na zewnątrz budynku. – Mały tunel prowadzący do piwnicy. Wygląda jak zwykły kanał, ale kiedyś w budynku był klub, który zamknięto przez częste problemy z narkotykami. Nielegalne produkty wnoszono do klubu właśnie tym tunelem.

– Nawigacja pokazuje, że telefon jest gdzieś na parterze – dodał Luke, zerkając na ekran komórki. – Zresztą pewnie nie trzymają Tony’ego wyżej.

– Skąd wiemy, że wciąż żyje? – zapytała Mia, przypinając pasek z bronią. Wyglądała na zdeterminowaną, ale wciąż była zła na resztę. – Skąd macie pewność, że żyje, skoro zostawiliśmy go samego na całą noc i poranek? – Wyprostowała się, spoglądając na Luke’a. – Poza tym... to wszystko wygląda jak pułapka.

– Rozumiem, że jesteś zła – westchnął Luke, przysiadając obok mnie na kanapie. Wpatrywał się ze skruczą w brunetkę. – Dowiedzielibyśmy się, jeśliby zginął. Tyler zawiadomiłby nas, czy był Czarną Gwiazdą i czy gra dobiegła końca.

– Dlatego go tam zostawiliśmy? Chcesz wiedzieć, czy Tony jest Czarną Gwiazdą? To twój przyjaciel!
– Mia najwyraźniej teraz postanowiła dać upust złości. Wszyscy byliśmy przemęczeni i przerażeni, ale sądziłam, że nie ma na to czasu. – A wy? Nie możecie zrobić chociaż raz czegoś wbrew jemu? – Wskazała na siedzącego obok mnie chłopaka. – Czy może jesteście w niego tak wpatrzeni, że nawet nie zauważacie, że jest beznadziejnym kapitanem?

Ta rozmowa zaszła za daleko i chyba nie dotyczyła tylko Tony’ego. Luke zacisnął usta, wpatrując się w nią bezsilnym wzrokiem. Co miał jej teraz powiedzieć? Przecież wszyscy zawiedliśmy, nie szukając Tony’ego od razu, decydując się w pierwszej kolejności ratować Jess i pomóc rannemu Maxowi.

– Tu nie chodzi o to, Mia. – Max postanowił stanąć w obronie przyjaciela. – Luke próbuje chronić wszystkich. Przecież nie wiemy, kto jest Czarną Gwiazdą. Może to być ktoś od Chrisa.

– A jeśli nie będzie? Co wtedy, Max? – Mia popatrzyła na niego z dezaprobatą. – Będziemy czekać, aż zaczną nas zabijać i liczyć na szczęście, że pierwsza osoba okaże się Czarną Gwiazdą, a wtedy zawody się skończą, tak?

– Nie! – Luke podniósł głos. – Idziemy ratować Tony’ego. Co według ciebie innego możemy zrobić?

– Jest coś, co możemy zrobić przy okazji. – Tym razem odezwała się Risky, która opierała się o ścianę tuż obok Michaela, przysłuchując się kłótni. – Połączmy mój plan z planem mojego brata.

– Co masz na myśli? – zapytał z rezygnacją Luke, jakby już teraz spodziewał się najgorszego.

Blondynka posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i na powrót stanęła tuż przy stole, zachęcając nas, abyśmy znowu spojrzeli na mapkę. Wyglądała na pewną swojego pomysłu.

– Zamierzasz podzielić nas na dwie grupy – mówiła, przysuwając mapę bliżej siebie i stuknęła w wybrane punkty długimi paznokciami. – Przedstawiłeś już osoby z pierwszej grupy. Założmy, że Madison tym razem będzie czekać na nas w aucie, więc Mia, Effie i Max pójdą po Fletchera tym waszym tunelem. – Wskazała zaznaczone na czerwono kółko, powtarzając plan brata. – My wejdziemy tylnymi drzwiami, żeby odwrócić ich uwagę? – Luke pokiwał głową. – Właśnie. – Risky przytaknęła, prostując się z przebiegłym uśmiechem. – Co ty na to, aby oprócz odwracania uwagi, zrobić coś pożytecznego dla świata?

– Co masz na myśli? – Max zmarszczył brwi i oparł dłonie na biodrach, rzucając spojrzeniem z mapy na blondynkę.

Z wyrazu twarzy Risky domyślałam się, o co może jej chodzić. Przecież od samego początku tylko tego pragnęła.

– Chrisa nie możemy zabić, bo to kapitan. Możemy więc pozbyć się Laury.

– To jest ten twój genialny plan? – Luke popatrzył na nią z westchnieniem. Najwyraźniej oczekiwał czegoś bardziej nietypowego z jej strony. – Zapolować na Laurę? Wiesz dobrze, że jest nieobliczalna, po co robić większe problemy?

– Laura może być Czarną Gwiazdą – powiedziała, dzieląc się z nami swoimi dotychczasowymi podejrzeniami. – Jest niebezpieczna, dba tylko o siebie i to najbliższa osoba dla Chrisa. Nie sądzisz, że sędzia mógł wybrać właśnie ją?

– Możemy zaryzykować – wtrąciła się Madison, spoglądając na Risky. – Laura już dawno nie jest jedną z nas i chce naszej śmierci. – Domyślałam się, że mówiąc to, myślała o skazanym przez Laurę na śmierć przyjacielu. A teraz miała jeszcze Tony’ego. – Możemy ją zwabić w jedno miejsce, a Risky zrobi swoje.

– Widzisz, braciszku? – Blondynka uśmiechnęła się dumnie. – Nikt oprócz ciebie się nie sprzeciwia. Jesteś w stanie mi zaufać?

Może to był niebezpieczny pomysł i nie wpisywał się w początkowe założenia, które dotyczyły naszego działania w zawodach. Mieliśmy przecież się tylko chować, nie zabijać. Wiele się jednak zmieniło,

a Chris nie zamierzał się zatrzymywać. Był gotów wypłoszyć nas z kryjówki niczym zwierzynę, na którą polował. Jeśli chcieliśmy go pokonać, nie mogliśmy zachowywać się jak tropiona ofiara. Musieliśmy w końcu się postawić i również na kogoś zapolować. Tego właśnie pragnęła Risky.

Luke wpatrywał się w nią niepewnie. Analizował każde wypowiedziane słowo, aż w końcu wstał z kanapy i podszedł do stołu, na którym leżała broń.

– Zrobiję wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować naszego przyjaciela.

Mrok rozpraszały jedynie światła wieżowców stojących wzdłuż wybrzeża. Wiatr smagał odkrytą skórę mojej twarzy oraz usiłował rozwiać związane w kucyk włosy. Czułam ciężar odpowiedzialności, wpatrując się w pokrytą kurzem płytę.

– To tu? – zapytałam przyjaciół, dotykając butem okrągłego zamknięcia, które wyglądało na dosyć ciężkie.

– Tak, to tu – odpowiedział mi ubrany na czarno Max, nachylając się w stronę otworu. Przykucnął, podnosząc na nas zniecierpliwione spojrzenie. – Ale musicie mi pomóc, nie posiadam rocznego karnetu na siłkę.

Max, Mia i ja wspólnymi siłami unieśliśmy ciężar i przesunęliśmy go na bok. Zakaszlałam, gdy osadzony przez lata kurz wzbił się w powietrze.

– Wchodzisz pierwszy – powiedziałam do bruneta, zerkając nieprzekonana w ciemność poniżej.

– Panie mają pierwszeństwo. – Max uniósł ręce, uśmiechając się niewinnie. Dobrze wiedziałam, że bał się ciemności. – Kiedyś marudziłaś, że nie jestem džentelmenem. Proszę, Effie, puszczę cię przodem.

– Och, darujcie sobie – jęknęła Mia, rzucając nam zde gustowane spojrzenie. Włączyła latarkę i zesłała krótką drabinką w dół. – To niedługi tunel. Chodźcie! – zawołała, migotając z dołu światłem.

Spojrzałam na przyjaciela, który uśmiechnął się do mnie zachęcająco. Ruszył przed siebie, ostrożnie schodząc po drabince, a po nim ja, wsunawszy do kieszeni telefon, który był naszym nawigatorem. Na ekranie migotał punkt, który miał doprowadzić nas do Tony'ego.

Na dole było zupełnie ciemno i cicho. Jedyńm źródłem światła były latarki przytrzymywane przez Maxa i Mię, aby oświetlić nam drogę.

Zmarszczyłam nos, czując okropny smród pleśni i stęchlizny. Szłam za przyjaciółmi, próbując ignorować chłód ciemnego tunelu. Bałam się, że lada moment wyskoczy na nas Mason z karabinem albo ktoś inny ze świty Chrisa.

– Reszta jest już w środku? – zapytałam cicho, kierując słowa głównie do Maxa, który zwolnił, aby iść tuż przy mnie. Mia postanowiła nas prowadzić, czekając na ewentualne wskazówki z mojej strony.

– Tak – odpowiedział. – Madison została w samochodzie. Mamy zaprowadzić Tony'ego do jej auta i odjechać, nie czekając na nich. Michael zaparkował ulicę dalej.

– Oby wszystko się udało.

Przyglądałam się, jak Mia mocuje się z zamkiem stalowych drzwi, przy których musieliśmy się zatrzymać. Dziewczyna wyciągnęła z plecaka ciężkie cęgi i jednym ruchem rozwaliła pokrytą rdzą kłódkę. Kiedy rzuciła narzędzie na ziemię, dźwięk uderzającego o beton metalu rozszedł się echem po całym tunelu.

Znaleźliśmy się w zakurzonej piwnicy, z której wyszliśmy bez trudu, odnajdując schody prowadzące na parter. Mia wciąż szła pierwsza, ale tym razem oprócz latarki przytrzymywała jeszcze broń, powoli i dokładnie sprawdzając każdy korytarz, nim pozwoliła nam za sobą podążyć. Była profesjonalistką, która dążyła do celu w skupieniu i z determinacją.

Zerknęłam na ekran telefonu, uświadamiając sobie, że jesteśmy coraz bliżej.

– Teraz w prawo – poinstruowałam. – To właściwe piętro. Pokój jest tuż obok klatki schodowej.

Cicho przeszliśmy przez ciemny korytarz. Z daleka dało się słyszeć dźwięk pierwszych strzałów i w tym samym momencie w korytarzu zapaliło się światło, które na moment nas oślepiło.

Obróciłam się przerażona w stronę windy, której szyb niósł echo strzelaniny.

– Effie. – Max przywołał mnie do porządku.

– Przepraszam – wymamrotałam, spoglądając na ekran telefonu, a później na drzwi, przy których wciąż staliśmy. Oprócz nas trojga w korytarzu nie było nikogo więcej.

Coś było nie tak.

– To tu? – zapytała Mia, kierując to pytanie do mnie. – Daj mi to. – Wyrwała mi komórkę ze

zniecierpliwieniem i spojrzała na ekran. – To musi być tu.

Odbezpieczyła broń i nacisnęła klamkę, a następnie z wyciągniętą przed siebie bronią ostrożnie weszła do ciemnego wnętrza. Byłam tuż za nią i miałam wrażenie, że słyszę jej płytki, nierównomierny oddech. Obejrzałam się na Maxa, który rozglądał się niepewnie po korytarzu.

– Wchodzisz? – zapytałam cicho.

– Coś mi tu nie pasuje – powiedział, spoglądając na mnie brązowzielonymi oczami.

Poruszyłam nerwowo głową. Nie powinien był tego mówić.

– Nie gadaj tyle – poleciłam, ciągnąc go do środka. – Chodź.

Odnalazłam wzrokiem Mię, która szukała włącznika światła. Kiedy w końcu w pomieszczeniu zrobiło się jasno, naszym oczom ukazała się przerażająca scena.

Przyłożyłam dłonie do ust, tłumiąc pisk.

W całym pokoju unosiła się ciężka woń krwi tworzącej niewielką kałużę tuż przy ciele leżącego na podłodze chłopaka. Na jego odkrytym brzuchu zauważyłam sporej wielkości rozcięcie, które na pewno potrzebowało szycia. Całe ciało Tony'ego było w siniakach o różnych odcieniach fioleto i czerwieni. Pod okiem miał sporą opuchliznę, a jego dolna warga była rozcięta.

Był nieprzytomny.

– Żyje. – W głosie Mii mogłam dosłyszeć wyraźną ulgę.

Kłęcząca obok niego i sprawdzała jego puls.

Podbiegłam i odebrałam jej plecak, w którym była potrzebna nam apteczka. Musiałam spróbować zatamować krwawienie. Rana nie wyglądała na głęboką, ale był poobijany. Mogli połamać mu żebra.

Gdy Tony był już owinięty bandażem, pozwoliłam Mii wkroczyć do akcji.

– Max, pomóż mi go podnieść.

Kiedy oni podnosili nieprzytomnego chłopaka, moją uwagę przykuły leżące na podłodze łańcuchy. Wyglądało na to, że ktoś go dobrowolnie rozkuł.

– Damy radę wrócić tym samym tunelem? – zapytałam, przytrzymując im drzwi.

Mia i Max wynieśli z pomieszczenia Tony'ego. Szłam przed nimi, prowadząc ich do klatki schodowej, która czekała na nas tuż za zakrętem.

– Jeśli się pośpieszymy – powiedziała z trudem Mia.

Kiedy dobiegłam do kolejnych drzwi, ktoś otworzył je od drugiej strony, więc przerażona wycofałam się do doganiających mnie przyjaciół.

– Co się dzieje, Effie? – zapytała zdezorientowana Mia, podnosząc wzrok. – Cholera.

W progu drzwi stał nie kto inny, jak uśmiechnięta Laura.

– Jak miło cię widzieć, Effie – powiedziała, machając nożem. Zasłoniłam troje stojących za mną przyjaciół.

Max zostawił Tony'ego pod opieką brunetki i stanął obok mnie, celując do dziewczyny z odbezpieczonej broni.

– Nie bądź taka cwana, Clark – syknął, a w jego oczach zabłysła groźba.

Z drugiej strony dobiegły mnie czyjeś kroki, więc obróciłam się, obawiając się ludzi Chrisa.

– Daj spokój, Evans! – Laura się zaśmiała. – Nie strzelisz do mnie. Jesteś na to zbyt dobry.

– Ale ja nie jestem. – Zza zakrętu wyszła Risky, mierząc z broni do Laury. – Z chęcią wpakuję ci kulkę między oczy – dodała, także posyłając jej uśmiech. – Tak z okazji dawnej przyjaźni.

Laura zaśmiała się histerycznie. Miała tylko nóż, podczas gdy dwie osoby z drużyny przeciwnej trzymały broń. Nie była w dobrej sytuacji, a pomimo tego wciąż wyglądała na zadowoloną. Coś mi nie pasowało.

– Risky rób swoje – nakazała Mia, z nienawiścią wpatrując się w Laurę.

Dziewczyna zamrugła niewinnie.

– Nie chcę was martwić, ale nie możecie mnie zabić – dodała, rozglądając się. – Ten budynek jest moją własnością.

– Kłamiesz – syknęła Risky.

– Chcesz zaryzykować śmiercią całej drużyny? – zapytała ją, prowokując swoim uśmiechem. – To jedyne miejsce, które jest do mnie przypisane. Tutaj jestem zupełnie bezpieczna. – Wyprostowała się i sięgnęła po coś ukrytego za ścianą. – Ale nie wszyscy są tu bezpieczni... – dodała, wyszarpując zza drzwi Madison.

Otworzyłam szeroko oczy, wpatrując się w trzymaną za włosy dziewczynę, która miała na twarzy kilka widocznych siniaków i rozciętą wargę. Po jej szyi ciekła strużka krwi. Madison z trudem próbowała wyszarpać się z jej uścisku.

– Znalazłam ją przy samochodzie. Cudownie się składa, bo wreszcie możemy odbudować zniszczone relacje.

Z uśmiechem przyłożyła nóż do gardła dziewczyny, a Madison zamknęła oczy, z których wydobywały się pojedyncze krople łez.

Drżałam, nie wierząc w scenę rozgrywającą się na moich oczach. To nie mogła być prawda.

– Nie zrobisz tego, Laura – powiedział, a może i poprosił Max, opuszczając broń. – Nie zabijesz Madison. Kiedyś... kiedyś byłaś inna.

– Może się zmieniłam? – Wzruszyła ramionami, mocniej przytrzymując błagającą o pomoc Madison. – Może nie jestem tak słaba, jak wy wszyscy?

– Słaba? – zapytał Max drżącym z przerażenia głosem, marszcząc brwi. – Gdzie jest Chris, kiedy my cię atakujemy? Zadbał o twoje bezpieczeństwo? Nie. Bo go wcale nie obchodzisz. Dla niego liczy się tylko zemsta. Dla niego liczy się tylko Cara.

Laura zmrużyła oczy, wsłuchując się w słowa byłego przyjaciela, którego знаła przecież tak długo. Dobrze wiedziała, że Max by jej nie okłamał.

Wpatrywałam się w Madison, która również popatrzyła w moją stronę, uśmiechając się smutno. To był ten sam uśmiech, który posłała mi dziś w salonie. Ten sam, mało radosny, ale mimo to posiadający jakąś wesołość uśmiech, który teraz sprawiał, że miałam ochotę się rozplakać. Uśmiech, który przecież dawał nadzieję, a nie ją odbierał.

Było mi niedobrze na myśl o tym, co może się stać, jeśli Max nie przekona dziewczyny.

– Przypomnij sobie, Laura. – Nie ustawał w walce o przywołanie w niej chociaż odrobiny ich dawnej przyjaciółki. Przecież musiała gdzieś tam być. – Ty, Emily, Risky i Madison byliście najlepszymi przyjaciółkami. Kiedyś byłaś w stanie oddać za nie życie. Nie pamiętasz tego?

Laura przez chwilę z żalem wpatrywała się w chłopaka, nie odsuwając noża od gardła Madison. Nie zdążyłam zareagować, gdy poruszyła ręką. Po szyi Madison spłynęła krew. Dziewczyna chwyciła się za szyję w miejscu głębokiej rany, łapczywie próbując złapać oddech, a Laura odsunęła się, pozwalając jej upaść na podłogę.

– Zapamiętajcie coś sobie – wyszeptała, zerkając w moją stronę. – W tym świecie przyjaźnie bywają kruche.

Z uśmiechem cofnęła się o kilka kroków, po czym zniknęła nam z pola widzenia.

– Zabiję cię! – wykrzyczała Risky, próbując pobiec za Laurą, ale Max w porę ją powstrzymał.

– Nie możesz – powiedział, przytrzymując blondynkę za ramiona.

Oboje przenieśli wzrok na podłogę. Załkałam, opadając na kolana.

Wokół leżącej na ziemi Madison tworzyła się powoli plama krwi. Dziewczyna wpatrywała się w sufit pustym wzrokiem.

Nie, to nie mogła być prawda.

– Effie! – usłyszałam nawoływanie Luke'a, które zdawało się coraz głośniejsze.

A tu było tak cicho.

Mia oparła wciąż nieprzytomnego Tony'ego o ścianę i ze smutkiem spojrzała w stronę Madison. Risky przyklękła przy nieżyjącej dziewczynie i upewniła się, że to, co wszyscy podejrzewaliśmy, na pewno było prawdą.

Blondynka spuściła wzrok, zaciskając powieki. Gdy usłyszałam ciche łkanie, uświadomiłam sobie, że pierwszy raz widzę, jak Risky płacze i ten widok łamał mi serce, tak samo jak i obraz nieżyjącej Madison.

Mojej zgaszonej nadziei.

Max oparł się o ścianę i osunął się na podłogę, chowając twarz w dłoniach.

– Effie?

Obróciłam się, słysząc za sobą głos Luke'a. Dotarli tu wszyscy trzej. Michael spojrzał na mnie pytająco, ale od razu domyślił się co musiało się stać, więc po prostu odsunął się, kręcąc głową i zaciskając usta.

Luke podbiegł do mnie i wziął mnie w ramiona. Przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej i głośno

zaszlochałam.

– Madison? – Usłyszałam głos osoby, na którą w tym momencie najmniej chciałam patrzeć. Nie chciałam widzieć bólu na jego twarzy, gdy tylko dowie się, że ona...

– Nie żyje – wytłumaczyła mu Risky, ocierając łzy. – Laura ją...

Philip spojrział na nią z niedowierzaniem, po czym podbiegł do Madison. Przyklęknął przy jej ciele i przytulił do siebie. Odsunął włosy z jej twarzy i pogłaskał policzek.

– Maddy? – zapytał nerwowo, zaciskając usta. – Madison proszę... Nie rób mi tego – załkał, całując ją w czubek głowy, po czym przytulił jej bezwładne ciało i delikatnie kołysał. – Madison... proszę cię... potrzebuję cię... – Poruszył głową i chowając twarz w jej włosach, zapłakał.

Patrzyliśmy na nich zdruzgotani. Cicho płakałam, wpatrując się w dwie osoby, które dbały o mnie przez ostatnie pół roku, wywołując uśmiech na mojej twarzy. Nie mogłam uwierzyć, że to spotkało akurat ich.

– Musimy stąd uciekać – powiedział cicho Luke, spoglądając na Michaela, który bez zastanowienia podszedł do Mii przytrzymującej Tony'ego i razem z Maxem odebrali go od dziewczyny, aby zanieść go w stronę wyjścia.

– A Madison? – zapytałam cicho. – Nie możemy jej zostawić... – Spojrzałam na ciało dziewczyny, którą wciąż przytulał załamany Philip.

Po moich rozgrzanych policzkach nieprzerwanie płynęły łzy. Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie działo. Ona nie żyła.

– Organizatorzy zawodów zajmą się ciałem, nim dotrze tu policja – wytłumaczył mi Luke, patrząc na mnie przepraszająco. – Nic nie możemy zrobić. Musimy stąd iść.

Mia wyminęła nas, próbując dogonić chłopaków niosących Anthony'ego. Risky próbowała odsunąć Philipa od ciała jego dziewczyny, ale on nie chciał jej puścić. Z rozpaczą przytrzymywał Madison, powtarzając sobie i nam, że wcale nie umarła. Podeszłam więc do chłopaka i przykucnęłam przy nim. Popatrzyłam w jego zaczerwienione oczy.

Nie chciałam zapamiętać jej takiej. Z poderżniętym gardłem, z przerażeniem w oczach. W głowie ciągle odtwarzałam obraz tego ostatniego, pięknego uśmiechu, którym postanowiła mnie obdarzyć. Drżącymi dłońmi zamknęłam jej powieki.

W mojej kieszeni zadzwonił telefon. Wstałam i podałam komórkę jej właścicielowi. Luke ze zdziwieniem spojrział na ekran.

– To nie ona.

Przeniósł swój wzrok na nieżyjącą dziewczynę.

– Madison nie była Czarną Gwiazdą. Zawody trwają dalej.

ROZDZIAŁ 27

Potrzebowałam czasu

Wpatrywałam się w swoje odbicie w szybie. Oczy spuchnięte po pełnej płaczu, nieprzespanej nocy, blada skóra na twarzy, pozbawiony grama radości wzrok. Zrezygnowałam z oglądania siebie i zamrugałam, skupiając się na widoku za szybą.

– Jak z nim? – usłyszałam koło siebie znajomy głos. Postanowiłam nie odwracać wzroku, ale nie zignorowałam też tej osoby.

– Dobrze – wyszeptałam, wpatrując się w śpiącego chłopaka.

Dobrze. Jak można określić w ten sposób to, co działo się w jego życiu? Miał połamane żebra i stracił dużo krwi. Dopiero dwie godziny temu przekazano nam informację o jego stanie i podano mu kroplówkę, aby doszedł do siebie. Miał jednak pozostać w szpitalu, aż jego kości prawidłowo się zrosną.

Szatyn miał zamknięte oczy. Kołdra przykrywała większą część jego ciała, a aparatura postawiona obok łóżka piszczała, uświadamiając mi, że nadal był tu z nami. Niektórzy nie mieli tyle szczęścia co Anthony.

Popatrzyłam na stojącą obok mnie Jess. Przez chwilę zastanawiałam się, czemu właściwie z nią rozmawiam, ale szybko odsunęłam tę myśl.

– Nikt nam nie obiecywał, że wyjdzie z tego cało – wytłumaczyłam uważnie słuchającej mnie dziewczynie. – Był poddawany torturom, przez co stracił dużo krwi. Jest wyczerpany i odwodniony. Miał połamane żebra i ranę ciętą na brzuchu, którą trzeba było zszyć. Nie wiem jakim cudem, ale Luke znowu załatwił, aby ten lekarz, Garrett, nie wezwał policji...

– Pieniądze są w stanie wiele zdziałać – powiedziała dziewczyna bez śladu zaskoczenia. – A Tony żyje i tylko to się teraz liczy – dokończyła, spoglądając na szybę, a właściwie na widok za nią. – Jest cholernie silny i waleczny. Jego psychiczna była dziewczyna nie da rady go zabić.

Uśmiechnęłam się smutno, znajdując w słowach Jess coś pocieszającego.

– Nikt nie miał okazji z nim porozmawiać – dodałam sama z siebie, postanawiając opowiedzieć jej coś więcej. W końcu do niedawna sama była ranna i Luke nie chciał ryzykować, prosząc ją o pomoc. – Kiedy go tu przywieźliśmy, lekarz od razu się nim zajął. Teraz śpi i dochodzi do siebie.

Znowu miałam w głowie wydarzenia sprzed kilku godzin. Nie chciałam sobie o tym przypominać, ale to wszystko mobilizowało mnie do wewnętrznej walki, do niepoddawania się.

– Max powiedział mi o Madison – wyznała Jessica, niepodobnym do siebie, ostrożnym głosem. – Kiedyś ją znałam. Szkoda jej.

– Tak, szkoda – odparłam chłodno, odsuwając się od szyby, która dzieliła nas od sali Tony'ego.

Trudno mi było uwierzyć, że to się wydarzyło naprawdę. Po prostu wolałam sobie wmówić, że jutro

pojadę do ulubionej kawiarni, gdzie powita mnie uśmiechnięta dziewczyna, która była żywym dowodem na to, że warto wierzyć w ludzi i czasem im wybaczać. Madison zawsze mnie wspierała i była dla mnie jak starsza siostra.

To Madison postanowiła dać swoim przyjaciołom drugą szansę, chociaż chciała uciec od świata pełnego bólu i niebezpieczeństw. To Madison wybaczyła Risky zapisanie na listę zawodów, a ostatecznie umarła pierwsza.

– Nie rozumiem, czemu musieliśmy ją zostawić. – Oparłam się o ścianę, wyczekując spoglądając na dziewczynę, która zapewne знаła odpowiedź na moje pytanie. – Madison nie zasłużyła na taką śmierć. Należy jej się pogrzeb.

– Organizatorzy zawodów wprowadzili taką zasadę – wytłumaczyła Jessica, obracając się plecami do szyby. – Zabierają ciało i zacierają ślady, nim policja się tam znajdzie. Następnie starają się, by śmierć tej osoby wyglądała jak wypadek, samobójstwo lub zaginięcie. Zgaduję, że w jej przypadku po prostu wrzucą ciało do wody i nikt się nigdy nie dowie, co tak naprawdę się stało.

A więc dlatego znalazłam tak wiele niewyjaśnionych spraw, gdy wraz ze Skylar po raz pierwszy poszukiwałam informacji na temat Gold Coast i trafiłam na artykuł o morderstwie Ricka. Organizatorzy zapewne mieli w garści skorumpowaną policję. Na to nie było innego, logicznego wyjaśnienia.

Nie mogłam uwierzyć, że ktoś potrafił to wszystko wymyślić. Tu chodziło o śmierć. Madison została zamordowana przez dawną przyjaciółkę, a w aktach zostanie po prostu zaginioną osobą, której historię nie przejmie się żaden policjant, nie chcąc tracić na to czasu.

– Chyba przesadziłam – stwierdziła Jessica, zauważając łzy pojawiające się w moich oczach.

– Nie, nie przesadziłaś – zaprzeczyłam, wycierając mokre policzki. – Po prostu nie radzę sobie ze śmiercią bliskiej osoby. Nie jestem tobą, nie jest mi to obojętne.

– Może byłoby, gdybyś straciła więcej osób. – Popatrzyłam na nią, zaskoczona jej słowami. – To aż tak dziwne? – Jessica uśmiechnęła się, widząc moją reakcję. Oparła się o szybę i skrzyżowała ręce na wysokości klatki piersiowej. Poprawiła ciemnobrązowe włosy i rozejrzała się po korytarzu. Kiedy zobaczyła, że jesteśmy tu same, postanowiła powiedzieć coś więcej: – Pochodzę z dość biednej rodziny i zawsze musiałam radzić sobie sama. Moja matka została zamordowana przez narkomana, kiedy byłam nastolatką, za to ojca nawet nie poznałam. Miałam tylko brata, który był dla mnie całym światem. Andy prosił się o kłopoty i był dość problematycznym dzieciakiem. – Pokręciła głową i popatrzyła mi w oczy. – Zapragnął wraz z kolegami zrobić dowcip któremuś z dilerów. Spalili jedną z jego kryjówek... Gdybym tylko wiedziała, że chodzi o miejscówkę Chrisa, nigdy bym mu na to nie pozwoliła – westchnęła, przerywając.

Przepuściła pielęgniarkę, która zmierzyła nas surowym wzrokiem i zniknęła za drzwiami pokoju dla personelu.

– Ciało mojego brata zostało podrzucone pod nasz dom – dodała ciszej, chłodnym i obcym tonem. – Byłam tam i czekałam na niego, bo jak zwykle spóźniał się na kolację. Miałam tylko jego, a Chris postanowił mi go odebrać, bo spalili nic niewartą kryjówek.

To dlatego była taka wściekła, gdy zobaczyła Chrisa ponownie na wyścigach.

– Możesz więc mówić, że nie obchodzi mnie śmierć Madison, że się tym nie potrafię przejmować. Ale tak już jest. – Jessica uśmiechnęła się smutno. – Madison to tylko kolejna osoba w moim życiu, która została zabita przez Chrisa lub jego ludzi.

Okazało się, że Jessica nie była samotna z powodu trudnego charakteru. Ona po prostu traciła ludzi wokół siebie, a samotność znalazła się w jej życiu, chociaż wcale o nią nie prosiła.

Zacisnęłam wargi w cienką linię.

– Przepraszam – wyszeptałam, nie za bardzo wiedząc, co więcej mogę powiedzieć.

– Nie przepraszaj. Nawet mnie nie lubisz. – Jessica przewróciła oczami, decydując się podejść bliżej.

– Chcę tylko żebyś wiedziała, że kiedyś się zemszczę. Każda nieżyjąca osoba w końcu zostanie pomszczona, a Chris zgnije gdzieś przy brzegu rzeki, do której zostanie wrzucony, albo zostanie zjedzony przez robale, jak zakopię go w ogródku i posadzę na nim ładne kwiatki.

Zupełnie zbiła mnie z tropu swoją obietnicą, a potem odeszła na koniec korytarza, po drodze wymijając grupkę przyjaciół, którzy właśnie weszli na oddział.

– Jessica sama wyszła z domu? – Max wskazał za siebie.

Wzruszyłam ramionami, zerkając kolejno na przyjaciół. Mia przystanęła przy szybie, a Michael do niej

podszedł, obserwując przyjaciela ze smutkiem. Max wpatrywał się we mnie, zresztą tak jak i Luke.

– Gdzie Risky? – zapytałam chłopaków, próbując przerwać tę okropną ciszę.

Nic ostatnio nie denerwowało mnie tak bardzo jak cisza pełna podejrzanych lub smutnych spojrzeń.

– Została w domu – odparł Luke, opierając się o ścianę. – Powoli zaczyna do niej docierać fakt, że to ona zapisała nas na listę i że jest współwinna śmierci Madison.

– Madison zginęła z winy Laury – sprostowałam, przez chwilę nie mogąc uwierzyć, że jestem w stanie bronić Risky. Jak widać wszystko uległo zmianie. – Chris to zaplanował. Zagrali na psychice Risky i wykorzystali kłamstwo, dobrze wiedząc, że bywa mściwa.

– Można tam wejść? – zapytała Mia, przypominając przy okazji, że ona i Michael też tu są. Brunetka patrzyła na mnie, a ja zastanawiałam się, od kiedy awansowałam na prywatną pielęgniarkę Tony’ego.

– Nie. To znaczy nie wiem – zaczęłam gubić się w tym, co mówię. – Po prostu idź do lekarza i się spytaj.

– Masz rację. – Mia uśmiechnęła się do mnie, obracając w stronę wejścia do pokoju. – Po prostu tam wejdę.

– Nie to miała na myśli. – Max próbował zatrzymać dziewczynę, która otworzyła już drzwi. – Hej, byłaś policjantką. Dobrze wiesz, że to pieprzone wykroczenie – dodał ściszym głosem, zapewne obawiając się, że ktoś nas usłyszy.

Michael i Luke przysiedli na znajdującej się na korytarzu ławce, postanawiając zignorować zachowanie dziewczyny. Max dołączył do niej, zapewne nie będąc w stanie tylko stać za szybą.

– Philip się nie odzywa – zaczął Michael, spoglądając na mnie. – Nie chcemy, aby zrobił sobie krzywdę i szukał zemsty, dlatego pomyśleliśmy o tobie... Może byłabyś w stanie z nim porozmawiać?

Wbiłam wzrok w ścianę, przypominając sobie, co wydarzyło się około półtorej godziny temu.

Przypomniałam sobie obraz zagubionego chłopaka, który szukał mnie, ponieważ chciał ze mną porozmawiać. Usiedliśmy więc razem na ławce przed salą, w której leżał Anthony. Luke załatwiał wtedy sprawy z lekarzem, a potem miał dołączyć do reszty, która czekała u niego w domu. Mieli po mnie w końcu wrócić, bo po protestach powiedziałam im, że chcę zostać sama. Nie miałam, dokąd się udać, więc zostałam w szpitalu, wpatrując się w śpiącego spokojnie chłopaka.

Gdy Philip postanowił dotrzymać mi towarzystwa, na powrót poczułam smutek i niekończący się żal, ponieważ jego spuchnięte od płaczu oczy przypominały mi o Madison.

– Jesteś zły? – zapytałam go wtedy, szepcząc.

– Sam nie wiem, co czuję – westchnął, skupiając wzrok na dłoniach, które nerwowo zaciskał i otwierał.

– Jest tak pusto i zimno. Zupełnie tak, jakby na dobre zniknęło słońce.

Chłopak poinformował mnie o planowanym wyjeździe. Chciał tylko przyjść, aby się ze mną pożegnać i upewnić, czy Anthony przeżył.

– Może kiedyś się z nim pobiliem, ale polubiłem go – powiedział, wywołując na mojej twarzy pierwszy uśmiech.

Pomyślałam wtedy, że naprawdę pasował do Madison.

Podejrzewał, że śmierć Madison tylko dodatkowo skomplikuje mu życie. Przecież ludzie zaczną o nią pytać, a policja jej szukać. Organizatorzy umywali ręce, ale on mógł mieć poważne kłopoty. Do tego wszystkiego nie chciał zostać w mieście, w którym poznał miłość swojego życia.

– Philip wyjechał – powiedziałam reszcie, a oni postanowili nie pytać mnie o nic więcej.

Luke zdecydował się w końcu zabrać mnie do domu, abym poszła spać. Nie chciałam się z nim kłócić, więc spojrzałam po raz ostatni w stronę szyby, za którą leżał Anthony. Posłuchałam mojego chłopaka i dałam się odwieźć do domu, nie mając odwagi prosić Luke’a, aby ze mną został. Jakimś cudem jednak wiedział, że właśnie tego potrzebuję i wszedł ze mną do środka.

W domu było pusto, ponieważ mama wciąż była w delegacji. Miałam więc czas, żeby się ogarnąć i wymyślić wymówki na najbliższe dni. Nie byłabym w stanie udawać, że wszystko jest w porządku i ukrywać przed nią spuchnięte od płaczu oczy.

– Powiedz jej, że się pokłóciliśmy – zaproponował chłopak, gdy podzieliłam się z nim niepewnością względem następnego dnia. – Wiem, że przy tej sytuacji to błahe, ale może ci uwierzy. Zostać z tobą? – upewnił się jeszcze, gdy zamykałam drzwi wejściowe.

– Jeśli możesz.

Mój głos przedarł się przez ciszę bez większego problemu. Czulałam się coraz gorzej i nie sądziłam, że właśnie w domu zacznie do mnie docierać powaga całej sytuacji.

Poszliśmy do mojego pokoju, a ja stanęłam na środku, nie mając pojęcia, co powinnam ze sobą zrobić. Na szafce leżał porzucony przeze mnie dziennik, którego przez roztargnienie spowodowane bezsennością nie zdążyłam rano wsunąć pod materac. W kącie walały się ubrania, a stos książek na biurku przypominał mi o życiu, które zaczynało powoli być mi odbierane.

– Wiem, że nie jest ci łatwo. – Luke w końcu postanowił się odezwać, nawiązując do tematu, który wisiał nad nami jak deszczowa chmura. – Ale postaraj się zasnąć i wypocząć.

– Jak mam nie myśleć o tym, co się stało? – zapytałam go, poszukując odpowiedzi w błyszczących smutkiem oczach.

– Spróbuj na moment po prostu oderwać się od tego chorego świata – odparł z przekonaniem, jakby sam nie wiedział, że nie jest to łatwe. Co on zrobił, gdy stracili Brandona? – Powróć do normalności. Dasz sobie z tym radę, Effie.

Znowu czulałam, że zaraz się rozplączę, więc patrzyłam tylko na swój pokój, który był moim azylem i w którym chowałam się przed światem, zastanawiając się, co będzie, gdy wyjdę na zewnątrz. Kiedy Chris postanowi zamordować kolejną osobę? W końcu obiecywał mi, że będziemy cierpieć, a byliśmy dopiero w połowie zawodów. Kiedy przyjdzie czas na resztę?

Słowa Luke'a nie pocieszały mnie w żadnym stopniu. Były wręcz absurdalne.

– Żartujesz sobie? – miałam wrażenie, że się przesłyszałam. – „Dam sobie radę”? Czy nie widzisz tego, co się wokół nas dzieje? Każdy z was umie strzelać, bronić się, a ja jestem do niczego. Nie potrafiłam nawet zadbać o bezpieczeństwo dziewczyny, która zawsze mnie wspierała – przerwałam, uciekając wzrokiem na ścianę. – Madison zginęła, chociaż potrafiła się obronić. To ja powinnam być na jej miejscu.

Luke ujął moją twarz w dłonie, obracając ją ku sobie. Z przerażeniem popatrzyłam w jego oczy skupione wyłącznie na mnie.

– Nie waż się tak mówić – syknął. – Nie mów tak nigdy więcej, Effie – poprosił mnie słabym głosem.

Westchnął ciężko, zamykając powieki. Oparł czoło o moje i przez chwilę nie puszczał mnie, nie odzywając się ani słowem. W pokoju panowała cisza. Przez chwilę poczułam, że czas się zatrzymał.

To było złudne, ale bardzo przyjemne uczucie. Odpocząć.

Luke znowu na mnie spojrzał, a jego niebieskie oczy były pełne smutku.

– Musisz mi coś obiecać – powiedział spokojnie, chociaż jego głos lekko załamał się przy ostatnich słowach. Kciukiem musnęła skórę mojego policzka, oglądając moją twarz, jakby widział ją po raz pierwszy. – Jeśli dojdzie do sytuacji, w której zostaniesz sama, a twoje życie będzie zależeć tylko od ciebie... Nie wahaj się.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłam brwi, układając dłonie na klatce piersiowej chłopaka. – Luke? – szepnęłam, próbując uspokoić także samą siebie, bo domyślałam się, o czym może mówić.

Blondyn zamrugał. Tym razem mówił już pewniej, zupełnie jakby nie żałował tego, czego ode mnie wymagał.

– Masz walczyć o życie – nakazał, po chwili dodając: – Nawet jeśli ceną tego będzie odebranie życia drugiej osobie. I nie obchodzi mnie, czy jest to miejsce, w którym nie możesz tego kogoś skrzywdzić albo czy to kapitan. Po prostu go zabij. Karą będziemy martwić się później – powiedział z naciskiem, jakby próbował przekonać samego siebie. – Masz żyć.

– Nie jestem w stanie zabić drugiej osoby – odpowiedziałam mu powoli.

– Jesteś. Musisz być – powtórzył, całując mnie w czoło. – Proszę cię, Effie. Zrobię wszystko, abyś przeżyła, ale gdybym zawiódł... Nie możesz pozwolić mi żyć w tym świecie sam. Po prostu walcz.

Poczułam napływające do oczu łzy. Nie mogłam nic powiedzieć, bo w przeciwnym razie po prostu bym się rozplakała, a tego nie chciałam. Nie mogłam kolejny raz okazać słabości. Tym bardziej teraz, kiedy Luke pragnął, abym była silna.

– Obiecuj, że zrobisz wszystko, aby mnie nie zostawić. – Przysunął się bliżej, przez co nasze twarze dzieliły centymetry. – Jeśli umrzesz, nie będę miał osoby, dla której starałbym się zmienić. Nie miałbym ochoty być innym człowiekiem. Nie miałbym nadziei, że kiedyś będzie dobrze – szeptał. – Dajesz mi nadzieję, której w sobie nie miałem i bez ciebie nie będę jej mieć. Zostanie tylko pustka. Nie będę w stanie zmienić się dla

żadnej innej osoby, bo nigdy nie czułem i nie będę czuć przy nikim innym tego, co czuję przy tobie.

Wpatrywałam się w jego oczy, wsłuchując się w każde wyszeptane przez niego słowo.

– Tak bardzo cię kocham. Boli mnie sama myśl, że mógłbym cię stracić. – Gładził moje policzki kciukami, wpatrując się w moją zapłakaną twarz. W końcu zdecydował się przycisnąć swoje wargi do moich ust.

Całowaliśmy się delikatnie i powoli. Miałam wrażenie, że moje usta drżą z przepelniających mnie emocji tak samo, jak i jego. Przerwałam pocałunek, chcąc na moment spojrzeć w oczy Luke'a. To one pierwsze mi się w nim spodobały i nigdy nie przestałam zwracać uwagi na ich piękno.

Ponownie złączyłam nasze usta, pogłębiając pocałunek. W mojej głowie huczało od emocji. Miałam wrażenie, że nieustanny mrok nagle przebiła mała linia światła. Luke zacisnął dłoń na moim ciele, a ja chwyciłam końce jego koszulki, przyciągając jeszcze bliżej siebie. Chciałam unieść materiał, ale chłopak powstrzymał mnie, przerywając pocałunek. Przez moment po prostu oddychaliśmy ciężko, wpatrując się w siebie.

– Jesteś roztrzęsiona – wytłumaczył Luke, delikatnie odsuwając od siebie moje drżące dłonie i potarł powoli moje załzawione policzki. – Powinnaś odpocząć.

Pokiwałam głową, zaciskając usta w cienką linię. Westchnęłam, zerkając na puste i zimne łóżko.

– Zostaniesz ze mną, aż zasnę? – zapytałam, wpatrując się w Luke'a z nadzieją.

– Jasne. Zostanę całą noc.

Chłopak ucałował mnie w czoło i przytulił do siebie. Przez chwilę rozkoszowałam się ciepłem, które od niego biło, a także przyjemnym zapachem perfum. Podeszliśmy do łóżka i położyliśmy się na pościeli, a ja wsparłam głowę na jego klatce piersiowej. Luke objął mnie i przysunął bliżej siebie, delikatnie głaszcząc palcami skórę mojego ramienia.

– Zrobię wszystko, aby zapewnić nam bezpieczeństwo – obiecywał szeptem, wciąż powoli mnie głaszcząc. – Nie pozwolę na jakąkolwiek śmierć.

– Nikt z nas nie pozwoli – poprawiłam go.

Temat śmierci był tak przerażająco bliski. Nie mogłam uwierzyć, że wypełniał naszą codzienność, sprawiając, że sprawy takie jak egzamin czy ukończenie szkoły nie miały znaczenia.

W którym momencie przestaliśmy być zwykłymi nastolatkami?

– Jak sobie z tym radzisz?

– Z czym? – zapytał Luke, a jego ręka zastygła na moim ramieniu, jakby zaczął się obawiać pytania, które zamierzam mu zadać.

– Ze śmiercią kogoś bliskiego. – wyjaśniłam. – Miałeś już taką sytuację. Jak sobie poradziłeś?

Luke przez moment milczał. Słyszałam nad sobą jego płytki oddech.

– To nie jest kwestia radzenia sobie. – W końcu postanowił się odezwać. – To sposób uczenia się, jak przyjmować każdy dzień, w którym nie ma tej osoby. Musisz zrozumieć, że nigdy więcej nie usłyszysz tego konkretnego śmiechu, nigdy nie porozmawiasz na temat czegoś zupełnie zwykłego, nie zwierzysz się, nie usłyszysz rady... Najgorsze, że już nigdy nie zobaczysz uśmiechu tej osoby, nie przytulisz się, nie poczujesz obecności tego kogoś, kto był kawałkiem twojej codzienności. Każdy dzień jest tak samo pusty i nieustannie masz wrażenie, że czegoś ci brakuje, ale w żaden sposób nie możesz tego wypełnić. To niemożliwe.

Wsluchiwałam się w jego słowa, przypominając sobie chwile, w których to właśnie Madison wypełniała moje dni. Spędziłam z nią tyle czasu i nie spędzę ani dnia więcej.

Straciłam ją.

– Myślę, że dużo daje nam czas – dodał z przekonaniem Luke. – Czasem dzień wypełniają inne osoby. Potem już wiesz, że tylko tęsknisz, a codzienne funkcjonowanie jest możliwe. Trzeba czekać. Nie ma innego sposobu.

Wtuliłam się w jego ciało, przymykając oczy.

Jeśli czas leczy rany, to zupełnie mu się powierzam. Byleby przestało boleć.

ROZDZIAŁ 28

Anthony Fletcher: Dzień, w którym cię utracili

Dwa lata wcześniej...

Z domu dochodziły krzyki wymieszane z głośną muzyką. Chłopakowi siedzącemu na balkonie niezbyt przeszkadzał widok ich zaniedbanego podwórka, na które często narzekała sąsiadka, która lada moment mogła wezwać policję. Czepiała się nawet sprzeczek, które niekiedy docierały do niewielkiego domku oddzielonego od nich bujnymi zaroślami.

Powietrze było wilgotne. Jeszcze niedawno padało – deszcz był ciężki i wydawało się, że ulewa potrwa długo, tak jednak nie było.

Nastolatek przecesał palcami swoje gęste włosy, a następnie przystawił do ust butelkę do połowy wypełnioną piwem. Upił kilka łyków, obojętnie spoglądając na grupę chłopaków, którzy w jego ogródku postanowili podpalić sterty książek, które ukradli ze szkolnej biblioteki. Robiło się poważnie, a Anthony się domyślał, że ta banda cymbałów jeszcze będzie miała kłopoty, jeśli Brandon zobaczy, co właśnie odstawili.

– Co tutaj robisz?

Chłopak obrócił się, zerkając na moment na przyjaciela, który pojawił się w progu drzwi prowadzących na spory balkon, który zawsze lubił.

– Piję – odparł, wruszając beznamyślnie ramionami. Zauważył zdezorientowany wzrok przyjaciela, nieco szklisty za sprawą wypitego alkoholu. – Idioci podpalają książki w ogrodzie. Skończy się pożarem i przyjedzie straż, a z nią pieprzona policja.

Przyjaciel popatrzył na niego niepewnie, ale w końcu postanowił wejść na balkon. Jego białe włosy rozbłysły w świetle ogniska, które z każdą minutą było większe.

– Pójdę do nich i powiem, żeby to ugасili – zapewnił Michael, klepiąc przyjaciela po klatce piersiowej trzy razy. – A ty idź, baw się, Tony.

Anthony zmierzył go lekko zirytowanym spojrzeniem. Kiedy Michael postanowił opuścić balkon, chłopak głośno westchnął, w ostateczności także wychodząc. Skierował się na dolne piętro, po drodze ignorując fakt, że ich dom jest coraz bardziej niszczone przez pijanych, kompletnie mu nieznaną ludzi.

Nie obchodziło go to. To Luke postanowił zrobić tę imprezę, a reszta po prostu się zgodziła, uznając to za świetny pomysł. Oczywiście Luke zniknął już na początku, co inni postanowili pozostawić bez komentarza. Jedynie Anthony wciąż zastanawiał się, gdzie jest jego przyjaciel, spoglądając co jakiś czas na telefon, aby sprawdzić godzinę.

– Północ – mruknął, opierając się o ścianę w salonie. Włożył komórkę do kieszeni i rozejrzał się po

pomieszczeniu.

Dziewczyny tańczyły na stole jadalnym, młody chłopak próbował do nich dołączyć, a kolega śmiał się, nie zauważając, że podczas machania rękoma wylewa na kanapę piwo, które trzyma w dłoni. Grupka osób grała przy stole w pijacką grę, a jeszcze inni stali przy brunecie przełączającym piosenki.

– Evans!

Krzyk Tony’ego o dziwo przedarł się przez muzykę, a czarnowłosa podniósł wzrok z ekranu laptopa, uśmiechnął się do przyjaciela i szybkim krokiem podszedł w jego stronę.

Max także wyglądał na pijanego, jednakże znacznie mniej niż Michael. Było to nieczęstym zjawiskiem.

– Ciągłe przełączają moją playlistę – westchnął, podpierając ścianę tuż obok Tony’ego. – Trudno nad tym zapanować. Najgorsze, że alkohol się kończy...

– Gdzie jest Luke?

Anthony aktualnie nie dbał o to, czy jest mało piwa i czy muzyka jest inna, niż ktoś by sobie tego życzył. Chciał po prostu wiedzieć, co dzieje się z młodszym przyjacielem. Jego zniknięcie niepokoiło go coraz bardziej.

– Nie mam pojęcia. – Max lekko odbił się od ściany, zerkając na prawo. Miał na sobie koszulkę z małpką, na której zdenerwowany Anthony zawiesił wzrok. – Może ona wie?

Zrozumiał, że to nie o małpie mowa, gdy podeszła do nich lekko poirytowana dziewczyna ubrana w koszulkę swojego ulubionego zespołu. Według nich po prostu kochała się w wokaliście i nic więcej.

– Co mam wiedzieć? – zapytała blondynka, mierząc ich chłodnym spojrzeniem.

– Gdzie twój brat? – zapytał szybko Anthony.

– Nie jestem jego niańką. – Risky jak zawsze nie wykazała się ani gramem zainteresowania. – Pewnie jest u Jess albo kręci się wokół Allison.

– To po co zrobił tę cholerną domówkę, skoro wyszedł po godzinie?!

Anthony z każdą minutą niecierpliwiał się coraz bardziej, a spokojne zachowanie przyjaciół tylko potęgowało jego irytację.

– Nie mam pojęcia, Fletcher – odpowiedziała Risky, unosząc bezradnie ręce. Odstawiła czerwony kubek, w którym znajdowało się jeszcze trochę wódki wymieszanej z sokiem, i popatrzyła na wyższego od siebie chłopaka. – Laura też wyszła, nie obchodzi cię to?

Wzdrygnął się na jej słowa i mocno zacisnął usta, przenosząc wzrok na tańczących w kuchni ludzi. Rzeczywiście, powinna bawić się z przyjaciółmi, a tymczasem Laura ostatnio wołała się kłócić i wychodzić z domu.

– Co się z wami dzieje? – Blondynka dopytywała dalej, ignorując fakt, że Anthony znowu postanowił uciec od tematu. – Nie ma jej w domu, znika co wieczór i wraca nad ranem. To twoja dziewczyna, Tony!

– Myślisz, że o tym nie wiem?!

Wydawałoby się, że muzyka stłumiła wrzask Anthony’ego, ale stojąca tuż przed nim dziewczyna przymknęła oczy, lekko wzdrygając się przez to, jak postanowił się wobec niej zachować.

Tony nie potrafił przyznać, że ostatnimi czasy jego dziewczyna się zmieniała. Laura zawsze była odważna i pewna siebie, co według niego stanowiło jej zalety, ale od dwóch tygodni zaczęła znikać, zrobiła się tajemnicza, a także ignorowała pojawiające się wokół nich niebezpieczeństwo. Anthony niejednokrotnie próbował z nią porozmawiać, ale każda próba jego pytań kończyła się trwającą godzinę, głośną kłótnią, którą na ogół przerywał ktoś z domowników albo sama Laura, wychodząc z domu.

– Poddałem się – wytłumaczył Anthony, przyjmując delikatniejszą postawę.

Nie chciał zranić przyjaciółki, ale równocześnie nie mógł już słuchać, że każdy obarcza winą wyłącznie jego. Skoro to Laura uciekała, to do niej powinni mieć pretensje.

– Ona nas potrzebuje. – Risky zerknęła na Maxa, który przysłuchiwał się ich rozmowie. – Nie radzi sobie z tym wszystkim.

– Nikt sobie nie radzi – dodał Max, podsumowując ich ostatnie dni.

Prawie dwa miesiące temu wszyscy uznali ten pomysł za idealny. Było w tym wiele adrenaliny – czyli tego, co lubili najbardziej. Dlatego po krótkiej rozmowie, która powinna być zdecydowanie dłuższa, po prostu to zrobili. Luke wpisał przyjaciół na listę, a oni wybrali go na kapitana. Zapowiadała się świetna zabawa. Uznali, że to tylko głupie zawody, a zabijanie przeciwników nie jest prawdą. Jedyne, czego pragnęli, to pokazać swojemu rywalowi, że nie ma rzeczy, których by się bali.

Jak wiele można stracić, gdy chce się dużo zyskać...

Chris po prostu ich wrobił, ukrył przed nimi fakt, że całą grą sterują osoby, z którymi nie ma żartów, a zasady są śmiertelnie poważne. Nie mogli się już wycofać, bo za to także groziła kara śmierci.

– Musimy jeszcze trochę wytrzymać – powiedziała Risky, zerkając na przyjaciół z odrobiną nadziei w oczach. – Tydzień i koniec zawodów Czarnej Gwiazdy.

O dziwo, Chris się z nimi dogadał. Żadnego zabijania. Człowiek za człowieka. Byli tylko grupą zbuntowanych nastolatków, nie morderców. Nie chcieli nikogo zabijać. Jeszcze wtedy Chris też nie był mordercą.

Do przyjaciół podeszła długowłosa blondynka, której kolorowy ubiór nikogo nie zdziwił, bo byli przyzwyczajeni do jej wymyślnych strojów. Uśmiechnęła się radośnie, po chwili dopiero zauważając ich niezadowolone miny.

– Co się dzieje? – zapytała Emily, chwiejąc się.

– Jeśli chcesz, możemy skończyć imprezę. – Max postanowił zignorować przybyłą przyjaciółkę i skierował słowa do Anthony'ego. – Pozbędziemy się wszystkich i poczekamy na Luke'a, albo zaczniemy go szukać.

Anthony kiwnął głową, co wystarczyło, aby Max podszedł do laptopa i wyłączył muzykę. Rozbrzmiały niezadowolone okrzyki imprezowiczów, którym Evans postanowił szybko zaradzić.

– Koniec imprezy! – wykrzyczał, stając na jednym z krzesel. Przez chwilę zastanawiał się nad sensownym powodem. – Musimy się uczyć – dodał w końcu.

Risky przewróciła oczami, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Max potrafi pałać coś tak nierozsądnego.

– Uczyć? – zapytała, podchodząc do przyjaciela. – Ty nawet nie masz zeszytu.

Max zeskoczył z krzesła, po czym obdarzył przyjaciółkę cwaniackim uśmiechem.

– Myślałem, że lubisz, gdy ratuję sytuację.

Blondynka się zaśmiała, przez moment godząc się z faktem, że to właśnie on ją rozbawił. Anthony obserwował wymianę spojrzeń pomiędzy nimi i wciąż zastanawiał się, jakim cudem Risky uparcie broniła się przed faktem, że lubi młodszego od siebie chłopaka, który w dodatku jest najlepszym przyjacielem jej brata.

Anthony dobrze wiedział, że Max zawsze się starał, aby uśmiech nie schodził jej z twarzy, i nie przegapiał żadnej okazji, aby sprawiać jej radość.

Ludzie zaczęli opuszczać dom, który wyglądem przypominał wysypisko śmieci, nad którym unosił się odór alkoholu. Ściany i podłoga mokre, meble zniszczone. Ich mieszkanie wyglądało tak prawie po każdej imprezie.

Czasem Anthony zastanawiał się, jak to się stało, że znaleźli się w tym miejscu i nie byli w stanie pójść dalej, tylko chłonęli toksyny.

– To co robimy? – zapytał ochoczo Max, siadając na kanapie.

Ze schodów zeszła kolejna z mieszkających tu dziewczyn. Przystanęła, rozglądając się ze zdziwieniem.

– Czemu nie słyszała muzyki? – zapytała Madison, kierując pytanie głównie do bruneta. – I gdzie są wszyscy?

– Powiedzieli, że cię nie lubią i ewakuowali się – odparł krótko Max, postanawiając jak zwykle podroczyć się z przyjaciółką, która nienawidziła o czymś nie wiedzieć.

– Mamy problem.

Risky szybko zepsuła zabawę Maxa i zaczęła wszystko tłumaczyć, gdy tylko w salonie pojawił się Michael.

– Nie wiemy, gdzie jest Luke. To on wymyślił tę domówkę, a po prostu wyszedł. Martwimy się.

– Przecież Laury też nie ma. – Michael postanowił jej przerwać.

– Jak zawsze – mruknął Anthony. Chłopak oparł się o jedną z szafek, nieufnie spoglądając na oblepiony czymś mebel, po czym powiódł wzrokiem po przyjaciółkach. – Luke wam nie mówił, dokąd się wybiera?

Wszyscy zgodnie zaprzeczyli.

– Zaraz... – Emily rozejrzała się i zapytała: – A gdzie jest Brandon?

Drzwi mieszkania otworzyły się, a do środka wszedł czarnowłosego chłopaka, przytrzymując Luke'a. Blondyn sprawiał wrażenie pijanego, choć przerażenie budziły jego zakrwawione dłonie. Trzymający Luke'a Brandon z trudem przeprowadził go przez próg.

– Ktoś mi pomoże?

Michael, który wydawał się zahipnotyzowany tym widokiem, nagle zerwał się i pomógł przytrzymać Luke'a. Blondyn jęknął z bólu, kiedy przyjaciel dotknął jego ramienia.

– Uważaj, jest ranny – ostrzegł go Brandon twardym tonem. – Połóżmy go na kanapie.

Max podniósł się z miejsca, wciąż z przerażeniem wpatrując się w najlepszego przyjaciela. Grupa nastolatków po raz pierwszy widziała taką ilość krwi.

– Co się stało? – pytanie, które każdy chciał zadać już od pierwszej chwili, padło z ust Risky. Na jej twarzy malował się strach.

Brandon i Michael usadzili chłopaka na kanapie i wyprostowali się. Madison od razu pobiegła do kuchni i wróciła z apteczką. Luke milczał. Powoli ściągnął bluzkę, odsłaniając nacięcie na ramieniu. Rana nie była głęboka, ale musiała mu sprawiać ogromny ból, kiedy poruszał ręką.

– Czy ktoś w końcu coś powie? – zapytała zniecierpliwiona Emily, patrząc na Luke'a i Brandona. – Czemu jesteś ranny i dlaczego twoje ręce są całe we krwi?

Luke spuścił głowę, unikając spojrzeń przyjaciół. Madison obmywała jego ranę, troskliwie spoglądając na jego twarz.

– Byłeś z nim? – zapytał Anthony, kierując pytanie tylko do Brandona. – Do cholery, powiedz cokolwiek!

Wszystkich denerwowała cisza. Nie mieli pojęcia, co się dzieje, a Brandon i Luke po prostu się nie odzywali, nie zamierzając nawet uspokoić zmartwionych przyjaciół. Anthony podejrzewał, że stało się najgorsze.

– Zadzwoń mi po mnie...

Długą ciszę przerwał lekko rozdygotany głos Brandona. Chłopak skierował na przyjaciela jasne oczy. Nerwowo poprawił czarne i gęste włosy, które opadały mu na czoło. Westchnął głośno, przymykając oczy i pokręcił głową.

– Luke... Musisz im sam powiedzieć – wyszeptał w stronę blondyna. – Nie mogę tego zrobić za ciebie. Dobrze o tym wiesz.

Każdy chciał się dowiedzieć, co się wydarzyło, ale z jakiegoś dziwnego powodu nikt się nie spodziewał, że to, co powie Luke, ich zadowoli. Anthony nerwowo poruszył się na miejscu, wpatrując się w kapitana ich drużyny, który teraz był jedynie przerażonym nastolatkiem.

Luke uniósł powoli głowę, zerkając na dłonie brudne od szkarlatu.

– Próbowałem ją uratować – zapewnił cicho. – Ale ona nie żyje...

Zapanowała chwila ciszy.

– Zaatakowała mnie pierwsza... Miała... Ona miała nóż – tłumaczył Luke, chociaż słowa nie do końca chciały z nim współpracować. – J-ja się tylko broniłem... przysięgam. Naprawdę, tylko się broniłem.

Risky zakryła usta dłonią, powoli domyślając się, co brat miał na myśli. Zamrugła, próbując powstrzymać zbierające się w jej oczach łzy.

– Zabiłem ją.

Luke w końcu wypowiedział słowa, które na dobre załamały każdego z przyjaciół i ukrył twarz w dłoniach brudnych od zaschniętej krwi. Poruszył głowę, ciągle nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło. Anthony wiedział, że Luke był tylko młodym chłopakiem, który jedynie chciał pokazać całemu światu, że jest odważny jak nikt inny. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że byłby w stanie kogoś zabić. A teraz... Tony nie potrafił zrozumieć, jak do tego doszło i czemu akurat trafiło na jego młodszego przyjaciela.

– Kogo? – Ciszę przeciął zdenerwowany głos Emily.

Luke wciąż siedział ze spuszczoną głową, nie potrafiąc spojrzeć na przyjaciół, jak gdyby doskonale wiedział, że w ich oczach zobaczy jedynie przerażenie i zawód. Jak zwykle się o wszystko obwiniał.

Widząc, jak bardzo jest załamany, Brandon obszedł kanapę i przystanął.

– To była Cara. Zaatakowała go – powiedział.

– Cara nie żyje? – Risky zaczęła panikować. Anthony nie zareagował tak jak dziewczyna, ale jego głowę natychmiast wypełniły scenariusze tego, co ich czeka za śmierć tej jednej osoby. – Zabiłeś ją? – Nagle Risky podeszła do brata i przykucnęła przy nim, mocno szarpiąc za jego ramiona. – Luke! Czemu to zrobiłeś?!

Mocno potrząsała bratem, coraz bardziej panikując. Max przytrzymał ją za ramiona i podniósł, żeby ją od niego odciągnąć, podczas gdy spanikowana dziewczyna nie przestawała krzyczeć. Każdy wiedział, co to oznacza.

– Spokojnie – wyszeptał Max, kiedy zapłakana blondynka wtuliła się w niego i zaczęła jeszcze bardziej płakać.

Luke wstał, podszedł do najbliższego stolika i rzucił nim o ścianę. Pomieszczenie wypełnił trzask upadającego drewna.

– Przestań – nakazał cicho Brandon.

Nikt inny nie odważył się spojrzeć na rozwścieczonego chłopaka, który zaczął rzucać także innymi, drobniejszymi rzeczami. Dom już po imprezie wyglądał jak ruina, a Luke pogarszał sytuację, biorąc do ręki wszystko, co mu się nawinęło i nie przejmując zranioną ręką, która musiała go boleć.

– Luke! – krzyknął w końcu Brandon, podchodząc do niego. – Nic już nie zmienisz. Przestań wszystko niszczyć.

Luke obrócił się w stronę starszego o trzy lata przyjaciela i zmierzył go chłodnym, ale także zagubionym spojrzeniem.

– Nie rozumiesz? – zapytał, wskazując na siostrę wciąż wtuloną w Maxa. – Risky ma rację. To, co zrobiłem, zabije nas wszystkich.

– To Cara zaatakowała ciebie.

Wysoki brunet próbował przekonać Luke'a do swoich racji, ale ten nie zamierzał go słuchać. Inni także nie potrafili skupić się na słowach Brandona. Pozostawali zamyśleni, z obawą patrząc w przyszłość. Nawet Tony nie mógł się uspokoić, chociaż najczęściej stawał po stronie najlepszego przyjaciela.

– On nas wszystkich zabije – wyszeptała Madison, kręcąc głową. – Chris nas za to zabije.

Nie było teraz ważne, że to, co zrobiła Cara, było zabronione. Zaatakowała Luke'a, chociaż był kapitanem, którego przecież nie można eliminować. Blondyn zabił ją w obronie własnej, nie łamiąc żadnej z zasad zawodów Czarnej Gwiazdy.

Niestety, śmiercią Cary zniszczył pakt, zawarty między nimi a Chrisem. Człowiek za człowieka. Co ich czekało, skoro Luke zabił osobę, która była wszystkim dla ich największego wroga? Co zrobi Chris? Skoro oni zabrali mu wszystko, nie miał już nic do stracenia.

– On się zemści – powiedział Michael, przysiadając na kanapie, jakby ciężar jego strachu okazał się zbyt duży. – Przyjdzie do nas i kogoś zabije. A potem będzie zabijał dalej.

– Pamiętasz zasady paktu z Chrisem – odparł Brandon, który jedyny wciąż próbował zapanować nad powszechnym przerażeniem. – Człowiek za człowieka.

– Luke zabił jego dziewczynę. – Risky odsunęła się od Maxa, postanawiając nawiązać kontakt wzrokowy z Brandonem. – Myślisz, że po tym Chris zamierza trzymać się paktu?

Było już tak blisko do końca zawodów! Wszystko wydawało się iść w dobrym kierunku, ale jeden moment wszystko zniszczył.

– Musimy się ukryć – powiedział energicznie Brandon. – Spakujcie tylko najważniejsze rzeczy. Jedziemy na drugi koniec miasta. Nikt nas nie znajdzie.

Madison, Emily i Michael natychmiast pobiegli na górę. Luke oparł się o ścianę, a Risky, już znacznie spokojniejsza, podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu, po czym mocno przytuliła.

– Nie jesteś złym człowiekiem – wyszeptała. – Po prostu nie miałeś wyjścia.

Anthony wiedział, że Risky zawsze chciała dobrze dla brata i przyjaciół. Czasami emocje brały nad nią górę, ale szybko sobie z nimi radziła. Wciąż wierzyła w Luke'a i nigdy nie chciała stracić łączących ich więzi.

Max przez moment wpatrywał się w rodzeństwo, ale po chwili także postanowił pójść na górę, zostawiając przyjaciół na parterze.

– Chodź ze mną – nakazał cicho Brandon, kierując swoje słowa do milczącego dotychczas Anthony'ego.

Do tej chwili nie potrafił zareagować. Stał na uboczu i myślał jedynie o tym, co zrobił Luke. Dopiero teraz drgnął i ruszył za najlepszym przyjacielem do piwnicy.

Brandon zszedł szybko po schodach i włączył małą lampkę. Rzucił Tony'emu sportową torbę, a on bez trudu ją złapał.

– Co zamierzasz?

Pytanie jakby zaskoczyło Brandona, który westchnął, ale natychmiast wrócił do otwierania zamkniętej na klucz szafy.

– Nie możemy wyjechać z miasta – postanowił odpowiedzieć na pytanie, wciąż walcząc z małą kłódką.

– Ale zasady nie zakazują nam się ukrywać – dodał, w końcu wygrywając walkę z szafką. – Mam w tym mieście kryjówkę, a my z niej skorzystamy. Nie ma opcji, żeby Chris zdążył nas przez ten tydzień znaleźć. A jak zawody się skończą, natychmiast wyjeżdżamy.

– Potrafisz wszystko za sobą zostawić? – Anthony wciąż zadawał pytania. – Kochasz to miejsce. Tak po prostu zamierzasz z tego zrezygnować?

Brandon otworzył szafę, w której trzymali ukrytą broń z kolekcji Tony’ego. Nie sądzili, że będą musieli jej użyć do realnej obrony. Anthony wpatrywał się w przyjaciela, czekając, aż ten mu odpowie.

– Owszem, jeśli dzięki temu żaden z moich przyjaciół nie umrze – odpowiedział z przekonaniem, wyciągając broń. Przekazywał pistolety Tony’emu, a ten z kolei pakował je do dużej torby. – To dobry plan.

Anthony uśmiechnął się powoli.

– Nigdy nie zrozumieję, czemu to właśnie Luke jest kapitanem – powiedział, na co Brandon zatrzymał się na moment i zwrócił w stronę przyjaciela. Najwyraźniej jego słowa go zdziwiły. – Jesteś opanowany, potrafisz odnaleźć się w każdej sytuacji i zawsze nas ratujesz. – Anthony postanowił wytłumaczyć mu swoje wcześniejsze przemyślenia. – Jesteś z nas najstarszy i nigdy nie popełniasz błędów. Luke to gnojek, czemu to on nami dowodzi?

Anthony nigdy nie potrafił zrozumieć działań najlepszego przyjaciela. Z Brandonem znali się najdłużej i to oni stanowili fundament tej grupy. Potem dołączyli do nich Michael i Laura, dopiero po jakimś czasie Risky, a z nią Luke. Blondyn od zawsze buntował się przeciwko wszystkiemu, nawet starszym od siebie kolegom. Brandon na to przyzwalał, ale Anthony zawsze czuł, że niesprawiedliwe jest to, w jak krótkim czasie Luke znalazł się na najwyższej pozycji. Nawet teraz, kiedy przez Luke’a musieli uciekać, Tony dobrze wiedział, że i tak blondynowi zostanie to wybaczone.

– Luke to dobry lider – powiedział z przekonaniem Brandon, a Anthony momentalnie przewrócił oczami. – Ja pewnie też pogubiłbym się na jego miejscu. Cara go zaatakowała, a on jedynie się bronił. Musiał ją zabić.

Anthony nie do końca dogadywał się z Lukiem, ale mimo wszystko był jego przyjacielem.

– Lepiej zadzwoń do Laury i powiedz jej o zmianie planów – powiedział nagle Brandon, kończąc pakować broń do torby. – Nie chcemy chyba, żeby twojej wiecznie obrażonej dziewczynie coś się stało, prawda?

– Dałbyś jej spokój – westchnął Anthony, zerkając na kumpla z powagą. – Kiedy w końcu zaakceptujesz fakt, że Laura to moja dziewczyna i przestaniesz widzieć w niej wroga?

– Ona nie jest dla ciebie. Zresztą, sam się przekonasz – odparł Brandon, a on jedynie zmarszczył brwi. – Poznasz kiedyś dziewczynę, która będzie potrafiła cię zaakceptować i dostanie się do twojego serca. Wiem jedno. Nie jest to Laura.

Anthony się zaśmiał.

– Wątpię, abym poczuł coś do innej dziewczyny – powiedział z przekonaniem.

– Ja tam swoje wiem. – Brandon podszedł bliżej przyjaciela, a na jego twarzy pojawił się uśmiech pełen nadziei. – Jesteś moim najlepszym kumplem i zasługujesz na kogoś lepszego.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie.

– Skończ już – mruknął Anthony, który nie lubił okazywać tego typu czułości. Odepchnął się od stołu, o który się przez moment opierał. – Chyba że chcesz zaproponować mi siebie i właśnie mi mówisz, że jesteś gejem.

– Chciałbyś. – Brandon się zaśmiał. – To, że zerwałem z Madison, nie znaczy, że jestem gejem.

Anthony zapiął torbę i przerzucił ją sobie przez ramię. Westchnął, czując jej ciężar, i postanowił wrócić do wymiany zdań, dzięki której na moment zapomniał o aktualnych problemach.

– Wiesz, dziewczyny mogą się zmieniać. – Anthony popatrzył na Brandona z uśmiechem. – Ale mam nadzieję, że ty nigdy mnie nie zostawisz.

– Jesteś strasznym idiotą. – Brandon podszedł bliżej, a jego niebieskoszare oczy rozbłysły w mocnym świetle lampy. – Ale zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem. Nie zostawię cię.

Obaj opuścili piwnicę, coraz bardziej godząc się z faktem, że już nigdy nie wrócą do tego domu. Ucieczka była jedynym rozwiązaniem. Nie mieli innego wyjścia.

Niebo gasło, tracąc kolory, które zdążyły pomalować obłoki w ciągu dnia. Ulice stopniowo pustoszały,

a noc powoli zaglądała w kolejne zakamarki, zostawiając po sobie jedynie mrok. W znajdującym się za lasem niewielkim domu panowała cisza, której towarzyszyły strach i zniecierpliwienie. Szatyn z irytacją uderzył w radio, które ponownie nie chciało działać, i westchnął, przechodząc do małego salonu, w którym siedziało troje przyjaciół.

– Nie można nic zrobić z akumulatorem? – zapytał, sięgając po butelkę piwa, którą odstawił na drewniany stolik. Przysiadł na krześle i pytająco popatrzył na bruneta, który skupiał się jedynie na swoim telefonie. – Mamy mało prądu. Lodówka nie chłodzi, a przez to piwo nie jest wystarczająco zimne.

– Daj spokój, Tony. – Brandon postanowił zignorować jego pretensje. – Piwo nie jest w życiu najważniejsze.

– Ale jedzenie owszem – do dyskusji postanowił wtrącić się Max. – Wszystko w tej chłodziarce psuje się po jednym dniu.

– To doskonale się składa – mruknął siedzący obok niego Michael. – Ty pozbywasz się wszystkiego w ciągu godziny.

– Och, to może pozbędę się twoich farb do włosów? – zapytał Max, zerkając na przyjaciela.

– Przestańcie – ponownie uciszył ich Brandon. Wstał z fotela i przystanął przy oknie, na moment skupiając się na tym, co widzi przed sobą. Szpaler drzew poruszał się na wietrze. Niebo z każdą chwilą coraz bardziej pochłaniał granat, a trawa wydawała się czarna. Można było stwierdzić, że jest spokojnie, ale w tym wszystkim czaiła się odrobina lęku, kryjąc się gdzieś głęboko w lesie.

– Co robimy? – zapytał Max znudzonym głosem.

– Czekamy na resztę. Luke pojechał po dziewczyny – wytłumaczył mu Michael. – Risky ponoć przekonała Laurę do poważnej rozmowy. Luke ma je odebrać z domu Madison.

Brandon zauważył w szybie swoje odbicie. Zamrugnął, przez moment upewniając się, że naprawdę w oddali zobaczył światła.

– Ktoś jedzie.

Jego szept zaniepokoił resztę.

– Co?

Anthony wstał z krzesła i podszedł do okna, stając tuż za przyjacielem. Światła coraz bardziej się zbliżały, mrugając między pniami drzew. Nagle z leśnej drogi wyjechał nieznanym im samochód.

– Znaleźli nas – powiedział Brandon, z przerażeniem wpatrując się w widok za szybą. – Michael, biegnij po broń! – Obrócił się w stronę reszty, wydając kolejne polecenia. – Max, ostrzeż Luke'a, żeby nie wracał tu z dziewczynami, a ty, Tony, pozamykaj drzwi i okna!

Posłusznie wykonywali swoje zadania. Brandon zrzucił wszystko ze stolika i sięgnął po torbę, którą podał mu Michael. Wyjmował broń i trzęsącymi się dłońmi sprawdzał, czy we wszystkich jest odpowiednia liczba nabojów.

– Masz. – Podał podłużny pistolet przyjacielowi o białych włosach, a kolejny rzucił w stronę podchodzącego do nich chłopaka. – Ten jest cięższy.

Anthony odbezpieczył broń i zerknął w stronę drzwi, które właśnie zamknął. Dobrze wiedział, że napastnicy bez trudu rozwalą stare drewno.

– Zostawiłem mu wiadomość. – Max wsunął komórkę do kieszeni i złapał pistolet, który podał mu Brandon. – Taki jest plan? Nie damy rady się obronić...

– Zabić mogą tylko jedną osobę – powiedział z przekonaniem Brandon. – Byłem wczoraj u sędziego. Dogadałem się...

– Co ty wymyśliłeś? – Anthony przeniósł zaniepokojony wzrok na przyjaciela, który zignorował jego pytanie. – Gadaj!

Wykopane z zawiasów drzwi huknęły o podłogę, informując o przybyciu gości. Jasnowłosy chłopak przeszedł po zniszczonym drewnie, obserwując wszystkich z rozbawieniem.

– Domek w lesie? – zapytał, uśmiechając się w kierunku gotowych do obrony czterech chłopaków. – Nie stać was na nic lepszego?

Christian Jones otrzepał kurtkę i podszedł bliżej. Do pomieszczenia weszły dwie kolejne osoby. Obie były uzbrojone.

– Spodziewaliśmy się ciebie – odparł Brandon. – Stąd taki górski wystrój.

– Skończ pieprzyć, Marshall. – Chris nie krył zniecierpliwienia. – Lepiej gadaj, gdzie jest Luke.

– Nie ma go tutaj i nie będzie – poinformował go Max. – Zapisać cię na spotkanie? Myślę, że piętnastego grudnia, jakoś za pięć lat, będzie miał wolny termin.

– Stul pysk, Evans – warknął któryś ze stojących z tyłu chłopaków.

– Ucisz swoje psy, Jones. – Anthony zmierzył wzrokiem wrogą grupę i wystąpił naprzód. – Albo ja będę musiał to zrobić.

Chris się zaśmiał. Przez chwilę po prostu się śmiał, wywołując w obecnych uczucie niepewności.

– Zabawne, Fletcher – powiedział, wreszcie przestając rechotać. – Twoja dziewczyna była bardziej przychylna, jeśli chodzi o współpracę z nami.

Michael spojrzał pytająco na Brandona, ale ten tylko spuścił głowę, od razu domyślając się, o czym mówi Chris.

– Co ma do tego Laura? – warknął Anthony, chociaż z trudem maskował niepokój.

– Wiele ma. Od dwóch tygodni była bardzo użyteczną wtyczką. A dzisiejsze odwiedziny, cóż... Bez jej informacji, nigdy bym was nie znalazł.

Anthony'ego zamurowało. Wpatrywał się w Chrisa, nie mogąc uwierzyć, że to jego dziewczyna wydała ich kryjówkę.

– To nieprawda – zaprzeczył od razu Michael, postanawiając obronić Laurę. – Nie zrobiłaby tego.

– Tak jak nie zaatakowałyby teraz dziewczyn w domu Madison? – Na twarzy Chrisa pojawił się złowieszczy uśmiech. – Risky nam pomogła.

– Jesteś pieprzonym kłamcą, Chris. – Max wycelował w jego stronę. – Nigdy nie uwierzę, że Risky byłaby w stanie nas zdradzić.

– Naiwniak z ciebie, Evans. – Wróg poprawił swoje włosy i rozłożył ręce. – Ale dalej, strzelaj. Zabij kapitana i sprowadź śmierć na całą drużynę... – Zmierzył wszystkich wyzywającym wzrokiem. – Przykro mi, ja dziś nie umrę. Ale jeden z was, owszem. – Jego głos stawał się coraz bardziej lodowaty. – Tylko... – Wyciągnął broń. – Który?

Dwaj ludzie z wrogiej drużyny stanęli po dwóch stronach kapitana. Jeden z nich miał w ręce nóż, którym energicznie obracał w dłoni.

– Może ty, Fletcher? – Chris zmierzył stojącego naprzeciwko Tony'ego. – Dziewczyna cię zdradziła. Nie masz już nic do stracenia, co?

– Nie możesz ich zabić.

Brandon odezwał się dopiero teraz, skupiając na sobie uwagę wszystkich. Patrzył pewnym wzrokiem na Chrisa.

– Jak doskonale wiesz, zgodnie z regułami gry nie można zabić osoby w jej mieszkaniu. Zapisałem ten dom na wszystkich – powiedział, z satysfakcją rejestrując niezadowolone na twarzy Chrisa. – Oczywiście pominąłem siebie, więc sędzę, że wybór jest oczywisty.

– Oszalałeś?! – Anthony popatrzył na przyjaciela, nie rozumiejąc żadnego z wypowiedzianych przez niego słów. – Nikt dzisiaj nie zginie.

– Nie mam z tym problemu. – Chris skinął głową w stronę Brandona. – Dobrze będzie wreszcie się ciebie pozbyć, Marshall.

Ludzie Chrisa od razu podeszli do grupki. Anthony nie zawahał się i strzelił, trafiając jednego z nich w klatkę piersiową. Próbował powstrzymać następnego, ale chłopak rzucił nożem, bez problemu trafiając Tony'ego, który upadł na podłogę.

Wszystko zdarzyło się w ciągu dwóch minut.

Max próbował powstrzymać chłopaka, który rzucił wcześniej nożem. Przez chwilę wymieniali się ciosami, ale w końcu brunet uderzył wrogiem o ścianę. Chłopak z drużyny Chrisa stracił przytomność. W tym samym czasie Michael podbiegł do Anthony'ego i chwycił za wbity tuż pod jego prawy obojczyk, nóż.

– Potrzebuje lekarza! – stwierdził, próbując go podnieść. – Brandon!

Brunet chciał podbiec w stronę rannego przyjaciela.

Padł strzał.

Czas jakby na moment się zatrzymał. Chris stał przez chwilę w miejscu, z obojętnością trzymając w dłoni broń, z której strzelił.

– Na dziś koniec – powiedział, wycofując się z domu.

Max zwrócił się w stronę reszty, dopiero teraz zauważając, co się stało. Brandon stał przez chwilę

prosto. Po kilku sekundach upadł, dotykając miejsca, w które strzelił Chris.

Anthony leżał w objęciach Michaela. Odczuwał ból po prawej stronie klatki piersiowej i powoli słabł, ale usłyszał strzał.

– Co się stało? – zapytał, próbując podnieść głowę. – Ktoś oprócz mnie jest ranny?

– Zadzwoń po pogotowie. Zdążą uratować Tony'ego.

Anthony zamrugał, nie mając pojęcia o czym rozmawiają. Słyszał głosy. Michael i Max coś mówili, a w tle było słycać sygnał połączenia. Kiedy jego powieki powoli opadały, on zastanawiał się, gdzie jest jeszcze jeden głos. Gdzie głos, który należał do jego najlepszego przyjaciela?

– Co teraz?

– Co teraz? – powtórzył, przez chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią. – Nie mam pojęcia – westchnął, uciekając wzrokiem na pustą ścianę. – Nie mogę uwierzyć, że to wszystko potoczyło się właśnie w taki sposób.

Luke popatrzył na dziewczynę, która wciąż pytająco wpatrywała się w jego oczy. Zawsze wierzył, że tylko przed nią mógł się wystarczająco otworzyć.

– Brandon wczoraj zginął. Okazało się, że to on był Czarną Gwiazdą, więc zawody automatycznie się skończyły. Naszą przegraną, oczywiście. Ale to nieistotne. Wszyscy mieli przecież żyć – dodał, nerwowo poruszając dłońmi. – A Brandon zginął przeze mnie.

– Nie przez ciebie.

Luke przymknął oczy, a dziewczyna postanowiła mówić dalej.

– Cara chciała mnie zabić, a ty uratowałeś moje życie – powiedziała z przekonaniem i troską w głosie. – Jestem ci wdzięczna.

– Oni o tym nie wiedzą – Luke obstawał przy swoim. – Tony mnie nienawidzi i obwinia, że to przeze mnie nie żyje jego najlepszy kumpel.

– Nie miałeś na to wpływu.

– Może miałem? – Luke popatrzył na jej twarz, na moment zatrzymując wzrok na ciekawskich oczach dziewczyny. – Mogłem się domyślić, że Laura nas zdradzi, chociaż nie sądziłem, że moja siostra też jest do tego zdolna...

– Risky także zniknęła? – zapytała.

Luke pokiwał powoli głową.

– Chris wyjechał, a Laura i Risky zniknęły. Wychodzi na jedno. Obie z nim współpracowały. – Jego głos był przesiąknięty gorzkim zawodem. – Czemu ich nie przejrzałem?

Pokój rozjaśniała niewielka ilość światła. Luke jednak dobrze ją widział, przede wszystkim dlatego, że siedziała naprzeciwko jedynej w tym pomieszczeniu okna.

– Nie miałeś na to wpływu. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – A Brandon zginął, bo poświęcił się dla was wszystkich. To była jego decyzja. Anthony w końcu to zrozumie.

Próbował uwierzyć w jej słowa. Dziewczyna wstała z krzesła i zbierała się do wyjścia.

– To nasze ostatnie spotkanie? – zapytał Luke, odczuwając związaną z tym tematem pustkę. – Może powiem o tobie pozostałym? Wytlumaczę im twój problem, na pewno...

– ...nie rozumieją, Luke – natychmiast mu przerwała, przyglądając się, jak do niej podchodzi. – Obroniłeś mnie przed wrogiem i wykonałeś parę ważnych poleceń. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna. Jeśli nadejdzie dzień, w którym nie będzie innego wyjścia... – Podała mu kartkę, na której oprócz napisanego przez nią ciągu cyfr znajdował się także mały znak, który był jej podpisem. – Daj znać.

– Nie wiem, czy...

– Po prostu daj znać, Luke. – Brunetka ponownie mu przerwała, cofając się do drzwi. – Jestem twoją dłużniczką. – Luke patrzył, jak dziewczyna otwiera drzwi i po raz ostatni ku niemu spogląda. Przez chwilę mógł podziwiać jej uśmiech, ale w końcu odezwała się po raz ostatni. – Zawsze.

I odeszła.

ROZDZIAŁ 29

Egzamin z przyjaźni

Kolejne dni zlewały mi się w jedną plamę o nieokreślonej długości. Prawie nie wychodziłam z domu, uparcie odnajdując w sobie motywację, aby skupić się na egzaminach. Powtarzałam sobie, że Madison by tego chciała, a poza tym sam Philip mi to powiedział.

Miałam starać się korzystać z życia, bo właśnie o to zawsze prosiła mnie dziewczyna.

– Przystaniesz wreszcie?!

– Co przestanę?

Popatrzyłam na przyjaciela, czekając, aż wytłumaczy, czemu tak nagle się uniósł.

– Zараżasz stresem, New York – wyjaśnił, przystając naprzeciwko mnie. – Nawet ja zacząłem się przejmować tym egzaminem.

Podchodziliśmy właśnie do pierwszego z egzaminów końcowych. Tuż po nim czekała nas wyczekiwana przerwa semestralna, po której mieliśmy rozpocząć ostatni semestr. Myślałam, że chociaż w szkole będę w stanie zachować cząstki normalnego życia, ale widok jednej osoby to utrudniał.

Wpatrywałam się w stojącego na drugim końcu korytarza Masona, który posłał mi uśmiech. Od ostatniej sytuacji w klasie, Leah nie pojawiła się już więcej w szkole, a pani Hale poinformowała nas, że dziewczyna się wypisała. Gina po prostu nie musiała dłużej udawać, ponieważ wykonała zadanie otrzymane od Chrisa – zniknęła. Mason wciąż był jednak bezczelnym sobą i chociaż w szkole pojawiał się zdecydowanie rzadziej, czasami witał mnie uśmiechem, przypominając o dniu, w którym jedna osoba z ich drużyny zamordowała Madison.

Nie mogłam uwierzyć, że Mason postanowił tak po prostu dołączyć do Chrisa i był w stanie kontynuować tę chorą grę, chociaż dobrze wiedział, z czym to się wiąże. Może od zawsze domyślałam się, że nie jest tylko głupim zawodnikiem szkolnej reprezentacji, ale nie sądziłam, że jest w stanie posunąć się tak daleko.

Zignorowałam go, ponieważ stojący obok mnie chłopak już i tak miał nerwy napięte jak postronki, chociaż wcale nie musiał czekać z nami na egzamin, bo go nie pisał. Uparł się jednak, że będzie odwoził mnie na zajęcia i tym razem nic się nie zmieniło.

Westchnęłam, zerkając na Luke'a, który postanowił zignorować dotychczasowe słowa najlepszego

przyjaciela.

– Wiesz, że powinieneś się przejmować? – Popatrzyłam z powagą na Maxa. – Może to dopiero pierwszy z kilku, ale każdy egzamin to przepustka na studia.

Staliśmy na korytarzu, czekając, aż nauczyciele wezwą nas do sali. Było tu coraz więcej osób, które podzieliły się na grupki. Wszędzie było słycać tylko jeden temat rozmów. Testy.

– Najwyżej go poprawię – odparł Max, po czym machnął ręką, dając wyraz swojemu podejściu do tematu.

– Ale wiesz, że tego tak jakby nie można poprawić? – zapytał Luke. Cień strachu na twarzy Maxa w ułamku sekundy poprawił mu humor.

– Poradzisz sobie. – Postanowiłam go pocieszyć, układając dłoń na ramieniu przyjaciela. – W większości to pytania zamknięte, a ty zawsze masz szczęście.

– Bo jest głupi – mruknął Luke.

Sporunowałam go wzrokiem, a Max chciał już coś powiedzieć, ale przerwał, wpatrując się gdzieś za nas. Zdziwiona jego zachowaniem, obróciłam się i popatrzyłam w oczy osobie, która jeszcze do niedawna była mi najbliższa. Skylar wpatrywała się w nas z obojętnością, po czym ruszyła wzdłuż korytarza, aby zniknąć za zakrętem.

Chciałam za nią ruszyć, ale Luke mnie powstrzymał, chwytając za ramię.

– Nie możesz za nią biegać – poradził, kiedy popatrzyłam na niego zdezorientowanym wzrokiem. – Wystarczy, że Michael ciągle wydzwania do tej pieprzonej księżniczki.

Nie miałam takiego zdania jak Luke. On zupełnie stracił wiarę w Skylar. Ja byłam pewna, że nas zostawiła, bo nie mogła sobie z tym wszystkim poradzić. Nie było jej przy mnie, kiedy potrzebowałam wsparcia przyjaciółki, ale i ja nie miałam pojęcia, czy u niej wszystko w porządku. Nie chciałam za nią biegać i błagać o jej uwagę, chciałam po prostu zrozumieć. Dowiedzieć się, czemu tak łatwo nas porzuciła.

– Nie przejmuj się. – Max się uśmiechnął, próbując mnie pocieszyć. – To ona nie będzie miała z kim pójść na bal.

Popatrzyłam na chłopaka zdezorientowana. Zauważyłam, że Luke także nie wie, o czym mówi przyjaciel.

– Nie wiecie? – zapytał oburzony Max, najwyraźniej będąc w szoku, że nie jesteśmy na bieżąco z wydarzeniami ze szkoły. Cóż, niektórych zajmowały takie sprawy jak zawody śmierci i walka o życie. – Szkoła niedługo organizuje bal z okazji rozpoczęcia przerwy przed ostatnim semestrem.

– Co to za durny pomysł? – zapytał Luke, opierając się o ścianę.

– Pomysł jest świetny – wyklócał się Max, zaczynając mówić z większą ekscytacją. – Wyobraźcie sobie. Laski ubrane w supersukienki, zapraszanie osób, wybór króla i królowej, konkretna tematyka... Takie amerykańskie pierdółki, znasz to, New York. Nigdy nie chcieliście być na takim balu?

Przyznam, że to zabrzmiało świetnie. Jednak nie potrafiłam teraz pogodzić myśli o imprezowaniu z aktualnymi problemami. Jak miałam zajmować się kupnem sukienki, skoro zostałam wpisana na pewną listę i w każdej chwili ktoś mógł mnie zamordować?

Jak miałam myśleć o świętowaniu, gdy traciłam bliskie mi osoby?

– To wciąż jest durne – stwierdził Luke, postanawiając skrytykować każdy element balu. – Nikt normalny nie marzy o żałosnych potańcówkach w naszej nienormalnej szkole, do której zresztą i tak już nie należę.

– Współczuję ci, New York. – Max wydał się naprawdę zaniepokojony słowami przyjaciela, a jego twarz wyrażała politowanie. – Ale nie martw się, znajdę ci partnera, a ty pomożesz mi poderwać pierwszoklasistkę.

– Dlaczego pierwszoklasistkę?

– Pierwszoklasistki są cudowne – powiedział z przekonaniem Max. – Szybko się upijają i równie szybko rozbierają – tłumaczył z zaangażowaniem, aż zarobił ode mnie w tył głowy. – Auć, dobra, zostawię je w spokoju!

Zaczynałam się jednak bać o jego egzamin. Max lubił dzielić się z ludźmi swoimi wyssanymi z palca teoriami na temat życia. Co, jeśli zrobi to także na arkuszu egzaminacyjnym?

Otworzyły się drzwi sali, blisko której staliśmy, a ze środka wyszła kobieta, która poinformowała nas, że egzamin zaczyna się za pięć minut i mamy już zająć miejsca w środku. Na chwilę zapomniałam o całym

stresie, ale właśnie powrócił ze zdwojoną dawką. Już nie było odwrotu i wszystko zależało od tego, jak napiszę ten egzamin.

– Poradzisz sobie. – Luke objął mnie i ucałował w policzek, powodując, że mimowolnie się uśmiechnęłam.

Wciąż nie mogłam przyzwycząić się do spojrzeń. Chyba każdy już wiedział, że chodzę z chłopakiem, który jeszcze rok temu siał postrach w całej szkole i ostatecznie został z niej wyrzucony. Zabawne, jak wiele się zmieniło. Byłam w związku z Lukiem. Tym samym, który kiedyś próbował mnie przestraszyć albo odepchnąć od siebie. Wtedy, gdy pierwszego dnia pojawiłam się w szkole i pokłóciłam z nim o dumny długopis – nigdy bym nie pomyślała, że to wszystko zaprowadzi nas do bycia parą, nie mówiąc o wyznawaniu miłości.

Pożegnaliśmy się z Lukiem, po czym weszliśmy do sali z resztą uczniów. Zajęłam miejsce w ławce, z przerażeniem zerkając na leżący na niej zamknięty arkusz. Przełknęłam ślinę, zerkając na znajdującego się po mojej prawej stronie Maxa.

Zdasz to. Zdasz to. Zdasz to.

W myślach próbowałam zmotywować samą siebie, ale tak naprawdę stres nie opuszczał mnie w najmniejszym stopniu.

Egzaminatorzy nakazali otworzyć arkusze i egzamin się rozpoczął.

Pisałam w spokoju, czytając uważnie każdy podpunkt. Co jakiś czas wymieniałam się z przyjacielem spojrzeniami i niekiedy podpowiadałam mu, czego, o dziwo, nie spostrzegł żaden z trzech egzaminatorów. Szło mi dobrze.

Po godzinie rozejrzałam się po sali, zatrzymując swój wzrok na siedzącej z przodu Skylar. Dziewczyna zasłaniała twarz dłońmi. Nagle wstała i wybiegła z sali, skupiając przy okazji uwagę wszystkich.

Odruchowo wstałam, chcąc za nią pobiec i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Effie – usłyszałam znajomy głos, więc popatrzyłam na prawo. – Nie.

Posłuchałam przyjaciela i usiadłam, rezygnując z wyjścia z sali. Nawet tego nie przemyślałam. Przecież gdybym wyszła, złamałabym regulamin i mój egzamin zostałby unieważniony.

– Proszę o spokój. – Jedna z nauczycielek podniosła głos, chcąc uciszyć szepty wywoływane zachowaniem Skylar, podczas gdy inna wyszła, zapewne chcąc się upewnić, czy nic poważnego się nie stało. – Skupcie się na teście. Została godzina.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, co zrobiła. Przecież egzaminy były od zawsze jej celem, to dla nich dążyła do perfekcji – do wymarzonych studiów i poukładanego życia, o których tak marzyła. Podejrzywałam, że musiało stać się coś poważnego, skoro wybiegła w środku egzaminu. I chociaż się pokłóciłyśmy, martwiłam się o nią, bo przypominało to atak paniki.

Z trudem wróciłam do zadań. Myślałam o przyjaciółce i zastanawiałam się, co się wydarzyło. Na szczęście udało mi się skupić na ostatnich pytaniach i wszystko wykonać.

Od razu po wyjściu z sali udałam się na parking, na którym czekali już na mnie Max i Luke. Idąc, próbowałam dodzwonić się do Skylar.

– Widzieliście Sky? – zapytałam, gdy znalazłam się przy samochodzie. Odsunęłam komórkę od ucha, gdy po raz kolejny odrzuciła moje połączenie. Postanowiłam napisać jej wiadomość.

Luke pokręcił głową. Max postanowił się jednak odezwać na ten temat.

– Wychodząc, mijałem nauczycielkę, która za nią wybiegła. Powiedziała, że Sky miała atak silnego stresu czy coś w tym rodzaju. Sam nie wiem... Ponoć przyjechali po nią rodzice.

– Nie rozumiem, co się stało... – Rozglądałam się nerwowo po parkingu, głośno wzdychając. – Przecież ona starała się o wpisanie na listy wcześniejszych przyjęć wymarzonych uniwersytetów. A teraz...

– To już nie twoja sprawa, Effie. – Luke odepchnął się od maski auta i podszedł do mnie, zostawiając pogrążonego w rozmyślaniach przyjaciela.

– Muszę do niej pojechać – powiedziałam, zerkając na siedzącego na masce bruneta. – Zawieziesz mnie? – poprosiłam, dobrze wiedząc, że to jego samochód i Luke na szczęście nie ma nic do gadania.

– Chciałbym. – Max spojrzał na mnie poważnym wzrokiem. – Ale mamy większe problemy niż wybiegająca z sali Skylar.

Jak to większe? Co znowu się stało?

Zwróciłam wzrok w stronę Luke'a, który obserwował mnie uważnie. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale jego twarz wyrażała niepokój.

– Znowu chodzi o Tony’ego.

Zamarłam, zastanawiając się, co tym razem mogło się wydarzyć.

Odkąd Tony trafił do szpitala, większość dni przespał, regenerując siły. Musiał zostać pod obserwacją i niebawem kwalifikował się do wypisu, chociaż wciąż miał uważać na siebie i swoje regenerujące się kości.

Problemem ostatecznie nie okazało się jego zdrowie, a trudny charakter, który w końcu dał o sobie znać. Anthony po prostu chciał się zemścić i wszystko zakończyć, a teraz, gdy zginęła Madison, nie był nawet w stanie rozmawiać spokojnie z Lukiem. Może Madison nie była dla niego aż tak bliską przyjaciółką, ale domyślałam się, że Anthony od samego początku nie chciał, abyśmy skończyli właśnie w ten sposób – zwabieni przez Chrisa w pułapkę – i dlatego nie zgadzał się z Lukiem.

Odnosiłam wrażenie, że zawody oraz ich atmosfera zaczynały powoli mieszać nam w głowach, a niektórzy powoli odwracali się od innych. Sky pierwsza nie dała sobie z tym rady, a ona nawet nie była na liście.

– Co tym razem? – dopytywałam, bo sprawa nie była prosta.

Mogłam się założyć, że Luke o czymś mi nie mówił. Anthony nieraz chował do niego urazę, a od zawodów Czarnej Gwiazdy było zdecydowanie gorzej. Jakby otworzyła się pewna rana, która już dawno powinna się zagoić, ale nikt o to nie zadbał.

Pozostawała również sprawa byłej policjantki. Wiedziałam, że nie była Tony’emu obojętna, ale to właśnie ona i Michael byli w sali, gdy Anthony się obudził i została przez niego prawie wyrzucona, gdy kazała mu przestać szarpać się z kroplówką, której Anthony chciał się pozbyć, aby natychmiast wyjść ze szpitala. Nie miałam pojęcia, co zaszło między tym dwojgiem i dlaczego nagle się nie dogadywali, a Tony był wobec niej wycofany. Mia postanowiła już więcej go nie odwiedzać i poinformowała nas, że do końca zawodów zostanie w swoim mieszkaniu, gdzie czasem odwiedzała ją Risky.

Ja również nie pojawiałam się u Tony’ego. Chociaż chciałam, Luke stwierdził, że skoro Anthony kłóci się ze wszystkimi, nie ma sensu, abym dolewała oliwy do ognia. Nasze relacje po ostatniej sprzeczce na powrót się ochłodziły, więc może Luke rzeczywiście miał rację.

Chociaż nie chciałam w to wierzyć.

– Teraz nie wpuszcza już nikogo do sali i twierdzi, że wypisze się wcześniej – wyjaśnił Luke, uciekając wzrokiem na ludzi wychodzących z budynku. Widziałam zmartwienie na jego twarzy. – Sam nie wiem, podejrzewam, że stracił do nas zaufanie i chce zrobić wszystko po swojemu. Zupełnie sam.

– Chyba mu na to nie pozwolicie? – zapytałam, mając na myśli jego samotną wendetę, która byłaby prośbą o śmierć.

– To są tylko domysły, spokojnie – wtrącił się Max, widząc, że zaczynam odrobinę panikować. Chris znowu zniknął, a cisza mogła oznaczać tylko jedno. Zbliżającą się burzę. – Anthony był torturowany, w dodatku pewnie Chris i Laura mu nagadali... Możliwe, że przypomnieli mu dzień, w którym zginął Brandon – wyjaśnił mi, kończąc wypowiedź z zasmuconym wyrazem twarzy.

Wokół tematu śmierci Brandona wciąż było tak samo dużo mroku i bólu.

– Po co mieliby mu przypominać o stracie i w jaki sposób to sprawia, że nie chce z wami rozmawiać? – dopytywałam, ponieważ czułam, że o czymś mi nie mówią.

– Gdy to wszystko się wydarzyło, Anthony długo obwiniał mnie o śmierć Brandona – wyjaśnił Luke. – Teraz pewnie znowu czuje się zagubiony i jak to z nim bywa, chwyta się tego, co zawsze. Wycofania i agresji. Zamyka się w sobie.

Dotąd nie miałam pojęcia, jak to jest stracić najbliższą osobę i próbować sobie z tym poradzić. Anthony nie wyglądał na człowieka, który postanowiłby udać się z problemem do terapeuty i leczyć traumę po stracie. Nawet męczące go koszmary potwierdzały, że śmierć Brandona głęboko w nim siedzi i chociaż jego przyjaciel odszedł, on sam nie chciał dać mu odejść.

– Pojedźmy do szpitala – poprosiłam, kierując się do auta. Skinęłam głową w stronę Maxa, aby je otworzył, co też uczynił bez sprzeciwu. – Porozmawiam z nim – dodałam, zajmując miejsce na tylnej kanapie.

W mgnieniu oka dwóch chłopaków wsiadło do środka. Luke odwrócił się na fotelu, a Max uruchomił silnik.

– Jesteś pewna? – zapytał. Widziałam po nim, że nie był fanem tego pomysłu, ale nie byłby sobą, gdyby mi tego nie obiecał. – Anthony jest teraz nieobliczalny. Mówię serio, Effie, on naprawdę nie chce nas widzieć.

– Nie chce widzieć was, bo macie wspólną przeszłość – przypomniałam mu, unikając nieufnego spojrzenia Luke’a, który zapewne chciał wybić mi to z głowy. – Za mną po prostu nie przepada, tak jak za innymi. Dlatego wejdę do sali i sama z nim pogadam.

Wiedziałam, że nasza relacja już dawno uległa zmianie. I chociaż nie miałam okazji ostatnio często z nim rozmawiać, bo przez zawody siedziałam głównie w domu, a Anthony wymyślił sobie, że będzie jeździł po mieście w poszukiwaniu problemów, to miałam nadzieję, że czas, który spędziliśmy razem, i zaufanie, którym się podzieliliśmy, coś oznaczały.

– Mam rozumieć, że sama chcesz wejść do chłopaka, który próbował wyrwać z siebie wszelkie rurki, podłączające go do kroplówki, żeby wyjść ze szpitala, a przy tym wydarł się na Mię, która nie zawiła w żadnym stopniu? I ty myślisz, że ja się na to zgodzę?

Luke wciąż zachowywał resztki spokoju, który opuszczał go z każdym wypowiedzianym słowem. Niepotrzebnie się denerwował.

– Przecież nie zrobi mi krzywdy – zapewniłam, błagalnie wpatrując się w blondyna. – Dobrze wiesz, że Anthony by mnie nie skrzywdził, Mii zresztą też nie. Poza tym będziecie tuż za drzwiami. Możesz wejść do sali w każdej chwili, gdy tylko usłyszysz, że coś jest nie tak.

W moim głosie brzmiała determinacja, ponieważ pragnęłam im pomóc. Mogłam coś zrobić dla drugiej osoby, aby nie myśleć, że ja także powoli kruszeję.

Blondyn wypuścił głośno powietrze, obracając się przodem do kierunku jazdy. Max prowadził i się nie odzywał, zapewne będąc ciekaw ostatecznego werdyktu ze strony Luke’a. Mój chłopak natomiast nie odzywał się przez kilka sekund, ostatecznie postanawiając mnie zaskoczyć.

– Porozmawiasz z nim, ale jeśli tylko spróbuje zrobić ci krzywdę, to nie ręcę za siebie. Obiecuję.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, wpatrując się w jasne drzwi i złapałam za klamkę. Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na stojących w korytarzu przyjaciół, którzy przyglądali się całej sytuacji ze zniecierpliwieniem.

Luke i Risky opierali się o ścianę. Dziewczyna analizowała końcówki swoich włosów i układała usta w dzióbek, intensywnie o czymś rozmyślając. Kiedy się zorientowała, że ją obserwuję, puściła kosmyki i założyła ręce na klatce piersiowej.

– Naprawdę sądzicie, że Effie da sobie radę z Tonym? – Słowa głównie skierowała do Luke’a, chociaż byli tu także Max i Michael. – Popatrz tylko na nią. Anthony po pięciu minutach doprowadzi ją do płaczu.

Po żałobie, którą odbyła Risky w milczeniu i samotności, postanowiła wrócić do bycia wredną, nie lubiącą mnie siostrą Luke’a z początków naszej znajomości. I chociaż nigdy nie zakładałam, że zostaniemy przyjaciółkami, to regres w naszej relacji nieco mnie zasmucił. Możliwe też, że Risky czuła, że ze wszystkich osób, to ja jestem w stanie wypomnieć jej śmierć Madison, chociaż tak naprawdę nigdy bym tego nie zrobiła.

– Nie doprowadzi – zapewniłam pospiesznie, zastanawiając się, dlaczego daję jej się prowokować.

– Nie mamy wyboru – stwierdził Luke, wzruszając ramionami, podczas gdy ja posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie.

Mógł powiedzieć jej, że mi się uda, że we mnie wierzy, a on po prostu uznał mnie za ostatnią deskę ratunku. Szczerze wątpił w to, że przekonam Tony’ego do rozmowy z przyjaciółmi.

Anthony został przeniesiony do mniejszej sali bez szyby, przez którą można go było podglądać. Nacisnęłam na klamkę i pchnęłam drzwi, ostrożnie wchodząc do środka. Było tu dość ciemno, głównie przez częściowo zasłonięte zasłony, które wpuszczały do środka niewielką ilość światła.

Zamknęłam za sobą, starając się zachowywać jak najciszej, ale i tak mnie usłyszał. Uniósł się na łokciach i przez kilka sekund tylko uważnie mnie obserwował. Jego twarz wydawała się chudsza i bledsza, ale nie licząc smutku, złości i zmieszania, które się na niej odbijały, nie wyglądał źle. Z radością spostrzegłam, że większość siniaków i opuchlizna zniknęły.

Podeszłam bliżej. Na przemęczonej twarzy chłopaka wykwitł ledwo zauważalny uśmiech.

– Tak bardzo się mnie boją, że przysłali akurat ciebie, Blake?

– Może po prostu się za tobą stęskniłam? – Przystanąłam, niepewnie zerkając na krzesło obok łóżka.

W końcu odważyłam się podejść jeszcze bliżej i zająć miejsce, wciąż wpatrując się uważnie w chłopaka. – Jak się czujesz?

– Była dziewczyna chciała pobawić się ze mną w chirurga. W dodatku musiałem porozmawiać z osobą,

która kiedyś zamordowała mojego najlepszego przyjaciela i słuchać różnych kłamstw na swój temat. Madison nie żyje, ponieważ najwyraźniej Chris tego chciał. – Anthony uśmiechnął się sztucznie. – Jak zwykle nas ubiegł, więc cóż, dzień jak co dzień.

– Wiesz, że Madison nie była Czarną Gwiazdą? – Chociaż miałam świadomość, że ta wiadomość do niego dotarła, to po prostu chciałam jakoś zacząć.

– Wiem. – Pokiwał głową. Brązowe włosy opadały miękko na jego czoło. Dopiero teraz spostrzegłam, że były już długie. – Zawody trwają dalej... Co tu robisz, Blake?

Poprawiłam się nerwowo na miejscu, czując jego uważny wzrok. Wiedziałam, że tak jak i ja, myśli o naszej ostatniej sprzeczce.

– Martwię się – wyjaśniłam szczerze, po czym usiadłam prosto, wpatrując się w zaskoczonego chłopaka.

Towarzyszyły nam dźwięk aparatury i szelest liści, który pomimo zamkniętych okien dało się słyszeć przez szalejący na zewnątrz wiatr. Po chwili do tych dźwięków dołączyło ciche parsknięcie w reakcji na moje wyznanie.

– Martwisz? Jesteś moją matką, Blake?

– Nie, jestem twoją przyjaciółką, Fletcher.

Chociaż dotąd nie byłam na tyle odważna, aby powiedzieć to na głos, słowa ostatecznie padły i nie było możliwości, abym je cofnęła. Wpatrywałam się w Tony'ego ze zbolaną miną i zastanawiałam, czy zaraz nie parsknie jeszcze większym śmiechem lub każe mi być poważną.

Tyle że ja właśnie byłam poważna. I chociaż czułam to już wcześniej, teraz byłam tego zupełnie pewna. Nasze początki mogły być złe, wręcz tragiczne, ale teraz nie wyobrażałam sobie codzienności bez irytującego mnie jak nikt inny, wycofanego chłopaka, który najwyraźniej od zawsze bał się własnych uczuć.

Nie spodziewałam się, że coś powie, więc patrzyłam, jak zaciska usta, aby nagle spuścić głowę i zdobyć się na uśmiech, który rozczulił mnie i uspokoił szybko bijące serce.

– Jesteś niemożliwa – stwierdził, a w jego brązowych oczach zauważyłam odrobinę radości. – Na każdym tak wymuszasz przyjaźń, czy tylko ja jestem na tej liście marzeń?

– Zamknij się.

Zaśmiał się, ale nie skomentował całej sytuacji, a ja uznałam milczenie za zgodę. Czasem nie potrzebowaliśmy słów, aby przypieczętować deklaracje.

– Co powiedział ci Chris? – zapytałam, decydując się rozpocząć niewygodny temat. – Czemu nie chcesz z nikim rozmawiać?

Anthony przez chwilę się nie odzywał. Już myślałam, że i mnie zamierza zupełnie zignorować, ale chyba słowa, które wcześniej padły, na nowo odbudowały potrzebne nam zaufanie.

– Wszystko, co się dzieje, każda śmierć, zapisanie nas na zawody... Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy Luke zabił Carę.

– Wiem, zabił jego dziewczynę i przez to Chris chciał się zemścić – odparłam, przypominając sobie, kiedy pierwszy raz dowiedziałam się o zasadach zawodów Czarnej Gwiazdy.

– Cara była największą miłością Chrisa. Nikogo nigdy nie kochał tak bardzo, jak tej dziewczyny – wyjaśnił mi Tony. – A Cara była zepsuta i mściwa. Gdy go zaatakowała, Luke chciał się tylko bronić i kiedy to się stało, zadzwonił po Brandona...

Luke nie mówił mi wiele o tamtym dniu. Domyślałam się, że było mu ciężko i przez ostatni miesiąc tylko raz nawiązałam do zabójstwa dziewczyny Chrisa, ale szybko i nerwowo zmienił temat, a ja poddałam się, pozwalając mu odnaleźć komfort w czułości, którą się dzieliliśmy. Może nie był jeszcze na to gotów, nie chciałam go więc naciskać, chociaż cała sytuacja była początkiem domina zdarzeń, w których wszyscy uczestniczyliśmy.

– Co wydarzyło się po śmierci Brandona? – zapytałam, nie będąc pewna, czy to pytanie nie wzbudzi w nim zbyt wielu emocji.

Zapadła chwila ciszy. Anthony spuścił wzrok.

– Powiedziałem mu, że Brandon zginął przez niego, bo tak naprawdę myślałem.

– A teraz? Co teraz o tym myślisz?

– Nie sądzę, że przyczynił się do jego śmierci – wyjaśnił mi, uciekając spojrzeniem w stronę zasłon. – Ale cały czas mam wrażenie, że Luke mi o czymś nie mówi.

– Skąd taki pomysł?

Drzwi się otworzyły, a do środka wszedł Luke. Tuż za nim zauważyłam Risky i Maxa.

– Co robisz? – zapytałam ze zdumieniem, ponieważ nic się nie działo, a on obiecał mi zaufać w tej sytuacji.

– Dużo czasu zajmowała ta rozmowa – wytłumaczył Luke, spoglądając na przyjaciela, który zaśmiał się cicho pod nosem. Wiedziałam, że to tylko rozjuszy Luke’a i pogorszy i tak już napiętą sytuację między nimi. – Nie miałem pojęcia, czy wszystko idzie tak, jak powinno.

– Szło, dopóki nie przerwaliście – odparłam, czując rosnącą złość.

– Bałeś się, że zrobię krzywdę twojej dziewczynie? – usłyszałam rozbawiony głos Tony’ego, więc popatrzyłam na niego wymownie, aby przestał pogarszać sprawę. – W takim razie po co ją tu wysyłałeś? Nie mów tylko, że się mnie boisz, Tate.

Anthony dobrze wiedział, że weszłam tutaj dobrowolnie i Luke nigdy nie wpadłby sam z siebie na taki pomysł. Wolał mu to jednak zasugerować, aby obserwować grymas niezadowolenia na jego twarzy.

Powoli wstałam z krzesła, ale nie podeszłam do nich.

– Wcale tak nie myślisz, Tony – odpowiedział Luke podniesionym głosem, ponieważ nie potrafił zapanować nad rosnącą złością. – Polecisz sam do Chrisa i co zrobisz, słucham? Dopiero co byłeś u nich samotnie i raczej nie wyszło ci to na dobre...

– Luke – wtrąciłam się, sygnalizując mu, że przegina.

Risky obserwowała całą sytuację z rozbawieniem, a milczący Max wyglądał, jak gdyby w każdej chwili był gotów zareagować, zwłaszcza że Anthony z grymasem bólu na twarzy poprawił się na swoim miejscu.

– No nie wiem, Luke, jak dla mnie Tony ma dobry pomysł – zasugerowała Risky, która od początku pragnęła tylko jednego. Dorwać Laurę.

– To niedorzeczne – prychnął blondyn. Najwyraźniej Risky swoim zachowaniem sprawiła, że puściły mu nerwy.

– To może być nasza jedyna szansa – stwierdził uparcie Anthony.

Luke popatrzył na niego z bezsilnością. Domyślałam się, że nie panował dłużej nad sobą i emocjami, ale słowa, które wypowiedział, nigdy nie powinny paść.

– Opuść, to nie przywróci Brandonowi życia.

Zawody odbierały nam coraz więcej. I chociaż dotychczas myślałam, że jedynym ryzykiem jest utrata życia, tak teraz rozumiałam już, co miała kiedyś na myśli Madison. Wszyscy stawaliśmy się sobie obcy i wycofani, a przerażenie odbierało nam racjonalne myślenie i chęć wspierania się nawzajem. Nie sądziłam, że będzie nas to niszczyć aż tak bardzo i sprawi, że niektórzy postanowią krzywdzić słowami własnych przyjaciół.

– Wiesz co, Tate? – Anthony wpatrywał się w niego zranionym spojrzeniem, chociaż wiedziałam, że stara się nie pokazać, jak bardzo te słowa go dotknęły. – Jesteś żaloszny. Nie potrafisz nawet zapanować nad drużyną i zapewnić każdemu bezpieczeństwa – odpowiedział, trafiając w słaby punkt Luke’a. – Zejdź mi z oczu. Nie zamierzam już w tym z wami uczestniczyć. Zrobię to po swojemu, tak jak od początku chciałem.

Luke zamrugnął, zaciskając dłonie w pięści.

– Tony, nie mówisz serio – odezwał się zaniepokojony Max.

– Nie – przerwał mu Luke, chwytając za klamkę. – Wygląda na to, że mówi bardzo serio. – I po tych słowach wyszedł, trzaskając drzwiami.

Kiedy Anthony odwrócił od nas twarz, wyraźnie dając nam znak, że mamy wyjść, dołączyliśmy do Luke’a na korytarzu.

Nie mogłam uwierzyć, że nasza drużyna właśnie się sypała przez niewyjaśnione błędy z przeszłości.

– Świetnie – syknęła Risky, zatrzymując brata. – Jak mogłeś wspomnieć o Brandonie? Anthony chce tylko pozbyć się Chrisa...

– Daruj sobie, Risky! – wrzasnęła na nią Luke, strząsając z siebie jej dłoń, którą przytrzymała go za materiał kurtki. – Chciałem dla nas tylko bezpieczeństwa, tylko na tym mi zależało i Anthony powinien był od początku o tym wiedzieć.

– Chcesz bezpieczeństwa tylko dla swojej dziewczyny, bo sama nie potrafi o siebie zadbać – warknęła w odpowiedzi blondynka, wplątując mnie do niepotrzebnej dyskusji.

– Risky, daruj sobie – uprzedziłam ją, nie mając zamiaru słuchać tej skrzywdzonej dziewczyny, która nie radziła sobie z faktem, że Madison nie żyje, a jej przyjaciele kiedyś stracili chęć, żeby jej szukać.

Risky obróciła się w moją stronę. Jej niebieskie oczy przypominały lodową krę, pod którą ukrywała się mroczna, ciemna głębia. Wciągnęłam powietrze, gdy ruszyła w moją stronę, ale zatrzymała się tuż przede mną, spoglądając raz na mnie, raz na Luke’a.

Widziałam, że Max próbuje ją powstrzymać, ale nie pozwoliła mu się dotknąć i zignorowała jego prośbę.

– Spójrz na siebie, Effie. Dobrze wiesz, że to dla ciebie za dużo, ale uparcie nie chcesz tego przyznać – wyszeptała, prostując się. Luke uważnie ją obserwował, jakby już był pewien, że powie o czymś, co może już wcześniej mu powtarzała, gdy nie było mnie przy nich. – A ty, braciszku, kiedyś możesz przesadzić, stawiając jej bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

– Przestań – nakazał jej Luke, odsuwając ode mnie.

Miałam wrażenie, że każde dotychczas wypowiedziane słowo działało jak cios, wymierzony zarówno we mnie, jak i Luke’a. Risky poruszyła trudny temat, którego unikaliśmy, ponieważ dobrze wiedziałam, że Tate przesadza w kwestii mojego bezpieczeństwa. Tyle że naprawdę nie umiałam się bronić i czułam wobec tego niemoc. Nienawidziłam się tak czuć.

– W końcu postanowi od tego uciec – wyszeptała Risky, mówiąc oczywiście o mnie, jakbym wcale nie stała tuż obok. – Albo dostosuje się, ale kto wie, jakim kosztem...

Dziwił mnie jej zmieniony wyraz twarzy, ponieważ pierwszy raz nie wyglądała na zadowoloną z tego, że wreszcie udało jej się nas zranić. Chociaż to mogły być tylko pozory, Risky wydawała się przejęta i smutna. Możliwe, że doszło już między nimi do podobnej rozmowy, a Risky przypominała o niej w najgorszym momencie.

Chciałam coś powiedzieć, ale Luke mnie uprzedził.

– Nie znasz jej – odparł drżącym głosem, podchodząc bliżej siostry. – Zresztą mnie też już nie znasz. Nie było cię z nami, więc odpuść i przestań udawać, że jesteś dobrą przyjaciółką. – Z jego głosu wycierała coraz większa ilość jadu. – Wpisałaś nas na tę listę i to twoja wina, że Madison nie żyje, a Tony leży w szpitalu.

– Luke... – Max próbował go uciszyć, gdy zobaczył, że w zranionych oczach Risky pojawiły się łzy. Tate jednak go zignorował, a jego twardy ton przeciął gęstą atmosferę, unoszącą się na korytarzu.

– I mam świadomość, że popełniam błędy, ale wiesz, czego najbardziej żałuję? – Wpatrywał się w siostrę, nic sobie nie robiąc z jej łez. – Żałuję, że poświęciłem te pół roku, abyś mogła do nas wrócić...

– Luke! – krzyknęłam, uciszając go.

Dobrze wiedziałam, że nie mówi serio, bo i w jego oczach błyszczały łzy, ale nie mógł już cofnąć słów.

Risky zacisnęła wargi tak mocno, że aż zbiełały. Dziwnie było widzieć ją tak kruchą i złamaną. Ani trochę nie przypominała siebie.

– Szkoda, że naprawdę nie byłam martwa. Wtedy przynajmniej nie żywiłabym tej pieprzonej nadziei, że kiedyś mi wybacysz.

Nie powiedziała nic więcej i odeszła od nas szybkim krokiem. Stukot jej butów przebijał się przez ciszę, którą po sobie pozostawiła.

Nie sądziłam, że zawody Czarnej Gwiazdy zniszczą nas właśnie w ten sposób, otwierając stare lub zadając nowe, głębokie rany, które z każdą chwilą stawały się większe, raniąc w sposób, który rozdzierał nasze serca na strzępy.

– Effie?

– Idź za nią, Luke – nakazałam mu, gdy patrzył na mnie z przygnębieniem. Również byłam roztrzęsiona, bo nie wiedziałam, co mam myśleć o słowach dziewczyny. Może Risky nie była wobec mnie w porządku, ale Luke przesadził. Wiedziałam, że będzie tego żałował, dlatego zgromiłam go spojrzeniem i wyszeptałam: – Max mnie odwiezie. Proszę, idź za swoją siostrą i dogadajcie się.

Luke właśnie pokłócił się z przyjacielem, którego traktował jak brata. Nie mógł stracić również siostry. Nie po tym, jak po prawie dwóch latach ją odzyskał.

Blondyn wycofał się i nic nie mówiąc, pobiegł za Risky. Odwróciłam się do przyjaciela, który wyglądał na przemęczonego.

– Odwiozę cię i wrócę do Tony’ego – zaproponował, uśmiechając się słabo.

Skinęłam głową, również dzieląc się z nim smutnym uśmiechem. Max objął mnie ramieniem i ruszył

ze mną na parking.

– Jestem! – zawołałam od progu, mając nadzieję zobaczyć się z mamą, która o tej porze powinna być w domu. Byłam pewna, że będzie chciała porozmawiać ze mną o egzaminach, w końcu zasypywała mnie od rana wiadomościami. Dałam jej znać, że będę wieczorem i chociaż przez sytuację w szpitalu wróciłam zdecydowanie wcześniej, to spodziewałam się zastać ją w środku.

W kuchni dostrzegłam przychepioną pod magnesem karteczkę: „Jestem w domu naprzeciwno. Będę później”.

Nigdy nie słyszałam, żeby zaprzyjaźniła się z sąsiadami. Nie odwiedzali nas i byli wycofanym małżeństwem. Wszystkiego na ich temat dowiedziała się od innej sąsiadki, a potem także od...

Otworzyłam szeroko oczy, przypominając sobie, kto wynajmuje to mieszkanie.

Nie, to niemożliwe...

Zgniotłam kartkę w dłoni i czym prędzej wybiegłam z mieszkania. Przebiegłam przez ulicę i zatrzymałam się przed domem, spoglądając na starannie przystrzyżony ogród i spokojną okolicę.

W ostatniej chwili powstrzymałam się przed wbiegnięciem do środka. Wyjęłam telefon z kieszeni i minęłam furtkę. Zatrzymałam się na ganku domu, aby napisać do przyjaciela, żeby zawrócił. Próbowałam opanować nierównomierny oddech i bicie serca.

– Witaj, Effie.

Odwrociłam się na dźwięk głosu właścicielki. Laura stała przede mną z uśmiechem zdobiącym jej bladą twarz. Zielone oczy rozbłysły groźnie.

– Zawsze chciałam poznać cię nieco lepiej. Świetnie, że będzie ku temu okazja.

Nim zdążyłam cokolwiek zrobić, dziewczyna chwyciła mnie za włosy i uderzyła moją głowę o drewniany filar.

ROZDZIAŁ 30

Może istniała szansa,
że Chris Jones
się czegoś bał?

Dochodziłam do siebie, czując pulsujący ból głowy. Chwilę mi zajęło, nim przypomniałam sobie, co właściwie się stało i kiedy zasnęłam. Gdzie byłam.

Powoli uniosłam powieki, mrużąc je natychmiast po spotkaniu z mocnym, oślepiającym światłem zwisającej z sufitu żarówki. Moja głowa leżała na czymś twardym, pomiędzy zdrętwiałymi rękoma. Uniosłam się lekko, próbując rozejrzeć i zaznajomić z miejscem, do którego trafiłam.

Laura. To ją zapamiętałam ostatnią.

Znajdowałam się w małym, ale przytulnym pokoju. Błękitne ściany, duże okna zasłonięte firanką w kwiatki i ciemna podłoga niekoniecznie pasowały do charakteru Chrisa. Spodziewałam się raczej piwnicy bez okien lub śmierdzącego stęchlizną pomieszczenia z powybijanymi szybami.

Siedziałam przy ciemnym stoliku na drewnianym krześle. Oprócz jeszcze jednego miejsca do siedzenia naprzeciwko, nie było tu żadnych innych mebli ani dekoracji.

Poczułam coś twardego oplatającego moje kostki. Z przerażeniem dostrzegłam gruby sznur, którym byłam przywiązana do krzesła, bezskutecznie próbując się wyszarpnąć z więzów.

Miałam jednak wolne dłonie. Nie rozumiałam, czemu znajdowałam się w tak dziwnej pozycji, a kameralne wnętrze sygnalizujące czekającą mnie rozmowę, napawało mnie strachem.

Dotknęłam kieszeni, próbując odszukać swój telefon. Na próżno.

Dopiero teraz przypomniałam sobie, jak tu trafiłam. Twarz Laury była ostatnim, co zapamiętałam, ale przecież widziałam karteczkę od mamy i to o nią bałam się najbardziej, biegnąc do domu naprzeciwko. Gdzie teraz była? Co jej zrobili?

Chciałam sięgnąć więzów wokół kostek, ale w tej samej chwili otworzyły się białe drzwi, a w nich pojawiła się osoba, której nie chciałam teraz oglądać.

– Wiedziałam, że wkrótce się obudzisz – przywitała się Laura, po czym podeszła z uśmiechem do stołu i zajęła miejsce naprzeciwko.

Nie odzywałam się. Wciąż czułam ból na czole i sklejoną w tamtym miejscu krew. Nie chciałam dać jej jednak satysfakcji, bo wiedziałam, że spodziewa się wielu pytań z mojej strony. Mojego strachu.

– Gdzie jest moja mama?

– Słyszałam, że Luke umawia się teraz z grzeczną dziewczynką, ale nikt nie wspomniał, że jesteś największą kretynką, jaka chodzi po tym świecie.

Wpatrywałam się w zadowoloną twarz Laury – w jej rozpuszczone, pofalowane włosy w odcieniu ciemnego brązu, niebieskozielone oczy, uśmiechnięte, pełne usta. Nie wyglądała jednak zdrowo.

Powiedziałabym nawet, że wyglądała dużo starszej, niż wskazywałyby na to jej wiek i powoli zaczynałam się domyślać, że zniszczone włosy i szary odcień cery to wynik zbyt wielu używek.

– Masz jeszcze dla mnie jakieś błyskotliwe wyzwisko? – zapytałam, opierając się na stole. – Już i tak boli mnie głowa, więc twoje bezsensowne opinie raczej nie pogorszą sprawy.

– O, proszę. – Laura założyła nogę na nogę i popatrzyła na mnie z udawanym podziwem. – Czyżbym usłyszała komentarz w stylu mojego byłego chłopaka? Co u niego, tak w ogóle?

– Ma się doskonale – skłamałam, wpatrując się w nią z odrazą.

– Niestety nie możesz powiedzieć tego o Madison.

Zrobiło mi się niedobrze. Chciałam pokazać Laurze, że nie dałam się zagiąć, ale trudno było nie okazać słabości, gdy usłyszałam o Madison.

– Czyli trafiłam w czuły punkt – skwitowała uśmiechem moją chwilową bezsilność.

Miałam ochotę zetrzeć jej z twarzy ten uśmieszek. Chciałam, aby zapłaciła za wszystko, co zrobiła Tony'emu i Madison. Już rozumiałam, czemu Risky tak bardzo jej nienawidziła.

– Przynajmniej Madison do końca życia miała przy sobie osoby, które ją kochały – odpowiedziałam cicho, czując napływające łzy. – A kogo ty obchodzisz, Lauro? Nie sądzę, aby Chris mógł przejąć się twoją śmiercią. Nikt nawet nie zauważy, jeśli zginiesz. To nawet żalosne...

Dziewczyna poderwała się z krzesła i uderzyła w blat stołu otwartą dłońią. Nachyliła się w moją stronę i zmrużyła oczy.

– Nie chcesz, abym to ja była osobą, która cię zabije, Effie – wysyczała, badając wzrokiem moją twarz. – Ale obiecuję ci, że to zrobię. A wtedy nie będziesz już myśleć o przyjaciółach, którzy cię kochają. Jedyne, co będzie się dla ciebie liczyło, to śmierć. – Poczułam przechodzące po moim ciele, chłodne dreszcze. – Tak. Będziesz o nią błagać. – Odsunęła się ode mnie, a ja odczułam ulgę. Laura podeszła do drzwi, zapukała trzy razy, a potem uśmiechnęła się szeroko, kiedy się otwierały. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Przez chwilę wydawało mi się, że grunt usuwa mi się spod nóg, a przecież siedziałam. Możliwe, że w rzeczywistości utraciłam jakieś niewidzialne, stałe podparcie – własny balast i pewność wobec osoby, którą znałam i której bezgranicznie ufałam.

Przecież pierwsza wyciągnęła do mnie rękę. Pomogła mi i zawsze obiecywała być przy mnie, nawet jeśli ostatnio było źle. A może to ja sobie wmawiałam, że nasza relacja jest trwała i niepodatna na drastyczne zmiany? Może chciałam ufać, że po raz kolejny osoba zwana moją przyjaciółką, nie złamie mi serca?

Wpatrywałam się we wchodzącą do środka osobę i zastanawiałam się, jak to możliwe. Właśnie teraz zapragnęłam tortur – jakiegokolwiek bólu, który pomógłby mi odwrócić uwagę od kruszącego moje serce widoku.

– Skylar?

Dziewczyna przystanęła przy Laurze. Jej rozpuszczone włosy okalały wychudzone policzki, a oczy, pod którymi rysowały się wyraźne sińce, wpatrywały się we mnie z obojętnością. Dobrowolnie stała przy osobie, która aktualnie była moim największym wrogiem i wyglądała zupełnie jak ona.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Była tak samo zniszczona jak Laura.

– Dlaczego? – zapytałam cicho.

Nie musiałam długo zastanawiać się nad jej obecnością tutaj. Była z nimi z własnej woli, co oznaczało tylko jedno. Skylar nas zdradziła.

– Nie zadawaj pytań pozbawionych sensu, Effie.

Do pokoju wszedł Chris, który przywitał się ze mną ciepłym uśmiechem. Wyglądał na zrelaksowanego i zadowolonego z chaosu, który zdążył wprowadzić do mojego życia. On naprawdę nie kłamał, gdy obiecywał, że nas zniszczy.

– Skylar po prostu nie jest tak głupia jak cała reszta – wyjaśnił.

Obserwowałam uważnie przyjaciółkę, która patrzyła na mnie obojętnym spojrzeniem. Doszukiwałam się jakichkolwiek oznak, że to wszystko nie jest na serio, że ją szantażowali albo grozili, że zrobią krzywdę jej bliskim.

Jednak wygląd dziewczyny i jej zdystansowanie nie wyglądało na grę aktorską. Nawet nie raczyła odezwać się choć jednym słowem, aby wyjaśnić mi powody, dla których mogłaby rozpocząć współpracę z Chrisem.

Chris skinął głową w stronę Laury. Dziewczyna pomachała mi z uśmiechem i wyszła z pokoju,

zabierając ze sobą Sky, która unikała mojego zdruzgotanego spojrzenia. Zostałam z Chrisem zupełnie sama.

– Myślisz, że to też nie było zaplanowane? – zapytał mnie mężczyzna, skupiając na sobie moją uwagę. Podszedł bliżej i zajął miejsce na krześle naprzeciwko, uśmiechając się tak, jak mógłby uśmiechać się sam diabeł. – To, że akurat Michael był w miejscu, w którym wybuchła bomba? – Zacisnęłam usta, słysząc jego słowa. – Szczerze powiedziawszy, miał wtedy umrzeć, ale śpiączka też była dobrym powodem, aby nasza kochana Skylar załamała się w wystarczający sposób. Skylar nas nie знаła, a to wystarczyło, aby podsunąć Laurę w odpowiednie miejsce. – Chris mówił nadal, a ja marzyłam, aby już przestał. – Wyobraź sobie tylko... Nie wiesz, czy twój chłopak będzie żył, nic nie ma dla ciebie sensu, a jesteś pilną uczennicą i marzysz o uczelni poza miastem. A tu nagle pojawia się dziewczyna, która proponuje ci wyjście z tej sytuacji... – Powoli domyślałam się, co miał na myśli, ale nie chciałam w to wierzyć. – Nie dziwię się, że Skylar tak polubiła nasz towar. Jedyne, co mnie zdziwiło, to fakt, że nigdy się nie połapałaś się i nie zauważyłaś zmian. Może w rzeczywistości jesteś pieprzoną egoistką, Effie Blake?

Próbowałam przywołać każdą sytuację, w której działo się coś niepokojącego. Gdybym tylko zmusiła ją do rozmowy, zamiast pozwolić jej na to wszystko... Ja naprawdę ją zawiodłam. Jak mogłam się nie połapać? Tłumaczyłam sobie szarość jej karnacji złym samopoczuciem lub całonocną nauką. Do tego te huśtawki nastrojów czy odrzucenie od siebie bliskich.

Nie zauważyłam, że moja przyjaciółka wpadła w uzależnienie.

Poczułam, że po policzkach spływają mi chłodne łzy, nad którymi nie potrafiłam zapanować. Byłam zła na samą siebie i zagubiona.

– Czego od niej chcesz? Sky nie zna żadnych sekretów chłopaków – powiedziałam, siląc się na obojętny ton. – Nie mogła być twoją wtyczką. Luke jej nie ufa. Ona nic nie wie.

– Potrzebowałam jej do innych celów – wyjaśnił. Kącik jego ust drgnął, gdy obserwował mnie spod zmrużonych powiek. – Chciałem cię lekko podłamać. Nie bierz tego do siebie, Effie. Ja tylko chcę zobaczyć, jak bliska załamania jesteś.

Otarłam mokre od płaczu policzki i wypuściłam nerwowo powietrze pomiędzy lekko rozchylnych warg.

– Co zrobiłaś mojej mamie?

Chris roześmiał się, po czym nachylił w moją stronę, a jego usta znowu ułożyły się w charakterystycznym dla niego, tajemniczym uśmiechu.

– Zupełnie nic.

Nie rozumiałam, co ma na myśli. Przecież mama trafiła do mieszkania, które wynajmował.

– Nie posiadam tego domu na własność. Tamci ludzie naprawdę tam mieszkają. Zasugerowałem im pewnego dnia, że Georgia to wspaniała kobieta i na pewno ucieszy się, jeśli zaproszą ją na ciasto. Musiałem tylko zaczekać na odpowiednią okazję i w końcu się nadarzyła. – Klasnął w dłonie, jakby opowiadał dobry żart. – Złapałaś przynętę. Przyznam, że nie byłem pewien, czy to wszystko się powiedzie, ale jesteś taka troskliwa, jeśli chodzi o bezpieczeństwo twoich bliskich. – Obserwował mnie z udawanym rozczuleniem. – Od razu pobiegłaś do domu naprzeciwko. Twoja mama posiedziała tam jakiś czas, z tego, co widziałem na nagraniach z kamer, bardzo polubiła się z sąsiadami. Dostała wiadomość od Skylar, że będziesz u niej nocowała, więc nie zaprzętała sobie głowy twoją nieobecnością. Tak po prostu.

W tym momencie się poddałam. Nie miałam pojęcia, jakie plany względem mnie miał Chris, ale nie byliśmy nawet w posesji naprzeciwko, tylko w jego kryjówce. Nikt nie mógł mnie znaleźć, więc byłam zdana tylko na siebie. Trzęsłam się ze strachu, bo miałam do czynienia z osobą, która zaplanowała wszystko – zemstę idealną.

Wydawało mi się, że naprawdę już nic nie uchroni mnie przed samotną śmiercią.

– Teraz ja mam parę pytań do ciebie – zaczął spokojnie. – Ale najpierw...

Wstał i podszedł do drzwi. Nie musiał nawet wychodzić, do środka wszedł zadowolony Mason i towarzyszący mu chłopak, którego nie znałam. Byłam przerażona, zwłaszcza gdy podeszli do mnie i złapali mnie za ręce.

– Nie szarp się, Effie – poradził z zadowoleniem Mason, gdy krzyczałam, usiłując się wyrwać. W pewnym momencie próbowałam go ugryźć, ale chłopak przytrzymał moją szczękę, a drugi wepchnął mi kilka tabletek do ust.

Spanikowałam, próbując wypluć gorzkie, małe pastylki, które niemalże od razu wpadły do mojego

gardła. Mason zatkał mi nos. Nie zdążyłam zareagować, gdy przystawili mi do ust butelkę z wodą, którą prawie się zakrztusiłam, więc upiłam kilka łyków w obawie o brak tlenu. Odsunęli się ode mnie, a ja zanosłam się kaszlem, czując palenie w okolicach przetyku, w nozdrzach i płucach, które walczyły przez moment o tlen.

Resztki wody ściekały po moich policzkach. Cokolwiek mi podali, miałam to w swoim organizmie.

Nie powstrzymywałam łez. Byłam roztrzęsiona i przerażona. Było mi zarówno zimno, jak i duszno, a w głowie wirowało od natłoku wrażeń. Strach przejął kontrolę nad moim ciałem i zaczynałam panikować, czując walenie serca.

Mason wraz z drugim chłopakiem wyszli, a ja ponownie zostałam sama z Chrisem.

– Poczekam, aż się trochę uspokoisz – powiedział spokojnie mężczyzna, który dotychczas obserwował wszystko ze swojego krzesła. – Zakochałaś się w niewłaściwym chłopaku, Effie. Luke musi zobaczyć, że cię zniszczył. Zrozumie, że to wszystko to jego wina.

– To nie jest jego wina – odpowiedziałam i choć niektóre słowa brzmiały niezrozumiale, Chris dobrze wiedział, o co mi chodzi. Odchrząknęłam, mimo że wciąż bolało mnie gardło, zbierając siły, aby spojrzeć na niego i wypowiedzieć wyraźnie każde z kolejnych słów. – To wszystko to twoja wina, Chris. Zostałeś skrzywdzony i nie pozwalasz sobie pomóc. Ranisz każdego, bo nie widzisz innego sensu w życiu.

– Dość! – krzyknął, a echo jego krzyku odbiło się od ścian. Przymknęłam oczy, błagając w duchu, aby to wszystko okazało się koszmarem.

Chris wstał z miejsca, obszedł stół i stanął za mną. Czulałam jego obecność, więc domyśliłam się, że się pochylił. Kiedy odsunął mi włosy z ramienia, zacisnęłam dłoń w pięści. Ciepły oddech musnął skórę mojego lewego ucha. Słyszałam tylko ten aksamitny głos, który równie dobrze mógł witać ludzi u bram piekieł.

– Zabiję wszystkie bliskie ci osoby, a ciebie zostawię przedostatnią. Zginiesz w okropnych męczarniach na oczach Luke’a, a ja będę czerpał z tego ogromną satysfakcję. Nie będziesz już na tym świecie, ale chcę, żebyś wiedziała, że jego śmierć będzie jeszcze gorsza.

Pląkałam cicho, wsłuchując się w jego słowa. Chciałam zatkać uszy, ale i tak nie miało to żadnego sensu.

– Lucas Tate straci wszystkich, łącznie z dziewczyną, którą kocha. Następnie pozwolę mu z tym żyć przez jakiś czas. Przecież szybka śmierć byłaby wręcz prezentem... Ale nie martw się, tak jak mówiłem, on także umrze. Mam nadzieję, że tak bardzo nie poradzi sobie z życiem, w którym nie ma ciebie i jego przyjaciół, że sam postanowi je sobie odebrać...

– Zamknij się – syknęłam, przez moment czując, że jego głos utkwiał głęboko w moim umyśle, a groźba zakotwiczyła się, nie chcąc stamtąd zniknąć. – Przestań! – krzyknęłam w końcu, chowając głowę w ramionach.

Chris chwycił moje nadgarstki i pchnął je z powrotem na blat stolika. Przykucnął tuż obok mnie, podczas gdy unikałam jego palącego wzroku, ale wciąż czulałam tę obrzydliwą bliskość.

– Mówiłem ci, Effie. Jestem waszym koszmarem. A ty nie chciałaś mi wierzyć... – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – A teraz... – Wrócił na swoje miejsce, śmiejąc się. – Wytlumacz mi, skąd się to wzięło. Na pewno coś wiesz.

Wyciągnął z kieszeni czarnej bluzy fotografię i rzucił ją na stół. Przyjrzałam się zdjęciu, które przedstawiało martwego chłopaka. Jego ciało było zmasakrowane, przez co z niesmakiem odwróciłam wzrok.

– To jeden z naszych – wyjaśnił Chris, a w jego głosie pierwszy raz usłyszałam bezradność, ale też irytację. – Dostaliśmy list ze zdjęciem. Szczególnie zainteresował mnie tył. – Obrócił fotografię, dzięki czemu mogłam ponownie na nią spojrzeć.

Na białym tle widniał ciemnoczerwony znak, który coś mi przypominał. Nakreślony wzór przedstawiał odwróconą w poziomie literę „F”. To wyglądało, jakby ktoś podpisał się krwią, która teraz zaschła.

– Kto to jest? – Ton Chrisa był bardzo stanowczy, a przy tym zdradzał, jak zniecierpliwiony i głodny informacji był mężczyzna.

To przypominało grę, w którą grał on sam. To Chris podrzucił mi kiedyś zdjęcie, gdy groził, że mnie zabije i zainstalował kamerę w moim domu. To również on podrzucił Masonowi fotografie przedstawiające nieżyjącego Drake’a. Leah pokazała mi zdjęcie więzionej przez nich Jess.

Czy to oznaczało, że ktoś pogrywał z nim w jego własną grę?

– Nie mam pojęcia.

Pierwszy raz odczułam ogromną satysfakcję z tego, że o czymś nie wiem. Widok denerwującego się Chrisa był dla mnie chwilowym pocieszeniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie macie nic wspólnego ze śmiercią osoby z drużyny przeciwnej?

Zaprzeciłam ruchem głowy.

Chris zgniótł fotografię i odrzucił ją na bok. Ukrył twarz w dłoniach i poruszył nimi, przez co przez chwilę wydawał się przerażony. A może on rzeczywiście się bał?

Nagle poczułam, jak mój żołądek wywraca się do góry nogami. Przez kilka sekund miałam wrażenie, że zwymiotuję. Powieki strasznie mi ciążyły. Pomyślałam o tym, aby szybko sprowokować kolejny odruch wymiotny i tym razem zwrócić połknięte tabletki.

– Dobrze, masz szansę nadrobić straty – powiedział Chris, skupiając moją uwagę. Westchnął głośno. – Czemu Mia cię śledziła?

– Bo była zainteresowana naszą grupą. Połączyła nas ze Steve'em, była bliska odkrycia prawdy. Pracowała w komisariacie, kiedy wybuchła bomba.

– Wiem, że chciała się przede mną ukryć, nie musisz mi tego powtarzać – skomentował, przewracając oczami. – Pytam, czemu śledziła akurat ciebie. Albo nic nie wiesz, albo próbujesz mnie okłamać – stwierdził z niezadowolaniem. – Czemu okazałaś się tak cenna, aby pojawiła się w mieście zaraz po twojej przeprowadzce?

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc słów Chrisa. Czy właśnie to przede mną ukrywała?

– Widocznie nas okłamywała – powiedziałam w końcu, brzmiąc wyjątkowo oschle. – Albo masz błędne informacje.

– Może jeszcze mi powiesz, że przez przypadek przyleciała akurat z Nowego Jorku niedługo po tobie? Przez cały czas była blisko, chociaż dopiero po wybuchu zaczęła być mniej ostrożna i postanowiła cię nawet śledzić. Powiedz mi, Effie... Dlaczego nagle miałybyś stać się czyimś celem?

Ponownie zastanowiłam się, czy to wszystko nie jest kolejną grą z jego strony. Mia miała wyraźny cel – znaleźć się w naszej paczce, aby ukryć się przed Chrisem, którego prawie zdemaskowała, chcąc razem z nami go zniszczyć. Nie wyglądało jednak na to, aby Chris był zainteresowany zabiciem dziewczyny. Przecież choć mieli ku temu okazję, postanowili skupić się na krzywdzeniu innych osób.

Czyli Mia naprawdę nas wszystkich okłamała i miała inny powód, aby znaleźć się blisko nas? Blisko mnie? Moje początkowe przypuszczenia wobec niej jednak miały się potwierdzić?

– Celem? – powtórzyłam za nim. Przymknęłam ociężałe powieki, podczas gdy mój głos wydawał się spokojniejszy. – Czemu Mia miałaby chcieć mnie zabić?

– Nie miała cię zabić – zaprzeczył Chris, a ja zmusiłam się do otwarcia oczu. – Mia miała cię chronić.

Z coraz większym trudem walczyłam z organizmem. Chciałam coś zrobić, aby pozbyć się tabletek, ale nie miałam na to siły. Myślałam tylko o tym, żeby zasnąć.

– Cóż. Wygląda na to, że już mi się nie przydasz. – Chris brzmiał, jakby stał za grubą szybą. Opadłam na stół, tracąc kontakt z rzeczywistością. – Pora zobaczyć się z chłopakiem. Mam nadzieję, że Luke lubi niespodzianki.

ROZDZIAŁ 31

Znowu płoneliśmy, a wraz z nami spalał się cały nasz świat

Otworzyłam oczy, rozglądając się po pokoju, który nie należał do mnie. Czułam się osłabiona, a moja głowa mocno pulsowała, przez co najmniejszy ruch wydawał się cierpieniem. Dopiero teraz skojarzyłam fakty i przypomniałam sobie, co działo się w ostatnim czasie. Nie miałam pojęcia, jak dokładnie znalazłam się pod domem chłopaków. Jak przez mgłę pamiętałam widok przerażonego moim stanem Luke'a i podbiegającego do nas Maxa, gdy Luke podniósł mnie, aby wnieść do środka domu. Nie kontaktowałam, więc zdołałam wychrypieć tylko jedno imię:

– Chris.

Obrazy nasuwały się na siebie. Panikujący Luke, krzyczący coś Michael i Max, który zabrał mnie do łazienki, aby zmusić mnie do zwrócenia zawartości żołądka. Kiedy ocknęłam się w nocy, przy łóżku zobaczyłam zaniepokojonego blondyna.

Nie męczył mnie pytaniami. Zaprowadził do łazienki, abym mogła umyć zęby i wziąć gorącą kąpiel, która sprawiła, że na powrót zrobiłam się senna. Luke o nic nie pytał, a po wyrazie jego twarzy domyślałam się tylko, że jest zmartwiony i zły. Bardzo zły. Mówiłam pod nosem o Skylar, o grożącym mi Chrisie, o tajemniczym zdjęciu, ale każde zdanie było nieskładne, ponieważ byłam zbyt zmęczona, aby zebrać myśli. Pamiętałam miękkie usta chłopaka na czole i uspokajający ton. Mówił mi, że powinnam odpoczywać i że zdążymy porozmawiać.

Poprosiłam, aby położył się przy mnie, więc tak też uczynił, a ja znowu zasnęłam i przespałam kolejne godziny. Kiedy się obudziłam, byłam już bardziej świadoma tego, co działo się wokół mnie.

Dłonią dotknęłam pustej części łóżka i ze smutkiem stwierdziłam, że Luke gdzieś poszedł, zapewne jakiś czas temu, bo druga strona była nieprzyjemnie zimna. Obróciłam się w stronę szafki, na której leżała moja komórka, którą Chris musiał włożyć z powrotem do mojej kurtki. Sięgnęłam po telefon, sprawdzając godzinę.

Czwarta.

Nie wiedziałam, ile spałam. Odkąd znalazłam się u Chrisa, zupełnie straciłam rachubę czasu i nic nie składało się w logiczną całość.

Postanowiłam wziąć tym razem szybki, pobudzający prysznic i umyć zęby, ponieważ wciąż czułam

w ustach gorzkawy smak, który pozostał po zwracaniu tabletek. Wybrałam z szafy koszulkę i spodnie dresowe Luke'a i wzięłam ze sobą rzeczy do łazienki.

Byłam taka naiwna wierząc, że jesteśmy bezpieczni.

Myślałam tylko o słowach Chrisa. O jego obietnicy. Myślałam o każdej osobie, którą będzie chciał skrzywdzić, i o tym, że nie będę umiała ich obronić. Gdy wreszcie wróciłam do żywych, wyszłam z łazienki i prawie na kogoś wpadłam.

– Tu jesteś – powiedział z uśmiechem Max. Miał na sobie luźny T-shirt i szare spodnie od dresu, a włosy delikatnie opadały mu na oczy. – A ja szukałem cię u Luke'a. Czemu już nie śpisz?

– A ile spałam? – zapytałam, chociaż chciałam także wiedzieć, czemu on nie spał o tej porze.

– Jakies dwie godziny – wyjaśnił, ruszając w stronę schodów, więc postanowiłam mu towarzyszyć. – Powinnaś napić się czegoś ciepłego. Chcesz herbaty?

– Jasne – odparłam, zajmując krzesło w salonie, do którego weszliśmy.

Chłopak poprosił, abym chwilę poczekała, po czym zniknął w kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Wrócił do mnie z uśmiechem i dwoma parującymi kubkami, a następnie przysiadł tuż obok.

Oparłam łokcie o blat stołu i rozejrzałam się po oświetlonym pomieszczeniu. Było mi zimno i niezbyt dobrze się czułam, zapewne z powodu tabletek. Chciałam spać, ale zdawałam sobie sprawę, że informacje, które miałam przekazać, nie mogły czekać.

– Powinam ci podziękować. Gdyby nie...

– Daj spokój – przerwał mi, uśmiechając się pod nosem. – Wiesz, że zrobiłbym wszystko, aby nic ci się nie stało.

Dobrze o tym wiedziałam i wciąż zastanawiałam się, czym zasłużyłam sobie na takiego przyjaciela.

– Gdzie Michael? – zapytałam – I Luke?

– Michael jest u siebie i pewnie śpi – odparł Max, wpatrując się w parę unoszącą nad swoim naparem. – Luke wyszedł.

Tylko tyle? Nie wie nawet po co i gdzie?

– Muszę z wami porozmawiać. Chris...

– ...grubo przesadził – wtrącił się Max. Widziałam po nim, że choć starał się tego nie okazywać, dzisiejsza sytuacja go zestresowała. – Nie myśl o tym teraz. Poczekajmy na Luke'a.

Objęłam dłońmi czarny kubek, rozkoszując się jego ciepłem. Przygryzłam dolną wargę, przypatrując się, jak Max studzi herbatę dmuchnięciami.

– Wiesz, co może oznaczać obrócona literka „F”? – zapytałam, skupiając na sobie jego uwagę.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Max. Wyglądał przekonująco. – Nigdy się z tym nie spotkałem. Chris coś ci na ten temat powiedział?

– Ktoś zabił osobę z drużyny Chrisa i zostawił mu zdjęcie ofiary z napisanym „F” na odwrocie fotografii – wyjaśniłam, poprawiając włosy. – Wydaje mi się, że ta osoba jest po naszej stronie.

– Nie możesz od razu tak zakładać. – Max pokręcił głową i przysunął herbatę bliżej siebie. – Może i zabito kogoś z wrogiej drużyny, ale to nie znaczy, że mamy sprzymierzeńca. A jeśli ktoś odważył się namieszać w zawodach... Nie wróży to nic dobrego.

– Co masz na myśli?

– Pewnie wiesz, że szefowie zawodów Czarnej Gwiazdy są anonimowi. Znamy tylko Tylera, który jest sędzią. Sędziowie zmieniają się przy każdym zawodach. Co do głównych organizatorów, wiadomo, że są to zawsze te same osoby. Ponoć trzy – przerwał na chwilę, przełknął nerwowo ślinę i spuścił wzrok na blat stołu. – To cholernie złe osoby, Effie. Uwierz mi, Chris jest przy nich niegroźnym szczeniakiem.

Przypomniałam sobie moment, kiedy Chris mi groził, i zadrżałam. Sądziłam, że to definicja niekończącego się zła. Czy to możliwe, że jeszcze gorsi od niego odpowiadają za zawody, w których uczestniczyliśmy?

– Łamiesz zasady? Giniesz. Proste – wyjaśnił, wzruszając obojętnie ramionami. – Nie można nagle dołączyć do zawodów i zabić kogoś z drużyny. My możemy zabijać przeciwników, ludzie niezapisani na żadną z list nie mają do tego prawa.

Wpatrywałam się w przyjaciela. Zatrzymałam na moment oddech, rozumiejąc, do czego zmierza.

– Chcesz powiedzieć, że ta osoba...

– Ktokolwiek podpisuje się odwróconym „F” – przerwał mi, dokończając swoją myśl. – Już jest

martwy.

Miałam wrażenie, że w kuchni zrobiło się chłodniej. Nie było to jednak reakcją na słowa przyjaciela. Zimno dobiegało z korytarza, bo właśnie ktoś przyszedł.

Do salonu wszedł Luke. Rzucił kluczyki od motocykla na stół i zerknął na mnie zdziwionym i nieco zmartwionym wzrokiem.

– Czemu nie śpisz? – zapytał, po czym zwrócił się do Maxa. – A ty? Urządzasz nocne rozmowy z moją dziewczyną?

– Nagrywamy reklamę dla Oreo – wyjaśnił Max, uśmiechając się w jego kierunku.

– Gdzie Oreo i mleko? – zapytał Luke, opierając się o blat stołu.

Nie wierzyłam, że ciągnie dyskusję na ten temat.

– Nie mamy – odpowiedział Max. – Zapewne dlatego nam się nie udaje – dodał, puszczając do niego oko.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Widzę, że już lepiej się czujesz – stwierdził blondyn, a w jego oczach pojawiło się jeszcze więcej troski. – Chcesz powiedzieć nam, jak to się stało? To znaczy, nie musisz...

– Czuję się dobrze – przerwałam mu, próbując uspokoić go tymi słowami. – I chcę wam powiedzieć. Pojawiłam się tam z własnej winy. Chris zwabił mnie, używając mojej mamy. – Przemknęła mi przez głowę myśl, aby zadzwonić do rodzicielki i upewnić się, czy wszystko jest dobrze, ale postanowiłam zrobić to rano. W komórce, którą Chris wsunął mi do kieszeni spodni, rzeczywiście widniały wiadomości napisane przez nich, aby uspić jej czujność, a także jej odpowiedzi. – Myślałam, że ją porwali, ale okazało się, że to była przynęta. Podziałała.

– Gdzie byłaś? – zapytał Max.

– Nie mam pojęcia... Obudziłam się w pokoju, przy stole – wyjaśniłam, przypominając sobie tę okropną sytuację. – Przyszła Laura, a zaraz potem do pokoju weszła Skylar.

Przypominałam sobie wyraz twarzy mojej przyjaciółki i druzgocące wrażenie spotkania zupełnie obcej osoby, która jedynie przypominała ją z wyglądu. Jakbym w rzeczywistości nigdy jej nie знаła i nie miała poznać.

Skylar naprawdę nas zdradziła, a Chris umiejętnie odegrał powtórkę, tylko że w roli głównej zamiast Laury wystąpiła Sky.

Chociaż byłam na skraju przytomności, o zdradzie Skylar bełkotałam im najczęściej, więc domyślali się, co się stało. Michael też był w salonie, gdy Luke próbował dowiedzieć się, co mi się stało, a ja w kółko mówiłam tylko o zdradzie jego byłej już dziewczyny. Teraz nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy, ale na szczęście spał, gdy opowiadałam chłopakom, co dokładnie się wydarzyło.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że nas zdradziła – westchnął Max. – Przesiadowała u Michaela w szpitalu częściej niż ja, a teraz tak po prostu trzyma z Chrisem?

Może Max nie spędzał z nią aż tyle czasu, ale podczas nieobecności Luke'a i Anthony'ego na pewno przyzwyczyił się do jej towarzystwa. Byliśmy we troje i dla każdego z nas to było trudne. Max udawał, że bawi się świetnie w barach, ja walczyłam z tęsknotą i odrzuceniem, a Skylar... właśnie wtedy Skylar musiała pierwszy raz spróbować narkotyków, które podsunęła jej Laura, a ja byłam zbyt zapatrzona w siebie, aby zauważyć, że moja przyjaciółka ma poważny problem. Jasne, zauważyłam jej zmianę, ale byłam pewna, że to przemęczenie i zamartwianie się chłopakiem w śpiączce.

Miałam wrażenie, że po części zawiodłam Skylar, pchając ją prosto w szpony wroga, ale z drugiej strony to ona podjęła ostateczną decyzję, chociaż dobrze wiedziała, jak złym człowiekiem jest Chris. Przecież to on stał za bombą w garażu.

– Nieważne, jaka była – stwierdził Luke, najwyraźniej chcąc zakończyć temat. – Liczy się tylko to, że teraz jest z Chrisem.

– Michael jest pewnie załamany – westchnęłam, przykładając dłoń do czoła. Nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, co on musi czuć w tym momencie.

– Poradzi sobie – zapewnił mnie Luke. – Jak każdy z nas...

Pamiętałam jeszcze ten beztroski poranek, kiedy Max był na kacu i chciał zrobić mi tosty. Potem zapewnił mnie, że damy sobie radę. Było naprawdę dobrze. Michael wybudził się ze śpiączki. Parę dni później pojawił się Anthony, z którym nawiązałam lepszy kontakt, dołączyła do nas Mia, wrócił Luke. Wszystko przez

chwile wydawało się idealne. Nawet gdy pojawiła się Risky, byłam szczęśliwa i czułam, że najgorsze za nami.

Zawody Czarnej Gwiazdy miały już na zawsze nas zmienić.

Madison nie żyła, Philip wyjechał, a Risky w końcu poczuła ciężar konsekwencji swoich decyzji. Anthony leżał w szpitalu, Skylar zdradziła własnych przyjaciół i złamała Michaelowi serce. Max jak zawsze musiał się o mnie troszczyć, a Luke zapewne obwiniał się o aktualną sytuację. Za to Mia...

– Mia – szepnęłam, przypominając sobie informacje, jakie przekazał mi Chris. – Gdzie jest Mia? Muszę z nią porozmawiać.

Wstałam z krzesła, ale Luke od razu do mnie podszedł i przytrzymał mnie za ramiona. Powoli posadził mnie na tym samym miejscu.

– Zaczekaj. – Oparł się o stół i wpatrywał we mnie uważnie, doszukując się powodu nagłego zrywu. – Co się stało? Do czego teraz potrzebna ci Mia?

Nie wiedziałam, czy powinnam mu o tym mówić. To Mia. Może przyjechała za mną z Nowego Jorku i to podejrzane, że sam Chris zasugerował, że dziewczyna chce mnie chronić. Ale nie mogła być zła.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedziałam, postanawiając zostawić ten temat tylko dla nas dwóch. Przypomniałam sobie o zdjęciu, o którym nie miał jeszcze pojęcia Luke. – Wiesz może, co oznacza znak przypominający odwróconą w poziomie literę „F”?

– „F”? – powtórzył za mną Luke, a zaskoczenie na jego twarzy szybko zamieniło się w zaintrygowanie. – Nie mam pojęcia. Co masz na myśli?

Opowiedziałam mu to samo co Maxowi, a reakcja blondyna była podobna.

– Max ma rację, ta osoba jest martwa – stwierdził, gdy przyjaciel znowu podzielił się swoją opinią. Luke ściągnął kurtkę, a ja zwróciłam uwagę, że czarna koszulka w ładny sposób układa się na jego ciele. – Myślę, że to nie nasz problem. Jest nim aktualnie Chris oraz ostatnie dwa tygodnie zawodów, które musimy przeżyć.

– Gdzie byłeś? – zapytałam, powstrzymując się od ziewnięcia. Zamrugałam, patrząc, jak Luke podsuwa sobie krzesło, siada obok mnie i bierze mnie za rękę. – Co z Risky?

Gdy splatał nasze palce, jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

– Spi – wyjaśnił krótko. – Trochę porozmawialiśmy. Wycofałem swoje słowa, ale powiedziałem, że wciąż uważam, że przesadziła, naskakując na ciebie. Wydaje mi się, że sama ma tego świadomość.

Max wyglądał na zaniepokojonego. Niepokój nie opuszczał go od chwili, kiedy spotkałam go na korytarzu i zaprowadził mnie do salonu, a następnie przygotował herbatę, przez co udzielił się i mnie. Przypominałam sobie, że planował wrócić do szpitala, aby porozmawiać z Tonym.

– Co z Anthonym? – zapytałam ostrożnie, przyglądając się przyjacielowi.

Pytanie zawisło w nieprzyjemnie gęstej atmosferze. Max westchnął głośno, więc domyśliłam się, że wcale nie jest lepiej, tym bardziej że zamiast patrzeć na mnie, wbijał wzrok w swój kubek.

Wydawało się, że Chris miał nad nami przewagę i nie chodziło tylko o zabitych z naszej drużyny. On stracił dwóch ludzi, my – tylko i aż Madison. Nie wiedziałam, jak rozwiąże się sprawa osoby zabitej przez kogoś spoza naszej drużyny, ale mało mnie to obchodziło. Nie mogłam się doczekać końca tego koszmaru.

Nie chciałam dłużej widzieć przerażenia w oczach przyjaciół, ich wylanych łez i nieprzespanych nocy. Nie chciałam słyszeć słów wymawianych pod wpływem emocji, takich jak strach lub odrzucenie. Chciałam, aby to wszystko minęło, ale miałam pewność, że nigdy nie będziemy tacy sami.

To o tym mówiła mi kiedyś Madison, kiedy tłumaczyła, że wcześniejsze zawody odebrały jej coś, co już do niej nie wróciło. Czy ja właśnie też traciłam to bezpowrotnie?

– Nie odpuścił – wyjaśnił w końcu Max, podczas gdy Luke powiódł wzrokiem po salonie, nie puszczając mojej dłoni. – Powiedział, że chce zostać sam i zamierza wypisać się ze szpitala, aby wprowadzić w życie swój plan. Postanowił zająć się wszystkim po swojemu.

„Po swojemu”.

To nie mogło oznaczać nic dobrego. Domyśliłam się, że Tony mógł postanowić w końcu zadbać o zemstę i spróbować wygrać zawody na własną rękę, ale to wciąż było zbyt szalone, nawet na chłopaka, którym był. Co zamierzał zrobić, skoro nawet jeszcze nie ozdrowiał? Nie mógł nas tak po prostu zostawić, bo Laura postarała się, aby demony przeszłości do niego wróciły. A może Laura powiedziała mu o czymś, co zmotywowało go do działania?

Anthony był torturowany. Zapewne nie tylko fizycznie. Przepęłniał go ból po stracie przyjaciela,

a zawody na nowo o wszystkim mu przypomniały.

– Nie może się wypisać – powiedziałam słabo, zaciskając palce na dłoni Luke’a. – Musisz go odwiedzić i w końcu porozmawiać z nim o przeszłości – zasugerowałam, wpatrując się w chłopaka, który domyślił się, o czym mówię. Przypomniałam sobie o koszmarach, które miewał Anthony i powodach, dla których wspominał najgorszy moment swojego życia, nawet gdy sprawiał mu ból. Tęsknił tak bardzo, że dla tej tęsknoty gotów był cierpieć. – Nie może stanąć sam przeciwko Chrisowi – dopowiedziałam, przerażona myślą, że Anthony znajduje kryjówkę Chrisa i wchodzi do niej sam.

Luke wstał, aby przejść na środek salonu i pokręcił głową, oparłszy dłonie na biodrach. Wiedziałam, że szykuje się do powiedzenia czegoś, co ani trochę nie przypadnie mi do gustu. Kiedy zachowywał się, jakby nie był sobą, zaczynał mnie przerażać.

– Anthony podjął decyzję – stwierdził, siląc się na spokój. – Nie będziemy próbowali jej zmienić.

– To nasz przyjaciel. – Wstałam z krzesła, patrząc na nich obu. – Max, dobrze wiem, że nie zgadzasz się z tym, co mówi Luke. Musimy się upewnić, że się nie wypisze. – Mój głos zadrżał pod ciężarem strachu. Bałam się, że Anthony sobie nie poradzi, chociaż znałam jego możliwości. Max jednak milczał i wyglądał na nieprzekonanego. – Nie możecie na to pozwolić.

– Effie.

Luke chciał podejść bliżej, ale ja się cofnęłam.

– Nawet nie podchodź – ostrzegłam. Byłam na niego wściekła, bo dobrze wiedziałam, że to on panował nad całą sytuacją i nikt nie chciał mu się postawić. – Anthony to twój przyjaciel, do cholery! Jak możesz ze spokojem mówić mi, że nie zamierzasz nic z tym zrobić? – Cofnęłam się o kilka kolejnych kroków, w końcu docierając do progu pomieszczenia. – Potrzebujesz każdego z nich – dodałam, wskazując na Maxa, ponieważ tylko on był z nami w tym pomieszczeniu. Luke zrozumiał jednak, że mówię o każdym z jego najlepszych przyjaciół. – Dobrze o tym wiesz.

Postanowiłam wrócić do pokoju, nie zamierzając już rozmawiać na temat, który budził we mnie tylko złość. Przysiadłam na łóżku i złapałam się za głowę, omal nie chowając jej między kolanami.

Byłam przerażona i przemęczona. Wszystko działo się za szybko. Kilkanaście dni dzieliło nas od końca zawodów, a ja miałam wrażenie, że dopiero się rozpoczęły i że teraz w przyspieszonym tempie doświadczamy tego, czego zdołaliśmy uniknąć przez ostatnie trzy tygodnie.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi, więc uniosłam wzrok. Wstałam z łóżka i odeszłam na kilka kroków, znowu starając się znaleźć jak najdalej od Luke’a.

Zabawne, że właśnie teraz marzyłam, aby schować się w jego ramionach i jednocześnie pragnęłam uderzyć go w twarz za to, jak głupie decyzje podejmował. Byłam wyczerpana. Każdego dnia czułam sprzeczne emocje i uczucia, które powoli sprawiały, że stawałam się cieniem osoby, którą kiedyś byłam. Jeśli miłość była uczuciem, które płonie, właśnie spalała mnie doszczętnie, a ja nie miałam już nic więcej do zaoferowania, bo zarówno moje ciało, jak i dusza pomału zmieniały się w nic niewarty stygnący popiół.

Luke zamknął za sobą drzwi, jakby chciał uwięzić mrok. Światło lamp ulicznych wpadało przez jedno z okien, oświetlając mały kawałek sypialni, w którym właśnie stanął blondyn. Wyglądał na zmęczonego, ale wciąż próbował udowodnić, że aktualne wydarzenia wcale nie łamały mu tak bardzo serca. Ja czułam się pokiereszowana i choć raz pragnęłam usłyszeć, że on też nie daje rady.

Chciałam, aby przestał udawać.

– Jak sobie z tym radzisz? – zapytałam przez ściśnięte gardło. – Gdybym cię nie znała, byłabym pewna, że nic cię nie rusza. Jak to robisz i czemu tak bardzo ukrywasz uczucia?

Chłopak zerknął w stronę okna.

– Kiedy zobaczyłem cię stojącą w drzwiach, w stanie, w którym byłaś... – zaczął nerwowo, zbliżając się do okna i stając tyłem do mnie. – Miałem wrażenie, że naprawdę mogę cię stracić. Uzmysłowiłem sobie, że w każdej chwili możesz zniknąć z mojego życia. – Wpatrywałam się w jego plecy, zastanawiając się, jakie emocje mogłabym zobaczyć na jego twarzy, gdyby się odwrócił. – To okropnie boli. Ta bezsilność.

Uśmiechnęłam się smutno na wspomnienie tego uczucia.

Luke odsunął się od okna i podszedł do mnie. Czując jego bliskość, odetchnęłam głęboko. Poczułam zapach jego perfum, wymieszany z chłodem dworu, którym zapewne przesiąkła jego koszulka podczas szybkiej jazdy na motorze.

Przymknęłam oczy, gdy jego dłoń znalazła się na moim policzku. Ujął moją twarz w dłonie, a gdy

otworzyłam oczy, zauważyłam, że obserwuje mnie z adoracją.

Czułam, jak moje serce przyspiesza.

– To uczucie, że za chwilę może cię przy mnie nie być – wyszeptał słabo. – Nienawidzę tego uczucia.

– Ale jestem – zapewniłam go przyciszonym głosem. – I nigdzie się nie wybieram.

– Zawsze potrafisz mnie uspokoić – stwierdził, głaskając mój policzek zimnym kciukiem. – Nie wiem nawet, jak to możliwe.

Zastanawiałam się, jak to jest, że mogłam kochać jego oczy, usta, jego zwróconą tylko na mnie twarz. Jak to jest, że to uczucie pochłania mnie całą i sprawia, że istnieje tylko Luke, który oddycha tylko dla mnie i który pragnie, abym widziała tylko jego. Jak to jest, że właśnie płonę na nowo, chociaż wydawało mi się, że ogień naszej miłości wypalił już wszystko, co w sobie miałam?

– Teraz też mogę spróbować – szepnęłam, zerkając na jego usta.

Zatrzymałam jeszcze spojrzenie na wysokości jego oczu i delikatnie dotknęłam klatki piersiowej. Pod dłonią, oprócz miękkości materiału, wyczułam przyspieszone bicie serca. Nachylił się ku mnie, a ja w końcu poczułam jego usta na swoich – wracając do znajomego uczucia, które sprawiało, że chociaż na moment miałam wrażenie, że panuję nad czymkolwiek w moim życiu. Panowałam nad sercem Luke'a i wiedziałam, że on ma w garści moje. Przyzwyczajenie i siła tego stabilnego uczucia obezwładniały mnie tak bardzo, że przestawałam myśleć o innych wartościach i zaniedbywałam je. Tak najwyraźniej bywało, gdy przyzwyczajaliśmy się do niektórych zbyt mocno, chociaż na początku tego nie chcieliśmy.

I może nasza miłość nas wypalała, a my zaczynaliśmy poświęcać wszystko wokół, aby sprawić, żeby to uczucie nie zgasło, a ja po prostu byłam zbyt ślepa, by to dostrzec.

Pocałunek przeradzał się w coś intensywniejszego. Całowaliśmy się szybciej i zachłanniej, jakbyśmy nagle poczuli coś, czego od dawna nam brakowało, i łapczywie pragnęli się tym nacieszyć, nim znowu zostanie nam to zabrane.

Jego dłonie przesunęły się z mojej twarzy powoli w dół, ostatecznie zatrzymując na talii, aby przyciągnąć bliżej. Przerwałam pocałunek i westchnęłam głęboko, ponownie skupiając spojrzenie na jego wargach. Drżące palce wsunęłam w jego jasne włosy i znów złączyłam nasze usta w pocałunku, wodząc dłonią po jego karku.

Luke zacisnął dłonie na moich biodrach.

– Kocham cię – wyszeptał, powoli przygryzając moją dolną wargę.

Pociągnęłam go za włosy, przez co zrozumiał, że nie wyrażam sprzeciwu. Nachylił się i bez problemu mnie podniósł, ręce układając pod moimi udami. Oplotłam nogami jego biodra i nie przerywałam pocałunku, podczas gdy on szedł w kierunku łóżka, które na szczęście było tym razem blisko.

Usiadł na miękkim materacu, trzymając mnie na kolanach. Oddychaliśmy głośno i nierównomiernie, wpatrując się w siebie.

Znowu płonęliśmy, a wraz z nami spalał się cały nasz świat.

– Wiesz, że miałas mnie uspokoić, a nie podniecić? – zapytał.

Zaśmiałam się, słysząc jego słowa. Luke wsunął dłonie pod materiał mojej koszulki i ułożył je na moich plecach, a ja zadrżałam, gdy poczułam na skórze chłód jego palców.

– Skoro chciałeś się tylko uspokoić – zaczęłam, schodząc z jego kolan – to możemy po prostu porozmawiać.

– Nie żartuj, Effie.

Pociągnął mnie za nadgarstek i znów pocałował. Uśmiechnęłam się delikatnie, przywierając do niego. Przewróciliśmy się na łóżko, a Luke nachylił się do mnie i zaczął całować moją szyję – składał pocałunki coraz niżej, przez co wciągnęłam powietrze i przez jakiś czas zupełnie zapomniałam, jak się oddycha.

Naprawdę go kochałam i czasem to uczucie sprawiało mi ból. Czy miłość powinna aż tak boleć?

Czułam jego usta na dekolcie, a dłonie na skórze bioder. Kiedy przerwał obsypywanie mnie pocałunkami, nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, a Luke podzielił się ze mną uśmiechem i znów nachylił, by pocałować mnie w usta.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a po chwili włączyło się światło.

– Luke, ktoś chciał z tobą porozmawiać...

W panice zrzuciłam go z siebie, tak że huknął o podłogę.

Świetnie – pochwaliłam samą siebie, po czym podniosłam wzrok, oczekując najgorszego.

Jakżeby inaczej.

W progu stał Max, a tuż za nim Risky, która zasłaniała dłonią usta, usiłując powstrzymać się od śmiechu.

– Dzięki, Effie. – Luke uniósł się na łokciach i zaczął masować tył głowy. – Mogłaś mnie chociaż uprzedzić.

Max zaśmiał się, wchodząc do pokoju.

– Kręciliście własną reklamę? – zapytał, uśmiechając się sarkastycznie, nawiązując do naszej wcześniejszej wymiany zdań.

– Nie, raczej film. – Risky postanowiła dołączyć do niego. – *Pięćdziesiąt twarzy Tate'a*.

Mogliby dać sobie spokój.

Przewróciłam oczami i podniosłam się z łóżka, w duchu ciesząc się, że wciąż byłam ubrana. Zawsze mogło być gorzej.

– Po co przyszliście? – zapytał oschle Luke, wstając z podłogi. – Jest piąta, czy już nikt nie śpi o tej godzinie?

– Miałem iść spać, ale usłyszałem pukanie do drzwi – wyjaśnił Max, wskazując na Risky. – A w progu czekała twoja ukochana siostrzyczka.

Luke niepewnie wpatrywał się w Risky. Między nimi wciąż coś było nie tak, więc rozmowa rzeczywiście nie oczyściła atmosfery. Zwłaszcza Risky wyglądała na skruszoną. Dziwnie było widzieć ją ponownie w delikatniejszym wydaniu. Wiedziałam, że nie zapomnę słów, którymi podzielił się z nią Luke i reakcji jego siostry. Risky wyglądała na silną, ale równocześnie nikt tak bardzo jak ona nie kojarzył mi się z samotnością.

Siostra Luke'a poprawiła swoje idealnie układające się włosy i przysiadła na łóżku obok mnie, przez co zdziwiłam się jeszcze bardziej.

– Przyszłaś nas przeprosić? – zapytał Luke, zerkając na nią z góry. Po chwili przystanął obok przyjaciela i wpatrywał się w nią wyczekująco.

– Nie bądź bezczelny – odpowiedziała siedząca obok mnie blondynka. – Przyszłam przeprosić Effie.

Mnie? Dobra, to wcale nie była Risky. Podmienili ją.

Popatrzyłyśmy na siebie.

– Więc? – zapytałam, czekając aż zacznie.

– Nie utrudniaj mi tego – warknęła. Usłyszałam chrząknięcie Maxa, który widocznie sygnalizował Risky, że ma być miła. Dziewczyna wysiliła się na uśmiech, ale nie był on zbyt przekonujący. – Przepraszam. Nie powinnam naskakiwać na ciebie przy wszystkich. Wiem, że to też przeze mnie wylądowałaś u Chrisa, bo gdybym ugryzła się w język, może wróciłaś z nami do domu albo Luke pojechałby z tobą... – Zdziwiło mnie to, że wzięła winę na siebie, ale nie chciałam jej przerywać. – I mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo nie lubię przeproszać ludzi i nie zamierzam się powtarzać.

– Jasne – odparłam, zerkając na Luke'a i Maxa, którzy przysłuchiwali się naszej rozmowie z zainteresowaniem. Nie byłam dobra w wybaczeniu, a szczerze rozmowy, szczególnie z tą dziewczyną, nie były na liście moich marzeń. – Tyle że to nie była twoja wina – dodałam, znowu patrząc na Risky. Nie chciałam, aby dręczyło ją poczucie winy. – Prędzej czy później, pewnie i tak dałabym się zwabić Chrisowi.

Dziewczyna jeszcze przez chwilę wwiercała się we mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu, które bardzo przypominały mi tęczówki Luke'a, ale szybko podniosła się z łóżka i poprawiła spódniczkę. Czy ona wystroiła się, aby mnie przeprosić?

– Okeeej! – przeciągnęła energicznie. – Chyba nigdy się tak nie namęczyłam. Wracam do swojego pokoju i idę spać. Wy możecie kontynuować – dodała, uśmiechając się.

– A Mia? – zapytałam jeszcze. – Została u siebie w domu?

– Tak. Jest tam przecież bezpieczna – odpowiedziała, przystając w progu. – Jutro po południu podjadę do niej i upewnię się, czy wszystko w porządku.

Rozmowa z Mią wciąż była dla mnie priorytetem. Musiałam się dowiedzieć, czemu postanowiła przylecieć zaraz za mną z Nowego Jorku i w jakim celu przeprowadziła się do Australii. Czy Chris rzeczywiście jej zagrażał, czy z jej strony to była jedynie gra, aby znaleźć się bliżej naszej grupy? Bliżej mnie?

– Effie?

Usłyszałam głos Luke'a, więc spojrzałam na niego i spostrzegłam, że znów jesteśmy tu sami.

– Coś się stało? – zapytał troskliwie, siadając obok mnie. Dotknął mojej dłoni i gładził kciukiem jej wierzch. – Wydajesz się zamyślona.

– To przez zmęczenie – wyjaśniłam, trochę mijając się z prawdą. – Chyba potrzebuję snu.

– Jasne. – Chłopak nachylił się w moją stronę i delikatnie ucałował moje usta. – Idziemy spać. Obiecuję, że jutro pojedę do szpitala i porozmawiam z Tonym, dobrze?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Luke wstał, żeby wyłączyć światło i zamknąć drzwi, a ja w tym czasie ułożyłam się na łóżku i przykryłam kołdrą. Zrobiło się ciemno. Luke obszedł łóżko i ułożył się obok, przyciągając mnie do siebie.

Przymknęłam oczy, rozkoszując się ciepłem jego ciała.

ROZDZIAŁ 32

Mia i jej sekrety

– Dokąd ty znowu wychodzisz?!

Wróciłam do kuchni. Otworzyłam lekko usta, ale szybko je zamknęłam, bo nie zdążyłam wymyślić nic sensownego.

– Do Luke’a – skłamałam, mając nadzieję, że mama mi uwierzy.

– Noc spędziłaś u Skylar, a teraz jedziesz do chłopaka i pewnie spędzisz tam cały wieczór. – Mama podeszła bliżej i marudziła dalej.

– Jesteś o to zła? – zapytałam, szczelniej otulając się cienką kurtką. Postanowiłam jeszcze się nie ubierać i poświęcić trochę czasu na rozmowę. – Niedługo mam przerwę semestralną. Potem ostatnie egzaminy i zaraz kończymy szkołę... Pewnie później nie będziemy mieli dla siebie czasu. Każdy pójdzie w swoją stronę – dodałam, zmuszając się do odrobiny smutku.

To przykre, że tak ją okłamywałam. Gdybym była zwykłą nastolatką, pewnie właśnie teraz bym się tym przejmowała – koniec szkoły, aplikacje do wybranych uczelni. Moja codzienność jednak skupiała się na walce o życie. Nie chciałam, aby mama miała świadomość, że jej córka wplątała się w zawody polegające na zabijaniu.

Myślałam tylko o tym, co o organizatorach powiedział mi Max. Nie mogłam jej narażać.

– Mam tylko nadzieję, że wybierasz się na bal – przypomniała mi o czymś zupełnie nieważnym. – Luke już cię zaprosił? Idziecie razem?

– Jasne.

Brawo. Kolejne kłamstwo do kolekcji.

Obudziłam się około trzynastej i stwierdziłam, że w końcu się wyspałam. Na szczęście tym razem Luke nie zniknął. Odwiozł mnie do domu i obiecał, że zajmie się sprawą Anthony’ego. Miałam nadzieję, że właśnie siedzi w szpitalu i z nim rozmawia.

Gdy wróciłam, stwierdziłam, że mamie nic się nie stało. Miała wolne, więc poprosiłam ją, aby została w domu. Przekonałam ją do oglądania *Chirurgów*.

Ja zadzwoniłam do osoby, której pewnie nigdy bym o nic nie poprosiła, ale dla niektórych spraw potrafiłam się przełamać.

– Muszę już wychodzić – powiedziałam, wkładając kurtkę.

– Uważaj na siebie.

Jak inaczej brzmiały te słowa w kontekście aktualnych wydarzeń.

Wyszłam na dwór, czując na ciele przyjemny chłód zapadającego wieczoru. Rozejrzałam się po okolicy, słysząc nadjeżdżający samochód, więc podeszłam bliżej. Dom naprzeciwko wydawał się pusty. Jakby nikogo w nim nie było. Zadrżałam na wspomnienie tego, co się wydarzyło, gdy ostatnim razem podeszłam zbyt blisko.

Po chwili przyjechał czarny samochód, który należał do mojego przyjaciela. Uśmiechnęłam się, zastanawiając, czy Max wiedział, że Risky postanowiła ukraść jego auto.

– Musisz kupić sobie własne – stwierdziłam, wsiadając na miejsce pasażera.

Blondynka ściągnęła okulary przeciwsłoneczne, jakby dopiero teraz zauważyła, że nie świeci już słońce. Popatrzyła na mnie i obojętnie odparła:

– Po co mi własne, skoro Max nie umie dobrze schować kluczyków?

Pokręciłam głową, nie dowierzając jej słowom, po czym zapięłam pasy. Risky ruszyła, a ja już po pięciu minutach mogłam stwierdzić, że jazda z nią jest dużo straszniejsza niż z resztą. A nie sądziłam, że to możliwe.

– Co skłoniło cię do przeprosin? – zapytałam nagle, przez co Risky zerknęła w moją stronę. Chyba była zdziwiona. – Wiesz... Nie lubisz mnie i nagle postanowiłaś za coś przeprosić? To dość podejrzan.

– Może i cię nie lubię. – Czyli jednak miałam rację. – Ale nie życzę ci źle. Rozumiesz?

– Czego we mnie najbardziej nie lubisz? – pytałam dalej. Chyba po raz pierwszy miałam okazję porozmawiać z nią sam na sam, więc postanowiłam to wykorzystać. – Pewnie chodzi o mój charakter. Nie jestem wystarczająco twarda, co?

– Nie.

Jej odpowiedź zbiła mnie z tropu.

Risky wymijała kolejne samochody, łamiąc przepisy drogowe, a ja przyglądałam się jej twarzy z profilu.

– Chyba ci zazdroszczę – stwierdziła nagle, nadal na mnie nie patrząc, a ja wiedziałam, że potrafiłaby to zrobić, nie przejmując się, że prowadzi. – Może tego, jak dogadujesz się z Maxem, albo faktu, że zastąpiłaś im wszystkie dawne przyjaciółki. Nawet Anthony cię zaakceptował.

– Potrzebuję czasu, żeby na nowo się do ciebie przyzwyczaić – odparłam, wierząc się.

– Aha, na pewno – mruknęła, po chwili sarkastycznie dodając: – Zaraz przyzwyczają się do faktu, że wpisałam ich na listę śmierci. – Ostro skręciła, po czym spojrzała na mnie pozbawionym emocji spojrzeniem. – Wiem, że szukasz w każdym dobrych stron, ale w moim przypadku mogłabyś sobie darować.

Zacisnęłam usta i skupiłam się na widoku za szybą. Nie miałam pojęcia, czy mogę ją jeszcze o cokolwiek spytać.

– Nie chciałam dla nich źle – zaczęła Risky, przez co ponownie zwróciłam się w jej stronę. – Ale, niestety, chęć zemsty była silniejsza. Nie mam pojęcia, czy znasz to pragnienie. Zemsty... – Ściszyła głos i uniosła kącik ust. – To tak, jakbyś przez moment panowała nad wszystkim i zadała innym tyle bólu, ile oni zadali tobie. Tylko, jak już wspominałam, to chwilowe – dopowiedziała, przestając się uśmiechać. – Chwila satysfakcji kosztuje cię całe życie spędzone w samotności i w końcu stwierdzasz, że nie było warto.

Słyszając jej słowa, pomyślałam o swojej przeszłości i momencie, gdy zdecydowałam postawić się mojej prześladowczyni i zadałam jej taki sam ból. Rzeczywiście, nie czułam żadnej satysfakcji, jedynie przerażającą samotność.

Nie sądziłam, że Risky kiedykolwiek postanowi mi się zwierzyć. Wydawało mi się, że nie ma żadnych uczuć, skoro zapisała przyjaciół na zawody Czarnej Gwiazdy. Okazało się, że, jak każdy z nas, popełnia błędy. Na zewnątrz była twarda i udawała, że żaden cios nie sprawia jej bólu, podczas gdy w środku odczuwała wszystko dwa razy mocniej, bo jej słabość nie pozwala radzić sobie z codziennością.

Chyba każdy znał to uczucie. Okłamywaliśmy siebie i udawaliśmy silnych, aby na końcu i tak stwierdzić ze łzami w oczach, że jest zupełnie inaczej.

– Jesteśmy.

Rozpięłam pasy, chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwiczki, zerkając zaskoczona w stronę Risky.

– Nie idziesz ze mną?

– Nie – zaprzeczyła. – Max i Michael szukają Tony’ego. Ci kretyni potrzebują do pomocy kogoś, kto nie został na poziomie szkoły podstawowej.

– Zaraz... Jak to, szukają? I gdzie jest Luke? – Zmarszczyłam brwi, bo nie wspomniała o nim.

– Anthony rano wypisał się ze szpitala, a Luke jest z Jess – odpowiedziała, zerkając na mnie. Na widok mojej reakcji otworzyła szerzej oczy. – Nie wiedziałaś? Cóż, Tony nie kłamał i był rzeczywiście zdeterminowany... Jessica może się przydać, poza tym jest w naszej drużynie. Zostań z Mią i czekajcie na polecenia od nas.

Nie byłam przygotowana na tę informację i chociaż chciałam wypytać Risky o coś więcej, widziałam, że się niecierpliwi. Może będzie lepiej, gdy pomoże szukać Tony’ego. Im szybciej go znajdą, tym lepiej.

– Nie wiedziałam, ale dzięki za wiadomość. I za podwózkę, oczywiście.

– Nie ma za co – rzuciła i dodała: – Upewnij się, że Mia nie planuje nic głupiego. Poznałam ją na tyle, by wiedzieć, że nie zamierza spędzić spokojnego wieczoru.

– Jasne.

Zamknęłam drzwiczki, a Risky odjechała.

W sumie cieszyłam się, że będziemy z Mią same. Musiałam omówić z nią ważne kwestie i zadać kilka niewygodnych pytań, a kolejna osoba tylko utrudniałaby mi to zadanie.

Pukając do jej drzwi, uświadomiłam sobie, że nigdy tu nie byłam i zastanawiałam się, czy aby na pewno dobrze zapamiętałam numer domu.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy otworzyła mi czarnowłosa dziewczyna.

– Effie? – zapytała, mierzając mnie zdziwionym wzrokiem. – Co tu robisz? Chyba nie przysłała cię Risky?

Miała na sobie buty i kurtkę. Wyglądała, jakby właśnie wychodziła.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytałam, wymownie przyglądając się jej ubraniu. Zauważyłam również wystającą spod kurtki broń.

– Nie, zostaję w domu. Ale dzięki za troskę. Pozdrów ode mnie resztę.

Próbowała zatrzaskać przede mną drzwi, ale byłam na to przygotowana. Przytrzymałam je, zerkając na nią z rozczarowaniem.

– Może jednak mnie wpuścisz i wytłumaczysz, czemu do cholery śledziłaś mnie aż z Nowego Jorku, i pochwalisz się, ile wiesz o planach Chrisa? – zaproponowałam, uśmiechając się sztucznie.

– Effie... – Mia przez chwilę próbowała dobrać odpowiednie słowa, a przynajmniej tak to wyglądało.

– Skąd ty to... To znaczy... Kto ci tak powiedział?

– Chris. Ale teraz to nie jest ważne – powiedziałam, denerwując się, że nie zamierza mnie wpuścić. – Czemu mnie śledziłaś?

Brunetka poprawiła włosy i po chwili wyszła z mieszkania. Zamknęła drzwi na klucz i zwróciła się w moją stronę.

– Pójdiesz załatwić ze mną jedną sprawę i wtedy o wszystkim ci powiem albo zrobię to po drodze. Dobrze? – Popatrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Gdzie idziemy? – zapytałam, zastanawiając się, co znowu wymyśliła. – Szukać Tony’ego?

– Studio tatuażu – odparła, zerkając na mój ozdobiony nadgarstek. – Zresztą doskonale wiesz, gdzie ono się znajduje.

Ruszyła, nie czekając na moją reakcję i nie zważając na to, jak niebezpiecznie było wychodzić z domu w trakcie trwania zawodów. Jej spokój i determinacja zaczynały mnie przerażać. Jeśli chciała mnie zniechęcić, to postanowiłam, że jej nie odpuszczę.

– Więc... po co idziesz do Tylera? – zapytałam, doganiając ją dopiero po wyjściu z budynku.

Robiło się ciemno i nieprzyjemnie, głównie z powodu zbierających się na niebie chmur, które zwiastowały burzę.

– Zadzwoił do mnie i powiedział, że był u niego Anthony – wyjaśniła, zerkając na mnie uważnie. – Ponoć mówił, że robi się niebezpiecznie. Nie zrozumiałam go zbyt dobrze i przerwało połączenie. Tyler chciał mi powiedzieć o wszystkim, gdy u niego będę.

Oczywiście. Mia od początku przypadła Tylerowi do gustu, a Tony był nawet o to zazdrosny. Tatuażysta jednak nie mógł kontaktować się z nami podczas zawodów. Więc cokolwiek się działo, zaczynało mi się nie podobać.

– Ponoć Luke i Jess też mieli u niego być – dodała. – Nie mam pojęcia po co. Może dlatego, że także szukają Anthony’ego i Tyler dał im znać.

– A więc tak się o niego martwisz, że jesteś gotowa wychodzić z mieszkania, ryzykując swoje bezpieczeństwo?

Mia popatrzyła na mnie ze zdziwieniem, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam. Nie mogła udawać, że nie zależało jej na tym chłopaku, a przynajmniej nie przede mną, bo zdążyłam już zauważyć spojrzenia, które rzucali w swoją stronę.

– Nie martwię się o Tony’ego. – odparła szybko. – Martwię się o całą drużynę.

Oczywiście.

– Czemu mnie śledziłaś?

– Miałam swoje powody.

– Tylko tyle?

– Owszem.

– Mia!

– Co? – zapytała z irytacją i przystanąła, mrużąc podkreślone czarną kredką oczy. – Miałam swoje powody i nie mogę o nich mówić.

– Czemu? – dopytywałam, stojąc naprzeciwko dziewczyny. – Już nieważne, po co mnie śledziłaś. Powiedz chociaż, dlaczego nie zamierzasz mi tego wyjaśnić.

– Bo kosztowałoby to więcej niż jedno życie – odparła, ruszając dalej.

Po plecach przebiegł mi dreszcz. Otrząsnęłam się i znowu próbowałam ją dogonić. Była drobna i wyglądała niepozornie, ale była zadziwiająco szybka.

– Dobra, widocznie kogoś chronisz i mam nadzieję, że nie jest to kolejny psychol – westchnęłam, mówiąc to bardziej do siebie, niż do niej. Widząc zero reakcji, zaczęłam mówić głośniej. – Mia, ufam ci, ale nie mam pewności co do twoich zamiarów.

– Chronię między innymi swoje życie – przerwała mi. – Dlatego przestań zadawać pytania. I tak nie chciałybyś poznać prawdy.

Oglądałam budynki, które mijaliśmy i zastanawiałam się, co takiego ukrywała i kto chciał, abym była śledzona. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej bolała mnie głowa. Byłyśmy już w znienawidzonej przeze mnie dzielnicy, co oznaczało, że zaraz dotrzemy do salonu.

– Nie wiem, czy masz tego świadomość, ale tajemnice nie wpływają na poprawę sytuacji, a nawet...

– Cicho.

Na początku miałam ochotę wrzasnąć, że zaczyna mnie denerwować i ma wreszcie normalnie ze mną porozmawiać, ale kiedy uświadomiłam sobie, czemu zwróciła moją uwagę, przystanąłam.

Szyba salonu została wybita, a podłoga tuż obok okna była zasypana odłamkami szkła.

Podeszłam bliżej. Nieufnie popatrzyłam na otwarte drzwi. Zwróciłam wzrok na dziewczynę za mną, a ona pokręciła tylko głową. W końcu pchnęłam drzwi i weszłam do środka.

W pomieszczeniu panował chaos. Krzesło leżało na ziemi, podobnie jak stos porzucanych kartek z rysunkami. W pokoju unosił się kurz, a powietrze przesiąknięte zapachem, od którego zaczynało mnie mdlić.

– Co tu się stało? – usłyszałam za sobą szept brunetki, ale zignorowałam ją, zauważając na podłodze krew.

Powoli podeszłam do wysokiego blatu, zza którego wydobywała się czerwona plama. Ręce mi się trzęsły, a serce waliło jak młotem.

– Czekaj. – Przystanąłam, słysząc za sobą dźwięk odbezpieczanej broni. – Pójdę pierwsza – postanowiła Mia, wymijając mnie.

Dziewczyna trzymała pistolet w rękach, które za wszelką cenę próbowała utrzymać prosto, ale nie wychodziło jej to za dobrze. Minęłyśmy blat i popatrzyłyśmy w prawo.

Upuściła broń i krzycząc, upadła przy ciele chłopaka, a ja pisnęłam, zasłaniając usta. W moich oczach pojawiły się łzy, kiedy z przerażeniem przyglądałam się zakrwawionemu ciału. Ślady po nożu znaczyły jego plecy, zupełnie jakby został zaatakowany od tyłu. Jedno było pewne.

Był martwy.

Tyler nie żył.

– Co mu się stało? – zapytałam, czując rosnącą panikę, podczas gdy Mia sprawdzała jego puls.

Brunetka odsunęła się od ciała i zakryła usta dłońmi, kręcąc głową. Podeszłam do ciała, zwalczając obrzydzenie oraz strach, bo zauważyłam coś na jego szyi i byłam pewna, że widziałam to już gdzieś wcześniej.

Przyklękłam przy chłopaku. Ignorując spływające po moich policzkach łzy, przetarłam jego zakrwawioną szyję, aby upewnić się, że to ten konkretny znak.

– „F” – szepnęłam, zerkając na odwróconą literę, która wyglądała jak świeżo zrobiony tatuaż.

Zakręciło mi się w głowie. Max miał rację. Kimkolwiek była ta osoba, nie mogliśmy uznać jej za sojusznika, skoro zabiła Tylera. Kto zabija niewinnego chłopaka, wbijając mu nóż w plecy i po wszystkim podpisuje się na jego ciele, robiąc mu tatuaż na szyi?

Nagle drzwi się otworzyły, a Mia bez wahania sięgnęła po broń i wymierzyła w tamtą stronę.

– Mia?

Usłyszałam znajomy głos, więc wstałam z podłogi.

Luke momentalnie zbladł, a stojąca obok niego Jessica wyglądała na zdziwioną. Nawet nie myślałam o tym, żeby mu wypomnieć, że się ze mną nie skontaktował, aby powiadomić mnie o zniknięciu Tony’ego, ponieważ nie było to w tym momencie istotne.

– Tyler nie żyje – oznajmiła im Mia obcym głosem.

Wstała z podłogi i obserwowała ich uważnie.

– Co tu robicie? – zapytał Luke, podchodząc do mnie.

– To nie Chris – powiedziałam, ignorując jego pytanie. – Tyler nie zginął przez Chrisa.

– Jak to? – Jessica popatrzyła na mnie. Wyglądała, jakby była czegoś pewna, a teraz nie miało to sensu. Zresztą Luke wyglądał tak samo. – Kto inny mógł zabić sędziego zawodów? Chris zapewne chciał się dowiedzieć, kto jest Czarną Gwiazdą i zyskać przewagę.

– To niemożliwe – stwierdziła Mia. – Chris dobrze wie, że organizatorzy zabiliby go za takie oszustwo.

Na zewnątrz zawył silnik. Światła przesunęły się po odłamkach szkła, które zostały w oknach. Wszyscy przyglądaliśmy się, kto tym razem postanowił do nas dołączyć.

Padły pierwsze strzały.

Poczułam tylko zaciskającą się na moim nadgarstku dłoń i nim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, Luke pociągnął mnie na podłogę i upadł razem ze mną. Rozejrzałam się, próbując się upewnić, że dziewczynom nic się nie stało. Nieustannie padały strzały.

– Z pozdrowieniami od Chrisa! – usłyszałam krzyk nieznanego chłopaka, który dobiegł sprzed salonu. Huk ostrzeliwania był przerażający, do tego towarzyszył mu dźwięk tłuczonego szkła. Byliśmy ukryci za biurkiem, ale wiedziałam, że to kwestia czasu, gdy postanowią tu wejść.

– Mia. – Przysunęłam się do dziewczyny, która leżąc na ziemi, przytrzymała draśniętą kulą udo. Widziałam, że jej ręce były we krwi.

– Musimy ją stąd zabrać – powiedziała Jessica, której udało się skryć za drugim stołem. Wyciągnęła z kieszeni broń i popatrzyła na Luke’a. – Rozdzielmy się.

Luke przeczołgał się bliżej brunetki. Mia zbladła. Zaciskając usta, uparcie przytrzymała dłoń przy ranie, próbując powstrzymać krwawienie. W pomieszczeniu znowu śmierdziało kurzem i świeżą krwią.

– Jest ich zbyt wielu. – Luke podniósł leżący nieopodal stołu ręcznik i rozerwał go na pół, aby przewiązać go wokół uda dziewczyny. – Jess, weź ze sobą Effie. Spróbujecie odciągnąć kilku z nich i uciekniecie, a ja zajmę się resztą.

Nie mogłam zaprotestować, bo poczułam, jak ktoś mnie podnosi, szarpiąc za materiał kurtki i ciągnie w kierunku tylnego wyjścia.

ROZDZIAŁ 33

Jessica State

– Wsiadaj – nakazała Jessica, zajmując miejsce na swoim motorze.

Wyprowadziła mnie z salonu wyjściem awaryjnym i puściła dopiero na podwórku. Motocykl czekał na nas tuż obok zaparkowanego samochodu, który zapewne należał do Tylera. Nie zamierzałam się kłócić z Jess, więc usiadłam zaraz za nią na maszynie, czując przyływ adrenaliny. Złapałam ją w pasie i zamknęłam oczy, kiedy ruszyła, dynamicznie przyspieszając. Właśnie sobie uświadomiłam, że jadę na motocyklu i to Jessica jest osobą, która zabiera mnie na pierwszą przejażdżkę. O, ironio!

– W mojej kieszeni jest mały okrągły nabój z dymem! – krzyknęła. Słyszałam ją dobrze. Jedyne plus nieposiadania kasków wśród miliona minusów. – Wyciągnij go. Mocno pociągniesz za wystającą część i rzucisz w stronę wejścia do salonu, gdy dam ci znać.

Włożyłam dłoń do jej kieszeni, przy okazji wciąż próbując się trzymać. Jessica najwyraźniej objeżdżała budynek. Nie miałam pojęcia, co tym razem wymyśliła, ale byłam przerażona, że może mi się nie powieść.

Wyjechałyśmy na główną ulicę, ostro skręcając. Miałam wrażenie, że zaraz spadnę z tego motocykla. Gdy zbliżyliśmy się do salonu, naliczyłam cztery motory, z których właśnie schodzili ludzie trzymający broń w rękach. Nie rozpoznałam w nich ani Chrisa, ani Laury. Nie było ich tutaj.

Jessica przyhamowała, zatrzymując się prostopadle do ulicy i salonu.

– Rzucaj! – nakazała.

Wyrzuciłam w ich stronę mały nabój, uprzednio pamiętając o odczepieniu zabezpieczenia. Kulka poturlała się pod nogi zdezorientowanych wrogów, którzy spojrzeli na nią, jednak nie zdążyli w porę zareagować.

– Co to robi? – zapytałam, a w tym samym momencie nabój wybuchł, wydalając z siebie duże ilości dymu.

Usłyszałam dochodzące z chmury dymu krzyki.

– Powiedzmy, że działa podobnie do gazu łzawiącego.

Jessica ułożyła swoje czerwone usta w szerokim uśmiechu. Wyprostowałam się, patrząc w stronę nawołujących się wzajemnie przeciwników. Wydawali sobie polecenia i byłam pewna, że chaos zapanował jedynie na krótko.

– To ich powstrzyma? – Nim dziewczyna zdążyła mi odpowiedzieć, spostrzegłam, że dym powoli się przerzedza i dobiegły nas dźwięki odpalanych silników.

– Nie, zwróci uwagę na nas! – odkrzyknęła, puszczając na moment dźwignię sprzęgła, żeby po chwili znowu za nią złapać i odpalić silnik. – Luke i Mia muszą być bezpieczni, jeśli chcemy jej pomóc.

– Czyli to znaczy, że...

– ...że teraz właśnie my mamy kłopoty.

Z dymu wyjechała przeciwna drużyna.

– Trzymaj się mocno, Blake – nakazała Jess, zerkając na mnie. – Ostatnie czego dzisiaj chcę, to cię zgubić.

Złapałam się mocno, podczas gdy Jessica ruszyła wzdłuż ulicy. Ciągłe słyszałam za nami goniących nas przeciwników, ale starałam się o tym nie myśleć. To nie było trudne, ponieważ prędkość i wiatr smagający moje włosy, były dla mnie tak ekscytujące i przerażające zarazem, że musiałam zamknąć oczy, wtulając się w ciało pochylonej dziewczyny. Wyjechałyśmy z dzielnicy, ale nie za daleko. Miałam wrażenie, że Jessica robi duże koło, aby nie wjeżdżając do centrum, zgubić ich w poszczególnych uliczkach. Luke potrzebował czasu, aby zabrać stamtąd Mię.

– Trzymaj się! – wydusiła z trudem, bo niemal miażdżyłam ją w uścisku. Nie wiedziałam o co jej chodziło, dopóki nie zdołałam dostrzec, co planuje.

– Jess, nie dasz rady tam wjechać!

Z przerażeniem obserwowałam, jak dziewczyna kieruje się w stronę wąskiej uliczki pomiędzy budynkami. Usłyszałam strzał, a następnie z przerażeniem zobaczyłam kosz z wgniecionym bokiem, który właśnie mijaliśmy. Odwróciłam głowę, spostrzegając, że jeden z goniącej nas czwórki zdecydował się zatrzymać, aby oddać strzał.

Najwyraźniej nie miałyśmy wyboru, a ucieczka w tę uliczkę była jedynym rozwiązaniem, aby ich nieco spowolnić. Jessica musiała myśleć o tym samym, ponieważ dodała gazu, nie rezygnując ze swojego szalonego pomysłu.

Przymknęłam oczy, mając nadzieję, że jakoś się wciśniemy i tylko z daleka zaułek wydawał się wąski.

Nagle dźwięki strzałów ucichły i odczułam wokół siebie chłód, który nie był spowodowany uderzeniami wiatru. Otworzyłam jedno oko, aby zobaczyć, że rzeczywiście jej się udało. Wjechałyśmy w uliczkę, a właściwie już z niej wyjeżdżałyśmy na bardziej ruchliwą ulicę.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytała Jessica, zwalniając.

Odwróciłam głowę. Naliczyłam tylko trzech, dużo dalej od nas niż wcześniej. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ im dalej od nich byliśmy, tym większa szansa, że szybciej się ich pozbędziemy i skontaktujemy z Luke'em.

– Jeden został daleko z tyłu – odpowiedziałam głośno, ale nachyliłam się bliżej jej ucha, by mieć pewność, że mnie usłyszała. – Reszta jest za nami. Dasz radę ich zgubić.

Jessica przyspieszyła, aby na powrót wyjechać w stronę budynków prowadzących do salonu Tylera. Nie byłam gotowa, gdy zatrzymała się za kolejnym zakrętem.

– Schowaj się, dalej jadę sama – nakazała, wskazując kilka blaszanych koszy. – Dzielią cię trzy ulice od salonu. Dzwon do Luke'a.

Chyba się przesłyszałam. Ona naprawdę chciała wziąć na siebie odciążenie pościgu.

– Zartujesz?

Wpatrywałam się w dumną z siebie dziewczynę, która mierzyła mnie spojrzeniem, tym razem wolnym od rozbawienia czy nienawiści. Nagle uśmiechnęła się, zbyt smutno, aby mogła mnie tym gestem uspokoić. Wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Ratuj się, póki chcę zrobić coś dobrego – powiedziała, tak charakterystycznym dla siebie, pobłażliwym tonem. – Obie doskonale wiemy, że Luke wybrał cię już przy waszym pierwszym spotkaniu.

– Jess...

Nie mogłam powiedzieć nic więcej, ponieważ dziewczyna uruchomiła motor i zostawiła mnie samą i skołowaną. Nie myślałam o tym dłużej, ponieważ słyszałam rosnące odgłosy silników, więc schowałam się i zastygłam w oczekiwaniu. Kuciałam tuż za koszami, ignorując unoszący się zewsząd odór. Zakryłam usta, dopiero teraz uświadamiając sobie, że moje serce bije w zawrotnym tempie, a oddech jest nerwowy i urywany.

Moją kryjówkę minęły trzy motocykle. Nikt mnie nie spostrzegł, więc wyprostowałam się i wyszłam z ukrycia, po czym oparłam dłonie na kolanach i pochyliłam się, przymykając na moment oczy.

Otoczały mnie zniszczone budynki, więc domyślałam się, że jestem blisko miejsca docelowego. Ruszyłam więc biegiem w stronę salonu, wyciągając telefon, aby zatelefonować do Luke'a.

– Gdzie jesteście? – zwołniałam, gdy w końcu odebrał.

– Jestem w salonie, czekam na was. – Uspokoiliam się, słysząc po drugiej stronie jego głos. – Max i reszta wzięli ze sobą Mię. Rana nie jest poważna, zabiorą ją do prywatnego lekarza, aby to zszyć, bo nie chcemy po raz kolejny pojawiać się w szpitalu – wytłumaczył. – W końcu zmuszą nas do wykupienia rocznego karnetu.

Parsknęłam, nie mogąc uwierzyć, że ma jeszcze siłę do żartów. Rozłączyłam się i przyspieszyłam kroku, po pięciu minutach znajdując się w salonie. Luke stał na środku, więc podbiegłam do niego, depcząc po szkle. Wiedziałam, że musimy stąd zniknąć, nim pojawią się organizatorzy lub policja, ale teraz chciałam się nim nacieszyć.

– Naprawdę nic ci nie jest...

– Effie, nie. – Luke uniósł ręce, ale zignorowałam go i wtuliłam się w jego klatkę piersiową, okrytą przez zabrudzoną koszulkę. Stałam na palcach i oparłam brodę na jego ramieniu, dopiero teraz pojmując, czemu zastygł pośrodku salonu.

Celujący do niego z broni Mason przywitał mnie uśmiechem.

– Radzę ci posłuchać swojego chłopaka, Effie.

Odsunęłam się od Luke'a, a Mason nieco odszedł od drugiego wyjścia, w którym dotychczas się ukrywał. Teraz widziałam go w całej odświeżonej.

Był ubrany na czarno i w niczym nie przypominał denerwującego zawodnika szkolnej reprezentacji. Może i od początku groził, że zamierza się zemścić na Luke'u, ale nigdy nie sądziłam, że hodowana przez niego nienawiść zmieni go w mordercę. Mason był tylko bogatym dzieciakiem, którego dotychczas zbywano machnięciem ręki. Luke i reszta zawsze powtarzali mi, że Cole to tylko zadufany w sobie dzieciak, który nie zna życia.

U Chrisa mógł wreszcie spełnić jedno ze swych marzeń. W końcu mógł pozbyć się Luke'a.

– Odsuń się dalej, Effie – nakazał Luke, próbując mi pokazać, że nie wzrusza go to, co się dzieje. – Proszę.

Domyślałam się, że Luke chce, abym znalazła się bliżej drzwi i w przypadku zagrożenia przez nie uciekła. Mason także musiał o tym pomyśleć, ponieważ zrobił dwa kroki przed siebie i obserwował nas zadowolonym spojrzeniem.

– Chris mi nie wybaczy, że odbieram mu tę przyjemność, ale muszę to zrobić, Tate – zaczął, spoglądając na mnie. – Dobrze wiesz, Effie, że od początku cię ostrzegałem. Gdybyś mnie posłuchała, teraz byłabyś bezpieczna. Nikt by cię nie wpisał na listę zawodów Czarnej Gwiazdy.

– Mason, Chris to Ian – powiedziałam, podnosząc ręce, aby przekonać go, że nie zamierzam nic zrobić. Zbliżyłam się jednak o krok. – Manipuluje tobą. Prawda jest taka, że jest odpowiedzialny za to wszystko... On pomógł zamordować Ricka...

– Łżesz, jak zwykle łżecie – wysyczał Mason, prostując rękę z bronią. – Daruj sobie, Effie, bo już próbowałaś i jak widzisz, świetnie się bawię w zawodach. Gdy moja drużyna już wygra, będziemy legendami – dodał, mrużąc zawistnie oczy. – Ponieważ ja zawsze, we wszystkim, jestem najlepszy. Myślałem, że to jasne, ale Luke musi się o tym przekonać na własnej skórze.

– Nie zamordujesz człowieka, Mason... – powiedziałam, chociaż ton mojego łamiącego się głosu sprawił, że słowa zabrzmiały jak prośba. Nie wierzyłam, że on to naprawdę zrobi. – Chris tobą steruje... Nie powinieneś mu ufać.

– To on pozbył się Drake'a – przypomniał mi Mason. – I obiecał mi świetlaną przyszłość w swojej drużynie. A kiedy dowie się, że wyeliminowałem jego największego wroga...

Luke wciąż stał tyłem do chłopaka, z rękoma w górze, i patrzył na mnie. Nie chciałam myśleć o tym, że wpatruje się we mnie z miłością, bo to powodowało, że do moich oczu napływały łzy. Przełknęłam ślinę, zaciskając dłonie w pięści. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Błagam cię, Mason – wyszeptalam, nie panując nad łzami, które spływały po moich policzkach.

Mason mnie zignorował i odbezpieczył broń. Uśmiechnął się szeroko i wycelował prosto w głowę Luke'a.

– Ostatnie słowa, Tate?

Luke obserwował mnie oczami, w których byłam zakochana i podzielił się ze mną ostatnim uśmiechem, łamiącym mi serce.

– Nie patrz na to, Effie – poprosił łagodnie.

Łzy momentalnie przesłoniły mi widok. Zamknęłam oczy, gdy padł strzał.

Nie miałam pojęcia co się dzieje, ale wiedziałam, że przestałam oddychać. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza, bo myślałam tylko o słowach Luke'a i huku padającego strzału.

Otworzyłam oczy i załkałam.

– Przecież żyję, czemu płaczesz?

Luke wciąż stał przede mną. Oddychał, patrzył na mnie, uśmiechał się bezczelnie.

Żył.

Rzuciłam się w jego objęcia, nie chcąc już nigdy go puścić. Dygotałam z przerażenia na myśl o tym, co mogło się stać. Próbowałam uspokoić szloch, ale przychodziło mi to z trudem. Dopiero gdy spostrzegłam, że w wejściu za Lukiem stoi oddalona od nas inna osoba, uspokoiłam się na tyle, aby puścić swojego chłopaka i wytrzeć mokre policzki.

Zabity od strzału Mason leżał na ziemi. Podniosłam wzrok i przyjrzałam się chłopakowi, który uratował Luke'owi życie.

Anthony uśmiechnął się typowym dla siebie uśmieszkiem, wkładając broń, z której wystrzelił, z powrotem za pasek ukryty pod płaszczem. Wyminął leżące na podłodze ciało Masona i zbliżył się do nas.

– Chyba dobrze zrobiłem, że wypisałem się ze szpitala. Coś sobie nie radzicie.

Puściłam blondyna i podbiegłam do przyjaciela, nie będąc nawet w stanie wyrazić wdzięczności, którą odczuwałam. Anthony naprawdę nas uratował.

– Dziękuję – wyszeptalam, wpatrując się w jego błyszczące szczęściem, brązowe oczy. Nie zastanawiając się, czy to właściwe, wtuliłam się w niego i szeroko uśmiechnęłam. Zaciśnęłam dłonie na ciele zaskoczonego chłopaka, który odsunął mnie od siebie na długość ramion i uniósł brwi, przyglądając się mojej mokrej od płaczu twarzy.

– Powiniennem częściej bawić się w bohatera, skoro w taki sposób dziękujesz, Blake.

Przewróciłam oczami, nie mogąc uwierzyć, że psuł powagę każdej sytuacji.

– To co zrobiłeś...

– ...jest niesamowite – dokończył za mnie Luke, stając tuż obok. Przez kilka sekund wpatrywał się w Tony'ego. – Gdybyś nie pojawił się w porę...

– ...ale się pojawiłem – odpowiedział, najwyraźniej nie chcąc, aby Luke trudził się z kończeniem tego zdania. Wszyscy wiedzieliśmy, co by się stało.

Luke wpatrywał się w niego, nie kryjąc wzruszenia.

– Właśnie w tym rzecz, Tony. Ty zawsze się pojawiaasz, zawsze mnie ratujesz. A wiesz czego jeszcze nigdy nie zrobiłeś? – przyznał, nie wahając się nad żadnym z tych słów. – Nigdy mnie nie zostawiłeś. Przepraszam za to, co powiedziałem w szpitalu... Byłem kretynem.

– Kretynem to mało powiedziane. – Anthony uśmiechnął się, wzruszając ramionami. Rozejrzał się nerwowo, ponieważ nienawidził sytuacji, w których trzeba okazywać uczucia. Jednak zdecydował się skończyć, zawieszając spojrzenie na Luke'u. – Tak już jest. Jesteś moim przyjacielem i traktuję cię jak młodszego brata. Nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym was zostawić.

Luke objął Tony'ego i poklepał go po plecach. Zastanawiałam się, jak Anthony sobie radzi z tak wieloma emocjami jednego dnia.

– Nie chcę wam przeszkadzać, ale musimy znaleźć Jess. Wciąż nie dała sygnału, że jest bezpieczna – powiedziałam, skupiając ich wzrok na sobie.

– A Mia? – zapytał Anthony, z niesmakiem rozglądając się po zdemolowanym wnętrzu. – Co tu właściwie się stało?

– Mia jest bezpieczna, z całą resztą. Nie mamy czasu – wyjaśnił Luke pośpiesznie, odwracając się w moją stronę. – Jechałyście moim motocyklem, Michael zamontował mi kiedyś w nim nadajnik. Znajdziemy ją.

– Pojedziemy moim samochodem – zaproponował Anthony, prowadząc nas do wyjścia.

Mijając ciało Masona, poczułam dziwną pustkę. Nie wiedziałam, co sądzić o tym, jak bezdusznie posłużył się nim Chris, ale z drugiej strony Mason sam przyznał, że odnalazł się u jego boku. Może nie było innego wyboru, jak się go pozbyć.

Zapadł zmrok, a ulice oświetlały tylko lampy i światła docierające z budynków. Wsiadłam na tylną kanapę, podczas gdy Luke usiadł obok Tony'ego, aby go nawigować.

– To niedaleko – wyjaśnił, nakazując mu jechać wzdłuż wody w stronę zacumowanych kutrów rybackich.

– Punkt się nie rusza – skomentował poważnym głosem Anthony, jednak uparcie jechał, chociaż padający deszcz pomału zalewał drogę.

Ogarnęło mnie złe przeczucie. Nie powinnam była zostawiać jej samej.

Krople bębniły o dach auta, w którym panowała cisza. Milczeliśmy, spodziewając się najgorszego, a za oknami szalał nasilający się deszcz.

Jessica uratowała mi życie, poświęciła się, biorąc na siebie odpowiedzialność i zadbała o bezpieczeństwo Luke'a i Mii. Chociaż uparcie udawała, że jej nie zależy, stała się częścią naszej drużyny i nas nie zostawiła. Obawiałam się, że to poświęcenie mogło ją dużo kosztować.

Pomyślałam o czasach, gdy powtarzałam sobie, że jej nienawidzę, ponieważ zdradziła mój sekret i ujawniła kłamstwo. Myślałam, że jestem o nią zazdrosna, ale Jessica nigdy nie wywoływała we mnie zazdrości i jasno określała układ, który kiedyś miała z Lukiem. Przecież gdyby nie chciała, nigdy nie zgodziłaby się zamienić ze mną miejscem na liście zawodów.

Jessica kochała adrenalinę i niebezpieczeństwo, ale była przede wszystkim samotna, o czym już kiedyś mi opowiedziała. Straciła brata przez Chrisa i nie miała już nikogo.

– Zatrzymaj się! – nakazałam Anthony'emu i wyskoczyłam z samochodu, zauważając leżący na ziemi motocykl, a przy nim ciemny kształt. Znajdowaliśmy się tuż przy wjeździe na jeden z mostów, postawionych w równych od siebie odstępach.

Deszcz uderzał dźwięcznie o ciemną taflę wody. Moje włosy mokły coraz bardziej z każdą sekundą, podobnie jak skóra i ubrania, ale dla mnie liczyło się tylko dobiegnięcie do dziewczyny siedzącej pod słabo świecąca latarnią. Wiedziałam, że Luke biegnie za mną, a Anthony cofnął się z powrotem do samochodu, aby podjechać tak blisko, jak się da.

Jessica siedziała w kałuży wody wymieszanej z ciemnym szkarłatem, który mienił się czerwienią, odbijając światło lampy. Drżała, obejmując się ramionami. W jej włosach widziałam trochę krwi, więc domyślałam się, że przy upadku musiała się w nią uderzyć. Gdy uklękłam tuż przed nią, dostrzegłam na jej twarzy strach i całkowity brak nadziei.

Była pewna, że ją zostawiliśmy.

Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Gdyby kiedyś ktoś mnie zapytał, kim jest Jessica State, bez wahania powiedziałabym, że to dziewczyna o mocnym temperamencie, którą mało co wzrusza i niewiele może złamać. Myślałam, że delektuje się adrenaliną i lubi się wywyższać, bo emanowała pewnością siebie.

Gdybym miała opisać dziewczynę, w którą właśnie się wpatrywałam, nie znalazłabym odpowiednich słów.

– Jess! – zawołał Luke, dobiegając do nas. Jessica spojrzała kolejno na każde z nas, a smutek zastąpił szok, który prędko zmienił się w radość.

– Wróciliście po mnie – załkała, uśmiechając się.

Poczułam, że wszystko przestaje mieć w tym momencie znaczenie. Liczyła się tylko Jessica, która nie mogła uwierzyć w to, że po nią wróciliśmy.

Jak często musiała zostać odrzucona, skoro nasze pojawienie się dało jej tyle szczęścia?

– Jesteś naszą przyjaciółką. Czemu mielibyśmy cię zostawić? – powiedziałam, wpatrując się z powagą w jej błyszczące oczy.

Jessica popatrzyła na mnie, ponownie uśmiechając się przez łzy, które z całą pewnością były wywołane także bólem.

Spróbowałam odsunąć materiał jej kurtki, który zasłaniał brzuch dziewczyny.

– Spadłam z motoru, a on się zupełnie rozwalił – wytłumaczyła, parszkając, jakby była to zwykła historia. – Jakaś część musiała odpaść przy upadku. Kawalek wbił mi się w biodro.

To nie był mały kawałek. Dość spora rura tkwiła w jej ciele, tuż nad kością biodrową. Zemdlilo mnie na ten widok, a ręce zaczęły drżeć.

– Trzeba jechać do szpitala. – Anthony wysiadł z auta i pomógł nam ją podnieść, starając się jej bardziej nie zaszkodzić.

Luke trzymał jej szczupłe ciało na rękach. Zaniósł ją do samochodu i wsiadł na tylną kanapę wraz z dziewczyną. Zajęłam miejsce obok Tony'ego, zerkając na odbicie w lusterku wstecznym. Luke opierał się

o fotel, a Jessica leżała na jego klatce piersiowej, wsparłszy głowę na torsie chłopaka. Luke przytrzymał jej ramię, aby nie upadła podczas jazdy.

Była zupełnie blada. Jej powieki opadały, a ona walczyła, by utrzymać je w górze.

– Za dziesięć minut będziemy w szpitalu, Jess – zapewnił Anthony, próbując mówić opanowanym głosem. – Przeżyjesz to.

– Bywasz zabawny nawet w najpoważniejszych momentach, Fletcher – wyszeptwała, delikatnie się uśmiechając. – Luke, wyciągnij mi to coś z ciała.

– Nie – odwróciłam się na fotelu. – To może jej zaszkodzić.

– Czy możesz chociaż raz pozwolić mi zrobić coś po swojemu? – Z trudem obróciła się w moją stronę. – Polubiłam cię, Effie. Nie psuj tego tuż przed moją śmiercią.

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć jej słowom. Anthony przyspieszył.

– Trzymaj się, Jess, zaraz będziemy. – Podniósł głos, niemalże ją prosząc.

– Luke...

Dziewczyna popatrzyła w górę, nie uznając sprzeciwu. Blondyn z trudem spojrzął na jej twarz. Powoli położył obie dłonie na metalu i zacisnął je, a gdy zamrugał, spostrzegłam kapiące na dziewczynę łzy. Przymknął oczy i pociągnął. Jessica cicho syknęła, jakby nie miała już siły nawet na krzyk. Chłopak odłożył metalową część na obok.

Pogładził jej twarz dłonią, wzdychając nerwowo.

– Dziękuję – szepnął, łamiącym się głosem.

– To ja dziękuję, Luke – wyszeptwała. – Dałeś mi możliwość kochania. To miłe. Umierać dla miłości swojego życia.

Zacisnęłam usta, czując, jak łzy spływają mi po policzkach. W aucie na powrót było cicho – liczył się tylko szept dziewczyny oraz uderzenia deszczu.

– Wiesz – zachłusnęła się, z trudem wypowiadając dalszą część. – Przegraliśmy, wiesz o tym?

– Tak, wiem – szepnął Luke, całując dziewczynę w czoło.

– Moja śmierć jest warta waszego bezpieczeństwa.

Mia mówiła wcześniej, że Jessica i Luke spotykają się z Tylerem. Zdziwił mnie ten fakt, ponieważ było to zakazane. Może chłopak wiedział, że ktoś po niego przyjdzie i postanowił przed śmiercią podzielić się z nami informacją, która mogła poniekąd nas uratować.

Pomimo tego, jak zdruzgotana byłam, nagle zrozumiałam wszystko.

Jessica była Czarną Gwiazdą.

Nie miałam odwagi, aby się odwrócić. W lusterku widziałam, jak Luke gładził jej policzek. Anthony zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Oparł się i ze smutkiem patrzył przed siebie. Otaczała nas cisza. Wiedziałam, że Tony chciał ofiarować jej śmierć w spokoju.

Jej oddech słabł. Umierała w ramionach chłopaka, którego kochała i chociaż wiedziała, że Luke był zakochany we mnie, postanowiła się poświęcić, ratując nas wszystkich.

Nie zdziwiłam się, gdy Luke się pochylił i ofiarował jej ostatni, delikatny pocałunek.

– Dziękuję – wyszeptwała, uśmiechając się. – Dziękuję. – Jej powieki mimowolnie opadły, a oddech urwał, nie pozwalając jej dokończyć. – Dzień...

Spokój i cisza. Spadaliśmy w otchłań. W tym momencie nie czułam zupełnie nic. Była tylko pustka.

Odeszła w sposób subtelny i delikatny, zapisując się w naszej pamięci jako przyjaciółka, która oddała za nas życie. Odeszła, zyskując osoby, które będą za nią tęsknić. Poświęciła się i pomimo przegranej wiedziała, że wygrała. Wszystko, czego pragnęła przez całe życie, zostało jej dane tuż przed śmiercią.

Tak właśnie umarła Jessica State. Tak właśnie umarła Czarna Gwiazda.

ROZDZIAŁ 34
Anthony Fletcher:
Niektórym osobom
trzeba było pozwolić
w końcu odejść

Wpatrywał się w wypolerowany kamień, który odróżniał się od stojących nieopodal, starych nagrobków. Anthony patrzył na literki pustym wzrokiem, nie mając w sobie odwagi, aby odczytać, co na nim napisano.

To kolejna martwa osoba w jego życiu.

Na cmentarzu było przerażająco cicho. Dziś nie padało, ale temperatura nie była zbyt wysoka, a atmosfera wpasowała się w uczucia, które panowały w ich sercach. Anthony zastanawiał się, czy naprawdę było tak cicho, czy może zamknął się w sobie tak bardzo, że ignorował wszelkie dźwięki wokół siebie.

Postanowił się rozejrzeć.

Wiatr delikatnie poruszał liśćmi drzew. Pomimo płaszcza, który miał na sobie, odczuwał muskający jego policzki powiew, który stopniowo rozbudzał jego strapiiony i przemęczony umysł.

Nagle poczuł, że ktoś szturcha go w bok, więc spojrzał na stojącą obok niego Risky, zastanawiając się, o co tym razem może jej chodzić. Wyciągnął ręce z kieszeni płaszcza, pod którym nosił koszulę i czarne spodnie. Z jakichś powodów Anthony nienawidził myśleć o czerni jako kolorze straty. Z drugiej strony, może rzeczywiście pasowała do jego życia.

– Mógłbyś przestać udawać, że cię tu nie ma? – usłyszał obok szept poirytowanej dziewczyny.

Może nie miał ochoty uczestniczyć w tragedii, która dotykała ich wszystkich.

– Dobrze wiesz, że nie chciałem tu przychodzić – mruknął.

Risky pod czarnym płaszczem miała przylegającą do ciała suknię w kolorze słomy. Blond włosy rozjaśniały jej twarz, a idealny, choć skromny makijaż dopełniał jej wygląd i odwracał na moment uwagę od smutku kryjącego się w jej niebieskich oczach.

– Ale tu jesteś, więc przydadź się chociaż i powiedz coś.

Jej słowa w pierwszej chwili kompletnie go zaskoczyły, więc przeniósł na nią wzrok i zmarszczył brwi. Spozrzegł, że naprawdę jej na tym zależy. Omiótł swoim spojrzeniem teren cmentarza.

Max stał tuż przy Effie. Trzymali się na uboczu, niemalże schowani w cieniu niewielkiego drzewa. Dziewczyna wtulała się w przyjaciela, skrywając twarz w jego białej koszuli. Jej ramiona okrywała marynarka Maxa. Anthony pomyślał o tym, że nie przywykł do widoku przyjaciela w tak eleganckim wydaniu ani do Effie w sukienkach. To jednak w tej chwili nie miało znaczenia. Liczył się tylko smutek na twarzy dziewczyny przytulającej się do najlepszego przyjaciela, który w ciszy gładził jej rozpuszczone włosy.

Risky i milczący Michael stali obok Tony'ego. Risky jednak zdecydowanie bliżej.

Nie chciał ciągle wracać myślami do ostatnich minut Jessiki, tuż przed jej śmiercią, ale obraz powracał

do niego za każdym razem, przypominając również, co wydarzyło się później.

Deszcz nieustannie uderzał w szyby auta, gdy nikt nie potrafił się odezwać, by przerwać tę druzgoczącą ciszę, która nastąpiła po ostatnich słowach Jess. Anthony miał wrażenie, że po raz kolejny coś strasznego działo się z jego sercem, jak przy każdej podobnej stracie. Nie potrafił określić, co czuł – nie było mu smutno, ale nie był też wściekły. Był raczej pusty.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwiczek i spostrzegł, że Effie wybiegła z samochodu. Wysiadł więc zaraz za nią, nie zwracając uwagi na padający deszcz. Zawołał dziewczynę, która stanęła na skraju drogi i oddalonej od nich nieznacznie gęstwiny drzew, by odwrócić się i spojrzeć na niego zapłakanymi oczami.

Anthony nie sądził, że widok płaczącej Effie może złamać mu serce bardziej niż śmierć Jessiki, ale właśnie stał tuż przed nią i nie miał pojęcia, co powiedzieć, by poczuła się lepiej. Effie chciała, aby został jej przyjacielem, nazwała go tak już raz w szpitalu, ale Anthony nie wiedział, czy jeszcze kiedyś będzie potrafił być dobrym przyjacielem.

Nigdy nie okazał jej przyjacielskiej serdeczności, bo sądził, że dwa lata temu zmienił się na zawsze i nie chciał dopuszczać do siebie nikogo więcej. Nie umiał więc przekroczyć granicy, która między nimi wciąż istniała.

– Ona nie żyje – wyszeptala wtedy Effie, wypalając tymi słowami dziurę w nim samym, ponieważ podniosła na niego zrozpaczony wzrok. Chciał coś zrobić, zwłaszcza kiedy zaczęła łkać, ciągnąc się za włosy.

I może jednak Effie Blake swoją osobą potrafiła sprawiać, że chciał przekraczać pewne narzucone sobie granice.

Rozłożył więc powoli ramiona, dając Effie możliwość, z której bez wahania skorzystała. Wtuliła się w niego, płacząc głośniej, czego nie zdołał zagłuszyć nawet deszcz. Podczas gdy zdobył się na odwagę, aby delikatnie gładzić jej drżące plecy, z auta powoli wysiadł Luke. Rozpacz na jego twarzy sprawiła, że nie wyglądał jak chłopak, który obiecywał kiedyś zadbać o bezpieczeństwo całej drużyny.

Anthony odsunął od siebie Effie, aby spostrzegła podchodzącego do niej chłopaka.

– To, co zrobiłeś dla niej...

Zacząła cicho, ale Luke przerwał jej, przytulając do siebie. Chociaż to on obejmował Effie, wyglądał, jakby szukał schronienia w jej ciele i pocieszającym głosie, którym powtarzała, że zrobili wszystko, co tylko mogli, aby pomóc Jessice. Ostatecznie nie umarła w samotności.

Anthony postanowił pierwszy zapytać o to, co teraz zamierza zrobić Luke. Jego głos przebił się przez cichnący szum deszczu i sprawił, że Luke i Effie odsunęli się od siebie, aby spojrzeć równocześnie w stronę samochodu, w którym znajdowało się ciało dziewczyny.

Czarna Gwiazda nie żyła. Jessica wyraźnie zasugerowała, że nią była. Anthony zastanawiał się jednak, skąd o tym wiedzieli, więc to on zadał to pytanie przyjacielowi.

– Byliśmy u Tylera, gdy cię szukaliśmy. Zachowywał się dziwnie – tłumaczył im Luke, dobierając ostrożnie słowa. – Powiedział nam, kogo wybrał na Czarną Gwiazdę. Nie sądziłem, że postanowi się poświęcić i każe zejść Effie z motoru...

Luke brzmiał słabo i wyglądał jeszcze gorzej. Anthony domyślał się, że chłopak musiał mocno przeżyć śmierć dziewczyny, która tuż przed odejściem wyznała mu miłość. Jessica poświęciła się przede wszystkim dla Luke'a.

– Co zrobimy z...

Anthony zerknął wymownie w stronę samochodu. Wszyscy znali zasady i dobrze wiedzieli, że po ciało przychodzą organizatorzy, aby skutecznie zatrzeć ślady, ale równocześnie Tony nie chciał proponować porzucenia jej gdziekolwiek.

Wtedy Luke westchnął ciężko i wytarł policzki, znajdując w sobie siłę, która nadała jego głosowi pewności.

– Nie obchodzą mnie te zasady. Mam dość tego, że ciała naszych przyjaciół są traktowane w tak niehumaniczny sposób. Jessica zasługuje na pogrzeb, bo uratowała nam życie.

Wszystko i tak wyglądało na wypadek na motorze, więc stwierdzili wspólnie, że policja nie będzie ich przepytawać. Wreszcie postanowili zrobić coś wbrew regułom chorej gry, która odebrała im przyjaciół.

Anthony wspominał, wpatrując się w nagrobek. Na cmentarzu było zimno i nieprzyjemnie. Minęło kilka niepokojąco cichych dni, podczas których załatwiali sprawy związane z pogrzebem Jess. Dziewczyna nie miała żadnych krewnych, więc wszystkim zajmował się Luke i pomagająca mu w tym Risky. Jeszcze

w noc śmierci Czarnej Gwiazdy Luke dostał z zastrzeżonego numeru potwierdzenie, że Jessica w rzeczywistości nią była, a zawody zakończyły się przegraną ich drużyny.

Przeegrali już dawno, gdy zamordowano Madison, a nawet wcześniej, kiedy stracili Brandona.

Luke był nieobecny. Nie miał siły pojawiać się na pogrzebie, chociaż chciał, aby Jessica miała ostatnie pożegnanie. Anthony przypuszczał, że przyjdzie jeszcze tego samego dnia, najpewniej wieczorem, aby samotnie rozmyślać nad grobem przyjaciółki. Nikt go za to nie winił i chociaż nie chcieli, aby to zrobił, domyślali się, że Luke bierze na siebie odpowiedzialność za jej śmierć.

Anthony zdecydował się w końcu spełnić prośbę Risky i odezwał się głośno, skupiając na sobie uwagę przyjaciół:

– Musimy wracać. Jessica by nie chciała, żebyśmy wgapiali się w jej nagrobek. I tak miała nas za cieniasów – dodał, na co Michael i Risky krótko parsknęli. – Effie?

Spojrzał na dziewczynę, która odsunęła się od przyjaciela i podała mu marynarkę, aby podejść do nich. Max jej towarzyszył.

– Wszystko w porządku – uprzedziła, nim Anthony zdążył zadać to pytanie.

– Wracamy do domu? – zapytał Michael, jego białe włosy kontrastowały z czarnymi ubraniami.

– Podwieziesz mnie do Mii? – zapytała Risky, przypominając resztkę o nieobecnej dziewczynie. Michael skinął głową i ruszył wraz z przyjaciółką i Maxem na parking.

Anthony został więc sam z Effie, która wpatrywała się w nagrobek. Westchnął, bo miał w planach upić się do nieprzytomności w najbliższym barze, ale byłby złym przyjacielem, gdyby ją zostawił.

– Wiesz, że to był naprawdę dobry pomysł? – Przystanął więc tuż przy niej, zerkając na kamień, na którym oprócz imienia Jess, była też wymyślona przez Effie wzmianka o Madison, chociaż niedosłowna. – „Zawsze będziemy pamiętać o nadziei, która żyła wśród nas”.

– Tak naprawdę jest tu tylko jedna z nich – odpowiedziała, obejmując się rękoma. – Nie mamy pojęcia, co zrobili z ciałem Madison.

– Chodź. Pokażę ci coś.

Dziewczyna spojrzała na niego skołowana, przez co mimowolnie się zaśmiał. Wyglądała na przerażoną.

– Spokojnie, nie zakopię cię za pierwszym zakrętem – powiedział, mając chociaż ubaw przez krótką chwilę.

– To nie jest śmieszne – fuknęła. Jednak ruszyła za idącym po kamiennej drodze Tonym, który zerkał na nią przez ramię. – Jesteśmy na cmentarzu.

Przez kilka następnych minut szli, nie odzywając się do siebie. Effie pozostawała trochę z tyłu, ponieważ tylko Anthony wiedział, dokąd zmierzają. Trudno im było rozmawiać swobodnie, ponieważ nie przywykli do tego.

Przy sporym drzewie skręcił w lewo, znajdując się w prawdopodobnie najbardziej skrytym miejscu tego cmentarza. Przystanął przy nagrobku i czekał, aż Effie zajmie miejsce tuż obok. Gdy to zrobiła, z zaciekawieniem przyjrzała się wyrytemu na kamieniu zdaniu, a najbardziej zainteresowało ją imię i nazwisko.

– „Brandon Marshall”.

– „Wierny przyjaciel. Zginął, oddając życie za osoby, które kochały go jak brata i popadł w otchłań ciszy i spokoju – odczytał dalszą część, ścisząc głos. – Zapamiętany na zawsze.”

– Opowiadałeś mi o nim – powiedziała, a on czuł na sobie ciężar jej wzroku, gdy wpatrywał się w lekko zszarzałe literki. Wydawało się, że minęło już sporo czasu, a jednak bywały dni, kiedy Tony budził się z myślą o tym, że powita go znany mu na pamięć uśmiech. – To twój najlepszy przyjaciel, prawda?

– Były najlepszy przyjaciel – poprawił ją, zdobywając się na odwagę, aby na nią spojrzeć. – Kilka godzin czekałem w szpitalu, aż operacja się powiedzie. Tyle że wcale się nie powiodła. – Popatrzył przed siebie, czując niezrozumiałe zimno. – Lekarz przekazał nam, że zrobili wszystko, co mogli i próbował pocieszyć gównianymi formułkami.

– Przykro mi...

– ...bo straciłem najlepszego przyjaciela, czy dlatego, że zginął dla mnie? – zapytał, nieświadomie budząc w niej zakłopotanie. – Jest ci przykro, bo nie wiesz co powiedzieć. Zawsze tak jest – westchnął, przypominając sobie, dlaczego przyprowadził ją w to miejsce. – Kiedy umarł, chciałem zobaczyć jego ciało.

Wiem, że wydaje się to chore, ale nie chciałem nikomu uwierzyć. W końcu czemu mieliby mi wmawiać, że mój kumpel nie żyje? – Nieopodal nich stała niska, drewniana ławka. Opadł na nią ciężko, a Effie do niego dołączyła, uważnie słuchając opowieści. – Pokazali mi jego ciało przez szybę w kostnicy. Był martwy. Teraz, gdy o tym myślę, to chyba wolałbym trwać w niepewności. Zresztą... – Pokręcił głową, wracając do głównego wątku. – Szpital powiadomił nas o kradzieży ciała, a ponieważ w tym samym czasie policja przesłuchiwała nas na komendzie, zarzuty nie mogły być skierowane na nas. Organizatorzy zawodów zawsze skutecznie zacierali po sobie ślady – parsknął, przez chwilę myśląc o tym wszystkim jak o występie marionetek, które są jedynie pociągane za sznurki. – I na tym się skończyło. Policja nie mogła dokończyć sprawy domniemanego morderstwa, bo my nie mogliśmy wskazać zabójcy, a ciała nie było, bo je ukradziono. Ale byłem ponad to – zerknął na nagrobek. – I tak wyprawiliśmy mu pogrzeb, bo Brandon nie powinien wtedy umierać. Chyba zrobiłem to też dla siebie...

– Często tu przychodzisz?

Spojrzał na dziewczynę, która mu się przyglądała. W szarym świetle dnia jej twarz wyglądała na zmęczoną, a lekko rozmazany makijaż był dowodem płaczu.

– Przychodzę tu, kiedy mam gorszy dzień. Ostatnio naprawdę często.

Rozmowę przerwał dźwięk komórki. Anthony wyciągnął ją z kieszeni płaszcza, odbierając, gdy zobaczył, kto dzwoni.

– Czego?

– Byłam u Mii – poinformowała go Risky zmartwionym głosem. Wiedział, że zdążyły się zaprzyjaźnić. Jej ton nieco go zmartwił, ale nie chciał dać tego po sobie znać. – Dzisiaj wyjeżdża z Gold Coast. Pomyślałam, że jesteś jedną z nielicznych osób, która mogłaby ją przed tym powstrzymać, więc jeśli kiedykolwiek poczułeś, że zależy ci na tej dziewczynie, to proszę, bądź za godzinę u niej w domu.

Zapukał do drzwi, w całym ciele czując mrowienie ze stresu. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie rozmawiał z Mią od czasu, gdy kazał jej wyjść z sali szpitalnej, bo nie był w stanie patrzeć, jak się o niego martwi.

Słyszał głos dochodzący z apartamentu dziewczyny, z każdym kolejnym słowem coraz bardziej donośny.

– Mówiłam ci, że masz poczekać przy samochodzie, bo zaraz schodzę!

Drzwi się otworzyły, a stojąca w progu Mia oniemiała. Miała na sobie obcisłe, jasne dżinsy i czarną bluzkę na ramiączkach. Rozpuszczone włosy zakrywały to, czego nie zasłaniał materiał koszulki. Zgrubienie na jej udzie przypominało o kryjącym się pod spodem opatrunku, który nosiła, odkąd w dniu śmierci Jess została postrzelona w nogę.

– Nie masz blond włosów – wykrztusiła wreszcie, wciąż wpatrując się w Tony’ego brązowymi oczami.

– Nie wyglądałbym zbyt atrakcyjnie w złotych kłakach Risky – odparł, siląc się na uśmiech. Niestety nie zareagowała na jego błyskotliwy żart, więc zrobiło się niezręcznie. – Wpuścisz mnie do środka?

– Nie.

– Nie?

– Tak – zgubiła się we własnych słowach. – To znaczy, tak. – Otworzyła szerzej drzwi, ruszając w głąb opustoszałego mieszkania. – Przepraszam, ale nie spodziewałam się...

– ...gości?

– Ciebie – obróciła się. – Nie spodziewałam się zobaczyć akurat ciebie – dodała, po chwili idąc do kuchni.

Szedł w jej stronę, starając się zignorować widok pootwieranych szafek i kluczy pozostawionych na komodzie dla właściciela. Nie sądził, że naprawdę postanowi wyjechać. Gdy Risky mu o tym powiedziała, na początku był zaskoczony jej decyzją, ale co innego mogła zrobić Mia? Miał wrażenie, że on sam jest przyzwyczajony do tego miasta, ponieważ kochał je jego przyjaciel, więc pomimo bólu, lubił rozpamiętywać ich ostatnie wspólne miesiące w tym miejscu.

– Risky mówiła, że wyjeżdżasz.

– Tak. – Skinęła głową, pokazując zupełnie pustą kuchnię. – Zawody się skończyły, więc mogę wyjechać bez konsekwencji. – Minęła go, wracając na korytarz, gdzie leżała ostatnia torba. – Przy okazji powinnam przeprosić, że nie było mnie na pogrzebie. Przekaż reszcie, że jest mi przykro.

– Nie możesz sama im tego przekazać? – zapytał. Mia zatrzymała się na moment, a jej dłoń zawisła nad torbą, gdy wsłuchiwała się w jego prośbę. – I odkąd zostawianie nas wszystkich nie niesie za sobą konsekwencji? – dodał, z gniewem stwierdzając, że dziewczyna powróciła do pakowania i jest zajęta zapinaniem torby. – Mia, zamierzałaś mi powiedzieć, że wyjeżdżasz?!

– A co miałabym ci powiedzieć?! – Dziewczyna wyprostowała się i przystanęła tuż przed nim, przez co znów mógł zauważyć sporą różnicę wzrostu. – „Hej, Tony. Postanowiłam wyjechać na dobre, a mówię ci to dlatego, że nasza relacja jest skomplikowana i nie ma w tym nic dziwnego” – powiedziała z domieszką irytacji i sarkazmu. – Zadowolony?

Od samego początku nie chciał przywiązywać się do tej dziewczyny. Miała twardy charakter, który od początku go zaintrygował, a także była atrakcyjna i pewna siebie. Stanowiła więc połączenie wszystkiego, czego Anthony potrzebował, aby w końcu spróbować komuś zaufać i zacząć żyć, nie myśląc o traumach z przeszłości.

Prawie dwa lata wcześniej został porzucony przez dziewczynę, którą w pokręcony sposób kochał, oraz przyjaciela, który był jego bratem. To sprawiło, że nie potrafił na powrót stać się osobą, którą był w przeszłości i bardzo pragnął powiedzieć o tym brunetce, która obserwowała go smutnym wzrokiem.

„Przepraszam, że cię skrzywdziłem, ale nie umiem sobie poradzić z tym, co wydarzyło się w moim życiu”.

– Ja po prostu...

– Co? – szepnęła, tracąc nadzieję, która na moment rozbłysła w jej ciemnych oczach. – Co tu robisz i dlaczego nie pozwolisz mi po prostu wyjechać, nie próbując przy tym obudzić we mnie poczucia winy, bo z nikim się nie pożegnałam?

– Nie chcę budzić w tobie poczucia winy – westchnął, kręcąc głową.

– To czego chcesz?

Wpatrywał się w jej brązowe oczy, które desperacko szukały jakiegokolwiek deklaracji z jego strony. Chciał ją zapewnić, że będzie dobrze i się postara.

Ale może nie powinien był tego robić? Nie powinien walczyć o dziewczynę, do której zaczynał coś czuć, ponieważ wtedy stałby się tylko samolubnym człowiekiem. Mia widocznie próbowała poszukać normalnego życia. Życia, które nie jest wypełnione zawodami śmierci, niebezpieczeństwem czy całą listą wrogów. I Tony wiedział, że na to zasługiwała.

Zaciskając nerwowo usta, sięgnął po jej torbę i wyszedł za próg mieszkania. Milcząca Mia pojawiła się tuż obok, zajmując się dokładnym zamknięciem drzwi. Nie skomentowała jego zachowania.

– Przepraszam za to, co powiedziałem w szpitalu – wyszeptał jeszcze, sprawiając, że dziewczyna zacisnęła nerwowo dłoń na klamce i zastygła. – Wcale nie chciałem, żebyś wtedy wychodziła – dodał, a Mia nacisnęła na klamkę, aby upewnić się, że jest zamknięta.

Nie skomentowała tego, ale zauważył, że uśmiechnęła się smutno.

– Wiesz, nigdy nie sądziłam, że koniec zawodów doprowadzi mnie do tego. – Zwróciła się w jego stronę, jedną ręką wciąż opierając się o drzwi. Odepchnęła się i powoli ruszyła w dół schodów, przytrzymując się barierki, a Anthony pozwalał jej mówić dalej. – Chciałam dowiedzieć się o was wszystkich czegoś więcej, a przez chwilę czułam się jak część waszej paczki.

– Bo tak było – zapewnił ją, zaciskając dłoń na uszach torby, która chociaż była lekka, niesamowicie mu ciążyła. – Byłaś częścią naszej paczki. – Upewnił się, że słucha jego słów. Chciał, aby była tego świadoma. – Nawet jeśli było to wynikiem początkowego uprowadzenia.

Słyszając, jak się śmieje, sam nie mógł opanować uśmiechu. Pomyślał z satysfakcją, że wciąż potrafił ją rozbawić.

– Powinieneś się zastanowić nad założeniem więziennego interesu. – Przystanęła na ostatnim schodku, gestem dłońmi ukazując hasło, którego tak naprawdę nie było na ścianie. – „Prywatne więzienie Anthony’ego Fletchera. Czuj się jak w domu”. Zaśmiała się, a on próbował nie okazać po sobie, że bardzo go rozczuliła.

– Jestem otwarty na przyjmowanie aplikacji.

Wyszli na zewnątrz, kierując się prosto do opierającej się o bordowe auto Risky.

– Wreszcie! – Blondynka odepchnęła się od maski. – To trwało wiecznie.

– Biorąc pod uwagę fakt, że nie masz poczucia czasu, a twój zegarek jest jedynie śliczną ozdobą nadgarstka... – Anthony zmierzył ją wzrokiem, podchodząc bliżej. – To tak, trwało to trochę ponad dziesięć

minut, co możemy uznać za wieczność.

Risky darowała sobie uszczypliwy komentarz, którym z chęcią odwdzięczyłaby się za zaczepkę, tylko dlatego, że jej uwagę przykuła torba.

– Więc jednak to robisz? – Risky przeniosła zasmucone spojrzenie na stojącą obok Tony’ego dziewczynę. – Opuszczasz nas?

– Przecież kiedyś was odwiedzę. – Mia posłała Risky przepraszający uśmiech.

– Naprawdę musisz? – Risky nie dawała za wygraną, okazując większą odwagę niż Tony. – Gdzie się zatrzymasz? Z nami będziesz bezpieczniejsza i daleka od samotności. – Szatyn był zszokowany troską w głosie przyjaciółki, dopóki nie zwróciła się do niego z irytacją. – Powiedz coś!

Anthony spojrzał na Mię i się uśmiechnął.

– Jedź – powiedział z przekonaniem. Mia w końcu postanowiła na niego popatrzeć. Widział w jej oczach odrobinę niezrozumienia i garstkę zawodu. Nie chciał jej znowu krzywdzić, a nie mógł zmuszać jej do pozostania. – Masz szansę opuścić to popieprzone miasto. Zrób to, nim będzie za późno – kontynuował, podczas gdy Risky, która stanęła tuż obok Tony’ego, ponownie tego dnia zdecydowała się go szturchnąć.

– Będę bezpieczna – zapewniła Mia. – Odezwę się.

Blondynka pokiwała głową, jakby chciała przy tym uspokoić samą siebie. Mia podeszła bliżej, żeby ją przytulić, a Anthony spuścił głowę, starając się zignorować tę sytuację.

Przecież sam tego chciał. To on powiedział, że wyjazd to dobre rozwiązanie. Wtedy może być przecież bezpieczna. Tylko czemu nie czuł z tego powodu żadnej satysfakcji?

– Dam ci znać, gdy zatrzymam się w motelu albo dotrę na miejsce – powiedziała do Risky. Anthony wyciągnął w jej stronę torbę, po którą sięgnęła, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Dziękuję.

Podeszła do samochodu i wrzuciła torbę na tylną kanapę, a sama zajęła miejsce kierowcy. Pożegnała się z uśmiechem i po prostu odjechała. Anthony czuł nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej, gdy obserwował odjeżdżające ulicą auto.

– Mogę wiedzieć, czemu tak po prostu dałeś jej wyjechać? – Usłyszał obok siebie głos Risky, która wcale nie była zdenerwowana, a smutna. – Bo pojawiłeś się tu, ale po co?

– Należy jej się normalne życie – odpowiedział, nie odrywając spojrzenia od auta, które właśnie zniknęło za zakrętem. – Chyba każdy takiego chce, ale nie oszukujmy się, utknąłem w tym mieście i nie zamierzam trzymać jej przy sobie siłą.

– Może już od dawna nie traktujesz mnie jak przyjaciółkę i moje zdanie nie ma dla ciebie znaczenia, ale wiem jedno. – Niepewnie dotknęła jego ramienia, zmuszając, aby na nią spojrzał. – Gdyby Brandon wciąż żył, bez wahania stwierdziłby, że właśnie straciłeś szansę na zmianę swojego życia na lepsze.

Popatrzył na puste już miejsce parkingowe.

– Ale Brandon nie żyje – przypomniał jej. Gorzka prawda przykleiła się do jego języka i pozostawiła po sobie zniechęcony posmak. Westchnął więc, myśląc o rozmowie, którą kiedyś przeprowadził z Jessicą, gdy dziewczyna jeszcze żyła. Myślał o otaczających ich tajemnicach i wszystkim, co mogło się jeszcze wydarzyć. – Tyle że wciąż są sprawy, które muszą zostać wyjaśnione.

ROZDZIAŁ 35

Risky Tate i akt dobroci

Usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam w ich stronę, obserwując wchodzącą do środka, uśmiechniętą mamę. Również podzieliłam się z nią uśmiechem, prostując się na łóżku, na którym dotychczas leżałam, zamknęłam swój dziennik i odłożyłam go na szafkę tuż obok kuli, która była prezentem od Luke'a. Mama była ładnie umalowana, miała ułożone włosy i nawet jej ubrania sugerowały, że gdzieś wychodzi. Zmarszczyłam brwi, obserwując ją z zaciekawieniem.

– Co się dzieje? – zapytałam, przyglądając się jej podejrzliwie, gdy siadała na skraju łóżka.

– Co ma się dziać? – Wzruszyła ramionami, poprawiając lekkie zagięcie materiału narzuty i gładząc jej swoją szczupłą dłoń. – Jesteś po pierwszych egzaminach, które poszły ci świetnie, i przez cały rok bardzo się starasz. Jestem z ciebie dumna.

Zamrugałam, bo chociaż czułam rozlewające się w środku mnie uczucie radości, to wciąż nie wiedziałam, czemu wygląda, jakby się z kimś umówiła.

– I z tej okazji postanowiłaś się tak wystroić?

Mama posłała mi wymowne spojrzenie, po czym poprawiła włosy.

– Pomyślałam, że zasłużyłaś na niespodziankę. Idę na wino i pogaduchy do Grace – wyjaśniła, mówiąc o swojej ulubionej koleżance z pracy. – Nocuję u niej, więc masz dom dla siebie. Pomyślałam, że po balu będziesz chciała gdzieś pójść ze swoim chłopakiem – powiedziała, wpatrując się we mnie spojrzeniem, które na ogół zapowiadało, że zaraz powie coś zawstydzającego, i tym razem też tak było. – Więc dom jest was. Tylko proszę, kup prezerwatywy.

– Dzięki, mamó – odparłam, zduszając w sobie uczucie zażenowania.

– Spokojnie. – Uśmiechnęła się, słysząc ton mojego głosu. – Ja też byłam młoda i wiem, jak to bywa z okazywaniem sobie uczuć w tym wieku. Lepiej, żebyście przyszli do domu, niż mieli wynajmować pokój w motelu lub, co gorsza, skończyć w samochodzie. – Naprawdę nie mogłam słuchać tego, co mówi, ale pozwoliłam jej kontynuować. – Masz prawo być szczęśliwa z chłopakiem, tylko pamiętaj, że nie chcę za szybko zostać babcią. Jestem na to za młoda.

– Obiecuję ci, że szybko nie zostaniesz babcią. – Nachyliłam się w jej stronę, aby poklepać ją po dłoni. Byleby skończyła ten temat.

– Musisz zrobić sobie zdjęcie – powiedziała, wzdychając. – Nie mogę uwierzyć, że nie zobaczę cię w pięknej sukience na żywo.

– Nie masz czego żałować. I tak nigdzie nie idę.

Odsunęłam się i na powrót opadłam na oparcie, zamierzając sięgnąć po dziennik, ale mama mnie

powstrzymała.

– Słucham? – Jej głos wyrażał chyba więcej oburzenia niż zdziwienia. – Nie zamierzasz iść na bal?

Nie chciałam jej tego mówić. Miała dowiedzieć się po wszystkim. Tylko jak jej to wyjaśnić? Że kilka dni temu byłam na pogrzebie i nie mam ochoty na żadne imprezy, a do tego mój chłopak nie odzywał się do mnie, ponieważ przeżywał żałobę, jak zresztą każdy z nas.

Luke nigdy nie zaprosił mnie na bal i od początku mówił, że to głupie, więc nawet nie zamierzałam go o to pytać.

Od śmierci Jess kontaktowaliśmy się kilka razy, bardziej upewniając się, czy wszystko jest w porządku, chociaż wiedzieliśmy, że nie. Luke nie pojawił się na pogrzebie i z tego, co mówił mi Max, był mocno przybity. Max wyglądał na zmartwionego, gdy mi o tym opowiadał.

Chris rozplątał się w powietrzu, tak jak i jego drużyna, a nam nie zagrażało już nic. Miałam jednak wrażenie, że zawody wciąż tkwiły głęboko w nas. Michael nie był sobą. Nie witał mnie uśmiechem, nie rozmawiał z chłopakami. Oczywiście było, że zdrada Skylar odbiła się najbardziej na nim. O niej nawet nie chciałam myśleć, ponieważ Sky także zniknęła.

Z resztą nie było lepiej. Mia wyjechała, a Anthony udawał, że wcale się tym nie przejął. Wrócił do bycia outsiderem i zamykał się w pokoju przy każdej możliwej okazji, gdy ja i Max próbowaliśmy z nim porozmawiać. Luke unikał każdego. Risky też zbierała pokłosie zapisania nas na listę, chociaż zawody dobiegły końca. Wydawało mi się, że został tylko mój najlepszy przyjaciel, ale i Max ostatnimi czasy także nie był sobą. Sądzę, że przejmował się każdą osobą z naszej paczki, której tak naprawdę już nie było.

Możliwe, że zawody Czarnej Gwiazdy nie zabiły nas, ale na pewno zabrały nam coś na zawsze i to nas powoli niszczyło. Może na dobre uśmierciły w nas poczucie człowieczeństwa.

– Po prostu nie chcę, mam – wytłumaczyłam, zerkając na nią. – Możesz przestać pytać czemu?

– Oczywiście – odparła. Myślałam, że wyjdzie, ale postanowiła powiedzieć coś jeszcze. – Tylko co robi u ciebie twoja koleżanka z sukienką i czemu mówi, że przyszła, aby ciebie przygotować?

Popatrzyłam na nią zaskoczonym wzrokiem i miałam zamiar zapytać o czym mówi, ale powstrzymała mnie dziewczyna, która właśnie teraz weszła do mojej sypialni.

– Ładnie tu masz. – Risky rozejrzała się po pokoju i rzuciła na łóżko pokrowiec z ubraniami. – A teraz leć pod prysznic. Nie mamy dużo czasu, a już widzę, że ciężko będzie doprowadzić twoje zniszczone włosy do jakiegokolwiek stanu.

– Zostawiam was. – Mama wycofała się z uśmiechem. – Baw się dobrze, skarbie! – Zamknęła za sobą drzwi.

Świat mógł się walić i palić, ale Risky zawsze pilnowała, aby wyglądać dobrze, niezależnie od samopoczucia. I tym razem miała na sobie przylegający top, czarne spodnie z wysokim stanem i dopełniającą ten prosty, jednak ładny outfit złotą biżuterię oraz staranny, choć delikatny makijaż. Stała z dłońmi założonymi na wąskiej talii i obserwowała mój pokój, jakby wcale się do niego nie wprosiła.

– Zwariowałaś. – Poruszyłam przecząco głową. – Ja nigdzie nie idę.

– Oczywiście, że idziesz. – Risky przyglądała się zdjęciom powieszonym na ścianie, ignorując mnie. – To bal. Takich rzeczy się nie omija. – Przystanęła, przyglądając się fotografii, która przedstawiała mnie i Sky. Jeśli dobrze pamiętałam, zdjęcie zostało zrobione około rok temu. – Wciąż torturujesz się wspomnieniami?

Risky obróciła się, zerkając na mnie pytającym wzrokiem. Wolałam unikać odpowiedzi, więc zignorowałam ją.

– Skylar z tego zdjęcia nie istnieje – powiedziała lekko przyciszonym głosem, jakby przez moment wahała się nad wypowiedzią. – Wiem, że nie chcesz dopuścić do siebie prawdy.

– Nie znasz jej. Skąd możesz wiedzieć, że uległa całkowitej zmianie? – Wstałam z pościeli i podeszłam do blondynki, przystając między nią a zdjęciem, które teraz miałam ochotę zasłonić.

Risky przez moment zerknęła na bok, ale w końcu zdecydowała się odpowiedzieć.

– Masz rację, nie znałam jej. Ale dobrze wiem, jaki jest Chris i wiem co robi z osobami, które próbuje zwerbować.

– Skylar już z nim nie współpracuje – przerwałam jej, chociaż nie byłam pewna, czy to prawda. Przecież nie wiedziałam, co się z nią dzieje.

– Tak samo myślałam o swojej dawnej przyjaciółce. – Risky skrzyżowała ręce i podeszła o krok bliżej. – Sama siebie przekonywałam, że to nieprawda. Ale potem Laura potrafiła bez skrępułów i żalu torturować

mnie psychicznie i fizycznie – przerwała, znowu zerkając na ścianę, na której widniało powieszony zdjęcie. – A teraz wszystko się zmieniło i gdybym miała okazję ją zabić, nie zastanawiałabym się nawet przez sekundę.

Wpatrywałam się w jej smutne oczy i widziałam jedynie krzywdę. Risky nosiła w sobie ogromne ilości bólu i chęci zemsty. Czasem miałam wrażenie, że właśnie to może ją zniszczyć.

– Nie rozmawiajmy już o tym. – Blondynka w sekundę wyzbyła się wszelkich złych emocji. – Niepotrzebnie zaczynałam ten temat.

– Tak, niepotrzebnie – przyznałam jej cicho rację, odwracając się w kierunku zdjęcia.

Wpatrywałam się w uśmiech Skylar i zastanawiałam się, co teraz robi. Jest szczęśliwa? Co spowodowało, że zniknęła, i czy naprawdę postanowiła wyjechać razem z Chrisem?

– Szykujesz się? – zapytała cicho Risky.

Przełknęłam ślinę i zamrugałam. Podziwiałam w niej umiejętność szybkiego wyzbywania się emocji. Właśnie opowiadała mi o zdradzie dawnej przyjaciółki oraz torturach, jakich doświadczała, a sekundę później myślała o moich zniszczonych włosach. Risky była niewątpliwie zaskakującą postacią.

Różnie się między nami układało, ale czułam, że z każdym dniem przekonywałyśmy się do siebie coraz bardziej. Risky nie musiała tu przychodzić, aby namawiać mnie do pójścia na bal, a jednak zaangażowała się w pomoc, chociaż nawet jej o to nie prosiłam.

Zdecydowałam się więc podzielić z nią uśmiechem. Może i popełniała błędy podyktowane cierpieniem i przeszłością, ale danie jej szansy nie wymagało ode mnie wiele, a wiedziałam w głębi serca, że właśnie tego potrzebowała. Zrozumienia.

– Jasne.

– Przestań! – Odrzuciłam od siebie dłonie Risky. – Zaraz stracę wszystkie włosy.

– Przepraszam, ale to nie moja wina, że twoja odzywka jest gówniana. – Dziewczyna wciąż spierała się ze mną, wpatrując się z niezadowoleniem w moją fryzurę. – Może odrobina lakieru...

– Nie – uparłam się, po czym wstałam z krzesła, obracając się w jej stronę.

Wyglądała jak fryzjerka z piekła rodem. W jednej dłoni szczotka, którą wyrwała mi połowę włosów, w drugiej lakier, którym prawie mnie zadusiła. Jeszcze jej mina – niewinnie przyglądała się mojej twarzy, podczas gdy pewnie już dawno zaplanowała, jak znowu posadzić mnie na krześle przy biurku.

– I tak nie mamy już czasu – zaczęłam ją przekonywać, odchodząc w stronę lustra. – Po prostu daj mi zobaczyć, jak wyglądam i pozwól iść...

Zaniemówiłam, gdy spojrzałam na swoje odbicie.

Miałam na sobie czarną sukienkę na grubych ramiączkach. Tuż nad linią pępka znajdowało się wycięcie, przez które widać było kawałek mojej skóry. Dół sukienki miał ołówkowy kształt i sięgał za kolana. Mój makijaż był prosty – idealne kreski i szminka w kolorze przydymionego różu. Kosmyki włosów układały się w fale, które w ładny sposób wywijają się przy końcach. Nie spodziewałam się takiego efektu.

– Wow, Risky...

Przez te kilka godzin mówiłam, że mnie torturuje i bez przerwy narzekałam. A ona dokonała cudu, choć wcale nie musiała nic dla mnie robić. I chociaż nie byliśmy blisko i przez ostatnie dwie godziny raczej się kłóciłyśmy niż rozmawiałyśmy, to na myśl o czasie spędzonym z dziewczyną mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Sądziłaś, że zrobię z ciebie klauna, bo cię nie lubiłam? – Risky stanęła przy mnie, dumnie zerkając na moje odbicie. – Szanujmy się.

– Nie lubiłaś? A teraz lubisz? – Zwróciłam uwagę na to, że użyła czasu przeszłego.

– Nie łap mnie za słówka.

– Dziękuję. Nie musiałaś. – Postanowiłam zmienić temat, bo wiedziałam, że nienawidziła okazywania czułości.

– Mój własny brat zachował się jak idiota i zostawił dziewczynę samą w dzień balu. – Patrzyłam na jej odbicie w lustrze, gdy kontynuowała. – Muszę ratować sytuację.

Uśmiechnęłam się, zerkając na zegarek powieszony tuż nad biurkiem.

– Możesz jeszcze mnie zawieźć – stwierdziłam, zakładając klasyczne buty na koturnach. – Jeśli nie zabiję się w tych butach, to zacznę szukać na sali Maxa, a z nim już sobie poradzę. – Sięgnęłam po małą torebkę i zesłam na parter, a Risky towarzyszyła mi, słuchając, co mówię. – I nie wspominajmy już o braku

partnera. Proszę.

– Tak właściwie... – Obróciłam się w kierunku Risky, która wydawała się zadowolona z jakiegoś powodu. – To masz partnera.

Dziewczyna wyprzedziła mnie i otworzyła drzwi.

– Nie wierzyłem, że Risky naprawdę zamierza ci pomóc. – Chłopak stojący w progu uśmiechnął się szeroko, mierząc mnie spojrzeniem zielonobrązowych oczu.

W zdumieniu wpatrywałam się w elegancko ubranego przyjaciela. W końcu postanowiłam się odezwać.

– Myślałam, że planujesz zaprosić pierwszoklasistkę.

– Żartujesz sobie, New York? – Max podszedł bliżej. – Miałbym przegapić okazję zabrania najlepszej przyjaciółki na bal?

ROZDZIAŁ 36

Bal oraz zaproszenie specjalne

Zaśmiałam się radośnie, przytulając go do siebie.

Max wyglądał bardzo dobrze w garniturze. Szczególnie pasowała mu czarna muszka, kontrastująca z białą koszulą zapiętej pod samą szyję. Przyglądałam mu się z zachwytem, wciąż nie mogąc uwierzyć, że postanowił zabrać mnie na bal.

– Dobra, dzieciaki. – Nieco wzruszający moment przerwała nam stojąca obok Risky. – Jeśli chcecie zdążyć, to muszę was zawieźć już teraz.

Wsiadliśmy do samochodu, który prowadziła Risky. Siedziałam na tylnym siedzeniu, a Max zajmował miejsce obok kierującej dziewczyny, na którą co jakiś czas zerkał. Nie mogłam zrozumieć, czemu nie zabrał jej ze sobą. Rozmawiałam z nim o tym kilka razy, ale zawsze kończył dziwną wymówką. Za pierwszym razem powiedział, że Risky nienawidzi takich imprez. Dzisiaj mnie szykowała i widziałam, jak wiele radości jej to sprawiało i jak podchodziła do tego tematu. Było to więc kłamstwem. Innym razem Max stwierdził, że na pewno się nie zgodzi. Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby Risky się nie zgodziła.

Naprawdę nietrudno było zauważyć, że co chwilę posyłają sobie spojrzenia, a jeśli niechący zerknęli na siebie w tym samym czasie, odwracali wzrok, udając, że nic się nie stało. Cóż, na pewno była między nimi jakaś chemia i nie mogli tego przede mną ukryć.

Zdecydowałam, że nie będę ich naciskać. Zawody Czarnej Gwiazdy dobiegły końca, a oni mieli sporo czasu, aby powoli odbudować swoją relację, a może nawet zaważczyć o coś więcej.

– Bawcie się dobrze.

Samochód zatrzymał się po kilkunastu minutach. Rozejrzałam się i zauważyłam, że rzeczywiście jesteśmy pod szkołą, gdy Risky obróciła się w moim kierunku, aby powiedzieć coś jeszcze:

– I przypilnuj, żeby nie przesadził z alkoholem, bo potem wydaje mu się, że jest dobrym tancerzem.

– Przecież jestem znakomitym tancerzem. – Max postanowił się bronić. – Prawda, New York?

– Jasne – odpowiedziałam, szybko otwierając drzwi, aby uniknąć dłuższej rozmowy na ten temat. – Chodź już.

Pożegnaliśmy się z Risky i ruszyliśmy w stronę budynku szkoły, z którego już z tej odległości było słychać muzykę. Trzymałam Maxa pod ramię, próbując jakoś iść w butach Risky, i rozglądałam się, obserwując mijające nas osoby. Chyba pomału zaczynało do mnie docierać, że po przerwie zaczniemy ostatni semestr, a po nim zupełnie nowy etap życia. I chociaż ostatnie miesiące zupełnie odebrały nam młodzieńczą beztroskę, chciałam myśleć o tym jak o szansie. Chciałam, abyśmy znaleźli szczęście.

Weszliśmy do środka, bez trudu trafiając do dużej sali. Wszędzie były szare i niebieskie balony, a także

zwisające z wysokiego sufitu serpentyny o takich samych odcieniach. Muzyka już grała, a parkiet zajmowała mała grupa osób. Miejsca przy okrągłych stolikach także się zapelniały, ale wciąż napływali nowi ludzie.

– Pójdziemy po coś do picia? – zapytałam Maxa, który nieustannie się rozglądał.

Ujął moją dłoń i poprowadził do przygotowanego barku z sokami i gazowanymi napojami, do których pewnie już ktoś zdążył czegoś dolać. Położyłam torebkę na blacie i usiadłam na krześle obok chłopaka, który jedynie otaksował mnie wzrokiem i odwrócił się w drugą stronę. Nie chodził do mojej klasy, ale i tak miałam wrażenie, że kiedyś go widziałam. Możliwe, że mijaliśmy się na korytarzach.

– Jak twój pierwszy egzamin? – zapytałam, przyglądając się, jak Max wybiera sobie napój.

– Zdałem – odpowiedział, uśmiechając się po chwili. W ułożonych włosach wyglądał przystojnie, ale także rozczulająco, ponieważ nigdy nie używał żelu. – Jak widać twoja pomoc i mój geniusz dokonały cudu. Nie musiałem nawet siedzieć tyle przy książkach, tak jak ty to robiłaś.

– Masz rację. – Zaśmiałam się, postanawiając nie wyklócać się na ten temat. – To dziwne, że zostaliśmy tylko my. – Rozejrzałam się po sali, zerkając na osoby, z którymi tak naprawdę nigdy nie nawiązałam kontaktu.

– Masz na myśli, że nie ma całej czwórki? – Max podał mi kubeczek, więc upiłam z niego kilka łyków, podczas gdy on mówił dalej. – W zeszłym roku byli także Michael i Emily. Potem dołączyłyście wy. A teraz...

– Luke i Skylar też powinni tu być – westchnęłam, w końcu decydując się powiedzieć to głośno. – Wszystko powinno wrócić do normy.

Max podszedł bliżej i spojrzał na mnie zasmuconym wzrokiem. Obserwowałam osobę, która nigdy mnie zostawiała i zastanawiałam się, czym sobie zasłużyłam na takiego przyjaciela.

– Wiem, że powinienem teraz cię pocieszyć i powiedzieć, że będzie dobrze i dawne czasy powrócą, ale obiecywałem, że nie będę cię już okłamywał – powiedział ściszym głosem, najwyraźniej nawiązując do momentów, gdy krył Luke'a. Dotknęłam jego dłoni, wsłuchując się w dalsze słowa, które chociaż odbierały mi nadzieję, były szczerym wyznaniem. – Ale już nigdy nie będzie tak bez troski, jak kiedyś.

Może nigdy nie mieliśmy żadnych szans na bezpieczne życie?

– Wiesz, jest wiele rzeczy, które były okropne, i nigdy nie chciałam, aby się zdarzyły – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy. – Ale jest coś, co przez ostatnie miesiące stało się wyjątkowo silne i wiem, że nikt mi tego nie odbierze.

– Co? – Max zmarszczył brwi.

– Nasza przyjaźń.

Chłopak uśmiechnął się szeroko, a potem roześmiał, ponownie zerkając na zegarek na nadgarstku.

– Czekasz na coś? – zapytałam, obracając się po torebkę, którą postanowiłam przewiesić sobie przez ramię.

– Tak właściwie, to tak. – Max nagle odszedł od stolika, więc szybko go dogoniłam. Wokół nas było już wiele osób ze szkoły, a parkiet powoli się zapelniał. Starłam się wyłapać słowa przyjaciela, bo bliżej głośników trudno go było zrozumieć. – Czekam na kogoś.

Dotarliśmy do otwartych drzwi sali, na które zerknął z uśmiechem. Chciałam go spytać, czy nie dolał jakiegoś podejrzanego napoju do dzisiejszej melisy, ale postanowiłam spojrzeć w tym samym kierunku i zaniemówiłam.

Luke tu był.

Miał na sobie ciemną koszulę. Kilka pierwszych guzików było rozpiętych, ponieważ Luke nigdy nie dałby się namówić na uwiązanie krawatem lub elegancką muszką. Strój dopełniała czarna marynarka i spodnie, a na nogach w końcu nie miał ciężkich butów ani zniszczonych trampki. Wyglądał dojrzałe, a czerń stroju pasowała do jego jasnych, zaczesanych do tyłu włosów, które odsłaniały jego przystojną twarz. Obserwował mnie uważnym spojrzeniem spod gęstych rzęs.

Podszedł do nas i przywitał się uśmiechem z przyjacielem, gdy ja wciąż nie potrafiłam nic powiedzieć. Nie sądziłam, że postanowi przyjąć.

– No to na mnie już czas. – Max zerknął na nas zadowolonym wzrokiem. – Pewnie jest tu jakaś dziewczyna, która przysła sama i szuka pocieszenia.

Przewróciłam oczami, podczas gdy Luke tylko się zaśmiał i pożegnał z nim skinieniem głowy. Miałam wrażenie, że zostawił nas zupełnie samych, chociaż wokół było mnóstwo osób.

Szukałam cienia smutku w jego oczach, które przez ostatnie dni nie wydawały się błyszczeć niczym innym jak przygnębieniem, ale nie znalazłam. Chłopak obserwował mnie z podziwem i uśmiechnął się

łobuzersko, przypominając mi o czasach, gdy wszystko było niepewne, ale inne. Pełne nadziei.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Głos Luke’a przebił się przez muzykę, której teraz już nawet nie słyszałam.

– Powiedz cokolwiek – poprosiłam, patrząc mu w oczy. – O czym myślisz?

– Myślę, że jestem idiotą i zachowałem się okropnie – odpowiedział, wyciągając rękę. – A ty jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Ujął moją dłoń i splótł nasze palce, tak jak robił to zawsze, i pociągnął w kierunku parkietu.

– Ty nienawidzisz tańczyć – powiedziałam, nie kryjąc zdziwienia.

Luke przystanął na środku. Akurat leciała wolniejsza piosenka, a parkiet wokół nas się zapełniał. Poczułam na talii ciepłe dłonie, którymi mnie do siebie przyciągnął. Popatrzyłam mu w oczy i ułożyłam ręce na jego ramionach, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Masz rację, nienawidzę tańczyć – powiedział z przekonaniem. – Ale jeśli kołysanie się można uznać za taniec, to jestem w stanie się poświęcić. – Uśmiechnęłam się szeroko, co on odwzajemnił. – Przepraszam za ostatnie dni – dodał, zmieniając ton głosu.

– Potrzebowałeś czasu – zgadłam, mając świadomość, jak było mu ciężko po heroicznej śmierci Jess. – Ostatnio nikt z nas nie jest sobą.

– Ale ja chciałbym być bardziej sobą – wyszeptał, zbliżając się do moich ust. Próbowałam skupić się na jego słowach, chociaż czułam, że zaciska palce na moim ciele, podczas gdy jego urywany, ciepły oddech muskał moje wargi. – Dla ciebie.

Pomyślałam o trzech tygodniach zawodów Czarnej Gwiazdy, gdy jeszcze trwaliśmy w niepewności i szeptane słowa oraz czułość były naszym jedynym zapewnieniem, że będzie dobrze. Zastanawiałam się, czy na długo to nam starczy.

Czy nasza miłość nie wypaliła już wszystkiego wokół?

– Wtedy, kiedy byłam pewna, że zostałeś postrzelony przez Masona – zaczęłam cicho, przełykając nerwowo ślinę. – Zrozumiałam...

– Że ci na mnie zależy? – zapytał Luke.

Poruszyłam przecząco głową, doszukując się w jego oczach nadziei, że może nasze uczucie wystarczy, aby w końcu było lepiej.

– Zrozumiałam, jak bardzo cię kocham.

Luke pocałował mnie delikatnie, a we mnie znowu zakiełkowała nadzieja. Może to wystarczyło, abyśmy mogli nabrać pewności i postarać się wspólnie, dla siebie i naszych przyjaciół. Myślałam o tej nadziei, gdy cieszyłam się powolnym i krótkim pocałunkiem

Miałam wrażenie, że jakaś część mnie zawsze będzie potrzebowała Luke’a i trochę się bałam, że tej potrzeby nie jestem w stanie zaspokoić.

Znowu odsunął się na tyle, aby móc obserwować mnie z miłością w oczach.

– Pewnie o tym wiesz – wyszeptał, sunąc dłońmi po moich plecach. – Ale kocham cię i to uczucie zawładnęło mną całym. Kocham twoją wiarę, niekończącą się dobroć i to, jak na mnie wpłynęłaś – dodał, całując mnie w czoło. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Effie.

Poczułam przyjemne dreszcze na całym ciele, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam. Nagle ktoś nas rozdzielił i uwiesił się na nas. Zerknęłam ze zdziwieniem na Maxa, widząc mordercze spojrzenie Luke’a.

– Idziecie ze mną do całodobowego? – zapytał, uśmiechając się tajemniczo.

– Po co? – zapytałam, zauważając, że chyba zdążył rzeczywiście wypić coś mocniejszego niż melisa.

– Powiedzmy, że potrzebujemy więcej napojów, a te z baru szkoły nie spełniają naszych wymagań. – Puścił mi oczko. Dopiero teraz spostrzegłam jego rozwiązana muszkę. – Ale nie pytaj o nic więcej, New York.

Ruszyliśmy do wyjścia. Nie chciałam myśleć o tym, że nie ma z nami dziewczyny, która towarzyszyła mi w szkole niemalże codziennie, że nie zobaczę uśmiechu pewnej dobronudusznej kelnerki i jej chłopaka, że nie usłyszę zgryźliwego komentarza brunetki, która nie bała się w życiu niczego. Nie chciałam myśleć o zakochanym w sobie chłopaku, którego zgubiła nienawiść i chęć udowodnienia, że jest najlepszy.

A jednak myślałam i pierwszy raz wspominając ich wszystkich, nie czułam duszącego mnie przerażenia.

– Jeśli pójdziemy z tobą, dasz nam spokój przez resztę wieczoru? – zapytał Luke, kiedy wychodziliśmy z budynku.

Max zaśmiał się głośno, klepiąc go w klatkę piersiową.

– Niestety nie mogę ci tego obiecać, Tate.

Przewróciłam się na drugi bok i po chwili poczułam na sobie coś ciężkiego. Otworzyłam powoli oczy i mrużąc je, rozejrzałam się po swoim pokoju. Leżałam na łóżku, a obok mnie spał Luke, który przerzucił przeze mnie jedną rękę. Słyszałam obok siebie jego spokojny oddech. Uśmiechnęłam się do siebie.

Pamiętam, że wczorajszego wieczoru może nie wypiłam aż tak wiele, ale udzielił mi się humor Maxa. Kiedy około drugiej zrobiłam się senna, Luke zamówił taksówkę i odwiózł mnie do domu, ale reszty nie mogłam skojarzyć. Prawdopodobnie zasnęłam w aucie.

– W końcu wstałaś. – Usłyszałam obok siebie lekko zachrypnięty głos, więc szybko pozbyłam się uśmiechu, aby sobie za dużo nie pomyślał.

Luke miał lekko zmierzwiłone włosy, ale i tak wyglądał doskonale. Podziwiałam jego opalone ciało i nieosłoniętą żadną koszulką klatkę piersiową, gdy przymknął oczy, aby leniwie potrząść dłońmi twarz.

– Chcesz powiedzieć mi, jak tu trafiliśmy? – zapytałam.

– W taksówce byłaś praktycznie nieprzytomna – wyjaśnił, uśmiechając się. – Kiedy już znaleźliśmy się w twojej sypialni, ściągnęłaś z siebie sukienkę i wskoczyłaś do łóżka. Nawet nie minęła sekunda i chrapałaś.

– Ja nie chrapię – oburzyłam się.

– Jak uważasz. – Zaśmiał się Luke i cmoknął mnie w usta. – Nie śpię od godziny. Zdążyłem się nawet umyć. Nie uważasz, że powinienem mieć tutaj własną szczoteczka?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Podniosłam się z łóżka, spostrzegając, że rzeczywiście nie pofatygowałam się, aby włożyć na siebie jakąkolwiek piżamę.

– Mówiłem, że od razu ściągnęłaś sukienkę – dodał zadowolony Luke, zauważając, że zwróciłam na to uwagę. – Nie, żebym miał coś przeciwko.

Rzuciłam w niego poduszką, żeby pozbawić go tego cwaniackiego uśmieszku i poszłam do łazienki, zabierając po drodze potrzebne mi rzeczy. Doprowadziłam się szybko do porządku, żeby Luke przypadkiem z nudów nie zaczął buszować w moich szufladach, szczególnie w tej z bielizną. Kiedy do niego wróciłam, był już ubrany.

Pognieciona i niedopięta koszula z podwiniętymi rękawami naprawdę mu pasowała, ale wiedziałam, że w takiej odsonie zobaczę go pewnie dopiero za kilka miesięcy. Zaraz włoży na siebie jakąś pociętą koszulkę z logo ulubionego zespołu.

– Podjedziemy do mnie, żebym się przebrał – wyjaśnił, całując mnie przelotnie. – A potem mam dla ciebie niespodziankę.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie, ponieważ dobrze wiedział, że nie cierpię niespodzianek.

– Dobra – westchnął, przewracając oczami. – Pamiętasz, że obiecałem ci kiedyś randkę? – Jego przystojną twarz rozjaśnił uśmiech. – Dziś jest ten dzień, szczęściaro.

– Jeszcze się okaże – odparłam, a on mnie połaskotał, więc skapitulowałam. – Dobra! Tylko przestań łaskotać, poddaję się! – prosiłam go, próbując się wyrwać z jego uścisku.

Luke pochylił się, aby skubnąć zębami skórę na mojej szyi. Pomyślałam o tym, że był naprawdę zrelaksowany i szczęśliwy. Chciałam, aby tak było już codziennie.

– Nie przyjmuję sprzeciwu – mruknął prosto do mojego ucha.

– Jakżeby inaczej – stwierdziłam, wdychając mimowolnie, bo chłopak postanowił je również ucałować. – Myślałeś o tym, co teraz nas czeka?

– Co masz na myśli?

– Wiesz... – zaczęłam, dotykając jego nastroszonych włosów i odnajdując w tym zajęciu ukojenie. – Ja będę chciała iść na studia. Nie myślałeś o kontynuowaniu edukacji?

– Myślę jedynie o spędzeniu całych wakacji z tobą – wyszeptał, nachylając się do moich ust. Mogłam się tego spodziewać. Po co w ogóle wspominałam o szkole? – W twoim bądź w moim łóżku. To już bez różnicy.

Przewróciłam oczami, łącząc nasze usta w krótkim pocałunku. Nie zamierzałam mu się do tego przyznać, ale ja też trochę tego chciałam. Chociaż dotyczyło to odległych spraw, marzyłam o tym, żeby spędzić z nim wakacje pozbawione strachu. Miałam nadzieję, że przyjaciele będą nam towarzyszyć.

– Postarajmy się, żeby było normalnie, dobrze? – poprosił, patrząc na mnie błękitnymi oczami. – A potem pomyślimy o przyszłości.

– Dobrze. – Pokiwałam głową, ponownie go całując.

Czułam, że wszystko znajduje się na swoim miejscu i pragnęłam, aby już nic nie uległo zmianie.

Nasz pocałunek przerwał dźwięk telefonu.

– Czy oni nie mają własnego życia? – Luke sięgnął po komórkę, wciąż utrzymując mnie blisko siebie. – Słucham? – odebrał, zerkając na mnie. – Effie? Jasne, jest ze mną.

– Kto to? – zapytałam, ale Luke po prostu podał mi komórkę, więc nie miał możliwości mi wyjaśnić. – Halo?

– Hej – usłyszałam głos mojego brata. – Przyszliśmy z Emily do waszej szkoły.

– Cześć. – Ucieszyłam się, bo dawno nie miałam okazji, aby z nim porozmawiać. – Czemu przyjechaliście do szkoły? Przecież jest zamknięta.

Luke zmarszczył brwi i wziął ode mnie komórkę, włączając głośnik. Zapewne też chciał usłyszeć, co mówi Jake.

– Wysłałaś nam wiadomość z nowego numeru. Nie odebrałaś, więc postanowiłem zadzwonić do Luke'a. Pisałaś, że to ważne, Effie. To jakiś żart?

Z przerażeniem wpatrywałam się w blondyna.

– A szkoła jest otwarta. – W tle było słychać trzaśnięcie. – Właśnie idziemy korytarzem.

Luke zabrał ode mnie komórkę i zaczął wydawać polecenia.

– Jake, zabierz Emily i natychmiast stamtąd uciekajcie. Jedźcie do domu...

Przerwał mu ogromny huk i pisk Emily.

– Jake! – wykrzykiwałam do telefonu, ale nikt już nie dawał oznak życia. – Jake, powiedz coś!

– Wiem, że chcesz rozmawiać ze swoim bratem, ale niestety chwilowo jest niedostępny.

Natychmiast rozpoznałam ten spokojny głos.

– Chris...

– Tak, to znowu ja – mówił coraz weselej. – Mam nadzieję, że tęskniliście.

– Tylko spróbuj ich tknąć – syknął Luke, który aż gotował się z wściekłości. – A znajdę cię.

Chris tylko się zaśmiał.

– W tym rzecz, Tate. Macie mnie znaleźć. Czekam na was w szkole – dodał, a jego głos zabrzmiał lodowato. – Mam dwie osoby, na których wam bardzo zależy. I wiecie co? Pozwolę wam wybrać, która z nich umrze pierwsza.

ROZDZIAŁ 37

Wybór, który miał zdecydować o naszej przyszłości

– Przecież szkoła jest zamknięta. Jak tam weszli?

Luke nałożył luźną koszulkę, którą przywiózł mu Max, i popatrzył na mnie, wyrażając bezsilność wobec nowej, przerażającej informacji.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział, kręcąc nerwowo głową. Chwycił za odłożony niedawno telefon i odczytał jakąś wiadomość. – Tony i Michael już do nas dołączają. Jedziemy tam teraz.

Nagle zadrżałam.

– Jeśli Chris coś im zrobił... – wyszeptałam, patrząc na chłopaka z obawą, bo mój umysł zaczął podsuwać mi najgorsze scenariusze. – Jeśli on...

– Hej. – Luke od razu znalazł się przy mnie i chwycił moje trzęsące się dłonie. – Będzie dobrze.

Wpatrywałam się w jego oczy, ale wciąż mu nie wierzyłam. Był mało przekonujący, bo sam bał się tego, co tym razem wymyślił Chris.

Miał mojego brata. Niczego nieświadomy Jake trafił do koszmaru, przed którym uciekaliśmy. Nie mogłam uwierzyć, że jednego dnia cieszyliśmy się sobą i budowaliśmy nadzieje na lepszą przyszłość, a następnego wszystko zostało nam odebrane.

– Myślałam, że najgorsze za nami – powiedziałam słabo, delikatnie wyszarpując się z uścisku Luke'a. Włożyłam dzinsową kurtkę i już byłam gotowa do wyjścia. – Przecież zawody się skończyły.

– Dla Chrisa najwyraźniej nie – odpowiedział Luke. Był zaniepokojony, chociaż dopiero co sam mnie uspokajał. Wiedziałam, że sytuacja była zła. Bardzo zła.

Przez chwilę czułam, że nic nam nie grozi. Myślałam, że wszystkie problemy odeszły wraz z ostatnim zachodem słońca. Tak się jednak nie stało. A teraz w niebezpieczeństwie był mój brat. Przecież on trzymał się z dala od tych wydarzeń. Jake i Emily mieli prawo wieść normalne, spokojne życie.

Kiedy wyszliśmy z domu, przyjaciele już na nas czekali.

– Jaki mamy plan? – zapytał opierający się o samochód Anthony. – I proszę, powiedzcie mi, że ten plan przewiduje zabicie Chrisa i jego niedorzecznej ekipy.

– Może to nie będzie konieczne – odparł Luke, podchodząc do czarnego samochodu, na który Anthony wyłożył torbę. – Zostało ich niewielu.

– To tak jak nas – mruknął Max, który razem z Michaelem opierał się o drugi samochód.

Była tu także Risky. Stała obok Tony'ego, przy pierwszym aucie. Luke rozpiął torbę i przyjrzał się jej zawartości.

– Dobrze – oddał ją z powrotem przyjacielowi. – Załaduj to do samochodu. Jedziemy do szkoły.

Wsiadłam razem z Lukiem na tylną kanapę samochodu Tony'ego. Max, Michael i Risky pojechali za nami drugim autem.

Max miał rację. Mia uciekła, Jessica i Madison nie żyły, a Philip wyjechał tuż po śmierci swojej dziewczyny. Zostaliśmy tylko my. I nie wyglądało na to, abyśmy mieli zgodnie współpracować.

– Zamierzasz po prostu wejść do szkoły? – zapytał Anthony, kierując pytanie do Luke'a. – Może od razu podłożysz się temu psycholowi i dasz się zabić? – Zacisnął dłonie na kierownicy, o dziwo, ani razu nie zerkając w naszą stronę. Prowadził w skupieniu, ale nie potrafił milczeć. – Powiedz mi, Luke, przemyślałeś to?

– Jake i Emily mogą zginąć. Sądzę, że nie ma nad czym się zastanawiać.

– Nie damy sobie rady... – Nie wierzyłam, że mówił to Anthony Fletcher. – Jesteśmy w rozsypce, w dodatku jest z nami Risky, która nie myśli racjonalnie, bo chce się zemścić. Myślę, że po raz pierwszy naprawdę jesteś bezradni i powinniśmy...

– Czyli według ciebie mamy zawrócić i czekać? – przerwał mu Luke, który mówił głośniej z każdym kolejnym słowem. – Wiem, jest nas mało, ale nie możemy uciekać. To musi się wreszcie skończyć.

Odwrociłam wzrok, próbując nie myśleć o swoim bracie. Jednak nie potrafiłam. Nieustannie się zastanawiałam, gdzie teraz jest, co się z nim dzieje i jakie plany odnośnie do niego ma Chris. Nie poradziłabym sobie, gdyby coś mu się stało. Nie byłam w stanie nawet sobie tego wyobrazić. Co powiedziałabym mamie? Że to przeze mnie został porwany i stała mu się krzywda?

Resztę drogi odbyliśmy w ciszy. Luke wysiadł z auta i poszedł do przyjaciół, podczas gdy ja odpinałam pasy, przyglądając się Tony'emu. Oparł się o siedzenie i wpatrywał przed siebie.

– Brakuje ci jej?

Anthony zerknął na mnie w lusterku, po czym spuścił wzrok. Sięgnął po broń i odbezpieczył ją, robiąc to szybko i sprawnie.

– Może cię to zdziwi – powiedział – ale cholernie się cieszę, że jej tu nie ma. Mam złe przeczucia co do tego wszystkiego i lepiej, żeby Mia była jak najdalej stąd.

Bezpieczeństwo to jedyne, czego dla niej chciał. Czy może być coś mniej egoistycznego niż dać odejść osobie, na której ci zależy?

– Miałeś na myśli policję? – zapytałam się, nawiązując do jego wcześniejszych słów.

– Ja... – zaczął, uciekając wzrokiem na zbierających się przed samochodem przyjaciół. – Sam nie wiem. Może rzeczywiście nie ma na to czasu.

Otworzyłam drzwiczki i wysiadłam, a Anthony zrobił to samo. Rozglądając się po pustym parkingu szkolnym, czułam chłód na całym ciele i przerażenie. Nie chciałam zapamiętać szkoły właśnie w taki sposób.

– Podłączyłem się pod szkolne kamery – powiedział Anthony, pokazując różne nagrania na tablecie. – Chris ma tylko trzy osoby plus Laurę. Dwóch ludzi pilnuje parteru koło stołówki. Kolejny jest na drugim piętrze, a Laura na ostatnim. Nigdzie nie widać Chrisa, Emily i Jake'a. – Spojrzałam na ekran z przerażeniem, wsłuchując się w głos Tony'ego. – Musi więc być w jedynym miejscu, w którym szkoła nie ma kamer.

– Sala gimnastyczna – dokończył Michael, zerkając na resztę. – Chcecie się rozdzielić?

– Mike, ty i Tony pozbędziecie się tych trzech sługusów. Możecie zająć się Laurą – zaczął Luke, podczas gdy Fletcher wrzucił tablet do bagażnika i zamknął go. – Risky, Max, Effie i ja idziemy na salę gimnastyczną.

– Nie, ja idę po Laurę – przerwała mu blondynka, zabierając z torby Michaela broń. – I nie przeszkodzisz mi w tym – dodała ostrzegawczo.

– Nie możesz myśleć o zemście. – Luke chciał przemówić siostrze do rozsądku. – Jeśli ją zabijesz, nie poczujesz ulgi. Uwierz mi.

– Widocznie nie poznałeś mojego nowego oblicza – powiedziała blondynka, odbezpieczając długi pistolet i zerknęła na nas obojętnym spojrzeniem. – Gotowi?

Czułam, że plan Luke'a nie wpisuje się w zamiary Risky. Jeśli Chris był sam, wciąż mogliśmy spróbować rozmowy, odwrócenia jego uwagi. Jones jedynie pragnął zemsty. On tym żył. Musieliśmy mu uświadomić, że po zabiciu nas nie zostanie mu nic więcej.

Skierowaliśmy się do szkoły. Idąc, zastanawiałam się, czemu to my zajmujemy się tą sprawą. Czemu nie postanowiliśmy zgłosić tego policji? Może Anthony miał słuszne obawy. Przecież większość z nas nadal była nastolatkami.

Wszystko zwiastowało najgorsze, ale potrzeba uratowania mojego brata i jego dziewczyny nie pozwalała mi zrezygnować albo prosić o to przyjaciół. Nie wiedziałam nawet, czy by mnie posłuchali. Miałam wrażenie, że to zaszło za daleko.

Weszliśmy do budynku, w którym było wyjątkowo cicho. Miałam dziwne wrażenie, że wszędzie unosił się zapach krwi, który zdążyłam już dobrze poznać i zniechęcić. Rozdzieliliśmy się. Anthony i Michael poszli prosto, Risky skierowała się w stronę schodów, a my skręciliśmy w prawo i korytarzem ruszyliśmy do sali gimnastycznej. Szłam tuż obok Maxa, a Luke podążał za nami i co chwila obracał się do tyłu, aby upewnić się, że nikt nas nie zaatakuję.

Usłyszałam huk wystrzału, który echem rozszedł się po całej szkole. Chwyciłam Maxa za rękę i obróciłam się, z przerażeniem zerkając na Luke'a. Miałam wrażenie, że to się działo gdzieś na tym piętrze.

– Spokojnie – zapewnił mnie Max. – Mike i Tony sobie z nimi poradzą.

Pokiwałam głową, chcąc wierzyć jego słowom. Nie wątpiłam w ich umiejętności i widziałam już, co potrafią, ale wciąż się bałam. Wystarczyła odrobina nieszczęścia, a wszystko roztrzaskałoby się na drobne kawałki.

– To tutaj. – Luke podszedł do dużych drzwi, do których ktoś przykleił kartkę. – Zostawili nam zaproszenie. – Zerwał kartkę zgiętą na pół i otworzył ją, czytając cicho. – „Z radością zapraszamy Lucasa Tate'a na bal najstarszych klas wraz z osobą towarzyszącą, Effie Blake”.

– Przerobił zaproszenie na bal – wyszeptalam, nie mogąc w to uwierzyć, a Luke czytał dalej.

– „Wstęp na salę tylko dla zaproszonych osób. Nieproszeni goście dołączają do grona zabitych”.

Popatrzyłam na Maxa.

– Nie możesz iść – oznajmiłam twardo, czując, że robi mi się niedobrze na samą myśl o groźbie Chrisa.

– Nie wejdiesz tam z nami.

– Przecież nie puszczę was samych – odparł Max.

– Effie ma rację. – Luke na szczęście mnie poparł, uważnie wpatrując się w przyjaciela. – Chris chce tylko nas. Idź, pomóż reszcie.

– Nie sądzę...

– Przestań, Evans! – Luke podniósł głos. – Po prostu idź.

Max wpatrywał się w nas niepewnie, ale w końcu odszedł o kilka kroków, zostawiając nas zupełnie samych. Wymownie spojrzałam na Luke'a, więc chwycił za klamkę i otworzył drzwi, powoli wchodząc do środka.

W dużym pomieszczeniu wszystko wciąż wyglądało tak samo, jak wczoraj. Panował tu jednak większy bałagan. Balony i porwane serpentyny zajmowały prawie całą podłogę, a pomiędzy niektórymi ozdobami dostrzegałam plamy krwi. Popatrzyłam przed siebie, na małą scenę, która wczoraj służyła dyrektorce do przemówień. Teraz rozgrywał się na niej koszmar.

– Jesteście!

Uradowany Chris stał pomiędzy dwoma krzesłami, na których znajdowali się przywiązani Jake i Emily. Mój brat był nieprzytomny, miał rozcięty łuk brwiowy, podobnie jak wargę. Po jego udzie skapywała krew, więc od razu się domyśliłam, że ta na podłodze też należy do niego. Wszędzie było tyle krwi, że zaczęłam się zastanawiać, ile zostało czasu, nim Jake się wykrwawi.

Chciałam tam podbiec, ale Luke mnie zatrzymał.

– Nie podchodź – nakazał, stawiając mnie za sobą. – Tego właśnie chce – dodał, patrząc z nienawiścią na stojącego przed nami chłopaka.

– Oczywiście, że tego chcę. – Uśmiechnął się, rozkładając ramiona. – Ale dojdziemy do tego w inny sposób, czyż nie, Emily?

Dziewczyna uniosła na nas umęczony wzrok. Widać, że już wcześniej musiała mocować się ze sznurami oplatającymi jej tułów, bo teraz wcale nie walczyła, poddając się zupełnie sytuacji, w której się znalazła. Jej długie włosy przykrywały bok twarzy, do którego przykleiły się, zapewne przez łzy. Zaprzeczyła powoli ruchem głowy.

– Uciekajcie, proszę – powiedziała z trudem, pozwalając łzom spływać strumieniami po policzkach.

Zadrżałam.

Luke nie posłuchał przyjaciółki i postanowił sięgnąć pod kurtkę, gdzie ukrywał się pas z jego bronią. Nie umknęło to jednak niczyjej uwadze.

– A, a, a. – Chris pogroził mu palcem, po czym podniósł broń i przyłożył ją do głowy mojego wciąż nieprzytomnego brata.

– Luke, nie – poprosiłam, z przerażeniem przyglądając się scenie przed nami.

– Słuchaj dziewczyny, Tate. Nie chcecie być na jego pogrzebie. – Chris uśmiechnął się, widząc, jak Luke opuszcza rękę. – Mówiłem, że dam wam przywilej wyboru. Ale zmieniłem zdanie, dostanie go tylko Luke.

Nie miałam pojęcia, co wymyślił, ale mówił o tym spokojnie i z zaangażowaniem, więc to musiało być coś potwornego.

Zaczęłam zastanawiać się, gdzie są pozostali i czy też mają takie problemy.

– Mów, Jones – nakazał Luke.

– Widzisz, postanowiłem już nie męczyć biednego Jake'a. Wykorzystam go jako licznik. – Zerknął na mojego brata z obojętnością, po czym przeniósł wzrok na Emily. – Twoja jasnowłosa przyjaciółka będzie elementem do wymiany. Razem z nią otrzymasz Jake'a.

– Dam ci wszystko – odparł bez zastanowienia, zasłaniający mnie chłopak. – Czego chcesz?

– Daj mi Effie.

Popatrzyłam na Chrisa w szoku, ale on powiedział to z całkowitą powagą. Nie był ani trochę zabawny, a czasami potrafił uśmiechać się, nawet mówiąc okropieństwa. Teraz wpatrywał się we mnie z determinacją.

– Dasz mi swoją dziewczynę i już nigdy jej nie zobaczysz – mówił dalej, a Luke nawet nie drgnął. – Koniec zabijania. Wystarczy, że pojedzie ze mną i nigdy nie wróci.

Koniec zabijania.

Już nikt więcej by nie zginął.

Nie zastanawiając się, co właściwie robię, ruszyłam w stronę Chrisa, ale Luke zareagował szybciej i znowu pociągnął mnie do tyłu, tym razem mocniej, chowając za sobą. Myślałam tylko o bezpieczeństwie osób przede mną i o moim niczego nieświadomym, nieprzytomnym bracie. O osobie, która dbała o mnie od zawsze i która była dla mnie pocieszeniem. Wpatrująca się w nas Emily również nie zasługiwała na to wszystko. Oni nigdy nie powinni byli się tu znaleźć. Właśnie spełniał się mój największy koszmar i nigdy nie czułam się tak bezsilna.

– Nigdzie nie pójdziesz – syknął Luke, zerkając na mnie.

– I tu na scenę wkracza nasz kochany Jake. – Chris przystanął przy chłopaku z opuszczoną głową i się uśmiechnął. – Jak już wspomniałem, jest licznikiem. Już trochę tak siedzi... Podejrzewam, że niedługo wykrwawi się i umrze. Myśl, Luke. – Jones znowu na nas popatrzył. – Effie czy śmierć przyjaciół? – Odbezpieczył broń i wycelował w stronę Emily.

Popatrzyłam na dziewczynę, która przyglądała nam się, wciąż płacząc. Poczułam ogromną gulę w gardle i miałam wrażenie, że rozplączę się przy pierwszej próbie wypowiedzenia jakiegoś słowa.

– Wybór należy do ciebie. – Chris wpatrywał się w Luke'a. – Daję ci coś więcej niż śmierć. Możesz żyć bez miłości swojego życia albo z poczuciem, że to ty pozwoliłeś na śmierć przyjaciół. Emily znasz o wiele dłużej. – Chris zerknął na dziewczynę zdobywając się na współczujący ton. – Popatrz tylko na nią. Zaczęła studiować, ułożyła sobie życie z chłopakiem. Możesz im to wszystko zwrócić. Tylko oddaj mi Effie.

– Luke, proszę – szepnęłam, czując wzbierające w moich oczach łzy. – On nie chce mnie zabić, coś wymyślimy...

– To nic ci nie da, Jones – powiedział Luke, całkowicie mnie ignorując. Dygotał w panice i zaciskał zęby, ponieważ był przerażony na myśl o śmierci najbliższej przyjaciółki, więc chwycił się czegokolwiek, byleby nie iść z Chrisem na żaden chory układ. Byleby ten koszmar się wreszcie skończył. – Będziesz potrzebował więcej i więcej. Po prostu zmierz się ze mną. Tu i teraz. Pokaż, że możesz mnie zabić. Przecież od zawsze chodziło tylko i wyłącznie o mnie.

Moje serce biło szybciej z każdym słowem chłopaka, nawiązującego do nocy, która na zawsze zmieniła życie ich wszystkich. Momentu, w którym Cara zginęła z rąk Luke'a.

– Jesteś zabawny. – Chris nadal trzymał broń na wysokości głowy drżącej z przerażenia Emily. – I wiem, że nigdy tego nie zrobisz. Nigdy jej nie oddasz.

– Nie bądź tchórzem! – krzyknął rozwścieczony Luke. Widziałam, że z bólem spogląda na Emily, a ta uśmiecha się do niego i zaciska powieki, płacząc.

– Dalej, Chris. Zabij mnie – poprosił Luke, wpatrując się w swojego wroga.

Kiedyś pomyślałam, że nasza miłość kojarzy mi się z płonącym ogniem, który wypalał w nas wszystko. Gdy nie mogliśmy już dać nic od siebie, a żar dogasał, trzeba było czegośkolwiek, byleby święty ogień naszej miłości nigdy nie zgasł. I może – tak, jak już myślałam – nasza miłość nas wypalała, a my zaczęliśmy poświęcać wszystko wokół, aby sprawić, żeby to uczucie nie zgasło, a ja naprawdę byłam zbyt ślepa, by to dostrzec.

– Miałeś swoją szansę, Luke – wyszeptał Chris, wpatrując się w nas pustym spojrzeniem.

Bez zastanowienia strzelił prosto w głowę Emily. Krzyknęłam, patrząc, jak krzesło wraz z dziewczyną upada. Wokół jej ciała gwałtownie rosła plama szkarlatu, a ona wciąż patrzyła w naszą stronę. Tym razem jej oczy nie wyrażały nic oprócz ogromnego przerażenia.

Nie żyła.

Krzyknęłam, podczas gdy łzy coraz bardziej zasłaniały mi widok.

– Na co czekasz? – Na poważnej twarzy Chrisa pojawił się uśmiech, gdy zaczął wycofywać się w kierunku wyjścia na boisko. – Mówiłem, że to wszystko będzie z twojej winy – powiedział i wybiegł korytarzem prowadzącym do drzwi ewakuacyjnych.

Nie minęły nawet trzy sekundy, a Luke rzucił się za nim, zostawiając mnie w tyle. Pobiegłam na podest, aby upewnić się, że Jake żyje. Płakałam, próbując rozwiązać sznury oplatające ciało Jake'a, ponieważ nie mogłam już pomóc leżącej obok Emily. Sprawdziłam jego puls. Wciąż mieliśmy szansę mu pomóc.

Usłyszałam znajomy głos, gdy próbowałam podnieść go z krzesła.

– Effie?!

Max i Michael od razu podbiegli w moją stronę i zabrali ode mnie Jake'a. Mike przytrzymał go bez problemu, podczas gdy Max obrócił się, zauważając ciało martwej przyjaciółki.

– Emily... – Jego głos przerodził się w szloch, gdy wpatrywał się w szoku w nieżyjącą dziewczynę. Na twarzy Michaela również pojawiło się przerażenie, a w oczach zalśniły łzy.

– My nie chcieliśmy... – zaczęłam, ale Max mi przerwał.

– Gdzie jest Luke? – zapytał łamiącym się głosem.

Michael przytrzymał Jake'a i uciekał spojrzeniem od widoku ciała przyjaciółki. Miałam wrażenie, że to wszystko tylko mi się śni.

– Są na zewnątrz, wybiegli przez drzwi ewakuacyjne – powiedziałam, rozglądając się nerwowo po pomieszczeniu. – Muszę tam iść...

– Michael, zabierz Jake'a do szpitala – nakazał Max, spoglądając na mnie. – Idę z tobą. Tym razem was nie zostawię.

– Gdzie pozostali? – zapytałam jeszcze, chcąc się upewnić, że nikt inny nie ucierpiał.

– Ludzie Chrisa nie żyją – odpowiedział Michael. – Anthony poszedł szukać Risky. Nie wiemy, czy znalazła Laurę.

– Uważaj na siebie – poprosiłam Michaela, kątem oka zerkając na Jake'a.

– Nie martw się, Effie – zapewnił Mike, uśmiechając się smutno. – Obiecuję, że dowiozę go do szpitala.

Chłopak ruszył w przeciwną stronę niż my. Razem z Maxem wybiegliśmy ze szkoły na boisko. Chris pochylał się nad leżącym chłopakiem, przytrzymując go za koszulkę. Uderzył go pięścią w twarz i pchnął na ziemię. Podbiegliśmy do nich i wykorzystaliśmy moment, gdy Chris nie miał w ręce broni. Max go odepchnął, przez co Jones szybko wycofał się kilka kroków do tyłu i stanął naprzeciwko nas.

Luke miał kilka obrażeń, a także sporą ranę, która widniała pod rozszarpanym materiałem spodni. Próbowałam pomóc mu wstać.

– Nie rozumiecie. – Chris skupił na nas swoją uwagę.

Zauważyłam, że obok mnie leży broń. Mogłabym po nią sięgnąć i dać ją Luke'owi.

– To już koniec, Jones – powiedział Max, wpatrując się w chłopaka z powagą.

– Nie rozumiesz, Evans. Ja już i tak jestem martwy. – W jego oczach pojawiły się łzy. – Jeśli wy mnie nie zabijecie, prędzej czy później zrobi to ona.

O kim on mówił?

Chris spojrzał na mnie i przechylił głowę, uśmiechając się przez łzy.

– Dlatego przynajmniej mogę jeszcze dotrzymać obietnicy, którą złożyłem Luke'owi – dodał, sięgając po broń i uruchamiając sekwencję zdarzeń.

Zostałam odepchnięta przez Maxa, przez co upadłam na ziemię. Chris wyciągnął pistolet i wycelował

w naszą stronę, akurat gdy rzuciłam Luke'owi leżącą obok mnie broń, którą od razu chwycił i wycelował w stronę Chrisa.

Rozbrzmiał huk wystrzału. Mocno zacisnęłam powieki i uniosłam je dopiero, gdy wszystko wokół ucichło.

Spojrzałam na Chrisa, który miał szeroko otwarte oczy i dotykał klatki piersiowej. Jego koszulka szybko nasiąkała brudzącą materialem krwią, a twarz zastygła. Przez chwilę wydawało mi się, że był spokojny i usatysfakcjonowany.

Upadł na ziemię, a ja zadrżałam, nie wierząc, że to koniec. Chris naprawdę nie żył, a my byliśmy cali.
– Effie.

Podniosłam się z ziemi i spojrzałam na przyjaciela, który niedawno mnie odepchnął. Max zginał się, przytrzymując swój brzuch. Gdy uniósł głowę, poczułam, że cały mój świat zaczyna się walić.

– Nie, nie, nie, nie...

Podbiegłam do przyjaciela, w ostatnim momencie go łapiąc.

– To nie może być prawda – wyszeptałam, przyklękając obok wiotczącego ciała mojego przyjaciela.

Chris musiał strzelić w tym samym czasie co Luke. I trafił Maxa.

– Max. – Ułożyłam głowę chłopaka na swoich kolanach i nachyliłam się nad nim.

Uniosłam jego koszulkę. Po prawej stronie na jego brzuchu była widoczna rana, z której sączyła się krew.

– Uciskaj ranę! – nakazałam, patrząc na przysuwającego się do nas i przerażonego Luke'a. – Max! – Uderzyłam bruneta lekko w policzek, chcąc, by się przebudził. – Nie zasypiaj.

Max otworzył zielonobrazowe oczy i spojrzał prosto na mnie.

– Życie – wyszeptał, delikatnie się uśmiechając. – A Chris?

– Chris zginał – odpowiedział Luke, wciąż uciskając ranę.

Zobaczyłam, że oczy Maxa zaczynają uciekać, jakby znowu tracił przytomność.

Ktoś biegł w naszą stronę. Byłam pewna, że to Anthony lub Risky, ale gdy zobaczyliśmy brązowe włosy Skylar, Luke sięgnął jedną dłonią po broń i wycelował w nią, nie mając pojęcia, czego się spodziewać.

Skylar przystanęła w niewielkiej odległości od nas, w szoku wpatrując się w zaciskającego z bólu zęby Maxa.

– Twój szef nie żyje, Sky – syknął Luke, gotowy w każdej chwili do niej strzelić. – Co ma mnie powstrzymać przed zabiciem i ciebie?

Dziewczyna patrzyła na nas, okazując skruchę. W końcu uniosła dłoń i odsłoniła nadgarstek, na którym widniała zapisana flamastrem odwrotność literki „F”.

– Może dlatego, że jestem po jej stronie – wyszeptała, opuszczając rękę. – I chcę wam pomóc.

Luke przez kilka sekund celował w dziewczynę. W końcu odłożył broń, rezygnując z tego, co chciał zrobić. Kiwnął w moją stronę głową, więc nie tracąc więcej czasu, kazałam jej zadzwonić po pogotowie. Dziewczyna od razu wyciągnęła telefon i wybrała połączenie, więc skupiłam się na Maksie i tamującym krew Luke'u.

– Max, nie zasypiaj. Słyszysz? Skylar już dzwoni po pogotowie.

Widok chłopaka łamał moje serce na najdrobniejsze kawałki. Kiedy zakaszłał, jego usta natychmiast wypełniły się krwią.

– Czuję ból – jęknął.

– Wiem – wyszeptałam – Ale ból to dobry znak. Trzyma cię przy życiu.

– Już jadą – oznajmiła dziewczyna.

Popatrzyłam na Maxa. Dłonią przeczesałam jego włosy, odganiając mokre kosmyki z rozpalonego czoła. Chłopak delikatnie się uśmiechnął.

– Jesteś taka czuła, New York – wyszeptał. – Pamiętaj... – Znów zakaszłał, brudząc dłoń krwią. – Pamiętaj, że musisz opiekować się Lukiem.

– Co ty pieprzysz, Evans. – Luke mocniej przycisnął dłonie do jego rany. – Wytrzymaj. Karetka zaraz będzie.

– A ty zajmij się nią – mówił z trudem, ignorując słowa przyjaciela. W jego oczach załśniły charakterystyczne dla niego czułość i dobroć. – Zajmij się Effie.

Poczułam, że łzy napływają mi się do oczu. Nie potrafiłam nad tym zapanować. To on był moim

najlepszym przyjacielem, który towarzyszył mi w najgorszych chwilach. To on budował ze mną nowy świat, gdy wszystkie inne przestawały istnieć. Posiadanie Maxa tuż obok nadawało mojemu życiu sens, który właśnie gasł wraz z zielonobrazowymi oczami.

– Tony i Michael – kontynuował, wypowiadając słowa z większym trudem. – Muszą wiedzieć... Oni muszą wiedzieć, że ich kocham...

– Max, błagam, przestań – syknął Luke, a w jego oczach zalśniły łzy.

– Risky musi wiedzieć, że nigdy o niej nie zapomniałem. Zawsze była dla mnie najważniejsza. – Chłopak uparcie obstawał przy swoim. – Obiecujecie?

Chwyciłam jego dłoń i uściśniłam ją lekko.

– Sam jej to powiesz – odparłam, głaszcząc jego czoło. – Dobrze?

– Ale już nie czuję bólu – wyszeptał, odbierając mi nadzieję.

Po moich policzkach zaczęły spływać kolejne łzy. W gardle poczułam ogromną gulę, która utrudniała mi oddychanie. Właśnie trzymałam część mojego świata, ale coraz bardziej zdawałam sobie sprawę, że on wymyka mi się z rąk. Bezsilność tworzyła mój największy koszmar.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, nie mogąc powstrzymać łez.

Luke spuścił głowę, nie przestając uciskać rany.

– To nie takie złe, jak się wydaje – zapewnił nas szeptem, z całych sił próbując się uśmiechnąć. – Zawsze się bałam, że kiedyś zostanę zupełnie sam. Ale teraz jest to niemożliwe. Umieram przy mojej najlepszej przyjaciółce. – Załkałam, słysząc jego słowa. – I przy bracie. – Wyciągnął z trudem dłoń, kładąc ją na rękę Luke'a. – Umieram w spokoju. Bez lęku przed samotnością.

Max przymknął powoli oczy.

– Max! – wysyczałam przez zęby, potrząsając nieprzytomnym chłopakiem.

Nie słyszałam nic. Widziałam światło, a wraz z nim pojazd. Widziałam wysiadających z niego ludzi, którzy rzucili się biegiem w naszą stronę. Zabierali od nas Maxa i brali go na nosze, a ja krzyczałam, próbując wyszarpnąć się z uścisku Luke'a. Łkałam, powtarzając imię swojego najlepszego przyjaciela, który był mi odbierany.

Mój świat się rozpadał i byłam pewna, że tym razem nikt nie pomoże mi stworzyć nowej rzeczywistości.

Ponownie upadłam na kolana.

ROZDZIAŁ 38

Postanowił ode mnie odejść

Otworzyłam oczy, rozglądając się z trudem i poczułam, że opieram głowę o czyjeś ramię. Raziło mnie jaskrawe światło, utrudniając ocenę sytuacji. Moja głowa pulsowała bólem, a oczy były spuchnięte od płaczu.

– Max? – zapytałam, podnosząc się z trudem.

Moim oczom ukazał się długi i biały korytarz. Zrozumiałam, że znam to miejsce i nienawidzę tu przebywać.

– Effie.

Dopiero teraz spostrzegłam siedzącego obok Luke'a, o którego musiałam się opierać. Wpatrywał się we mnie ze smutnym wyrazem twarzy. Jego oczy wydawały się spuchnięte i zmęczone. – Jesteśmy w szpitalu.

– Jak się tu znalazłam? – zapytałam, dotykając głowy, której pulsowanie czułam w każdym milimetrze mojego wycieńzonego ciała.

– Zemdlałaś w drodze do szpitala – wyjaśnił. – Przywiozłem cię tutaj...

– Gdzie jest Max? – przerwałam mu, rozglądając się pośpiesznie po poczekalni, w której siedzieliśmy. Ludzie przechodzili obok i żyli własnym życiem, nie przejmując się, że ja traciłam właśnie sens swojego. To poruszenie i codzienność wydawały mi się absurdalne i niedorzeczne.

Im dłużej Luke się nie odzywał, tym bardziej zbierało mi się na płacz, który dotąd dobrze powstrzymywałam.

– Luke – szepnęłam, dotykając zimnych rąk chłopaka.

Splótł nasze palce i wpatrując się w nie, odpowiedział mi powoli.

– Wzięli go na salę. Operują go, ale nie wiem sam, czy są szanse... Lekarze ciągle wchodzą i wychodzą, nie mówiąc ani słowa.

Wstałam i podeszłam do ściany, czując, że muszę się o nią oprzeć. Nogi miałam jak z waty, ale musiałam coś ze sobą zrobić. Bezczynność mnie wykańczała.

– Gdzie pozostali? – zapytałam i usłyszałam kroki dochodzące zza zakrętu. W korytarzu pojawiła się trójka przyjaciół, którzy na moment przystanęli, wpatrując się w nas z widocznym zagubieniem.

– Max?

Głos Michaela zadrżał lekko, gdy ten wypowiadał imię przyjaciela. Wpatrywał się w Luke'a, który nic

nie mówiąc, lekko pokiwał głową i spuścił wzrok.

– Jak to się stało? – zapytał Anthony i podszedł do mnie.

– Chris... – odpowiedziałam cicho, patrząc na niego z żalem. – Max nas uratował.

– Operują go? – W końcu odezwała się Risky, która wraz z Michaeliem podeszła bliżej. – Jest na sali, tak? Będzie żył?

Z sali wyszedł lekarz, którego już znałam. Doktor Garrett miał okazję zajmować się już Maxem, gdy został pobity, mną po ataku Steve'a oraz Michaeliem w śpiączce. Domyślałam się, że lekarz niejednemu raz mógł zostać przekupiony za milczenie i fałszowanie kart. Nie wiedziałam jednak, co myśli o naszej paczce, ale pewnie był coraz bliższy podejrzeniu, że z nami coś jest bardzo nie tak.

– Doktorze! – zawołałam go, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Mężczyzna spojrzął w moją stronę.

– O, panna Blake. – Uśmiechnął się – Miło znów panią widzieć. Chociaż może jako lekarz nie powinienem tak mówić.

– Co z nim? – zapytałam. Gdy Garrett otwierał drzwi do gabinetu, jakaś pielęgniarka podała mu dokumentację, więc na moment nas zignorował.

– Operacja wciąż trwa – wyjaśnił, zerkając z powrotem na stojącego obok mnie Tony'ego. – Zajmują się nim najlepsi specjaliści w mieście, ale nie mam pewności, czy zdołam... – zmieszał się. – Robimy wszystko, co w naszej mocy. Szanse zawsze są – dodał jednak, odnajdując w sobie garstkę przekonania i chwytając za klamkę. – Staramy się powstrzymać krwawienie, nie chcąc przy tym uszkodzić narządów. I nie zamierzam was oszukiwać. Jeden błąd może wszystko zepsuć.

Wszedł do gabinetu, zostawiając nas samych ze swoimi okrutnymi słowami. Już zdążyłam uwierzyć, że Max umarł, ale teraz odzyskałam nadzieję i postanowiłam, że nie pozbędę się jej, dopóki nie powiedzą, że odnieśli porażkę i go nie uratowali.

– Max jest silny – powiedział z przekonaniem Luke, zerkając na resztę. – Da sobie radę. Jestem tego pewny.

– Skończ faszerować nas nadzieją – poprosiła Risky, która nienawidziła tego typu zapewnień.

Nie widziałam jej jeszcze w tak złym stanie, prezentującym zarazem wściekłość, jak i przerażenie. Jej ciało trzęsło się, gdy Luke dotknął jej ramienia, ale szybko odepchnęła jego rękę, zapewne nie chcąc okazać słabości.

– Jesteśmy tutaj i nie przestaniemy wierzyć w Maxa – powiedział Luke, patrząc na swoją siostrę, a jego głos był przepełniony troską. Ponownie położył jej rękę na ramieniu i popatrzył jej w oczy, a ona tym razem mu na to pozwoliła. – Wiem, że się boisz...

– Nie rozumiesz – załkała, wpatrując się w niego z przerażeniem. – On nie może umrzeć. Nie miałam okazji, żeby się z nim pożegnać... – Luke przytulił ją do siebie, przez co stłumił dalsze słowa blondynki. – Nie pożegnałam się z nim...

Przypominałam sobie o słowach Maxa, które mieliśmy jej przekazać. Nie chciałam wiedzieć, co mogła teraz czuć. Nie byłam w stanie myśleć o tym, że i ja nie miałam szansy się z nim pożegnać, chociaż nie miało to znaczenia, bo strata Maxa i tak była najgorszym, co mogłoby mnie spotkać.

Zacisnęłam rękę na rękawie bluzy Tony'ego, przyglądając się, jak Luke uspokaja swoją siostrę. Anthony podniósł na mnie zmieszany wzrok, ale nic nie powiedział, pozwalając mi na ten mało widoczny gest.

W końcu uzmysłowiłam sobie, że nie ma przy nas dwóch innych osób. Przez moją głowę przeszła nowa fala bólu i rozpacz, a obraz rozmyły łyzy, gdy przypominałam sobie moment wystrzału.

Moment śmierci Emily.

– Gdzie jest Jake? – zapytałam cicho, ale na tyle wyraźnie, aby Anthony mnie usłyszał.

– Pierwsze piętro, sala czterdzieści – odpowiedział bez zastanowienia. W jego głosie jednak wyczułam nutkę niepewności. – Prawdopodobnie nadal jest nieprzytomny. Jeśli chcesz, mogę pójść z tobą...

– Nie trzeba. Dziękuję.

Obróciłam się w kierunku windy, ale zatrzymałam się, zwracając się jeszcze do siedzącego na krześle Michaela, który stał z boku i w milczeniu obserwował swoich przyjaciół.

– Michael.

– Tak? – Chłopak skupił na mnie swój wzrok.

– Uratowałeś dzisiaj mojego brata – powiedziałam z powagą. – Dziękuję.

Michael skinął głową i oparł łokcie na udach. Jego jasna cera wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle i zlewała z białymi włosami. Zamrugał, siląc się na uśmiech.

– Obiecywałem ci, Effie.

Nie powiedziałam mu o Skylar, która zostawiła nas po tym, gdy pojawiła się karetka. Myślałam o determinacji, którą sobą emanowała i znaku na jej nadgarstku. Tylko jeden gest wystarczył, aby Luke opuścił broń. Czy podejrzewał, że tajemnicza postać używająca tego podpisu była naszym sojusznikiem?

Zostawiłam wszystkich i ruszyłam do wyznaczonej przez Tony'ego sali. Jake rzeczywiście w niej leżał i nadal był nieprzytomny. Zajmujący się nim lekarz wyjaśnił mi, że niedługo powinien się obudzić, więc najlepiej, aby był przy nim ktoś bliski.

Polecił mi także, abym podeszła do recepcji podać wszystkie potrzebne dane brata. I tak nie mogliśmy nigdzie wyjść, ponieważ musieliśmy czekać na policję, która przyjmie nasze zeznania. Musiałam się upewnić, że Jake powie to samo co my, dlatego trwałam przy bracie, dzwoniąc do mamy.

Kiedy skończyłam z nią rozmawiać, zacisnęłam dłoń na komórce. Nie sądziłam, że to wszystko zaprowadzi nas do tego momentu – życie Maxa wisiało na włosku, a Emily nie żyła.

Dziewczyna, która miała przed sobą przyszłość, tak samo jak i Madison, została brutalnie zamordowana.

Załkałam, zasłaniając usta dłonią, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi pielęgniarki, która robiła coś na drugim końcu sali. W końcu wyszła, zostawiając mnie samą, na krześle tuż obok łóżka, na którym spokojnie spał Jake.

Przyglądałam się bratu przez dłuższy czas. Patrzyłam na zszżytą ranę nad lewym okiem, na posiniaczoną twarz i zabandażowaną nogę. Wpatrywałam się w niego, nie wiedząc nawet, jak długo płakałam.

Zastanawiałam się, w jaki sposób przekazać mu wiadomość, która może go zniszczyć. Tymczasem odwiedził mnie Luke, żeby dać mi znać, że operacja Maxa trwa dalej. Chciałam zostać sama, więc pożegnał się i wrócił do pozostałych.

Wszyscy oprócz Risky mieli jechać na komisariat, aby złożyć zeznania. Ustaliliśmy tę samą wersję wydarzeń, którą miałam także przedstawić bratu, gdy się obudzi. Włamaliśmy się do szkoły, aby powyglądać się na sali, a wtedy zaatakowały nas nieznane osoby, które skrzywdziły Emily, Maxa i Jake'a. W obronie własnej użyliśmy broni, którą mieli ze sobą. Jeśli połączą Chrisa z jego wcześniejszymi zbrodniami, to prawdopodobnie zostawią nas w spokoju.

Było mi niedobrze na samą myśl o tym, jak to wszystko wydawało się chore.

Luke mi przyrzekł, że nie powinniśmy mieć przez to problemów. Po prostu musieliśmy brzmieć wiarygodnie.

Tyle ciał...

Nagle powieka Jake'a drgnęła, więc poprawiłam się na krześle i otarłam łzy z policzków, skupiając uwagę na budzącym się chłopaku. Jake rozejrzał się powoli, mrużąc oczy.

– Spokojnie – powiedziałam, dotykając jego ramienia, przez co spojrzał w moją stronę. – Już jesteś bezpieczny.

Jake przez chwilę się namyślał, ale w końcu postanowił się odezwać suchym głosem. Pomyślałam o tym, żeby podać mu wodę, ale pytanie mnie zatrzymało.

– Gdzie jest Emily?

Patrzyłam na niego, nie mając pojęcia, jak powiedzieć mu, że została zabita. Wpatrywał się we mnie z nadzieją. Jego oczy zaczynały błyszczeć od zbierających się w nich łez.

– A więc Luke wybrał ciebie – wyszeptał, podczas gdy pojedyncza łza spłynęła po jego policzku. – Emily nie żyje?

Chciałam mu odpowiedzieć, ale zacisnęłam usta, zastanawiając się nad jego słowami.

– Jake, skąd wiesz, że Luke...

– ...miał wybór? – przerwał mi, uciekając wzrokiem. – Chris nam wszystko powiedział. Wytłumaczył swój plan. Mówił, że da mu możliwość wyboru, ale widocznie Luke pozwolił Emily umrzeć.

– To nie było tak. Luke nie miał wyboru.

– Zawsze jest wybór, Effie. – Jake na mnie spojrzał, a ton jego głosu wywołał nieprzyjemne dreszcze na moim ciele. – I nie obchodzi mnie, co zrobił Chris. Cokolwiek teraz powiesz, nie przywróci jej życia.

Poczułam otwierającą się między nami przepaść. Jake nigdy taki nie był. Chłodny, obojętny,

niewzruszony. Był moim bratem – troszczył się o mnie i zawsze stawiał moje dobro na pierwszym miejscu.

Dopóki świat, w którym się znalazłam, nie odebrał miłości jego życia.

– Przepraszam – wyszeptalam, próbując dotknąć jego dłoni, którą odsunął. Patrząc mu prosto w oczy, dodałam: – Nie wiesz, co dokładnie się stało, nie miałeś dowiedzieć się o tym wszystkim w ten sposób.

– Wiem tylko, że Chris to wróg twojego chłopaka – odpowiedział, wypowiadając ostatnie słowa z nutą żalu. – Nie wiem, co Luke mu zrobił, ale nie rozumiem, czemu Emily musiała przyplącić to życiem. I nie chcę już wiedzieć. – Po jego policzkach spływały łzy. – Nie chcę mieć nic wspólnego z tym wszystkim. Proszę.

Znowu płakałam, ale zdobyłam się na spokój, aby być osobą, która go wesprze. Potrzebował tego. Mogłam w końcu o niego zadbać.

– Oczywiście – zareagowałam, szybko kiwając głową. – Jakoś przez to przejdziemy. Musisz posłuchać wersji zeznań, które przedstawimy policji. Niedługo przyjedzie mama, więc nie mamy dużo czasu. Później wszystko ci wyjaśnię...

– Nie, Effie – zaprzeczył, przyglądając mi się z powagą. W jego ciemnobrązowych oczach dostrzegłam ból. – Nie zrozumiałaś mnie.

Zacisnęłam usta, uświadamiając sobie, co to oznacza. Nie mogłam uwierzyć, do czego zmierza.

– Może nie wiem nic o tym świecie, ale spójrz tylko na siebie. – Pociągnął nosem i poprawił się na łóżku z trudem. – Mówisz o tym wszystkim tak spokojnie, a przecież Emily została zamordowana. Wydajesz się niewzruszona.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Prawda była taka, że byłam przerażona, bo zginęła nie tylko Emily. Straciłam tak wiele osób, a teraz mogłam stracić również brata.

– Jake, to nie tak...

Znowu próbowałam nawiązać z nim kontakt i dotknąć jego dłoni, ale tym razem odepchnął moją rękę.

– Należysz do nich – powiedział, a jego słowa zadawały mi kolejne rany. – Nie mogę żyć z faktem, że moja siostra uczestniczy w jakichś zawodach Czarnej Gwiazdy. Więc byłoby lepiej, gdybym i ciebie uznał za martwą.

Pokręciłam głową, nie powstrzymując już łez.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem Jake wiedział tak dużo, ale szybko odnalazłam w głowie obraz osoby, która była za to odpowiedzialna. Chris musiał powiedzieć mu o wszystkim, nim pobił go do nieprzytomności. Od początku do końca przygotował plan idealny. Niezależnie od tego, jakiego wyboru dokonałby Luke, wszystko i tak skończyłoby się źle. Wciąż przegrywaliśmy.

– Poczekam na mamę. – Jake zawiesił wzrok na pościeli i wypowiadał kolejne słowa chłodnym tonem. – I złożę zeznania, możesz podać mi waszą bajeczkę. Nie musisz się obawiać, Luke będzie bezpieczny – dodał cicho. – A potem wyjeżdżam. I chciałbym, żeby to było nasze ostatnie pożegnanie.

– Jake, proszę.

– Przekaż mi, co mam powiedzieć, i wyjdź – nakazał, skupiając na mnie swoje zaczerwienione oczy. Nie był już nawet smutny, a to raniło mnie jeszcze bardziej. – Zostaw mnie samego.

Drżącym głosem podałam mu wersję, którą miał podzielić się z policją, a Jake słuchał mnie, wpatrując się pustym wzrokiem przed siebie. Wstałam z krzesła i przystanęłam, aby drżącą dłonią otrzeć łzy z policzka i zacisnęłam powieki. Wycofałam się w kierunku drzwi i otworzyłam oczy.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz – wyszeptalam, patrząc przed siebie. – A wtedy przypomnij sobie, że wcale nie jestem martwa, i wróć.

Wyszłam z sali, zostawiając brata zupełnie samego. A wszystko tylko po to, aby spełnić jego prośbę i zejść mu z oczu. Wciąż nie mogłam uwierzyć w jego słowa. Miałam wrażenie, że nienawidzi mnie za wszystko. Nie sądziłam, że Chris nawet po śmierci będzie miał nad nami przewagę.

Minęło kilka godzin, podczas których rozmawiałam z przerażoną mamą, obiecując, że później jej wszystko wyjaśnię i prosiłam, aby została przy Jake’u. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, ale zasnęłam z wycieńczenia, czekając na jakąkolwiek wiadomość od lekarzy w poczekalni. Gdy wstałam, czułam, że kręci mi się w głowie.

Wyjęłam komórkę, chcąc zadzwonić do Luke’a i znalazłam się w korytarzu prowadzącym do sali operacyjnej. Zauważyłam, że lampka się nie paliła, co oznaczało, że lekarze już skończyli. Porzuciłam na moment pomysł dzwonienia do chłopaka i pobiegłam w przeciwnym kierunku, odszukując salę, do której miał zostać przeniesiony Max, jeśli wszystko się powiedzie.

Wbiegłam do pomieszczenia i zatrzymałam się na widok pustego łóżka. Pokręciłam głową, robiąc krok do tyłu.

– Effie.

Odwrociłam się, uświadamiając sobie, że nieumyślnie wpadłam na zapłakaną Risky. Czekałam, aż się odezwie. Było mi niedobrze na myśl o najgorszym.

– Czy on? – zapytałam niemal bezgłośnie. Nagle jej oczy pełne łez bardziej rozbłyły, a usta ułożyły się w szczerym uśmiechu, którego nigdy nie widziałam na ponurej twarzy Risky.

– Przeżył.

Przyłożyłam dłonie do ust i pozwoliłam łzom płynąć, nie mogąc jej uwierzyć. Poprosiłam, żeby natychmiast mnie do niego zaprowadziła. Szybkim krokiem minęłyśmy kilka następnych pomieszczeń. Dziewczyna przystanęła przy drzwiach i zerknęła na nie.

– Operacja skończyła się godzinę temu – wyjaśniła. – Nie chciałam cię wołać, a Max i tak jeszcze spał. Kilka minut temu się obudził, ale wciąż jest osłabiony.

– Czemu przenieśli go tutaj? – zapytałam. – W planach była inna sala.

Risky zerknęła na automat z batonikami, który stał naprzeciwko.

– Ten lekarz, Garrett, czy jak mu tam, powiedział, że Max zażył sobie sali blisko jedzenia, a oni mu ją obiecali, jeśli przeżyje operację – wyjaśniła, przewracając oczami.

– Czy mogę? – zapytałam, chwytając za klamkę.

– Jasne – odpowiedziała blondynka. – To ciebie albo chłopaków powinien zobaczyć pierwszych. Oni wciąż są na komisariacie, więc zostałam tylko ty.

Chciałam jej jeszcze odpowiedzieć, ale Risky pociągnęła za klamkę i niemal wepchnęła mnie do sali. Stałam pośrodku pomieszczenia, wpatrując się w przyjaciela.

– Ty naprawdę przeżyłeś. – Pokręciłam głową, podchodząc bliżej.

Leżący na łóżku chłopak wysilił się na słaby uśmiech. Włosy opadały mu na czoło, a twarz była blada. Wyglądał na zmęczonego i zasnętego, ale jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Nic innego nie miało znaczenia.

– Dobrze znowu cię widzieć – powiedział, dodając z trudem: – New York.

Uśmiechnęłam się przez łzy i podeszłam jeszcze bliżej. Ostrożnie usiadłam na skraju łóżka, chcąc znaleźć się jak najbliżej niego. Wiedziałam, że nie mogę go teraz przytulić, ale nie marzyłam o niczym innym.

– Myślałam, że cię straciłam – powiedziałam, dotykając jego twarzy. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Max wpatruje się we mnie swoimi zielonobrazowymi oczami.

– Ja sam myślałem, że to koniec – odparł, uśmiechając się. – I straciłem swoją najlepszą, przedśmiertną mowę. Teraz muszę wymyślić coś nowego, a trudno będzie przebić gadkę o umieraniu przy najlepszej przyjaciółce i bracie.

– To nie jest śmieszne! – zawołałam, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

Chłopak się zaśmiał, ale po chwili urwał, gdy na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

– Widocznie jeszcze nie jestem w najlepszej kondycji do żartów – powiedział, próbując złagodzić moje zmartwienie. – Ale już wszystko jest dobrze.

Emily nie żyła. Nie było dobrze.

– Pozostali są na komisariacie, ale jak tylko przyjadą, to na pewno cię odwiedzą – wyjaśniłam, zdobywając się na pogodny uśmiech, ponieważ nie miałam serca przypominać mu o tym, w jakim koszmarze uczestniczyliśmy. – A teraz odpoczywaj, należy ci się.

Podniosłam się, ale Max zdążył złapać mój nadgarstek.

– Co z Risky? – zapytał cicho.

– Nic jej nie jest – zapewniłam go, unikając faktu, że stoi tuż za drzwiami. Wciąż nie wiedziałam, czemu blondynka nie weszła ze mną do sali Maxa. – Laura zniknęła, ale reszta nie żyje. Jesteś tu bezpieczny.

Max ponownie się uśmiechnął, przymykając oczy. Puścił mój nadgarstek, a ja wyszłam, pozwalając mu odpocząć. Nie mogłam przestać cieszyć się tym faktem. Lekarze naprawdę go uratowali. Uratowali mojego najlepszego przyjaciela.

Nie utraciłam Maxa.

Wychodząc z sali, od razu natknęłam się na Risky.

– I co z nim? – zapytała dziewczyna.

– Potrafi żartować, więc zakładam, że odzyskuje siły – odpowiedziałam, zauważając nikły uśmiech na jej twarzy. – Nie chcesz do niego wejść?

Risky spoważniała, odchodząc kilka kroków od drzwi.

– Dobrze wiem, że jestem cholerną egoistką. – Oparła się o ścianę. – Ale nigdy nie sądziłam, że mój egoizm doprowadzi mnie do tego, że znienawidzę samą siebie.

Patrzyłam na nią, czekając, aż powie więcej.

– Widzisz, jedyne czego chciałam, to znaleźć i zabić Laurę. Nie udało mi się, ale nie to jest istotne. Nie byłam przy was, gdy Chris postrzelił Maxa. Luke od razu chciał, żebym poszła z wami, a ja i tak wybrałam zemstę. Może gdybym tam była...

– Max żyje, to najważniejsze – powiedziałam, podchodząc do dziewczyny.

Chciałam dodać coś jeszcze, ale komórka w kieszeni moich spodni zaczęła dzwonić. Pomyślałam, że to Luke, którego w końcu wypuścili z komisariatu. Nie wiedziałam, czy nie powinnam również tam pojechać, aby złożyć zeznania. Odebrałam, nie sprawdzając uprzednio ekranu. Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam jednak dobrze znany mi głos.

– Słyszałam, że zabiłaś mojego szefa, Chrisa.

Zapomniałam. Nie mogło być zupełnie dobrze, dopóki Laura żyła.

– Czego chcesz? – zapytałam. – To już koniec, Laura. Chris nie żyje.

– Pozwól, że to ja będę dyktowała warunki – odpowiedziała z zadowoleniem. – Mam osobę, na której ci kiedyś zależało. Może przyjdiesz się pożegnać?

W tle usłyszałam krzyk należący do Sky. Przypomniałam sobie moment, w którym Skylar wyjawiała, że jest po stronie tajemniczej osoby, która zamordowała wcześniej człowieka Chrisa. Nie współpracowała więc z nimi, ale czy od samego początku?

– Powiedzmy, że twoja koleżanka nieźle mnie zirytowała. – Laura mówiła z przejęciem. – Pomogła naszemu przeciwnikowi, więc zakładając, że już jestem martwa, mogę pociągnąć ją ze sobą.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam, domyślając się jej żądań.

– Wyślę ci adres, a ty tam przyjdiesz – nakazała. – I masz być sama albo ją zabiję.

ROZDZIAŁ 39

Moment który miał odmienić mnie na zawsze

Dom wyglądał na stary i zniszczony. Prawdopodobnie Laura znalazła pustostan, w którym się ukrywała. Niektóre okna były zabite deskami, a rozwalony zamek w drzwiach tylko potwierdzał moje przeczucia dotyczące włamania na opuszczony teren.

Minęłam zaniedbany ogród i otworzyłam drzwi, a właściwie pchnęłam je, zaglądając powoli do środka. Chociaż wieczór dopiero się zbliżał i na zewnątrz nie było jeszcze ciemno, to wewnątrz opuszczonego domu panował mrok. Odrobina światła dostawała się do środka tylko przez małe szpary w oknach. Wciągnęłam powietrze i zamknęłam powoli drzwi, zerkając na białe schody prowadzące na górne piętro, z którego dosięgała mnie poświata, wskazująca na to, że właśnie tam czeka Laura.

Widząc jedynie zarys przykrytych białymi prześcieradłami mebli, postanowiłam udać się na górę, ignorując wszechobecny zapach pleśni, która rozprzestrzeniała się na ścianach, oraz unoszącego się w powietrzu kurzu.

Przystanąłam przy drzwiach na piętrze, za którymi, sądząc po przebijającym przez stare drewno światło, znajdował się interesujący mnie pokój.

Pchnęłam drzwi, zaglądając do wewnątrz. Meble w pokoju również były pozakrywane obrusami i w większości ustawione pośrodku przestronnego pomieszczenia. Jedyne źródłem światła była lampa stojąca, postawiona w rogu pokoju.

– Sky. – Dopiero teraz zauważyłam dziewczynę przywiązaną do jakiejś grubej rury wystającej z podłogi, tuż obok okna i sporej wielkości grzejnika. Podbiegłam do niej i klękłam przed przerażoną Skylar, której usta były zaklejone taśmą. – Zaraz cię stąd zabiorę – powiedziałam cicho, przyglądając się jej przerażonej twarzy, pokrytej rozmazanym od łez makijażem.

Chciałam sięgnąć sznura, którym została uwiązana do podłogi, ale wtedy usłyszałam za sobą znany mi głos.

– Nie radzę.

Odwrociłam się, spostrzegając Laurę. Stała przy jakimś pokrętle i uśmiechała się, w drugiej dłoni przytrzymując broń.

– Ruszysz sznury, a nie zawaham się i odkręcę ten zawór – powiedziała, uśmiechając się złowieszczo.

– A wtedy plecy twojej przyjaciółeczki trochę się stopią pod wpływem temperatury.

Popatrzyłam na Sky, która jedynie pokręciła głową i zacisnęła mocno powieki. Rzeczywiście, tuż za nią była jeszcze jedna, zniszczona rura, więc zrozumiałam się, że gorące powietrze miało wydobyć się właśnie z niej.

Zza stojącej w rogu pomieszczenia szafy wyszedł wysoki nieznajomy mężczyzna i przystanął przed drzwiami, blokując drogę ucieczki.

– Nie wierzę, że jesteś taką idiotką, Effie! – Laura zaśmiała się, podchodząc krok do przodu. Odsunęła się od pokręta i zasłoniła na moment drzwi oraz swojego współnika, który zapewne został jej jeszcze z czasów współpracy z Chrisem. – Przyszłaś tu zupełnie sama.

Wciąż patrząc na nią z dołu, uśmiechnęłam się chytrze.

– Nie wierzę, że naprawdę mi uwierzyłaś.

Drzwi otworzyły się, a stojąca w nich blondynka zamachnęła się łomem, uderzając mężczyznę w tył głowy. Człowiek Laury upadł, a sama dziewczyna krzyknęła, rzucając się na Risky.

Wykorzystałam czas i zaczęłam rozluźniać więzy Skylar. Dziewczyna próbowała mi coś powiedzieć, ale taśma wszystko zagłuszała. Odkleiłam ją drżącymi palcami, dzięki czemu Sky mogła się odezwać.

– Za tobą!

Obróciłam się, zauważając, że mężczyzna wstaje i z wściekłym wyrazem twarzy rusza w naszą stronę. Podniosłam się i próbowałam zareagować w porę, ale zdążył mnie uderzyć, przez co wpadłam na mebel przykryty materiałem, boleśnie się na coś nabijając. Upadłam na podłogę, sycząc z bólu.

Mężczyzna chciał do mnie podejść, ale Skylar zareagowała szybciej i podstawiła mu nogę, przez co upadł obok mnie.

– Effie, łom! – powiedziała, z trudem przesuważąc go ku mnie.

Risky i Laura właśnie szarpały się po drugiej stronie pomieszczenia. Blondynka dostała w twarz od byłej przyjaciółki, ale szybko odpowiedziała jej tym samym. Nie miałam czasu, aby śledzić ich bójkę. Zdołałam się nieco unieść i pomimo ogromnego bólu na wysokości żeber przetoczyć na czworakach w stronę łomu.

Poczułam, że ktoś chwyta mnie za kostkę i ciągnie w swoją stronę, akurat gdy złapałam ręką łom, więc zamachnęłam się narzędziem, trafiając napastnika w twarz, tym razem zupełnie pozbawiając go przytomności.

Wytarłam wargę, dopiero teraz spostrzegając na dłoni krew i lekko chwiejąc się, wstałam z podłogi. Podeszłam do Skylar i ponowiłam próbę rozwiązywania więzów, tym razem tych pętających jej ręce. Szło mi to z trudem, więc sięgnęłam po nóż, który wcześniej dała mi Sky i zabrałam się do przecięcia sznura.

– Daj mi to – nakazała Skylar, ukazując mi dłonie, które miała związane za rurą. – Rozwiążę się, a ty pomóż Risky.

Nie namyślając się dłużej, podałam jej nóż i odwróciłam się w stronę walczących dziewczyn. Rozglądałam się za łomem, ale ten musiał wpaść mi pod ustawione pośrodku meble.

– Effie, broń! – krzyknęła Risky.

Właśnie teraz kopnęła dziewczynę w brzuch, przez co Laura zatoczyła się do tyłu. Blondynka próbowała ją uderzyć, ale Laura zareagowała szybciej i, szarpiąc ją za włosy, uderzyła jej głową o szafę. Risky upadła, ale natychmiast spróbowała ponownie wstać, podpierając się łokciami.

Laura uśmiechnęła się, obracając w moją stronę.

– Mówiłam, że masz mnie słuchać... – mówiła z trudem, podchodząc do pokręta – a za twoje błędy zapłaci biedna Skylar.

Obróciłam się w stronę przyjaciółki, która wciąż przecinała liny. Nie zastanawiając się, podbiegłam do Laury i próbowałam ją odciągnąć. Zareagowała szybciej i zamachnęła się nożem, który wyciągnęła z kieszeni.

Upadłam na podłogę tuż obok drzwi i jęknęłam, chwytając się za ramię, na którym pojawiło się rozcięcie. Laura uśmiechnęła się, podchodząc w moją stronę. Zaczęłam się wycofywać, wciąż nie podnosząc z podłogi. Kiedy przywarłam plecami do zimnej ściany, popatrzyłam w górę.

– Pamiętasz, że obiecałam cię zabić? – Laura poruszyła trzymanym przez siebie nożem. Z jej ust ściekała krew, a jasnobrązowe włosy były potargane. – Ja zawsze dotrzymuję obietnicy – dodała z uśmiechem.

Zerknęłam na Risky, która dotknęła rozciętego czoła, walcząc z utratą przytomności, a także na Skylar, która rozcinała ostatni supeł.

Znowu uniosłam wzrok na podchodzącą do mnie Laurę, której uśmiech nie schodził z twarzy, i już

godziłam się z losem, gdy usłyszałam krzyk Skylar.

– Effie, pod szafką!

Popatrzyłam w lewą stronę i zauważyłam leżący pod meblem pistolet Laury. Obróciłam się i wciąż leżąc, sięgnęłam po niego, podczas gdy Laura schylała się w moją stronę, wyciągając przed siebie nóż. Odbezpieczyłam broń i zwróciłam się ku dziewczynie, będąc w stanie jedynie częściowo zablokować jej atak, tak że zraniła mnie tuż nad obojczykiem, chociaż prawdopodobnie chciała wbić sztylet w moje serce.

Pociągnęłam za spust, a huk wystrzału odbił się echem w moim przerażonym umyśle. Laura upadła na mnie. Otworzyłam szeroko oczy i zrzuciłam ją z siebie.

Dziewczyna przez kilka sekund z trudem łapała oddech, przytrzymując szyję, w którą ją postrzeliłam. Wokół jej ciała zaczęła tworzyć się kałuża krwi, a dziewczyna krztusiła się, podczas gdy z jej przerażonych oczu uciekało życie. Po chwili przestała oddychać, ale jej powieki i usta pozostały otwarte.

Popatrzyłam na jej zakrwawioną szyję oraz dekolt i na swoje dłonie całe w jej krwi; powiększająca się kałuża była coraz bliżej mnie.

– Zabiłam ją – wyszeptałam w stronę Risky, która powoli czołgała się w moją stronę.

Widziałam, jak z jej oczu zniknęło życie. Życie, odebrane przeze mnie.

– Spokojnie, już nic nam nie grozi.

Risky złapała jakieś prześcieradło i rozdarła je, obwiązując mój bark, a następnie rozerwała też dla siebie, przykładając do swojego czoła. Wpatrywałam się w szoku w broń leżącą tuż obok mnie i miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Skylar wyswobodziła się i wstała, aby podejść w naszą stronę.

– To ja ją zabiłam – powtórzyłam, widząc podchodzącą do mnie Sky, która wyglądała na równie zaniepokojoną. – Ona nie żyje...

Odebrałam komuś życie.

– Wiem – wyszeptała Sky, klękając tuż przy mnie. Brązowe kosmyki kleiły jej się do twarzy. – Ale uratowałaś mi życie. Uratowałaś mnie po tym, co zrobiłam...

Wpatrywałam się tępo w widok przed sobą, próbując przetłumaczyć to sobie w taki sam sposób jak Skylar. Broniałam się. Laura chciała mnie zabić.

Czemu miałam wrażenie, że już nigdy nie zdołam zmyć krwi, którą miałam na sobie?

– Oni, oni nie mogą o tym wiedzieć – powiedziałam nagle, odsuwając się odrobinę od patrzącej na mnie Skylar.

Wpatrywałam się swoje dłonie i wspominałam słowa, którymi podzielił się ze mną...

– Luke nie może wiedzieć – dodałam stanowczo, chociaż po chwili zaniósłam się bezgłośnym płaczem.

– Posłuchaj mnie. – Risky chwyciła moje nadgarstki, przez co skupiłam wzrok na jej twarzy. Rozcięcie na jej czole odrobinę odwracało uwagę od oczu, w których kryła się determinacja. – Effie, uważnie mnie posłuchaj – powtórzyła, więc skupiłam się tylko na jej pewnym i przerażająco opanowanym głosie. – Powiem reszcie, że to ja zabiłam Laurę. Nikt się nie dowie, obiecuję ci. Zajmiemy się jej ciałem, nim znajdzie je policja – mówiła z przekonaniem, a jej głos nie zadrżał ani razu. – Pomogę ci z tym wszystkim.

Pokiwałam głową, przełykając nerwowo ślinę.

Wiedziałam, że w ten sposób będzie lepiej. Nikt nie mógł o tym wiedzieć, a na pewno nie Luke, który przecież zawsze widział we mnie niekończące się dobro. To musiało zostać tajemnicą i już dobrze wiedziałam, co mogłam zrobić, aby od tego uciec.

Popatrzyłam na Risky.

– Właściwie to jest coś jeszcze, w czym mogłabyś mi pomóc.

ROZDZIAŁ 40

Ludzie o złamanym sercach

Nie każdemu pisane jest być razem. Nie każda historia musi kończyć się szczęśliwie. I przede wszystkim – nie każde pożegnanie jest ostatnim.

Dziewczyna, która właśnie do mnie podeszła, zerknęła na walizkę, która stała tuż obok mnie. Przeniosła wzrok na moją twarz i uśmiechnęła się słabo. Niekoniecznie szczęśliwie.

Nie mogłam uwierzyć, że dawniej była najbliższą mi osobą w tym mieście.

– Naprawdę tak postanowiłaś? – Sky przysiadła na metalowym siedzeniu. Brązowe włosy spięła czarną kłamrą w wysoki niestaranny kucyk.

Rozejrzałam się po lotnisku i także zajęłam miejsce. Westchnęłam, skupiając wzrok na śpieszących się osobach, zanoszących się płaczem dzieciach, czule żegnających się parach. Miałam wrażenie, że dopadł mnie skurcz żołądka, ale to prawdopodobnie tylko lęk przed długą podróżą.

Czekał mnie lot do Sydney, a stamtąd do Nowego Yorku. Rok temu nie myślałabym o tym, że postanowię wrócić do znienawidzonego przez siebie miasta.

– O co poprosiłaś Risky? – zapytała cicho Skylar, skupiając na mnie wzrok.

Minęły dwa tygodnie. Burzliwe, niekoniecznie należące do moich ulubionych dni, które chciałabym zostawić za sobą na dobre. Dużo rozmyślałam, mało sypiałam i unikałam przyjaciół.

Dowiedziałam się, że policja potwierdziła nasze zeznania. Chris i tak był wplątany w morderstwa Steve'a i większość dowodów, do których dotarli po jego śmierci, potwierdzała, że pomagał byłemu policjantowi. Można było powiedzieć, że częściowo zamknięto sprawę morderstw w Gold Coast.

Większość ofiar zawodów Czarnej Gwiazdy nie otrzymała jednak swojej prawdy.

Zostaliśmy oczyszczeni z wszelkich zarzutów po tym, jak przesłuchano nas na komisariacie. Nie czuliśmy związanej z tym satysfakcji. Max musiał zostać na dłużej pod opieką lekarzy, a Luke często u niego bywał. Podczas ostatniej wizyty w szpitalu chciałam powiedzieć Maxowi o swojej decyzji, ale nie umiałam się na to zdobyć.

Byłam tchórzem.

Myślałam tylko o Emily i Jake'u oraz o tym, co się wydarzyło.

Wszyscy wydawali się rozbici. Nie byliśmy już tymi samymi ludźmi. Zawody zniszczyły nas na dobre.

Udawałam, że sobie radzę. W nocy budziły mnie koszmary, przypominając o śmierci Laury lub Emily. Risky powiedziała reszcie, że to ona ją zabiła, a Anthony i Michael pomogli zająć się ciałem.

Dwa dni temu mama powiedziała mi o wyjeździe brata. Było mi smutno, bo wiedziałam, że nie chce, aby jej syn wyjeżdżał do Europy, ale on obiecywał utrzymać z nią kontakt. Ze mną niekoniecznie. Nie byłam lepsza. Także postanowiłam opuścić mamę, wykorzystując prezent, który dała mi na urodziny. Bilet do Nowego Jorku.

Obiecałam jej, że kiedyś wrócę i tłumaczyłam się potrzebą opuszczenia miasta, które skrzywdziło mnie bardziej, niż mogłabym przypuszczać. Rodzicielka wiedziała, że w wyniku ataku nieznanego nam gangu, jak określiła ich policja, zginęła Emily. Rozumiała więc częściowo podstawy naszej ucieczki.

– Poprosiłam Risky, żeby powiedziała o tym reszcie – odpowiedziałam. – Nie chcę się żegnać.

Sky popatrzyła na swoje dłonie. Przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Chciałam z nim wczoraj porozmawiać – zaczęła, nie odrywając wzroku od swoich rąk. – Ale Michael już nie chciał. Nie zamierzał nawet wysłuchać tego, co dokładnie się stało. – Pokręciła głową, a usta zacisnęła w ciekawą linię. – Nie dziwię mu się.

– A co dokładnie się stało? – zapytałam, patrząc na nią z bólem.

„Czemu mi to zrobiłaś? Czemu nam to zrobiłaś?”

Nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów na głos. Nie mogłam uwierzyć, że ze wszystkich znanych mi osób to właśnie ona postanowiła mnie zdradzić. Nie mogłam pojąć, że to zrobiła, dobrze znając moją przeszłość.

– Chris mówił wtedy prawdę. – Skylar popatrzyła na dużą szybę, nerwowo poprawiając włosy. – Popadłam w nałóg, gdy Michaela przy mnie nie było. Zupełnie nad tym nie panowałam. Brałam i czułam się lepiej. W dodatku miałam marzenia i chciałam dostać się na wymarzone studia. Przez uzależnienie... zaprzepaściłam wszystko – dodała słabo.

Nie mówiła tylko o narkotykach. Wiedziałam, że trudno jej się do tego wszystkiego przyznać, bo Skylar prawdopodobnie uznawała to za porażkę. Nigdy nie chciała być słaba i nienawidziła przegrywać.

Zaprzepaściła swoje marzenia i straciła przyjaciół.

– Jeśli nie byłam wystarczająco dobrą przyjaciółką, to przepraszam – powiedziałam słabo, nie potrafiąc odnaleźć właściwych słów. – Myślałam, że masz świadomość, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, nawet jeśli sama byłam w złym stanie.

– Nie pasuję do tego świata. Nigdy nie pasowałam.

Przeniosła na mnie spojrzenie i uśmiechnęła się niewyraźnie. Obserwowałam jej pokrytą piegami twarz, oczy, które kiedyś napawały mnie nadzieją i doszukiwałam się cienia dawnej przyjaciółki. Nie chciałam, aby to skończyło się w ten sposób, bo czułam, że ja też zawiniłam.

– Ty się doskonale w tym odnalazłaś, Effie – dodała, nie pozwalając mi zaprzeczyć. – Chciałabym, żebyś wiedziała, że nigdy nie poszłam dobrowolnie do Chrisa – wyjaśniła, zmieniając w mojej głowie niektóre fakty. – Wtedy poznałam pewną dziewczynę. Pomogłam jej. Musiałam to zrobić i nie rozumiesz... – Pokręciła nerwowo głową. – Tyler musiał zginąć. Tak samo jak musiał zginąć Chris i reszta.

– A więc zabiłyście Tylera?

– Ona go zabiła – poprawiła mnie dziewczyna.

– Kto to jest? – zaczęłam zadawać kolejne pytania. – Czego chciała?

Sky wydawała się smutna i zamyślona, ale teraz wyglądała na dumną. Jakby cieszyła się, że wie o czymś, czego ja nie wiem.

– Nie mogę ci powiedzieć, Effie. Chciała, żebym pomogła jej zabić całą drużynę Chrisa – odpowiedziała bez zastanowienia. – Nie znam powodów, ale byłam jej winna przysługę.

Zamrugłam, nie mogąc uwierzyć, z jakim spokojem wypowiadała te słowa.

– Odkąd zabijanie jest przysługą?

– Odkąd walka o życie staje się codziennością – powiedziała, wstając z krzesła. Obróciła się w moją stronę. – Możesz myśleć, że pomagając jej, zniszczyłam swoje życie. Możliwe, że tak jest. Ale nie miałam wtedy wyboru.

– Zawsze jest wybór – przerwałam jej, patrząc na nią z dołu.

– Jasne. – Zaśmiała się. – I mówi to dziewczyna, która właśnie ucieka na inny kontynent.

Nie lubiłam, gdy miała rację.

– Nie zrozumiesz. – Powoli podniosłam się z krzesła i zerknęłam na walizkę. – Tak będzie najlepiej.

Zapanowała między nami cisza. Zastanawiałam się nad jej ostatnimi słowami, a także wyjaśnieniem niektórych spraw, które wydawało się szczere. Nie miałam pojęcia, kim była dziewczyna, której pomagała Skylar, ale w tej chwili myślałam tylko o samolocie, do którego niedługo miałam wsiąść.

– Dzwoniłam do ojca – powiedziałam, a Sky spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – Mama mówiła, że chciał spędzić ze mną trochę czasu, ale sama nie wiem.

– Będziesz się nudzić w Nowym Jorku – stwierdziła Skylar, poprawiając brązowe włosy. – Nie masz tam nawet znajomych.

Miałam wrażenie, że ciągle chce mnie przekonać, abym nie wyjeżdżała, ale nie powiedziała tego wprost. Czulałam, że moje gardło się zaciska, ponieważ właśnie ją żegnałam, obawiając się, że już nigdy jej nie zobaczę.

Skylar – dziewczyna, która pierwsza wyciągnęła dłoń do nowej, zagubionej uczennicy, która bała się tego, czego może oczekiwać w nieznanym środowisku, moja niedawna przyjaciółka, która zdradziła mnie i sama miała mnóstwo tajemnic, naprawdę stanie się przeszłością.

Skylar Redler właśnie zniknęła z mojego życia, po tym, jak w nim zamieszkała.

– Warto do tego wracać? – zapytała ostatecznie Sky.

– Nie – zaprzeczyłam, ale wbrew temu uśmiechnęłam się pocieszająco. – Ale potrzebuję tego.

Podeszła i przytuliła mnie do siebie. Ten gest był miły, ale mało naturalny, jakby przytulił mnie ktoś obcy. To przytłaczało. Jej zapach, choć znajomy, wydawał mi się teraz duszący. Miałam ochotę się rozplakać.

– Napisz, gdy będziesz chciała się dowiedzieć, co słyhać u dawnych przyjaciół – poleciła, ostrożnie dobierając ostatnie słowo.

– Na pewno to zrobię – obiecałam mimowolnie, chwytając za walizkę.

Minęłam dziewczynę, która ruszyła w kierunku wyjścia i zniknęła za obrotowymi drzwiami. Skupiłam się na tablicy odlotów, upewniając, że nie przesadziłam z pożegnaniem. Wciąż miałam czas, więc postanowiłam tak bardzo się nie śpieszyć.

Powoli szłam w stronę odprawy, kiedy poczułam na nadgarstku czyjąś rękę. Obróciłam się i dotarło do mnie, że Risky nie do końca zrobiła to, o co ją prosiłam.

– Co ty robisz?

Przyglądałam się stojącemu przede mną chłopakowi.

Luke patrzył mi prosto w oczy. Był zdenerwowany i zawiedziony, ale jego twarz najbardziej ukazywała emocję, którą rzadko u niego dostrzegałam.

Strach.

– Nie odezwiesz się? – zaczął pierwszy, puszczając mój nadgarstek. – Wiesz, że w pierwszym momencie nie chciałem uwierzyć Risky? – Odsunął się, spoglądając na walizkę. – Ale ona mówiła prawdę. Ty naprawdę chciałaś wyjechać. Chciałaś nas zostawić.

– Luke...

Zamierzałam dotknąć jego ręki, ale zabrał ją, chwytając mnie za ramiona.

– Chciałaś wyjechać, nie rozumiesz?

– To ty nie rozumiesz – odparłam, patrząc mu w oczy. – Ja wciąż chcę wyjechać, a ty nie zdołasz mnie powstrzymać.

Luke powoli opuścił ręce i zacisnął usta.

– Dlaczego? – zapytał spokojnie.

Spuściłam wzrok na podłogę, a następnie popatrzyłam na mijających nas ludzi. Zbierałam myśli, które ostatnio nieprzerwanie mieszały się, nie dając mi ani chwili wytchnienia.

– To dla mnie zbyt wiele – zaczęłam się tłumaczyć, a on wciąż stał o krok ode mnie. Miałam ochotę skrócić dzielącą nas odległość i zwyczajnie go pocałować, ale się powstrzymałam. – Ostatnie miesiące były piekłem. Zapisano nas na zawody, a Madison, Jessica i Emily nie żyją. Do tego wszystkiego dowiedziałam się, że Chris zaplanował mój przyjazd tutaj, a potem jeszcze zdążył namieszać w głowie mojemu bratu, który teraz wyjechał, bo nienawidzi faktu, że istniałam w twoim świecie – kontynuowałam, czując coraz większą suchość w gardle. – Moja dawna przyjaciółka popadła w uzależnienie od narkotyków, a najlepszy przyjaciel prawie umarł. Wszystko się popsuło. A Laura...

– Laurę zabiła Risky. – Luke szybko mi przerwał, zbliżając się. – To już tylko i wyłącznie jej sprawa.

Pokręciłam głową, czując zbierające się w moich oczach łzy.

– Effie, jesteś najlepszym, co mnie spotkało. – Luke postanowił mówić dalej. – Odkąd się poznaliśmy, kojarzyłaś mi się z dobrem. Zupełnie uzależniłem się od tego, jak mnie zmieniałaś... – Poczułam jego dłonie na moich policzkach, więc uciekłam wzrokiem w bok, chcąc uniknąć spotkania z niebieskimi oczami chłopaka. – Nie możesz mnie zostawić, bo bez ciebie będę znowu tylko złym chłopakiem ze złą przyszłością. Proszę cię... – Jego głos lekko się załamał, przez co zmusiłam się do spojrzenia na niego.

– Muszę to zrobić. – Uparcie obstawałam przy swoim.

Dłonie Luke'a jedynie rozpraszały mnie i moje plany. Miałam ochotę czuć je nieustannie na sobie – chciałam, żeby przyciągnął mnie do siebie i nie pozwolił uciec. Ale jednocześnie miałam nadzieję, że już nie zobaczę jego twarzy, bo jedyne, o czym mi przypominała, to niekończące się pasmo bólu i smutku.

– Nie możesz tak po prostu wyjechać – powiedział wyjątkowo pewnym głosem. – Nie możesz zostawić przyjaciół, swojej mamy. Nie możesz zostawić mnie. – Uniósł mój podbródek, aby utrzymać nasz kontakt wzrokowy. – Nie zrobisz mi tego.

Pocałował mnie. Poczułam jego usta i dobrze wiedziałam, że właśnie tego dotyku potrzebowały moje wargi. Znowu przez kilka sekund nie miałam pojęcia, gdzie jestem i co się dzieje wokół mnie, bo liczył się tylko fakt, że właśnie on mnie całuje. Skóra lekko mrowiła, gdy przyciągnął mnie do siebie, aby nic nas nie rozdzieliło. Nie przerwałam pocałunku, chociaż bardzo tego chciałam.

Właśnie to powodowało, że czułam się słaba. To uczucie sprawiało, że byliśmy słabi. Potrafiliśmy zrobić dla siebie wiele, a to niszczyło wszystko inne. Nasza miłość wydawała się czysta, a tak naprawdę była toksyczna i pochłaniała wszystko swoim ogniem. Już od zawsze było to jedynie niszczące uczucie, od którego zupełnie się uzależniliśmy. Przyjmowaliśmy ból, bo mieliśmy świadomość, że wraz z nim dostaniemy również odrobinę wzajemnej miłości. Byliśmy młodzi i zepsuci – pragnęliśmy miłości i bycia potrzebnymi, bo wtedy nie czuliśmy się już ograniczeni.

Miałam świadomość, jak wiele to uczucie we mnie zmieniło. Z każdym dniem, gdy czułam do Luke'a odrobinę więcej, mój charakter się zmieniał. I nie potrafiłam być na siebie zła za to, że go kocham. Dzięki niemu zyskałam najlepsze wspomnienia i najbardziej bolesne upadki.

Ale to zaszło za daleko. Dostałam się do jego świata i próbowałam się w nim odnaleźć. Jednak to był mroczny świat, mieszczący w sobie jedynie ogromne ilości bólu i żalu. Śmierć jest odpoczynkiem i ucieczką – otchłanią ciszy i spokoju. Dla niektórych to jedyne wyjście.

Dlatego musiałam zniknąć w normalny sposób. Wiedziałam, że odkąd pojawiłam się w ich życiu, na nowo musieli mierzyć się z koszmarami i demonami przeszłości. Ściągałam na nich to wszystko, więc dopóki jeszcze była szansa, mogłam ich uchronić. Mogłam sprawić, że znowu zaczną leczyć swoje rany.

Przerwałam pocałunek.

Luke oparł swoje czoło o moje i westchnął.

– Kocham cię – powiedział, ujmując moją dłoń. – Nie rób mi tego.

Poczułam chłód na całym ciele. Wiedziałam, że właśnie teraz muszę to zepsuć.

– Ale ja już nie kocham ciebie, Luke – wyszeptałam. – Więc zgaduję, że nie będzie mi trudno zostawić wszystko za sobą.

– Kłamiesz – zaprzeczył, gdy ja próbowałam się odsunąć. – Chcesz, żebym tak myślał. Chcesz, żebym pozwolił ci odejść.

– Mam już tego dosyć – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Staralam się nie płakać i uparcie obstawałam przy swoim, zbierając w sobie najgorsze emocje. – Nienawidzę czuć bólu i okropnej tęsknoty za osobami, których już nie ma. I nie mogę uwierzyć, że czekałam tak długo na twój powrót, żeby potem walczyć o życie... – Z trudem wypowiadałam słowa, których nie chciałam mówić. Nie było jednak innej opcji i musiałam zdobyć się na kłamstwo. – Nie kochałam ciebie, kochałam poczucie bezpieczeństwa, które mi dawałeś. Teraz już tego nie ma. Nie jestem przy tobie bezpieczna.

– Nie.

Luke próbował przybliżyć się do mnie, ale odsunęłam się o krok.

– Taka jest prawda – wyszeptałam, po czym odwróciłam wzrok, próbując dodać te słowa pewnym głosem. – Jesteś bezużyteczny.

Westchnęłam. W moich oczach zbierały się łzy, których nie potrafiłam powstrzymać. Musiałam więc to przyspieszyć i zakończyć. Już teraz.

– Nie pisz, nie dzwoń. – Skupiłam na sobie jego wzrok, starając się mówić bez emocji. – Spróbuję zacząć nowe życie.

– Potrzebuję cię.

Jego słowa złamały moje serce i rozbiły je na drobne kawałki. Nie powstrzymałam się, nie mogłam tego zrobić.

– Uważaj na siebie – wyszeptałam, chwytając za walizkę.

Wycofałam się, z trudem patrząc na chłopaka, który dosłownie zastygł w miejscu. W końcu postanowiłam się odwrócić i przyśpieszyłam kroku, pozwalając łzom spokojnie spływać po policzkach.

Nie sądziłam, że będę potrafiła skrzywdzić chłopaka, który kiedyś wydawał mi się pozbawionym emocji. Przecież dobre dziewczyny są niszczone przez złych chłopców. Odwrotna sytuacja wydaje się niemożliwa. Wystarczyło jednak kilka odpowiednich słów. Parę zdań pozbawionych emocji. I już. Teraz nawet piękne chwile będą zależne od tej ostatniej. Luke będzie kojarzył mnie jedynie z bólem.

Nie miałam siły tłumaczyć mu, że nasz świat doszczętnie spłonął, niszcząc wszystko wokół. Nie było już nic.

– Tak, zamówię taksówkę i będę za jakąś godzinę – powiedziałam do telefonu. – Może trochę później, znając korki w tym mieście. Do zobaczenia, tato.

Rozłączyłam się i wsunęłam telefon do kieszeni. Zobaczyłam na taśmie swoją walizkę, więc sięgnęłam po nią. Złapałam także tę podręczną i skierowałam się do wyjścia.

Rozmowa z ojcem utwierdziła mnie w przekonaniu, że będę się tutaj nudzić. Nowy Jork jest jednak pełen perspektyw, a teraz mogłam być kim zechcę. Tylko czego właściwie chciałam?

Przechodząc obok wysokiego lustra, spojrzałam na swoje odbicie. Wyglądałam tak jak zawsze. Niewinna dziewczyna z oczami lekko opuchniętymi od płaczu. Zmęczona, blada twarz i długie, nijakie włosy. Im dłużej wpatrywałam się w siebie, tym więcej chciałam zmienić. Nienawidziłam tego, kim byłam – tego, kim się stałam.

Pokręciłam głową i ruszyłam dalej. Wciąż zastanawiałam się nad słowami ojca. Mówił, że ktoś o mnie wypytywał. Nie miałam pojęcia, o kogo mogło chodzić. Przecież zniknęłam na dobre.

Wyszłam głównym korytarzem, wzrokiem natrafiając na znaną mi osobę. Upuściłam walizkę, wpatrując się w wysokiego chłopaka, który uśmiechnął się na mój widok.

– Aaron?

EPILOG

W hali rozbrzmiał dźwięk stawianych powoli kroków. Dziewczyna przywiązana do krzesła uniosła głowę, upewniając się, że nie ma przywidzeń. Ze zrezygnowaniem poruszyła rękoma, ale w zamian dostała jedynie szczypiący ból nadgarstków, rozciętych przez sznury wykonane z twardego włókna. Westchnęła, ponownie stwierdzając, że ucieczka nie wchodzi w grę.

Jednak podejrzewała, że wracają jej siły. Wciąż odczuwała silny ból głowy, w którą została wcześniej uderzona, przez co zresztą straciła przytomność. Nie zdążyła nawet zobaczyć napastnika. Pamiętała jedynie stację paliw, na której zatrzymała się, aby uzupełnić zapasy benzyny. Była tak blisko celu – tablica miasta Torns przywitałaby ją już za kilka kilometrów. Gdy teraz o tym myślała, odczuwała złość na samą siebie.

Była pewna, że zaatakował ją wysoki mężczyzna, a narzędzie, którym dostała w tył głowy, musiało być metalowe. Możliwe, że była to łopata, bo widziała jedną przy wejściu do budynku ze sprzętem ogrodowym, obok stacji paliw.

Odgłos kroków był coraz wyraźniejszy. Zza jednego z wysokich kontenerów wyszedł nieznajomy mężczyzna, a towarzysząca mu dziewczyna się uśmiechała. Jej także nie znała, jednak z każdą kolejną sekundą zaczynała się domyślać, kim mogą być ci ludzie, a gdy tylko pojawił się za nimi kolejny nieznajomy, była pewna, że ma do czynienia z trojgiem bardzo groźnych osób.

Były to tylko legendy, ale wielu ludzi potwierdzało, że za zawodami Czarnej Gwiazdy stały trzy osoby.

– Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to przyjemny sposób przyjmowania gości – pierwszy odezwał się starszy mężczyzna, stojący na przodzie.

Zrozumiała, że im przewodził. Lekko posiwiiałe, ale wciąż gęste włosy, miał zaczesane do tyłu w szykowny sposób. Jasnoniebieskie oczy przypatrywały się dziewczynie z troską, ale czuła, że boi się tego człowieka. Ubrany w garnitur, wyglądał na bogatego i eleganckiego mężczyznę.

Podszedł bliżej i nachylił się do siedzącej na krześle dziewczyny, przez co mimowolnie przywarła do oparcia krzesła.

– Nie musisz się nas bać – powiedział, zmuszając się do sztucznego uśmiechu, który powodował liczne zmarszczki w okolicach ust i oczu. – Chcemy zadać ci tylko kilka pytań.

– A jeśli nie zamierzam wam na nie odpowiedzieć? – odezwała się po raz pierwszy od kilku godzin. Czuła, że jej gardło jest suche, a za małą szklankę wody potrafiłaby teraz zabić.

Przypatrywała się trojgu ludziom, a jej strach z każdą chwilą zmieniał się w złość.

– Myślę, że jednak namówimy cię do współpracy, Michelle. – Tym razem odezwała się dziewczyna, która przystanęła przy starszym mężczyźnie i spojrzała na brunetkę z góry. – Mogę się tak do ciebie zwracać,

prawda?

Przyjrzała się nieznamym z nieufnością w oczach. Dziewczyna prezentowała się równie elegancko, jak jej towarzysze. Brązowe włosy upięte miała nisko, a przedziałek znajdował się idealnie pośrodku głowy. Pod delikatnie pomalowanymi powiekami kryły się oczy w odcieniu brązu przechodzącego w złoto. Michelle bez problemu zdefiniowała ją jako żmiję, która na pierwszy rzut oka wygląda na kogoś godnego zaufania.

– Porwaliście mnie – powiedziała, postanawiając tak szybko im nie odpuścić. Irytowała ją świadomość, że mogli dużo o niej wiedzieć, podczas gdy ludzie stojący naprzeciwko stanowili ogromną zagadkę. – Kim jesteście?

Tym razem odezwał się osobnik, który wyglądał najmłodziej i najdelikatniej.

– Nazywamy się Trójką Czarnej Gwiazdy. Masz okazję rozmawiać z założycielami zapewne najbardziej oryginalnych zawodów w historii tego kraju, jeśli nie świata.

– Zabijanie jest ostatnio modne – odparła Michelle, wpatrując się w chłopaka, który podszedł bliżej.

Wydawał się bez skazy. Gęste brązowe kosmyki opadały mu miękko na czoło. Do tego porcelanowa cera i złote oczy. Był bardzo podobny do kobiety stojącej obok. Miał piękną, delikatnie wyrzeźbioną sylwetkę, którą skrywał niepasujący do niego garnitur.

– Tak, zabijanie bywa modne. – Znów przemówił najstarszy mężczyzna, dotykając ramienia młodszego chłopaka, który jak na polecenie odszedł od grupy i zniknął za kontenerem. – Choć ja wolę słowo wytworne. Zawody są prestiżowe, mają określone zasady, powiedziałbym nawet, że tętnią życiem.

– A ja powiedziałabym, że jesteście psycholami – przerwała mu Michelle, nie mogąc uwierzyć, że ma do czynienia z tak zepsutymi ludźmi. – Ludzie przez was giną, a wy uważacie to za rozrywkę?

– Owszem – wtrąciła się dziewczyna, mrużąc nienawistnie oczy. – Możesz myśleć, co chcesz, Michelle. Jednak my jesteśmy dumni z zawodów Czarnej Gwiazdy.

Brunetka pokręciła głową, nie dowierzając jej słowom.

Zza kontenera ponownie wyszedł ten sam chłopak, który przewodził dwojgu ludziom, niosących za nim stół. Mebel postawili obok zdezorientowanej dziewczyny i odeszli. Został jedynie człowiek należący do Trójki Czarnej Gwiazdy.

– Widzisz to? – Starszy mężczyzna pokazał leżącą na blacie niewielką kartkę, a także kawałek rozbitego lustra. Podniósł karteczkę i przesunął ją w kierunku Michelle. – Znak powinien być ci znany. Kartkę znaleźliśmy w zdemolowanym lokalu mojego dawnego znajomego – wyjaśnił jej z przekonaniem. – Dawnego, bo został zamordowany. Zgaduję, że ta osoba nie uzyskała informacji, których pragnęła.

Michelle przyjrzała się odwróconemu „F”. Poczowała, że robi jej się niedobrze i gorąco, bo wiedziała, o kogo chodziło.

– Nie wiem, kto to – skłamała, kręcąc głową. – Nie dostaniecie więc imienia – dodała, unosząc wzrok na mężczyznę, który, o dziwo, się uśmiechnął.

– Nie potrzebujemy imienia – powiedział ze spokojem młodszy chłopak. – My mamy imię.

– Widzisz, Michelle. – Kobieta należąca do Trójki ujęła kawałek lustra i podała go starszemu współnikowi. – Wpadliśmy na coś sensownego.

Mężczyzna przyłożył kawałek lustra do karteczki i przysunął je do odwróconej literki.

– Odbicie lustrzane tego znaku daje nam literę „F” – wyjaśnił z zadowoleniem mężczyzna. – Więc logicznie rzecz biorąc, znak przedstawia dwa „F”. A my znamy osobę, która brała kiedyś udział w zawodach Czarnej Gwiazdy i nosiła dwa imiona zaczynające się na tę literę.

– Nie rozumiem – odparła Michelle, udając zdezorientowaną. Zrobiło jej się gorąco, bo bała się, że odkryli zbyt wiele. – Co ja mam z tym wspólnego?

– Też masz dwa imiona, zaczynające się na tę samą literę – powiedział chłopak, a starszy mężczyzna postanowił dokończyć za niego.

– Michelle Mia Rodriguez.

Mia pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że dowiedzieli się tak wiele.

– A to znak twojej siostry, którą dobrze znamy – powiedziała dziewczyna, po czym stuknęła palcem w karteczkę. – To Farrah Faith Rodriguez.

Mia opuściła wzrok, poddając się.

– Nie mam z nią kontaktu – powiedziała, tym razem nie kłamiąc. – Więc nie powiem wam, gdzie ją znajdziecie.

– Nie chcemy, żebyś doprowadziła nas do siostry. – Słowa chłopaka z Trójki zdziwiły brunetkę, więc popatrzyła na niego pytająco. – Mamy dla ciebie inne zadanie.

Nie była pewna, czego ma się spodziewać, ale postanowiła zapytać.

– Jakie zadanie?

Najstarszy z nich popatrzył na nią wzrokiem pełnym zaangażowania i powagi, a jego głos był twardy i ponury.

– Zaprowadzisz nas do chłopaka, który został uratowany w szpitalu po tym, jak postrzelił go Christian Jones.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję każdej osobie, która zechciała wesprzeć mnie przy debiucie. Szczerze się obawiałam, że zainteresowanie będzie niewielkie, ponieważ *Dreadful* lata swojej największej popularności na Wattpadzie ma już dawno za sobą. Może dlatego to wszystko wydaje mi się tak wyjątkowe, szczególnie że druga część była przełomowa dla rosnącej popularności tej historii około osiem lat temu. Teraz, gdy trylogia ukazuje się drukiem, przeżywam ją na nowo.

Dlatego też dziękuję każdej osobie, która sięgnęła po pierwszy tom. Dziękuję za każdą wiadomość (również pełne emocji głosówki!), gratulacje i wsparcie. Możliwość spotkania Was na targach po latach wspólnej przygody online była spełnieniem marzeń i myślę, że mogę z dumą mówić o nas jako o małej meliskowej rodzinie. Równocześnie witam też wszystkich nowych czytelników i dziękuję za szansę.

Mam nadzieję, że trylogia już zawsze będzie dla Was dobrą rozrywką i oderwaniem od codziennych rozterek i problemów, bo w mojej młodości właśnie tym była, gdy tworzyłam kolejne rozdziały – ukojeniem i barwnym chaosem.

Dziękuję.

Daria Śmigielska (Ohanka)